

# SS-Przestroga historii

Guido Knopp



calibre 0.9.27

Guido Knopp

SS przestroga historii

Z niemieckiego przełożył Mieczysław Dutkiewicz Świat Książki

Ofiarom SS

Spis treści:

Przestroga historii

Walka o władzę

Knopp/Afflerbach

Szaleństwo Himmlera

Knopp!Deick

Panowanie Heydricha

Knopp/Milner

Oddziały Trupich Główek

Knopp/Brauburger

Siły Zbrojne SS

Knopp/Neitzel

Mit ODESSY

Knopp/Schlosshan

Bibliografia

Indeks osób

Wykaz zdjęć

Przestroga historii

Była formacją terrorystyczną, odpowiedzialną za ludobójstwo. Jak żadna inna organizacja w hitlerowskiej Rzeszy, ucieleśniała zabójczą, szaleńczą ideę rasy nadludzi. SS te dwie litery pochodzą ze starogermańskiego pisma runicznego to najskuteczniejsza i najgroźniejsza organizacja terrorystyczna w czasach dyktatury narodowych socjalistów. W ciągu niewielu lat sztafety ochronne (Schutzstaffeln) przekształciły się z mało znaczącej straży przybocznej w swoiste państwo w totalitarnym państwie Hitlera.

„Twój honor to wierność” pod tym propagowanym przez Heinricha Himmlera hasłem członkowie SS mieli wypełniać luki na frontach, bezlitośnie wyzyskiwać jeńców i robotników przymusowych, a także mordować z zimną krwią w obozach śmierci. Spośród wszystkich organizacji państwa nazistowskiego jedynie SS miała możliwość, a przede wszystkim wolę wykonania ludobójczych rozkazów Hitlera. Niniejsza książka nie jest próbą uzupełnienia istniejących już monografii, a jedynie publicystycznym opracowaniem powstałym przy okazji emisji międzynarodowego serialu telewizyjnego. Ukazuje się ona w czasie, gdy żyją jeszcze ostatni oprawcy i ich ostatnie ofiary. Czynimy to z myślą o dotarciu do szerszego grona czytelników, którzy mogą liczyć na informacje pochodzące z niepublikowanych dotychczas źródeł. Korzystaliśmy bowiem z archiwów znajdujących się w różnych częściach świata od Waszyngtonu do Moskwy a także z zeznań świadków historii SS: samych oprawców, ich ofiar i przeciwników reżimu, którzy do tej pory nie zabierali głosu. Za pięć lat tego rodzaju dokumentacja sporządzona na podstawie wypowiedzi naocznych świadków tamtych wydarzeń -nie mogłaby powstać. Byłoby na to już za późno.

Początki SS były bardzo skromne. W maju 1923 roku przy kręgielni monachijskiej gospody Torbrau powstał „oddział szturmowy Hitlera” 22 mężczyzn utworzyło załazek czarnej formacji. Mieli oni strzec życia „apostola”,

który chciał zostać „wodzem”, podczas bójek w loka[ach. Nosili czarne czapki zdobione trupią

główką emblematem zapożyczonym od I regimentu rezerwistów gwardii, którzy uzbrojeni w miotacze ognia działali przed liniami frontu w czasie I wojny światowej. „Żądza walki i pogarda śmierci” z takim nastawieniem żołnierze oddziałów szturmowych zamierzali obalić w okopach znieawidzoną Republikę.

Dyletancka próba puczu, podjęta przez Hitlera, spaliła na panewce, a przywódca, po wyjściu na wolność, zorganizował w 1925 roku nowy oddział szturmowy. SS (Schutzstaffeln sztafety ochronne) miały być zaprzysiężoną gwardią pretorianów, „elitą” partii, bezwarunkowo podporządkowaną swojemu wodzowi. Kandydaci na członków SS musieli być w wieku od 23 do 35 lat, dysponować referencjami wystawionymi przez dwóch obywateli, wykazywać się „zdrową i mocną budową ciała” oraz mieć przynajmniej 170 cm wzrostu i oczywiście „aryjskie pochodzenie”.

Jednak w latach poprzedzających dojście Hitlera do władzy garstka funkcjonariuszy SS rozplynęła się w mrowiu członków Sturm Abteilungen SA, czyli brutalnych oddziałów bojowych, które wyspecjalizowały się w burdach ulicznych. I chociaż sam szef SS, Himmler, stwierdził: „SA to linia, natomiast SS stanowi gwardię” to jednak drogę do Kancelarii Rzeszy uTORowała Hitlerowi SA pod wodzą Ernsta Róhma. Szef sztabu SA miał jednak wybujałe ambicje i coraz natarczywiej domagał się większego udziału w strukturach władzy.

Sfrustrowani brunatni rewolucjoniści już zawadzali Hitlerowi; rozpasany terror w wykonaniu bojówek SA zaczął budzić lęk mieszczaństwa, które chciało żyć w stabilnym i silnym państwie. Szef SA Róhm, rozczarowany sojuszem Hitlera z dawnymi decydentami, począł wzywać do zorganizowania następnej po narodowej narodowosocjalistycznej rewolucji, a także żądał dla swoich „brunatnych oddziałów” nagrody za ofiary poniesione „w okresie walki”.

Tego rodzaju sytuacja zagrażała paktowi nowego kanclerza z siłami zbrojnymi Rzeszy (Reichswehrą) paktowi, którego Hitler potrzebował do osiągnięcia swoich imperialnych celów. Dlatego prawa ręka Himmlera, Heydrich, oraz szef Gestapo, Diels, zaczęli gromadzić materiał dowodowy, mający obciążyć rzekomego „zamachowca” Róhma. W rzeczywistości niebezpieczeństwo „puczu Róhma” nigdy nie istniało. Był za to pucz skierowany przeciw Róhmowi. Zlepek pogłosek, sfabrykowanych dowodów i fałszywych poszlak posłużył za pretekst do pozbycia się „tego pieniacza”. Godzina prawdy wybiła 30 czerwca 1934 roku. Na rozkaz Hitlera oddziały SS w bezprecedensowej jak dotąd krwawej akcji wymordowały przywódców

SA. Właśnie w ową „niemiecką noc św. Bartłomieja” rozpoczął się awans SS, która szybko stała się najpotężniejszą organizacją terrorystyczną w Trzeciej Rzeszy.

Jednostki SS, wspierane przez oddziały policji i wyposażone w broń Reichswehry, wymordowały nie tylko przywódców SA, ale również niejako za jednym zamachem konserwatywnych przeciwników reżimu, jak na przykład dawnego towarzysza broni Hitlera, Gregora Strassera, oraz byłego kanclerza Rzeszy Kurta von Schieichera.

Jednak prawdziwym zwycięzcą tej wewnątrzpartyjnej walki o władzę okazała się SS pod dowództwem mało dotąd znanego Reichsführera. Awans i rozwój SS są nierozdzielnie związane z karierą Heinricha Himmlera.

Skrytą dewizą Himmlera było zapożyczone przez niego stare hasło pruskie: „W większym stopniu istnieć, niż stwarzać pozory istnienia”. Nikt nie przypuszczał, że właśnie ten niepozorny człowieczek stanie się najpotężniejszym satrapą w otoczeniu Hitlera.

O ile zbrodnie kojarzone z nazwiskiem Himmlera są tak niesłychane i wykraczające ponad przeciętne wyobrażenie, że aż trudne do opisanego, o tyle ten, kto je popełnił, był człowiekiem naprawdę pospolitym. Współcześni określali go jako „całkowicie niepokąźną osobowość”, w dodatku „pozbawioną charakteru” i przypominającą „pedantycznego belfra o szczególnie rozwiniętym zmyśle

do oszczędzania”. Zapewne w innych czasach byłby sumiennym biurokratą. Ludobójstwo było dla niego problemem wyłącznie organizacyjnym. Z wyznaczonych mu zadań wywiązywał się beznamiętnie i rzetelnie, niczym urzędnik izby skarbowej rejestrujący setki zeznań podatkowych. Zaplanowany przez Hitlera holocaust przeprowadzono systematycznie, gruntownie i bezdusznie. Takie było bowiem polecenie Himmlera, który osobiście przeprowadzał inspekcje w fabrykach śmierci i domagał się codziennych meldunków o liczbach zabitych.

Szef SS nie był typem intelektualisty, raczej należał do ludzi niezdarnych, bojaźliwych i niezdecydowanych. Posłuch uzyskał nie dzięki sile przekonywania, lecz dzięki świadomemu i konsekwentnemu powiększaniu zakresu swej władzy. Talent organizacyjny i starannie pielęgnowany wizerunek rygorystycznego człowieka czynu uczyniły z niego niezastąpionego egzekutora. I dlatego z czasem Himmler stał się jako Reichsführer SS, szef Gestapo i policji oraz minister spraw wewnętrznych Rzeszy najpotężniejszym po Hitlerze dygnitarzem w państwie niemieckim. Według niego wzorowy obywatel Rzeszy powinien być skłonny do używania przemocy, ale i do ponoszenia ofiar; wychowanie społeczeństwa, które by

postępowało właśnie w tym duchu, uznał za swój główny cel. Podwładnych nawoływał jednym tchem do uczciwości i obyczajności oraz do popełniania ludobójstwa: okrucieństwo było dla niego cnotą, bezlitosny mord — wyrazem siły. Pod koniec wojny zupełnie nie interesował się cierpieniem ofiar, lecz tylko stanem duszyoprawców. Chłodny racjonalizm i trzeźwość stanowiły jedną stronę jego pełnego sprzeczności charakteru. Jednocześnie zagubił się w niedorzecznej mieszance teorii rasistowskich, przyrodolecznictwa i okultyzmu ludowego.

Właśnie ten pozbawiony skrupułów oprawca, „wierny Heinrich”, zdecydował się w ostatnich miesiącach wojny na prowadzenie rozpaczliwej i nielojalnej polityki. Z jednej strony, kierując się własnymi urojeniami, organizował Volkssturm (oddziały zbrojne tworzone w ramach powszechnej mobilizacji dla wzmocnienia Wehrmachtu; przyp. tłum.) i Werwolf (zbrojna organizacja terrorystyczno-dywersyjna; przyp. tłum.), z drugiej natomiast prowadził z Zachodem tajne rozmowy na temat ewentualnej kapitulacji. I nawet nie wiedział, że jego nazwisko uznaje się od dłuższego czasu za synonim ludobójstwa. Zdradzał więc „swojego Führera”, podobnie zresztą jak jedenaście lat wcześniej zdradził swoich pierwszych protektorów: Ernsta Röhma i Gregora Strassera. „Twój honor to wierność”. Ile ostatecznie warta była propagowana przez Himmlera maksyma SS, wykazał w końcu on sam. HHHH (Himmlers Hirn heisst Heydrich „Mózgiem Himmlera jest Heydrich”) drwili paladyni reżimu już w latach trzydziestych. I rzeczywiście usunięty z marynarki wojennej Reinhard Heydrich zrobił w hierarchii SS błyskawiczną karierę. Rozbudował dla Himmlera służbę bezpieczeństwa SS; z gestapo uczynił znak rozpoznawczy hitlerowskich Niemiec i narzędzie gwałtownej śmierci, która w każdej chwili mogła się stać udziałem każdego człowieka; utworzył też Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt; RSHA), potężną i groźną instytucję, której niewidzialna sieć zawisła nad całym systemem terroru.

W tym miejscu należy obalić jedną z legend a mianowicie tę o gestapo jako wszechwiedzącej i wszechobecnej tajnej policji. W hitlerowskiej Rzeszy otaczano ją nimbem gigantycznej maszyny o strukturze podobnej do ośmiornicy rozpościerającej wszędzie swoje macki; już samo jej istnienie miało uświadomić wszystkim jedno wszelki opór jest bezcelowy. W okresie powojennym gestapo stało się nawet synonimem władzy wewnętrznej opartej na przemocy. W rzeczywistości formacja ta miała znacznie skromniejsze znaczenie, niż wynikało to z rozpowszechnianej uporczywie legendy. Heydrich zdołał rozwinąć w państwie system donosów, gdyż swoje usługi oferowała liczna armia szpicli, denuncjantów i nieoficjalnych współpracowników służby bezpieczeństwa. Gdyby nie oni, gestapo pozostałoby ślepe i głuche. Nigdy przedtem w historii Niemiec nie można było tak łatwo

donieść na nie lubianych sąsiadów, konkurentów lub po prostu ludzi z jakiegoś powodu zniechęconych, uczynić z nich bezbronnych ofiar organizowanego terroru, pozbawić ich pracy i perspektyw na przyszłość i wreszcie wydać w ręce oprawców. Cały kraj zalały fale podłości. Ślady tego potopu do dziś odnajdujemy w tysiącach dokumentów.

Heydrich zawdzięczał swą karierę Himmlerowi i odpłacił się mu bezgraniczną lojalnością oraz okrucieństwem, w którym nie było miejsca na jakiegokolwiek skrupuły. Obłąkany Himmler na tle czystek rasowych i zimny zmysł organizacyjno-wykonawczy Heydricha stworzyły fatalną kombinację. Heydrich stanowił prototyp menedżera władzy; potrafił podchwycić niejasno sformułowane intencje Hitlera, z których odczytywał zamiary i kierunki dalszego rozwoju, zanim jeszcze padał stosowny rozkaz dyktatora. Jeśli w ogóle istniał ktoś, kto „wychodził naprzeciw planom Pihlera”, to był nim właśnie Reinhard Heydrich. Szef SD, wspierany przez Himmlera, zajął się organizacją „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” z olbrzymim zapalem, między innymi dlatego, że rywalizował gorliwie o względy Fiihrera, aby w przyszłości samemu objąć stanowisko ReichsfQhrera.

Jeszcze przed wybuchem wojny Szwajcar Carl Burckhardt określił go jako „młodego złego boga śmierci”. „Heydrich pisał były więzień gestapo, Ralph Giordano był prototypem nowej odmiany człowieka, takiej, jaką chciał widzieć narodowy socjalizm; czołowym przedstawicielem pokolenia, dla którego liczy się tylko bezwarunkowa karność. Od tej pory żaden przejaw nieludzkiego postępowania nie był już niemożliwy. Wszystko stało się możliwe, również morderstwo popełniane na milionach ludzi”. Ale Reinhard Heydrich nie dożył końca ludobójstwa, którego sam był organizatorem: w czerwcu 1942 roku padł ofiarą zamachu.

Co by się stało, gdyby Heydrich pozostał przy życiu? Był on jakby zapowiedzią tego, w co mogłoby się rozwinąć państwo Hitlera: w państwo sterowane przez SS. W wielkogermańskiej Rzeszy, sięgającej od Atlantyku po Ural, przecinanej autostradami i ukoronowanej świątyniami zmarłych, 90 milionów niewolników żyłoby pod władzą nazistów. Istniało zapotrzebowanie na 14 milionów robotników przymusowych, około 30 milionów ludzi czekałoby śmierć, resztę wygnano by za Ural na bezdroża Syberii. Reinhard Heydrich, przyszły szef SS, nie wahałby się urzeczywistnić tę koszmarną wizję. Podczas procesu norymberskiego zabrakło go na ławie oskarżonych. Niewątpliwie zostałby skazany na śmierć.

Na mocy wyroku w Norymberdze za organizację przestępczą uznano całą formację, która w końcowej fazie II wojny światowej stanowiła najpotężniejszą siłę zbrojną SS, liczyła bowiem 900 000 członków. Była to Waffen-SS.

Formacja ta wywołuje do dziś kontrowersje. Czy była to organizacja elitarna, czy też banda zbrodniarzy? Czy jej członkowie byli „żołnierzami jak wielu innych”? Stanowili ucieleśnienie żołnierskiej odwagi i waleczności, czy raczej przykład nazistowskich awanturników i rzeźników, w których celowo wpajano brutalność, aby tym chętniej i gorliwiej likwidowali wszystko i wszystkich? Istnieją dowody na poparcie jednej i drugiej tezy. Dywizje pancerne WaffenSS walczyły zwłaszcza po bitwie pod Stalingradem w najbardziej zapalnych punktach frontu wschodniego i ponosiły tam olbrzymie straty. Straty ponosił oczywiście także Wehrmacht. Ale oddziały Waffen-SS okryły się również niechlubną sławą sprawców zbrodni wojennych. Z pewnością brutalne zachowanie nie było tylko ich domeną, a różnica w tym względzie między nimi i Wehrmachtem wydaje się nie tak duża, jak to wielokrotnie przedstawiano. Jednak ekscesy jednostek SS znacznie przewyższały stopniem okropności zbrodnie, które popełniali żołnierze Wehrmachtu. Nazwa Oradour pozostanie dla wielu osób symbolem zbrodni wojennych. (Oradour-sur

-Glane: wieś w środkowej Francji, spalona w czerwcu 1944 roku przez oddział SS. Cała ludność ponad 600 osób została wymordowana; przyp. tłum.).

Po wojnie weterani WaffenSS próbowali postawić tezę, której raczej nie da się udowodnić: mianowicie, że członkowie Waffen-SS byli zwykłymi żołnierzami i że zbrodniami SS popełnianymi przez szwadrony śmierci oraz w obozach zagłady nie mieli nic wspólnego. Niektórzy esesman zwłaszcza ci wcieleni siłą mogli w ten właśnie sposób oceniać swoją służbę wojskową. Ale rzeczywistość wyglądała inaczej. Pomędzy Waffen-SS i Allgemeine SS istniał dość ścisły związek, oficerowie jednej i drugiej formacji odbywali wspólne szkolenia bez względu na to, gdzie mieli potem służyć: w obozie koncentracyjnym, w administracji czy też na froncie. Z pewnością nie byli to „żołnierze jak wielu innych”.

W przypadku oddziałów „trupich główek” (SSTotenkopfybande) pytanie o stopień winy za zbrodnie popełniane w miejscach budzących szczególną grozę nie pojawiło się w ogóle. Był to „kwiat oprawców” w gronie wykonawców idei holocaustu. Napiętnowanie tych ludzi na równi z innymi członkami sztafet ochronnych jako kryminalistów i urodzonych sadystów, przyniosłoby zapewne dużą ulgę potomnym. Moglibyśmy mówić, że byli oni zupełnym marginesem cywilizowanego narodu. Jednak w SS służyło też mnóstwo „zupełnie normalnych ludzi”, wywodzących się ze średnich warstw społeczeństwa. SS z pewnością nie była zaprzysiężonym monolitem, lecz raczej kompleksowym i dynamicznym tworem, który w ciągu 20 lat istnienia podlegał ustawicznym przemianom. Mężczyźni (i kobiety), będący członkami tej formacji, różnili się znacznie między sobą. Niektórzy z nich, a mianowicie „wierni adepci”, przypisywali formacji „pod trupa główką” znaczenie niemal religijno- misyjne. Inni usiłowali znaleźć dla siebie w „królestwie Himmlera” pozycje w miarę możliwe do zaakceptowania, starając się ignorować te, które im nie odpowiadały. Jeszcze inni widzieli w SS przede wszystkim szansę zrobienia błyskotliwej kariery; wprawdzie oficjalnie wyrażali pełne uznanie dla ideologii „czarnej formacji”, ale w głębi duszy odnosili się do niej zupełnie neutralnie. Z kolei bezrobotnym inteligentom wydawało się, że tylko w szeregach SS znajdują sposobność, aby nadać swemu życiu sens i oparcie. Miejsce dla siebie ale nie tylko w SS

znajdowały również męty społeczne: kryminaliści, ludzie z marginesu, mordercy. O ile początkowo trzon SS tworzyli zaprawieni w burdach ulicznych lub knajpianych weterani pierwszej wojny światowej, to po zdobyciu władzy przez Hitlera do czarnej gwardii garnęli się głównie przedstawiciele „śmietanki towarzyskiej”. Himmler przejmował w całości kastowe, hermetyczne organizacje, takie jak jeździecki HerrenreiterCIUb lub Kyffhuserbund. Wyżsi rangą esesmani byli reprezentowani wyjątkowo licznie przez arystokrację. Naukowców i ludzi wolnych zawodów zatrudniano przede wszystkim w służbach specjalnych lub w różnych gałęziach gospodarki. Oficerów armii werbowano do SS, aby kształcili potem rekrutów „oddziałów dyspozycyjnych” (yerffigungstrupPen), trzonu powstałych następnie sił zbrojnych SS (WaffenSS). Ponadto Heinrich Himmler nadawał setkom szefów przedsiębiorstw, dyplomatów i urzędników państwowych „honorowe stopnie” SS. Esesmanem mógł zostać niemiecki arystokrata z tytułem książęcym, jak również chłop z Palatynatu, który jako strażnik w obozie koncentracyjnym dokonywał mordów na Żydach.

Reasumując: formacja SS odzwierciedlała w pełni niemieckie społeczeństwo. Większość jej członków stanowili „zwykli ludzie”, którzy w tych szczególnych warunkach stali się zbrodniarzami. Przyczyniło się do tego przestępcze państwo, w jakim przyszło im żyć. Jeśli państwo twierdzi, że mordowanie ludzi to wprawdzie postępowanie okrutne i niehumanitarne, ale służy wyższemu i dobremu celowi, to więzy moralne okazują się widocznie zbyt słabe, aby powstrzymać masy przed zachowaniem o wszelkich znamionach przestępstwa. Ludzie, którzy stawali się kryminalistami, w dużej części nie uświadamiali sobie, że postępują źle. Jak brzmi

morał tej historii? Sprawcą zbrodni mógł zostać każdy. Jeśli przestępcze państwo likwiduje bariery oddzielające prawo od bezprawia, żaden z jego obywateli nie może zagwarantować, że będzie podążał niezmiennie właściwą drogą. Natura ludzka jest na to zbyt słaba. Coś z Himmlera i Mengele, z Eichmanna i Heydricha tkwi w każdym z nas. Winnych czasach i innych okolicznościach wszyscy ci ludzie mogliby się wykazać „zupełnie normalnym” życiorysem, byłiby zwykłymi, niepozornymi obywatelami. Himmler zostałby może nauczycielem szkoły średniej, Heydrich oficerem marynarki, a Mengele pediatrą...?

Przejawem lekkomyślności byłaby nadmierna wiara w człowieczeństwo człowieka, ta cecha jest bowiem zbyt zmienna i krucha. Jedynie demokratyczne państwo, które szanuje swobody obywatelskie i ustanawia klarowne normy prawne, jest w stanie zapobiec panowaniu się bezprawia. Niedopuszczalna jest polityka wewnętrzna, której efektem jest powstanie państwa przestępczego, a w jego strukturach takiej organizacji jak SS. W tym względzie historia SS stanowi przede wszystkim przestrożę historii.

Walka o władzę

30 czerwca 1934 roku terror Trzeciej Rzeszy zmienił swoją barwę. Czerń zastąpiła brąz, mieszając się przy tym z krwistą czerwienią. Tym razem sprawcy nie wykrzykiwali żadnych haseł ani nie wymachiwali pałkami, jeździli natomiast ciemnymi limuzynami.

W Berlinie trzech funkcjonariusze lokalnej centrali gestapo zaprowadzili byłego dygnitarza partii narodowych socjalistów Paula Schulza do czteroosobowego kabrioletu, po czym podnieśli dach auta. „Wewnątrz poczułem nieprzyjemny zapach zakrzepłej krwi, który, nawet gdybym nadal nie w pełni orientował się w celu tej przejażdżki, rozproszyłby resztki moich wątpliwości”, wspominał potem Schulz. Auto przemknęło przez Steglitz i Grunewald i skierowało się w stronę Wannsee. Jednak na drodze znajdowało się zbyt wielu wycieczkowiczów i dopiero za wsią o nazwie Seddin, oddalonej o około pół godziny jazdy od Poczdamu, mężczyźni znaleźli w lesie ustronne miejsce, gdzie mogli jak to określili, dokonać odstrzału”.

Kazali swojej ofierze wysiąść i odejść trochę od auta. Schulz zdawał sobie sprawę, że pozostało mu już tylko kilka sekund życia. Działając z zaskoczenia, wytrącił jednemu z esesmanów broń z ręki, ale zanim zdołał dobiec do zarośli, dosięgła go kula drugiego zamachowca. „Kiedy odzyskałem świadomość, leżałem na brzuchu, twarzą do ziemi. Czułem potworny ból w krzyżu, ciało miałem oblepione krwią. Natychmiast zacząłem rzeźnić, imitując przy tym przedśmiertne konwulsje, a potem znieruchomiałem pozostałem w tej pozycji, tak jakby na moim miejscu leżał nieboszczyk”. Esesmani uznali, że „ strzał dobijający jest już zbędny, a kiedy poszli po płachtę brezentu, aby owinać nią rzekome zwłoki, ciężko ranny Schulz wstał i zaczął uciekać leśnym duktem. Z trudem uniknął śmierci. ediałesobie wtedy, że niezbędną jest straż przyboczna, choćby nieliczna, ale za to bezgranicznie mi oddana i gotowa w razie potrzeby wystąpić nawet przeciw własnym braciom. Lepiej mieć do dyspozycji 20 osób jednego pokroju zakładając, że można na nich w pełni polegać niż całą gromadę ludzi niepewnych.

Hitler na temat utworzenia SS

Owego dnia, 30 czerwca 1934 roku, mężczyźni w czerni tylko w tym jednym przypadku nie wywiązali się z nałożonego na nich zadania. Inne ofiary mordowali tak, jak tego od nich oczekiwano: w sposób dobrze obmyślony, posłusznie, bez skrupułów, inteligentnie i dyskretnie. Ich akcja okazała się kompletnym zaskoczeniem. Któż mógłby bowiem przypuszczać, że w tę duszną sobotę SS popełni pierwsze masowe morderstwo Trzeciej Rzeszy?! W kraju panował przecież spokój. Ludzie nie poświęcali wiele uwagi rozgrywającym się otwarcie od tygodni konfliktom pomiędzy partią i jej najważniejszą organizacją, SA. Tematu do dyskusji dostarczały emocje innego rodzaju: tydzień

wcześniej piłkarze klubu Schalke, grając z FC Nflrnberg zdobyli w dramatycznym finale mistrzostw Niemiec tytuł zwycięzcy. W ostatnich sekundach meczu Ernst Kuzorra strzelił decydującą bramkę, ustalając wynik na 2:1.

Mało kto zdawał sobie sprawę z bezwzględnej walki o władzę, która rozgorzała w łonie kierownictwa NSDAP. Krwawe ciosy zadawały sobie te same organizacje partyjne, które w trakcie kampanii propagandowej występowały wspólnie jako jedna potężna siła i w obłudnej maskaradzie stawały za Adolfem Hitlerem, ślubując mu wierność i posłuszeństwo. Nowe władze potraktowały ową walkę jako pretekst do wyrównania dawnych rachunków.

Rozprawa karna została zainscenizowana, przedstawiono na niej fałszywe dowody, a wyrok zapadł już wcześniej. Pod pozorem konieczności stłumienia w zarodku planowanego i organizowanego przez SA puczu, szefowie SS

Heinrich Himmler i Reinhard Heydrich polecieli przygotować „listy śmierci”. Ten dzień wykazał trwałość sojuszu, jaki obaj dygnitarze potajemnie planowali od miesięcy z takimi paladynami jak Göring i Bormann. Ów pakt miał okazać się fundamentem dyktatury narodowych socjalistów, której gorliwymi egzekutorami były czarne bataliony. W monachijskim więzieniu Stadelheim oddział SS Leibstandarte Adolf Hitler rozstrzelał grupę najwyższych oficerów SA. W koszarach SS w berlińskiej dzielnicy Lichterfelde plutony egzekucyjne wywodzące się z gwardii pretorianów Ffhrera dokonywały wyroków śmierci na osobistych wrogach partyjnej elity. „Oddziały te wspomina Hans Fischach, były członek jednej z Leibstandarte składały się z młodych ludzi, którym wydano rozkaz: Oto zdrajcy, którzy organizują pucz przeciw Ffhrerowi. Należy ich zlikwidować!... A potem: Stańcie w szeregu! Pierwszy Istniało Röhm uczyni z SA jakby państwo w państwie I tym samym stworzy groźną sytuację dla Hitlera i jego towarzyszy.

Eberhard Richter, ówczesny mieszkaniec Berlina

Zajmie się pan sprawą Klausenera.

Klausenera należy niezwłocznie rozstrzelać w pomieszczeniach ministerstwa. Potem zadzwoni pan do mnie z jego telefonu służbowego.

Szef gestapo Reinhard Heydrich do funkcjonariusza SS Kurta Gildischa, mordercy polityka Ernsta Klausenera

szereg klękni, drugi stać! I w ten sposób wykonywano rozkazy. Poszczególni esesmani w ogóle nie zastanawiali się nad tym, co robią. To był stan wyższej konieczności w państwie”.

W wielu przypadkach szefowie SS wysyłali do akcji zawodowych morderców. Tuż przed godziną 13 samochód SturmhauptfUhrera Kurta Gildischa zatrzymał się przed gmachem ministerstwa komunikacji Rzeszy przy Wilhelmstrasse. Na portierni Gildisch zapytał o miejsce urzędowania dyrektora ministerialnego, doktora Ericha Klausenera. Klausener kierował departamentem żeglugi, ale władze partyjne przywiązywały większą wagę do tego, czym zajmował się poza pracą. Jako przełożony Akcji Katolickiej zgromadził on tydzień wcześniej na terenie berlińskich torów wyścigów konnych Hoppegarten ponad 60 000 osób, a następnie wygłosił spontaniczne, poruszające wszystkich obecnych przemówienie, w którym stwierdził, że nie wolno nikogo pozbawiać miłości Bożej. Göringowi i Heydrichowi nie podobała się też jego przeszłość: w okresie Republiki Weimarskiej Klausener pracował w pruskim ministerstwie spraw wewnętrznych w departamencie policji. Nikt więc nie znał lepiej od niego rejestru przestępstw popełnionych niegdyś przez starych nazistów. Na swego zabójcę Klausener natknął się w chwilę po wyjściu z gabinetu. Gildisch oświadczył mu, że jest aresztowany, a kiedy Klausener sięgał po marynarkę, morderca dwukrotnie strzelił mu w głowę. Przed biurem ofiary wartę zaciągnęli esesmani, a Gildisch opuścił to miejsce, jakby nigdy nic. Czekali już na niego inne zadania.



W Monachium wieczorem 30 czerwca 1934 roku po mieście sunęły czarne limuzyny. Jedna z nich zatrzymała się w pobliżu Bramy Zwycięstwa, przed domem na Schackstrasse 3. W przeciwieństwie do Paula Schulza doktor Willi Schmid nie podejrzewał niczego. Jego rodzina była wprawdzie zaskoczona aroganckim tonem czterech mężczyzn w czarnych mundurach, on sam jednak uspokajał żonę i dzieci, zapewniając, że szybko wyjaśni nieporozumienie i niebawem wróci do domu. Bo cóż SS może chcieć od niego, krytyka muzycznego?

Wychodząc z domu Schmid sięgnął po kapelusz. Ten znany dobrze z codziennej obserwacji gest jego córka Renate zachowała w pamięci jako ostatnie wspomnienie ojca. Dziś wie, co się później wydarzyło: „Limuzyna pojechała szybko do Dachau, a tam natychmiast go rozstrzelano”. Ostatecznie była to konfrontacja pomiędzy SS i SA, w wyniku której SS zlikwidowała też wielu ludzi nie mających z puczem nic wspólnego.

Albert Speer, na przesłuchaniu prowadzonym przez Amerykanów w maju 1945 roku Zaczęło się od puczu Róhma 30 czerwca, gdy rozstrzelano generała Schleichera; wtedy właśnie po raz pierwszy sprawy dały mi do myślenia.

Horst Zank, oficer Wehrmachtu

W wyniku bezprzykładnej fali terroru na terenie Rzeszy życie straciło niemal 100 osób w tym politycy opozycji, jak Kurt von Schieicher lub były towarzysz Hitlera, Gregor Strasser. Tak zwana „noc długich noży” zapoczątkowała awans SS na instytucję budzącą największą grozę will Rzeszy. Tego dnia jak określa to monachijski adwokat Otto GritschneiderSS „zdała swój egzamin na krwawego oprawcę”. W ciągu zaledwie paru lat sztafety ochronne rozrosły się znacznie; od przybocznej straży Hitlera do gigantycznego aparatu terroru, który przenikał całe państwo i naród. W mitologii SS wydarzenia tamtego lata

obrosły legendą, jako „szlachetna akcja oczyszczania krwi”. Była ona dla tych, którzy ją przeprowadzili, kamieniemprobierczym ich przydatności dla reżimu. Już w 1933 roku broszurka Das schwarze Korps nawoływała esesmanów, aby przede wszystkim kultywowali „...wszystkie cnoty, wszystkie przymioty, które SS ceni od pierwszej chwili istnienia i dzięki którym mogła wykazać swą wartość, a są to: wierność Fñhrerowi, subordynacja i dyscyplina”.

W konsekwencji „niemieckiej nocy świętego Bartłomieja” formację SS „wykuto na najostrzejszą broń w arsenale hitlerowskiej Rzeszy”, jak określił to biograf Hitlera, Ian Kershaw. Uwidoczniły się wtedy narzędzia rozpętanego w następnych latach terroru esesmańskiego: pozornie wszechmocny aparat policyjnoszpiewnicowski, system obozów, tworzenie wiernopoddańczych oddziałów elitarnych, które składały przysięgę na wierność Hitlerowi.

Historia SSrozpoczęła się jedenaście lat wcześniej w urządzonym na kręgielni i zadymionym od papierosów pokoju jednej z monachijskich knajp. Siedzący w nim mężczyźni ochoczo zamówili kilka kolejek piw, a kiedy w końcu zostali sami, wznieśli toast za człowieka, którego portrety zdobiły ściany wielu lokali w tym mieście: Adolfa Hitlera. Poświęcali mu to, co we własnym pojęciu zachowali po pierwszej wojnie światowej: „Przysięgamy ci wierność aż do śmierci”. Ten majowy wieczór 1923 roku, zakrapiany obficie piwem, stał się momentem narodzin oddziału szturmowego Hitlera (Stos struppe Hitler). Jego członkowie, wywodzący się z niedawno otworzonego oddziału ochrony osobistej o nazwie Stabswache, nie przeczuwali nawet, że stanowią zaczątek „czarnej formacji”, wiernej Fiihrerowina wzór sagi o Nibelungach aż do ostatniej kropli krwi. Jeszcze w 1942 roku Hitler wspominał w chwili romantycznego uniesienia „ludzi skłonnych do rewolucyjnych czynów i świadomych, że nadejdzie dzień twardej, zaciętej walki na śmierć i życie”.

naszym mniemaniu esesmani byli garstką ludzi, którzy mieli jedynie dbać o bezpieczeństwo osobiste

najwyższych dostojników w państwie. Aż do 1938 roku nie zaprzętałem sobie w ogóle głowy myślami o wpływach Ss.

Paul Tolimann, komunista, aresztowany w 1933 roku przez SA

Ja też zdawałem sobie wtedy sprawę z istnienia SS. Zawsze odnosiliśmy wrażenie, że SS jest lepiej zorganizowana niż SA, że jest jednolitą formacją. Natomiast SA wyglądała raczej na dziką zbieraninę. Josef Zander, ówczesny mieszkaniec Bad Godesberg

Kadradowódca wywodziła się z Reichswehry i kręgu oficerów wojskowych. Ale poszczególne drużyny formowano z przedstawicieli klasy robotniczej z bezrobotnych, którzy otrzymywali w zamian ubranie i buty.

Paul Tollmann, komunista, aresztowany w 1933 roku przez SA

„Pieśń SS”

„Narocłowi szubrawcy”

Ze śpiewnika SS.

Pastiszowy wiersz berlińskiego dzien

początek w dostawnym tłumaczeniu

nikarza Hardy’ego Worma (1932).

brzmi:

Początek w dosłownym tłumaczeniu:

SS maszeruje, droga wolna!

Do szeregu marsz!

Kolumny szturmowe stoją, w miejscu!

Bohatera markować!

Będą podążać od tyranii drogą ku

I proletariuszy masakrować!

wolności!

Obstawić salę!

Krew musi tryskać!

Całą tę zgrają powybijają!

Rzeczywistość przybierała tymczasem groteskowe formy. Handlarz materiałami piśmiennymi Josef Berchtold, którego nikły wzrost niewiele miał wspólnego z ideałem rosnącego esesmana, oraz zastępca szefa ekonomicznego w NSDAP, Julius Schreck, zdołali przyciągnąć do siebie około 20 osób wśród nich znajdowali się uhonorowani potem „starzy wojacy”: zegarmistrz Emil Maurice, karany przedtem za zdefraudowanie pieniędzy, handlarz koni Christian Weber oraz rzeźnik i zapaśnik-amator Ulrich Graf. Było to hermetyczne kółko weteranów I wojny światowej, którzy niechętnie pozwalali osobom postronnym wglądać w wewnętrzne sprawy ochrony osobistej Hitlera. Już wtedy ich posłuszeństwo było bezwarunkowe, a rozkazy otrzymywali bezpośrednio i wyłącznie od samego wodza. Ich jedynym zadaniem było zapewnienie mu bezpieczeństwa; gdziekolwiek występował publicznie, towarzyszyła mu jego nowa gwardia przyboczna. Podążali za swym Ffhrerem niczym cienie, zjawiali się wraz z nim we wszystkich monachijskich piwiarniach, do których przybywał. Niebawem oddział liczył już ponad 150 członków, a przyjmowano do niego jedynie te osoby, które w porewolucyjnym Monachium „wykazały się” w knajpianych burdach. „Władza to prawo”, brzmiała ich prosta zasada, a przeciwników przekonywali o swojej racji za pomocą „gumki” i „zapalniczki” jak określali eufemistycznie gumowe pałki i pistolety. Ich mundury zdobił osobliwy symbol: „Na naszych czarnych czapkach widnieje trupia główka, jako ostrzeżenie dla wrogów i znak dla naszego wodza, że jesteśmy gotowi oddać życie za jego sprawę”, wyjaśniał późniejszy

organizator 55 Alois Rosenwink.

Emblemat trupiej główki SS zapożyczyła od elitarnych jednostek wojska. Od stuleci uznawano go za znak szczególnie silnie rozwiniętego poczucia lojalności wobec dowódcy. Trupią główkę na czapce nosili zarówno „czarni” „, huzarzy pruskiego „króla żołnierzy” (Fryderyk Wilhelma 1; przyp. tłum.), jak i gwardziści I regimentu rezerwistów podczas pierwszej I wojny światowej. Wysunięci daleko przed piechotę, posługiwali się oni nowoczesną bronią, której użycie wymagało sporej dozy odwagi,.. i żądzy niszczenia. Miotacz ognia stał się jednym z najstraszliwszych rodzajów broni w tej wojnie. Okrutną śmierć w okopach, masowe zabijanie wroga weterani opiewali jako „oczyszczającą stalową burzę”, która miałaby nadawać ich istnieniu kierunek i sens. 28 czerwca 1916 roku głównodowodzący armii niemieckiej i następca tronu uroczystie przyznał tej jednostce prawo noszenia na rękawie emblematu w postaci białej trupiej główki było to najwyższe odznaczenie dla jego oddziału a żołnierzom pogratulował: „Uczestnicząc stale w najtrudniejszych akcjach, oficerowie i ich podkomendni skutecznie robili wszędzie użytek ze swojej broni, a w krótkim czasie stali się dla Francuzów jednymi z najgroźniejszych przeciwników w walce wręcz. Jestem przekonany, że ten widoczny dla wszystkich emblemat młodego oddziału będzie stanowił dla niego zawsze zachętę do kontynuowania rozwoju w duchu gotowości do walki i pogardy śmierci”.

Gotowość do walki idąca w parze z pogardą śmierci i to wszystko pod znakiem trupiej główki z takim nastawieniem wyniesionym z okopów I wojny światowej żołnierze oddziału szturmowego zamierzali obalić zniechęconą Republikę Weimarską. „To byli prości ludzie. Wgłębi duszy i serca każdy z nich pozostał żołnierzem” opowiada były esesman Robert Krótz, który zetknął się wtedy w Monachium z członkami Stoiltruppe. „Część z nich wykazywała się patologiczną brutalnością, ale w sposób nie rzucający się w oczy, inni byli stosunkowo umiarkowani” wspomina monachijski adwokat Otto Gritschneider.

Wszyscy natomiast okazywali bezwzględne posłuszeństwo Hitlerowi. Podobnie jak wielu innych, również oni uważali traktat wersalski za „haniebny pokój”, zawarty przez „listopadowych zbrodniarzy”, którzy zdradzili swój kraj poprzez „pchnięcie nożem w plecy”. Monachium stało się punktem zbornym dla wielu osób, którzy z całego serca zniechęcili młodą republikę. Tę nienawiść prawicowych rewolucjonistów do nowej formy państwowości podsycał panujący w kraju chaos, a obietnice demagoga trafiały na niezwykle podatny grunt. W 1923 roku, okresie szalejącej inflacji, cena jednego kufła piwa w ulubionym lokalu esesmanów, Torbru, wzrosła w pewnym momencie do kilku miliardów marek. Pieniądze zarobione rano nie miały już wieczorem żadnej wartości. Zadanie czuwania nad osobistym bezpieczeństwem Hitlera było dla owych ludzi przesiadujących w kręgielni szansą wyrwania się z szarej egzystencji i awansowania do swoistej „elity”.

Żądamy likwidacji wojska zaciężne-jaką była dla nich zwykła grupa bojowa. Za swój go i utworzenia armii narodowej. awans odwzajemniali się tym, czego nauczyła

25-punktowego programu NSDA ich wojna światowa: wiernością, posłuszeństwem i pogardą śmierci. pierwszą próbę obalenia zniechęconej republiki Hitler podjął po upływie niecałych sześciu miesięcy od momentu tamtej przysięgi na wierność, złożonej w Torbrau. Cena jednego dolara wzrosła w tym czasie do 420 miliardów marek. Cierpliwość narodu zdążyła się już wyczerpać, sytuacja dojrzała do wybuchu „rewolucji narodowej”. Na wieczór 8 listopada sprawujący w Bawarii władzę (triumwirat w składzie: von Kahr, von Lossow i von Seißer) zorganizowali mityng w monachijskiej piwiarni Burgerbraukeller. Hitler postanowił wykorzystać ten moment do przeprowadzenia zamachu stanu, rozpędzenia wiecu i na wzór Mussoliniego zmuszenia polityków i żołnierzy do wspólnego „marszu na czerwony Berlin”. Gefrajter Hitler mógł liczyć przy tym na poparcie jednej znaczącej osobistości z prawej strony sceny politycznej: w konfrontacji z von

Kahrem jego najlepszym argumentem miał być autorytet byłego generała kwatermistrza von Ludendorffa.

Rankiem 8 listopada nad stolicą Bawarii zawisły ciężkie ołowiane chmury, kiedy Hitler zaalarmował Straż Przednią Niemieckiego Przebudzenia tak nazwał swój oddział uderzeniowy W Torbru Josef Berchtold zapoznał kamratów z planami puczu: „Koledzy, nadeszła wreszcie chwila upragniona przez nas wszystkich, zarówno przez was, jak i przeze mnie. Hitler i pan von Kahr doszli do wspólnego porozumienia i jeszcze dzisiejszego wieczoru zostanie obalony rząd Rzeszy, powstanie natomiast nowy rząd pod przewodnictwem Hitlera, Ludendorffa i Kahra. Przeprowadzona przez nas akcja będzie stanowiła impuls do nowych wydarzeń. Ale zanim przejdę dalej, wzywam tych, którzy z jakichkolwiek powodów mają obiekcje wobec naszej sprawy, do wystąpienia”. Wyglądało jednak na to, że nikt nie zamierza odejść.

Poszedłem oczywiście do Buirgerbrütukeller i zobaczyłem, że gromadzą się tam więźnie. Na rękawach mieli opaski ze swastykami, niektórzy trzymali strzelby. Był jeszcze w cywilu, ale większość z nich. z bronią w ręku, ustawiano już grupami.

Karl Ftiss, ówczesny mieszkaniec Monachium

W latach 1921 i 1923 w Monachium panowało duże napięcie polityczne.

Karl Ftiss, ówczesny mieszkaniec

Monachium

Nastrój na sali z pewnością daleki był od entuzjazmu, dawała się raczej wyczuć obawa. Prawdopodobnie zastanawiano się: czego właściwie chcą ci ludzie?

GUnter Grassmann,

naoczny świadek puczu

Owego 1923 roku poznikały swastyki, oddziały szturmowe, a nazwisko Adolf Hitler nieomal popadło w zapomnienie. Nikt nie myślał już o nim jak o ewentualnym czynniku władzy.

Stefan Zweig Die We/t von gestem (Wczorajszy świat

Z konspiracyjnego arsenału przy Balanstraße pobrali broń palną wraz z karabinami maszynowymi i granatami ręcznymi, po czym wyruszyli ciężarówkami w kierunku Rosenheimer Straße. Kiedy samochody dotarły do Burgergebräu, ciężko uzbrojeni członkowie oddziału szturmowego zeskoczyli na ziemię i zablokowali ulicę. Berchtold zdjął z platformy karabin maszynowy i zaciągnął go przed wejście piwiarni. Z kabrioletu wysiadł szef SA Hermann Göring. W stalowym hełmie na głowie, wymachując szablą, wbiegł bocznym wejściem schodkami na górę. Ta scena sprawiała wrażenie groteski, podobnie jak cały zorganizowany w piwiarni pucz, który ostatecznie nie wyszedł poza teren śródmieścia Monachium.

Hitler czekał na rozpoczęcie akcji wewnątrz piwiarni, przed drzwiami wejściowymi do sali. Kiedy jego zegarek kieszonkowy wskazał godzinę dwudziestą trzydziestą, zatrzasnął kopertę, upił ostatni łyk piwa, teatralnym gestem cisnął kuflem o ścianę, z kieszeni spodni wyciągnął browninga, pchnął wahadłowe drzwiczki i wraz ze swoją świtą wtargnął do środka. Towarzyszyli mu Göring i przywódca studentów w łonie SA Rudolf Heß oraz grupa członków oddziału szturmowego. Hitler wskoczył na krzesło, wystrzelił z pistoletu w sufit i po stołach zaczął się przepychać na podium.

„Rewolucja narodowa rozpoczęła się! krzyczał łamiącym się z emocji głosem. Sala jest otoczona przez sześćuset uzbrojonych po zęby ludzi. Nikomu nie wolno stąd wyjść. Rząd Bawarii został usunięty, na jego miejsce powstaje Tymczasowy Rząd Rzeszy”.

W tym samym czasie inny narodowy rewolucjonista organizował wiec w Löwenbrükeller. Weteran pierwszej wojny światowej, kapitan Ernst Röhm, powitał kamratów ze swojej paramilitarnej

organizacji Reichskriegsflagge wielce obiecującymi słowami: „Ten wieczór zaczął enigmatycznie przekroczyć ramy zwykłego wieczoru koleżeńskiego”. W typowej dla siebie manierze kłął właśnie na „listopadowych zbrodniarzy” i „republikę sterowaną przez Żydów”, kiedy dotarł do niego meldunek z Bfirgerbrukefler: „Poród udany”. Po przeczytaniu tych dwóch słów, które stanowiły ustalone wcześniej hasło, Róhm na czele swoich ludzi wyruszył bezzwłocznie w stronę siedziby dowództwa okręgu wojskowego. Jego zadanie polegało teraz na zajęciu gmachu i zorganizowaniu tam „kwatery głównej” dla generała Ludendorffa.

Również Ernst Róhm widział swoje przeznaczenie w wojnie. Własną autobiografię *Geschichte eines Hochoerrdters* (Historia zdrajcy stanu) rozpoczął od słów: „W dniu 23 lipca 1906 roku zostałem żołnierzem”. Życie przed tą datą zdawało się nie istnieć dla niego w ogóle. „Na świat spoglądam ze swojego żołnierskiego punktu widzenia. Świadomie jednostronnie. Dla żołnierza nie istnieją żadne kompromisy”. Cywilami gardził, a jako homoseksualista odczuwał nienawiść do świata mieszczańskiego z jego zakazami moralnymi. Męską społeczność oddziałów szturmowych z okresu pierwszej wojny światowej gloryfikował jako ideał wspólnoty życia. Nieco później dopatrywał się w niej zaczątku mętnego okopowego socjalizmu. Róhm cieszył się sławą wytrawnego zawiadacza. W trakcie potyczek nad Mozą jesienią 1914 roku odłamki granatu pozostawiły mu na twarzy pamiątkę na resztę życia bliznę sięgającą od nosa po podbródek. Ponadto w wyniku operacji twarzy nos został zniekształcony. To wszystko upodabniało go do wizerunku typowego lancknechta, wojaka sprzed trzech stuleci, z okresu

Wojny trzydziestoletniej.

Nie budził większego zaufania.

powojennej Bawarii Rohm szybko znalazł .

Sprawiał wrażenie typowego bru

dla siebie miejsce jako kwatermistrz do spraw tajnego oprycha, jakby wziętego uzbrojenia we Freikorpsie generała majora von żywcem z katalogu zbrodniarzy.

Eppa, który wyruszał właśnie w pole przeciw Raban von Canstein, oficer

„haniebnej republice rad”. W późniejszym okresie I Wehrmachtu, na temat Róhmy

Się Róhm zajmował się zaopatrywaniem w broń radykalnych oddziałów wojskowych w całym kraju, w jego rękach zbiegały się wszystkie nici antydemokratycznej prawicy. Należał do szeregu czarno-biało- czerwonych (spod znaku czarnej swastyki w białym kole na czerwonym tle; przyp. tłum.) związków oficerskich, między innymi do narodowosocjalistycznego koła *Eiserne Faust* (Żelazna Pięść), którego sam był współtwórcą. Tu właśnie jesienią 1919 roku poznał Adolfa Hitlera, z którym połączyły go niebawem dość skomplikowane stosunki przyjacielskie. Ale i szybko zakiełkowało między nimi uczucie nieufności.

W czerwcu 1921 roku, niespełna dwa lata przed utworzeniem „brygady szturmowej”, Hitler, wówczas nowy przewodniczący NSDAP zażądał powołania do życia grupy bojówkarzy. Mieli oni dopilnować porządku podczas wieców. Weterani wojenni Róhma wydawali się idealni do tego celu. Oddział porządkowy otrzymał nazwę *Sturmabteilung*, w skrócie: SA. Róhm i jego ludzie stworzyli szybko rosnącą formację, w skład której wchodziłi bardzo młodzi mężczyźni, przeważnie w wieku od 17 do 24 lat. Podlegali oni bezpośrednio byłym oficerom armii niemieckiej z czasów pierwszej wojny światowej, reprezentującym duch „brygady Ehrhardta” (kapitan Ehrhardt został wypędzony z Berlina po nieudanym puczu Kappa w 1920 roku i schronił się wraz ze swoją brygadą w Bawarii, która stała się w tym czasie naturalnym ośrodkiem dla wszystkich zaciekle przeciwników ustroju republikańskiego; przyp. tłum.). W swojej proklamacji inauguracyjnej z 3 sierpnia 1921 roku SA przyrzekała służyć NSDAP „jako żelazna organizacja, skwapliwie posłuszna woli Fihrera”. Jej

członkowie w krótkim czasie zdobyli ponurą sławę. Za jedno choćby złe słowo na temat Hitlera, wypowiedziane publicznie w piwiarniach lub na ulicy, groziło bezlitosne pobicie przez bojówkarzy. Na zewnątrz SA i Hitler zdawali się tworzyć jeden wspólny front.

A jednak relacje pomiędzy SA i jej silnym szefem z jednej strony a Hitlerem i jego partią z drugiej kształtował głęboki konflikt. Hitler wcześniej wyczuł u Róhma nadmiernie wybujałe ambicje polityczne, ten drugi natomiast traktował NSDAP wyłącznie jako rodzaj agencji reklamowej dla swojej SA. Chciał, aby z czasem bojówki SA przekształciły się w regularne oddziały wojskowe. Hitler wydawał mu się przede wszystkim skutecznym propagatorem, mającym przysparzać jego organizacji nowych zwolenników. Jeszcze w 1922 roku mówił o nim: „Musimy wykorzystać jego niewątpliwie olbrzymią siłę uderzeniową. Ale jego bagaż podróżny jest dość lekki, a wzrok nie sięga poza granice Niemiec. W stosownym momencie odstawimy Hitlera na bocznicę”. O ile Hitler uważał się wyłącznie za polityka, Róhm łączył we własnym mniemaniu cechy polityka i żołnierza. „Domagam się prymatu żołnierza nad politykiem”, napisał potem w autobiografii. Na tym polegało ziarno konfliktu, które miało dać plony 13 lat później.

Mimo iż Hitler wyznaczył na komendanta SA „swojego człowieka”, Hermanna Göringa, faktyczną głową tej organizacji pozostawał Róhm. Esamani nie podlegali bezpośrednio rozkazom Hitlera, co osłabiało jego pozycję. To przyczyniło się do powstania „straży przybocznej” Hitlera, podległej wyłącznie jemu i ślepo mu oddanej. Krwawy wynik listopadowego puczu z 1923 roku miał też ugruntować legendę tego oddziału, z której narodził się następnie mit SS.

Opracowany przez Hitlera plan puczu był naiwny. Generalny komisarz państwowy von Kahr opuścił Bürgerbräukeller bez żadnych przeszkód. Stwierdził, że nic nie wie o jakichkolwiek umowach z Hitlerem. Także Reichswehra nie zamierzała się wdawać w układy z zamachowcami. Wprost przeciwnie: rankiem 9 listopada przed gmach dawnego ministerstwa wojny ściągnęły silne jednostki wojska i policji. Pozostawało jedynie kwestią czasu, jak długo milicja Róhma zdoła utrzymać obiekt. Jedno z zachowanych zdjęć ukazuje oblegających, którzy stali się obleżonymi. Na politycznej scenie pojawił się w tym czasie blady mężczyzna w niklowych okularach, przed którym po raz pierwszy otwierały się nowe możliwości, a dotychczasowa rola statysty przechodziła do historii. Młody agronom Heinrich Himmler mocno dzierżył flagę wojenną Rzeszy w imieniu Ernsta Róhma, którego czcił żarliwie. Jedenaście lat później, już jako Reichsführer SS, zorganizował egzekucję dowództwa SA oraz morderstwo na osobie swego byłego idola.

Już rankiem 9 listopada euforia „rewolucjonistów” w Bürgerbräukeller ustąpiła miejsca zimnemu otrzeźwieniu. Generał Ludendorff w ostatnim porywie uniesienia wydał rozkaz: „Maszerujemy”. Przemarsz przez miasto miał wzbudzić powszechną uwagę i poparcie, a Róhmowi i jego ludziom przynieść wolność. „Zbiórka w ogrodzie” rozkazał swoim ludziom Berchtold, Ponownie zagroził ich do walki, po czym uformowali kolumnę.

Na Odeonsplatz zajął już pozycje stuosobowy oddział policji bawarskiej. Uczestnicy marszu zdołali przerwać kordon, mimo użycia przez policję gumowych pałek i broni palnej. Ponieważ wezwanie do rozejścia się demonstrantów nie odniosło skutku, do akcji wkroczył drugi oddział policji. Na środek placu wybiegł narodowy socjalista ze znakiem trupiej główki, Ulrich

Po nieudanym puczu w 1923 roku NSDAP uległa rozpadowi. Upłynęło pięć lat, zanim jako partia ponownie stanęła na nogi.

Emil Catiebach, ówczesny członek KPIJ

Hitler był przecież wielokrotnie karany. Gdyby sąd nie okazał się taki głupi i nie pozostawił go na wolności, siedziałby co najmniej do 1929 lub do 1930 roku. Wtedy i tak byłoby już po wszystkim. Otto Gritschneider, adwokat z Monachium Graf, krzycząc: „Nie strzelać, jego ekscelencja Ludendorff

i Hitler idą!”. Ale jego głos zginął w ogólnej wrzawie. Rozległ się huk wystrzału. Jeden z policjantów, wachmistrz Fink, padł na ziemię. Niemal jednocześnie syknął się grad kul; wymiana ognia trwała około jednej minuty. Pierwszą śmiertelną ofiarą był przyjaciel Hitlera, Max Erwin von Scheubner-Richter. Padając, przygniótł sobą Hitlera, który w konsekwencji zwichnął sobie ramię. Jedna z kul trafiła też Ulricha Grafa; ranny upadł obok Hitlera i z tego faktu zrodziła się legenda, jakoby rzucił się on umyślnie na Fuhrera, aby osłonić go własnym ciałem. Z szesnastu zabitych uczestników puczu pięciu należało do „straży przybocznej”.

Żalostne zakończenie tej „rewolucji” było jednocześnie narodzinami nowego mitu. Na Odeonsplatz pozostał splamiony krwią sztandar ze swastyką. „Krwawy sztandar”, jak nazwali go potem naziści, przeleżał jakiś czas w katakumbach monachijskiej policji. Dyletancką próbę przewrotu przedstawiono później w romantycznej otoczce jako ofiarę złożoną przez „starych bojowników”. W miejscu tamtych wydarzeń SS wystawiała począwszy od 1933 roku wartę honorową. Tam też 30 kwietnia 1945 roku amerykańscy żołnierze wzięli do niewoli ostatnich esesmanów.

Mimo rozpędzenia manifestantów na Odeonsplatz atmosfera w stolicy Bawarii pozostała daleka od spokoju. Podczas gdy Hitler odsiadywał w Landsbergu niezbyt uciążliwą karę, niezmordowany Ernst Röhm zajął się w Monachium tworzeniem nowej silnej organizacji paramilitarnej. Ponieważ działalność partii NSDAP i SA została zakazana, nadał on tej organizacji nazwę Frontbann. Z zapałem zabrał się do zespalania rozproszonych sił sympatyzujących z narodowym socjalizmem i natychmiast brał je pod swoje prężne, niekwestionowane dowództwo. Liczebność jego formacji rosła błyskawicznie. O ile w listopadzie 1923 roku SA liczyła zaledwie 2000 członków, to w grudniu 1924 roku, kiedy Hitler opuszczał więzienie w Landsbergu, Röhm mógł z dumą poinformować go o sile Frontbannu, do którego należało już 30 000 nazistów.

Röhm zamierzał kontynuować swoją dotychczasową działalność przywódcy organizacji paramilitarnej. Hitler miał dalej odgrywać rolę wyłącznie propagatora. Wyglądało jednak na to, że stary druh wyciągnął wnioski z otrzymanej nauczki: Hitler postanowił nie ulegać więcej dynamice zbrojnego ramienia partii, którego koncepcja „burzy i naporu” wymknęła się spod Wszelkiej kontroli. Röhm, pozbawiony wsparcia partyjnego, musiał spuścić Z tonu 30 kwietnia 1925 roku, tuż po uchyleniu delegalizacji NSDAP i SA

zdecydował się wysłać do Hitlera list ze słowami: „Korzystam z okazji, aby przez pamięć wspaniałych i trudnych chwil, przeżytych razem, podziękować Ci za Twoje koleżeństwo i prosić, abyś zawsze zachował dla mnie przyjaźń”.

Jednoznaczna decyzję Hitlera, nie pozostawiającą żadnych wątpliwości, Röhm ujrzał miesiąc później na swoim biurku, Z biura przyjaciela nadeszła odpowiedź: „Pan Hitler nie zamierza tworzyć nowej organizacji wojskowej. Jeśli uczynił tak w przeszłości, to wyłącznie za namową ludzi, którzy go potem opuścili. Dziś potrzebna mu jest jedynie straż przyboczna podczas wieców, tak jak przed rokiem 1923”. Trudno o bardziej bezceremonialną odmowę. Röhm z umiarkowanym powodzeniem próbował potem szczęścia w życiu cywilnym, a w 1928 roku wyjechał do Boliwii jako doradca wojskowy. Hitler, wyczuwając z właściwą sobie intuicją niebezpieczną konkurencję, po raz pierwszy wymanewrował swego rzekomego przyjaciela na boczny tor. Bo gdy on odsiadywał karę więzienia w Landsbergu, Frontbann pod przywództwem Röhma bardzo szybko się rozwijał, do tego stopnia, że po wyjściu Hitlera na wolność organizacja ta znacznie górowała pod względem znaczenia nad macierzystą partią. Formacji wojskowej udało się to, do czego partia musiała dopiero dążyć: jej wpływy wykraczały poza Bawarię. Istniało realne niebezpieczeństwo, że NSDAP znów znajdzie się w cieniu SA. Ale tym razem Hitler pozbawił SA jej charyzmatycznego przywódcy. Formacja istniała wprawdzie nadal, lecz bez centralnego przywództwa była tylko rozproszoną na lokalne pododdziały

siłą, niezdolną do jednolitego działania. Przestała się liczyć jako czynnik władzy. Od tej pory Hitler już bez przeszkód mógł umacniać swoją pozycję w partii i realizować swoje plany. Zaufaniem obdarzał jedynie tych, których sam wybierał.

„Powiedziałem sobie wtedy, że niezbędna jest straż przyboczna, choćby nieliczna, ale za to bezgranicznie mi oddana i gotowa w razie potrzeby wystąpić nawet przeciw własnym braciom. Lepiej mieć do dyspozycji 20 osób jednego pokroju zakładając, że można na nich w pełni polegać niż całą gromadę ludzi niepewnych”. Tak Hitler uzasadnił później swoją decyzję z kwietnia 1925 roku.

Były członek oddziału szturmowego

Nigdy nie padło słowo „elita”, ale członkostwo w Schutzstaffeln Adolf Hitler było dla nas z pewnością dużym zaszczytem. Wyobrażałem siebie u boku tych, którzy należeli do czołówki.

Bruno Hhnel, ówczesny członek SS

SA to linia, natomiast SS stanowi gwardię. Gwardia istniała zawsze:

u Persów, u Greków, za Cezara, Napoleona i Starego Fryca (Fryderyka II; przyp. tłum.) aż do wojny światowej. A gwardią nowych Niemiec stanie się SS.

Heinrich Himmler

Nikt z dowództwa SA nie jest uprawniony do wydawania rozkazów SS.

Adolf Hitler, 1930 rok

1932roiem SS nie uczestniczyła w manifestacjach ulicznych. Nie miała nic wspólnego z burdami ulicznymi. SA natomiast była zawsze widoczna na ulicach, również później, podczas „nocy kryształowej” (zorganizowany przez hitlerowców na terenie całych Niemiec pogrom Żydów, 9/10 listopada 1938 roku; przyp. tłum.), to ona podpałała synagogi. SS sprytnie trzymała się na uboczu.

Paul Tollmann, komunista, w 1933 roku więzień SA

innymi występkami nie są brani pod uwagę”, brzmiała jedna z dyrektyw SS. W przeciwieństwie do SA, do której każdy mógł wstąpić, kto odczuwał taką potrzebę, kandydaci na członków SS podlegali ostrej selekcji. Musieli być w wieku od 23 do 35 lat, dysponować referencjami wystawionymi przez dwóch obywateli, posiadać stały pięcioletni meldunek oraz wykazywać się „zdrową i mocną budową ciała”. Formacje SS powstawały nie tylko w Monachium, ale również w innych miastach. Nie miała to być masowa organizacja, jak w przypadku SA, lecz formacja składająca się z niewielkich, dziesięcioosobowych oddziałów elitarnych, z których każdy miałby swojego dowódcę. Jedynie w Berlinie było dwóch dowódców, którym podlegało dwadzieścia osób. Formalnie przyporządkowani do SA, a różniący się od niej jedynie opaską ze swastyką i czarnymi obwódkami, nieliczni początkowo esesmani sprawiali wrażenie niemej eskorty brunatnych kolumn. Obowiązujące ich zasady postępowania kojarzyły się raczej ze szkołą klasztorną. „SS nie uczestniczy nigdy w dyskusjach na zebraniach członków. Udział w wieczorach dyskusyjnych, na których esesmani nie mogą palić ani opuszczać lokalu, służy politycznemu szkoleniu ludzi”, brzmi jeden z rozkazów Reichsführera 55 Erharda Heideny z 1927 roku. „Esesman milczy i nigdy nie ingeruje w sprawy wykraczające poza zakres jego kompetencji (lokalne kierownictwo polityczne i SA)”.

SS rzadko ściągała na siebie uwagę opinii publicznej nawet gdy uczestniczyła w burdach, takich jak w Dreźnie, gdzie podczas zebrania partyjnego esesmani odparli atak 50 komunistów, a miejscowy dowódca SS Rosenwink Oświadczył triumfalnie, że nikt z lewicy nie śmie im przeszkadzać, „odkąd... Połączone sztafety ochronne z Drezna, Plauen, Zwickau i Chemnitz. Julius Schreck otrzymał od niego zadanie utworzenia nowej straży przybocznej i wywiązał się z niego w znanym już miejscu. W monachijskiej Torbrau skupił wokół siebie „starych kamratów”. Nazwa, jaką oddział przybrał we wrześniu, współgrała z aktualnymi potrzebami Führera: Schutzstaffeln w skrócie: SS. Podobnie jak poprzedni „oddział szturmowy”, również SS była elitą zobowiązaną do bezwzględności



posłuszeństwa Fuhrerowi. Dobór jej członków odbywał się z uwzględnieniem surowych kryteriów, przypominających czasy dawnych stowarzyszeń gimnastycznych.

„Nałogowi alkoholicy, plotkarze i obarczeni

ko sprawiły komunistom straszliwe lanie, ale też wyrzuciły część z nich przez okno”. W 1929 roku policja monachijska chwaliła „propagowaną przez funkcjonariuszy SS dyscyplinę. Za najmniejsze nawet wykroczenie przeciw zarządzeniom wynikającym z bieżących rozkazów esesmanom grożą kary pieniężne, odebranie opaski na określony czas lub zawieszenie w pełnieniu służby. Szczególną wagę przywiązuje się do zachowania poszczególnych członków SS oraz do wyglądu ich ubrań”. Podczas kontroli zawsze znajdowano u esesmanów legitymację partyjną, legitymację SS, a także śpiewnik. Jeszcze w 1929 roku obrońcy demokracji weimarskiej nie znajdowali nic zdrożnego w tekstach pieśni esesmańskich:

„Nawet gdy wszyscy inni zdradzą, my dochowamy wierności, By zawsze na ziemi powiewała Choć jedna flaga dla was”.

Hitler wcześniej zaczął kultywować mit narosły wokół jego „sztafety ochronnej”. Na zjeździe partii w Weimarze w 1926 roku przekazał „w wierne ręce” odzyskany „krwawy sztandar” SS. Podczas wynaturzonych uroczystości obrzędowych można było dostrzec, jak nosi go o krok za Hitlerem Jakob Griminger, dowódca drużyny SS. SS stała się już oficjalnie elitarną gwardią brązowego ruchu „narodowców”. Natomiast SA po odejściu Röhma przeżywała swój pierwszy wielki kryzys. Lokalne drobne oddziały funkcjonowały często na zasadzie autonomii. Dopiero w połowie 1926 roku, kiedy partia uzyskała pewne wpływy w strukturach władzy, Hitler uznał, że nadeszła pora, aby mocniej związać ze sobą SA. Wprawdzie zamierzał budować nowe państwo ze swoją czarną gwardią, ale drogę w tym kierunku musiał przebyć przy pomocy licznych brązowych batalionów. Na tym etapie wielkiej akcji propagandowej okazały się one niezbędne.

Próbę scentralizowania SA i przejęcia nad tą organizacją pełnej kontroli Hitler podjął 27 lipca 1926 roku. Do wykonania tego zadania pozyskał sławnego weterana Freikorpsów. Goebbels zanotował w swoim pamiętniku:

„O dwunastej u szefa. Pierwsza narada. Reichs-SAFührerem zostaje Pfeffel”. Franz Pfeffel von Salomon znał możliwości swoich oddziałów. Wprawdzie zrezygnował z utworzenia jednostki wojskowej w stylu Röhma, ale nie zamierzał podporządkowywać swojej formacji partii NSDAP. Oddziały Sturmabteilung uznawały autorytet Hitlera, ale Pfeffel zapewnił im określony stopień niezależności, co nie mogło być po myśli Hitlera. Partia i SA nadal nie tworzyły jedności. Konflikt był nieunikniony i jedynie wspólny cel,

SA miała budzić jakim była walka o władzę, nie dopuszczał chwilowo do otwartego wybuchu. musiały stale liczyć w tym momencie olbrzymią siłę. Zbrojne ramię Otto Gritschneider, partii organizowało w pogrążonym w marazmie monachijski adwokat, kraju szereg defilad i imprez. Wszędzie maszena temat SA przed 1933 rokiem . . .

rowały „brunatne bataliony . Do SA zgłaszali się bezrobotni, stawa i stała obecność robiły na ludności duże gdyż otrzymywali tam darmowe wrazenie, zwłaszcza w tych zakątkach kraju, piwo, mogli też zjeść i się napić. gdzie rzadko pojawiali się politycy. Politykę W ten sposób SA werbowowała jedynie w dużych miastach, gdyż nowych członków organizowane w nich wiece przysparzały partii Paul Tolimann, komunista, znacznie więcej zwolenników niż żmudne w 1933 roku więzień SA . . . agitacje na wsi. Tam właśnie z powodzeniem

szukała poparcia dla siebie SA. Goebbels zanotował w pamiętniku: „Zaczęto wreszcie mówić o nas. Teraz już nie mogli pominąć nas milczeniem ani ignorować z lodowatą wzdardą. Musiano, choć niechętnie, a nawet ze złością i gniewem, wymieniać naszą nazwę”.

Ze „złością i gniewem” wymieniali tę nazwę, zwłaszcza w dużych miastach, przeciwnicy polityczni. Tu panował prawdziwy terror. SA kontynuowała swoje metody działania sprzed 1923 roku: rozbijano wiece przeciwników, bito komunistów i socjaldemokratów, torowano drogę dla NSDAP. Powoływano się przy tym na wzniosłe cele: „SA maszeruje... w imię Goethego i Schillera, w imię Kanta i Bacha, za katedrę w Kolonii i za Jeźdźca bamberskiego... Musimy odtąd pracować dla Goethego, używając kufli i nóg od krzesel. A gdy już zwyciężymy, wtedy znowu otworzymy ramiona, aby przycisnąć do serca nasze dobra duchowe”. Tego rodzaju słowa wkładał w usta swemu „bohaterowi”, Horstowi Wesselowi, poeta „ruchu” Wilfried Bade.

Protokoły policyjne na temat ekscesów członków SA mnożyły się z każdym dniem. Za przykład może posłużyć zjazd partii w 1929 roku w Norymberdze: „Spaliśmy tam na sianie, o piwie mogliśmy tylko marzyć. Ale to nie umniejszało wcale naszego uniesienia”, wspomina jeszcze dziś z zachwytem esaman Krótz. W rzeczywistości urządzano burdy i bijatyki. Jeden z oddziałów SA pomaszerował w zwartym szeregu w stronę miejsca, gdzie odbywał się zjazd, po czym zablokował tory tramwajowe. Kiedy motorniczy wezwał ich do rozejścia się, esamani wdarli się do wagonu i pobili motorniczego oraz kilku pasażerów. Również w innych częściach miasta bojówki SA dopuściły się brutalnych burd. Zdemolowano na przykład lokal, przed którym wisiała

czarno-czerwonożłota flaga znienawidzonej republiki, innych natomiast obrzucono butelkami po piwie, gdyż jego klientela składała się głównie z działaczy związkowych. Policjantowi, który chciał udzielić pomocy człowiekowi napastowanemu przez esamanów, wyrwano szablę i trzykrotnie ugodzono go nią w plecy. Zarzut samowoli i brutalności Hitler skomentował jednym zdaniem: „SA nie jest szkółką niedzielną dla panienek z dobrych domów, lecz organizacją twardych wojowników”. Bójki uliczne pomiędzy zwolennikami lewicy i prawicy stały się niebawem zwłaszcza w Berlinie zjawiskiem codziennym. Brunatne bojówki celowo zapuszczały się w rewiry zamieszkałe przez komunistów, aby sprowokować bijatykę. Jednym z takich miejsc był „czerwony” Charlottenburg, pełen domów czynszowych i knajp, w których roiło się od komunistów. Za inny Punkt zapalny uważano „czerwoną wyspę” w dzielnicy Schöneberg. Zatargi Wybuchwały nieprzerwanie, stały się rytuałem, który przebiegał zawsze jakby według uzgodnionego scenariusza. Przez ulice przejeżdżały ciężarówki z esafianami, którzy wykrzykiwali swoje hasła i obrzucali kamieniami obiekty „czerwonych”. Komunista Paul Toilmann tak opisuje styl obrony, praktykowany przez jego ludzi: „Mieliśmy wypróbowaną taktykę. Najpierw wpuścić narodowych socjalistów, następnie zamknąć ulicę. A potem starać się nie wypuścić już ich z powrotem. Gdybyśmy ograniczyli się do samych wyzwisk, wróciliby niebawem”. Po dojściu Hitlera do władzy Toilmann stał się jedną z pierwszych ofiar katów z SA.

Nowy proletariat z wielkich miast wstępował masowo do SA po światowym kryzysie gospodarczym w 1929 roku. Wielu decydowało się na brunatny mundur ze względu na brak środków do życia i poważne konflikty rodzinne. W ulubionych lokalach SA narodził się mit o „brunatnych batalionach”, które ludziom wyrwanym z dawnych warunków życiowych oferowały nowy dom. Pewien 21-letni esaman pisał z więzienia do swojego kamrata:

„Błagam, nie przysyłaj mi ciągle mojej matki. Ona potrafi tylko szlochać, a ja popadam wtedy w zły nastrój. Jeśli cię zapyta, powiedz jej, że teraz będą mi pozwalać na widzenia zaledwie raz na cztery tygodnie, albo coś w tym stylu. Jeśli o mnie chodzi, tęsknię najbardziej za wami, koledzy”. Kluby i lokale dla esamanów stały się ośrodkami prawdziwej brunatnej subkultury dużych miast. W niektórych restauracjach jak w Bornholmer Hutte w centrum Berlina wisiały flagi ze swastyką. Okolicę patrolowały bojówki na rowerach, nieznajomych uznawano od razu za wrogów, a w przyległych do głównej sali restauracyjnej pomieszczeniach lub w kręgielniach urządzano schowki,

gdzie można było „gdyby zjawiała się znienacka policja” błyskawicznie ukryć swój pistolet. Podstawę koleżeńskiej atmosfery wśród esamanów stanowił w dużej mierze alkohol. Wymowne w tym kontekście jest roszczenie, z jakim wystąpił właściciel pewnej berlińskiej restauracji Robert Reit3ig. Kiedy pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych zdelegalizowało w 1932 roku SA, Reil3ig zażądał odszkodowania za poniesione straty, ponieważ jak twierdził z powodu owej decyzji politycznej sprzedał w ciągu trzech miesięcy o 152,5 ton piwa mniej. Członkowie SS, rzekomi kamraci esamanów, krytykowali ich zachowanie i mówili wzgardliwie o „lumpenproletariacie” NSDAP: „Ci ludzie nie wiedzieli, co to dyscyplina”, uważa dziś Otto Kumm z Hamburga, który w 1931 roku wstąpił do SS. Coraz bardziej zacierały się granice pomiędzy półświatkiem i SA zwłaszcza w Berlinie. Legitymacje członkowskie SA otrzymywało wielu drobnych kryminalistów. W Wedding komunistów i obowiązujące prawo zwalczał oddział R.ubersturm (Zbójecki), a Offizielle Geschichte der Berliner SA (Oficjalna Historia Berlińskiej SA) wręcz kokietowała fatalną reputacją siepaczy z berlińskiej dzielnicy Neukólln: „Ponad 3000 czerwonych aktywistów przeciw zaledwie 70 członkom oddziału Sturm 25, który w 80% składa się z robotników, twardych i kutyh na cztery nogi zabijaków. <Alfonsiaki>, mawiają o nich Berlińczycy”. W innej dzielnicy, Charlottenburgu, panoszył się SA

-Sturm 33, nazywany potocznie „Zabójcami”. W noc sylwestrową 1930/1931 członkowie tego oddziału zabili lub ciężko ranili w krótkim czasie wiele osób. 22 listopada 1930 roku członkowie komunistycznego związku turystycznego Falke bawili się właśnie na wieczorku tanecznym w Edenpalast, kiedy do lokalu wtargnęło 20 esesmanów. Z okrzykiem „zabić te psy!” rzuci-li się na swoje ofiary, strzelając na oślep w tłum. Trzech mężczyzn padło na podłogę i znieruchomiało w kałuży krwi.

Tym razem brunatni bojówkarze stanęli przed sądem. Oskarżenie zawierało zarzut usiłowania zabójstwa, zakłócenia porządku publicznego i uszkodzenia ciała. Młody prokurator doktor Hans Litten wniósł oskarżenie posiłkowe przeciw czterem esesmanom — i osiągnął rzecz na miarę prawdziwej sensacji. 8 maja 1931 roku powołał na świadka w rozprawie przed sądem karnym w Berlinie-Moabit samego Adolfa Hitlera. Litten pragnął ukazać rzeczywiste oblicze nazistów, zdemaskować ziarno terroryzmu, z którego wyrastała ideologia narodowego socjalizmu. Usiłował wykazać, że NSDAP nie tylko toleruje akty przemocy, ale właśnie na terrorze opiera swoją politykę. Przesłuchanie świadka trwało dwie godziny. Początkowo Hitler nie dawał się wyprowadzić z równowagi. Ze stoickim spokojem powtarzał: „W SA obowiązuje bezwzględny zakaz dokonywania aktów gwałtu wobec ludzi o innych poglądach”.

Litten skonfrontował te słowa z wielokrotnymi zeznaniami berlińskiego gauleitera Goebbelsa, według których w SA obowiązywała zasada: „rozdeptywać przeciwników na miazgę”. W miarę upływu czasu narastało zdenerwowanie Hitlera. W końcu stracił panowanie nad sobą, zerwał się na równe nogi i czerwony na twarzy wykrzyknął: „Skąd to przekonanie, panie prokuratorze, że nie стоимy na gruncie legalności? Jest to całkowicie nieuzasadniona opinia!”.

Przyjęta przez Littena linia oskarżenia okazała się skuteczna: osiągnął cHa esamanów wyrok skazujący. Nie przeczuwał jednak wtedy, że dla niego ten występ na sali sądowej oznaczać będzie niebawem wyrok śmierci: Litten był bowiem jednym z pierwszych, których w 1933 roku objęto „aresztem prewencyjnym”. Po kilku latach tortur i nieustannej wędrówki po rozmaitych obozach koncentracyjnych dzielny prawnik odebrał sobie życie w Dachau 5 lutego 1938 roku. Już sama statystyka Kasy Zapomogowej SA, którą administrował Martin Bormann, dowodzi, że najważniejszym środkiem propagandowym tej organizacji były akty gwałtu. Jak wynika z meldunków Bormanna, liczba „rannych na służbie” esarnanów wzrosła drastycznie z 110 w 1927 roku do 2506 w

1930 roku. Podobny obraz wylania się z raportów policyjnych: o ile w 1929 roku urzędnicy pruscy odnotowali 580 ekscesów, to w 1930 było ich już 2500, a w 1932 aż 5300. W pierwszej połowie 1932 roku ofiarami krwawej kampanii wyborczej padło 86 osób, natomiast w ciągu sześciu tygodni bezpośrednio poprzedzających wybory — jeszcze 72 osoby.

Strategia przemocy odnosiła sukces. Liczebność SA wzrastała nieprzerwanie — mimo zabitych i rannych w jej szeregach. Ale czy poświęcanie się dla partii było korzystne również dla poszczególnych esamanów?

A przy tym wróg nie znajdował się już tylko „na lewo”. Coraz większa liczba esamanów zaczynała dostrzegać go również w samej partii narodowych socjalistów i w łonie jej kierownictwa, utyskiwała na „partyjnych bonzów” i obrany przez nich kurs legalności. „W SA istniała nadzieja na zmianę w kierunku socjalistycznym. <<Narodowy socjalizm>>, to pojęcie dawało mi coś do myślenia. Nurt narodowy musiał wtedy istnieć, a <<socjalistyczny kojarzyło się jakoś ze sprawiedliwością społeczną” wspomina berlińczyk Herbert Cruger, który w tamtym okresie, jako wyrostek, wstąpił do zakamuflowanej Czołówek SA zasadniczo nie ma nic wspólnego z polityką, a więc nie powinien nigdy zajmować się problemami bieżącej polityki.

August Schneiderhuber, SA-Obergruppenführer, listopad 1930 roku

SS wykazuje postawę konserwatywną, chroni reakcjonistów i drobnomieszczaństwo, jej uzależnienie od armii i tradycyjnej biurokracji jest zbyt silne.

Róhm do Himmlera, 1934 rok

Rewolucja nie jest permanentnym stanem rzeczy i nie można pozwolić, aby przyjęła taką postać. Wyzwolony ruch rewolucji musi być skierowany w bezpieczny kanał ewolucji.

Adolf Hitler do funkcjonariuszy NSDAP lipiec 1933 roku organizacji esamańskiej Frontbann. Czasem konsultowano się nawet z koniunistami, zasięgano u nich rad odnośnie kwestii gospodarki planowej, a przeciw podwyżkom cen za przejazdy środkami komunikacji miejskiej w Berlinie strajkowały zgodnie czerwone i brunatne kolumny niezadowolonych. Niektóre oddziały SA nazywano „befszykami”: pozornie sprawiały wrażenie brunatnych, ale wewnątrz były czerwone. Niejasne oczekiwania na temat socjalizmu ujawniały się w łonie SA również w odniesieniu do własnej partii. Już w 1929 roku w uczęszczanych przez esamanów lokalach głośne było hasło: „Adolf zdradza nas, proletariuszy”. Rewolucyjnie nastawieni członkowie SA piętnowali w ulotkach „zdradę popełnianą przez partyjną klikę z Hitlerem na czele”. Mając na myśli swego głównego wodza, ułożyli nawet dość chropowaty czterowiersz:

„By swym fundatorom wyrazić podziękowanie, zaprzestał <<walki>> z wielkim kapitałem. Nie liczą się dlań lud i jego życia trudności, Ani te dzisiejsze, ani te w przyszłości”. Nic dziwnego, że w tym czasie narodziło się żądanie: „Strzeżcie dawnych ideałów, nie pozwalajcie samolubnym politykom, dla których partia jest już tylko celem samym w sobie, zdradzać idei socjalizmu!”. Pojawiły się liczne urągliwe komentarze, gdy Hitler sprawił sobie nowego luksusowego mercedesa: „My, proletariusze, zadawałamy się byle czym. Chętnie nawet głodujemy, aby tylko naszym drogim przywódcom z ich miesięcznym przychodem od dwóch do pięciu tysięcy marek działało się jak najlepiej. Wielce nas też uradowała wieść o tym, że nasz Adolf Hitler kupił sobie na berlińskiej wystawie samochodów nowego olbrzymiego mercedesa za 40 000 marek”.

SA zażądała wreszcie zapłaty za rozbite głowy i połamane ręce i nogi. Szef berlińskiej SA Walter Stennes, jeden z zastępców Pfeffera, wielokrotnie domagał się w Monachium przydziału mandatów w parlamencie. Gdy jednak kierownictwo partii, sporządzając listę kandydatów przed wyborami do Reichstagu w 1930 roku, znowu pominęło jego nazwisko, doszło do skandalu: zbrojne ramię partii zastrajkowało przeciw niej samej. W berlińskim Pałacu Sportu główny mówca, gauleiter Goebbels,

oniemiał z wrażenia, kiedy się okazało, że esamani, których zadaniem było strzec porządku na sali, opuścili budynek, pozostawiając wiec własnemu losowi. Demonstracja esamanów, gromadzących się na Wittenbergplatz, zaczęła grozić samemu Goebbelsowi. Ten zareagował błyskawicznie. Wezwał na pomoc ludzi, na których mógł liczyć. Utrzymaniem porządku w Pałacu Sportu zajął się miejscowy oddział SS Pod dowództwem Kurta Daluege. Po raz pierwszy partia posłużyła się swoją samozwańczą gwardią w celu ochrony przed „kamratami” z SA. Ale zemsta nie kazała czekać na siebie długo. Dwa dni później, 30 sierpnia, grupa esesmanów zaatakowała wartowników SS w siedzibie władz okręgu berlińskiego.

Bezpośrednio po tym wydarzeniu Hitler udał się osobiście do Berlina, gdzie odwiedził lokale esesmanów. Z Monachium przywiózł ugodową ofertę:

żądania Stennesa zostaną uwzględnione. 1 września konflikt wydawał się zażegnany. Jednak w umyśle Hitlera odżyła świadomość zagrożenia ze strony anarchistycznych brunatnych koszul. Postanowił wzmoczyć dyscyplinę w szeregach SA, tym bardziej że Pfeffer złożył dymisję. Pod koniec 1930 roku wezwał z Boliwii Ernsta Róhma. Hitler był przekonany, że wykonał sprytne taktycznie posunięcie. Róhm, który nadal cieszył się wśród esesmanów znakomitą reputacją, wydawał się daleki od wszelkich konfliktów wewnątrzpartyjnych. W rzeczywistości i o tym Hitler nie miał pojęcia nawet w odległej Ameryce Południowej intrygował on przeciw Führerowi. „Dolf to osioł”, napisał w 1928 roku sztubackim stylem na karcie pocztowej do przyjaciela.

Ale i Róhm nie był w stanie zdyscyplinować SA tak szybko, jak się tego po nim spodziewano. Krnąbrni buntownicy nie mieli zamiaru ustępować tak łatwo. Nim upłynął rok od pierwszej rewolty Stennesa, ponownie zaczęły kursować ulotki: „Narodowi socjaliści z Berlina! Gauleiter Berlina, doktor Joseph Goebbels, zostaje usunięty z zajmowanego stanowiska z powodu nadużycia zaufania”. Wzywano do podejmowania wszelkich kroków, aby „nie dopuścić do zdrady ideałów SA i narodowego socjalizmu przez partię. SA maszeruje ze Stennesem na czele”. Walter Stennes, przywódca berlińskiej SA, ponownie zażądał mandatów poselskich dla członków swojej formacji, a gdy również tym razem otrzymał ze strony kierownictwa partii odpowiedź odmowną, ostrzegł: Nikt nie jest w stanie rządzić bezkarnie na dłuższą metę, ignorując poglądy elity narodu w tym przypadku: nastroje panujące w SA. Przeciwnicy polityczni obserwowali ze zdumieniem groteskowe walki podjazdowe, w jakich zdawała się pograżać NSDAP Stennes zdołał pozyskać niemal wszystkich szefów SA na wschodzie i północy Niemiec do planowanego puczu przeciw monachijskiej centrali partii, jednak Hitler odwołał go z zajmowanego stanowiska 31 marca 1931 roku. Mimo to brunatny wichrzyciel uderzył. SA przejęła szereg funkcji w partii, która z kolei wykluczyła buntowników. Nasz Führer potrafi się poznać na wartości SS. Jesteśmy dla niego najukochańszą i najcenniejszą organizacją, gdyż nigdyśmy go nie rozczarowali.

Heinrich Himmler, 1931 rok

SS to był dla nas wzór do naśladowania. Prężna, karna organizacja, a nie taka beznadziejna zbieranina jak SA.

Friedrich Haberstroh,

żołnierz z Waffen-SS ze swoich szeregów. Gdy jednak w kasie SA, w której wiecznie było krucho z pieniędzmi, pokazało się dno, rewolta zaczęła przygasać. W rezultacie oczyszczono organizację z ludzi Stennesa i rozbito jej struktury. Po przejęciu władzy przez Hitlera Stennes został ujęty przez SS i tylko staraniom Göringa zawdzięczał uwolnienie. W późniejszym okresie awansował na szefa gwardii przybocznej chińskiego przywódcy Czang Kaj-Szeka.

Po nieudanym puczu Stennesa wzrosło znaczenie SS, która „stanęła za Hitlerem murem”. On zaś podkreślał odtąd tym dobitniej, jak pisał historyograf 55, Heinz Höhne, że zwycięstwo nad Hennesem

odniósł jedynie dzięki „czujności sztafet ochronnych”. Od tej pory SS szczyła się hasłem, rozpropagowanym przez Himmlera po dramatycznych wydarzeniach 1932 roku:

„Esesmanie, twój honor to wierność”.

Na jednej z narad Reichsführer SS mówił z triumfem: „Nie wszędzie nas lubią. Może się też zdarzyć, że po wykonanej pracy będziemy krytykowani, nie spodziewajmy się więc żadnych podziękowań. Ale nasz Führer potrafi się poznać na wartości SS. Jesteśmy dla niego najukochańszą i najcenniejszą organizacją, gdyż nigdyśmy go nie rozczarowali”.

Wielu funkcjonariuszy partyjnych nie doceniało tego niskiego, bladego człowieka w dość dużych binoklach, o którym też niewiele wiedziała opinia publiczna. Kroniki filmowe ukazywały go zazwyczaj w trzecim rzędzie, za Hitlerem i Röhmem. A tymczasem Heinrich Himmler niegdysiejszy chorąży Róhma z 9 listopada 1923 roku, zapominał, co to przyjaźń, gdy w grę wchodziły kariera i władza. Kto mógł przypuszczać, że pod postacią tego uprzejmego Bawarczyka o sposobie bycia nauczyciela gimnazjum, którego w Związku Weteranów Wojny Światowej wyszydzano epitetem „antyżołnierz” (Otto Kumm), kryje się wytrwały taktyko władzę? To właśnie on przy każdej okazji podawał kierunek marszu: „SA to linia, natomiast SS stanowi gwardię”.

Awans Himmlera stanowił punkt zwrotny w historii SS. Od chwili objęcia przez niego urzędu Reichsführera liczebność SS gwałtownie wzrastała. O ile początkowo służyło w niej zaledwie około 280 członków; to do grudnia następnego roku liczba ta uległa dziesięciokrotnieniu. W 1931 roku trupia główka zdobyła już czapki 14 964 osób. Himmler udoskonalił ostre kryteria doboru i po raz pierwszy sporządził zbieżny z ideologią organizacji regulamin. „SS jest wyselekcjonowanym na podstawie szczególnych punktów widzenia związkiem niemieckich mężczyzn pochodzenia nordyckiego”, czytamy w Pflichten des SS-Mannes bei Verlobung und Heirat (Obowiązki esesmana wynikające z zaręczyn i ślubu) z 31 grudnia 1931. I dalej: „Każdy esesman, który zamierza się żenić, winien wnioskować o zgodę Reichsführera SS na taki krok”. Sama selekcja ma być drogą do zachowania „dobrej krwi”. „Przyszłość do nas należy”, brzmiało zakończenie regulaminu. „Czarna formacja” fascynowała nie tylko drobnomieszczańskich weteranów wojny światowej, lecz w coraz większym stopniu również tych, których mierzyla niesprawna demokracja i którzy choć za młodzi na doświadczenia z okopów czuli, że pociąga ich surowy romantyzm minionej wojny. „Dla dogorywających Niemiec widziałem tylko jedno wyjście - wspomina Otto Kumm z Hamburga, a mianowicie: Hitler. Najpierw; w sposób naturalny, wstąpiłem do SA. Ale szybko uznałem, że to zbyt mazgajowate, zbyt niedoskonałe. W SS służyli jedynie specjalnie wybrani mężczyźni”. Formacją SS zachwycił się w mieście Goethego, Weimarze, uczeń Horst Mauersberger, który zawsze nosił w kieszeni munduru arcydzieło Goethego. Jego syn Volker do dziś zachował zacytany i pokryty licznymi uwagami egzemplarz Fausta. „Przez całe życie nurtowało mnie pytanie: Jak to możliwe, że człowiek z tak mieszczańskiego domu, pełen humanistycznych ideałów, tęsknot i wizji, znalazł dla siebie miejsce w Ettersbergu? (Ettersberg początkowa nazwa obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie; przyp. tłum.)”.

Mauersberger obarcza „mieszczańskie elity Weimaru” winą za to, że jego ojciec stał się w młodości radykalnym marzycielem, a Ettersberg, gdzie często czerpał dawniej natchnienie Goethe, przeszedł do historii pod złowrogą nazwą: Buchenwald. Ten właśnie obóz koncentracyjny. Każdego esesmana uczono: Musisz spełniać swoje obowiązki, jesteś dobrym Niemcem i nie troszcz się o nic innego. Najważniejsze to wykonywać rozkazy.

Paul Tolimann, komunista, od roku 1933 więzień SA

SS jest wyselekcjonowanym na podstawie szczególnych punktów widzenia związkiem niemieckich mężczyzn pochodzenia nordyckiego.

Regulamin SS,

31 grudnia 1931 roku

Młódzież zawsze pociąga coś nowego, z prawej strony czy z lewej to obojętne, najważniejsze, aby było to coś wielkiego. Coś się wreszcie działo; tak by mówiono dziś. Fascynowała nas też idea rasy. Wczesna SS była elitą ukierunkowaną nie tyle na czystość rasy, lecz w ogóle na czystość postawy życiowej. Dość wielu aspirantów SS myślało podobnie jak młody szwajcarski lekarz Franz Riedweg. Zainteresował się on nazistowskimi Niemcami, ponieważ sądził, że stanowią one „bastion ochronny przed komunizmem”. „Idea Himmlera, aby uformować nową elitę, wykazywała wiele rozsądku — twierdzi jeszcze dziś. Poświęcić się dla wielkiej idei, to nas pociągało. Było jak w monarchii, gdzie istnieją osobistości jako wzorce do naśladowania”. W późniejszym okresie, podczas wojny ze Związkiem Radzieckim, Riedweg werbował do Waffen-SS zagranicznych ochotników. Himmler ukrył się za parawanem ideologii i niezmordowanie przygotowywał się do ostatniej rundy walki o władzę. Dzięki jego staraniom SS przekształciła się ze straży przybocznej Hitlera we wszechobecną policję partyjną. Podczas pewnej podróży pociągiem, wiosną 1929 roku, o czym wspominał potem gauleiter z Hamburga, Albert Krebs, pozwolił on sobie na chwilę szczerości. Himmler pouczył wtedy rozmówcę, że w polityce liczą się rozmaite zagadkowe sprawy; na przykład warto wiedzieć, skąd u szefa SA Co na to dziwne nazwisko, które kojarzy się z żydowsko brzmiącym Cohn, albo też, czy gauleiter Lohse w czasach, gdy pracował jeszcze w banku, nie uzależnił się przypadkiem od kapitału żydowskiego. Wywód Himmlera był „osobliwą mieszaniną wojowniczej fanfaronady, drobnomieszczańskiej paplaniny knajpianej i fanatycznego prorocstwa sekciarskiego kaznodziei”, a Krebs, wysłuchując tych słów, nie zdawał sobie sprawy, podobnie jak wielu innych, z niezwyklej wytrwałości swego rozmówcy i braku skrupułów w dążeniu do wytyczonego celu. Latem 1931 roku Himmler zaangażował w swoim biurze Reinharda Heydricha, którego wydano z marynarki z powodu „braku godności” oficera łącznościowego. Od tej pory dość dowolne i przypadkowe gromadzenie meldunków partyjnych, co robiono w SS od początku jej istnienia, przybrało charakter wy- rafinowanego systemu szpiclowskiego. W monachijskim Brunatnym Domu zbierano informację dla nowo utworzonej agencji 1 c Dienst, której zadanie polegało na zdemaskowaniu „wrogich szpiegów” w partii. Stare znajomości i kwestie lojalności nie znaczyły tu wiele. Zgodnie z wolą Hitlera SS zaczęła występować również „przeciw własnym braciom”, którzy okazali się nieobliczalni.

Także następne kroki Ernsta Róhma nie przyczyniały się zbytnio do załagodzenia sytuacji. W SA nadal kipiały nastroje rewolucyjne, a szef sztabu SA tylko podsyczał konflikty.

wszystkich był zawsze drogim Ernstem. Rita Stephan, siostrzenica adiutanta Róhma, Schweigharda Róhm nie ukrywał swojej orientacji homoseksualnej, tajemnicą poliszynela były też od dawna skłonności jego najbliższych współpracowników. W listach do berlińskiego lekarza doktora Heimsotha Róhm pisał dość jednoznacznie:

„Pomiędzy mną i panem Alfredem Rosenbergiem, tym gamoniowatym bojownikiem o moralność, toczy się nader ostra walka. Jego artykuły są skierowane głównie przeciw mnie, bo nie ukrywam swoich upodobań. Tak więc musiano się w moim przypadku przyzwyczaić do tej przestępczej cechy W kręgach nazistowskich”.

Pewną sensację wzbudziła głośna z powodu procesu sądowego sprawa dotycząca Róhma i berlińskiego żigolaka Hermanna Siegesmunda, oskarżonego przez szefa SA o kradzież jego walizki. W protokole sporządzonym w sądzie okręgowym Centrum (Mitte) czytamy: „Wieczorem 13 stycznia 1925 roku Róhm zaprosił Siegesmunda w berlińskim Marienkasino na piwo, a potem na to, co zazwyczaj następowało po tego typu spotkaniu”. Siegesmund zeznał: „Kiedyśmy siedzieli w pokoju

hotelowym, jeszcze W ubraniu, pan Róhm wyjął z kieszeni paczkę papierosów, a ponieważ zauważyłem, że wypadł mu przy tym na podłogę skrawek papieru, podniosłem go. Mniej więcej po pół godzinie wyszedłem z pokoju, gdyż pan Róhm zaczął się domagać odrażającego dla mnie stosunku płciowego, na jaki nie mogłem się zgodzić. Dopiero na ulicy zorientowałem się, że karteczka, którą przywłaszczyłem sobie w pokoju, to kwit bagażowy pana Róhma”.

Niżsi funkcjonariusze SA często wyśmiewali homoseksualne preferencje szefa. W ulotce wydawanej przez kierownictwo partii zalecano wykorzystanie Róhma zimą w celu „rozgrzania Brunatnego Domu”. Anonimowi autorzy proponowali zmianę mundurów esesmanów, tak aby spodnie posiadały „funkcjonalne zamki błyskawiczne i rozmiar 175 w kroku” (była to aluzja do 175 paragrafu kodeksu karnego, odnoszącego się do homoseksualistów). Jednak przyjaciele Róhma nadal zajmowali rozmaite wyższe stanowiska w strukturach SA, które zostały zwolnione po rewolcie Stennesa. Ludzie ci podzielali nie tylko poglądy swego szefa sztabu, lecz również jego upodobania seksualne. Coraz głośniejsze stawały się pogłoski o rozpuszczeniu i usługach erotycznych organizowanych w Monachium i Berlinie. Ale wszelkie skargi na rozwiązłe życie dowództwa SA Hitler odrzucał „zdecydowanie jako insynuację”. Na razie potrzebował Róhma.

Jednak w kwietniu 1932 roku, duży rozgłos zdobył niejasny morderczy spisek zorganizowany przeciw Róhmowi i jego kompanom w szeregach SA przez naczelnego sędziego partii i „strażnika moralności” Waltera Bucha. Wysocy dostojnicy SA, bojąc się o własne życie, złożyli na policji meldunek o zagrożeniu ze strony nazistowskich „kamratów” — co dla szefa SS Himmlera, zwolennika nie rozgłaszania na zewnątrz wszelkich konfliktów wewnątrzpartyjnych, oznaczało „niewybaczalne pogwałcenie lojalności”. Doszło do procesu inspiratorów spisku, podczas którego opinia publiczna poznała niesmaczne szczegóły sprawy. Dla strażników moralności w partii miara się przebrała. Zięć Bucha, Martin Bormann, zalił się w liście do Rudolfa HeBa: „Tego już naprawdę za wiele! Jeden z czołowych przywódców partii nazywa nie mniej prominentnego przywódcę zawziętym wrogiem, a własnym towarzyszom partyjnym, również z kręgu przywódców, wymyśla od plugawych łajdaków!”. Jednocześnie z myślą o pretorianach z Brunatnego Domu, Bormann radził: „niech pan spojrzy na SS, zna pan przecież Himmlera i jego zdolności”. Im bardziej rozpasana jawiła się dzika banda SA łącznie z jej dowództwem, tym dobitniej ujawniało się zdyscyplinowanie oddziałów Himmlera. Komu i kiedy miała wybić decydująca chwila w walce o władzę pomiędzy SA i SS, okazało się już niedługo. Euforia z 30 stycznia 1933 roku zatuszowała głębokie rysy między partyjnymi rywalami. Ludzie Róhma po walkach ulicznych w ostatnich latach, podniesieni do rangi symbolu nowej władzy przemaszerowali butnie z płonącymi pochodniami pod oknami Kancelarii Rzeszy. Ale ich występ na marginesie propagandowych inscenizacji nie mógł zrównoważyć taktyki legalnego przejmowania władzy przez Hitlera, zdanego początkowo jedynie na sojusz z siłami konserwatywnymi. Dla SA dzień ten stanowił wentyl, na którego otwarcie cała formacja czekała niecierpliwie. Jej członkowie nie czuli się już zobowiązani do przestrzegania mieszczańskich norm. Pijani esamani zatrzymywali i bili przechodniów wedle własnego uznania. „24 godziny pełnej swobody działania” tego domagali się bandyci w brązowych koszulach, to zaś oznaczało po prostu możliwość dokonania zemsty na przeciwnikach politycznych. Wykrzykiwano wrogie hasła przed sklepami należącymi do Żydów, zbierano pieniądze na potrzeby partii albo też dla siebie. Pełne nienawiści akty zemsty były na porządku dziennym. W ciągu pierwszych miesięcy nowych rządów w piwnicach, garażach i innych kryjówkach SA zniknęło około 100 000 osób. Wszędzie organizowano „dzikie” obozy, miejsca kaźni urządzano nawet w pomieszczeniach lokali rozrywkowych, w których esesmani bywali stałymi gośćmi.

W marcu 1933 roku w starym browarze w Oranienburgu na północ od Berlina powstał obóz, w



którym miano zgromadzić aresztowanych przeciwników reżimu. Arno Hausmann, jeden z ostatnich, którzy przeżyli to wczesne piekło, wspomina: „Pewnego włóczęgę, który znalazł się w obozie, strażnicy tak długo szorowali szczotkami, aż zdarli mu skórę z ciała. Nazajutrz zmarł”. Esesmani nazywali to miejsce aresztem prewencyjnym. Rządzili się do woli w obozie, który mieścił się na terenie zamieszkanym i w pobliżu lokali rozrywkowych.

Berlińska dzielnica K5penick stała się miejscem, gdzie terror osiągnął swój punkt kulminacyjny. Oslawiony oddział SA, Szturm 15, urządził swoją kwaterę główną akurat w siedzibie sądu okręgowego i stamtąd organizował polowania na przeciwników politycznych oraz wszystkich tych, którzy „w jakiś sposób podpadli”. Do cel o powierzchni zaledwie kilku metrów kwadratowych wpychano nawet po 20 osób. Młody socjaldemokrata Anton Schmaus, kiedy do domu jego rodziców wdarła się grupa zbirów w brunatnych koszulach, w odruchu paniki zastrzelił trzech esesmanów. Szybko zemszczono się na nim i jego rodzinie. Starszy Schmaus został natychmiast zlinczowany i powieszony we własnym domu. Jego syna, który początkowo zdołał zbiec, zabito niebawem w areszcie strzałami w plecy. W krótkim czasie do lokali w Kópenick oraz do gmachu sądu zawleczono i następnie poddano bestialskim torturom pięciuset komunistów i socjaldemokratów. Jeden z naocznych świadków wspomina: „Kiedy nadeszła wiadomość o zastrzeleniu tych trzech esesmanów, sprawiono nam, więźniom, prawdziwą rzeź. Bito nas krzesłami, pejciami i bagnetami, Grupa 35 robotników pławiła się we własnej krwi. Esamani trawili ich buciorami, skakali po ciałach, których przedtem zdarli ubrania. Z podłogi zbierano kawałki ciała wraz z krwią i wynoszono w wiadrach”. Trudno dziś określić dokładnie liczbę śmiertelnych ofiar, które pochłonął ten krwawy tydzień. Znane są nazwiska 23 osób, ale prawdopodobnie było ich około 100.

Hitler zamierzał ułożyć się z konserwatywnymi elitami. Jeśli więc ktoś potrzebował jeszcze ostatecznego dowodu na to, że dla brunatnych batalionów nie będzie miejsca w nowym państwie, to z pewnością dostarczył go ów rozpasany terror SA. Róhm, mając do czynienia z nabrzmiałym konfliktem, postawił sprawę na ostrzu noża. Już latem dążył do rozpętania narodowosocjalistycznej rewolucji jako kontynuacji tej poprzedniej, narodowej. Marzył o rewolucji z udziałem armat i karabinów, która wymusiłaby upadek starego ładu. Ale taki obrót sprawy pozostawał tylko w sferze jego marzeń i romantycznych fantazji. Pakt Hitlera ze starymi siłami rozczerował Róhma. Tym bardziej że środowisko esamanów nadal czekało na zadośćuczynienie za poniesione „ofiary w okresie walki”. Część esamanów pozostawała bez pracy; ich zła sława okazywała się często czymś bardzo dalekim od pożądanego referencji. Mimo to szef sztabu SA uważał, że jego podwładni powinni zajmować stanowiska w urzędach centralnych. 22 maja 1933 roku Róhm wystosował pismo do władz partii: „Należy skończyć wreszcie z macoszym traktowaniem nas przez partię”. Aby podkreślić wagę swoich żądań i zademonstrować własną siłę, SA zorganizowała olbrzymie wiece na Górze św. Anny (12 000 uczestników), pod Legnicą (16 000 uczestników) i we Wrocławiu (80 000 uczestników). Ernst Róhm miał szczególne marzenia. W SA widział rdzeń nowej armii niemieckiej, która miałaby po prostu wchłonać mniej liczną armię zawodową, czyli Reichswehrę. Na jej czele stanąłby oczywiście on sam. Swoją SA Róhm zorganizował dokładnie na wzór armii. Przepisy służbowe przypominały regulamin wojskowy, a sztandary nosiły numery dawnych królewsko pruskich regimentów. Weteran pierwszej wojny światowej, kapitan Rbhm, czuł awersję do korpusu oficerskiego Reichswehry, którego przedstawiciele nawet nie podawali mu ręki podczas oficjalnych uroczystości. On z kolei obwiniał ich o przyczynienie się do klęski 1918 roku. „Generałowie to stare niedołęgi. Takim jak oni nie przyjdą już do głowy żadne nowe pomysły”. Lubił natomiast podkreślać własne zalety. „Jestem Scharnhorstem nowej armii” (Gerhard von Scharnhorst: generał pruski, który po 1809 roku wspólnie z feldmarszałkiem Augustem Gneisenau zreorganizował armię pruską; przyp.

tlum.). Rohm swoje roszczenia zgłaszał otwarcie; stawiał na siłę mas, przyszłość widział w armii narodowej. Ultrakonserwatywny związek weteranów pierwszej wojny światowej Stahlhelm już zasilł szeregi SA. W pewnym momencie Röhmowi podlegała armia licząca cztery i pół miliona ludzi. Dlatego domagał się on nie tylko udziału w strukturach władzy centralnej, ale i stanowisk dowódczych w straży granicznej na Wschodzie oraz kontroli nad wschodniemieckimi arsenałami. Jednak autonomiczna SA zagrażała samemu Hitlerowi, jego sojuszowi z armią i przemysłem. Dlatego 6 lipca 1933 roku oświadczył: „Rewolucja nie jest permanentnym stanem rzeczy i nie można pozwolić, aby przyjęła taką postać. Wyzwolony ruch rewolucji musi być skierowany w bezpieczny kanał ewolucji”. Brunatną koszulę zamienił na elegancki żakiet z cylindrem. Podczas cynicznego występu u boku starego feldmarszałka von Hindenburga zademonstrował w Poczdamie swoją rzekomą wierność konstytucji. Musiał jeszcze uwzględnić życzenia doradców sędziwego prezydenta Rzeszy oraz liczyć się z tym, że w każdej chwili może utracić wszystko, co zyskał. Nadal istniała groźba, że w razie zaostrzenia sytuacji wewnętrznej w kraju Hindenburg ogłosi stan wyjątkowy, przekaze władzę wykonawczą w ręce Reichswehry i tym samym sparaliżuje jego możliwości działania. Mimo że był kanclerzem Rzeszy, dopóki żył Hindenburg, Hitler musiał liczyć się z jego zdaniem. Minister spraw wewnętrznych Frick wydał okólnik w sprawie brutalnego zagarniania stanowisk administracyjnych i gospodarczych przez SA. Wolne Stanowiska w administracji mają być nadal zajmowane przez funkcjonariuszy NSDA1 którzy lepiej się znają na tych sprawach niż żądni ciepłych posad esamani. Wprawdzie sam Röhm dostał się do rządu, ale jako minister bez teki. Pozostawał jak i cała SA tylko figurantem. Jedyne stanowisko, jakie go naprawdę interesowało ministra obrony, któremu podlegały wszystkie siły zbrojne państwa, dzierżył silną ręką konserwatywny wojskowy. Relacje między Hitlerem i Röhmem wydawały się nadal koleżeńskie, ale napięcie rosło. W przyjacielskim liście kanclerz Hitler „z prawdziwą przyjaźnią i szczerze wdzięczny” zaoferował swemu „drogiemu szefowi sztabu” dość mdły kompromis: „Gdy armia powinna zabezpieczać naród przed światem zewnętrznym, to SA ma zapewnić zwycięstwo rewolucji narodowosocjalistycznej i egzystencję narodowosocjalistycznego państwa oraz jedność naszego narodu wewnątrz kraju”. Hitler zapewnił też swego kamrata, którego pół roku później kazał zamordować, „o mojej wdzięczności dla losu, który pozwala mi takiego człowieka jak ty [sic] nazwać swoim przyjacielem i towarzyszem walki”. W tym samym czasie polecił Rudolfowi Dielsowi, szefowi niemieckiej tajnej policji państwowej (Geheimes Staatspolizeiamt gestapo), gromadzić materiał przeciw Röhmowi i kierownictwu SA („To ważniejsze niż wszystko, co robił pan kiedykolwiek”).

Dwa miesiące później Hitler polecił swemu szefowi sztabu utrwalić rzekome porozumienie z armią. 28 lutego 1934 roku zaprosił dowództwo SA i Reichswehry do wyłożonej marmurami sali traktatowej w ministerstwie obrony, gdzie zaklinał obu przeciwników, aby wreszcie zawarli pokój. Minister Blomberg i Röhm musieli w obecności Hitlera zaakceptować nową formułę, według której Reichswehra odpowiadała za sprawy obronności kraju, mobilizację i prowadzenie wojny, natomiast SA za wszechstronne szkolenie wojskowe, ale zgodne z wytycznymi ministerstwa obrony. Podczas uroczystego śniadania z szampanem w berlińskiej kwaterze głównej SA obaj przeciwnicy świętowali rzekome pojednanie. Zaledwie jednak opuścili salę, Röhm dał upust wściekłości: „Hitler! Ile bym dał za uwolnienie się od tego człowieka!... Pociesny gefrajter! Jego wyjaśnienia przestały nam wystarczać... Hitler okazał się wiarołomcą i przynajmniej powinien się udać na urlop”.

Röhm, gdy już pozostał w gronie swoich oficerów i poczuł się pewnie, mówił pod wpływem alkoholu: „Jeśli nie razem z nim, to załatwimy sprawę bez Hitlera”. Jego wybuch wściekłości nie pozostał jednak tajemnicą. Pewien zdeorientowany SA-Obergruppenführer, niejaki Viktor

Lutze, przekazał tyrady swojego szefa najpierw do ReBa, a potem do Hitlera. „Sprawa musi dojrzeć” odparł kanclerz. Zazwyczaj niezdecydowany w działaniu co widać było często w momentach zwrotnych jego kariery politycznej nie śpieszył się również tym razem. Wolał poczekać, aż kunsztownie zawiązana pętla sama się zaciśnie na szyi jego dawnego towarzysza walki. Chciał wykorzystać sposobność i napuścić na siebie dwie autonomiczne formacje w kraju, Reichswehrę i SA. Zamierzał pozyskać tę pierwszą, a poświęcić drugą. Rzekoma „zdrada” Ernsta Róhma stała się pretekstem do przeprowadzenia krwawej czystki. Jej wykonawcy byli już gotowi do akcji.

Heinrich Himmler nadał w tym okresie swojej SS pojednawcze oblicze. W Monachium zaprosił na odczyt przemysłowców, oficerów i naukowców Goście, przywykli już do stylu walk ulicznych i epitetów w rodzaju „kołtuni”, „dekadenci”, czy „sługusi żydowscy”, spodziewali się najgorszego, jakież więc było ich zdumienie, kiedy się okazało, że Reichsführer SS, zamiast ich atakować, apeluje o to, by stali się nową elitą narodu. Himmler zwracał się do nich z prośbą o współpracę i o to, by ułatwiali „zbieganie się rozmaitych tradycyjnych nurtów w działaniu SS”. Każde państwo potrzebuje elity, a w państwie narodowosocjalistycznym taką elitą jest SS. To elita zdaniem Himmlera powinna łączyć tradycje prawdziwego żołnierza, rzetelny charakter; postawę i dobre wychowanie godne niemieckiej szlachty oraz twórczą inicjatywę sfery przemysłu ze społecznymi wymogami epoki na glebie doboru rasowego. Masażysta Himmlera, Felix Kersten, wspominał potem, że po imprezie niemal wszyscy jej uczestnicy wstąpili do SS. Zdaniem pisarza Heinza Höhne wydarzenie to stanowiło dowód sprytu i zręczności Himmlera przy prezentowaniu zalet swojej formacji. W tak zwanym „gronie przyjaciół Reichsführera SS” znalazła się szeroka paleta rozmaitych osobistości, od Flicka do Qetkera, od szefów Dresdner Bank do tych od Siemens-Schuckerta. Ci Wszyscy, którzy nie zaaprobowali terroru brunatnego proletariatu, wezwań do rewolucji i wywłaszczeń, teraz wyciągnęli na wierzch swoje książeczki czekowe dla SS Himmlera.

Z godną podziwu intuicją szef SS werbował przedstawicieli dawnych Wpływowych sił: na przykład dzięki lokalnym klubom jeździeckim stopniowo wprowadził SS w zamknięty dla niej do tej pory świat posiadaczy ziemskich. W ostojach opozycji Prusach Wschodnich, Holsztynie, Westfalii, Oldenburgu i Hanowerze wiele klubów jeździeckich wstępowało do czarnej formacji. Sojusz z Kyffhuserbund przysporzył Himmlerowi starszych żołnierzy, którzy do tej pory skłaniali się raczej ku romantyce okopowej SA. Nawet wierni cesarzowi wojskowi w stanie spoczynku i narodowo-konserwatywni dyplomaci nosili teraz mundury z trupa główką co wywoływało protesty w szeregach SS, gdyż wielu tak zwanych „honorowych dowódców” nie zrezygnowało ze swoich dawnych przekonań. Systematycznie werbowano młodych naukowców i prawników przede wszystkim z myślą o nowej Służbie Bezpieczeństwa SS (SD). Tam właśnie rozwijał się typ pozornie apolitycznego, zimnego esesmańskiego technokraty „mądrego, pozbawionego iluzji, uznającego wyłącznie jedną ideologię ideologię władzy”, jak określił go Höhne. Na takich właśnie ludziach oparto się w następnych latach. Czy w tym wczesnym okresie orientowano się już, dokąd wiedzie szlak tej nowej czarnej gwardii? „wszyscy wiedzieli o Dachau mówi Renate Weillkopf, córka zamordowanego później monachijskiego krytyka muzycznego Willi Schmida. O Dachau pisała prasa. Uważano to jednak za postępowanie słuszne, gdyż tam trafiały rzekomo wyłącznie te osoby, które dla SS nie były ludźmi, lecz <<szkodnikami narodu>>”.

Zdaniem byłego esamana Herberta CrLigera, SS „wprowadziła do terroru straszliwy ład. To, co czyniła SS, było okrutne, ale od tej pory wszystko odbywało się zgodnie z określonym systemem: terror, upokorzenia i morderstwa”.

Od 22 marca 1933 roku nowym symbolem formacji SS stała się nazwa: Dachau. Tego dnia pierwsze otwarte ciężarówki ze „szkodnikami narodu” przejechały szpalerem „licznych gapiów, którzy od

wielu godzin gromadzili się przed bramą wjazdową dawnej prochowni”; tak opisano ten moment na łamach „Miinchner Neueste Nachrichten”. Ludność była więc poinformowana. O otwarciu obozu koncentracyjnego mogącego pomieścić 5000 osób Himmler powiadomił dwa dni wcześniej na konferencji prasowej. Kiedy dwanaście lat później żołnierze amerykańscy wyzwolili obóz, znaleźli w barakach 67 000 wynędzniałych więźniów. W sumie za czasów Tzeciej Rzeszy więziono tam 206 206 osób. Jak wynika z dokumentów urzędowych, 31 951 z nich zmarło. Nie dowiemy się już jednak, ile osób rzeczywiście zginęło z rąk SS, ilu z nich padło ofiarą rozmaitych eksperymentów ilu odbyło swój ostatni tragiczny marsz śmierci. 13 marca 1933 roku Adolf Wagner, komisarz państwowy bawarskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, przetaił nowy szlak: „W przypadku, gdyby pomieszczenia więzienne, jakimi dysponuje wymiar sprawiedliwości, okazały się niewystarczające, polecam zastosowanie tych samych metod, jakie uprzednio stosowano wobec masowo zatrzymywanych członków Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej (NSDAP). Jak wiadomo, zamykano ich w dowolnym pustym zabudowaniu, nie troszcząc się o ich stan”. Koncentracja wrogów wewnętrznych w obozie szef SD Reinhard Heydrich wymyślił ten termin, który trafniej niż inne symbolizował upiorne panowanie SS: obóz koncentracyjny.

Jeśli wierzyć relacji z „Miinchner Neueste Nachrichten”, obóz koncentracyjny Dachau przypominał stanicę harcerską o ogólnospołecznych ambicjach. „Postanowiono podzielić więźniów politycznych na grupy robocze... i zatrudnić ich przy karczowaniu bagien w Dachau.. W wolnych chwilach przewidziane są odczyty na tematy krajoznawcze i wyznaniowe. Celem pobytu w Dachau będzie przystosowanie internowanych za pomocą pracy, odpowiedniego wyżywienia i sprawiedliwego traktowania jednostki do odzyskania wiary w idee patriotyzmu”. Ale aktorzy z drugiego planu mieli inne plany. W oddalonym o 20 kilometrów stamtąd Monachium dwaj mężczyźni robili wszystko co możliwe, aby przejąć kontrolę nad obozem. Heinrich Himmler i Reinhard Heydrich pragnęli wyrwać go spod kompetencji lokalnej władzy i policji, a potem podporządkować SS. Dachau miało stać się miejscem zorganizowanej kaźni.

Na temat zamierzeń SS krążyły w pierwszych dniach obozowych wyłącznie niejasne pogłoski ale i one wywołały w Dachau uczucie największej trwogi i zagrożenia. Więźniowie, do których dotarły pogłoski o zamierzeniach SS, zwrócili się do jednego z pilnujących ich policjantów: „Czy w charakterze strażników w obozie przyślą tu niebawem esesmanów?”.

„Esesmanów? Oni nie nadają się do pilnowania więźniów. Nie potrafią nawet utrzymać karabinu w rękach, ale za to opowiadają niestworzone rzeczy o swoich bohaterskich wyczynach” odparł policjant i otwarcie dodał, co myśli o podkomendnych Himmlera: „To nie są ludzie, ale dzikie bestie! Nie, nie, nie jest jeszcze tak źle, żeby mieli was wydać na pożarcie takim jak oni!”. Ale kojący efekt tych słów nie mógł trwać długo.

Awans Himmlera przypieczętował los więźniów. Jako nowy szef bawarskiej policji politycznej przejął 2 kwietnia komendę nad obozem, a kompetencje policji przeszły potem na SS. Pewnej nocy ze snu wyrwał więźniów ryk SS-Oberführera von Malsen-Ponickau: „Koledzy esesmani! Wszyscy Wście, w jakim celu powołał nas Führer. Nie przybyliśmy tu, aby traktować Zamknięte tu świnie humanitarnie. Nie są to ludzie podobni do nas, lecz istoty gorszej kategorii. Przez długie lata pozwalano im na uprawianie przestępczych procederów. Gdyby te świnie przejęły władzę, od razu kazałyby uciąć nam głowy za tego i my nie będziemy się nad nimi rozczulać. Kto z was, koledzy, nie znosi widoku krwi, nie pasuje do nas. Niech od razu wystąpi. Im więcej tych łajdaków załatwimy, tym mniej gęb zostanie do karmienia”. Już wieczorem 12 kwietnia, nazajutrz po wymianie strażników, esesmani udowodnili, że nie mówili na wiatr. Przechcały dzień znęcali się nad czwórka żydowskich więźniów Arthurem Kahnem, doktorem Rudolfem Benario, Ernestem Goidmannem i

Erwinem Kahnem po czym wieczorem oddzielili ich od reszty. „Ruszcie się, idziemy” polecił im SS-Scharführer Steinbrenner. Poprowadzono ich w stronę strzelnicy, następnie cała grupa zniknęła w lesie. „Wkrótce usłyszeliśmy kilka strzałów i krzyki” opowiada jeden ze świadków. Nazajutrz poinformowano resztę więźniów krótko i zwięźle: „Zostali zastrzeleni podczas próby ucieczki”. Ale prawda wyglądała inaczej: esesmani kazali swoim ofiarom odejść kilka metrów, a potem bez ostrzeżenia otworzyli do nich ogień. Więźniowie byli przez jakiś czas zdani na łaskę i niełaskę strażników. Dopiero człowiek, który przejął komendę nad obozem w Dachau pod koniec czerwca 1933 roku, ujął ów terror w określone przepisy. „Papa Eicke”, nazywali go strażnicy, a więźniowie ochrzczili swych oprawców mianem „chłopcy Eicke”a”. Wraz z pojawieniem się Theodora Eicke zawitał do obozu osławiony Kodeks dyscyplinarny i karny dla obozu jenieckiego, a także zbiór Przepisów służbowych odnośnie straży więziennej i osób towarzyszących. W jednym z tych dokumentów można było przeczytać, że ten, kto „w celach wichrzycielskich politykuje lub wspólnie z innymi osobami zajmuje się szerzeniem wrogiej propagandy itp., zostanie na mocy prawa rewolucyjnego powieszony jako podżegacz; ten zaś, kto dokona czynnej napaści na wartownika, okaże mu nieposłuszeństwo lub dopuści się buntu w jakiegokolwiek formie, będzie jako buntownik natychmiast rozstrzelany lub powieszony”. Eicke przewidywał również łagodne kary: „Jako kary uboczne w grę wchodzi: musztra karna, chłosta, zakaz prowadzenia korespondencji, pozbawienie posiłków, karcer, przywiązanie do pala, nagana i ostrzeżenia z upomnieniem”.

Jednocześnie Eicke uczył strażników, że są elitą, która może pogardzać innymi ludźmi. I to miało stać się w przyszłości podstawą funkcjonowania obozów koncentracyjnych. Skrupuły i ludzkie odruchy w odniesieniu do więźniów należy według Eicke”a zwalczyć, gdyż „tolerancja oznacza słabość”. I dalej: „Z tego względu należy reagować bezwzględnie wszędzie tam, gdzie jest to niezbędne dla dobra ojczyzny... A politykującym podszuwaczom i wichrzycielom-intelektualistom, obojętne jakiej maści, trzeba powiedzieć: Strzeżcie się, aby was nie przyłapano, gdyż wtedy chwycimy was za gardła i według waszej własnej recepty uciszymy raz na zawsze”. Niespełna rok później uległość esesmanów z Dachau miała zostać wystawiona na poważną próbę. Podwładni Eicke”a mieli „uciszyć raz na zawsze” swoich kamratów.

Wiosna 1934 roku nie przyniosła Ernstowi Róhmowi wielu powodów do radości. Wprawdzie nadal głosił buńczuczne hasła i publicznie wypowiadał się, że dzięki swojej SA dysponuje siłą 30 dywizji, ale po takich werbalnych demonstracjach siły, których kulminacją bywały kontestacyjne wypowiedzi w obecności innych przedstawicieli kierownictwa SA, oraz po kilku manifestacyjnych zakupach broni i coraz to nowych planach szkolenia wojskowego dla esesmanów następowały okresy głębokiej rezygnacji.

W tymczasie Róhm wielokrotnie rozważał możliwość powrotu do Boliwii. Jego relacje z Hitlerem osiągnęły punkt zerowy, ale nadal nie był gotowy plan puczu. Kiedy 20 kwietnia 1934 roku SA przekazywała Hitlerowi prezent urodzinowy sześć samolotów szef sztabu nawet nie pofatygował się na tę uroczystość. Po raz ostatni obaj pokazali się razem publicznie trzy dni wcześniej, na koncercie wiosennym SS w berlińskim Sportpalast.

Tymczasem za kulisami wrzało od pogłosek na temat przygotowywanego buntu SA. Reinhard Heydrich wyrastał w największej tajemnicy na prowodyra bezprzykładnego krwawego spisku, znanego jako spisek Róhma, choć raczej powinien być utożsamiany ze stanowiskiem nowego szefa SD. Nie zachowały się żadne dokumenty na ten temat, ale z licznych wypowiedzi, jakie zdołano uzyskać po wojnie od osób zorientowanych w całej sprawie, wynika, że Heydrich nie później niż pod koniec kwietnia 1934 roku zaczął zbierać materiał obciążający Róhma. Powstała z tego ohydna mieszanina, na którą składały się pogłoski, manipulowane dowody i sfałszowane poszlaki, mające

świadczyć o rzekomym zamiarze przeprowadzenia puczu. Róhm, który mógł się tylko domyślać, kto knuje intrygę przeciw niemu, poczuł się jak Zwierzyna osaczana przez myśliwych z psami. Nagle wszystko zwróciło się Przeciw niemu. Nawet władze sądowe znowu zainteresowały się członkami SA, a on nie był w stanie im pomóc. Fakt, że był skłócony ze wszystkimi, tylko cieszył jego wrogów. Nie był lubiany przez zwykłych ludzi, bała się go Reichswehra, z nienawiścią odnosili się do niego Goebbels, Bormann oraz Góring. Na domiar złego Hitler unikał go. To wszystko sprawiało, że szef SA znalazł się na straconej pozycji.

Szef SS, Heinrich Himmler, do tworzącej się powoli zwartej opozycji przeciw Róhmowi dołączył dość późno. Po krótkotrwałym wahaniu był chorąży wyczuł nowy układ w strukturach władzy i postanowił zapomnieć o dawnych więzach. Jeszcze 28 listopada 1933 roku, składając Róhmowi „jako żołnierz i przyjaciel” życzenia z okazji jego urodzin, zapewniał go: „Było i jest nadal naszą największą durną, że należymy do Tych najwierniejszych przyjaciół”. Prawdopodobnie w pierwszych dniach marca i ponownie w kwietniu 1934 roku doszło w Rathenow pod Berlinem do dwóch tajnych spotkań Róhma z Himmlerem, podczas których szef sztabu czynił wymówki milczącemu szefowi SS: „SS wykazuje postawę konserwatywną, chroni reakcjonistów i drobnomieszczaństwo, jej uzależnienie od armii i tradycyjnej biurokracji jest zbyt silne”

Według relacji adiutanta Himmlera, Karla Wolffa, Himmler miał ostrzec szefa SA przed nowymi ekscesami homoseksualnymi, które mogłyby wyjść na jaw. Róhm przyznał mu rację, ale już następnego ranka Himmler otrzymał raport o kolejnej orgii. W ciągu następnych tygodni Himmler odwiedzał jednostki SS w całym kraju, przygotowując je ostrożnie do tego, co miało niebawem nastąpić.

W tym samym czasie Heydrich uaktywniał nielicznych szpicli i donosicieli, jakimi dysponował, ale rezultaty były mizerne. Nadchodziły wprawdzie raporty o tajnych arsenalach SA w Monachium, Berlinie i na Śląsku, o spotkaniu Róhma z byłym kanclerzem Rzeszy generałem Kurtem von Schleicherem, który o czym opowiada dziś jego córka Lonny poszukiwał kontaktu z opozycyjnymi wobec Hitlera kręgami wewnątrz NSDAP a także o kontaktach Róhrna z ambasadorem francuskim François-Poncet; te ostat

nie jednak „zaowocowały jedynie nudną wieczerzą” jak wspomina dyplomata. Wszystkie te poszlaki nie wskazywały na jakiegokolwiek zagrożenie konkretnym puczem. „Pucz Róhma” nie był niczym innym, jak tylko puczem przeciw Róhmowi.

Pewien komunikat w prasie podgrzał atmosferę wokół całej sprawy również za granicą. Agencja prasowa AP poinformowała o kontrowersjach na wyższych szczeblach aparatu partyjnego. I to właśnie Edgar Jung, zaufany człowiek wicekanclerza von Papena, niez mordowanie rozsiewał nową pogłoskę: według niej Róhm jakoby sprzymierzył się z eks-kanclerzem von Schleicherem przeciw von Papenowi i wspólnie ustalają już skład nowego rządu. Szef sztabu Róhm miałby otrzymać tekę ministra obrony, Gregor Strasser objąć resort gospodarki, Hitler zachowałby natomiast stanowisko kanclerza. Ale publiczne wypowiedzi Hitlera nie potwierdziły tych rewelacji. W wywiadzie udzielonym amerykańskiemu dziennikarzowi Louisowi P Lochnerowi kanclerz stwierdził: „Z pewnością nie otaczam się zerami, lecz prawdziwymi mężczyznami. Zera mają to do siebie, że umykają, gdy tylko sytuacja wydaje się im niekorzystna. Ale mężczyźni z mojego otoczenia są inni. Każdy z nich to osobowość sama w sobie, pełna ambicji... Ani jeden człowiek z mojego otoczenia nie próbował nigdy narzucać mi swej woli. Wręcz przeciwnie: dostosowują się oni całkowicie do moich życzeń”. Tam, gdzie poszlaki były zbyt słabe, by mogły posłużyć za dowody, uciekano się do fałszerstw i manipulacji. Wewnętrzne rozkazy SA dotyczące uzbrojenia Heydrich zdołał zinterpretować w dowództwie armii tak zręcznie, że odebrano je jako przygotowania do puczu;

sceptyków natomiast przekonywał o swojej racji, posługując się fałszywymi dokumentami. Itak na przykład dowódca SS- Leibstandarte Adolf Hitler, Sepp Dietrich, przedstawił w ministerstwie obrony rzekomą „listę proskrypcyjną” sporządzoną przez kierownictwo SA; wynikało z niej, jakoby Röhm zamierzał wydać rozkaz wymordowania wyższych oficerów Reichswehry.

Wir spisku przybierał na sile. Pomiędzy SS i SD, Góringiem, Goebbelsem i Himmlerem, krążyły złowieszcze listy z różnymi propozycjami nazwisk. Uciekając się do cynicznej tajnej dyplomacji, aktorzy tej tragifarsy pertraktowali na temat losu poszczególnych kandydatów na skazańców, takich jak na przykład jeden z przywódców SA i naczelnik policji w Monachium August Schneidhuber, umieszczony na liście osobiście przez Heydricha. Byłego szefa gestapo Rudolfa Dielsa, któremu Hitler zlecił niegdyś poufną misję zebrania materiału dowodowego przeciw Röhmowi, uratowało jedno pociągnięcie piórem Góringa. Dzień, który miał przynieść wyrównanie licznych zadawnionych rachunków, zbliżał się wielkimi krokami. Listy obejmowały coraz więcej nazwisk i wykroczyły poza krąg przywódców SA. Jednemu z autorów owych list śmierci, Obersturmbahnerowi SD Ilgesowi, przypisuje się znamienne wypowiedź: „Wie pan, co to znaczy działać w amoku? Mam wrażenie, że wolno mi teraz nurzać się we krwi”.

Na początku czerwca 1934 roku zabójcza dla

SA pętla była już gotowa. Theodor Eicke, komendant obozu w Dachau, postanowił przeciwstawić uderzenie na SA. Jego jednostki z trupią główką symulowały marsz na Monachium, Lechfeld i Bad Wiessee. Stacjonujące w Monachium oddziały SS otrzymały rozkaz przygotowania się do akcji na dzień X.

Ilko jeden człowiek zdawał się nie uczestniczyć w tej grze: Röhm. W momencie, gdy listy śmierci były już zapięte na ostatni guzik, a spiskowcy czekali na sygnał, Röhm wysłał 7 czerwca swoją SA na urlop, sam natomiast udał się na sielankową kurację nad jeziorem Tegernsee, zegnając się słowami: „Uprzedzając wszelkie ewentualne nieporozumienia, podaje się do wiadomości, że szef sztabu po odzyskaniu pełni zdrowia powróci do pełnienia swego urzędu w pełnym zakresie”. Dzień później dodał: „Jeśli wrogowie SA łudzą się nadzieją, jakoby SA po zakończonym urlopie miała już dłużej nie funkcjonować, a jeśli, to tylko w ograniczonym zakresie, niechaj mają tę krótką chwilę złudnej nadziei. Otrzymają odpowiedź, na jaką zasługują, w stosownej chwili i formie. SA jest i pozostanie przeznaczeniem Niemiec”.

Jednak urlop nie mógł uratować ani Röhma, ani SA. Wyrok już zapadł, a Hitler pozbył się ostatnich skrupułów. Jego zastępca, wicekanclerz Franz Von Papen, publicznie potępił SA i jej żądę władzy w państwie i siłach zbrojnych. Coraz groźniej jawił się scenariusz nagłej utraty władzy przez Hitlera. Co będzie, jeśli konserwatyści skupieni wokół von Papena i wspierani przez Reichswehrę wykorzystają ostatnie chwile, jakie pozostały jeszcze sędziwemu prezydentowi Hindenburgowi, aby obalić kanclerza i wprowadzić dyktaturę wojskową? Kiedy 21 czerwca Hitler złożył Hindenburgowi wizytę w Neudeck, minister obrony von Blomberg wprost wezwał go do wzięcia SA raz na zawsze w karby i przywrócenia w Niemczech ładu wewnętrznego. 23 czerwca 1934 roku pułkownik Fritz Fromm, szef Sztabu Generalnego, polecił swoim oficerom wydać broń esesmanom, gdyby tego zażądali, gdyż SS stoi po stronie Reichswehry.

Hitler uznał, że musi zaatakować SA, ale zastanawiał się jeszcze, jakich użyć środków. Czyżby usiłował się jeszcze rozmówić ze starym przyjacielem? W Bad Wiessee świadkowie widzieli, jak 25 czerwca, a więc na pięć dni przed „nocą długich noży”, Hitler przyplął motorówką z Sankt Quirin i o godzinie 17.30 przybił do brzegu przed pensjonatem Hanselbauer. Pragnął odbyć rozmowę z Röhmern, ale to okazało się niemożliwe; z uwagi na piękną pogodę szef sztabu udał się na wycieczkę. Hitler zamienił parę słów z obsługą pensjonatu i kazał sobie pokazać pokoje. Po około 20 minutach

daremne oczekiwanie opuścił pensjonat, bo jeszcze wieczorem musiał przybyć do Berlina. Trzy dni później Hitler był świadkiem na ślubie gauleitera Terboyna w Essen. Zatelefonował wtedy do niego Himmler z informacją o mającym się odbyć 30 czerwca spotkaniu Papena z Hindenburgiem, podczas którego wicekanclerz zamierzał przekonać prezydenta o potrzebie przekazania władzy Reichswehrze oraz zdymisjonowania Hitlera. W hotelu Kaiserhof dotarła do Hitlera następna wiadomość od Himmlera: nie można już wykluczyć, że lada moment dojdzie do puczu SA. Hitler, rozwścieczony, nakazał zwołanie narady kierownictwa SA w Bad Wiessee. Spotkanie miało się odbyć 30 czerwca o godzinie dziewiątej. Wyrok śmierci jeszcze nie zapadł. A więc może jednak istniało jakieś wyjście z tego pozornie nierozwiązalnego konfliktu z Röhmem?

Nazajutrz, 29 czerwca, Hitler udał się do hotelu Dreesen w Bad Godesberg. Wieczorem otrzymał wiadomości z Berlina: sytuacja uległa ostremu napięciu, monachijską SA postawiono w stan pogotowia. Autorem tych fałszywych meldunków był Himmler. Pod ich wpływem kanclerz podejmował radykalne i szybkie decyzje, które jakże często następowały po okresach długiego wahania. Szef jego gwardii przybocznej odgrywał przy tym decydującą rolę. O godzinie 22.00 Hitler przyjął komendanta Leibstandarte, Seppa Dietricha: „Poleci pan samolotem do Monachium. Po przybyciu na miejsce zadzwoni pan tu do mnie, do Godesbergu”. W tym samym czasie dwie kompanie SS - Leibstandarte wsiadły do pociągu specjalnego; celem podróży była Bawaria. Z Berlina zameldował się Himmler: SA przygotowało się już tu do akcji, a jutro, 30 czerwca, esamani zamierzają zająć o godzinie 16.00 siedzibę rządu. Hitler nie wiedział, że w rzeczywistości esamani stacjonujący w Berlinie przebywają aktualnie na urlopiach. Bawarski gauleiter Adolf Wagner zameldował w tym czasie, że w Monachium SA wyszła na ulice i głośno protestuje przeciw Führerowi i Reichswehrze. Informacja stanowiła świadome przekłamanie realiów, a przynajmniej wyolbrzymiała je. Świadek Josef Zander, zamieszkały w pobliżu hotelu Dreesen, widział owej nocy, jak nagle w całym hotelu zapłonęły światła, a nieco później teren opuściła długa kolumna aut. O godzinie 1.50 na bońskim lotnisku Hanglar Hitler wsiadł na pokład Ju 52, którym udał się bezpośrednio do Oberwiesenfeld pod Monachium. W samolocie znajdował się również Obergruppenführer SA Viktor Lutze, który zanotował w swoim pamiętniku: Na lotnisku Hitlera powitali: gauleiter Adolf Wagner, dwaj oficerowie Reichswehry i prawdopodobnie jeszcze kilku kamratów z dawnego monachijskiego okresu Hitlera: Berchtold, Maurice i Weber. Poinformowano kanclerza o uzbrojonym oddziale monachijskiej SA, który miał się zjawić przed Feidherrnhalle. Hitler polecił wezwać rzekomo odpowiedzialnego za tę sytuację Gruppenführera SA Wilhelma Schmidta i własnoręcznie zerwał mu dystynkcje: „Zdrajco! Zostanie pan rozstrzelany!”. Potem z grupą esesmanów pojechał do Bad Wiessee, gdzie połowa mieszkańców była od godziny szóstej na nogach. W piekarni Königslinde już od paru godzin szykowano wypieki na wielki bankiet. Właściciel pensjonatu Hanselbauer czyścił właśnie duże kufle w kształcie buta na piwo. Esesmani otoczyli cicho cały budynek pensjonatu. Hitler, odziany w czarny skórzany płaszcz, wszedł do środka. Przeprosił gospodynię za kłopot, a potem cały oddział wbiegł po schodach na piętro. Jeden z funkcjonariuszy zapukał do pokoju 21. Otworzył mu Röhm, w samym podkoszulku. Esesmani pchnęli drzwi i wdarli się do wewnątrz, a Hitler zaczął wymyślać Röhmowi od zdrajców i groził mu rozstrzelaniem. Z sąsiedniego pokoju wypadł Obergruppenführer SA Heines, za nim widać było sylwetkę innego mężczyzny leżącego w łóżku. Łącznie aresztowano siedem osób, które szybko przetransportowano autobusem do więzienia Monachium-Stadelheim. W Monachium Seppowi Dietrichowi wręczono listę, na której Hitler zaznaczył na zielono nazwiska sześciu przywódców SA. Na dziedzińcu więzienia Stadelheim Dietrich kazał rozstrzelać Augusta Schneidhubera, Obergruppenführera SA i szefa policji monachijskiej, Wilhelma Schmidta, Gruppenführera monachijskiej SA, Hansa Hayna,



Gruppenführera drezdeńskiej SA, Hansa Joachima hrabiego von Spreiti-Weilbacha, Standartenführera SA z Monachium, Edmunda Heinesa, Obergruppenführera SA i szefa policji we Wrocławiu oraz Hansa-Petera von Heydebrecka, Gruppenführera SA ze Szczecina. Niektórzy umierali z wyzwiskami naustach, inni z okrzykiem „Heil Hitler”. Oddawali więc honory człowiekowi, który skazał ich na śmierć i stał się sędzią i katem w jednej osobie. Schneiderhuber zawołał: „Kamracie Sepp, o co chodzi?! Jesteśmy niewinni!”. Ale Dietrich wiedział jedynie, że ma wykonać rozkaz.

Na liście śmierci brakowało haczyka przy jednym nazwisku: oszczędzono, jak dotąd, Róhma. Hitler poinformował, że ułaskawił go ze względu na duże zasługi.

Goebbels, który sam uczestniczył w wydarzeniach w Wieszsee, zatelefonował do przebywającego w Berlinie Göringa, przekazując mu umówione hasło: „Kolibier!”. I natychmiast w całych Niemczech rozpętało się piekło. Lokalni przywódcy SS i oficerowie policji otwierali zapieczętowane koperty, w Berlinie stosowne rozkazy wszczęcia terroru wydawał osobiście Heydrich. Godzina mordców wybiła. O godzinie 12.30 przed willą generała von Schleichera w Poczdamie przy Griebnitzstraße 4 zatrzymał się samochód z dwoma esesmanami. Kucharka niezdecydowanie otworzyła drzwi i natychmiast odepchnięto ją brutalnie na bok. Jeden z mężczyzn pozostał przy niej, drugi skierował się do gabinetu.

Czy pan generał von Schleicher? Tak, to ja, generał von Schleicher.

Zaledwie wypowiedział ostatnie słowo, padły strzały. Generał i jego żona padli zabici. Kiedy tego ostatniego dnia przed wakacjami letnimi wróciła ze szkoły 15-letnia adoptowana córka Schleicherów, Lonny, dom był otoczony przez policję, ale miejscowy policjant wpuścił dziewczynkę do środka. Jedna z ciotek opowiedziała jej, co się wydarzyło. „Był to najokropniejszy dzień w moim życiu opowiada dziś Lonny von Schleicher. Matka i ojciec nie żyli, dom przestał istnieć”. Nie uwierzyła wtedy wyjaśnieniom policji, jakoby jej ojczym dobył pistoletu, aby się bronić. „Miał broń, ale trzymał ją w sejfie, Nie mógłby po nią sięgnąć w tych okolicznościach. Po prostu zamordowano go z zimną krwią”. W tym samym czasie u Reinharda Heydricha przy Prinz-Albrecht-Stralle inni esesmani czekali na dalsze rozkazy związane z wyrokami śmierci. Heydrich wzywał ich do siebie pojedynczo, jednego po drugim. Do Sturmhauptführera SS Kurta Gildischa powiedział: „Przejmie pan sprawę Klausenera i rozstrzela go osobiście. W tym celu uda się pan natychmiast do ministerstwa obrony”. Gildisch nie znał swojej ofiary, ale nie wahał się ani przez chwilę. Gdy telefonicznie zameldował o wykonaniu rozkazu, otrzymał polecenie, aby upozorować samobójstwo. Jeszcze tego samego dnia Gildisch sprowadził z Bremy przywódcę berlińskiej SA Ernsta, następnie adiutanta Obergruppenführera SA Heinesa oraz Villaina, Standartenführera z jednostki sanitarnej. Gildisch przywiózł aresztantów do koszar Leibstandarte w Berlin-Lichterfelde, gdzie niezwłocznie ich rozstrzelano. Mimo iż w dodatkach nadzwyczajnych gazet poinformowano już wcześniej o jego śmierci, Ernst sądził, że ma do czynienia z ponurym żartem kolegów. Nie wierząc do ostatniej chwili w rzeczywiste niebezpieczeństwo, zginął z głośnym okrzykiem: „Dobrze celujcie, kamraci!”.

W tym samym czasie Hitler, który jeszcze poprzedniego dnia z pianą na ustach i tak zapalczywie, jakby chciał przekonać siebie samego, klął na to „największe wiarołomstwo w historii świata”, pokazał się na garden party zorganizowanej dla prominentów partyjnych i członków rządu. Politycy przybyli tam wraz z żonami i dziećmi. Podczas gdy w Lichterfelde plutony egzekucyjne zbierały swoje krwawe żniwo, a przerażone rodziny zamieszkałych w sąsiedztwie oficerów na wszelki wypadek opuszczały tę dzielnicę, Hitler rozpromieniony brylował wśród gości. Tu zamienił parę słów, tam wypił łyk herbaty, a nawet pogłaskał to lub inne dziecko po głowie. „W tej scenie kryje się pokaźna doza psychologii, bez trudu przychodzi tu na myśl fizjonomia jednej z negatywnych postaci Szekspira, która nie mogła sprostać złu”, napisał biograf Hitlera, Joachim Fest. Prawdopodobnie

właśnie wtedy Hitler wydał rozkaz popełnienia tego ostatniego morderstwa — do którego Himmler i Göring nakłaniali go tej niedzieli niezamordowanie i od którego nie mógł się już uchylić, gdyż Röhm nie był jakimś podrzędnym przeciwnikiem, lecz trybunem, którego koniecznie należało uciszyć raz na zawsze. Wykonanie rozkazu przypadło w udziale nie zastępcy Fiszlera, Rudolfowi Helzowi, który dzień wcześniej zawołał w uniesieniu: „Mein Führer, rozstrzelanie Röhma to moje zadanie!”, lecz dwóm niezawodnym mordercom w czarnym mundurze. O godzinie 18.00 do zajmowanej przez Röhma celi w Stadelheim weszli: komendant obozu w Dachau, Theodor Eicke oraz Sturmbannführer SS Michael Lippert. Trzeci przybysz, naczelnik więzienia Lechler, położył na stole najnowsze wydanie „völkischer Beobachter” z obszerną relacją na temat ostatnich wydarzeń. W gazetę owinięty był pistolet z jednym nabojem. Potem esesmani opuścili celę. Röhm nie zareagował na to jednoznaczne wezwanie do popełnienia samobójstwa. Esesmani daremnie czekali na odgłos wystrzału. Ostrożnie — bo nie mogli wykluczyć jakiegoś desperackiego kroku swojej ofiary — otworzyli drzwi od celi. Powoli Eicke i Lippert wycelowali w Röhma, który stanął na baczność. „Tylko powoli” — wyszeptał Eicke do swego zastępcy, który dygotał cały. Padły dwa strzały odbierające życie Ernstowi Rohmowi. Przez cały kraj przeszła fala mordów kapturowych. Trudno było o lepszą okazję do pozbycia się rzeczywistych i rzekomych wrogów reżimu. Generał brygady Ferdinand von Bredow został aresztowany w swoim berlińskim mieszkaniu. Oddział gestapo zabił go w Lichtenbergu. Przyczyną zguby 71-letniego Gustava von Kahra stała się jego postawa opozycjonisty wobec puczu Hitlera w 1923 roku. W Dachau poddano go torturom, następnie rozstrzelano w pomieszczeniach komendantury na polecenie Eicke’a. Jego zwłoki, posiekane na kawałki, odnaleziono potem na moczarach w Dachau. Gregor Strasser, zręczny przeciwnik, który pogardliwie nazywał Himmlera „anhimmler” (gra słów: Anhimmler w jęz. niem. oznacza „pochlebca”; przyp. tłum.), zmarł w berlińskich lochach gestapo. Na Śląsku miejscowy przywódca SS Udo von Woyrsch utracił kontrolę nad falą morderstw, którą sam zorganizował i rozpętał. Podlegli mu mordercy zapędzili esamana Engelsa do lasu i zastrzelili go tam ładunkiem śrutu. Jednego ze sztabowców SS zamordował człowiek Woyrscha, po czym sam został rozstrzelany. Oberabschnittsführer SS Erich von dem Bach-Zelewski napuścił dwóch esesmanów na swego rywala, Reiterführera SS barona Antona von Hohberg-Buchwald i kazał zabić go w jego własnym gabinecie. Kiedy do pokoju wpadł siedemnastoletni syn ofiary, jeden ze sprawców oznajmił spokojnie: „Właśnie rozstrzelaliśmy twego ojca”. Pierwszy masowy mord w dziejach Trzeciej Rzeszy zakończył się z rozkazu Hitlera 2 lipca. W Berlinie i Monachium zniszczono większość dokumentów i dopiero po wojnie zdołano w trakcie procesów sądowych przeciw Seppowi Dietrichowi, Michaelowi Lippertowi, Kurtowi Gildischowi i Udo von Woyrschowi zrekonstruować przebieg wydarzeń oraz ustalić przypuszczalną liczbę zabitych. Na podstawie posiadanych dowodów ustalono liczbę zamordowanych na 85, ale jest to zaledwie punkt wyjścia do rzeczywistego wymiaru tej masowej zbrodni. I oto zapanował cmentarny spokój. Prasa zamieszczała na swych łamach wyjaśnienia Hitlera, który w otoczeniu esesmanów w stalowych hełmach tłumaczył przed Reichstgiem: „W tamtej godzinie zostałem najwyższym sędzią narodu niemieckiego”. Ustawa, która ex post zalegalizowała popełnione morderstwa, brzmiała krótko: „Kroki podjęte 30 czerwca oraz li 2 lipca 1934 roku w celu stłumienia zdradzieckich dla rządu i kraju ataków uznaje się za Kilka dni po przypadkowym zamordowaniu krytyka muzycznego Willi Schmida trumnę z ciałem przekazano jego rodzinie. Nie wolno jej było otwierać. Żadna z rodzin ofiar z 30 czerwca nie mogła oglądać zwłok. Większość ciał spalono — tylko w ten sposób, za pomocą popiołu, zdołano ukryć stopień okrucieństwa, z jakim mordowali esesmani. Rudolf HaB wyraził ubolewanie z powodu wzięcia Schmida za jednego z przywódców SA o tym samym nazwisku, ale nie omieszkał przy tym

podkreślić, że Schmid zginął „za wielką sprawę”. Jak doszło do tej tragicznej pomyłki? Na kilka dni przed śmiercią, jakby tknięty złym przeczuciem, Schmid napisał posępny list. „A życie umyka, cicho lub hucznie, godzina za godziną, noc w noc... Tak to już jest. I nic nie można zrobić, prawo jest twarde jak kamień, nieubłagane. A ponieważ jest nieubłagane, staliśmy prawne i niezbędne dla bezpieczeństwa publicznego Rzeszy”. SS uznano za organizację autonomiczną, sprawców morderstw awansowano. Honorowy sztylet stanowił nagrodę za ich zbrodnie, albowiem udowodnili w sposób jednoznaczny, co znaczy dla nich wierność się lękliwi. Przynajmniej ja. I niech nikt nie mówi, że to wyraz tchórzostwa lub nadmiernej żądzы życia. Chodzi po prostu o pragnienie zażycia paru godzin szczęścia więcej lub mniej”. Nikt nie wiedział o jego lęku przed śmiercią, gdy Schmid stanął przed lufami karabinów swoich oprawców w Dachau. „Stanowił dokładne przeciwieństwo tego, co ucieleśniali ci mężczyźni w czarnych mundurach — mówi dziś jego córka, Renate Weillkopf. — Życie było dla niego rzeczą świętą. Oni natomiast gardzili nim. Było im wszystko jedno, że może nie jest to ten, którego mieli zabrać. To nie miało dla nich żadnego znaczenia. Życie człowieka nie miało dla nich żadnej wartości”. SS Heinricha Himmlera ujawniła swą prawdziwą naturę. Nie tylko okazała się zwycięzcą w walce o władzę, ale tego dnia położyła też podwaliny podrządy czarnego terroru. Na zewnątrz, jeszcze przez wiele lat prezentowała się jako przyzwoite, lepsze oblicze Trzeciej Rzeszy. Dietrich Bonhoeffer uważał, że „maskarada zła” stała się swoistą zasadą, decydującą o funkcjonowaniu struktur władzy narodowych socjalistów. Na początku swojego istnienia SS okazała się mistrzynią kamuflażu. „Esesmani chodzili do teatru i wzruszali się do łez, słuchając IX Symfonii Beethovena” wspomina Wolfgang Held z Weimaru. Dopiero gdy amerykańscy żołnierze zabrali go wraz z innymi mieszkańcami Weimaru, przeważnie nazistami, do Buchenwaldu, aby pokazać im wyzwolony obóz koncentracyjny, Heid ujrzał bardzo późno rzeczywiste oblicze czarnej formacji. Było to oblicze bez maski. „Oni byli jak dzikie bestie. Elegancy, mili dla oka. Ale w każdej chwili mogli przynieść śmierć. Dla nich nie było to coś niezwykłego”. „Cóż znaczą nasze jednostkowe losy wobec tego masowego, wielokrotnego morderstwa, które nadeszło potem?” zastanawia się Renate Weillkopf. Odpowiedź mogłaby brzmieć: Do perwersyjnego etosu SS, na który składają się „wierność”, „obowiązkowość” i „bezwzględne posłuszeństwo”, morderstwa z 1934 roku pasują tak samo jak ludobójstwo stulecia dokonane kilka lat później. Przemawiając w Poznaniu w 1943 roku, sam Heinrich Himmler dokonał następującego porównania: „Wywiązać się z nałożonego obowiązku i postawić pod ścianą, a potem rozstrzelać własnych kolegów, którzy zblądzili..., każdy wzdrygał się na tę myśl, a jednak Wszyscy byli świadomi, że uczynią to również następnym razem, jeśli padnie taki rozkaz, gdyż będzie tego wymagała sytuacja. Mam tu na myśli ewakuację Żydów i wytępienie narodu żydowskiego”.

Z tego punktu widzenia los Schmidta i innych Ofiar z 30 czerwca 1934 roku był również prologiem do tego, co miało dopiero nastąpić.

Reichsführer należał do ludzi naprawdę zapracowanych. Wystarczy przejrzeć jego służbowy terminarz i zatrzymać się na przykład na dniu 13 października 1941 roku, aby się przekonać, jak bardzo miał wypełniony dzień — i jak różnorodne były sfery jego działalności. Po przejrzaniu korespondencji i wydaniu poleceń odnośnie spadku po zmarłej na początku września matce, Hildzie, Heinrich Himmler poprosił o godzinie 12.30 swoją sekretarkę w Berlinie, Erikę Lorenz, o przesianie kwiatów dla niejakiego Augusta Meine. Meine był członkiem „osobistego sztabu” Reichsführera, rannym na froncie rosyjskim, a odpoprzedniego dnia szczęśliwym ojcem. O godzinie 12.40 Himmler telefonicznie zapytał o stan zdrowia ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa, który tej jesieni trochę niedomagał. Wśród paladynów Hitlera Ribbentrop należał do tych nielicznych, którzy pozostawali we względnie dobrych stosunkach z Himmlerem. Rok wcześniej został

mianowany honorowym Obergruppenführerem SS. O godzinie 14.30 sekretarka Himmlera w Berlinie otrzymała od szefa kolejny telefon z wiadomością, że tym razem to ona otrzymuje od niego kwiaty—wraz z „germańską” figurką łosia do swe-go mieszkania. Mniej więcej godzinę później Himmler odbył rozmowę telefoniczną z córką, Gudrun, a następnie z Reinhardem Heydrichem w Pradze — swoim najpotężniejszym i najważniejszym podwładnym. Dwaj najgroźniejsi w Rzeszy mężczyźni ustalili, że powinni się spotkać jak najszybciej. O godzinie 16.00 zapowiedziano rozmowę telefoniczną z Wilczym Szańcem,

kwaterą główną Hitlera. Himmler, który akurat przebywał w swoim pociągu Specjalnym „Heinrich” w Angerburgu, w tym momencie był oddalony od Wodza zaledwie o pół godziny jazdy samochodem, ale osobiście zjawiał się

U Filhrera tylko wtedy, gdy ten go wzywał. Dziś po drugiej stronie linii telefonicznej przywitał go Karl Wolff, po Heydrichu trzecia osoba w układzie hierarchicznym Rzeszy. Wolff, który w przeciwieństwie do swego przełożonego dość poprawnie reprezentował ideał rasowego nordyckiego esesmana, był pośrednikiem w kontaktach z Hitlerem i dostarczał szefowi SS najważniejszych informacji z codziennych narad. Tego dnia wiadomości brzmiały bardzo optymistycznie. Grupa armii Środek, która od tygodnia posuwała się w kierunku Moskwy, czyniła tak znaczne postępy, że Sowietom przypuszczalnie szykowali się już do ewakuacji całego rządu. Himmler zdawał się być dobrej myśli. Chroniczne dolegliwości żołądkowe, z którymi miewał do czynienia od młodości, tej jesieni niemal nie dawały o sobie znać. O godzinie 18.00 zaprosił na ostatnią z planowanych na ten dzień narad dwóch swoich podwładnych z okupowanej Polski. Byli to: Obergruppenführer Friedrich Wilhelm Krilger, były dyrektor berlińskiego przedsiębiorstwa wywozu śmieci, a obecnie wyższy funkcjonariusz SS i policji w Krakowie, oraz Odilo Globocnik, przydomek „Globus”, oficer SS wyznaczony na okręg lubelski. Ci dwaj namiestnicy esesmańscy pragnęli omówić planowane „kroki przesiedleńcze” w swoich okręgach. Pod tym określeniem kryło się obok przewidzianego zasiedlania olbrzymich połaci ziemi przez niemieckich chłopów również „stopniowe oczyszczanie Generalnego Gubernatorstwa”, jak eufemistycznie, w sposób typowy dla swojego środowiska, określił to w przygotowanym przez siebie dokumencie Globocnik. Podczas tej poufnej rozmowy Himmler już niczego nie owijał w bawełnę i polecił „Globusowi” zorganizowanie w celu owego „oczyszczania” GG specjalnego obozu w Bełżcu. Rozkaz ten oznaczał wybudowanie pierwszego obozu zagłady: tam właśnie, w Bełżcu, wymordowano do końca 1942 roku 600 000 osób. W ciągu dnia kwiaty, wieczorem rozmowa o fabryce śmierci. Tę różnorodność, związaną z pełnionym urzędem, Himmler zdawał się tolerować obojętnie, bez najmniejszego poruszenia. Potomni mogą jedynie pokręcić głowami. Jak to możliwe, że człowiek jest zdolny do takiego postępowania? Cóż za monstrualna ideologia opanowała jego umysł? Jak to możliwe, że córka Himmlera, Gudrun, zachowała go w pamięci jako „wspaniałego, kochanego ojca”, a zarazem ten sam człowiek jest odpowiedzialny za spowodowanie bezprzykładnego ludobójstwa? Już dla współczesnych Heinrich Himmler stanowił zagadkę, której nie potrafili rozszyfrować. Szwajcar Carl Jacob Burckhardt wyczuwał w nim coś „niesamowitego”, coś, co brało się z „tępej sumienności, czegoś nieludzko eterycznego i w pewnej mierze mechanicznego”. Albert Speer, który wraz z nim koordynował zatrudnianie dziesięciu tysięcy więźniów przy programie budowy rakiet V2, charakteryzował go jako „na pół belfra, na pół porcelanowego durnia, a w sumie osobę niepozorną, która w trudny do wyjaśnienia sposób osiągnęła tak wysoką pozycję”. Wielu z tych, którzy zetknęli się z nim bezpośrednio, odczuło rozczarowanie jego osobą. „Szary urzędnik”, ocenił go szwedzki dyplomata, hrabia Bernadotte, który jeszcze na krótko przed końcem wojny w 1945 roku prowadził z szefem SS rozmowę o jakichkolwiek widokach powodzenia rozmowy na temat separatystycznego pokoju. Nawet Feliks Kersten, długoletni

fiński masażysta Himmlera, który zapewne lepiej niż inni mógł poznać wielkiego inkwizytora Trzeciej Rzeszy, nie ukrywając zdumienia, napisał po wojnie: „Nigdy chyba nie objawiał się w nim właściwy człowiek. Nigdy najmniejszej oznaki otwarcia. Kiedy Himmler prowadził walkę, uciekał się do intryg, gdy przekonywał do swoich tak zwanych idei, używał podstępu i oszustw. Były to metody godne tchórzliwego, słabego, fałszywego i nieskończenie okrutnego węża. Sposób myślenia Himmlera nie pasował do XX wieku. Był to człowiek o średniowiecznym, feudalistycznym, makiawelskim, złym charakterze”.

Historia Heinricha Himmlera działa odstrasza ąco. Do dziś brak obszernej monografii na jego temat, która odpowiadałaby standardom naukowym. Niektóre sfery tego świata cieni, którym rządził, zostały opisane przez badaczy, ale wiele z nich spowija nadal gęsty mrok. A przecież dysponujemy odpowiednim stanem dokumentacji. Himmler był pedantem, niemal wszystko notował, a poza tym prowadził bogatą korespondencję; pozostawił po sobie prawdziwe sterty dokumentów, które opowiadają o jego zbrodniczej działalności. Zachowała się również większość jego licznych i często przydługich przemówień. Jednak zainteresowanie osobą Reichsführera SS pozostaje zdumiewająco małe. Może dlatego, że w porównaniu z innymi, znacznie bardziej imponującymi dygnitarzami nazistowskiej Rzeszy takimi jak na przykład lubujący się w przepychu Göring lub prawdziwy krasomówca i kobieciarz Goebbels ów blady okularnikrzeczywiście nie wypada ciekawie. A może dlatego, że tego rodzaju opracowanie byłoby dziełem iście mamucim. Bo przecież pod koniec wojny kompetencje Himmlera były bardzo rozległe. Brak większego zainteresowania tą postacią można również wytłumaczyć faktem, że zastanawianie się nad działalnością Himmlera mogłoby doprowadzić do niewygodnych wniosków. Jeśli bowiem odrzucimy wszelkie

próby demonizowania tej postaci, co robili żeby pomniejszyć własną winę współsprawcy zbrodni, ukaże się nam człowiek chwiejny, który przede wszystkim stanowił produkt swojej epoki. Podejmowane zwłaszcza w historiografii anglosaskiej próby przedstawienia działań Himmlera jako przejawu brzemiennej w skutki choroby umysłowej typu schizoidalnego prowadzą donikąd. Surowe cnoty sekundarne, wyraźny pociąg do romantyzmu i fatalna dezorientacja te cechy Himmlera są typowe dla całego pokolenia, złączonego zgodnym odczuciem klęski poniesionej w pierwszej wojnie światowej jako narodowej katastrofy. Jego osobliwość polega natomiast na posiadaniu w niezwykle dużym natężeniu zadatków na sprawcę następnej katastrofy. Na domiar złego dążył on do zdobycia władzy, aby wprowadzić w czyn swoje pokrętne idee, wyrosłe na gruncie wszechobecnej w owym czasie mikstury z narodowych i pseudonaukowych blag. Analiza szaleństwa Himmlera oznacza zatem analizę nieprawidłowych kierunków rozwoju ówczesnego społeczeństwa. Jawi się pytanie: Czy mamy do czynienia z przykładem niemieckiej choroby czy niemieckiej kariery? W pokrętnym życiu Himmlera, który nadał kierunek historii SS, można się dopatrzeć jednego i drugiego. Początkowo widzimy całkiem miłego chłopca. „Łagodny jak owieczka, trudno sobie wyobrazić kogoś spokojniejszego” wspomina swego kolegę z ławy szkolnej, Heinricha Himmlera, historyk George Hallgarten, który w 1933 roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Ich wspólny nauczyciel z monachijskiego gimnazjum im. Wilhelma chwalił Himmlera jako „uczni ą niezwykle utalentowanego, który dzięki niezmordowanej pilności, niepohamowanej ambicji i wyjątkowo żywemu udziałowi w zajęciach osiągnął najlepsze wyniki w klasie”. Młody Heinrich miał w klasie swoich przyjaciół, z pewnością nie był zamkniętym w sobie dziwakiem. Z jego wczesnych pamiętników wylania się zaskakujący wizerunek pobożnego chłopca, który regularnie uczęszczał do kościoła i nawet był zdolny do okazywania współczucia. W czasie ferii zimowych czytał na głos pewnemu niewidomemu studentowi; ubogiej staruszce ofiarował bułki i ciasto; wyraził ubolewanie z powodu brutalnego traktowania francuskich jeńców wojennych, z którymi zetknął się na dworcu kolejowym w Landhut

w 1914 roku; zorganizował imprezę dobro z myślą o wiedeńskich sierotach. Do swoich rodziców odnosił się z miłością. Ojciec, Gebhard Himmler, był świadomym swej pozycji społecznej nauczycielem gimnazjalnym o poglądach narodowo-konserwatywnych. Jeszcze przed przyjściem na świat jego trzech synów, Gebharda, Heinricha i Ernsta, zdobył renomowaną pozycję społeczną jako guwerner bawarskiego księcia Heinricha. Imię jego drugiego syna przypominało o zaszczytce, jakim było zatrudnienie na dworze książęcym. W zachowanych źródłach nie znajdujemy Potwierdzenia tezy stawianej przez część biografów, zwłaszcza tych zorientowanych bardziej na aspekt psychologiczny, jakoby Heinrich Himmler cierpiał w dzieciństwie z powodu nazbyt surowej postawy ojca. Wprost przeciwnie belferski sposób bycia późniejszego szefa SS, a przede wszystkim jego fascynacja prehistorią i wczesnymi dziejami Germanów świadczą raczej o silnym wpływie, jaki wywarł na syna ojciec, z zamiłowaniem archeolog. Z pewnością nie są to symptomy wczesnych korzeni zła”. Dzieciństwo Heinricha Himmlera było bezpieczne i normalne, może nawet szczęśliwe. trudno również znaleźć w młodości Himmlera przyczyny zbrodniczego antysemityzmu, który stał się monstrualną siłą napędową całej SS. Ojciec Himmlera był lojalnym rojalistą, katolikiem, narodowcem i konserwatystą ale nie antysemitą.

Tylko z jednego powodu Heinrich Himmler zdawał się mieć w młodości poważne problemy. „Heinrich często choruje. 160 opuszczonych godzin lekcyjnych...”, czytamy w notatkach ojca z czasów nauki syna w szkole powszechnej. Heinrich, niższy od swoich kolegów, był chorowity, miał słaby wzrok i nie należał do dzieci wysportowanych. Jak opowiadał George Hallgarten, lekcje wychowania fizycznego, prowadzone przez niejakiego Haggemfillera, były dla Himmlera czystą torturą: pewnego razu, po nieudanym ćwiczeniu na drążku, zawisł na oczach całej klasy głową w dół, a pan Haggemmiiller, zamiast mu pomóc, odczekał biernie parę minut, następnie podszedł bliżej, ściągnął Heinrichowi okulary z nosa i począł kołysać nim tak długo, aż chłopiec poobijał sobie kolana o drążki. Takie i inne upokorzenia musiały być dla Heinricha, któremu tak jak kolegom marzyła się kariera wojskowa, prawdziwą udręką. Słabość fizyczna miała stać się dla niego źródłem kompleksu niższości na całe życie. Nawet wieloletnie treningi nie zdołały poprawić w znaczącym stopniu jego kondycji fizycznej. Za to podlegli mu esesmani musieli odpowiadać najwyższym wymogom w tym względzie. Nie kończące się intensywne marsze, ryzykowne testy odwagi i bezustannie wpajany ideał „bezwzględniego twardego żołnierza” mogą stanowić dalekie echo owych lekcji wychowania fizycznego u pana Haggemullera.

Dopiero wojna przyniosła w życiu młodego Heinricha Himmlera podobnie jak w życiu wielu młodych ludzi z jego pokolenia odmianę. W chwili wybuchu wojny miał 14 lat. „Nauki patriotyzmu”, jakie pobierał w królewskim gimnazjum oraz przy rodzinnym stole, sprawiły, że jego najgorętszym pragnieniem było stać się żołnierzem najlepiej w marynarce, ale tam, niestety, nie przyjmowano rekrutów w okularach. Wspólnie z kolegą, Falkiem Zippererem, spędzał wiele godzin na zabawie w wojnę. „Walka cieszy mnie niepomniernie, gdyż jestem wtedy żołnierzem”, zanotował w pamiętniku. Dopiero jednak wstyczniu 1918 roku, kiedy zbliżał się koniec wojny, „miles Heinrich” jak z durną podpisał się po łacinie w liście do rodziców został skoszarowany. Tam pozostał już do chwili zawarcia rozejmu nie zobaczywszy ani razu prawdziwego frontu. Podchorąży Himmler uznał to zresztą nie za osobiste szczęście, lecz za haniebne niepowodzenie. Na święta Bożego Narodzenia 1918 roku wrócił zawiedziony do domu w Landshut. Do plamy na honorze, jaką była mizerna kondycja fizyczna, dołączyła teraz przykra świadomość, że nie należy do grona „frontowców”. W powstałym niebawem stowarzyszeniu skupionym wokół jednego uczestników pierwszej wojny światowej, gefrajtra Hitlera, fakt ten miał się okazać bolesnym cierniem, od którego Himmler zdołał się uwolnić dopiero po pewnym czasie i to dzięki „osiągnięciom” na różnych szczeblach władzy. Po

raz pierwszy, 22 maja 1936 roku w przemówieniu na temat „kwestii rasowej”, które wygłosił do młodocianych członków Hitlerjugend, przedstawił mocno ubarwioną wersję swego życiorysu. „Myjako żołnierze, jako frontowcy...”, zaczął, a nieco później zaakcentował to ponownie: „... my, uczestnicy wojny”. W pewnym momencie niezwykle wyraziście pragnienie wzięło górę nad rzeczywistością. Broszura Handbuch für den Großdeutschen Reichstag 1943 roku zawierała już ewidentną nieprawdę, informując na przykład, że w wieku 17 lat, Reichsführer uczestniczył jako żołnierz 11. Bawarskiego Pułku Piechoty w „walkach I wojny światowej”. Było to poważne kłamstwo najpotężniejszego w tym czasie po Hitlerze człowieka w Niemczech. Dopiero jako zwierzchnik Waffen-SS, a w latach 1944—1945 także jako dowódca dwóch grup armii nad górnym Renem i nad Wisłą, rzeczywiście prowadził działania wojenne — lecz nawet wówczas nie na linii frontu. W przeciwieństwie do swego pana i idola, Hitlera, Himmler nigdy nie doświadczył okropieństw zindustrializowanej masakry. Do końca życia jego romantyczne wizje heroicznego zmagania bojowego pozostały nie zmącone przez krwawą rzeczywistość. Klęska 1918 roku znacznie pogorszyła perspektywy nauczycielskiego syna. Nikt nie potrzebował młodych oficerów. Bezpieczeństwo socjalne, z którego Heinrich Himmler korzystał do tej pory dzięki swemu dobremu mieszczańskiemu pochodzeniu, nagle się skończyło. Po zdanej maturze zaskoczył rodziców, gdyż zdecydował, że zostanie rolnikiem. Jesienią 1919 roku podjął studia na wydziale agronomicznym uniwersytetu w Monachium. W tym samym czasie stoczył się w otchłań duchową: w ciągu paru lat typowy przedstawiciel oświeconego mieszczaństwa stał się politycznym ekstremistą. Przyczyny tej przemiany zdradza nam jego pamiętnik. Z jednej strony odzwierciedla on wątpliwości i potrzeby młodego człowieka, który nie jest pewien swojej przyszłości oraz poszukuje jakiejś orientacji i wyjaśnień dotyczących utraty rzekomo wspaniałych perspektyw. 4 stycznia 1919 roku zanotował: „Wieczorem siedzieliśmy w tylnym pokoju. Byłem w bardzo poważnym nastroju, ogarnęło mnie przygnębienie. Czuję, że nadchodzą ciężkie czasy”. Z drugiej strony poczynione przez młodego studenta notatki świadczą o coraz większym na niego wpływie literatury rasistowskiej. Wykaz lektur, na którym Heinrich Himmler pedantycznie zakreślał „zaliczone” pozycje, dokładnie pokazywał, jak w jego duszy rodził się fanatyzm. Na jego nocnej szafce pojawiły się nagle antysemityczne broszury. Inne książki zniknęły. Słynną książkę Houstona Stewarta Chamberlaina Rasa i naród Himmler skomentował słowami: „Jest to prawda, co do której ma się przeświadczenie, że jest obiektywna, a nie nienawistnie antysemityczna. Tym bardziej wydaje się przekonująca. Ach, ci straszni Żydzi!”. Himmler wręcz połykał opracowania w rodzaju Grzech przeciw kni, Podręcznik w sprawie kwestii żydowskiej lub Fałszywy Bóg najbardziej odrażające i absurdalne produkty „narodowego” bagna, w jakim grzęzła w tym czasie cała bawarska metropolia. Według dziś obowiązujących kryteriów niemal wszyscy z kręgu aktywnych wówczas „narodowców” (również ich pisemne wypociny) wykraczali przeciw niejednemu paragrafowi kodeksu karnego. Jednak w Republice Weimarskiej knowania, które groziły podmyciem fundamentów demokracji, pozostawały bezkarne. W ciągu paru lat ruch „narodowy”, z którym utożsamiał się Himmler, sformułował nowy, złowieszczy obraz świata. „Narodowcy” głosili, że Żydzi, bolszewicy, masoni oraz Kościół katolicki ponoszą odpowiedzialność za rzekomy „upadek” niemieckiego narodu. Jednocześnie tego samego „odkrycia” dokonał nieznany do tej pory opinii publicznej gefrajter o nazwisku Hitler. Reprezentował on ten sam rodzaj nienawiści bazujący nie na rozsądku, lecz na błędnych ognikach w tumanach irracjonalnej mgły. Ale podżegacz i wykonawca jeszcze się nie znali.

Heinricha Himmlera nie zadowoliła sama identyfikacja przeciwnika. Już podczas studiów gorliwie interesował się wyidealizowanym światem, alternatywnym wobec subiektywnie odczuwanej mizerności narodowej. Poszukiwanie „zbawienia” i „oświecenia” to stereotypowe hasła w retoryce

„narodowców”. Himmler znalazł to, czego szukał, w starożytności. „Germański bohater”, nie skażony jeszcze rzymską dekadencją ani jarzmem chrześcijaństwa

oto gdzie zwracał swój słaby wzrok student rolnictwa z Monachium. Dla niego najważniejszym punktem odniesienia była Germania Tacyty, którą JUŻ wcześniej zachwycał się jego ojciec, człowiek o wykształceniu humanistycznym. Himmler czcił ten „wspaniały obraz naszych wielkich, czystych moralnie i znamienitych przodków”. Wieczorami oddawał się marzeniom:

Tacy właśnie powinniśmy się stać ponownie”. O tym, że germańska rzeczywistość po drugiej stronie rzymskiego wału obronnego charakteryzowała się raczej beznadziejnością, brutalnością i zadziwiająco niskim stopniem rozwoju, nie mógł oczywiście wiedzieć. Wyidealizowana relacja Tacyty, napisana z myślą o przedstawieniu pewnego wzoru do naśladowania dla zniewieściałej młodzieży rzymskiej, uznawana była wtedy zwłaszcza w niemieckiej nauce o starożytności za wiarygodne źródło. Ale gdyby nawet Himmler znalazł prawdę historyczną, jego szaleńczy, pozbawiony rozsądku obraz świata nie zostałby skorygowany. W późniejszych latach jeszcze wielokrotnie wykazał swą skłonność do naginania historii do własnych wyobrażeń. Wnioski, jakie wysnuł z lektury zatrutej jadłem nienawiści, wytyczają jego drogę do udziału w jednej z największych zbrodni XX wieku. Pamflet niemieckiego narodowego związku obronno-zaczeptego zatytułowany Nieświadome kazirodztwo, upadek Niemiec. Prawa przyrody dotyczące nauki o rasach, Himmler skomentował (w 1924 roku) słowami: „Wspaniała broszura. Zwłaszcza ostatnia część, opisująca możliwości polepszenia rasy, wykazuje doskonały poziom”. Hodowla ludzi, eliminowanie istot słabszych lub mniej wartościowych, tworzenie elity prymitywnej i nieludzki program SS, który w historii ludzkości zapisał się selekcjami, porywaniem dzieci i ludobójstwem, był omawiany w subkulturze „narodowej” już w latach dwudziestych. Wątpliwe tylko, czy autorzy takich pomysłów byli wtedy w stanie wyobrazić sobie poważnie urzeczywistnienie własnych urojeń w skali całej Europy. Nawet dla Himmlera, który nade wszystko pragnął zostać rolnikiem, tego typu radykalne plany były tylko niejasnymi „wyobrażeniami ideału”. Jednak dwadzieścia lat później, upojony świadomością niemal nieograniczonej władzy, odznaczał licznych „narodowych” pionierów owej ideologii wysokimi rangami w szeregach SS.

W czasie studiów Himmler przeżywał również różne trudności w życiu osobistym. Wstąpił wprawdzie do przynajmniej dziesięciu organizacji i usilnie starał się nawiązywać kontakty z kolegami, ale nie został przez nich w pełni zaakceptowany. Nie był nawet dobrym kompanem do kufla, a stowarzyszenie Apollo, do którego należał, uznało go za „niezdolnego do udzielenia satysfakcji”, co jego zdaniem było opinią równą katastrofie. Dopiero gdy przedstawił zaświadczenie lekarskie o przewlekłych dolegliwościach żołądkowych, koledzy zwolnili go z obowiązku picia piwa. Można przyjąć, że ów dziwaczny okularnik ze swymi barbarzyńskimi poglądami budził w gospodzie przy stałym stoliku członków Apolla raczej rozbawienie niż uznanie. Zainteresowania tym niepozornym studentem nie okazywały również kobiety. Nieliczne kontakty z nimi, odnotowane w pamiętniku, nie zasługują nawet na określenie „flirt”. Wiele przemawia za tym, że swoje pierwsze doświadczenia seksualne Heinrich Himmler zdobył dopiero w wieku 28 lat już jako mąż Margi. „No tak, najwyższy czas” skomentował to wówczas funkcjonariusz partyjny Otto Strasser.

Jeśli wierzyć osobistym notatkom Himmlera i wykazom jego lektur, to coraz częściej krył się przed porażkami życia codziennego w osobliwym nierzeczywistym świecie książek. Na przykład w starych hinduskich sagach odkrył armię walecznych wojowników, którzy bardzo mu zaimponowali; była to kasta ksatrijów, czyli elita starohinduska, wywodząca się ze szlachty i posiadaczy ziemskich: „Musimy stać się tacy jak oni. To jedyny ratunek”, napisał w 1925 roku. W innych miejscach pamiętnika odnajdujemy pełne zachwyty notatki o japońskich samurajach lub rzymskich pretorianach.



Należąc do takiej elity to byłoby rozwiązanie wszelkich problemów. Heinrich Rimmler pragnął zostać członkiem, a jeszcze bardziej przywódcą kasty wyselekcjonowanych dzielnych wojowników. To marzenie stało się jego manią Prześladowczą, naturalnym lekiem na dręczący go kompleks niższości. Naiwne, utopijne wyobrażenie młodego człowieka, borykającego się z problemami dojrzewania, znalazło swoje odbicie w ideologii i działaniu SS.

przed opinią publiczną. Jego zdaniem w obozach koncentracyjnych wykonywano „ciężką, tworzącą nowe wartości pracę”, co oznacza „sur<sub>tworzącą</sub> tworzącą nowe wartości pracę”, co oznacza „sur<sub>we</sub>we, lecz sprawiedliwe traktowanie. Wpojenie nawyku rzetelnej pracy wyuczenie rzemiosła - oto metody wychowawcze. Dewiza przyświecająca takim obozom brzmi: Istnieje droga ku wolności. Jej kamienie milowe to: posłuszeństwo, pilność, uczciwość, porządek, czystość, trzeźwość, prawdomówność, ofiarność i miłość ojczyzny”. Praca i dyscyplina to nieodzowne środki, dzięki którym marnotrawne dzieci narodu, córki i synowie, mogą wrócić na łono narodowosocjalistycznej wspólnoty. „tak brzmiało cyniczne stwierdzenie Reichsführera SS.

Liczebność załóg obozów koncentracyjnych stale wzrastała. Lista za trudnionych (z 15 stycznia 1945 roku) w rubryce „strażnicy esesowscy” zawiera nazwiska 37 674 mężczyzn i 3508 kobiet; w odnośnych analizach ta sytuacja długo nie była doceniana.

Służba w obozach koncentracyjnych stanowiła - w powszechnym mniemaniu domenę mężczyzn. Zajmowały się nią jednak również tysiące kobiet, ocierających się mniej lub bardziej o granicę przestępstwa. Zakres wykonywanych przez nie czynności był szeroki, gdyż były one strażniczkami, lekarkami, laborantkami lub stenotypistkami; i tylko część z nich należała do SS. O ile cywilne pracownice - na przykład sekretarki lub telefonistki pozostawały w pewnym sensie jedynie obserwatorkami tragedii, to esesowskie strażniczki w znacznym stopniu ją potęgowały. Dotyczyło to również żon esesmanów, o czym świadczy list komendantury obozu koncentracyjnego w Lublinie z 1 marca 1943 roku: „Zgodnie z zarządzeniem szefa SS-AWHA żony członków SS nie posiadające dzieci powinny być zatrudniane w obozach koncentracyjnych dla kobiet jako strażniczki”. Nie wiadomo jednak, ile żon esesmanów zastosowało się do tego zarządzenia.

Kandydatki podlegały gruntownej selekcji wstępnej, po czym przechodziły „szkolenie dla strażniczek SS”, które obejmowało takie przedmioty jak: „orientacja światopoglądowa i narodowościowo-polityczna”, „wiedza o służbie i wykazywanie się w akcji”, „postawa osobista i dowodzenie”. Według relacji więźniarek, owe młode praktykantki esesowskie w trakcie szkoleń były wdrażane do bezwzględności i stosowania przemocy.

W okresie od 1942 do 1945 przyjęto do SS ponad 3000 kobiet, które wychowano zgodnie z życzeniem ich Reichsführera, tak by tworzyły „prawdziwie zdeklarowany kobiecy korpus SS, przepojony światopoglądem narodowosocjalistycznym i duchem SS”. Również dla nich kluczem

do awansu była brutalność wobec więźniów. Nanda Herbermann, ja więźniarka z

Ravensbriick, opowiada: „Te «najbardziej doświad - one» spośród nich były zazwyczaj najbrutalniejsze”. Za przykład tego +vpu karierowiczek mogą posłużyć Maria Mandel i Else Erich. Pierwsza służyła od października 1942 do momentu ewakuacji w styczniu 1945 jako starsza nadzorczyńni w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka, druga pełniła - od października 1942 identyczną służbę w obozie koncentracyjnym Lublin-Majdanek. Po wojnie obie osądzono i za szczególne okrucieństwo skazano na śmierć. Hertha Bothe, osławiona strażniczka esesowska z obozu w Bergen-Belsen, odpowiadając ponad 50 lat po wojnie na pytanie, czy uważa, że popełniła „błąd”, odparła: Czy popełniłam błąd? Ależ skąd! Błędem było istnienie obozów koncentracyjnych. Jeśli o mnie chodzi, musiałam tam pracować, w przeciwnym razie sama bym się tam dostała jako więźniarka. Na tym polega mój błąd”. To oszukiwanie samej siebie przetrwało więc całe dziesięciolecie.

W obozach koncentracyjnych funkcjonował samodzielny system eko nomiczny, oparty na niewolnictwie i grabieży zwłaszcza majątku żydowskiego. W systemie obozów esesowskich obowiązywała zasada samowystarczalności. Subwencje z ogólnego budżetu SS przydzielano jedynie w wyjątkowych sytuacjach.

Obozy mogły się rozwijać dzięki sile roboczej więźniów. Podczas woj ny utworzono setki obiektów będących w istocie filiami obozów koncentracyjnych. Na przykład spółka Deutsche Erd- und Steinwerke GmbH (DESt) była firmą esesowska, która w ciągu paru lat rozwinęła się w szeroko rozgałęzione przedsiębiorstwo. Jedną z 14 filii była Zie-gel-, Kiesund Baustoffwerk (cegielnia, żwirownia i wytwórnia materiałów budowlanych) w Berlstedt. Do pracy przymusowej w tej firmie kierowano więźniów z obozu w Buchenwaldzie. W samym sierpniu 1943 roku przepracowali oni 46 200 roboczogodzin.

Często lokalizacja obozu koncentracyjnego miała uwarunkowania gospodarcze; tak było na przykład w przypadku obozu Flossenbiirg. Fir-ftia Deutsche Erd- und Steinwerke GmbH z dużym zyskiem sprzedawała państwu urobek granitu z tamtejszego kamieniołomu. Począwszy od Przełomu 1942/1943 więźniów z Flossenbiirga wykorzystywano w charakterze robotników przymusowych do pracy na potrzeby frontu w zakładach lotniczych Messerschmitt, jak również w takich przedsiębior-

stwach jak Flick, Siemens, Osram i Junkers. Obozy pomocnicze znajdowały się w Bawarii, Czechach i Saksonii. O ile w 1938 roku tylko nieliczni esesmani pilnowali pierwszych więźniów podczas budowy obozu, to w 1945 roku zespół strażników we Flossenbiirgu liczył ponad 4 000 mężczyzn i ponad 500 kobiet.

**Catkiem zwykli Niemcy: Przyjęcie bożonarodzeniowe dla członków esesowskiej załogi (wraz z żonami) w obozie koncentracyjnym Neuengamme; 25 grudnia 1943 roku.**

Ponurą i przerażającą sławę zyskała współpraca nawiązana prz ez SS z I.G.

Farbenindustrie Aktiengesellschaft, w skrócie: I.G. Farben: nie tylko z powodu produkowania tam trującego gazu „cyklon B”, ale także dlatego, że umowa ta przypieczętowała los wielu tysięcy robotników przymusowych. Już w 1941 roku I.G. Farben jako jedno z niewielu wówczas prywatnych przedsiębiorstw otrzymało zgodę na zatrudnianiu siebie więźniów obozów koncentracyjnych. Koncern podjął decyzję o budowie jednego ze swoich zakładów w pobliżu Monowic na Górnym Śląsku. W fabryce otwartej nieopodal obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu więźniowie mieli wytwarzać sztuczny kauczuk i paliwo syntetyczne.

218

podstawą „układu przyjaźni” pomiędzy dyrekcją I.G. Farben a kierownictwem SS w Oświęcimiu była transakcja zamienna: przedstawiciele I.G. Farben zagwarantowali komendantowi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, Rudolfowi Hößowi, dostawę materiałów budowlanych, pilnie potrzebnych do rozbudowy obozu. W zamian za to kierownictwo SS w Oświęcimiu wyraziło gotowość przekazania do dyspozycji I.G. Farben określonej liczby więźniów jako siły roboczej do budowy nowej fabryki. Podczas pertraktacji prowadzonych w marcu 1941 roku ustalono, że wydajność pracy więźniów odpowiada 75% wydajności pracy niemieckich robotników. Dzień pracy miał trwać latem dziesięć do jedenastu godzin, a zimą około dziewięciu godzin.

Te cyniczne wyliczenia nie sprawdziły się. Dyrekcja I.G. Farben i kierownictwo SS przeliczyły się w swojej kalkulacji. Z powodu nieludzkich warunków pracy osiągnięto wydajność nie przekraczającą 30 do 40%. Wycieńczeni więźniowie musieli odbywać drogę do pracy ponad sześć kilometrów pieszo, niezależnie od pogody, popędzani brutalnie przez strażników. Kiedy w styczniu 1945 roku do Oświęcimia dotarły oddziały Armii Czerwonej, ich oczom ukazała się niemal gotowa fabryka I.G. Farben, której budowa pochłonęła 25 000 ofiar. Pomijając kwestię barbarzyńskiego traktowania więźniów, należy podkreślić, że nawet gdy już ujawnił się ekonomiczny nonsens umowy, ani koncern, ani SS nie uznali za wskazane unieważnienie jej warunków. W ten sposób niemieckie przedsiębiorstwo współdziałało w programie „zagłady przez pracę”.

Oddziały wartownicze i kierownictwo obozowe nie były formacjami w pełni odizolowanymi. Himmler już w 1934 roku uczynił zadość życzeniu Eicke'a, wyłączając obozowe załogi strażnicze z ogólnych struktur SS i podporządkowując je bezpośrednio inspektorowi obozów koncentracyjnych. Jednak wojenne plany Hitlera postawiły niebawem przed Oddziałami Trupich Główek nowe zadania poza kolczastym ogrodzeniem. W październiku 1939 roku Fuhrer zezwolił na utworzenie dywizji polowych SS (później: WaffenSS). Tym samym poszerzył się zasięg działania Oddziałów Trupich Główek. Wkrótce sformowały one własną dywizję. Już podczas napaści na Polskę w 1939 roku Eicke dysponował trzema esesowskimi jednostkami

Trupich Główek, które prowadziły na froncie własną brutalną wojnę, a na tyłach współdziałały z innymi gru-Pami operacyjnymi SS, mordując Żydów i przedstawicieli polskiej inte-

219

Do przeprowadzania rozstrzeliwań wyznaczałem zawsze duże liczebnie plutony egzekucyjne, gdyż odrzucałem możliwość udziału w egzekucji specjalistów od strzału w tył głowy. Każdy pluton strzelał przez okres około jednej godziny, po czym zmieniał go następny.

Zaprzysiężone zeznanie Paula Blobela, dowódcy „sonderkommando”; Norymberga 1945 rok

ligencji. Starsi członkowie SS byli przesuwani do obozowych załóg wartowniczych.

W 1940 roku działające w ramach armii fbr. macje zbrojne SS połączono w tak zwanę WaffenSS. Integracja objęła także dywizję „Totenkopf”. Od tej pory, dzięki podporządkowaniu Głównemu Urzędowi Dowodzenia SS, załogi obozowe należały do Waffen-SS. Dywizja Eicke'a miała wzmocnić wartość bojową oddziałów frontowych. Ale chodziło także o to, aby strażnicy obozowi przeszli chrzest bojowy „na zewnątrz”, aby poznali

tam nowy wymiar przemocy i dopiero później po takim „przeszkoleniu” powrócili na „front wewnętrzny”. Dochodziło -co podkreśla autor Miroslav Karny do regularnej rotacji pomiędzy esesowskimi Oddziałami Trupich Główek oraz oddziałami frontowymi; w efekcie ponad 60 000 członków WaffenSS odbyło służbę obozową.

Od połowy 1944 roku do służby w esesowskich oddziałach wartowniczych kierowano starszych lub rannych żołnierzy Wehrmachtu. Znaczne straty osobowe w Oddziałach Trupich Główek, spowodowane szczególnie bezwzględnym stylem dowodzenia oraz dyktantyzmem w czasie walk, coraz bardziej komplikowały sytuację załóg w obozach i zmuszały do zatrudniania starszych członków SS, funkcjonariuszy policji i administracji publicznej, także volksdeutschów, ochotników cudzoziemskich i kolaborantów.

Oprócz obozów koncentracyjnych, w których większość więźniów ginęła z wycieńczenia, podczas egzekucji i w wyniku wstrzykiwania trucizny, kierownictwo SS założyło w okupowanej Polsce obozy zagłady, prawdziwe fabryki śmierci. Ich jedynym celem był mord na skalę przemysłową; tak było w Bełżcu, Sobiborze, Treblince i Chełmnie. Oprawcami w tych obozach były osoby uczestniczące uprzednio w zbrodni eutanazji, „akcji T4” - nie wszyscy z nich należeli do SS. Majdanek i Oświęcim funkcjonowały zarówno jako obozy koncentracyjne, jak i ośrodki zagłady; pozostawały jednak domeną esesowskich Oddziałów Trupich Główek. Te obie fabryki śmierci werbowowały swoje 300-osobowe załogi z komendantur obozowych - byli to sami mordercy. Tworzyli oni grupy hermetycznie

zamknięte, w przeciwieństwie do esesowskich zespołów strażniczych. „Przemysłowa” likwidacja milionów ludzi miała dokonywać się w ukryciu. Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka stał się synonimem holocaustu.

Pluton egzekucyjny rozstrzeluje rzeźmionych partyzantów; Wiazma, październik 1941.

Za liniami frontów operacji Barbarossa, gdzie rozpoczęły się masowe egzekucje ludności cywilnej tak zwany „dziki holocaust” - oprawcami byli wyłącznie esesmani. W grupach operacyjnych, wysyłanych w celu zabijania tysięcy ludzi, głównie Żydów, formacja Himmlera nie działała sama. Tak więc udział w ludobójstwie nie wymagał rekrutacji do esesowskiej „elity”. W skład plutonów egzekucyjnych wchodziły bowiem bataliony tak zwanej policji porządkowej (Ordnungspolizei; ORPO). Po napaści na Związek Radziecki do 500 policjantów porządkowych, którzy wchodziłi w skład grup operacyjnych, dołączyło 5500 dodatkowych. Owe jednostki skoszarowanej policji dyspozycyjnej składały się z mężczyzn **Zlikwidowano przywódców** nieNadawali się do służby w

Wehrmachcie, **inteligencji żydowskiej**

(zwłaszcza nauczycieli, adwokatów, urzędników).

Raport SS-Brigadeführera Arthura

Nebe z 5 lipca 1941 roku

starszych roczników, którzy oraz

Człowiek bezwzględny w postępowaniu, a jednocześnie tak ocenili Otto Ohlendorfa oskarżyciele podczas procesu grup roku.

przeświadczony o swojej niewinności operacyjnych w Norymberdze w 1945

on wprowadził rangę SS, ale wywodził się z kręgów policji. Grupę

likwidatorów, która stanęła na czele grup operacyjnych, cechował dość osobliwy skład: część jej członków w ogóle nie należała do SS, część dostała się do niej krętymi drogami. Jeśli przestudiujemy listę dokładnie, znajdziemy na niej nazwiska naukowców, nawet takich z podwójnym tytułem naukowym, urzędników ministerialnych, a nawet jednego duchownego i jednego śpiewaka operowego.

Już w czasach Republiki Weimarskiej fanatycznego policjanta Nebego prześladowała natrętna myśl o konieczności całkowitego wyeliminowania zła. Sfrustrowany funkcjonariusz nie przejmował się zbytnio mieszczkańskimi prawami człowieka. Nie był narodowym socjalistą, ale w pewnym stopniu zgadzał się z hasłami partyjnymi. Uznał, że zło można „likwidować biologicznie”, że kryminaliście nie należy pozwalać na „wnoszenie do narodu swego złego materiału dziedzicznego i bezkarne płodzenie przestępców”. Niszczenie „niepożądanego życia” było dla Nebe czynnością wręcz pożądaną. Jako szef urzędu policji kryminalnej udzielał „technicznej” pomocy przy zabijaniu ludzi, przekazując mordercom zabójcze środki chemiczne: truciznę i gaz.

Z zachowanych dokumentów nie wynika jasno, dlaczego Nebe zgłosił się

dobrowolnie do objęcia dowództwa „grupy operacyjnej B”. Czyżby miał nadzieję, że zaimponuje w ten sposób Heydrichowi? W każdym razie zarzucono mu kierowanie się „chorobliwą ambicją”. W ciągu czterech miesięcy jego grupa operacyjna wymordowała ponad 45 000 osób.

ze zwerbowanych w 1939 roku ochotników, którzy w obliczu zbliżającej się wojny wstąpili do policji, aby uniknąć powołania do wojska. Oficerowie i podoficerowie byli doświadczonymi funkcjonariuszami ORPO. Znaczną ich część stanowili „zupełnie normalni ludzie” jak określił ich w swoim dziele pod tym samym tytułem amerykański historyk Christopher Browning. Przygotowanie ich do nowych zadań w Związku Radzieckim polegało zaledwie na odbyciu specjalnego dwumiesięcznego szkolenia. Decydując się na pracę w policji, nie mogli przypuszczać, że pewnego dnia staną się realizatorami przestępczej polityki okupacyjnej. Mimo to dostosowali się do systemu planowej likwidacji „wrogów państwa”.

Dla lepszej koordynacji działań SS i jednostek policji Himmler i Heydrich utworzyli stanowisko Wyższego Dowódcy SS i Policji (Höherer SS- und Polizeiführer - HSSPF), któremu podlegali dowódcy grup operacyjnych. Jednym z nich był szef niemieckiej Kripo, Arthur Nebe. P<sup>o</sup>

Od sierpnia 1941 roku przekazywano drogą radiową do Berlina codzienne raporty o działalności i położeniu grup operacyjnych. W tak zwanych „meldunkach sytuacyjnych” szczegółowo informowano o „osiągnięciach” oddziałów specjalnych i operacyjnych.

Oto przykład: w okresie do 15 października 1941 roku „grupa operacyjna A” dokonała eksterminacji 118 430 Żydów i 3387 komunistów. Dal-

*Skazanym na śmierć osobom odebrano pieniądze, wszelkie przedmioty wartościowe i częściowo ubranie, po czym załadowano ich do samochodu z gazem. Mieściło się w nim około 50 do 60 osób. Następnie samochód pojechał za miasto, gdzie członkowie oddziału wykopalijuz masowy grób. Sambyłem świadkiem wyładowywania zwłok z samochodu, ich twarze nie były wykrzywione. Śmierć tych ludzi nastąpiła bez objawów skurczów. Zaprzysiężone zeznanie Ernsta Emila Heinricha Bibersteina, szefa „grupy operacyjnej 6”; Norymberga 1945*

223

*Wyznaczona do tego zadania jednostka zjawiała się w wiosce lub w mieście a miejscowa starszyzna żydowska otrzymywała polecenie zwołania wszystkich Żydów w celu przesiedlenia. Wszystkie wartościowe przedmioty należało przeka. zać oficerom jednostki, podobnie zresztą jak tuż przed egzekucją - wierzchnieubranie. Mężczyzn, kobiety i dzieci prowadzono na miejsce egzekucji, które przeważnie znajdowało się w pobliżu pogłębionego rowu przeciwczołgowego. Potem wszystkich rozstrzeliwano, w pozycji stojącej lub klęczącej, a ciała wrzucano do rowu. Zaprzysiężone zeznanie Otto Ohlendorfa, szefa „grupy operacyjnej D”; berga, 1945 rok*

szych 5500 Żydów padło ofiarą pogromów inicjowanych na Łotwie i Litwie. Również dowódca „grupy operacyjnej 3”, SS-Standartenführer(= pułkownik; przyp. tłum.) Karl Jager, przesłał bilans swojej działalności, który ze względu na wyjątkowo

drobiazgowo dane zapisał się na stałe w annałach holocaustu jako „raport Jagera”. W raporcie z 1 grudnia 1941 roku Jager informował o zlikwidowaniu 137 346 Żydów, najwięcej w sierpniu. Wyszczególniono nawet liczbę dzieci zamordowanych podczas rozmaitych egzekucji. W raporcie Jagera z 19 sierpnia 1941 czytamy na przykład: „W Ukmerge: 298 Żydów, 255 Żydówek, 88 żydowskich dzieci”, a z 2 września: „Janowa: 112 Żydów, 1200 Żydówek, 244 żydowskich dzieci”, z kolei pod datą 9 października zanotowano: „Swenciany: 1169 Żydów, 1840 Żydówek, 717 żydowskich dzieci”.

Tego typu przykłady można by przytaczać bez końca. Swój raport Jager kończył słowami: „Mogę dziś stwierdzić, że «grupa operacyjna 3.» osiągnęła już cel, jakim było rozwiązanie kwestii żydowskiej na Litwie. Na Litwie nie ma już Żydów, prócz tych, których wraz z rodzinami skierowano do pracy. Jeśli chodzi o pracujących Żydów i ich rodziny, zamierzałem wszystkich rozstrzelać, spotkałem się jednak w tym względzie z ostrym sprzeciwem ze strony administracji cywilnej (komisarza Rzeszy) oraz Wehrmachtu...”.

Raporty o zważonych śmierci napływały również z innych regionów. „Grupa operacyjna B” doniosła w okresie do 31 października o 45 467 ofiarach egzekucji. W wyniku akcji przeprowadzonych przez „grupę operacyjną D” w okresie do grudnia 1941 śmierć poniosło łącznie 54 696 osób, z czego 90% stanowili Żydzi. Dowódca tego oddziału, Otto Ohlendorf, mógł się wykazać dość „bogata” karierą. Zaliczał się do bardzo zasłużonych członków SS. Po wojnie zasiadł na ławie oskarżonych podczas procesu norymberskiego. I to on wzbudził wśród sędziów najwięcej kontrowersji

224

■i Szczególną zgrozą - zdaniem wielu obserwatorów przejmował fakt, że Ohlendorf wyiawał się tak niesamowicie „normalny”. Obecnych na sali sądowej frapowało to, w jaki sposób „ucieleśniał on w sobie zarówno cechy dobrotliwego człowieka, jak i bezdusznego dowódcy; jak godził on bezwzględność w postępowaniu z przeświadczeniem o własnej niewinności” tak podsumował powszechne wrażenie o Otto Ohlendorfie Jason Weber. Benjamin Ferencz, jeden z oskarżycieli, wspomina: „Robił wrażenie człowieka uczciwego, cichego, inteligentnego, wykształconego, ojca pięciorga dzieci o miłej powierzchowności. I przy tym wszystkim przyznawał prosto z mostu, że z jego rozkazu wymordowano 90 000, tak, 90 000 niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci”. W werdykcie sądowym czytamy: „Skoro w jednej osobie łączą się cechy człowieka miłującego ludzi i dowódcy grupy operacyjnej, nasuwa się przypuszczenie, iż mamy do czy-

nienia z charakterem porównywalnym z psychiką... doktora Jekylla i mister Hyde'a”.

Otto Ohlendorf kim był ów rzekomo „niesamowicie normalny” człowiek, który stał się realizatorem idei ludobójstwa? Jak się okazuje, nie można go nazwać

urodzonym oportunistą ani zdecydowanym antysemitą, nie należał też do stroniących od ludzi dziwaków, którzy zdobyłą nagle władzę wykorzystują przeciw bliźnim. Otto Ohlendorf był młodym i wykształconym naukowcem, ekspertem w dziedzinie ekonomii. Obrona dysponowała podczas procesu 500 stronicami zaprzysiężonych wyjaśnień, które miały świadczyć o prawości Ohlendorfa. W Norymberdze on jeden otwarcie przyznał się do zarzucanych mu czynów.

Jego dom rodzinny był protestancki, mieszczański i konserwatywny. W 1925 roku, jeszcze jako uczeń, Ohlendorf wstąpił do NSDAP i SA; był \*iec nazistą od pierwszych chwil ruchu. Już dwa lata później zaliczano go do grona „intelektualistów” partyjnych i SA zarekomendowała go do SS. Ohlendorf był zaangażowany, wykształcony i inteligentny. Jak na bodego naukowca przystało, po egzaminie w 1931 roku wyjechał na rok za granicę - dofaszystowskich Włoch.

Tak jak czyniło to wielu jego rówieśników Ohlendorf odrzucał

Kobiety krzyczały i plakały, po -  
dobnie jak mężczyźni. Co jakiś  
czas zdarzały się próby ucieczki.  
Równie głośno krzyczeli pogania-  
cze. Kiedy ofiary nie zachowywały  
się tak, jak oni tego chcieli, bili je.  
Zapamiętałem zwłaszcza pewnego  
rudowłosego esesmana, który  
trzymał w ręku kabel i bił nim lu-  
dzi, gdy akcja nie przebiegała po  
jego myśli.

Richard Togel, policjant pomocniczy,  
członek „oddziału operacyjnego  
10a” zeznania złożone przed  
sądem

demokrację Republik' Weimarskiej. Odpowiadała mu natomiast ideologia nazistowska, jej pojmowanie życia jako walki. Według historyka Ulricha Herberta Ohlendorf należał do „pokolenia rzg. czowości” (Generation der Sachlichkeit). Ja<sup>a</sup> się wydawało, reprezentował on propagowa-ny przez Hitlera i Himmlera ideał „niezłom. nego niemieckiego człowieka rasy panów” który miał być wzorcem również dla młodzieży esesowskiej.

Natychmiast po objęciu na Ukrainie komendy nad „grupą operacyjną D” w 1941 roku, Ohlendorf udoskonalił morderczy proceder. Oprawca zza biurkaprzekształcił się w bezpośredniego realizatora. Nie ograniczając się już do prostego wykonywania rozkazów, uznał za sprawę własnej ambicji przeprowadzenie całej akcji szczególnie sprawnie. Los ofiar był mu najzupełniej obojętny, kierowała

nim za to troska o dobro oprawców. Posta nowił na przykład zredukować obciążenie psychiczne członków plutonów egzekucyjnych. Dlatego wydał rozkaz, aby do każdego skazanego strzelało po dwóch żołnierzy. Ohlendorf nie tylko był przekonany o konieczności przeprowadzenia swojego zadania, ale też wykonywał je z



poczuciem olbrzymiej satysfakcji wewnętrznej. Do żony pisał, że jego „ważna dla polityki demograficznej działalność” ma dla narodowego socjalizmu większe znaczenie niż prowadzony przez Rzeszę handel. Uważał, że ludobójstwo należy przeprowadzać tak samo efektywnie, jak niezbędne posunięcia w polityce gospodarczej.

Oczywiście, Ohlendorfa skazano na karę śmierci, jednak do końca nie okazał on ani wyrzutów sumienia, ani skruchy. „Wprost przeciwnie wspomina oskarżyciel z procesu norymberskiego, Ferencz cała jego argumentacja miała na celu usprawiedliwienie nawet morderstwa dzieci”. Po ogłoszeniu wyroku Ferencz odwiedził oskarżonego: „Zapytałem go: «Panie Ohlendorf, czy mogę coś dla pana zrobić? Może przekazać coś rodzinie, chce pan coś do nich napisać, coś powiedzieć?». Spojrzał na mnie jak nieprzytomny i odparł: «Żydzi w Ameryce będą cierpieć-Przekona się pan, co uczynił». Nie zdobył się na refleksję nawet po wysłuchaniu wyroku”. Liczba rosyjskich Żydów, zamordowanych przez grupy operacyjne

*w porcie Dziewiątym w Kaunas zamknięto 300 do 400 Żydów. Wykopano rowy mtn, gdzie były potrzebne. Potem przewieziono doFortu Dziewiątegonaszą gru,,ę. Znajdowali się tam już Niemcy, oddziały SS. Ustawiono karabiny maszynowe, o "V "mieliśmy doprowadzać do tych rowów Żydów, po 20 do 30 osób. Po odliczeniu padał rozkaz: „Naprzód marsz!”. Wprost dorowu. Tam Żydzi musieli się Iclaść, a esesmani rozstrzeliwali ich w takiej pozycji.*petras Zelionka, były policjant litewski

w ciągu pierwszych pięciu miesięcy operacji Barbarossa, przekroczyła pół miliona. Wstrząsającym dowodem morderczego obłędu z tego okresu są również prywatne zapiski. SS-Hauptscharfuhrer Felbc Landau zanotował na przykład w swoim pamiętniku w lipcu 1941: „To dziwne, ale wcale nie jestem tym poruszony. Żadnego współczucia, nic. Po prostu jest jak jest, nic poza tym”. A w innym miejscu: „Przy szalenie zmysłowej muzyce piszę swój pierwszy list do Trudy. Już w trakcie pisania pada rozkaz, aby się szykować do akcji. Trzeba wziąć hełm i karabin oraz 30 sztuk amunicji. [...] I już wracamy z akcji. Do rozstrzelania było 500 Żydów”.

Morderstwo jako uciążliwy obowiązek po zmysłowej muzyce, „po prostu jest, jak jest”, nic pięknego, ale trudno, nie można inaczej - tak to brzmi. Notatka nie jest wyrazem postawy koniecznej wobec rozkazu lub nacisku, jest raczej świadectwem cynicznej rutyny.

Czy zbrodnię popełniali esesmani, czy policjanci efekt ich czynności był identyczny. Czasem dochodziło do ekscesów. Pipo Schneider, plutonowy trzeciej kompanii 309 batalionu policji, podążał 27 czerwca 1941 roku wraz ze swoją zmotoryzowaną kolumną w stronę Białegostoku. Kiedy on i kilku kamratów odkryli w mieście sklepy monopolowe, niewahali się ani przez moment splądrowali zapasy i wypróbowali na miejscu zawartość butelek. Następnie postanowili sumiennie zająć się właściwym zadaniem. Komendant batalionu, major Ernst Weis, rozkazał im tego dnia

przeczesać całe 80- tysięczne miasto i zebrać wszystkich Żydów. Resztę pozostawił do uznania swoim oficerom. Pipo Schneider<sup>ed</sup> działał dokładnie, co ma robić. Wśród żołnierzy uchodził za „fanatyka<sup>ra</sup>sy”; „dostawał szału na samą wzmiankę o Żydach” - tak o nim mówio<sup>no</sup>. Pod wpływem alkoholu jego antysemityzm potęgował się do swo-<sup>ls</sup>tej furii. Podczas obławy na Żydów zastrzelił ich co najmniej pięciu, <sup>a</sup>jego żołnierze brali z niego przykład. Pogrom przekształcił się w systematyczne zabijanie. Masowo mordowano Żydów w parku,



salwy kara

b inowe rozbrzmiewały na ulicach Białegostoku do późna w nocy. Ty<sup>c</sup>^ którzy przeżyli, policjanci zagnali do synagogi - kolbami karabinów upchnęli ich tam tak ciasno, jak tylko się dało. Kiedy przerażeni Żyd<sup>2</sup>; zaczęli śpiewać i głośno modlić się, Pipo Schneider zainicjował jedną z najbardziej brutalnych zbrodni tamtego okresu: polecił zamknąć synagogę, w której zgromadzono ponad 700 osób, następnie oblać ją benzyną i podpalić. Wrzucane do wnętrza granaty ręczne miały spotęgować działanie płomieni. Nieliczni Żydzi, którzy usiłowali uciec z synagogi zostali powitani ogniem karabinów maszynowych.

Akcja w Białymstoku, podczas której spalono w synagodze przynajmniej 700 osób, a łącznie zabito w mieście około 2000 ludzi, nie była rezultatem jednoznacznego rozkazu, lecz efektem własnej inicjatywy fanatycznego policjanta. Pozostali członkowie batalionu „ulegli presji otoczenia” lub „instynktownie” spełnili oczekiwania przełożonych. Ich dowódcę, majora Weisa, oburzeni żołnierze Wehrmachtu z 221 dywizjonu zabezpieczenia zastali pijanego. Kiedy zażądano od niego wyjaśnień, oświadczył, że nie wiedział nic o tych wydarzeniach.

Członkowie 309 batalionu policji, pochodzący głównie z górzystych terenów nadreńskich, stali się mordercami z powodu swej nadgorliwości. Nie wszyscy byli fanatycznymi antysemitami jak Pipo Schneiderani krwiożerczymi sadystami. Wielu policjantów -jak również esesmanów działało pod presją grupy. Opinia kolegów miała dla nich większe znaczenie niż współczucie dla ofiar. Żydów wykluczali z kręgu, w którym obowiązują współczucie i odpowiedzialność. To samo dotyczyło nawet tak bardzo niejednorodnych jednostek, jak hamburski 101 batalionrezerwy policji. Christopher Browning udowodnił, że niewielu żołnierzy lub policjantów wykorzystywało sposobność, aby nie brać udziału w za- bijaniu bezbronnych ofiar.

*Podczas wojny można było przynajmniej próbować przenieść się z grupy opera cyjnej. Mnie samemu to się udało. [...] Z powodu przeniesienia nie zostałem zdegradowany, a jedynym*

*następstwem było to, że aż do śmierci Heydricha byliśmy obaj osobiście poróżnieni. Z pewnością zdarzały się przypadki, kiedy przeniesienie z grupy operacyjnej pociągało za sobą określone niekorzystne skutki, ale ja nie potrafię sobie przypomnieć niczego konkretnego w tym względzie. W każdym razie, z tego co wiem, nikogo z tego powodu nie rozstrzelano. Istniała też możliwość zgłoszenia się na front lub do działania w innej dziedzinie.*

Franz Six, SS-Oberfuhrer, „grupa operacyjna B”, zeznanie przed sądem szeregach SS presja przyjęcia „solidarnej postawy” w oddziale była z pewnością jeszcze większa. Na przykład SS-Scharfuhrer Schwenjcer nie zdobył się na złożenie wniosku o wykluczenie go z plutonu egzekucyjnego, obawiał się bowiem, że w oczach reszty oddziału stanie się „mięczakiem”. „Bałem się, że w przyszłości może mi to zaszkodzić i że inni odniosą wrażenie, iż nie jestem tak twardy, jaki musi być esesman”. Dlatego też starał się, aby przy tego typu akcjach trzymać się z tyłu.

Im dłużej trwały akcje przeciw bezbronnym cywilom, tym większe stawało się niebezpieczeństwo wystąpienia efektu nawykowego. Christopher Browning pisze: „Holocaust wydarzył się z prostego powodu. Poszczególni ludzie zabijali przez długi okres tysiące innych ludzi. Sprawcy tych przestępczych czynów stawali się «zawodowymi» mordercami”. Wielu z nich doprowadzało się przy tym do stanu upojenia alkoholowego. Tylko nieliczni potrafili się oprzeć presji grupy i bronili się przed osobistym udziałem w egzekucjach. Nawet jeśli wywoływało to drwiny ze strony kolegów, to jednak nie został udokumentowany żaden przypadek, aby tego rodzaju odmowa doprowadziła do poważniejszej sankcji dyscyplinarnej. Niekiedy udział w egzekucji stawał się kwestią wolnego wyboru. SS-Sturmbannfuhrer Ernst Ehlers w taki oto sposób według własnego zeznania zareagował na zapowiedź rozkazu mordowania: „Tę wiadomość odebrałem jak cios maczugą, nie mogłem w ogóle pojąć, jak można wydać taki rozkaz. Zastanawiałem się bardzo intensywnie, w jaki sposób uniknąć udziału w tej akcji. Wreszcie doszedłem do przekonania, że powinienem zwrócić się do mego przełożonego Ne-be o zastąpienie mnie kimś innym na stanowisku dowódcy «oddziału operacyjnego 8». Nebe uwzględnił moją prośbę i przeniósł mnie do swego sztabu”. Argumentu o konieczności wykonywania rozkazu nie można całkowicie odrzucić, ale -co stwierdził norymberski oskarżyciel Ferencz - wielu oprawców popełniało ludobójstwo tak skrupulatnie, a obławę na uciekinierów przeprowadzali z takim zapałem, że ten argument brzmi często niewiarygodnie.

Jak zapatrywali się na akcje ludobójstwa żołnierze Wehrmachtu? W wielu miejscach byli oni świadkami represji przeciw cywilnej ludności żydowskiej, widzieli egzekucje w pobliżu wiosek, obserwowali morderstwa bezbronnych ludzi popełniane przez umundurowanych Niemców. Ale nie nosili oni mundurów Wehrmachtu. „Morderstw nie popeł-

*O ile pamiętam, po raz pierwszy dowiedziałem się o masowym mordowaniu Żydów w grudniu 1941 roku, kiedy pewien oficer przeniesiony z frontu wschodniego do administracji wojskowej*

przekazał nam szczegóły na temat masowego zabijania Żydów na północ od Kijowa, w osławionym później Babim Jarze. Walter Bargatzky, były r major Wehrmachtu i prawnik w komendanturze paryskiej

niali żołnierze Wehrmachtu, lecz członkowie jednostek specjalnych SS wspomina były oficer Peter von der Osten-Sacken swoje pierwsze spotkanie ze szwadronami śmierci. Tuż po zajęciu miasta przez Wehrmacht spędzono Żydów na rynek. Straszny widok. Wielu wojaków obserwujących tę scenę nie rozumiało jej. Pytali: «O co tu chodzi, co to za metody? My nie mamy z tym nic wspólnego!». Takie nastawienie można było zauważyć u wielu żołnierzy. Ale oczywiście nie u wszystkich. Większość zachowywała w tym względzie obojętność". Dla Karl-Heinza Drossela, ówczesnego bombardiera w 415 pułku piechoty, egzekucja esesowska w Dagda na Litwie stała się prawdziwym koszmarem: „Ujrzałem chłopca, może 6-letniego, który stale wyciągał rękę na prawo. Zapewne był tam jego ojciec. Wtedy żołnierz stojący za nim dobył pistoletu, strzelił mu w tył głowy, a potem kopnął, spychając chłopca do dołu. Tego było już dla mnie za wiele. Widok tego dziecka prześladuje mnie do dziś". To przeżycie odmieniło Drossela: później ratował w Berlinie Żydów przed łapami gestapo.

Podczas masowych egzekucji często wykorzystywano żołnierzy Wehrmachtu jako „pomocniczy personel logistyczny". Byli oni przede wszystkim świadkami, ale nieraz stawali się współwinni zbrodni. Tychostatnich było wielu, zbyt wielu zwłaszcza w miastach. Część żołnierzy reagowała ze zgrozą, inni z odrazą. Tylko nieliczni protestowali. Niemal nikt nie pytał o przyczyny takiego postępowania. Wielu nie miało w ogóle pojęcia o popełnianych zbrodniach, zaprzętała ich raczej troska o własne przeżycie. Byli też tacy, którzy w pełni aprobowali ludobójstwo, zachęcali członków grup operacyjnych do zabijania i sami znęcali się nad ofiarami przed ich śmiercią. Niektórzy żołnierze Wehrmachtu mordowali z własnej inicjatywy lub na rozkaz. W ich listach do bliskich nie znajdujemy zbyt wiele wzmianek na temat tej pierwszej fazy mordowania Żydów. Ale gdy przyjeżdżali do domów na urlop, stawali się bardziej rozmowni; opowiadali o wszystkim, co widzieli - naturalnie po cichu, w głębokiej tajemnicy. W ten sposób wieści o masowych egzekucjach przedostawały się do opinii publicznej.

Tymczasem dokonywane przez mordowania niewinnych ludzi przybrały gigantyczne rozmiary. W raporcie sytuacyjnym „grupy operacyjnej C" czytamy: w ramach wielkich akcji zastosowano kilka środków odwetowych. Największą akcję przeprowadzono po zajęciu Kijowa; objęła ona wyłącznie

Żydów z ich całymi rodzinami". To eufemistyczne określenie oznacza po prostu bezprzykładne masowe morderstwo. W dniach 29 i 30 września 1941 roku „oddział operacyjny 4a” wchodzący w skład „grupy operacyjnej C” rozstrzelał w wąwozie Babi Jar pod Kijowem 33 771 Żydów.

29 września 1941 roku, tuż po zdobyciu Kijowa przez oddziały niemieckie, w stronę wąwozu wyruszyła długa kolumna ludzi. Matki z małymi dziećmi, starsi mężczyźni i kobiety, młodzież - ponad 30 000 osób podążało w kolumnie, która zdawała się nie mieć końca. Wykonywali rozporządzenie zamieszczone na obwieszczeniu, które Niemcy rozplakatowali poprzedniego dnia w całym mieście. Za nieposłuszeństwo groziło natychmiastowe rozstrzelanie. Nikt z Żydów, którzy o wyznaczonej porze przybyli na miejscowy cmentarz, nie spodziewał się tego, co ich na wschodzie stopniowo

grupy operacyjne akcje czekało. Ewakuacja? Internowanie? Po co mają zdjąć ubranie? Ludzi ogarnęły złe przeczucia, zwłaszcza gdy okazało się, że mają przejść między dwoma rzędami policjantów, znosząc przy tym razy wymierzane pałkami. Ale to był dopiero początek. Kiedy po chłóście doszli, podzieleni na małe grupki, nad skraj wąwozu, musieli się położyć na ziemi. Potem do akcji wkroczył

*Zgromadzono tam dużą grupę Żydów i wyznaczono miejsce, gdzie musieli składać swoje ubranie i bagaż. Kilometr dalej ujrzałem duży naturalny wąwóz. Był to piaszczysty teren. Głębokość wąwozu wynosiła ok. 10 metrów, długość około 400 metrów, szerokość w górze około 80 metrów, a dno zwężało się do około dziesięciu metrów. Natychmiast po przybyciu na miejsce egzekucji musieliśmy, ja i inni koledzy, zejść na dół. Wkrótce doprowadzono nad wąwóz pierwszych Żydów.*

Kurt Werner, członek „oddziału specjalnego 4a”; zeznanie złożone przed sądem na temat masakry w Babim Jarze 29 i 30 września 1941 roku

231

Kiedy po zakończonej egzekucji mijaliśmy wąwóz, jego dno falowało niczym woda w jeziorze. Przypuszczam, że nie wszystkie ofiary były martwe. Nigdy nie zapomnę tego widoku.

Walter Gehrke,

żołnierz Wehrmachtu w Babim Jarze

pluton egzekucyjny. Salwa z karabinów maszynowych, kilka machnięć łopatami, aby przynajmniej prowizorycznie nakryć zwłoki ziemią, po czym nad skraj wąwozu podprowadzono następną grupę. Okrutna procedura rozpoczynała się od nowa, była powtarzana, i tak godzina po godzinie. Członkowie plutonów egzekucyjnych, wyczerpani masowym zabijaniem, musieli pracować w systemie zmianowym: jedna godzina mordowania, jedna godzina wypoczynku i tak do zapadnięcia zmroku. Akcja zdawała się nie mieć końca. Ci z więźniów, których jeszcze nie zabito, spędzili noc stłoczeni

w opróżnionych szopach, część wierzyła jeszcze, że mają zostać przesiedleni wierzyła

w to do rana, kiedy wypoczęci członkowie jednostek specjalnych dokończyli swój brudny, krwawy proceder.

Jedna z nielicznych ocalałych ofiar, Ludmiła Szejła Poliszczuk, wspomina: „Mamę i mnie przewieziono na punkt zborny. Rozpłakałam się, ale mama wzięła mnie za rękę i powiedziała: «Córeczko, nie płacz, bo nas zabiją. Jeśli będziesz cicho, może przeżyjemy\*. Potem ustawił się pluton egzekucyjny. Ale mama, nie czekając na rozkaz, rzuciła się wraz ze mną na dno wykopu i wsunęła mnie pod siebie. W tym czasie zaczęły już nakrywać nas zwłoki ludzi zabijanych przez pluton egzekucyjny, który po chwili począł rozstrzeliwać następną grupę. Mama zorientowała się, że brak mi tchu, więc podłożyła mi pięści pod szyję, abym nie udławiła się krwią. Po jakimś czasie usłyszałam, że nadchodzą żołnierze; sprawdzali, kto przeżył. Na szczęście jeden z żołnierzy stanął na mamie i przeszył bagnetem ранego leżącego obok. Kiedy wreszcie odeszli, mama wyciągnęła mnie nieprzytomną spod ciał i przeniosła dalej. W Podolu, dzielnicy Kijowa, znajdowała się cegielnia. Tam mama ukryła mnie w piwnicy i tak spędziłyśmy cztery dni i cztery noce”.

Masakra trwała 36 godzin, po czym esesmani zaczęli zacierać ślady zbrodni: podłożyli dynamit i wysadzili wąwóz. Mordercy prowadzili przy tym skrupulatnie rachunki: 33 771 ofiar, 150 wykonawców Babi Jar stał się odtąd dla całego Związku Radzieckiego symbolem niemieckiego okrucieństwa. Według szacunków, w samym tylko obwodzie kijowskim rozstrzelano lub zagazowano niemal 200 000 osób.

Człowiekiem odpowiedzialnym za masakrę w Babim Jarze był szef grupy operacyjnej Paul Blobel, który organizował egzekucje również w Białej Cerkwi. Jego ojciec był drobnym rzemieślnikiem, on sam wyuczył się murarstwa i ciesielstwa. Wybujała ambicja i wytrwałość pomogły mu mimo braku matury, zdobyć wykształcenie architektoniczne a także - podczas pierwszej wojny światowej, na której walczył jako ochotnik Krzyż Żelazny I klasy. W 1920 roku udało mu się znaleźć posadę w renomowanym biurze architektonicznym, po czym poślubił pannę z dobrego domu. W 1926 roku, mając 32 lata uznał, że osiągnął wszystko, co chciał. Jako architekt miał wolny zawód, założył solidną mieszczańską rodzinę, posiadał nawet własny dom.

W 1929 roku jego spokojne życie zburzył światowy kryzys gospodarczy. Blobel przestał otrzymywać zlecenia, zamiast tego pobierał zasiłek dla bezrobotnych. Otwierała się przed nim nicość. W pogoni za politycznym wsparciem wstąpił w październiku 1931 roku do SA i - o dziwo jednocześnie do SPD (Socjaldemokratyczna Partia Niemiec; przyp. tłum.). W początkach 1932 roku odnalazł jak się zdawało - swoje przeznaczenie: stał się jednym z pierwszych członków Służby Bezpieczeństwa SS. Wiązał się z tym obowiązkiem śledzenia socjaldemokratów i komunistów. Dla ambitnego Blobela była to druga szansa. Brak skrupułów, lojalność i bezgraniczna

wierność wobec rasistowskiej ideologii nazistowskiej te cechy stanowiły istotne przesłanki dla kariery w SD. Ale Paul Blobel wykazywał również inne cechy, które predestynowały go do późniejszych morderczych akcji: był inteligentny, ale nie intelektualistą. Na początku 1941 roku służył już jako Standartenführer specjalnych

-w randze pułkownika. Później został wyznaczony do przeprowadzania „akcji na Wschodzie”. Uznano go bowiem za „osobowość energiczną”, obdarzoną „doskonałymi cechami przywódczymi”.

Pod jego dowództwem „oddział specjalny 4a”, wchodzący w skład „grupy operacyjnej C”, zamordował około 60 000 osób, w tym mężczyzn, kobiety i dzieci. „A mordował z przekonaniem. Jego stałe powoływanie się na otrzymywane rozkazy przybrało charakter farsy” stwierdził jego późniejszy oskarżyciel, Benjamin Ferencz. Na początku 1942 roku Blobel został wezwany z powrotem do Rzeszy najprawdopodobniej ze względu na pro-

*Podczas lustracji sierpniowej nadzorowałem palenie zwłok z masowego grobu pod Kijowem. Długość grobu wynosiła około 55 metrów, szerokość 3 metry, a głę bokość 2,5 metra. Po zdjęciu wierzchniej warstwy zwłoki oblano benzyną i pod palono. Zawartość grobu paliła się mniej więcej dwa dni... Potem wszystko zasy pano i tym samym usunięte zostały wszelkie ślady.*

Zaprzysiężone zeznanie Paula Blobela, dowódcy oddziału specjalnego; Norymberga, 1945 rok

bierny alkoholowe, gdyż zapewne tylko w taki sposób był w stanie sprostać psychicznie i fizycznie stawianym przed nim zbrodniczym zadaniom. Za ledwie pięć miesięcy później Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) wysłał go z „nową misją”: „akcja 1005” miała zatrzeć wszelkie ślady popełnionych masakr. Najwidoczniej Już postawiony na nogi” i tym razem dzielnie wypełnił swoje zadanie: kazał otworzyć masowe groby, spalić ciała na popiół, a resztki kości zmielić w specjalnych młynach.

Po wojnie Blobel został oskarżony o ludobójstwo i stanął przed sędziami trybunału w Norymberdze; nie okazał żadnej skruchy. W dalszym ciągu wierzył w swoje „nadczołwieczeństwo” i - podobnie jak Ohlendorf nie ubolewał nad losem ofiar, ale nad oprawcami, którzy jak mówił „mają bardziej zniszczony układ nerwowy niż ci, którzy musieli zostać rozstrzelani”. Ostatnie słowa skazanego zbrodniarza wojennego brzmiały: „Dochowywałem wierności i przestrzegałem dyscypliny jako żołnierz. [...] Teraz dyscyplina i wierność doprowadziły mnie na szubienicę. Nadal nie wiem, jak mógłbym się zachować inaczej”. Trudno sobie wyobrazić bardziej opaczny sposób rozumienia obowiązków żołnierza.

Blobel należał do ludzi, którzy mordowali z przekonaniem, ale też po nosili konsekwencje natury psychicznej. Wielu z nich cierpiało z powodu popełnionych przez siebie zbrodni. W efekcie zdarzały się przypadki załamania nerwowego, uzależnień od alkoholu, owrzodzeń żołądka oraz schorzeń psychosomatycznych. Inni z kolei popadali w rozpasany sadyzm, znęcali się nad ofiarami, mordowali bez opamiętania.

Gustav Fix, członek „oddziału specjalnego 6”, zeznał podczas procesu grup operacyjnych: „Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że podczas takich akcji<sup>z</sup> względu na olbrzymie obciążenie psychiczne wielu żołnierzy nie był<sup>o</sup> w stanie przeprowadzić egzekucji i należało zastąpić ich innymi osobami.

Niemiecki oficer policji strzela dożydowskich kobiet, które po „likwidacji” getta w ukraińskim Mizocz u dają jeszcze oznaki życia.

mi. Byli też jednak tacy, którzy nigdy nie mieli dość i często zgłaszali się na ochotnika do wzięcia udziału w następnej egzekucji”. Boris von Drachenfels był w 1941 roku członkiem policji porządkowej: „Dziennie zgłaszało się 30, nieraz nawet 50, 60 osób, którzy twierdzili, że są chorzy. Ale za chorych uznawano w zasadzie tylko niektórych. Dostawali wtedy jakieś tabletki. Chodziły też słuchy o załamaniach nerwowych, nawet o samobójstwach i skierowaniach do zakładów dla wariatów”. Znamienny jest sposób, w jaki oprawcy relacjonowali potem te zjawiska na procesie norymberskim. Ich współczucie odnosiło się zazwyczaj do morderców, nie zaś do ich ofiar. Wymowne są w tym kontekście słowa Kurta Wenera, „członka oddziału specjalnego 4”: „Żołnierze ustawiali się za Żydami i zabijali ich strzałem w tył głowy. [...] Trudno sobie w ogóle wyobra

zić, ile nerwów kosztowało wykonywanie na dnie wąwozu tej roboty. To była gehenna. Na

dnie wąwozu musiałem pozostać do dnia i cały czas strzelać...”.

Sprawcami zbrodni byli esesmani, zatwardziali naziści, fanatycy nazistowscy, oraz członkowie batalionów policji, którzy wydawali się zupełnie nie predestynowani do roli morderców. Dowódcy domagali się od nich strasznych rzeczy, o czym wiedział również ich główny szef Reichsführer SS Heinrich Himmler. Himmler troszczył się o swoich podwładnych. Dlatego w rozkazie z 12 grudnia 1941 roku skierowanym do wyższych dowódców SS i policji wskazał na obowiązek opieki przełożonych nad podwładnymi: „Świętym obowiązkiem wyższych oficerów i dowódców jest dopilnować osobiście, aby żaden z naszych żołnierzy, mających do spełnienia to ciężkie zadanie, nie uległ zdziżeniu ani nie doznał uszczerbku na umyśle lub charakterze. Zadanie to jest wykonywane w warunkach najsurowszej dyscypliny na bazie służbowych powinności, ale także dzięki koleżeńskim spotkaniom wieczornym. Tego rodzaju spotkanie nie może oznaczać nadużywania alkoholu. Ma to być wieczór w miarę możliwości spędzony w najlepszym niemieckim stylu przy posiłku i muzyce, dysputach i wprowadzaniu naszych żołnierzy w piękne regiony niemieckiego życia duchowego i umysłowego”. Upiorne założenie „normalności” i ludobójstwa - tak to miało wyglądać.

Himmler pragnął, aby mordowano „przyzwoicie”, aby zachowywano przy tym odpowiednią formę, aby nie ujawniały się żadne „niższe instynkty”, jak sadyzm albo przywłaszczanie sobie majątku ofiar. Jego barbarzyński światopogląd odrzucał takie „nadużycia”, dopuszczał natomiast rzeź setek tysięcy ofiar. Tego rodzaju rozróżnienia



roili się w głowach nie tylko najwyższych szefów SS. Esesman Ernst Gobel tak opisał jednego z oficerów: „Sposób, w jaki zabijał dzieci, był bardzobrutalny. Niektóre chwycił za włosy, podciągał wyżej, strzelał im w tył głowy, a potem wrzucał do wykopu. Nie mogłem na to patrzeć i powiedziałem w końcu, żeby przestał... Żeby zabijał je w sposób bardziej przyzwoity”.

Himmler ustawicznie starał się zasugerować swoim ludziom, że są powołani do wielkiego, nawet idealistycznego czynu, który wprawdzie jest twardy i okrutny, ale zapewnia narodowi bezpieczny byt. Nie zaprzeczał mu nikt ani w SS, ani w policji. Himmler nie usłyszał też z pewnością głosów krytyki po swojej słynnej „mowie poznańskiej” z 6 października 1943 roku: Większość z was wie, jak to jest, kiedy leży obok siebie sto trupów, kiedy leży ich pięćset i kiedy jest

*Spaliny 2 silników dieslowskich miały zabijać ludzi. Ale silnik odmawia posłuszeństwa! Zjawia się kapitan Wirth. Widać, że czuje się nieswojo, bo to zdarzyło się akurat dziś, kiedy tu jestem... Ludzie czekają w komorach gazowych. Daremnie. Słyszą już, jak płaczą, szlochają... Po 2 godzinach stoper rejestruje wszystko dokładnie silnik zaskakuje. Aż do tego momentu ludzie w tych czterech komorach, cztery pomieszczeniach po 45 metrów sześciennych pojemności, żyli jeszcze. Znowu upływa 25 minut. No tak, teżazwielu z nich już umarło. okienko, przez które światło elektryczne na moment oświetla wnętrze komory. Po 28 minutach żyją już tylko nieliczni. No, nareszcie, martwi!*Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

ich tysi ąc. Fakt, że przeszliśmy to wszystko i z wyjątkami wywołanymi ludzką słabością zachowaliśmy przyzwoitość, dodał pani hartu. Jest to karta chwały w naszej historii, która nigdy przedtem nie była i już nigdy nie będzie napisana”.

Od samego początku Himmler troszczył się o moralność morderców. Wielokrotnie zapoznawał się z ich działalnością na miejscu. Wyższy dowódca SS i policji Erich von dem Bach-Zelewski pragnął zademonstrować Himmlerowi, co oznacza dla jego ludzi ten morderczy proceder. „Proszę popatrzeć na oczy tych ludzi miał powiedzieć. Ci ludzie już do końca życia będą mieli zszargane nerwy. Wychowujemy tu neurotyków i dzikusów!”.

Himmler wykazywał wprawdzie „rozumienie” dla żołnierzy, ale też twierdził, że zadanie, które muszą spełnić, są olbrzymie. Powinni pozbyć się skrupułów moralnych, gdyż odpowiedzialność ponoszą on i Hitler. Trzeba staczać bitwy, których oszczędzi się już następnym pokoleniom. Mimo wszystko Himmler i jego ludzie poszukiwali sposobów na takie przeprowadzenie morderczych akcji, aby stały się „mniej kłopotliwe”. Simon Wiesenthal,

Miejsce egzekucji znajduje się zazwyczaj w odległości 10 do 15 kilometrów od sieci dróg i przez swoje usytuowanie jest trudno dostępne, a już zupełnie - w czasie niepogody. Kiedy wiezie się lub prowadzi skazańców w takie miejsce, domyślają się natychmiast, co się święci, zaczynają się niepokoić, czemu w miarę możliwości należy zapobiegać. SS-Untersturmführer doktor Becker do SS

Obersturmbannführera Rauffa na temat użycia samochodów z gazem

W niektórych oddziałach sami żoł-! nierze rozładowują zwłoki po zagazowaniu. Dowódcom poszczególnych oddziałów specjalnych zwróciłem uwagę na olbrzymie szkody natury psychicznej i zdrowotnej, jakie może wyrządzić żołnierzom tego rodzaju praca - jeśli nie natychmiast, to w przyszłości. SS-Untersturmführer doktor Becker do SS-Obersturmbannführera Rauffa na

który po wojnie nie tylko zbierał dowody przeciw zbrodniarzom wojen, nym, ale również starał się zgłębić genezę holocaustu, pisze po prostu, „Niektórzy mordercy odbierali sobie życie, gdyż nie mogli dłużej znieść mordowania. Jeśli ktoś miał w domu trójkę dzieci i sam zabijał inne dzieci, przestawał być sobą. Poszukiwano więc bardziej bezosobowych metod zabijania. I w ten sposób wpadli na pomysł z gazem”.

W odpowiednio przebudowanych ciężarówkach zabijano za pomocą niewidzialnej trucizny tlenku węgla. SS-Standartenfuhrer Walter Rauff zeznał: „Trudno mi powiedzieć, czy miałem wtedy obiekcje przeciw użyciu aut z gazem. Dla mnie liczyła się przede wszystkim świadomość, że



rozstrzeliwania są dużym obciążeniem dla żołnierzy, którzy mają to wykonywać, i że to obciążenie można zmniejszyć dzięki użyciu gazu”. Taki był początek. Wkrótce chodziło już nie o odciążenie psychiczne sprawców zbrodni, lecz raczej o nadanie nowego wymiaru ludobójstwu, które miało być odtąd przeprowadzane gruntownie, mechanicznie i dotyczyć milionów ofiar.

I tu wybiła godzina dla „uczniów” Eicke'a, ukształtowanych nie tylko przez nazistowski obłąd i nienawiść do Żydów, ale także przez oparty na przemoc system obozów. Rudolf Höß został komendantem obozu -It,w Oświęcimiu, Max Kogel - komendantem na Majdanku, natomiast Hi Adolf Eichmann, który służył pod dowództwem Eicke'a w Dachau, zajął się w RSHA organizowaniem holocaustu.

Kiedy w 1940 roku zaczął działać obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, nawet najwyżej postawieni oprawcy nie mieli pojęcia o rozmiarach, jakie niebawem przybiorą popełniane tu przez nich zbrodnie. SS-Hauptsturmführer Rudolf Höß, który przybył do Oświęcimia w kwietniu 1940 roku, był jak sam potem wspominał pełen energii i żądny czynu. Otrzymał zadanie przekształcenia koszar wojsk artyleryjskich w „porządną obóz koncentracyjny”.


Pamiętając o „dawnych dobrych czasach”, kazał umieścić nad bramą obozu cyniczny napis: „Praca czyni wolnym”. Tak samo wyglądało

*Już wiosną 1942 roku pojawiły się w getcie warszawskim pogłoski, jakoby Niemcy eksperymentowali z gazem, ze spalinami samochodowymi. Opowiadano, że zamyka się ludzi w jakichś szopach, do których wpuszcza się gaz i w ten sposób zabija się Żydów... Należałem wtedy do tych, którzy w to nie wierzyli. Marcel Reich-Ranicki, w owym czasie w getcie warszawskim* Jeden ruch ręki decyduje o życiu lub śmierci: „selekcja” na rampie w Oświęcimiu.

wejście do obozu w Dachau. „Od pierwszej chwili było dla mnie jasne, że z Oświęcimia da się uczynić coś pożytecznego jedynie dzięki niez mordowanej pracy wszystkich, od komendanta do ostatniego więźnia. Ale by móc zaprząć do tego zadania wszystkich, musiałem zapomnieć o wszelkich dawnych, obrosłych już tradycją zwyczajach panujących w obozach koncentracyjnych” wyjaśniał później nowy komendant. Eicke widział w więźniach głównie konkretnych wrogów państwa i narodu. Höß zdefiniował wroga na nowo, w sposób oznaczający eliminację: Przyszłość narodu niemieckiego zależy od tego, czy oczyści się on ze „szkodliwych elementów”. Bezwzględny i chorobliwie ambitny Höß miał się okazać skutecznym komendantem obozu zagłady w Oświęcimiu.

Jego wczesna droga życiowa była typowa dla Pokolenia tego okresu.

Jako dziecko dobrze



poznał twardą rękę ojca, badeńskiego kupca. Chciał zostać katolickim księdzem, ale jeszcze w okresie uczęszczania do szkoły jego pewny do tej pory obraz świata zachwiało się w posadach: jeden z duchownych naruszył tajemnicę spowiedzi.

Pierwsza wojna światowa otworzyła przed nim nowe perspektywy podobnie jak przed

wieloma innymi, którzy później zdecydowali się robić karierę w SS. HóB odkrył w sobie zamiłowanie do armii, munduru i porządku. Mimo iż nie miał jeszcze 16 lat, udało mu się wstąpić do wojska. W okopach bezlitosnej wojny pozycyjnej młody rekrut, tak jak jego kamraci, nauczył się pokonywać lęk przed zabijaniem. I tak jak wielu innych, również on poczuł się zagubiony po przegranej wojnie. Niebawem zaczął działać jako członek Freikorpsu (Freikorps ochotnicze oddziały nacjonalistyczne, tworzone po I wojnie światowej; załączek bojówek SA; przyp. tłum.), a za udział w brutalnych ekscesach politycznych został skazany na dziesięć lat więzienia. Jasne, jednoznaczne reguły życia więziennego zaimponowały mu: HóB postanowił być wzorowym więźniem, dostosował się ochoczo do nieskomplikowanego, zrozumiałego systemu. I doczekał się nagrody: po niespełna sześciu latach wyszedł na wolność.

Uciekając przed duchowym chaosem pierwszej niemieckiej republiki, próbował znaleźć schronienie w romantycznym ideale skromnego życia na wsi. Ale gdy w 1934 roku Heinrich Himmler począł werbować ochotników do SS, HóB zdecydował się wstąpić do czarnej formacji w ten sposób dostał się w młyny opracowanego przez Eicke'a programu hartowania ducha. Okazał się pojętnym uczniem: bezwzględne posłuszeństwo i najwyższy stopień dyscypliny były dla niego czymś zupełnie naturalnym i niezbędnym. A wartości mieszczańskie? Uważał, że nie obowiązują ludzi, których reżim uznał za swoich wrogów. Charakterystyczna była jego gorliwość: kiedy podczas budowy obozu zabrakło drutu kolczastego, kazał go ukraść. Miara wszystkiego stawał się dla niego cel, a ten wyznaczali za niego inni. HóB należał do ludzi, którzy

*Głobocnik powiedział: „Cala ta sprawa to jedna z największych tajemnic, jakie obecnie istnieją, a może nawet największa. Za wyjawienie jej grozi natychmiastowe rozstrzelanie”. Właśnie wczoraj rozstrzelano dwóch, którzy nie potrafili milczeć... „Pańskie zadanie polega na zdezynfekowaniu tych wszystkich ubrań-Ale drugie, jeszcze ważniejsze, to przerobienie naszych komór gazowych, w których do tej pory wykorzystywano spaliny z diesla, tak by funkcjonowały lepiej i szybciej. Mam tu na myśli kwas pruski”.* Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli nie mogą funkcjonować bez poleceń zwierzchników. I dlatego po wojnie konsekwentnie twierdził, że nie jest odpowiedzialny za swoje czyny: przecież wykonywał tylko rozkazy.

Pierwszymi więźniami przetransportowanymi do Oświęcimia było 30 „sprawdzonych już osób” z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Mieli oni nadzorować innych więźniów, pełniąc funkcje kapo, starszyny obozowej, blokowych i dyżurnych. Za to nie musieli pracować fizycznie, otrzymywali lepsze jedzenie, nosili wysokie skórzane buty szyte na miarę więziennego ubrania. „Divide et impera” (dziel i rządź), napisał HóB

w swoich notatkach, co mogłoby tu posłużyć za motto.

Gradacja i podział władzy sprawiały, że każdy więzień miał określone miejsce

w obozowym systemie hierarchii, stawał się jego częścią, a ofiara przekształcała się w sprawcę zbrodni.

Popędzani przez kapo - trzy tygodnie po ich przybyciu kopniakami i głośnym krzykiem pierwsi polscy więźniowie zostali stłoczeni w barakach koszar. Wśród nich znajdowali się bojownicy podziemnego ruchu oporu, politycy, przedstawiciele inteligencji, duchowni i Żydzi. Pierwszy Schutzhaftlagerführer, Karl Fritsch, prawa ręką komendanta obozu, powitał przybyłych słowami, które w jednej chwili odebrały więźniom nadzieję, że kiedykolwiek opuszczą to miejsce żywi: „Nie przyjechaliście tu do sanatorium, lecz do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego istnieje tylko jedno wyjście - przez komin. Komu się to nie podoba, może od razu podejść do ogrodzenia. Jeśli w transporcie są Żydzi, nie mają prawa żyć tu dłużej niż dwa tygodnie.

Duchowni mają przed sobą miesiąc życia, wszyscy inni trzy miesiące”.

„Kolonariuszy, zwłaszcza „rewolucjonistów i komisarzy ludowych”. Nie chciał mieć świadków misarycznych”.

Po zbudowaniu w Oświęcimiu komory zagłady potrzebny stał się cyklon B, kwas pruski w formie krystalicznej, wrzucany do komory śmierci przez mały otwór. Po krótkim czasie (3 do 15 minut, w zależności od warunków klimatycznych) ludzie przebywający w komorze umierali.

Rudolf Höß, komendant obozu w Oświęcimiu; zaprzysiężone zeznanie w Norymberdze, 5 kwietnia 1946 rok

Po raz pierwszy preparat kwasu pruskiego cyklon B, został użyty do uśmiercania przez SS w Oświęcimiu 5 września 1941 roku. Test przebiegł „pomyślnie”, oprawcy nie ukrywa. li zadowolenia: śmierć poniosło wtedy niemal 600 żołnierzy radzieckich i około 300 chorych więźniów. Naziści mogli odetchnąć z ulgą. Nareszcie odkryto środek ułatwiający masowe zabijanie. „Zaleta” cyklonu B w porównaniu ze stosowanymi już w obozie masowymi egzekucjami wydawała się oczywista: gaz nie tylko zabijał szybciej i taniej, ale umożliwiał zabijanie „bardziej humanitarne” - z punktu widzenia oprawców, nie ofiar. Komendant obozu Rudolf Höß wspominał potem: „Muszę otwarcie przyznać, że odkrycie metody z gazem podziałało na mnie uspokajająco, gdyż niebawem miałem rozpocząć akcję masowej eksterminacji Żydów. Perspektywa rozstrzeliwań na taką skalę zawsze budziła mój niepokój. Teraz

odzyskałem spokój, gdyż oszczędzono nam tego

Wrzucany do komory cyklon B

działa jako trucizna początkowo na wysokości podłogi, a potem gaz stopniowo rozchodzi się ku górze. Dlatego ofiary tratuja się wzajemnie, wszyscy chcą się znaleźć jak najwyżej, bo wtedy gaz dociera do nich później. Cóż za straszliwa walka, aby przedłużyć sobie życie o dwie minuty!

Miklosz Nyiszli, węgierski lekarz obozowy

olbrzymiego przelewu krwi".

Więźniom nie szczędzono różnych form maltretowania. Chłosta była na porządku dziennym. Stosowano wiele tortur; pod tym względem fantazja oprawców zdawała się nie mieć granic. Osławioną torturą była tak zwana „huśtawka”, która miała wymusić określone zeznania. Więzień splatał dłonie przed podciągniętymi kolanami, na ręce zakładano mu kajdanki, a następnie wsuwano gruby żelazny pręt między łokcie i kolana ofiary. Pręt opierano na dwóch drewnianych klocach, tak że więzień zwisał głową w dół, a strażnicy bili go bykowcem po pośladkach, genitaliach i stopach. Uderzenia były tak silne, że ofiara wykonywała każdorazowo pełen obrót na pręcie. Kiedy jej krzyki stawały się zbyt głośne, zakładano na twarz maskę gazową. W Brzezince więźniowie umierali często nie z powodu jakiegoś „banalnego przewinienia”, lecz po prostu ku uciesze

Bezgraniczny sadyzm: w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie więźniów wieszano na drzewach (1941 rok).

Na podobieństwo bazaltowych kolumn - w komorach gazowych utrzymują się w pozycji stojącej ciasno stłoczone zwłoki. Nie było nawet miejsca na to, aby któreś z ciał mogło osunąć się na ziemię lub choćby przechylić się na bok.

załogi obozu. Oprawcy wyszukiwali sobie często przypadkową ofiarę, kazali jej leżeć na brzuchu, na kark kładli jakiś kij, po czym skakali na niego z <sup>Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia</sup> rozpędu, łamiąc w ten sposób więźniowi kark. Dochodziło do apokaliptycznych scen. „Kapo zSS; raport napisany w niewoli

dziko wybałuszonymi oczyma przedzierali się przez tłum więźniów, znacząc swą drogę krwią, podczas gdy esesmani, niczym kowboje w westernie, strzelali z biodra” wspomina Rudolf Vrba, któremu udało się przeżyć ten horror. Więźniowie zastrzeleni podczas próby ucieczki byli stawiani na placu apelowym, ku przestrodze. Esesmani umieszczali im na szyi tabliczki z napisem: „Hura, hura, jesteśmy tu znowu”. Uciekinierów, którzy pozostali przy życiu, wieszano na oczach więźniów. Aby umilić oprawcom życie, kierownictwo obozu dbało o rozrywki dla nich w czasie wolnym od „pracy”. Esesmani w Oświęcimiu mogli spędzać wolne chwile w saunie, grać w piłkę na stadionie, lub pójść do domu publicznego. W Buchenwaldzie istniał dziedziniec do układania

sokołów, z którego korzystał tylko Hermann Göring, a także hala do jaz dy konnej dla żony komendanta obozu, Kocha.

Wyżsi oficerowie SS mieszkali ze swoimi rodzinami zazwyczaj w do mach jednolub dwurodzinnych. Teren obozu okalały domy bliźniacze lub szeregowy z niedużymi ogródkami. O dużym znaczeniu, jakie Rudolf HóB przykładał do schludnego otoczenia, świadczy wydany przez niego rozkaz: „Nowo założone ogródki stanowią ozdobę obozu. Dla każdego esesmana winno być oczywiste, iż obiekty te podlegają ochronie nie wolno więc deptać i niszczyć grządek”. Ponadto esesmani zostali wezwani przez komendanta do osobistego pielęgnowania ogródków. „Żonaci oficerowie, podoficerowie i szeregowi członkowie SS mogą ogrodzić wokół swego domu tylko tyle ziemi, ile są w stanie sami obrobić. Więźniowie nie mogą być wykorzystywani do tego typu czynności, gdyż są pilnie potrzebni do innych prac”; chodziło tu oczywiście o pracę niewolniczą w przemyśle.

Hóft nie ustawał w wysiłkach, aby zintegrować członków swojej załogi. Wszelkie imprezy towarzyskie i sportowe organizowano z myślą o pielęgnowaniu wspólnoty esesowskiej. Szeroki wachlarz rozkazów komendantury pozwala wejrzeć w życie towarzyskie obozu; za przykład może posłużyć informacja o wieczorze koleżeńskim w Oświęcimiu: „16 sierpnia 1940 roku w sąsiadującym z obozem gmachu teatru odbędzie się dla wszystkich członków SS, przebywających w Oświęcimiu, wieczorek koleżeński. Początek o godzinie 19.00. Miejsca winny być zajęte do 18.50. Szef obozu prewencyjnego ma obowiązek dopilnować, aby poszczególne oddziały wróciły w porę, tak aby esesmani zakończyli służbę najpóźniej o godzinie 18.15. Na wieczorek zaproszone są żony i narzeczone esesmanów, które aktualnie znajdują się w Oświęcimiu”.

Rozrywkę zapewniały również imprezy sportowe. W dzień poprzedzający napaść Niemiec na Związek Radziecki wydano w Oświęcimiu następujący rozkaz: „Z okazji przesilenia letniego na boisku esesowskiego zrzeszenia sportowego odbędą się 21 czerwca 1941 roku zawody lekkoatletyczne. Tego dnia służba obowiązuje jedynie oddziały robocze najważniejszych zakładów przemysłowych, tak aby kompanie miały możliwość wzięcia udziału w imprezie. Urlopy nie będą tego dnia udzielane”. A trzy tygodnie później, kiedy trwała już rozpętana przez Hitlera wojna na wschodzie, wydany został rozkaz następującej treści: „W niedzielę 13 lipca 1941 roku odbędą się na tutejszym boisku trzy mecze piłki ręcznej i nożnej. Zostaną rozegrane trzy mecze: od 14.00 do 15.30: drużyna piłki nożnej SS-Totenköpfe przeciw Sportverein Altberun. Od 16.00 do 17.30: drużyna piłki ręcznej SS przeciw Spielvereinigung Birjental. Od 17.00 do 18.30: drużyna piłki nożnej SS przeciw Spielvereini- ung Birkental. Bilety wstępu można nabyć w cenie 10 marek”.

Do tego momentu nie uczyniono jeszcze ostatniego kroku wieńczącego zbrodnię

stulecia. Zabijanie na skalę przemysłową rozpoczęło się w Oświęcimiu zaledwie kilka miesięcy po pierwszych egzekucjach gazowych. Jednak blok 11, w którym zagazowano cyklonem B pierwszą grupę ofiar, okazał się miejscem niezbyt do tego celu odpowiednim. Wietrzenie pomieszczenia trwało wiele dni. Jak na „efektywny” sposób zabijania a do tego przecież dążono pochłaniało to zbyt wiele czasu. Dlatego też następną egzekucję z użyciem gazu przeniesiono do krematorium, którego kostnica była wyposażona w system wentylacyjny. W suficie wydrążono kilka otworów, przez które miano wrzucać śmiertelne kryształki cyklonu B. Włączone silniki samochodów ciężarowych zagłuszały krzyki ofiar. Tak uruchomiono pierwszą komorę gazową w Oświęcimiu ale jeszcze nie dla Żydów.

Brakowało jednoznacznej decyzji ta zaś zapadła w związku z niszczycielską wojną Hitlera, która utknęła w martwym punkcie. Jesienią 1941 roku Hitler coraz częściej mówił o „kwestii żydowskiej”. Niemiecki dyktator w karygodny sposób nie docenił imperium Stalina. Ale za ten błąd nie winił siebie. Uważał, że wojna ta była efektem międzynarodowego spisku. A jej rzekomi inspiratorzy zasłużyli na stosowną karę: za niemiecką krew przelaną na froncie mieli odpokutować Żydzi. O szaleńczej decyzji dyktatora komendant Oświęcimia Rudolf Höß dowiedział się w Berlinie od samego szefa SS Himmlera. Już same okoliczności tego spotkania świadczyły o jego nadzwyczajnym charakterze, gdyż wbrew swoim zwyczajom Reichsführer SS przyjął gościa bez adiutanta. „Führer podjął decyzję o ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” oświadczył Himmler komendantowi obozu. Jak wspominał Höß, nie miał wątpliwości, co to znaczy „ostateczne rozwiązanie”: „Żydzi to wieczni wrogowie niemieckiego narodu i należy ich wytępić. Żydów, którzy są dla nas osiągalni, trzeba zlikwidować podczas wojny Wszystkich bez wyjątku. Jeśli nie zdołamy zniszczyć biologicznych podstaw żydostwa, nadejdzie czas, kiedy Żydzi zniszczą nasz naród”. Namiejsce ostatecznego rozwiązania tego problemu jak wyjaśniał dalej Himmler wybrano Oświęcim ze względu na dogodne warunki techniczno-komunikacyjne oraz odosobnione usytuowanie. Höß był świadomy potworności tego rozkazu, jednak jako fanatyczny nazista nawet nie zawahał się przed jego ślepym wykonaniem. Czuł się zresztą usatys

**Podczas jazdy ujrzałem olbrzymią budowlę. Wyglądało to niemal na fabrykę, zwłaszcza ze względu na gigantyczny komin. I wtedy Höß powiedział: „Oto pojemność! Dziesięć tysięcy!”.**  
Adolf Eichmann w 1956 roku, podczas emigracji w Argentynie

fakcjonowany, że właśnie jemu powierzono rozwiązanie tak istotnej kwestii. Chciał udowodnić, że jest godzien zaufania. „Pozostało mi już tylko jedno: dążyć do przodu... aby móc się wywiązać z powierzonego mi zadania”. Ale na razie trzeba było odczekać. Himmler nie dał żadnych jasnych wskazówek co do sposobu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Jednoznacznie określony był jedynie cel - totalna eksterminacja Żydów w Europie.



Jak wiadomo, wszyscy esesowscy członkowie załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu zostali pouczeni, zobowiązani i zaprzysiężeni odnośnie zachowania w tajemnicy

wszelkich zarządzeń i wydarzeń, jakich byli świadkami podczas pełnienia swoich obowiązków służbowych w obozie. Należy podkreślić jeszcze raz, że

naruszenie tego pod przysięgą złożonego zobowiązania będzie uznane za zdradę stanu.

Rozkaz Komendantury Nr 8/42, Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu

wojennych.

Kierunek wyznaczono podczas narady przy Grosser Wannsee 20 stycznia 1942 roku. W sielankowo usytuowanej willi, z dala od Oświęcimia i jego piekła, uchwalono logistykę zbrodni stulecia. Już 26 marca 1942 roku przybył do Oświęcimia pierwszy zorganizowany przez Eichmanna transport: pociąg wypełniony po brzegi Żydówkami ze Słowacji. Umieszczono je w barakach zajmowanych wcześniej przez Rosjan. Z przywiezionych tu 10 000 żołnierzy radzieckich przeżyło do tego momentu niespełna tysiąc.

Od września 1941 roku rozpoczęto budowę nowego obozu. Komendant HóB z całą bezwzględnością nadzorował szybkie tempo robót. Rosyjscy i polscy więźniowie musieli rozbierać zabudowania w wiosce Brzezinka sąsiadującej z Oświęcimiem. Postawiono tam proste baraki, które pierwotnie były przeznaczone na obóz dla jeńców

*Tuż przy malej dwutorowej stacyjce mieścił się niewielki barak, tak zwana garderoba, z dużą przechowalnią na przedmioty wartościowe... Potem mała alejka pod gołym niebem pomiędzy brzożami, obramowana z prawej i lewej strony podwójnym drutem kolczastym z tabliczkami: „Do inhalatorium i łaźni”. Przed nami coś w stylu łaźni z pelargoniami, potem niskie schodki, a na prawo i lewo po 3 pomieszczenia: powierzchnia 5 x 5 metrów, wysokość 1,90 m, z drzwiami jak w garażu. Na tylnej ścianie, niezbyt widoczne w ciemności, duże drewniane drzwi wychodzące na rampę. Na dachu jako „drobny wymowny żart” gwiazda Dawida!*

Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

246

Z czasem Brzezinka stała się ośrodkiem ludobójstwa fabryką śmierci dla europejskich Żydów.

poza terenem nowego obozu, na skraju zagajnika, stały dwie ładne, schludne chaty. Okolone drzewami owocowymi i pokryte strzechą, wydawały się idealne do maskowania tego, co rozgrywało się w ich wnętrzu. Wyglądały dostatecznie normalnie i niewinnie, aby do ostatniej chwili wprowadzać ofiary w błąd. Mordercy umieścili na drzwiach tabliczki z napisami: „Do dezynfekcji” i „Do kąpieli”. Obok bunkra I i bunkra II jak od tej pory nazywano owe chaty ustawiono trzy baraki, które miały spełniać rolę szatni. Pod koniec czerwca 1942 roku oba bunkry były gotowe na przyjęcie ofiar.

Podczas wizytacji Oświęcimia w lipcu 1942 roku Himmler oświadczył: „Program Eichmanna trwa i z miesiąca na miesiąc będzie potęgowany. Proszę dopilnować

terminu rozbudowy Brzezinki. Żydów niezdolnych do pracy należy bezwzględnie eliminować". Tego samego dnia wieczorem szef SS spędził przy stole miłe chwile ze swoimi współnikami zbrodni. Był jak wspominał HóB w wyśmienitym nastroju. Wypił nawet kieliszek czerwonego wina i „choć nigdy tego nie robił, zapalił papierosa”.

Sugestie Himmlera przerodziły się w makabryczną rzeczywistość: Chełmno, Bełżec, Sobibór, Treblinka, Majdanek i Oświęcim sześć obozów zagłady, w których za pomocą gazu systematycznie mordowano Żydów. Wszystkie obozy „funkcjonowały sprawnie”. Z bezlitosną konsekwencją Adolf Eichmann słał zza biurka pociąg za pociągiem w paszczę śmierci. 8 listopada 1942 roku w monachijskiej piwiarni Löwenbraukeller Hitler oświadczył przed wybraną publicznością: „Z pewnością pamiętacie jeszcze to posiedzenie Reichstagu, kiedy wyjaśniłem, że jeśli żydostwo wyobraża sobie, iż jest w stanie wywołać wojnę ogólnoswiatową w celu wytepienia europejskich ras, to wynikiem jej nie będzie wytepienie europejskich ras, lecz wytepienie żydostwa w całej Europie”.

Pociągi deportacyjne do Oświęcimia stały się tymczasem rutyną. Co-

W 1944 roku, kiedy przybywały duże transporty z Węgier i Holandii, egzekucje z użyciem gazu przeprowadzano oczywiście codziennie. Ale przy normalnym ruchu wszystko odkładano na noc i wtedy zagazowania odbywały się tylko nocą.

Hans Wilhelm Miinch, esesowski lekarz w Oświęcimiu

Z biegiem lat doświadczenie uczyło mnie, jaki haczyk stosować na jakie ryby. Eichmann na temat deportacji węgierskich Żydów w 1944 roku

dziennie przybywały na tamtejszą rampę tysiące ludzi z całej Europy. Wygnani ze swych mieszkań i okradani z dobytku, byli upychani w wagonach kolejowych i wysyłani w podróż na własną zgubę. Kobiety, mężczyźni i dzieci, starcy i chorzy wszyscy odbywali swoją ostatnią podróż, ciasno stłoczeni w bydlęcych wagonach. Wielu z nich umierało jeszcze w pociągu, przed przybyciem do obozu, z pragnienia lub wycieńczenia. Reszta często nie miała pojęcia, co ich czeka u celu podróży.

Po podróży koleją, będącą istną drogą przez mękę, na rampie w obozie koncentracyjnym wszystko odbywało się już w szybkim tempie: błyskawicznie rozsuwano drzwi

wagonów i wyciągano z nich na zewnątrz śmiertelnie wycieńczonych więźniów, cały czas ponaglając ich przy akompaniamencie brutalnych okrzyków esesmanów i gwałtownego ujadania złych psów. Kto nie poruszał się dostatecznie zwinnie, był kopany i bity. Ogólny rozgardiasz był środkiem zamierzonym, stanowił element systemu zastraszania. Więźniowie, zdezorientowani i na domiar złego udręczeni trudami podróży, posłusznie stosowali się do wszystkich poleceń. Po wyciągnięciu ich z wagonów, Niemcy rekwirowali bagaż. Do wykonania pozostało jeszcze usuwanie z pociągu zwłok ciał ofiar, które nie przeżyły piekielnej podróży do Oświęcimia. Tę czynność musieli przejąć więźniowie; oprawcy spod znaku trupiej główki nie chcieli

sobie brudzić ręk. Na rampie rozstrzygał się los deportowanych. W ciągu sekund rozdzielano siłą matki i dzieci, mężów i żony, całe rodziny. Esesmani nie pozostawiali im czasu nawet na pożegnanie. Dla tych, którzy przeżyli, moment selekcji oznaczał już na zawsze ciężki uraz psychiczny. Więźniów dzielono na grupy w zależności od wieku i płci, po czym ustawiano piątkami

*W tym czasie do Bełżca nadeszło łącznie 5 do 6 transportów (o których wiem), V° 5 do 7 wagonów z 30-40 osobami w każdym. Żydów z dwóch z owych transportów zagazowano jeszcze w małej komorze, po czym Wirth kazał rozebrać ten barak i wznieść solidną budowlę o znacznie większej pojemności. W tej nowej komorze gazowej zabijano potem Żydów z pozostałych transportów. Josef Oberhauser, SS-Obersturmführer, zeznanie przed sądem*

Oprawcy i ich ofiary: esesowscy strażnicy przed domem komendanta obozu w Bełżcu (u góry).  
Grupa żydowskich więźniów na krótko przed ich zamordowaniem w samochodzie z gazem;  
Chełmno 1942 (u dołu).

**Małe dzieci były bez wyjątku eliminowane, gdyż ze względu na swój wiek nie nadawały się do pracy.**  
Rudolf HöB, komendant obozu w Oświęcimiu; zaprzysiężone zeznanie złożone w Norymberdze 5 kwietnia 1946 roku

**Nawet w tych najgorszych momentach pozostawał uśmiechnięty, pogwizdywał sobie lub nucił coś. Przeprowadzając selekcję w grupie 2000 więźniów przeznaczył do tymczasowego przeżycia zaledwie stu.**

Camille Bentata, była więźniarka z Oświęcimia, na temat selekcji przeprowadzonej przez Josefa Mengele

**5 września 1942: Wieczorem około ósmej znowu zbiórka. Akcja specjalna ze względu na transport z Holandii. Ludzie biorą w niej chętnie udział, bo przy okazji okroi się dla nich dodatkowy przydział: 200 g wódki, 5 papierosów, 100 g kielbasy i chleb.**

Z pamiątki esesowskiego lekarza, profesora doktora Johanna Paula Kremiera; Oświęcim  
**Następnie kierowano ich do lekarza**



obozowego, a ten

bez słowa kierował ich ruchem ręki na prawo lub lewo. Było to tylko kilka kroków, ale one właśnie rozstrzygały w ciągu, paru sekund o

życiu lub śmierci. Gest na prawo oznaczał: „zdolny do pracy”, na lewo zaś udawali się ludzie starzy, słabi i chorzy. Jeśli selekcja przeciągała się nadmiernie, a oprawcy czuli się znużeni, resztę więźniów kierowano już tylko na lewo na śmierć.

Co czuli ci lekarze? Przecież ich nieznaczny ruch dłonią decydował o życiu lub śmierci tysięcy niewinnych ludzi. Niektórzy pili dla kurażu albo zażywali środki pobudzające; to ułatwiało zabawę w sędzię. Ale najbardziej osławiony oświęcimski lekarz działał w pełni świadomie: jak wynika z relacji świadków, doktor Josef Mengele zawsze przeprowadzał selekcję z całkowitym spokojem, bez emocji. Na prawo, na lewo, na prawo, na lewo... Jak wspominają ci, którzy przeżyli, Mengele, wydając wyroki śmierci, pogwizdywał sobie rozmaite melodie z operetek lub walce.

Również po selekcji postawa esesowskich lekarzy pozostawała w jawnej sprzeczności z ich powinnością zawodową. Chorzy, którzy w normalnych warunkach mogliby powrócić do zdrowia, byli przez oprawców w bieli „oddzielani”. Wobec więźniów

zainfekowanych tyfusem stosowano „płukanie”. Termin ten oznaczał śmiertelny zastrzyk fenolu w serce. Lekarka z Wiednia, doktor Ella Lingens, która jako więźniarka miała pomagać w baraku sanitarnym, zapytała pewnego razu esesowskiego lekarza, doktora Kleina, w jaki sposób udaje mu się godzić swoje zbrodnicze czyny z przysięgą Hipokratesa. Odpowiedź Kleina brzmiała następująco: „Ponieważ złożyłem przysięgę Hipokratesa, wycinam choremu wyrostek robaczkowy, a Żydzi to właśnie ropiejący wyrostek robaczkowy w ciele ludzkości świata i dlatego należy ich usunąć”. Taki nieludzki pogląd usprawiedliwiał w oczach wielu Niemiec- *Istota sadysty polega na tym, że ból ofiary sprawia mu przyjemność. Jeśli chodzi*

*o Mengele, odnosiło się wrażenie, że nie zdaje on sobie w ogóle sprawy z tego bólu. Nie zwracał żadnej uwagi na ból ofiary; więźniowie byli dla niego jak króliki doświadczalne, świnki morskie lub szczury, których dusze i cierpienia nie interesują, w najmniejszym stopniu osoby przeprowadzającej eksperyment.* Doktor Ella Lingens, więźniarka i lekarka w Oświęcimiu

kich lekarzy nie tylko mordowanie więźniów, ale również dokonywane na nich pseudonaukowe eksperymenty. Lekarz obozowy Josef Mengele wyszukiwał swoje przyszłe ofiary już na rampie - preferując przy tym bliźniaki. „Mój bliźniaczy brat i ja szliśmy właśnie z mamą do komór gazowych, kiedy nagle powiedziała: «Dzieci, biegnijcie z powrotem, tam gdzie szukają bliźniaków\*»” - wspomina Jicchak Traub. On i jego brat Zerah znaleźli się potem w oddziale doświadczalnym doktora Mengele. „Moje świnki morskie” nazwał swe ofiary ten osławiony doktor śmierci, który pragnął dzięki własnej teorii o bliźniakach zapisać się na stałe w podręcznikach medycyny. Przeprowadzał różne „badania”: wstrzykiwał dzieciom do oczu środki chemiczne, aby sprawdzić, czy piwne oczy można zabarwić na stałe na kolor niebieski, inne dzieci natomiast zabijał, wstrzykując im heksobarbital lub fenol, albo usuwając im określone narządy. Nazwisko „Josef Mengele” stało się synonimem nieludzkich eksperymentów medycznych przeprowadzanych w Oświęcimiu. Ale ten człowiek z Giinzburga z całą pewnością nie był jedynym lekarzem, którzy bez najmniejszych zastrzeżeń zdecydował się na współpracę z mordercami.

Również esesmanki, które były w Oświęcimiu lekarkami i pielęgniarkami, odznaczały się skrajną bezwzględnością. Chorym i ranym odmawiały pomocy medycznej, chyba że mogli być jeszcze wykorzystani do niewolniczej pracy. W pierwszym procesie oprawczyń z Ravensbrück oskarżyciel wyjaśniał, że „więźniowie często umierali na stojąco lub padali martwi podczas apelu, gdyż nie chcieli iść do izby chorych”. Wiedzieli, co ich tam czeka. Chyba najlepiej znaną nazistowską lekarką obozową była doktor Herta Oberheser, która jako jedyna kobieta została oskarżona na norymberskim procesie lekarzy o zbrodnię przeciw ludzkości, a następnie skazana. Od 1935 roku członkini Związku Niemieckich Dziewcząt (BDM), a od 1937 roku w partii NSDAP, zgłosiła się

w 1940 roku na ochotnika do służby jako esesowska lekarka w obozie koncentracyjnym w Ravensbrücku. Tam brała czynny udział w planowaniu eksperymentów na polskiej więźniarkach. Ogłaszając wyrok sędziowie podkreślili, że „Oberheuser była świadoma istoty i celu eksperymentów. Pomagała wybierać osoby poddawane doświadczeniom, badała je i przygotowywała do operacji podczas których przebywała na sali operacyjnej, asystując chirurgom. Po każdej operacji posłusznie dostosowywała się do stylu pracy Gebhardta i Fischera, co polegało na umyślnym zaniedbywaniu pacjentów, tak aby rany pooperacyjne mogły spowodować jak najgorsze infekcje”.

Zdarzały się jednak również esesmanki, które pomagały więźniom. Jedną z nielicznych była Maria Stromberger, od 1942 roku pielęgniarka w izbie chorych w Oświęcimiu. Jedną z więźniarek, której udało się przeżyć, opowiedziała o jej pracy: „Pewnego dnia wydarzyło się coś dziwnego. Był już wieczór. Znajdowałyśmy się w kuchni we dwie: siostra Maria i ja. Zmywałam naczynia. Nagle w obozie rozległ się huk wystrzału, niezbyt daleko od okna kuchni. Wiedziałam, co to oznacza. Więźniowie często podkradali się wtedy pod ogrodzenie. Jednocześnie usłyszałam za plecami, gdzie siostra Maria stała przy oknie, cichy okrzyk. Odwróciłam się i ujrzałam ją, jak biała na twarzy osuwa się bezwładnie na krzesło. Nieomal zemdląca. Przestraszyłam się i zawołałam siostrę Margarete. Po kilku minutach wszystko wróciło do normy, ale Maria udała się od razu do domu”. Po tym incydencie Maria Stromberger zaczęła wypytywać o ludzi zabijanych w Oświęcimiu. Dowiedziała się o mordowaniu z użyciem gazu, o paleniu zwłok w pobliskim krematorium, o innych okrutnych morderstwach i codziennych torturach. Odtej pory zajęła się losem więźniów. Pomagała im, jak tylko mogła. Zdobywała dla nich jedzenie i leki, a w końcu przyłączyła się do obozowego ruchu oporu, pełniąc rolę łączniczki. Kiedy wieść o pomocy udzielanej przez nią więźniom rozniosła się w obozie, doktor Eduard Wirth skierował ją już pod koniec wojny do kliniki odwykowej dla morfinistów. Tuż po kapitulacji Trzeciej Rzeszy Maria Stromberger została aresztowana i osadzona w polskim więzieniu. W liście z celi napisała do byłych więźniów z Oświęcimia: „Obecnie znajduję się w obozie dla internowanych. Postawiono mi zarzut wstrzykiwania więźniom w Oświęcimiu kiedy jeszcze tam przebywałam, fenolu. Czy możecie to sobie wyobrazić? Jestem tu wśród nazistów, esesmanów, gestapowców! Ja, ich największy wróg! Muszę też wysłuchiwać ich skarg na niesprawiedliwość, jakiej rzekomo doznają teraz od ludzi. A wtedy przed moimi oczyma staje znowu to wszystko, co się działo w Oświęcimiu! Widzę odbłask płomieni, czuję swąd palonych ciał, patrzę na żalosne szeregi Sonderkommando, ciągnące za sobą zwłoki, ponownie dławią mnie tamten lęk, jaki ogarniał mnie wtedy każdego ranka na myśl o was, dopóki

nie przekonywałam się, że jesteście cali i zdrowi. Te wspomnienia sprawiają, że tym, który siedzą teraz tu ze mną, mogłabym wykrzyknąć to wszystko w twarz, rzucić się na nich". Dzięki interwencji byłych więźniów obozu koncentracyjnego Maria Stromberger została wypuszczona z polskiego więzienia na wolność. Ale w świecie esesowskich obozów ludzie tacy jak ona stanowili absolutną rzadkość. Ci, których zawód polegał na ratowaniu życia innych, stali się w obozie koncentracyjnym wykonawcami zbrodniczych planów; często wystarczyło jedynie wykonać nieznaczny ruch ręką. Kandydaci na śmierć, których gest lekarzy kierował na lewą stronę, byli natychmiast zapędzani do komór gazowych. Kto nie był w stanie chodzić, odbywał tę drogę na ciężarówce. Wszystko musiało się odbywać bardzo szybko, mordercy nie zamierzali tracić czasu. Starali się też zachować do końca pozory, tak aby więźniowie nie podejrzewali niczego złego. Na ciężarówkach były umieszczone budzące nadzieję znaki Czerwonego Krzyża. Zwodniczą taktykę kontynuowano jeszcze w rozbieralni, na krótko przed wprowadzeniem ofiar do komory gazowej. Nieświadomym niczego więźniom wmawiano, że czeka ich kąpiel i dezynfekcja; ponaglano ich: „Pośpieszcie się, jedzenie i kawa ostygną”. Zazwyczaj ta metoda skutkowała, a jeśli mimo to któryś z więźniów zaczynał coś podejrzewać, wyprowadzano go niepostrzeżenie za dom i zabijano strzałem z broni małego kalibru. Inni nie mieli o niczym pojęcia. Posłusznie notowali sobie w pamięci numer haka, na którym wieszali ubranie, „aby po dezynfekcji odnaleźć je bez problemu”, jak wyjaśniali im esesmani. Ofiary wchodziły do komory gazowej nagie. Pomieszczenie było schludne, pomalowane na biało. Na suficie znajdowały się urządzenia, podłączone do wodociągu, które przypominały sitka natryskowe. Nicniezwykłego, wszystko jak w normalnej łaźni. Do wnętrza wchodziło coraz więcej więźniów, strażnicy wpychali przez drzwi kolejne grupy. W ciżbie odzywały się wreszcie pierwsze krzyki, grozę sytuacji pojmowali już również ci, którzy znajdowali się jeszcze na zewnątrz. Ale nie

było dla nich ratunku. Teraz zaczynała się praca „wyspecjalizowanychdezynfektorów”, jak nazywał esesowskich sanitariuszy H6J3. W rzeczy, wistości byli to kaci. Z samochodów oznaczonych Czerwonym Krzyżem wyjmowali blaszane puszki z trującymi sinozielonymi kryształkami. Przez otwory wrzucali cyklon B do wnętrza komory. Agonię ofiar mordercy mogli obserwować przez mały wizjer.

„Shema Israel!” „Słuchaj, Izraelu!”. To wyznanie wiary Żydów było często ostatnimi słowami, jakie nieliczni świadkowie morderstwa, stojący na zewnątrz, słyszeli przez ściany. Esesmani drwili z modłów umierających. Mniej więcej po 20 minutach w komorze następowała grobowa cisza, a lekarz oznajmiał: „Gotowe!”. Więźniowie nie żyli, praca sanitariuszy i lekarzy była zakończona. Mordercy opuszczali miejsce zbrodni ciężarówką ze znakiem Czerwonego Krzyża. Pracę rozpoczynało Sonderkommando, czyli żydowscy więźniowie, którzy po egzekucji

musieli uprzątnąć wewnątrz komory gazowej. „Czasem po wejściu do komory gazowej słyszeliśmy jeszcze jęki, zwłaszcza gdy zaczynaliśmy wyciągać ciała na zewnątrz, chwytając je za ręce. Kiedyś znaleźliśmy żywe niemowlę, opatulone w poduszkę. Gdy rozwinęliśmy ją, dziecko otworzyło oczy. A więc jeszcze żyło. Zanieśliśmy zawiniątko do SS-Oberscharfuhrera (= starszy sierżant; przyp. tłum.) Molla i zameldowaliśmy, że dziecko żyje. Moll położył je na ziemi, mocno przycisnął mu butem szyję, po czym wrzucił do ognia. Widziałem na własne oczy, jak stratował dziecko, a ono jeszcze ruszało rączkami”. Tak Szlomo Dragon z komanda specjalnego wspomina scenę, która po prostu nie mieści się w głowie. A tego bestialskiego czynu dokonał esesman spod znaku trupiej główki jeden z tych, którzy wieczorem wracali do domu i jakby nigdy nic spędzali miły wieczór w przytulnej atmosferze. Wielu z nich miało żony i dzieci. Kierownictwo SS również w tej sprawie zadbało o wszystko. Esesmani mieli mieszkać z rodzinami na terenie obozu koncentracyjnego lubw jego bezpośrednim sąsiedztwie. Zapewniając oprawcom pozornie normalne życie rodzinne na miejscu zbrodni, chciano właśnie nadać ich „czynnościom” pozory normalności. I dlatego do głównych obowiązków żon esesmanów mieszkających na terenie obozu, należało „pielęgnowanie życia towarzyskiego”. Po „pracy” esesowskie rodziny miały odwiedzać się wzajemnie, wspólnie spożywać posiłki i spędzać wolny czas. Gudrun Schwarz podkreśla w swoim studium na temat kobiet w obozach koncentracyjnych: „Stabilne ramy życia domowego jako miejsce, gdzie esesman mógł się zastanowić nad własnym ja, oraz

związanie go z obowiązkami natury towarzyskiej miały zapewnić funkcjonariuszom SS równowagę psychiczną i karierę w esesowskim aparacie zagłady”.

Szczególnie w Oświęcimiu kierownictwo obozu starało się utwierdzić oprawców w przekonaniu, że to, co robią, odbywa się w majestacie prawa. Podczas pełnienia służby obowiązywał zakaz picia i palenia. Przestrzegano też surowo godziny policyjnej. HóB wymagał od swoich podwładnych stałej dbałości o nieskazitelny wygląd zewnętrzny: „Zwracam uwagę, że dla wszystkich członków SS i policji, a zwłaszcza dla osób przebywających w ojczyźnie, golenie się stanowi obowiązek służbowy. Niechlujny wygląd nie może być tolerowany przez przełożonych”.

Również surowa dyscyplina miała stwarzać wrażenie, jakoby wszystko działo się w ramach ustalonych prawnie regulacji: „Reichsfuhrer SS skazał esesmana, który jadąc samochodem, zlekceważył wydany przez Fihrera zakaz przekraczania określonej prędkości, na karę czterech tygodni aresztu o zaostrzonym rygorze. Ponadto Reichsfuhrer SS polecił ukarać odpowiedzialnego za tę jazdę oficera SS trzydniowym aresztem domowym za brak odpowiedniej reakcji w stosunku do kierowcy” zanotował HóB. Nawet nieodpowiednio wyposażony rower stanowił powód do wyznaczenia kary: „Każdy członek SS, który posiada własny rower, ma obowiązek

wyposażenia go we wszelkie przepisowe elementy(dzwonek, hamulec na przednie koło, czerwone światelko tylne itd.); ich brak będzie karany bardzo surowo". Jak widać, do rzeczywistości dnia powszedniego morderców należały również pedantycznie podkreślane błahe sprawy.

Po wojnie komendant HóB zwykł uważać się nad sobą. „Od samego początku ludobójstwa nie czułem się w Oświęcimiu szczęśliwy" pisze w swoich notatkach. Twierdzi, że gdy był już zabardzo znękanym tymi zbrodniami, siadał na konia, aby dzięki szaleńczej jeździe „odpędzić od siebie tamte makabryczne sceny" Kiedy system zagłady w jego obozie funkcjonował już pełną parą, HóB obarczył codziennymi obowiązkami swego zastępcę, a sam zajął się planowaniem rozbudowy obozu. Separować się od całej tej zgrozy w ten sposób ułatwiało sobie życie wielu oficerów SS. Taka postawa też była elementem systemu w Oświęcimiu: „Spora część oficerów SS nawet palcem nie tknęła więźniów. Na przykład HóB patrzył na nich, jakby byli powietrzem. Dla niego nie byli to ludzie" twierdzi były więzień Oświęcimia Hermann Langbein.

**Jak że zazdroszczę moim kolegom, którym było dane umrzeć uczciwą żołnierską śmiercią! Jeśli o mnie chodzi, stałem się nieświadomie jednym z trybów maszyny zagłady w Trzeciej Rzeszy. Ta maszyna już nie działa, tonie wraz z silnikiem i ja też muszę iść na dno. Domaga się tegoświat.**

Rudolf HóB, komendant obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu latach 1940-1943; zapiski

Wielu esesmanów wyręczało się swoimi podwładnymi w maltretowaniu więźniów. „Niektórzy nigdy nie uderzyli żadnego więźnia, ale nagradzali tych esesmanów, którzy bili dostatecznie gorliwie. Za należyte wywiązanie się z zadania udzielali im na przykład specjalnego urlopu. Na tym polegała perfidia tego systemu" opowiada dalej Langbein.

Niejedynym oprawcą radził sobie w ten sposób, że postrzegał morderstwo jako zadanie do wykonania w czasie służby; potem można już było nie zaprzętać sobie tym głowy: „Był tam pewien esesman, najlepszy ze wszystkich. Nigdy nas nie bił. Czasem dawał nam nawet papierosa, nieraz myśmy go częstowali. Gawędziliśmy razem, śmieliśmy się... To był naprawdę najlepszy esesman, jakiego tam znaleźliśmy. Naprawdę świetny gość. Ale gdy przywozili chorych dwustu, nieraz do trzystukrotnych należało rozstrzelać, z prawdziwym zapalem

schodził do piwnicy, aby nacisnąć spust i pozabijać ich wszystkich" opowiada Morris Venezia, Żyd z Salonik. Wielu więźniów, którzy usługiwali oficerom SS i dzięki temu mieli wgląd w ich tryb życia, odnosili podobne wrażenie: wraz z ubraniem esesmani zmieniali swą osobowość. „Kiedy zdejmowałem Schwarzhuberowi buty i kurtkę, aby je oczyścić, a on stał przede mną w podkoszulku, wyglądał nieszczerze. Bez mundurów oni wszyscy stawali się niczym. Wystarczyło jednak, abym ubrał go w mundur, a on założył jeszcze buty i czapkę i natychmiast przekształcał się w potwora" opisuje pewnego Untersturmführera byłego więźnia Helmuth Szprycer.

Mundur z trupią główką wpłynął też korzystnie na poczucie własnej wartości u



młodego Hansa Starka z Darmstadt. Pod komendą HóBa robił karierę w Oświęcimiu, początkowo jako komendant bloku, a od 1941 roku jako szef oddziału politycznego. Był najmłodszym dowódcą komanda w obozie. Nad jego biurkiem wisiał napis: „Współczucie to oznaka słabości”. Były więzień Oświęcimia, Kazimierz Smoleń, w późniejszym okresie przez szereg lat dyrektor Muzeum Oświęcimskiego, Pamięta doskonale, że Hans Stark wywiązywał się bardzo gorliwie ze swych obowiązków. „Robił znacznie więcej niż prosty esesman, choćby dlatego, że działał w oddziale politycznym, gdzie działy się złe rzeczy, egzekucje, uśmiercanie z użyciem gazu, służba na rampie. W każdym razie bił więźniów, chociaż wcale nie musiał tego robić”. Jak twierdzi

Smoleń, Stark był typem fanatycznego antysemitę: „Kiedy w transporcie przywieziono Żyda, który też nazywał się Stark, bez rąk, zaczął gubić”.

Stark aktywnie uczestniczył w egzekucjach, zarówno podczas rozstrzeliwań, jak i zabijania z użyciem gazu. Sześć miesięcy po zdaniu przez niego matury Żydzi z jego rodzinnego Darmstadt zostali wysłani do Oświęcimia. Byłe gimnazjum służyło odtąd jako punkt zborny dla deportowanych. Pewnego razu Stark musiał wziąć udział w zagazowaniu więźniów: „Otrzymałem rozkaz wrzucenia do komory cyklonu B zeznał potem przed sądem. Chodziło o kolejny transport 200 do 500 Żydów, wśród nich znowu mężczyzn, kobiet i dzieci. Ponieważ cyklon B... był w kształcie kryształków, posypały się one na stojących tam ludzi. Wtedy zaczęli oni przeraźliwie krzyczeć, gdyż nie wiedzieli, co się dzieje”.

Czy Starka gnębiły wyrzuty sumienia? Wygląda na to, że nie był w stanie tak po prostu wymazać popełnianych zbrodni ze swojej świadomości. Po egzekucji mył sobie bardzo starannie ręce, a służąca Żydówka musiała dokładnie wyczyścić jego buty, do połysku. Następnie Stark siadał za biurkiem i przez kilka godzin rozmyślał nad czymś in- tensywnie. Miewał też jak stwierdził jego brat koszarne sny.

Dwadzieścia jeden lat po tej zbrodni sędzia zapytał Hansa Starka: „Jakie miał pan wtedy myśli?”. Stark: „Że nigdy więcej”. Sędzia: „Dlaczego? Uznał pan, że wyrządził im krzywdę?”. Oskarżony: „Nie, nie o to chodzi. Ale jeśli kogoś rozstrzelowano, było to coś zupełnie innego. Tymczasem użycie gazu jest według mnie postępowaniem tchórzliwym, niegodnym mężczyzny”. Starka, podobnie jak wielu innych zbrodniarzy, gorszył co najwyżej rodzaj morderstwa, a nie sam fakt zabijania. Ponadto nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że mógłby odmówić wykonania rozkazu.

Stark przyznał się do zarzucanych mu czynów. Nie zgodził się jednak z oceną, że były to zbrodnie. Ponieważ w chwili popełnienia przestępstwa nie miał jeszcze 21 lat, skazano go (w 1963 roku) - zgodnie z kodeksem karnym dla młodocianych na dziesięć lat więzienia.

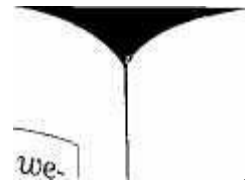
Na frankfurckim procesie przestępców z Oświęcimia większość z oskarżonych nie

przyznała się do udziału w morderstwach. Ralph Giordano, niegdyś więzień, obserwował proces jako dziennikarz: „Ci, co przeżyli, nie zapomnieli niczego. Oprawcy jak masowy morderca Oswald Kaduk, jak Robert Mulka i Karl Höcker, obaj adiutanci straconego w Polsce w 1947 roku komendanta obozu Rudolfa Höba, również

U góry: Nawet cienia skruchy - Josef Kramer, komendant obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen,<sup>A</sup> Po aresztowaniu przez Brytyjczyków w kwietniu 1945 roku.

U dołu: Nie udało mu się ujść sprawiedliwości komendant obozu zagłady w Oświęcimiu Rudolf 'HoB, wydany w maju 1946 roku Polsce, a następnie stracony.

*Padł rozkaz odbycia „marszu śmierci” w kierunku południowym.*



*Esesmani szli do*

*baraków i grożąc pistoletami kazali wszystkim wyjść na zewnątrz. Ale nie. mieccy i cudzoziemscy więźniowie, wyznaczeni do tego, otoczyli esesmanów a gdy ci zorientowali się, że mogą sobie niedać rady z więźniami, którzy urosli w siłę, wycofali się. Przez dwa ostatnie dni nie siano już żadnych transportów.*

Hans Gasparitsch, niemiecki komunista, więzień w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie jak doktor Capesius, który na rampie dokonywał selekcji zapomnieli o wszystkim. Nikt z nich nie przyznał się do winy, nikt z nich nie zdobył się na okazanie skruchy. Nadal uważali się za niewinnych obywateli, za jakich podali się w chwili aresztowania za ojców rodzin, urzędników, nauczycieli, lekarzy, aptekarzy. Papa Kaduk, zwracali się do tego postrachu Oświęcimia pacjenci kliniki, gdzie pracował jako pielęgniarz".

Większość członków Oddziałów Trupich Główek, którzy przeżyli, wtopili się niepostrzeżenie w społeczeństwo powojenne społeczeństwo pragnące patrzeć przed siebie, a nie wstecz. Ale nie był to jedyny powód „przeoczenia” wielu oprawców. Część z nich potrafiła przeobrazić się w niepozornych obywateli, dostosować się do nowego ładu, jakby nigdy nic.

**Nie miałem wtedy pojęcia o piecach gazowych. Wiedziałem jednak, że w obozach koncentracyjnych Żydzi głodują i są zabijani; że są też zabijani Polacy. Słyszałem o eutanazji, że zabijano Niemców - krótko mówiąc, że to wszystko miało zbrodniczy charakter.**

Baron Philipp von Boeselager, uczestnik spisku z 20 lipca 1944 roku

**Tego samego popołudnia zostali straceni oficerowie SS. Ten sam los czeka w nocy żołnierzy.** Arthur Haulot, belgijski więzień obozu koncentracyjnego na temat wyzwolenia Dachau przez żołnierzy

Natrętnie daje o sobie znać pytanie o motyw działania oprawców. Co skłoniło ich do popełnienia tych zbrodni? Czy zachowalibysię tak samo w innych, normalnych okolicznościach? Dwa lata po holocauście Eugen Kogon określił ludzi pełniących służbę w obozach koncentracyjnych jako osoby „głęboko sfrustrowane, niezadowolone, nie odnoszące sukcesów, [...] upośledzone, ograniczone pod różnymi względami i często spoza marginesu społecznego”.

Dziś wiemy, że jest to jedynie część praw dy. Albowiem liczba oprawców

pochodzących z warstw średnich jest większa niż przypuszczano. Długo opinia, jakoby zół zagłady lansowana w w morderczym oraz w grupach społeczeństwie

systemie obo operacyjnych działali przede wszystkim sadyści, iliści, radykalni antysemita i inne męty społeczne opinia będąca podświadomą nadzieją, że „normalni ludzie” nie byliby w stanie mordować niewinnych kobiet i dzieci ani nawet tolerować takich morderstw, okazała się iluzją.

Teolog Richard L. Rubenstein napisał: „Kusząca j est teza, określająca nazistów jako osoby opętane lub perwersyjne, gdyż takie przekonanie stanowi potwierdzenie złudnych opinii, jakie lubimy wyrabiać wobec siebie samych. Jeśli jednak uznamy nazistów za mniej lub bardziej normalnych ludzi, nie oznacza to wcale, że usprawiedliwiamy ich czyny ani że bagatelizujemy związane z nimi amerykańskich niebezpieczeństwo. Wprost przeciwnie: oznacza to, że rozumiemy, jak kruche są więzy obyczajowości i przyzwoitości, powstrzymujące ludzkość przed całkowitym upadkiem”.

# Sily Zbrojne SS

Baron Philipp von Boeselager, oficer Wehrmachtu

6 czerwca 1944 roku alianci lądują w Normandii, wyważają bramę do

U śmierć i oddać życie to zdanie doskonale postawę sił charakteryzuje zbrojnych SS, tzw.

„twierdzy europejskiej” Niemców i przygotowują się do ostatecznego rozgromienia hitlerowskiej Rzeszy. Brytyjczycy i Kanadyjczycy szybko przełamują niemiecką obronę, wdzierają się w głąb lądu. Przedwczesny okazuje się meldunek o zdobyciu francuskiego miasta Caen <sup>mentalność była dla tych ludzi</sup> Kanadyjczycy natrafiają na tym terenie, gęsto porośniętym krzewami <sup>czymś naturalnym i zrozumiałym</sup> żywopłotami, na zaciekłego przeciwnika: młodziutkich, bo niespełna osiemnastoletnich żołnierzy, którzy walczą z furją o każdą piędź ziemi, raz po raz zrywając się do szaleńczych ataków i nawet przełamując pierwszą linię kanadyjską. Łatwo rozpoznać ich po maskujących mundurach polowych: to chłopcy z esesowskiej dywizji Hitlerjugend. Udaje im się powstrzymać ofensywę aliantów na Caen, utrzymują miasto przez sześć tygodni mimo miażdżącej przewagi przeciwnika. Dowodzeni przez weteranów frontu wschodniego, oficerów WaffenSS, oraz indoktrynowani nazistowskimi hasłami, stawiają zaciekły, często bezlitosny opór. Doug Barrie, który jako oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty uczestniczył w lądowaniu w Normandii, wspomina: „Żołnierze wzięci przez nas do niewoli byli w większości bardzo młodzi. Ich oficerowie i podoficerowie byli przeważnie doświadczonymi weteranami walk w Rosji. Młodzi nie mieli żadnego doświadczenia bojowego to była ich pierwsza akcja, zresztą w naszym przypadku była to również pierwsza duża akcja bojowa. Jednak oni okazali się nie lada Wojownikami. Wielu z nich walczyło aż do końca, nie chcieli się poddać”. Jeśli chodzi o młodych esesmanów, nie zawsze brali jeńców: w kilku przypadkach kanadyjscy żołnierze, otoczeni przez Niemców, zostali zabici.

Styl walki esesowskiej dywizji Hitlerjugend jest znamieny dla całej WaffenSS. Czy była to jednostka elitarna, czy banda przestępców? Czy

*Elita nazistowskich awanturników i oprawców, rozmyślnie i pieczołowicie jana ze zdziczeniem i brutalnością, tak aby w każdej chwili zaatakować*

**Waffen-SS. Zabijać, a w którymś momencie polec taka**

*i zmiążdżyć wszystko i wszystkich. Ci ludzie nie są zwykłymi żołnierzami, mściwie nie są to w ogóle żołnierze, nawet jeśli nieraz walczą na froncie. Jest to uzbrojona po zęby jednostka policji, wyszkolona tak, aby chronić reżim nazistowski przed buntami ludności cywilnej niemieckiej lub innej albo też, gdyby okazało się to niezbędnym, przed zbuntowanymi oddziałami Wehrmachtu. Jest to twarde jądro nazizmu, oddział pretorianów w tym ostatnim imperium obłędu. John B. Priestley, brytyjski dramaturg, 1943 rok*

służyli w niej żołnierze, czy dobrze wyszkoleni mordercy? Trudno o bar dziej kontrowersyjną sprawę. Od zakończenia drugiej wojny światowej dyskusja wokół tej formacji militarnej nie słabnie, a wydawane opinie są sprzeczne. Czy Waffen-SS to elita nazistowskich awanturników i oprawców? Czy byli to młodzi ludzie rozmyślnie i pieczołowicie oswajani ze zdziczeniem i brutalnością, tak aby w każdej chwili zaatakować wszystko i wszystkich? Jeśli tak, to należy ich uznać nie za żołnierzy, lecz zbrojną jednostkę policji, zwalczającą wewnętrznych i zewnętrznych wrogów Rzeszy. A może Waffen-SS to kwintesencja żołnierskiego męstwa i waleczności? Czyżbyśmy mieli do czynienia z kastą wojowników, z jaką żadna inna nie może się równać?

WaffenSS była niezwykle heterogenicznym tworem ale przede wszystkim produktem schyłkowego etapu nazistowskiego imperium. Może stąd właśnie bierze się fascynacja, w jaką popada wobec tej formacji wielu publicystów. Pod koniec 1944 roku liczebność Waffen-SS wynosiła ponad 900 000 ludzi, natomiast w 1938 dokładnie 7000. Jej charakter najlepiej poznamy, analizując korzenie, z których wyrosła. Były to:

- Leibstandarte Adolf Hitler, utworzona w 1933 roku jako gwardia pretorianów straż przyboczna Hitlera, która jemu właśnie składała przysięgę na wierność;
- jednostka dyspozycyjna SS (SS-Verfügungstruppe), powstała w 1934 roku na bazie esesowskich „politycznych oddziałów pogotowia” (politische Bereitschaften);
- esesowskie Oddziały Trupich Główek (SS-Totenkopfverbände) przeznaczone do służby wartowniczej w obozach koncentracyjnych.

Wszystkie trzy formacje połączono jesienią 1939 roku w tzw. Waffen-SS, właśnie wtedy nazwa ta pojawia się po raz pierwszy w dokumentach. Jak było ich zadanie w oczach szefa, Heinricha Himmlera? Reichsführer

„Czarny korpus”: gwardia Leibstandarte Adolf Hitler stawiała się na zjeździe partii w 1933 roku.

SS zamierzał rozbudować swoje SS, tworząc potężny korpus ochrony państwa. Jego członkowie mieli zwalczać wrogów Rzeszy w każdej sytuacji jako agenci służby bezpieczeństwa, jako odpowiedzialni za ludobójstwo w obozach koncentracyjnych lub jako żołnierze na froncie. W tym celu obowiązywało jednolite „szkolenie na oficerów” w esesowskich szkołach junkerskich w Bad Tölz i w Brunzwicku (Braunschweig). Tam młodzi ludzie przechodzili kursy wojskowe i ideologiczne, po czym otrzymywali przydział na front, do obozu koncentracyjnego, albo też do Służby Bezpieczeństwa lub do aparatu administracyjnego SS. WaffenSS były częścią SS i stanowiły „zbrojne ramię” NSDAP. Nie można redukować ich działania do sfery wyłącznie politycznej lub jedynie wojskowej. Członkowie WaffenSS byli żołnierzami, ale nie „takimi jak inni”. Himmler zdecydowanie sprzeciwiał się traktowaniu Waffen-SS jako formacji czysto wojskowej, która potem stałaby się „zwykłą dywizją armii, tylko przypadkowo

odzianą w czarne mundury". Mieli to być „polityczni żołnierze narodowego socjalizmu”, walczący pod hasłem „Mój honor to wierność” fte przeciw wyraźnie zdefiniowanemu wrogowi zewnętrznemu, jak żołnierze Wehrmachtu, lecz w obronie ruchu politycznego przeciw wrogom zarówno zewnętrznym, jak i wewnętrznym; przy czym funkcje militarne dominowały zdecydowanie nad innymi.

**Zamierzam ściągać germańską krew ze wszystkich zakątków świata, zamierzam rabować ją i kraść, gdzie tylko to będzie możliwe. Oddział**

**Germania zyskał swą nazwę nie bez powodu... Postawiłem sobie cel: najpóźniej za dwa lata oddział Germania nie będzie się składał tylko**

**z niemieckich Germanów.** Heinrich Himmler, listopad 1938 roku

Awans zbrojnych jednostek SS, które urosły do rangi formacji konkurencyjnej wobec armii, w 1933 roku nie był jeszcze do prze widzenia. Utworzona w marcu tegoż roku na bezpośredni rozkaz Hitlera Leibstandarte Adolf Hitler była zaledwie 100-osobową strażą przyboczną. Składała się głównie z byłych esesmanów, była opłacana przez pruską policję, a jej szkoleniem wojskowym zajmował się elitarny IX pułk Reichswehry. Ten hybrydowy

oddział, jedyny w swoim rodzaju, już choćby ze względu na skromną liczebność nie był traktowany przez dowództwo Reichswehry jak rywal.

Również jednostka dyspozycyjna SS (SS -Verfügungstruppe) była początkowo pomyślana jako oddział interwencyjny do zadań związanych z sytuacją wewnętrzną; znaczenie militarne schodziło jeszcze na plan dalszy. Natomiast Oddziały Trupich Główek (SS-Totenkopfverbände) zgodnie z definicją swego komendanta, Theodora Eicke, w ogóle nie stanowiły jednostki wojskowej.

Himmler postanowił jednak przekształcać stopniowo swoje oddziały, tak aby stały się pełnowartościowymi formacjami wojskowymi. Szukał przy tym wsparcia ze strony ministra obrony Wenera von Blomberga, który 24 września 1934 roku wyraził zgodę na utworzenie esesowskiej jednostki dyspozycyjnej w sile trzech pułków i z oddziałem wywiadowczym. Tym samym przełamany został monopol Reichswehry jako jedynej do tej pory siły zbrojnej w kraju, a doszło do tego w czerwcu 1934 roku, niedługo po wyeliminowaniu SA, czyli niewygodnego konkurenta armii.

Dowództwo armii, które nie aprobowало decyzji Blomberga, usztywniło niebawem swoje krytyczne stanowisko wobec dalszej rozbudowy zbrojnych oddziałów SS, a zwłaszcza wobec ich dostępu do ciężkiej broni. Ten opór trwał do 1938 roku, kiedy kompetencje ministra obrony przejął sam Hitler, dymisjonując naczelnego dowódcę armii. Swoje stanowisko utracił też szef sztabu generalnego. Owo „przejęcie władzy wojskowej” usunęło wszelkie przeszkody. Na mocy dekretu Fuhrera z 17 sierpnia 1938 roku oddziały SS miały otrzymać ciężką broń, a jednostka dyspozycyjna miała zostać przekształcona w pełnowartościową dywizję. Planowany od dawna za zamkniętymi drzwiami udział tych sił w ewentualnej wojnie uzyskał oficjalną aprobatę.

Konsekwencją tego kroku był rozkaz mobi- 1939 roku, skierowany (jest około 18 000

dyspozycyjnej i 8000 członków Oddziałów Podporządkowani naczelnemu do- ci brali od 1 września udział w agresji na samodzielna formacja. Poszczególne pułki -wśród nich również Leibstandarte rozmaitych dywizji wojskowych, natomiast Główek Oberbayern, Thuringen i Brandenburg wysłano na tyły frontu, gdzie miały przeprowadzać akcje pacyfikacyjne i czystki.

Oddziały kierowane na front praktycznie ginęły w mrowiu zwykłych żołnierzy. Generał Blaskowitz wypowiedział się na temat zmotoryzowanego regimentu Leibstandarte Adolf Hitler: „Jednostka przeciętna, jeszcze niedoświadczona, nie wyróżnia się niczym szczególnym”. Jeden z generałów armii uskarżał się, że żołnierze Leibstandarte strzelają na oślep, a podczas ofensywy jedynie podpalają „w rutynowy sposób” polskie wsie. Oddziałem dowodził Sepp Dietrich, esesman od pierwszych chwil. Był to typ dawnego lancknechta; jako były sierżant z pierwszej wojny światowej nigdy nie przeszedł szkolenia oficerskiego. Jednak podczas drugiej wojny światowej awansował aż do stopnia Generaloberst der Waffen-SS (odpowiednik generała armii; przyp. tłum.). Hitler widział w nim idealnego oficera SS, ale w środowiskach wojskowych odnoszono się do niego lek- ceważaco, a nawet ze wzdrgą z powodu jego braku wykształcenia, prostackich manier i brutalności. Hubertus von Humboldt, oficer Wehr-machtu w sztabie Mansteina (Erich von Manstein, feldmarszałek, walczył w Polsce, Związku Radzieckim i we Francji, oskarżony o zbrodnie wojenne Wehrmachtu spędził w więzieniu kilka lat - do 1953; przyp.tłum.), wspomina jedno ze spotkań: „Manstein odnosił się do niego sceptycznie, wiedział bowiem, że umiejętności dowódcze tych z SS nie mogą się równać z naszymi. Naradę z Dietrichem odbyliśmy w kwaterze głównej. Manstein był zdumiony postawą Dietricha, który zapewnił: «Moi żołnierze zrobią to»”.

Sepp Dietrich był natomiast ubóstwiany przez swoich żołnierzy. „Nazywaliśmy go «naszym papą» opowiada Horst Kruger, w tamtym czasie żołnierz z Leibstandarte. Sepp Dietrich mógłby w pełni służyć za symbol dwulicowości reżimu nazistowskiego. Profesjonalny wojskowy, jeden z „żołnierzy politycznych” Himmlera: Paul Hausser (drugi z prawej).

lizacyjny z 19 sierpnia członków jednostki Trupichgłówek. wództwu armii, ludzie Polskę, ale nie jako

**WaffenSS jest uważana za najbardziej radykalną formację zbrojną, która w ogóle nie bierze jeńców, lecz definitywnie eliminuje każdego przeciwnika. Z raportu Stuzby Bezpieczeństwa (SD)**

na temat opinii narodu niemieckiego; jednostki dyspozycyjnej 1942 rok przydzielono do Oddziały Trupich

To, że jednostka dyspozycyjna była w stanie uczestniczyć aktywnie w działaniach wojennych, stanowiło głównie zasługę Paula Haussera, który w 1932 roku przeszedł w stan spoczynku jako Generalleutnant Reichswehry (odpowiednik generała dywizji; przyp. tłum.), jednak w 1934 roku wstąpił do SS, aby wykorzystać szansę

uzupełnienia kariery wojskowej. Jako profesjonalny wojskowy miał zająć się szkoleniem ludzi Himmlera i niewątpliwie odniósł w tym zakresie pewien sukces. Mimo klód rzuconych mu pod nogi przez dowództwo armii, szkolenie wojskowe esesmanów osiągnęło w 1939 roku poziom na tyle zaawansowany, że można ich było skierować na front wraz z dywizjami armii.

Podczas gdy jedna jednostka dyspozycyjna uczestniczyła w Polsce w walkach frontowych, trzy pułki trupich główek realizowały swoje zadanie; zwalczały „wroga” na tyłach. „Nadawały się” do tego doskonale: Theodor Eicke od 1933 roku prowadził „wzorcowy” obóz koncentracyjny w Dachau i szybko osiągnął stanowisko szefa wszystkich obozów. Z załóg obozowych, tak zwanych Oddziałów Trupich Główek, sformował oddaną formację, której członkowie byli zdolni do wszelkich przejawów okrucieństwa i terroru wobec domniemanych wrogów państwa. Oprawca obozowy Eicke odegrał jedną z głównych ról w tzw. sprawie Röhm: w nocy 1 lipca 1934 roku zastrzelił szefa SA.

W Polsce Oddziały Trupich Główek zajęły się wraz z niemojskowymi jednostkami SS za - bijaniem wszystkich osób, określonych przez Hitlera mianem „wrogów państwa”: chodziło przede wszystkim o Żydów, ale również o przedstawicieli polskiej inteligencji. Ofiarami „wojaków” Eicke'a padły tysiące ludzi. Ekscesy przybrały tak bestialski charakter, że generał armii Blaskowitz wystosował pismo protestacyjne: „Nastawienie wojska do esesmanów i policjantów oscyluje między odrazą i nienawiścią. Zbrodnie popełniane w Polsce wzbudzają niechęć i wstręt u wszystkich żołnierzy”.

Kampania w Polsce stała się jakby sygnałem do zwiększenia liczebności Waffen - SS: zaciągnięto w jej szeregi kilkadziesiąt tysięcy członków Allgemeine SS (Ogólne SS) i posiłków policji. Pod koniec 1939 roku WaffenSS liczyły już 56 000 ludzi (nie licząc Oddziałów Trupich Główek). Gwardię Leibstandarte podniesiono do rangi pułku piechoty zmotoryzowanej. Z funkcjonariuszy policji porządkowej i rezerwy wojska sformowano esesowską dywizję policji. Z części Oddziałów Trupich Główek, których liczebność wzrosła do ponad 18 000, Theodor Eicke utworzył również dywizję piechoty zmotoryzowanej i sam objął jej dowodzenie, mimo iż nie posiadał żadnego wykształcenia wojskowego. Pozostałe Oddziały Trupich Główek weszły definitywnie do struktur Waffen-SS dopiero w kwietniu 1941, po czym skierowano je na front oraz na tyły w ramach rozmaitych jednostek SS.

*Jeśli ktoś z SS mówi dziś: „Gdybym tego nie uczynił, zostałbym rozstrzelany”, odpowiadam mu: „to nieprawda” chyba że jego przełożony nie miał w sobie nic z człowieczeństwa i koleżeńskości. Mnie na przykład wyznaczono w październiku 1942 do przeprowadzenia w Stralsundzie egzekucji pewnego starszego kaprala z SS. Poszedłem do mojego dowódcy i*



*oświadczyłem: „Zgłosiłem się na ochotnika, aby walczyć na froncie, ale nie chciałbym nikogo rozstrzeliwać”. Zapytał: „Czy to znaczy, że odmawiasz wykonania rozkazu?”, ale uwzględnił moją prośbę, dwudziestu innych zgłosiło się dobrowolnie, bo dostawali za to po butelce wina, i następnego dnia otrzymali czas wolny na spacer po Stralsundzie.* Wolfgang Filor, żołnierz dywizji SS Das Reich

Tak więc w chwili rozpoczęcia kampanii francuskiej Himmler dysponował okazałymi siłami wojskowymi, obejmującymi trzy i pół dywizji oraz kilka jednostek specjalnych, które nie były jeszcze przygotowane do uczestniczenia w walkach na froncie. Siły te z pewnością nie znaczyły wiele, jeśli porównać je ze 157 dywizjami Wehrmachtu, ale z wyjątkiem dywizji policji były zmotoryzowane. Niedostatek pojazdów samochodowych sprawiał, że zwykły żołnierz w wojsku poruszał się wtedy nadal pieszo, a działa były ciągnięte przez konie. W pełni zmotoryzowanych było tylko 16 dużych jednostek, głównie dziesięć dywizji pancernych, które miały odegrać kluczową rolę w całej kampanii zachodniej. Najnowsze rodzaje broni - na przykład działa samobieżne nie otrzymała w tym czasie żadna formacja SS, lecz elitarna jednostka wojskowa, pułk Gross-deutschland.

Inaczej miały się sprawy w sferze personalnej. Zgodnie z zamysłem, aby uczynić z SS „społeczną”, a następnie „germańską” elitę Europy, Himmler ustanowił surowe kryteria rekrutacji do tej formacji. Dotyczyło to również Waffen-SS. Komisje poborowe zważały przede wszystkim na „Jakość rasy”. Obowiązywała ogólna zasada, według której dział personalny SS akceptował jedynie wysokich, odpowiadających wymogom rasowym i najchętniej młodych ochotników. Aby przekonać komisję, że spełniają te warunki, poborowi musieli się poddać szczegółowym badaniom lekarskim, przy czym ich „rasowość” była oceniana według skalipięciostopniowej. Do jednostki dyspozycyjnej przyjmowano jedynie poborowych w wieku do 23 lat, o wzroście powyżej 1,74 m i nie noszących okularów. Pochodzenie aryjskie należało udokumentować aż do 1800 roku. Przeprowadzano ponadto szereg testów na kondycję fizyczną. Wykształcenie nie odgrywało praktycznie żadnej roli. Odbywał się jedynie 20- minutowy „test na inteligencję” z trzywierszowym dyktandem, krótkim tekstem „na zrozumienie treści” oraz trzema dość prostymi zadaniami rachunkowymi. Przede wszystkim wymagano bezgranicznej akceptacji nazistowskiego porządku w państwie.

Surowe kryteria fizycznego doboru nie mogły jednak obowiązywać długo. Już pod koniec 1938 roku Himmler wydał rozporządzenie, w myśl którego „w ciągu następnych pięciu lat należy w przypadku wad, nie uwarun

Wielu chciało zostać

wymagania wobec rekrutów, zna było wstępujących do wszystkich formacji SS”. Mimo tego zalecenia

ale w wieku 17 lat mo

WaffenSS dysponowały tuż przed wkroczeniem do Francji bardzo sprawnymi żołnierzami. Generał armii Weichs mógł na przykład po ćwiczeniach dywizji Trupich Główek wyrazić ze swej strony „pełne<sup>Baron Philipp von Boeselager,</sup> oficer Wehrmachtu

żołnierzami, kowanych obciążeniem dziedzicznym ani rasowym, zmniejszyć

Niektóre jednostki frontowe objęły nas swoim patronatem, a kiedy odwiedzali nas oficerowie SS, niejedna z nas marzyła, aby wyjść kiedyś za mąż za takiego dzielnego oficera.

Hertha von Bergh, w tamtym czasie uczennica z „Napola”

Ja osobiście nie zetknąłem się z przypadkiem, aby jakiś młody człowiek, który zgłosił się na ochotnika do Waffen-SS, nie został przyjęty.

Alexander Dorneck,

Kierownictwo Germańskie SS

uznanie dla kondycji oddziałów SS, które po trzech godzinach wyłożonych ćwiczeń nie wykazują żadnych oznak zmęczenia”.

Właśnie jednak w dywizji Oddziałów Trupich Główek rysowały się znaczne problemy z formowaniem gotowej do boju jednostki. Tworzący ją młodzi ludzie byli bardzo słabo wyszkoleni pod względem bojowym. Odnosiło się to zwłaszcza do 6500 członków z załóg obozowych przydzielonych do dywizji. Sam Theodor Eicke nie mógł się pochwalić żadnym przygotowaniem

wojskowym. Zupełnie nie znał się na skomplikowanych manewrach wojskowych, których wymogom spodziewał się sprostać tylko dzięki butnej postawie. Był ponadto wyjątkowo uparty i nie zajmował się wewnętrznymi sprawami dywizji. „Gotowość bojowa podoficerów i drużyn SS jest niewystarczająca. Zapłacimy za to dużym przelewem krwi! Szkoda tak wspaniałego materiału ludzkiego!” pisał generał armii Bock 19 kwietnia 1940 roku po inspekcji jednostki. O świcie 10 maja 1940 roku Wehrmacht przypuścił atak na kraje Bene-luksu i Francję. Po śmiałej operacji nazwanej potem przez Churchilla „cięciem sierpu” niemieckie dywizje pancerne przekroczyły Ardeny, nieoczekiwanie dotarły nad kanał La Manche i złamały linię obrony aliantów. 25 czerwca działa umilkły w ciągu zaledwie sześciu tygodni Wehrmacht odniósł największe zwycięstwo w dziejach prusko-niemieckiej armii.

Ze względu na niewielką liczebność jednostki SS nie odgrywały w tych wydarzeniach większej roli, nie uczestniczyły zresztą w akcjach decydujących o wyniku kampanii. Okazało się, że oficerowie Oddziałów Trupich Główek nie mają wystarczającego przygotowania bojowego. Na pewien czas w dywizji zapanował chaos, zwłaszcza po odejściu kilku doświadczonych oficerów. Niekompetentny sposób dowodzenia przez Eicke'a doprowadził do ostrego konfliktu między nim a generałem Hoepnerem. Kiedy Eicke, próbując się usprawiedliwić, oświadczył, że „straty nie są tu ważne”, oburzony Hoepner nazwał go „rzeźnikiem”. Nie przypuszczał jeszcze, jak celne było to określenie. We Francji dywizje SS poniosły duże straty. Znamienne są też popemiane przez nie zbrodnie wojenne. 27 maja 1940 roku około

100 żołnierzy brytyjskich, którym skończyła się amunicja poddało się Oddziałom Trupich Główek. Obersturmführer Fritz Knöchlein ustawił jeńców pod ścianą stodoły i rozkazał otworzyć do nich ogień z karabinów maszynowych. Po wojnie Knöchlein stanął przed brytyjskim trybunałem wojskowym, został skazany na śmierć i zginął na szubienicy. Zaledwie jeden dzień po masakrze jeńców brytyjskich członkowie Leibstandarte popełnili w Wormhoudt podobną zbrodnię. „To był koszmar” wspomina Charlie Daley, jeden z tych, którzy przeżyli. Stu brytyjskich żołnierzy, wśród nich wielu rannych, Niemcy zamknęli w stodole. Kiedy oficer brytyjski zaprotestował przeciw takiemu traktowaniu jeńców wojennych, jeden z esesmanów odparł: „Tam, dokąd pójdziecie, jest dość miejsca dla wszystkich”. Świadek Richard Parry opowiada: „Nagle do stodoły poczęły wpadać granaty ręczne, w sumie było ich pięć. Mnie impet wybuchu wyrzucił przez lukę w ścianie na zewnątrz. A tam esesmani otworzyli ogień. Z zimną krwią zabili ponad 80 jeńców brytyjskich”.

Hitler oczywiście wyraził uznanie dla „wspaniałych osiągnięć” swoich jednostek SS, wychwalając je w przemówieniu na defiladzie zwycięstwa. Był przekonany, że liczebność Waffen-SS należy dalej zwiększać. Zdawał sobie jednak sprawę z zastrzeżeń armii wobec udziału Waffen-SS w działaniach wojennych. Aby więc uspokoić generalicję, wydał 6 sierpnia dekret, w którym usiłował złagodzić charakter przyszłych zadań Waffen-SS, redukując je do „spraw wewnętrznych”: „Wielkoniemiecka Rzesza w swojej ostatecznej postaci nie będzie obejmowała swymi granicami wyłącznie tych narodów, które z góry oka

Ta wojna doprowadziła do tego, że niemiecki korpus pancerny wywalczył sobie trwałe miejsce w historii świata; swój udział w tym zaszczytnym sukcesie mają żołnierze Waffen-SS.

Przemówienie Hitlera w Reichstagu, 19 lipca 1940 roku

Putk nie jest, niestety, w stanie zaproponować ludzi z tych oddziałów do odznaczeń, gdyż oni polegli. Raport z bitwy sporządzony przez Felixa Steinera, maj 1940 roku

być elita nowe jednostki liczebnej armii. Żują jej życzliwość”. Dlatego konieczne będzie tworzenie oddziałów policji państwowej, które w każdym kraju i w każdej sytuacji będą w stanie reprezentować autorytet Rzeszy. Ale owa „policja państwowa” tylko wtedy może liczyć na niezbędny prestiż, jeśli wykaże się do świadczeniem wojskowym zdobytym na froncie. Należy więc stworzyć oddział, który nie tylko zapobiegnie wybuchowi drugiej rewolucji listopadowej (listopad 1918 obalenie monarchii i powstanie Republiki Weimarskiej; przyp. tłum.), ale również będzie w stanie stłumić środkami militarnymi bunty nieniemieckich narodów w przyszłej „Wielkogermańskiej Rzeszy”. Ponadto: zawsze powinna to nie mogą więc przekraczać od 5% do 10% stan. Dekret ten często oceniano bezkrytycznie, nie poznając się na jego prawdziwej wartości. Gdyby rzeczywiście chodziło tylko o to, by umożliwić policji państwowej zdobycie doświadczenia bojowego na froncie, wystarczyłoby wysłanie tam jednej, najwyżej dwóch prestiżowych dywizji, pozostałe oddziały SS mogłyby walczyć w szeregach Wehrmachtu. Ale Hitlerowi chodziło o coś więcej: dążył do

wzmocnienia i rozszerzenia militarnych kompetencji Waffen-SS, a tym samym do utworzenia doborowej i wychowanej w duchu narodowego socjalizmu formacji, która byłaby wyraźną alternatywą armii, ale nie zastępowałyby jej.

Rozbudowa formacji WaffenSS wciąż trwała. Gwardia Leibstandarte uległa tak znacznemu wzmocnieniu osobowemu, że mogła zostać uznana za dywizję. Utworzono ponadto nową dywizję SS, nazwaną początkowo Germania, a pod koniec 1940 roku przemianowaną na Wiking. Już w 1938 roku Himmler zapowiedział, że zamierza „ściągać germańską krew ze wszystkich zakątków świata, rabować ją i kraść, gdzie tylko to będzie możliwe”. Po zajęciu przez Niemców terenów na północy i zachodzie Europy zajął się energicznie urzeczywistnianiem tego pomysłu:

ków duńskich i norweskich sformował jednostkę Nordland, a z żołnierzy holenderskich i flamandzkich Westland. Takie posunięcia były zgodne z jego planami, dotyczącymi przyszłego kształtu Europy: Holandia, Flan dna, Dania i Norwegia miały wejść po wojnie w skład „Wielkogernañ skiej Rzeszy”, a z narodowych oddziałów tych państw miała się tworzyć przyszła „policja państwowa”. Jednak oczekiwania Himmlera okazały się zbyt wygórowane, między innymi dlatego, że ochotników tych często uznawano w ich własnych krajach za zdrajców ojczyzny. „Ojciec nie apro buje moich poglądów politycznych pisał w liście Leo Larsen, norweski ochotnik w SS. Do tego stopnia, że kiedy przyszedłem z wizytą w wigilię Bożego Narodzenia, chcąc wykorzystać urlop, bo nie widziałem ojca od siedmiu czy nawet ośmiu miesięcy, on po prostu wyrzucił mnie za drzwi”. W pierwszych dniach operacji Barbarossa, pod koniec czerwca 1941 roku, w dywizji Wiking służyło 1143 cudzoziemców: 631 Holendrów, 294 Norwegów, 216 Duńczyków, jeden Szwed i jeden Szwajcar. Tak więc niezależnie od swej nazwy, dywizja Wiking składała się w ponad 90% z Niemców. Po napaści Hitlera na Związek Radziecki zaciąg do służby w Waffen-SS stał się znacznie prostszy.

**Czudem si ę znacznie lepiej wśród tych młodych ludzi niż w domu.**

**SS to rzeczywiście elita.**

Ingemar Somberg,  
szwedzki esesman

Propagandowe hasło o „krucjacie antybolszewickiej” trafiało na terenach okupowanych na podatny grunt, przemawiało do umysłów części młodych ludzi. Szef sztabu generalnego armii, Franz Halder, napisał z euforią na początku lipca 1941 roku: „Wszystkie kraje Europy, nawet Francuzi, ślą na Wschód swoje legiony. Europa jednoczy się w walce przeciw Azji i ta jedność stanowi historyczny sens obecnej wojny”. Takie słowa miały oczywiście niewiele wspólnego z rzeczywistością, jakkolwiek ochotnicy zgłaszali się stosunkowo licznie. Nie doszło jednak do ich masowego napływu. Pod koniec 1941 roku w szeregach WaffenSS walczyło 12 000 „ochotników germańskich narodowości

**Dla mnie nie był**

Ż

o

ł

niezależnej dywizji Oddzia

łó

w Trupich Głó

**to obcy mundur,** pod Bethune 25 maja 1940 roku. Dwa dni

gdy

ż

**zawsze odczuwa**

wek atakuj

**le m siln**

p

ó

niej morduj

ą

w Le Paradis brytyjskich jeńców - popełniając tym samym zbrodnię wojenną-

wi

ę

**narodow**

ą

■ ■ "Krucjata antybolszewicka": belgijski oficer SS Leon Degrelle odznacza członków esesowskiej

**z Niemcami.**

Ibrygady szturmowej Walonia (Wallonie).

Remy Schrijnen, flamandzki

ochotnik w SS

nieniemieckiej" tak brzmiało oficjalne określenie a wśród nich 1180 Finów, których z całą pewnością nie można nazwać „Germanami”. Około 24 000 Francuzów, Chorwatów, Hiszpanów i Walończyków wcielono do Wehrmachtu. Nie byli „Germanami” i Himmler na razie nie chciał ich widzieć w szeregach SS.

Wizja utworzenia armii „pangermańskiej” napotkała na opór ze strony politycznych liderów i ideologów ruchów faszystowskich w krajach okupowanych. Kierownictwo SS początkowo liczyło na „pozyskanie poszczególnych narodów” oraz utworzenie legionów jednolitych pod względem narodowościowym. Dość szybko okazało się, że owe jednostki stają się ulubieńcami ruchów nazistowskich w danych krajach i zaczynają pełnić funkcję polityczną. Ich integracja z oddziałami SS okazała się bardzo trudnym wyzwaniem, niemalże niewykonalnym. Ochotnicy walczyli o pozycję swojego kraju w przyszłej, powojennej Europie zdominowanej przez Niemcy i zapewne przeciw bolszewizmowi, ale niekoniecznie za Niemcy. Prawie wszystkim nie odpowiadała ideologia SS. Z tego powodu do 1943 roku wśród europejskich ochotników istniał zasadniczy podział: jedni, którzy zgłosili się do służby w „pangermańskich” Waffen-SS, walczyli w dywizji Wiking; pozostali natomiast, o nastawieniu narodowościowym, służyli w swoich legionach narodowych. Podział ten zlikwidowano dopiero w 1943 roku, kiedy legiony „Flandria”, „Norwegia” i „Dania” przekształcono w wielonarodowe jednostki Waffen-SS, przy czym nie obyło się bez głośnych protestów i buntów. W tym czasie Himmler nie miał już nic przeciw

przyjmowaniu do swojej formacji przedstawiciele narodów romańskich, którymi przedtemtak bardzo pogardzał. W skład Waffen-SS weszła również obok legionu „jednostka utworzona z Francuzów. Henri-Joseph Fenet, jeden z owych francuskich ochotników, wyjaśnia: „Klęska z 1940 roku była dla wielu Francuzów straszliwym upokorzeniem, a udział w walkach na fron- cie wschodnim w szeregach tak elitarniej jednostki stanowił okazję do wymazania tego upokorzenia z naszych umysłów”.

Mimo iż Himmler nigdy nie zdołał wprowadzić w życie swego planu dotyczącego utworzenia „pangermańskiej” armii, to jednak liczba „germańskich” ochotników w szeregach Waffen-SS może imponować. Szacuje się ją na od 123 000 do 166 000 żołnierzy, przy czym większość zwerbowało dopiero w 1944 roku, gdy do cofających się oddziałów niemieckich dołączyli liczni kolaboranci. Z kolei wielu ochotników z początkowego okresu wojny rozczarowało się jej przebiegiem i odstąpiło od Niemców. Mniej więcej do września 1942 roku musiano rozpuścić 25% Holendrów. Kłopotów z werbowaniem „germańskich ochotników” nie udało się unik

*W 1941 roku musiałem odbyć podróż z Himmlerem. Na mnie osobiście zrobił okropne wrażenie. Ludzie z Waffen- SS, którzy znali go lepiej, mieli o nim jeszcze gorsze zdanie. W ścisłym dowództwie Waffen-SS był najbardziej zniechęconą osobą. Sepp Dietrich nie chciał nawet podawać mu ręki. Kiedy Himmler zapowiedział swoją wizytę w Leibstandarte, Sepp wyjechał.*

Robert Krótz, esesowski korespondent wojenny

nać również w następnych miesiącach. Był to uboczny skutek bitwy pod Stalingradem, po której wojna przybrała dla Hitlera niekorzystny obrót Do 30 czerwca 1943 roku z dalszej

służby wojskowej zrezygnowało 5883 ochotników, co stanowiło 21,5% wszystkich osób zwerbowanych przez Niemców we Flandrii, Holandii, Danii i Norwegii. „Brak już nam konceptu, co robić dalej w tych germańskich krajach”, napisał sfrustrowany SS-Brigadeführer (generał brygady; przyp. tłum.) Gottlob Berger. Niezależnie od szykan ze strony ich niemieckich instruktorów, którzy często zachowywali się wobec nich z niezwykle butą, „ochotnicy” uświadamiali sobie coraz wyraźniej sens wypowiedzi Hitlera z połowy lipca 1941 roku. Stawało się jasne, że propagandowej tezy o „ogólnoeuropejskiej wojnie wyzwoleńczej” nie można interpretować tak, jakby Niemcy miały prowadzić tę wojnę dla dobra Europy. Na wojnie mieli skorzystać „wyłącznie Niemcy”.

Ulż przed napaścią na Związek Radziecki Himmler dysponował dostatecznie dużym zakresem władzy, aby znacznie rozszerzyć WaffenSS. Na mocy zarządzenia z kwietnia 1941 zaliczył do tej formacji nie tylko oddziały frontowe SS, ale także 179 (!) innych jednostek i urzędów. Wśród nich znajdowały się (od sierpnia 1940 roku) obozy koncentracyjne wraz z załogami. Nosiły one takie same mundury i miały takie same książki uposażenia co oddziały frontowe, mimo że w 1942 roku podporządkowano je Głównemu Urzędowi Gospodarczo Administracyjnemu, a więc

formalnie wydzielono z WaffenSS. Dla Himmlera, który miał określoną koncepcję korpusu bezpieczeństwa państwa, rozszerzenie Waffen-SS poza oddziały czysto frontowe było krokiem prawidłowym. Chociaż doprowadziło to do podziału zadań z jednej strony jednostki frontowe, z drugiej policyjne nie można było mówić o dwóch całkowicie oddzielnych formacjach. Zbyt podobne były orientacje i szkolenia ideologiczne, zbyt ściśle powiązania personalne.

Napaść Hitlera na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 roku oznaczała początek wojny, o jakiej Fiihrer marzył od dawna wojny niszczycielskiej na Wschodzie, która miała doprowadzić do zagłady komunizmu, wytepienia „żydostwa” i zdobycia „przestrzeni życiowej”. W wojnie tej uczestniczyło pięć dywizji SS; były to jednostki w pełni zmotoryzowane, co odróżniało je od większości oddziałów armii. Uzbrojenie Waffen-SS nie obejmowało jednak czołgów.

Żołnierze owych dywizji walczyli na frontach wszystkich trzech grup

„Germańskie” mięso armatnie

przeznaczone na front wschodni: pożegnanie kontyngentu flamandzkich ochotników w Antwerpii, lipiec 1944 roku.

armii: nad jeziorem Ilmen, pod Moskwą, w Rostowie. W dalszym ciągu mścił się tu i ówdzie brak doświadczenia: w Finlandii (we wrześniu 1941 roku) skierowano do walk sformowaną z dwóch pułków Oddziałów Trupich Główek, słabo wyszkoloną grupę bojową „Nord”, która całkowicie „zawiodła” jak określił to z poczuciem wyższości pewien oficer Wehr-machtu i na widok atakujących Rosjan uciekła z pola walki. Luki w szkoleniu i nieumiejętność dowodzenia ujawniły się również w dywizji Oddziałów Trupich Główek; w efekcie poniosła ona dotkliwe straty. Integracja Oddziałów Trupich Główek z Waffen-SS nadal wywoływała spory, ponieważ Eicke uparcie obstawał przy zachowaniu odrębnego charakteru swojej formacji. Oddziały, które wyrosły z jednostki dyspozycyjnej Haussera wyróżniały się

profesjonalizmem, natomiast formacje Trupich Główek uważały się za prawdziwych reprezentantów „rewolucji narodowosocjalistycznej” i cechowało je nastawienie antymieszczańskie i antimilitarne. Eicke świadomie przeciwstawiał się wymianie personalnej między obiema formacjami. W rezultacie dywizja Oddziałów Trupich Główek musiała uporać się w Rosji z problemem znacznych strat, które prowadziły do stopniowego zaniku specyficznego



tytuł zdjęciem jednego z es-

„ducha korpusu” w dywizji Eicke'a. Jednostka ta przystępowała do kampanii rosyjskiej pod koniec czerwca 1941 roku w sile około 17 000 żołnierzy. Do marca 1942 roku straciła ponad 12 000 ludzi, otrzymała natomiast wzmocnienie w liczbie zaledwie 5000 osób. W działaniach wojennych, podczas których uległa niemal całkowitemu zniszczeniu,

**To prawdziwa jednostka elitarna; jestem dumny i szczęśliwy, że znajduje się pod moją komendą. List generała Eberharda von**

**Mackensena do Heinricha Himmlera, 26 grudnia 1941 roku**

Męstwo i ofiarność kolegów z Waffen-SS spotykały się z powszechnym uznaniem. Nie

uczestniczyła do października 1942 roku. Nowa dywizja Oddziałów Trupich Główek, utworzona latem 1942 roku we Francji, miała niewiele wspólnego z jednostką, która rok wcześniej wyruszyła do Rosji. Większość członków załóg



obozów koncentracyjnych poległa. Odbywała się wprawdzie nadal dość intensywna wymiana osobowa pomiędzy dywizją Oddziałów Trupich Główek i załogami obozów koncentracyjnych, te jednak zgodnie z ideą ujednoczenia struktur SS odkomenderowywano również do innych dywizji. W ten sposób w większości dywizji WaffenSS służyli ludzie, którzy uprzednio dłużej lub krócej byli członkami załóg obozów koncentracyjnych.

Ogólnie rzecz biorąc, żołnierze Waffen -SS mieli wiele punktów stykowych z esesowskim światem obozów. W 1943 roku Wolfgang Filor, ranny na froncie, został wysłany na urlop ozdrowieńczy do kompanii rekonwalescentów dywizji SS Das Reich w Buchenwaldzie. „Pewnego wieczoru odprowadzałem jednego z naszych aresztantów do paki, w pobliżu obozu koncentracyjnego. Z obozu wyszli akurat dwaj strażnicy, ciągnąc za sobą więźnia; wlekli go tak, że szorował kolanami po ziemi. Jako żołnierz firon

„Pozostał jeszcze jeden bolszewik” tak brzmi cyniczny podpis pod sowskich korespondentów wojennych. Zdjęcie ujawnia brutalny cha

towy uznałem takie postępowanie za niewłaściwe, powiedziałem więc: „Co robicie?! podnieście tego człowieka wyżej, nie możecie go przecież tak poniewierać!”. Wtedy jeden ze strażników odparł: „Daj spokój, kolego. Widać, że jesteś tu od niedawna. Tego odstawiamy na izbę chorych. Dostanie tam zastrzyki będzie z nim spokój”.

Jeśli przeanalizujemy militarne sukcesy Waffen-SS na froncie wschodnim w latach 1942, wyłoni się obraz przypominający do złudzenia osiągnięcia armii: istniały jednostki mniej i bardziej skuteczne w działaniu. Czasem udawało im się nawet przewyższać dywizje wojskowe nie było to

słyszałem też nigdy o jakiegokolwiek jednak z pewnością regułą. Prawdą jest natomiast, że jednostki SS uchodziły zbrodni popełnianej na Żydach lub za szczególnie zaciekle i agresywne. Na przykład generał Mackensen w liście innej ludności cywilnej przez do Himmlera z pełnym uznaniem wypowiada się o „wewnętrznej dyscyplinie, żołnierzy Waffen-SS ci bowiem świeżym zawadiactwie, wykazywanej inicjatywie i niezłomnej odporności” walczyli dzielnie na pierwszej linii

frontu. żołnierzy Leibstandarte. Postrzegany przez wielu autorów fanatyzm z Hrabia Clemens von Kagenneck, pewnością nie cechował wszystkich jednostek SS, dla niektórych jednak był oficer Wehrmachtu charakterystyczny. Straty poniesione przez SS są w zasadzie porównywalne z tymi, jakie wykazywały oddziały wojskowe. Udowodniły to najnowsze badania.

Nie ulega wątpliwości, że oddziały Waffen -SS odznaczyły się w Rosji wyjątkową brutalnością. Istnieją liczne dowody na popełnione przez nie ciężkie zbrodnie wojenne: na przykład dywizja Wiking wymordowała na Ukrainie 600 galicyjskich Żydów, dywizja Das Reich „pomagała” „grupie operacyjnej B” w wymordowaniu Żydów w okręgu mińskim, a według nie potwierdzonych jeszcze relacji jednostka

Leibstandarte Adolf Hitler zabiła w kwietniu 1942 roku 400 jeńców rosyjskich. Jednak liczba tego typu przypadków, które potem ujawniono, nie jest duża. Znacznie

*Zapytano ich wyraźnie, czy chcą, aby zstąpić imocy. Miałem wtedy 16 lat i stałem w pierwszym szeregu plutonu egzekucyjnego. Odległość wynosiła tylko dziesięć metrów, ucieszyłem się więc, że nie będą już musiał patrzeć im w oczy. Do obu kazańców podeszli jeszcze raz dwaj plutonowi i rozerwali im koszule na pierśsiach, żeby strzelcy mogli dokładnie zobaczyć cel.* Siegfried Schiltze, żołnierz dywizji kawalerii SS Florian Geyer

**U góry: Żołnierze SS byli początkowo serdecznie witani przez ludność cywilną Ukrainy i Białorusi. Niebawem miało się to zmienić.**

więcej było zbrodni nieznanych. Jeśli chodzi o postępowanie SS, to rozstrzeliwanie jeńców wojennych i bezwzględne traktowanie „słowian skiej” ludności cywilnej stanowiły raczej regułę niż wyjątek. Szczegół, nie „zasłużyła się” w tym względzie brygada kawalerii SS pod dowództwem Hermanna

**U dołu: „Zawsze jesteśmy na przedzie” leńskim; wrzesień 1941 roku.**

Fegeleina. Latem 1941 roku otrzymała ona zadanie przeczesania niedostępnych trzęsawisk Prypeci. Reichsführer SS Heinrich Himmler zapoznał żołnierzy z „Wytycznymi w sprawie przeczesywania trzęsawisk”: „Jeśli miejscowa ludność jest wroga z punktu widzenia narodowościowego i pośledniego gatunku pod względem rasowym i ludzkim, albo też, co się często zdarza na takich bagnistych terenach, składa się z osiadłych tam przestępców, należy rozstrzelać wszystkich podejrzanych o udzielanie pomocy partyzantom. Kobiety i dzieci trzeba odtransportować, zarekwirować bydło i żywność, a wsie puścić z dymem i zrównać z ziemią”. 27 lipca SS Standartenführer (pułkownik; przyp. tłum.) Hermann Fegelein przekazał podległym sobie oddziałom ważny rozkaz Himmlera: „Żydów należy traktować zasadniczo jak grabieżców”. Bez wahania postawiono Żydów na równi z partyzantami co oznaczało, że mordowanie ich w zdobywanych miejscowościach było zarazem walką z partyzantami.

30 lipca o siódmej rano oddziały konne obu pułków kawalerii SS wyruszyły do akcji: pierwszej „czystki” na moczarach. Dzień później Himmler podczas osobistej rozmowy z komendantem wyznaczonym dla tego regionu, wyższym dowódcą SS i policji Erichem von dem Bach-Zelewskim, zastrzył swój poprzedni rozkaz. W odezwie radiowej do poszczególnych oddziałów znalazła się informacja: „Rozkaz

**Gdzie partyzant, tam i Żyd, a gdzie Żyd, tam również partyzant.**

Fragment tekstu szkoleniowego z kursu zwalczania partyzantów; koniec września 1941 roku

Reichsführer SS. Należy rozstrzelać wszystkich Żydów. Ich żony zapędzić na mokradła”.

Kawalerzyści z 1. pułku SS postępowali w sposób szczególnie niehumanitarny: w zajmowanych miejscowościach mordowali całą ludność żydowską, również kobiety i dzieci. Otwierając ogień z karabinów maszynowych, zabijali szybko i na chybił trafił.

2. pułkograniczył się do rozstrzeliwania mężczyzn w wieku od 18 do 60 lat. Kobiety i dzieci żydowskie zgodnie z rozkazem zapędzono na mokradła. Ludzie Himmlera ślali jednak potem raporty, w których donosili rozczarowani: „Zapędzanie kobiet i dzieci na trzęsawiska nie odnosi spodziewanego efektu, gdyż bagna, jak się okazuje, nie są dostatecznie głębokie, by można w nich by

U góry: SS-Standartenführer Hermann Fegelein (z lewej), komendant 1 Brygady Kawalerii SS. oraz SSBrigadeführer (= general brygady; przyp. tłum.) Wilhelm Bittich. Fegelein aktywnie uczestniczył w zbrodniach popełnionych przez SS na moczarach Prypeci. U dołu: Te Rosjanki, które zostały schwytane przez Niemców, czeka tragiczny los.

7 sierpnia 1941 roku ukazało się rozporządzenie niemieckiego dowództwa wojskowego: bezrobotni Żydzi mieli zebrać się 8 sierpnia w pobliżu dworca kolejowego i zabrać ze sobą żywność na trzy dni. 8 sierpnia zjawili się przed dworcem około 1000 osób. Wyprowadzono ich z miasta w stronę Sagolewa, a potem rozstrzelano na kartoflisku. Kilka osób, które przeżyły, wróciło do domów i opowiedziało o tym, co się wydarzyło.

9 sierpnia ukazało się kolejne rozporządzenie w sprawie pracy. Nikt nie poszedł pod dworzec i w mieście rozpoczęła się oblawa na Żydów. Tego dnia rozstrzelano od 8000 do 10 000 ludzi. Niemcy wpadali do mieszkań; z któregoś zabrali ze sobą sześciolatniego chłopca. Wdarli się też do naszego mieszkania. Uratowałem się tylko dlatego, że siedziałem akurat w ubikacji na podwórku. Niemcy zabrali jednak moich braci: Dawida i Arona. Rozstrzelali ich tego samego dnia. Piotr Ruwinowicz Rabcewicz ocalały z masakry na moczarach Prypeci. „Ło utonąć. Zazwyczaj na głębokości jednego metra występuje już twardy grunt...”. Mimo to w okresie do 13 sierpnia oba pułki kawalerii SS zabiły niemal 14 000 ludzi.

Z pewnością również „normalni” żołnierze piechoty i dywizji pancernych zabijali jeńców rosyjskich i mordowali ludność cywilną, a niektóre kierowane na tyły frontu jednostki Wehrmachtu nie różniły się w swej brutalności od brygad kawalerii SS. Na przykład 707. dywizja piechoty wymordowała na Białorusi w ciągu jednego miesiąca ponad 10 000 ofiar. Niszczycielska wojna na Wschodzie przebiegała niemal wszędzie tak samo, bez względu na rodzaj prowadzących ją oddziałów, jakkolwiek skrupuły odczuwali częściej żołnierze Wehrmachtu. Winę za popełniane zbrodnie ponosili nie wszyscy, ale było ich zbyt wielu.

W 1942 roku dywizje Leibstandarte, Das Reich, Totenkopf i Wiking wypożyczono nowoczesny sprzęt, który uczynił z nich jednostki pancerne. Od tej pory stały się one „oddziałami elitarnymi” w łonie WaffenSS i taki też wizerunek tworzyły na zewnątrz. Prócz nich działały jednostki, które kierowano na boczne linie frontu (6. Dywizja Górską SS Nord) lub do walk

z partyzantami (4. Dywizja Policji, 7. Dywizja Górską SS, 8. Dywizja Kawalerii SS). Za odpowiedni przykład może tu posłużyć 7. Dywizja Górską SS Prinz Eugen. Tę jednostkę, sformowaną w 1942 roku w północnej Serbii z siedmiogrodzkich Sasów i banackich Szwabów, uważano długo za gorsze dziecko Waffen Dywizja dysponowała przeważnie tylko zdobyczą, rozkaz przeniesienia do jej traktowano powszechnie jako rodzaj kary. Ciz partyzantką jugosłowiańską

odznacza

się dużą brutalnością i okrucieństwem, ale przyczyniali się do tego nie tylko Niemcy; również lokalne grupy narodowościowe zwalczały się wzajemnie. W masakrach uczestniczył oczywiście także Wehrmacht. Już podczas tłumienia powstania serbskiego jesienią 1941 roku dochodziło do

**Wszyscy esesmani byli do śc młodzi, bardzo wyniosli i ponadto**

**dumni ze swoich nikczemnych czynów.**

Erich Mirek, żołnierz Wehrmachtu i świadek

odrażających ekscesów ze strony jednostek Wehrmachtu, które wymordowały w tym czasie niemal wszystkich serbskich Żydów. Należy zaznaczyć, że dywizja SS Prinz Eugen od samego początku wykazywała nieporównanie większą skłonność do popełniania zbrodni wojennych niż inne jednostki. W grudniu 1942 roku została ona po raz drugi oficjalnie zganiona; naganie towarzyszył rozkaz powstrzymywania się w przyszłości od „zbytecznych okrucieństw” wobec

nieuzbrojonej ludności cywilnej, takich jak „rozstrzeliwanie kobiet i dzieci lub puszczanie z dymem domów i całych wiosek”. Działo się to w okresie, zanim jeszcze dywizja uwikłała się w szczególnie zaciekle walki z partyzantami. Kiedy w lipcu 1943 roku jej dowódca w rozmowie z chorwackim ministrem usiłował przedstawić masakrę dokonaną przez jego jednostkę jako „pomyłkę”, SS-Oberfuhrer (generał brygady; przyp. tłum.) Werner Fromm przerwał mu ostro: „Odkąd tu jesteście, tego rodzaju „wypadki” zdarzają się, niestety, jeden po drugim”. Jak zanotował SS-Sturmbannfuhrer (major; przyp. tłum.) Reinholz, takie właśnie „wypadki zaczęły oddziaływać szkodliwie na niemieckie interesy w tym regionie”. Powszechne oburzenie wywołało przede wszystkim wymordowanie 2000 Chorwatów w okolicy Knina (Dalmacja) 28 marca 1944 roku. Ostry protest w tej sprawie złożył też rząd chorwacki.

Podobnie niechlubny rozgłos zdobyła 4. Dywizja Policji, która na przykład 5 kwietnia 1944 roku wymordowała w greckiej miejscowości Klissura 223 cywilów, a 10 czerwca w Distomo ponad 300 osób.

Jak ocenić te zbrodnie? Czy były to wyłącznie ekscesy poszczególnych oddziałów, czy też działania reprezentatywne dla WaffenSS? Stałe powiększanie liczebności oraz częste przegrupowania doprowadziły do tak znacznego przemieszania stanu osobowego dywizji, że trudno było po mówić o specyficznym „charakterze” poszczególnych jednostek. W walkach z partyzantką lub w tych, które za takie przedstawiano od

działy Waffen -SS wykazywały, ogólnie rzecz biorąc, tendencję do ekscesów, które zdecydowanie przewyższały w swej bezwzględności działania Wehrmachtu. Stwierdzenie to odnosi się nie tylko do ówczesnej sytuacji na Bałkanach, ale również do poczynań esesmanów we Francji i Niemczech, gdzie jeden z oddziałów dywizji SS

„Reichsführer SS" wymordował w sierpniu i wrześniu 1944 setki włoskich cywilów. Ta fanatyczna krwiożerczość potęgowała się, w miarę jak po przełomie stalingradzkim wojna przybierała obrót niekorzystny dla reżimu nazistów.

W tym samym czasie doborowe dywizje Waffen-SS odpowiednio zbrojono, przekształcając je w dywizje pancerne. W najbardziej krytycznym momencie naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych zyskało tym samym narzędzie potrzebne do ustabilizowania sytuacji na froncie wschodnim. Przypomnijmy: w listopadzie 1942 roku wojska radzieckie pod Stalingradem okrążyły 6. armię niemiecką, a w grudniu przeszły do wielkiej ofensywy na całej długości frontu południowego. Źle uzbrojone jednostki włoskie, węgierskie i rumuńskie nie były w stanie powstrzymać natarcia, podobnie zresztą jak nieliczne dywizje niemieckie. Armia Czerwona parła niepowstrzymanie na zachód, perspektywa załamania zawisła nad całym południowym skrzydłem frontu wschodniego. Z pomocą miały przyjść trzy dywizje pancerne SS - Leibstandarte Adolf Hitler, Das Reich i Totenkopf połączone w jeden korpus pod dowództwem Paula Haussera. Winrich Behr, w tamtym czasie oficer Wehrmachtu, przypomina sobie, jak oceniał położenie Fuhrer: „To, co Hitler mówił na temat odsieczy dla Stalingradu, było tak mało realne, że zdawałem sobie z tego sprawę nawet ja, 25-letni żołnierz frontowy i oficer wojsk pancernych. Według Fuhrera sytuację pod Stalingradem miała uratować armia pancerna SS, ja zaś wiedziałem od feldmarszałka Mansteina, że armia ta poszła już w rozsypkę za sprawą rosyjskich czołgów T-34. Tymczasem Hitler twierdził, że właśnie ta armia pancerna, nie bacząc na wichury i śnieżyce, pokona 400-kilometrową odległość, aby przyjść z pomocą naszym pod Stalingradem! Co za bzdury!". Wprawdzie nie udało się wydostać 6. armii z okrążenia pod Stalingradem, ale korpus pancerny SS rzeczywiście uczestniczył w niemieckiej kontrofensywie w lutym i marcu 1943 roku, która ustabilizowała front i umożliwiła odbicie Charkowa, czwartego pod względem wielkości miasta w Związku Radzieckim. Przedtem Hausser, zniechęcony beznadziejnym położeniem, nie zdecydował się na obronę tej ważnej pod względem prestiżowym metropolii i wbrew wyraźny

U góry: Korpus pancerny

SS przyczynił się walcie do odbicia Charkowa wiosną 1943 roku. Pancerny obóz bojowy z żołnierzami piechoty.

U dołu: „Pogotowie ratunkowe" frontu wschodniego Sepp Dietrich odznacza żołnierza Waffen-SS Po bitwie o Charków.

rozkazom Fuhrera zarządził odwrót. Widocznie generał SS nie był jeszcze w tym momencie skłonny do okazywania ślepego posłuszeństwa; do takiego stanu „dojrzał" dopiero później.

W centrum walk pod Kurskiem podczas ostatniej wielkiej ofensywy niemieckiej na froncie wschodnim znalazł się 1. korpus pancerny ss który tym razem odegrał rolę taranu. Mimo że operacja zakończyła się fiaskiem, to jednak okres od lutego do lipca 1943 ugruntował propagandową ocenę jednostek Waffen-SS jako „pogotowia ratunkowego" frontu wschodniego. Cieszyły się one opinią doborowej formacji, która

walczy wszędzie tam, gdzie jest największe zagrożenie; zawsze też znajduje się na czele oddziałów uczestniczących w kontrofensywie. Potwierdza to Horst Kruger, przeniesiony wiosną 1943 roku z Luftwaffe do dywizji SSLeibstandarte: „Byliśmy latającym komandem, kierowano nas zawsze tam, gdzie robiło się najgoręcej. I nikt nie stawiał wtedy zbędnych pytań”.

Ten mit, jak wiele innych, zawierał część prawdy. Gdyby nie dywizje pancerne SS, ofensywy niemieckie na wiosnę 1943 roku nie doszłyby do skutku. Ale jednostki te nigdy nie atakowały przeciwnika samodzielnie. Zawsze działały wspólnie z oddziałami armii. Wyolbrzymione są też informacje o doskonałym uzbrojeniu dywizji pancernych SS. Najnowocześniejsze typy czołgów, takie jak Pantera i Słoń, przydzielano w pierwszej kolejności jednostkom Wehrmachtu. Wszystkie nowe Pantery otrzymywała na przykład dywizja Grossdeutschland, jeszcze lepiej uzbrojona niż dywizje SS Haussera. Te ostatnie również dostawały nowoczesne uzbrojenie na przykład każda z nich dysponowała kompanią gotowych do walk czołgów Tygrys. Podobnym poziomem uzbrojenia mogło się jednak wykazać wiele oddziałów Wehrmachtu. Dywizja Grossdeutschland została nawet wzmocniona w sierpniu 1943 roku całym batalionem czołgów Tygrys.

Do przełomu 1943/1944 „stare” dywizje SS walczyły na froncie wschodnim wszędzie tam, gdzie pojawiała się krytyczna sytuacja. W lutym 1944 roku wojska radzieckie okrążyły w Czerkasach dywizję SS Wiking i brygadę szturmową SS Walonia. Podczas krwawej operacji wydobywania się z „kotła” właśnie te dwie jednostki stanęły na czele broniących się oddziałów niemieckich, a odsiecz dokonała dywizja Leibstandarte Adolf Hitler. W Kamieńcu Podolskim (w kwietniu 1944 roku) Rosjanie otoczyli armię pancerną. Pośpiesznie sprowadzony z Francji, nowo sformowany 2. korpus pancerny SS rozbił pierścień opasujący, po czym uwolnił z okrążenia dywizje Wehrmachtu i Leibstandarte Adolf Hitler. Tak wyglądały sukcesy militarne Waffen-SS. W walkach uczestniczyły także około 20 dywizji pancernych Wehrmachtu, które przeprowadziły podobne operacje wojskowe. Odnosiły one podobne sukcesy, co Waffen-SS, były też podobnie uzbrojone, a niektóre z nich o czym była już mowa wcześniej nawet lepiej. Rzekome „bohaterskie czyny” jednostek Waffen-SS okazują się po dokładniejszej analizie znacznie mniej spektakularne niż jest to zazwyczaj przedstawiane, a ów mit to w dużej mierze produkt literatury popularnej (również angielskojęzycznej), która po dziś dzień ulega mistyfikacji dającej się wyjaśnić jedynie psychoterapeutycznie.

Miażdżąca klęska Niemców pod Stalingradem zimą 1942/1943 stała się wydarzeniem przełomowym w toczącej się wojnie. Przyczyniła się również do zasadniczej zmiany w historii Waffen-SS. W okresie od grudnia 1942 do stycznia 1944 sformowano dwanaście dalszych dywizji SS, co oznaczało 150-procentowy wzrost

liczebności! Tym samym ostatecznie przekształcono „elitarnie” siły SS w armię powszechną. O ile w połowie 1940 roku liczebność WaffenSS wynosiła jeszcze 100 000 żołnierzy, to pod koniec 1941 roku wzrosła do 220 000, jesienią 1942 do 240 000 (z czego 140 000 to oddziały polowe), pod koniec 1943 do 500 000 (w tym 260 000 oddziały polowe), a pod koniec 1944 aż do 910 000.

Nie ulega wątpliwości, że tak znaczny przyrost liczbowy musiał w sposób istotny wpłynąć na zmianę charakteru Waffen-SS. Nie była to już formacja elitarna. Oficjalnie nie zniesiono nigdy zasady służby ochotniczej, jednak *de facto* utrzymała się ona dość krótko. Już w 1940 roku członkowie Allgemeine SS byli namawiani do przechodzenia do Waffen-SS. Od 1942 roku presja ta zwiększyła się. Do formowanych właśnie nowych dywizji pancernych SS Hohenstaufen i Frundsberg pod przymusem wcielano członków załóg obozów pracy. Z ideologią nazistowską ludzie ci mieli naprawdę niewiele wspólnego. Pewna współpracownica dyplomaty Ulricha von Hassel stwierdziła w 1943 roku: „Coraz bardziej wątpliwy stał się duch narodowosocjalistyczny w Waffen-SS. Identyfikowano się za to z walczącymi oddziałami Wehrmachtu”. Często nawet wyżsi oficerowie WaffenSS decydowali się zachować dystans do Himmlera. Z ostrej krytyki Reichsführera SS znany był zwłaszcza Felix Steiner. W oczach Himmlera przebrał on miarę, kiedy witając żołnierzy zaczął zastępować przez pisowy zwrot „Heil Hitler” skróconą, niedbałą formą „Heil”. Himmler po lecił sprawdzić lojalność Steinera. Nie zdołał jednak pozbawić go pełnionej funkcji, gdyż natrafił na opór ze strony wysoko postawionych funkcjonariuszy SS.

*Podano piwo, była też wyżerka: parówki. Czy mogliśmy chcieć czegoś więcej? Potem wręczono nam formularze zgłoszeniowe do Waffen-SS. Nie było w tym nic złego. Bo tym, którzy nie chcieli tam iść, przyrzekano solennie: „Pójdiesz do marynarki, do kawalerii albo do administracji”. W takim przypadku ołówkiem określali „y/affen-SS” i pisali nazwę tej innej formacji. Jestem pewien, że zanim to jeszcze mijало dziesięć minut, z powrotem wymazywali to słowo gumką. Lothar Schmitz, w tamtym okresie członek Hitlerjugend*

Chciałem zgłosić się wtedy do WaffenSS, ale ojciec bardzo się na mnie zdenerwował. Powiedział: „Nie masz nawet pojęcia, w co się pakujesz”.

*Manfred Rommel, w tamtym okresie członek Hitlerjugend*

Istniał jakiś nieokreślony, ale wewnętrzny, który kazał odrzucać myśl o wstąpieniu do Waffen-SS; podświadomie wiedziano: tam wyczynia się rzeczy, z którymi nie chciałbyś mieć nic wspólnego. Nie, nie wiedziano jeszcze nic konkretnego o ujawnionych dopiero potem faktach, ale jednak nie mogliśmy się uwolnić od złych przeczuc.

*Günther Adrian, w tamtym okresie członek Hitlerjugend*

Miałem 15 lat, kiedy zaangażowałem się w tę wojnę osobiście. W marcu 1944 roku w szkole zjawił się oficer Waffen-SS i po wygłoszeniu płomiennej, entuzjastycznej przemowy zapytał o ochotników do WaffenSS. Pierwszy podniosłem rękę. Nie mogłem inaczej - przecież wychowywałem się w duchu narodowego socjalizmu. Siegfried Schütze, żołnierz dywizji kawalerii SS

*Florian Geyer* Z uwagi na

potrzebę znajdowania coraz to nowych rezerw osobowych Główny Urząd Dowództwa SS oraz Urząd do spraw Młodzieży doszły w lutym 1943 roku do porozumienia: następną dywizję SS postanowiono sformować z członków

Hitlerjugend, z roczników 1925 i 1926. Jednym z nich był Bernhard Hei-sig. Właściwie zgłosił się do jednostki pancerniej, ale gdy stanął przed komisją poborową, zwrócił na niego uwagę pewien oficer SS. „Miał tylko jedną rękę co chyba wywarło na mnie duże wrażenie i powiedział: Nie chce pan być w naszych szeregach? Odparłem: Ale jasię już zgłosiłem do dywizji pancerniej. Och, my mamy wiele czołgów... chyba że ma pan coś przeciw służbie w naszej formacji?. To było podchwytliwe pytanie. A przecież nie miałem nic przeciw SS. Dlatego powiedziałem: Dobrze, czemu nie?"

Ulrich Kriiger, sanitariusz w Hitlerjugend, opowiada o badaniu lekarskim, podczas którego sprawdzano też, czy chłopcy nie chorują na gruźlicę. „Każdemu z nich robiono prześwietlenie, następnie podchodzili do stołu, przy którym otrzymywali formularz: Niniejszym potwierdzam, że przeszedłem badanie rentgenowskie i tak dalej potem miejscowość, data i podpis. Ale u dołu kartki było jeszcze dopisane drobnym drukiem: Niniejszym oświadczam, że zgłaszam się na ochotnika do służby w Waffen-SS.

Problem werbowania żołnierzy w takiej liczbie, aby zapewnić stałą ekspansję Waffen -SS, nie był nowy. Pojawił się już w roku 1940. Naczelne dowództwo Wehrmachtu określiło stałą liczbę osób przenoszonych do WaffenSS, ale dla dalekosiężnych planów Himmlera było to za mało. Dlatego od początku wojny szef SS usiłował werbować ludzi do swoich oddziałów tam, gdzie nie musiał się obawiać konkurencji ze strony Wehrmachtu: poza granicami Rzeszy. Prócz ochotników z krajów zachodniej Europy o których była już mowa od 1940 roku wiążano nadzieje również z osobami pochodzenia niemieckiego, tak zwanymi volksdeutschami, z Węgier, Jugosławii i przede wszystkim z Rumunii. Początkowo ludzie ci przyjeżdżali do Niemiec nielegalnie, niebawem jednak na mocy umów międzypaństwowych z Budapesztem i Bukaresztem uzgodniono, że mogą oni odbywać służbę wojskową w szeregach Waffen-SS. Pod koniec 1941 roku w dywizji SS Wiking i w dywizji górskiej SS Nord służyło 6200 volksdeutschów. Jednak zimą 1943 roku okazało się, że to źródło zaopatrzenia w rekrutów wysycha; prosto zwerbowano już wszystkich „mężczyzn pochodzenia niemieckiego, zdolnych do noszenia broni". Doszło do sytuacji, w której niemal co czwarty żołnierz WaffenSS był volksdeutschem z regionu bałkańskiego ich liczebność wynosiła łącznie ponad 200 000 ludzi! Prawie wszystkie nowe oddziały z lat 1943 i 1944 składały się głównie z volksdeutschów. We wspomnianych już wcześniej dywizjach pancernych Hohenstaufen i Frundsberg służy

**Wielu Węgrów, Polaków i Rumunów niemieckiego**

pochodzenia decydowało się na służbę wojskową w Waffen-SS nie dlatego, że aprobowali ideologię SS, ale po prostu, aby odbyć służbę w niemieckim Wehrmachcie. Nie rozumieli, na czym polega ta różnica.

Baron Philipp von Boeselager, oficer Wehrmachtu

**Rzygać się chce: ciągle tylko słyszę o „duchu SS". Co za bzdura! Niczego takiego nie ma!** Jeden z informatorów Głównego Urzędu SS Wypowiedź z 2 października 1943 na temat ideologicznej orientacji Waffen-SS



ło około 8000 żołnierzy. Jak na ironię, osobowy dywizji SS Nordland wykazywał wbrew nazwie jednostki - więcej volksdeutschów z Rumunii niż żołnierzy z Danii lub Norwegii. Ludzie ci nie pałali chęcią oddania swego życia za Niemcy. Nawet Eicke, chociaż nie mógł zaliczać się do intelektualistów, zauważył: „Wśród volksdeutschów jest spora liczba osób, które można określić jako niezbyt bystre. Wielu z nich nie potrafi pisać ani mówić po niemiecku. Nie rozumieją rozkazów, wykazują też skłonność do nieposłuszeństwa i uchylania się od obowiązków”.

Rozpoczęło się także przyjmowanie żołnierzy „pochodzenia niegermańskiego”. Jeszcze w maju 1942 roku Himmler miał duże zastrzeżenia wobec takiego kierunku rekrutacji: „Formowanie jednostek Waffen-SS z Estonii, Łotwy i Litwy to istotnie kuszący krok, ale kryje on w sobie spore ryzyko”. Niemiec bałtycki Alfred Rosenberg, minister Rzeszy do spraw terenów nadbałtyckich, sformułował to ostrzej: w to ludzie „pod względem rasowym w większości wartościowi”, Łotysze są „w znacznym stopniu przemieszani z ludnością okupowanych jego opinii Litwini

mało rosyjską”, natomiast Estończycy to „elita narodów bałtyckich”. Odkąd w Waffen-SS zaczęli służyć Finowie, uległ zmianie stosunek do Estończyków. W październiku 1942 roku Hitler wyraził zgodę na sformowanie estońskiego legionu SS, następne tego rodzaju jednostki powstały w 1943 roku, a w styczniu 1944 utworzono estońską dywizję SS. Również w przypadku Łotyszy bzdurne argumenty pseudorasowe ustąpiły dość

pragmatycznymi. Z łotewskich żołnierzy sformowano nawet dwie Bałtów w szeregach SS była dość prosta. Ludzie ci mieli nadzieję, że stronie Niemiec przyczynią się do odzyskania własnej niepodległości. Niemcy świadomie podsycali, zręcznie tuszując własne plany Ponadto na Łotwie istniał szeroko rozpowszechniony antysemityzm. spora liczba Łotyszy -jak również Litwinów i Ukraińców uczestniczyła w szybko przed dywizje. Integracja walcząc po Oczekiwanie to

okupacyjne. Stosunkowo masowych rozstrzelaniach ludności żydowskiej, była też zatrudniana w obozach zagłady w charakterze strażników. Wartość bojowa oddziałów składających się z mieszkańców Europy

„Zwalczanie partyzantów” było ważnym zadaniem dla Waffen-SS: muzułmańska jednostka SS na Bałkanach.

wschodniej nie była jednakowa. Najgorzej oceniano jednostki białoruskie; zdarzały się w nich nawet przypadki mordowania niemieckich oficerów przez żołnierzy, którzy następnie dezertowali. Złe doświadczenia wiązały się także z dywizją ukraińską, która podczas swojej pierwszej akcji frontowej w lipcu 1944 roku „zawiodła na całej linii”. Mężnie natomiast bronili swojej ojczyzny Estończycy i Łotysze. Łotewskie jednostki SS, mimo okrążenia, walczyły w Kurlandii zaciekle aż do mo

Nie oczekujemy od was, abyście stali się Niemcami pod wpływem oportunistów. Oczekujemy od was, abyście podporządkowali swój ideał narodowy ideałowi ważniejszemu z punktu widzenia kwestii ras i historii: Wielkogermańskiej Rzeszy.  
Przemówienie Himmlera w Charkowie, kwiecień 1943 roku

mentu kapitulacji. Ich członkowie działali potem częściowo w podziemiu, jako partyzanci, jeszcze przez lata stawiając opór Armii Czerwonej.

Począwszy od 1943 roku, kiedy nastąpiła fala formowania nowych dywizji, jednostki frontowe WaffenSS dzieliły się na trzy grupy: dywizje składające się z rdzennych Niemców, tak zwane dywizje ochotnicze, w skład których wchodziłi różniaci żołnierze „germańscy” i volksdeutsche, oraz jednostki skupiające żołnierzy „niegermańskich”, tak zwane dywizje grenadierów SS. Jednostki te różniły się między sobą pod względem wartości bojowej. Za oddziały elitarne można było uznać jedynie część rdzennie niemieckich dywizji. Ale również one coraz bardziej odczuwały brak wyszkolonej kadry oficerskiej i podoficerskiej. Na przełomie 1943/1944 do dywizji SS Das Reich przyjęto dużą grupę Alzacyków. Wielu z nich zdezerterowało na froncie.

Najważniejszą sprawą dla WaffenSS było profesjonalne szkolenie bojowe oficerów. Duże straty ponoszone na frontach i potrzeba ustawicznego formowania nowych jednostek spowodowały, że obie szkoły junkierskie przestały nadążać z kształceniem nowej kadry. W Waffen-SS w ogóle nieszkolono członków sztabu generalnego. Dlatego dowódcy SS musieli uczęszczać na odpowiednie kursy organizowane przez armię. Część oficerów sztabu generalnego Wehrmachtu musiała przejść do WaffenSS. Na początku Himmler sceptycznie odnosił się do tej decyzji, ponieważ obawiał się infiltracji w szeregach SS. Z czasem sytuacja zmusiła go do tego, że musiał odsunąć swoje obiekcje na dalszy plan. Ale sprawa okazała się i tak skomplikowana, gdyż tego rodzaju przeniesienie wymagało zgody danej osoby a wielu oficerów nie wyrażało chęci służenia w WaffenSS. Tak więc niedostatek oficerów sztabowych do końca wojny pozostał dla SS nierozwiązanym problemem, aczkolwiek udało się obsadzić dobrze wyszkolonymi oficerami szczególnie ważne stanowiska w sztabie generalnym.

Brak oficerów jeszcze dotkliwiej dawał się we znaki w nieniemieckich jednostkach. Pobór volksdeutschów miał charakter przymusowy, ludzie ci nie palili się więc do tego, aby zdobyć w SS szlify oficerskie. Co gorsza: nie udało się też pozyskać odpowiedniej liczby wyższych oficerów z innych armii, czy to w Europie południowo-wschodniej, czy to zachodniej. Godnym wzmianki wyjątkiem był SS-Obergruppenführer ( generał ar

Szczególne bestialstwo cechowało południowo-wschodnioeuropejskie jednostki ochotnicze SS na Bałkanach. Tu „żołnierze” ucinają partyzantom głowy.

mii; przyp. tłum.) Arthur Phleps, były oficer c.k. armii, potem generał dywizji w rumuńskich siłach zbrojnych.

W poszukiwaniu coraz to nowych zasobów „materiału ludzkiego” Himmler wykazywał gorliwość, która doprowadziła do absurdu esesowską ideologię o germańskiej rasie panów. W 1944 roku utworzono nawet białoruską dywizję SS. Strukturom SS podporządkowano oddziały kozackie oraz jednostkę radzieckich muzułmanów. Już wiosną 1943 roku Himmler za zgodą Hitlera rozpoczął realizację jednego ze swoich ulubionych projektów: chciał utworzyć dywizję SS w oparciu o muzułmańską ludność Bośni. Z militarne go punktu widzenia myśl ta nie była wcale niedorzeczna: w Bośni i Hercegowinie panowała odwieczna wrogość pomiędzy chrześcijanami i muzułmanami, którą można było łatwo wykorzystać do określonych celów. Zvonimir Bernwald, żołnierz dywizji SS Handschar, wyjaśnia: „Bośniaccy muzułmanie wstępowali do Hand-schar z nadzieją, że w ten sposób dostaną broń i będą mogli walczyć

Pod koniec 1942 roku mówiono, że do Wehrmachtu przyjmują jedynie rdzennych Niemców z Rzeszy, z niemieckim paszportem. Żyliśmy wtedy w niepodległej Chorwacji i mieliśmy chorwackie paszporty. Potem dowiedzieliśmy się, że do Waffen-SS przyjmują ochotników. Wtedy poszliśmy się zgłosić. I ciągle powtarzano nam, że jako członkowie Waffen-SS jesteśmy kimś lepszym od innych. Zvonimir Bernwald, dywizja SS Handschar

Do zabijania tamtych używają tyl ko noży. Jeden z nich został ranny. Kazał sobie obandażować ramię i lewą ręką załatwił jeszcze 17 przeciwników. Zdarza się, że wycinają wrogom serca.

Hermann Fegelein, SS-Brigadeführer, podczas narady u Hitlera 6 kwietnia 1944 roku na temat muzułmańskiej dywizji SS Handschar w Bośni przeciw serbskim czetnikom. Ideologia nazistowska nie interesowała ich przy tym nic a nic”. W połowie 1943 roku rekrutów przetransportowano na szkolenie do Francji. Chociaż dywizja uzyskała szereg praw specjalnych pełna swoboda w praktykowaniu swojej religii, iman w każdym batalionie i mułła w każdym pułku żołnierze ci zbuntowali się. Zamordowali niemieckich oficerów, ukradli kasę pułku i zniknęli. Głos musiał zabrać protektor dywizji, Wielki Mufty Jerozolimy. W końcu jednak udało się sformować jednostkę odpowiadającą wymogom wojskowym. Jeden z oficerów SS ocenił ją potem słowami: „Fantastyczny materiał ludzki pod względem rasy oczywiście nieodpowiedni, ale są tam w każdym razie młodzi, silni mężczyźni”. Począwszy od wiosny 1944 roku dywizja SS Handschar, przeniesiona na północ Bośni, walczyła z partyzantką Tity, ale Bośniacy nie mieli ochoty walczyć poza granicami ojczyzny. Większość z nich zdezerterowała jesienią 1944 roku, kiedy Wehrmacht wycofał się z Bośni. Tym samym pod znakiem zapytania stanął sens tworzenia tego rodzaju oddziałów.

Jeszcze żałośniej wypadły próby sformowania albańskiej dywizji SS Skanderberg. W tym przypadku nawet nie udało się nakłonić oddziału do podjęcia walki z partyzantami.

Mnogość cudzoziemskich jednostek Waffen - SS podkreślała zarazem różnorodność tej formacji. Należy jednak zaznaczyć, że nie była ona tylko zbieraniną rozmaitych jednostek frontowych. Istniały też oddziały specjalne, które przynajmniej przez jakiś czas nie walczyły na froncie, lecz zajmowały się zwalczaniem stale przypominanego

„wroga wewnętrznego". Na przykład batalion Waffen-SS „specjalnego przeznaczenia" zyskał ponurą sławę w latach 1941-1942 przede wszystkim z powodu masakry Żydów. Później żołnierzy tej jednostki przenoszono do rozmaitych oddziałów frontowych, między innymi do dywizji Totenkopf i do estońskiej dywizji SS. Dowództwo WaffenSS przekazało też około 1500 żołnierzy do osławionych grup operacyjnych policji bezpieczeństwa i SD były to osoby, które po wykonaniu morderczych akcji wracały do oddziałów frontowych, by dalej wypełniać tam swoje obowiązki. Jednostki pomocnicze nadal współdziałały w deportacjach Żydów na terenie Rzeszy, w egzekucjach ludności cywilnej w Bośni i na Morawach, a także w brutalnym tłumieniu powstania w getcie warszawskim w kwietniu 1943 roku.

Stefan Grajek, polski Żyd, jeden z uczestników powstania w getcie warszawskim, wspomina: „Kiedy rozpoczęliśmy powstanie, nikt z nas nie wierzył, że przeżyje. Nie chodziło o to, by zostać przy życiu przeżyliśmy tylko przypadkowo, bo Niemcy niezdolali zabić nas wszystkich. Mieliśmy inny zamiar. Chcieliśmy nie tyle ratować nasze życie, co raczej zareagować na postępowanie tych morderców, odpłacić im za wszystko. Była to ostatnia okazja, aby zemścić się na esesmanach za morderstwa, jakich dopuścili się w ciągu ostatnich lat. Nikt z nas nie sądził, że przeżyje. Jeśli o mnie chodzi, chciałem przynajmniej zemścić się na tych, którzy wymordowali moją rodzinę, moich przyjaciół, mój naród". Żydowski bojownicy nie byli jednak w stanie bronić się długo przed atakującymi ich z niezwykłą bezwzględnością jednostkami SS.

SS-Brigadeführer

Stroop mógł zameldować 16 maja 1943 roku: „Była żydowska dzielnica Warszawy przestała istnieć. Wielka akcja zakończyła się o godzinie 20.15 wysadzeniem w powietrze warszawskiej synagogi". Ludzie Stroopa zabili około 15 000 Żydów.

*Wrzucili do schronu pojemniki z gazem nie wiem do dziś, z jakim aby zmusić ludzi do wyjścia na zewnątrz. Po likwidacji getta nikt z Żydów nie oczekiwał ludzkiego traktowania. Może były jeszcze jakieś grupki robotników, którzy wierzyli, że pojedą do Lublina pracować, ale jeśli tak, to z pewnością stanowili zdecydowaną mniejszość. Większość Żydów nie dawała wiary słowom Niemców i spodziewała się po nich największej brutalności, największych okrucieństw. To smutne, że muszę mówić to wszystko, ale tak właśnie było.* Profesor Israel Gutman, polski Żyd, o powstaniu w getcie warszawskim

Nie sądzę, aby ktokolwiek potrafił wymazać z pamięci to, co się wydarzyło. A skoro nie potrafię zapomnieć, to moje nie jestem również dostatecznie dorosły, aby przebaczyć.

Cwi Nussbaum, domniemany

„Chłopiec Warszawy"

Walki toczyły się o każdy schron, o każdy dom w getcie warszawskim, a zakończyły się dopiero, kiedy zaczęto wysadzać w

powietrze dom po domu. Potem getto zamieniło się w stertę ruin, bez najmniejszego śladu życia. Profesor Israel Gutman, polski Żyd, w tamtym czasie w getcie warszawskim

Jednostką Waffen -SS, która odznaczyła się bezprzykładnym bestialstwem na tyłach frontu, była brygada Dirlewangera. Doktor Oskar Dirlewanger, z zawodu stomatolog, dostał się w 1935 roku do więzienia za uprawianie nierządu z nieletnią. Następnie w celu „sprawdzenia się” wstąpił do legionu Condor, który podczas wojny domowej w Hiszpanii walczył po stronie generała Franco. W 1940 roku Dirlewanger otrzymał zgodę na utworzenie kompanii złożonej z kłusowników. W czasie wojny do oddziału przyjmowano kryminalistów, wypuszczanych w tym celu z niemieckich więzień, nie mających nic wspólnego z romantycznym mitem „szlachetnego kłusownika”. Oddział Dirlewangera nie wchodził początkowo w skład Waffen-SS, jednak jesienią 1942 roku został włączony do tej formacji mimogwałtownych przeciwników samych esesmanów, po czym uczestniczył w zwalczaniu partyzantki na terenie Białorusi. Tam zasłynął z masowego mordowania ludności cywilnej, ale szczególnie ponurą zyskał po pacyfikacji Warszawy w sierpniu i wrześniu 1944. Brygada Dirlewanger poniosła ciężkie straty w walkach z Armią Krajową. Straty te wyrównano, przysyłając pod rozkazy Dirlewangera zawodowych

przestępców i tak zwane „męty społeczne” z esesowskich obozów karnych, koncentracyjnych i z więzień Wehrmachtu. W efekcie nastąpiło całkowite zdziczenie oddziału, który jeszcze podjudzony przez rozkaz Himmlera, aby nie brać żadnych jeńców zaczął mordować na oślep wszystkich, którzy znaleźli się na jego drodze. Zbrodnicza brygada Dirlewangera ustępowała jedynie esesowskiej brygadzie RONA (Russische Nationale Befreiungsarmee Rosyjska Narodowa Armia Wyzwoleńcza), w skład której wchodził Rosjanie i Ukraińcy. Jednostka ta powstała w 1942 roku w celu zwalczania partyzantki -i niewątpliwie udowodniła swą „przydatność”. RONA dołączyła do cofających się oddziałów niemieckich i właśnie była przekształcana w 29. Dywizję Grenadierów SS, kiedy jej część odkomenderowano (w 1944 roku) do stłumienia Powstania Warszawskiego. Tu krwiożerczość brygady RONA osiągnęła swoje apogeum. Początkowo niemieccy przełożeni tolerowali „zwyczajowe już w rosyjskim stylu prowadzenie wojny”, plądrowanie jako „konieczne zło”, nie przejmowali się też zbyt przypadkami gwałtów dokonywanych na Polkach i masowymi morderstwami. Kiedy jednak w jednym ze szpitali doszło do gwałtów na niemieckich pielęgniarkach, które następnie zamordowano, nawet w dowództwie SS uznano, że miarka została przebrana. SS-Brigadeführer Fegelein, łącznik Himmlera w kontaktach z Hitlerem, choć sam był odrażającym zbrodniarzem, musiał przyznać: „Tak jest, mein Führer, to naprawdę lotry”. Pod koniec sierpnia jednostkę wycofano z Warszawy

Na przełomie 1943/1944 formacja Waffen -SS stała się zbieraniną najbardziej dziwnych jednostek. Ale trzon esesowskich oddziałów frontowych tworzyły silne

dywizje pancerne, które należały do najskuteczniejszych jednostek bojowych całego Wehrmachtu. O walkach na froncie wschodnim w 1944 była już mowa. Ale w roku 1944 Rosja nie stanowiła głównego teatru wojny dla Waffen-SS, a przynajmniej nie dla ich dywizji pancernych. Od 1942 roku Hitlera dręczyła jedna myśl: czy alianci zdążą wylądować we Francji, zanim zakończy się wojna ze Związkiem Radzieckim. W listopadzie 1943 roku wydał on instrukcję numer 51 ostatnią, w której zajął się sytuacją strategiczną i przesunął punkt ciężkości działań wojennych ze wschodu na zachód. Tam miała się odbyć decydująca bitwa. Gdyby bowiem udało się odeprzeć przeciwnika, próbującego wylądować na zachodzie, można byłoby potem przerzucić wszystkie siły na wschód i powstrzymać ofensywę Armii Czerwonej. Porażka na zachodzie oznaczałaby definitywną klęskę Niemiec.

Konsekwencją takiego rozwiązania była koncentracja elitarnych jednostek Waffen-SS we Francji. Znalazły się tam Leibstandarte Adolf Hitler i Das Reich, jak również nowo utworzona dywizja pancerna Hitlerjugend i pancerna dywizja grenadierów Gótz von Berlichingen. Dywizje Hohenstaufen i Frundsberg musiano (w kwietniu 1944 roku) przenieść na krótko na front wschodni. Pod koniec czerwca 1944 roku jednostki te wróciły do Normandii, gdzie w lipcu 1944 walczyło łącznie

Z nami, na poły dziećmi, można by to tak postąpić. Zdażaliśmy ku zagładzie niczym lemingi. Nie oczekiwano od nas myślenia. Wydawało nam się, że jesteśmy kimś niezwykłym, jakimiś szczególnymi bohaterami,

najlepszą dywizją Wehrmachtu. Bernhard Heisig, żołnierz dywizji SS Hitlerjugend

To okropne, że ta ufna młodzież

ginie w tak beznadziejnej sytuacji. *Żołnierze wzięci przez nas do niewoli byli w większości bardzo młodzi.*

*Ich oficerowie i Feldmarszałek von Rundstedt*

użyciu dywizji Hitlerjugend

Normandii latem 1944 roku

*o podoficerowie byli w dużej części doświadczonymi weteranami walk w Rosji. Młodzi wnie mieli żadnego doświadczenia bojowego to była ich pierwsza akcja, zresztą w naszym*

*przypadku była to również pierwsza duża akcja bojowa. Jednak oni okazali się nie lada żołnierzami. Wielu z nich walczyło aż do końca nie chcieli się poddać. Część załamała się, nie potrafiła udźwignąć ciężaru wojny, nawet płakała ale to były pojedyncze, rzadkie przypadki. Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii*

dziesięć dywizji pancernych i grenadierskich, w tym sześć wchodzących w skład Waffen-SS. Można więc powiedzieć, że na tym rzekomo rozstrzygającym etapie działań wojennych trzon sił niemieckich stanowiły jednostki Waffen-SS. Jednak ta teza w rzeczywistości odpowiada prawdzie dopiero od końca czerwca, gdyż bezpośrednio po wylądowaniu aliantów do walki przystąpiła jedynie dywizja Hitlerjugend wraz z pancernymi dywizjami armii. Właśnie ocena tej dywizji wywołuje liczne kontrowersje. Często przedstawia się ją jako typowy przykład występującego w czwartym roku

wojny zaniku profesjonalizmu w obrębie Waffen-SS. Żołnierze nie mieli żadnego doświadczenia bojowego; w jednostce znajdowało się też stanowczo za mało oficerów i podoficerów. A ci, którzy dowodzili, nie byli dostatecznie wyszkoleni. Niektórzy oficerowie nie mieli innego wykształcenia poza ukończoną szkołą średnią. Pod tym względem jednostka różniła się od elitarnych oddziałów armii, na przykład od pancernych Lehrdivision, która również walczyła w Normandii. Sprawa była jednoznaczna: Hitlerjugend była zbyt pośpiesznie sformowaną dywizją, której młodzi żołnierze, częściowo nawet niepełnoletni, posłużyli w Normandii za „mięso armatnie”.

Wofgang Filor, żołnierz dywizji pancernych Waffen-SS Das Reich, stał wtedy u bokuczyłonków Hitlerjugend: „W pierwszej chwili, gdyśmy ujrzeli, że i oni walczą, pomyśleliśmy sobie: Mój Boże, a więc teraz wysyłają już w bój nawet takie dzieciaki!. Na drodze z Saint-Lo chciałem wziąć na cel amerykański czołg i ustrzelić go, aż tu nagle patrzę: jakiś niemiecki żołnierz unosi pancerny faust, a my mamy nie strzelać. Tamten wyleciał w powie

U góry: Po pięciu tygodniach walk esesmani stłumili w maju 1943 roku powstanie w getcie warszawskim. Akcją dowodził SS-Brigadeführer Jürgen Stroop (wśrodku).

U dołu: Getto ponie. Tylko dzięki zmasowanym atakom oddziałów niemieckich i podkładaniu ognia udało się Niemcom krwawo stłumić powstanie.

trze razem z czołgiem, oddał własne życie, rozwalil z pancerny faust czołg od spodu. Tacy właśnie byli ci chłopcy”. Nie brak relacji świadczących

O tym, że dywizja Hitlerjugend przestała istnieć, co brzmi wiarygodnie

Jednak w rzeczywistości było inaczej: latem 1944 roku nie uległa jeszcze całkowitemu zniszczeniu. Do września 1944 roku na 20 000 żołnierzy zginęło około 8000, a więc mniej więcej tyle samo, co w pancernych Lehrdivision. A jednak: „W pewnym sensie postrzegaliśmy te straty jako dowód męstwa, na jakie nas stać - wspomina Bernhard Heisig, który walczył w Normandii w szeregach dywizji SS Hitlerjugend. Taka pokrętna była ta ideologia”.

Jednostki niemieckie stawiały opór, ale po sześciu tygodniach zacieklej walk, wyczerpane, uległy w końcu przewadze aliantów. Często powtarzana opinia, jakoby Waffen-SS, a zwłaszcza dywizja Hitlerjugend, walczyły bardziej fanatycznie niż inne formacje, nie utrzymała się w konfrontacji z udowodnionymi faktami. Również były esesman Wolfgang Filor nie widzi tamtych chłopców w aureoli „wspaniałych bohaterów”, za jakich uważają ich jeszcze dziś organizacje weteranów SS, ale i on przyznaje: „Byli większymi bohaterami niż my przy całej swojej głupocie i braku doświadczenia. Kto walczył na froncie, był ranny i widział trupy, ten wie, w czym rzecz. Jeśli o mnie chodzi, trafiali mnie pięć razy; za piątym razem nie chciałem już do czołgu. Nieraz miałem nawet mokre ga

cie, ale lęk pozwolił mi poznać się na tym, co niebezpieczne. Takiego rozeznania brakowało większości tych z dywizji Hitlerjugend. Szli odważnie w paszczę śmierci, bo nie zastanawiali się nawet, co im się może przydarzyć".

Liczyby to jedno, a wspomnienia świadków z obu stron to drugie. One właśnie sprawiają, że często zacierają się różnice między poszczególnymi formacjami niemieckimi. Na gęsto porośniętych terenach Normandii dochodziło raz po raz do zacieklej walk wręcz, toczonych o każdą piędź ziemi. W walkach tych brały udział zwykle dywizje piechoty, jak również jednostki Waffen-SS.

Zdarzali się oczywiście esesmani, którzy dzięki swoim wyczynom zyskali na wojnie wątpliwą sławę. Za przykład może posłużyć Hauptsturmführer (kapitan; przyp. tłum.) Michael Wittmann, który kierując czołgiem Tygrys sam zniszczył straż przednią 7. brytyjskiej dywizji pancerniej. Po tej akcji Wittmanna uznano za „najskuteczniejszego z niemieckich dowódców pancernych”; przypisywano mu nawet zniszczenie 138 czołgów i 132 dział przeciwpancernych przeciwnika. Zapomina się jednak, jak trudno w ogniu walki określić precyzyjnie, kto właściwie trafił

**U góry: Po desancie aliantów w Normandii - czołgi dywizji SS Hitlerjugend jadą na front. U dołu: Strach czy zdecydowanie? Młody żołnierz dywizji SS Hitlerjugend z karabinem maszynowym okolicie Caen, 1944 rok.**

czołg i ile miał trafień. Do takich danych należy podchodzić z dużą rezerwą. Służyły one głównie propagandzie.

Przy licznych podobieństwach między zwykłym wojskiem i Waffen-SS w bezpośrednich działaniach wojennych, z pewnością obie formacje różniły się pod jednym względem. Chodzi o to, że jakkolwiek udowodniono tylko te zbrodnie wojenne, w których masakrę jeńców wojennych przeżyli jacyś świadkowie albo też znaleziono ciała z jednoznaczными ranami, to jednak we wszystkich tych przypadkach dominującą rolę spełniły Waffen-SS.

Istnieją dowody, że w pierwszych dniach po desancie aliantów w dywizja Hitlerjugend działała zgodnie z rozkazem: „Żadnych jeńców”. W dziewięciu przypadkach esesmani rozstrzelali 115 bezbronnych jeńców wojennych. Doug Barrie, kanadyjski oficer uczestniczący w tamtych walkach, twierdzi: „Część oficerów obstawała przy tym, aby rozstrzeliwać kanadyjskich jeńców. Zapewne weszło im to w krew podczas walk w Rosji - niektórzy oficerowie i podoficerowie, którzy walczyli na froncie wschodnim, nadal zamierzali stosować tę taktykę. Dowodzili 12. dywizją SS Hitlerjugend i przekazali dalej taki sposób myślenia: jeńcy stanowią kłopot, a więc lepiej pozbyć się ich jak najprędzej”.

Może jednak zdumiewać fakt, że najwidoczniej jedynie ta dywizja i jak wynika z poszlak w późniejszym okresie również Leibstandarte Adolf Hitler dokonywały w Normandii zbrodni wojennych, których jednak nie popełniały inne dywizje SS.



Dlaczego w ogóle wydano rozkaz, aby nie brać jeńców i dlaczego został on potem unieważniony? Dlaczego mimo takich zarządzeń nieprzyjacielscy żołnierze dostawali się jednak do niewoli i nie byli mordowani? Do tej pory nie zdołano udzielić jednoznacznych odpowiedzi na te pytania. Szczegóły tamtych wydarzeń mogą wywoływać sprzeczne opinie ale faktem jest, że esesmani zabili 115 kanadyjskich jeńców wojennych. Z posiadanych dokumentów nie wynika natomiast, aby tego rodzaju zbrodni dopuszczały się dywizje wojskowe. Zdarzały się również przypadki zabicia jeńców przez aliantów, ale były to pojedyncze incydenty.

*Nie ulegało wątpliwości, że podlegali oni intensywnej indoktrynacji od początku swej przynależności do Hitlerjugend. Uważaliśmy wielu z nich za fanatyków, zwłaszcza podoficerów i oficerów, których mieli na karku. Zwykli żołnierze wiedzieli, że nie mogą się cofnąć ani poddać bo zostaną rozstrzelani. Nasi jeńcy opowiadali, że gdyby zdezerterowali, ich rodziny w Niemczech znalazłyby się w poważnych opałach. Ponadto każdy z nich złożył przysięgę, że będzie walczył za Hitlera aż do końca. Byli to bardzo zdeterminowani młodzi ludzie.*

Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii, „Zadnych jeńców!": Jaki los czeka tych Brytyjczyków, eskortowanych przez esesmanów?

Jednostki WaffenSS nie cofały się przed brutalnymi ekscesami również przy zwalczaniu francuskiego ruchu oporu. Już 2 kwietnia 1944 roku żołnierze dywizji Hitlerjugend zabili 86 mieszkańców małej wioski pod Lilie, gdyż podobno stamtąd ostrzelano kolumnę transportową dywizji. Ostry protest rządu w Vichy feldmarszałek Gerd von Rundstedt, naczelny dowódca grupy armii Zachód, odrzucił jako „bezasadny”.

Po 6 czerwca 1944 roku Francję zalała nagła fala zamachów i wysadzeń pociągów. Akcje ruchu oporu miały spowodować przerzucanie niemieckich rezerw na front zachodni, a dotknęły między innymi dywizję SS Das Reich; w drodze na wybrzeże dostała się ona na południu Francji w sam środek działań partyzanckich. Oburzony „haniebną lokalnego dowództwa Wehrmachtu, szef dywizji interwencji. W odwecie za 40 zabitych powieszono

*Wielu naszych kolegów, którzy dostali się do niewoli, znikło potem bez śladu. Dopiero na początku 1945 roku wyszło na jaw, że zostali*

*Należy przyznać, że byli dobrze wyszkoleni. Ponadto byli zdecydowani robić wszystko, na co ich stać, a także zadać nam jak największe straty.* Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii

wręcz bezczynnością" zażądał energicznej żołnierzy niemieckich

*zabici. Jak się dowiedziałem, wzięto do niewoli 115 Kanadyjczyków, a potem ich rozstrzelano. Przy takim sposobie traktowania kanadyjskich jeńców obstawała część oficerów niemieckich. Ten rozkaz nie odpowiadał wielu z ich żołnierzy, nie chcieli tego robić - aletamci upierali się przy tym. Jednym z takich oficerów był Kurt Meyer. Zapewne weszło im to w krew podczas walk w Rosji - niektórzy oficerowie i podoficerowie, którzy walczyli na froncie wschodnim, nadal zamierzali stosować tę taktykę. Dowodzili 12. dywizją SS Hitlerjugend i przekazali dalej taki sposób myślenia: jeńcy stanowią kłopot, a więc lepiej pozbyć się ich jak najprędzej.*

Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii

7 czerwca w miejscowości Tulle 99 mężczyzn. 10 czerwca Sturm bannfuhrer (= major; przyp. tłum.) Dieckmann udał się na czele kompanii SS na poszukiwanie swojego uprowadzonego kamrata do Oradour-sur-Glane.

Jean-Marcel Darhout, w owym czasie 20-letni młodzieniec, relacjonuje tamte wydarzenia: „Spędzili nas wszystkich na plac w Oradour i oddzielili kobiety i dzieci od mężczyzn. Ucałowałem żonę i matkę, widziałem je wtedy po raz ostatni... Kobiety i dzieci zaprowadzono do kościoła. Nas, mężczyzn, ustawiono pod murem, twarzą do ściany, a potem zaczęto wypytywać, gdzie trzymamy ukrytą broń. Nie mieliśmy żadnej broni i nie czuliśmy też strachu. Niemcy zawlekli nas do dużej stodoły i rozpoczęli szczegółową rewizję. W pewnej chwili żołnierze zaczęli zamiatać szczotką podłogę, tak aby móc ułożyć się na niej z karabinami maszynowymi i nagle wszystko potoczyło się błyskawicznie. Otworzyli do nas ogień, potem zapadła grobowa cisza, straszliwa cisza. Po chwili zaczęli podchodzić bliżej, rozmawiając ze sobą, usłyszałem też, jak ładują broń: klak, klak. Nigdy nie zapomnę tego dźwięku. I znowu rozległy się wystrzały: to były strzały dobijające. Poczulem buty na swoim ramieniu usłyszałem kolejny huk wystrzału. Pocisk był przeznaczony dla Josepha, który leżał na mnie. Joseph uratował mi życie”.

Oddział Dieckmanna zastrzelił około 180 mężczyzn i spalił w miejscowym kościele ponad 440 kobiet z dziećmi. Mimo paru nie wyjaśnionych jeszcze okoliczności zbrodniczy charakter akcji przeprowadzonej w Oradour nie budzi żadnych wątpliwości i nawet związek weteranów SS przyznał po wojnie w jednej ze swoich publikacji, że dowódca kompanii dopuścił się w tym przypadku jawnego wykroczenia. Wkrótce po tamtej masakrze Dieckmann i większość jego żołnierzy zginęli podczas walk w Normandii.

**Jedna z najbardziej odrażających zbrodni wojennych, popełnionych przez Waffen-SS: Oradour-sur-Glane po pacyfikacji.**

Do rozkazów „energicznego działania” stosowały się również posłusznie oddziały Wehrmachtu, przy czym zwalczanie partyzantów przeradzało się coraz częściej w masakrę niewinnej ludności cywilnej. I tak generał dowodzący 56. korpusem rezerwy stwierdził 30 czerwca 1944 roku: „W czasie operacji zwalczania bandytów doszło ze strony oddziału w nie-odpowiedzialny sposób do grabieży, gwałtów i bezmyślnego wandalizmu. Takie haniebne zachowanie przynosi ujmę tradycyjnej reputacji uczciwie i honorowo walczącego niemieckiego żołnierza”. Masakra w Oradour nie jest więc pojedynczym przypadkiem, z pewnością jednak bardzo wyrazistym.

Powyższe stwierdzenie jest reprezentatywne dla zbrodni wojennych popełnionych przez WaffenSS. Formacja ta nie była w swej brutalności odosobniona, a różnica w tym względzie pomiędzy nią a Wehrmachtem

przed opinią publiczną. Jego zdaniem w obozach koncentracyjnych wykonywano „ciężką, tworzącą nowe wartości pracę”, co oznacza „suro we, lecz sprawiedliwe traktowanie. Wpojenie nawyku rzetelnej pracy wyuczenie rzemiosła oto metody

wychowawcze. Dewiza przyświecająca takim obozom brzmi: Istnieje droga ku wolności. Jej kamienie railowe to: posłuszeństwo, pilność, uczciwość, porządek, czystość, trzeźwość, prawdomówność, ofiarność i miłość ojczyzny". Praca i dyscyplina to nieodzowne środki, dzięki którym marnotrawne dzieci narodu, córki i synowie, mogą wrócić na łono narodowosocjalistycznej wspólnoty., tak brzmiało cyniczne stwierdzenie Reichsführera SS.

Liczebność załóg obozów koncentracyjnych stale wzrastała. Lista za trudnionych (z 15 stycznia 1945 roku) w rubryce „strażnicy esesowscy” zawiera nazwiska 37 674 mężczyzn i 3508 kobiet; w odnośnych anali zach ta sytuacja długo nie była doceniana.

Służba w obozach koncentracyjnych stanowiła w powszechnym mniemaniu domenę mężczyzn. Zajmowały się nią jednak również tysiące kobiet, ocierających się mniej lub bardziej o granicę przestępstwa. Zakres wykonywanych przez nie czynności był szeroki, gdyż były one strażniczkami, lekarkami, laborantkami lub stenotypistkami; i tylko część z nich należała do SS. O ile cywilne pracownice na przykład sekretarki lub telefonistki pozostawały w pewnym sensie jedynie obserwatorami tragedii, to esesowskie strażniczki w znacznym stopniu ją potęgowały. Dotyczyło to również żon esesmanów, o czym świadczy list komendantury obozu koncentracyjnego w Lublinie z 1 marca 1943 roku: „Zgodnie z zarządzeniem szefa SSAWHA żony członków SS nie posiadające dzieci powinny być zatrudniane w obozach koncentracyjnych dla kobiet jako strażniczki”. Nie wiadomo jednak, ile żon esesmanów zastosowało się do tego zarządzenia.

Kandydatki podlegały gruntownej selekcji wstępnej, po czym przechodziły „szkolenie dla strażniczek SS”, które obejmowało takie przedmioty jak: „orientacja światopoglądowa i narodowościowo-polityczna”, „wiedza o służbie i wykazywanie się w akcji”, „postawa osobista i dowódzenie”. Według relacji więźniarek, owe młode praktykantki esesowskie w trakcie szkoleń były wdrażane do bezwzględności i stosowania przemocy.

W okresie od 1942 do 1945 przyjęto do SS ponad 3000 kobiet, które wychowano zgodnie z życzeniem ich Reichsführera, tak by tworzyły „prawdziwie zdeklarowany kobiecy korpus SS, przepełniony światopoglądem narodowosocjalistycznym i duchem SS”. Również dla nich do awansu była brutalność wobec więźniów. Nanda Herbermann,

więźniarka z Ravensbrück, opowiada: „Te «najbardziej doświadczone spośród nich były zazwyczaj najbrutalniejsze”. Za przykład tego typu karierowiczek mogą posłużyć Maria Mandel i Else Erich. Pierwsza służyła od października 1942 do momentu ewakuacji w styczniu 1945 jako starsza nadzorczyńca w obozie koncentracyjnym Oświęcim Brzezinka, druga pełniła od października 1942 identyczną służbę w obozie koncentracyjnym Lublin-Majdanek. Po wojnie obie

osądzono i za szczególne okrucieństwo skazano na śmierć. Hertha Bothe, osławiona strażniczka esesowska z obozu w Bergen-Belsen, odpowiadając ponad 50 lat po wojnie na pytanie, czy uważa, że popełniła „błąd”, odparła: Czy popełniłam błąd? Ależ skąd! Błędem było istnienie obozów koncentracyjnych. Jeśli o mnie chodzi, musiałam tam pracować, w przeciwnym razie sama bym się tam dostała jako więźniarka. Na tym polega mój błąd”. To oszukiwanie samej siebie przetrwało więc całe dziesięciolecie.

W obozach koncentracyjnych funkcjonował samodzielny system ekonomiczny, oparty na niewolnictwie i grabieży zwłaszcza majątku żydowskiego. W systemie obozów esesowskich obowiązywała zasada samowystarczalności. Subwencje z ogólnego budżetu SS przydzielano jedynie w wyjątkowych sytuacjach.

Obozy mogły się rozwijać dzięki sile roboczej więźniów. Podczas wojny utworzono setki obiektów będących w istocie filiami obozów koncentracyjnych. Na przykład spółka Deutsche Erd und Steinwerke GmbH (DESt) była firmą esesowska, która w ciągu paru lat rozwinęła się w szeroko rozgałęzione przedsiębiorstwo. Jedną z 14 filii była Ziegel, Kies und Baustoffwerk (cegielnia, żwirownia i wytwórnia materiałów budowlanych) w Berlstedt. Do pracy przymusowej w tej firmie kierowano więźniów z obozu w Buchenwaldzie. W samym sierpniu 1943 roku przepracowali oni 46 200 roboczogodzin.

Często lokalizacja obozu koncentracyjnego miała uwarunkowania gospodarcze; tak było na przykład w przypadku obozu Flossenbürg. Firma Deutsche Erd und Steinwerke GmbH z dużym zyskiem sprzedawała państwu urobek granitu z tamtejszego kamieniołomu. Począwszy od Przełomu 1942/1943 więźniów z Flossenbürga wykorzystywano w charakterze robotników przymusowych do pracy na potrzeby frontu w zakładach lotniczych Messerschmitt, jak również w takich przedsiębior-

stwach jak Flick, Siemens, Osram i Junkers. Obozy pomocnicze znajdowały się w Bawarii, Czechach i Saksonii. O ile w 1938 roku tylko nieliczni esesmani pilnowali pierwszych więźniów podczas budowy obozu, to w 1945 roku zespół strażników we Flossenbürgu liczył ponad 4 000 mężczyzn i ponad 500 kobiet.

Ponurą i przerażającą sławę zyskała współpraca nawiązana przez SS z I.G. Farbenindustrie Aktiengesellschaft, w skrócie: I.G. Farben: nie tylko z powodu produkowania tam trującego gazu „cyklon B”, ale także dlatego, że umowa ta przypieczętowała los wielu tysięcy robotników przymusowych. Już w 1941 roku I.G. Farben jako jedno z niewielu wówczas prywatnych przedsiębiorstw otrzymało zgodę na zatrudnianie u siebie więźniów obozów koncentracyjnych. Koncern podjął decyzję o budowie jednego ze swoich zakładów w pobliżu Monowic na Górnym Śląsku. W fabryce otwartej nieopodal obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu więźniowie mieli

wytwarzać sztuczny kauczuk i paliwo syntetyczne. Podstawą „układu przyjaźni” pomiędzy dyrekcją I.G. Farben a kierownictwem SS w Oświęcimiu była transakcja zamienna: przedstawiciele I.G. Farben zagwarantowali komendantowi obozu Oświęcimiu, Rudolfowi Höbrowi, dostawę materiałów budowlanych, rozbudowy obozu. W zamian za kierownictwo SS w Oświęcimiu wyraziło gotowość przekazania do dyspozycji I.G. Farben określonej liczby więźniów jako siły roboczej do budowy nowej fabryki. Podczas pertraktacji prowadzonych w marcu 1941 roku ustalono, że wydajność pracy więźniów odpowiada 75% wydajności pracy niemieckich robotników. Dzień pracy miał trwać latem dziesięć do jedenastu godzin, a zimą około dziewięciu godzin.

Te cyniczne wyliczenia nie sprawdziły się. Dyrekcja I.G. Farben i kierownictwo SS przeliczyły się w swojej kalkulacji. Z powodu nieludzkich warunków pracy osiągnięto wydajność nie przekraczającą 30 do 40%. Wycieńczeni więźniowie musieli odbywać drogę do pracy ponad sześć kilometrów pieszo, niezależnie od pogody, popędzani brutalnie przez strażników. Kiedy w styczniu 1945 roku do Oświęcimia dotarły oddziały Armii Czerwonej, ich oczom ukazała się niemal gotowa fabryka I.G. Farben, której budowa pochłonęła 25 000 ofiar. Pomijając kwestię barbarzyńskiego traktowania więźniów, należy podkreślić, że nawet gdy już ujawnił się ekonomiczny nonsens umowy, ani koncern, ani SS nie uznali za wskazane unieważnienie jej warunków. W ten sposób niemieckie przedsiębiorstwo współdziałało w programie „zagłady przez pracę”.

koncentracyjne go w pilnie potrzebnych do

Oddziały wartownicze i kierownictwo obozowe nie były formacjami w pełni odizolowanymi. Himmler już w 1934 roku uczynił zadość życzeniu Eicke'a, wyłączając obozowe załogi strażnicze z ogólnych struktur SS i podporządkowując je bezpośrednio inspektorowi obozów koncentracyjnych. Jednak wojenne plany Hitlera postawiły niebawem przed Oddziałami Trupich Główek nowe zadania poza kolczastym ogrodzeniem. W październiku 1939 roku Fuhrer zezwolił na utworzenie dywizji polowych SS (później: Waffen-SS). Tym samym poszerzył się zasięg działania Oddziałów Trupich Główek. Wkrótce sformowały one własną dywizję. Już podczas napaści na Polskę w 1939 roku Eicke dysponował trzema esesowskimi jednostkami Trupich Główek, które prowadziły na froncie własną brutalną wojnę, a na tyłach współdziałały z innymi grupami operacyjnymi SS, mordując Żydów i przedstawicieli polskiej inteligencji.

Do przeprowadzania rozstrzeliwań wyznaczałem zawsze duże liczebnie plutony egzekucyjne, gdyż odrzucałem możliwość udziału w egzekucji specjalistów od strzału w tył głowy. Każdy pluton strzelał przez okres około jednej godziny, po czym zmieniał go następny.

Zaprzysiężone zeznanie Paula Blobela, dowódcy „sonderkommando”; Norymberga

ligencji. Starsi członkowie SS byli przesuwani do obozowych załóg wartowniczych.

W 1940 roku działające w ramach armii formacje zbrojne SS połączono w tak zwane Waffen-SS. Integracja objęła także dywizję „Totenkopf”. Od tej pory, dzięki podporządkowaniu Głównemu Urzędowi Dowodzenia SS, załogi obozowe należały do Waffen-SS. Dywizja Eicke'a miała wzmocnić wartość bojową oddziałów frontowych. Ale chodziło tak że o to, aby strażnicy obozowi przeszli z frontu „na zewnątrz”, aby poznali tam nowy wymiar przemocy i dopiero później po takim „przeszkoleniu” powrócili na „front wewnętrzny”. Dochodziło -co podkreśla autor Mirosław Karny do regularnej rotacji pomiędzy esesowskimi Oddziałami Trupich

<sup>1945 rok</sup> Główek oraz oddziałami frontowymi; w efekcie ponad 60 000 członków Waffen-SS odbyło służbę obozową.

Od połowy 1944 roku do służby w esesowskich oddziałach wartowniczych kierowano starszych lub rannych żołnierzy Wehrmachtu. Znaczne straty osobowe w Oddziałach Trupich Główek, spowodowane szczególnie bezwzględny stylem dowodzenia oraz dyktantyzmem w czasie walk, coraz bardziej komplikowały sytuację załóg w obozach i zmuszały do zatrudniania starszych członków SS, funkcjonariuszy policji i administracji publicznej, także Volksdeutsche, ochotników cudzoziemskich i kolaborantów.

Oprócz obozów koncentracyjnych, w których większość więźniów ginęła z wycieńczenia, podczas egzekucji i w wyniku wstrzykiwania trucizny, kierownictwo SS założyło w okupowanej Polsce obozy zagłady, prawdziwe fabryki śmierci. Ich jedynym celem był mord na skalę przemysłową; tak było w Bełżcu, Sobiborze, Treblince i Chełmnie. Oprawcami w tych obozach były osoby uczestniczące wcześniej w zbrodni eutanazji, „akcji T4” nie wszyscy z nich należeli do SS. Majdanek i Oświęcim funkcjonowały zarówno jako obozy koncentracyjne, jak i ośrodki zagłady; pozostawały jednak domeną esesowskich Oddziałów Trupich Główek. Te obie fabryki śmierci werbowowały swoje 300-osobowe załogi z komendantur obozowych byli to sami mordercy. Tworzyli oni grupy hermetycznie zamknięte, w przeciwieństwie do esesowskich zespołów strażniczych. „Przemysłowa” likwidacja milionów ludzi miała dokonywać się w ukryciu. Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka stał się synonimem holocaustu.

Za liniami frontów operacji Barbarossa, gdzie rozpoczęły się masowe egzekucje ludności cywilnej tak zwany „dziki holocaust” oprawcami byli wyłącznie esesmani. W grupach operacyjnych, wysyłanych w celu zabijania tysięcy ludzi, głównie Żydów, formacja Himmlera nie działała sama. Tak więc udział w ludobójstwie nie wymagał rekrutacji do esesowskiej „elity”. W skład plutonów egzekucyjnych wchodziły bowiem bataliony tak zwanej policji porządkowej (Ordnungspolizei; ORPO). Po napaści na Związek Radziecki do 500 policjantów porządkowych, którzy wchodził w skład

grup operacyjnych, dołączyło 5500 dodatkowych. Owe jednostki skoszarowanej policji dyspozycyjnej składały się z mężczyzn starszych roczników, którzy nie Nadawali się do służby w Wehrmachcie, oraz ~~Zlikwidowano przywódców~~ inteligencji żydowskiej (zwłaszcza nauczycieli,

on wprowadził rangę SS, ale wywodził się z adwokatów, urzędników). likwidatorów, która stanęła na czele grup Raport SS-Brigadeführera Arthura dość osobliwy skład: część jej członków w ogóle Nebe 5 lipca 1941 roku stała się do niej krętymi drogami. Jeśli przestudiujemy listę dokładnie, znajdziemy na niej nazwiska naukowców, nawet takich z podwójnym tytułem naukowym, urzędników ministerialnych, a nawet jednego duchownego i jednego śpiewaka operowego.

Już w czasach Republiki Weimarskiej fanatycznego policjanta Nebego prześladowała natrętna myśl o konieczności całkowitego wyeliminowania zła. Sfrustrowany funkcjonariusz nie przejmował się zbyt mieszczchańskimi prawami człowieka. Nie był narodowym socjalistą, ale w pewnym stopniu zgadzał się z hasłami partyjnymi. Uznał, że zło można „likwidować biologicznie”, że kryminaliści nie należy pozwalać na „wnoszenie do narodu swego złego materiału dziedzicznego i bezkarne płodzenie przestępców”. Niszczenie „niepożądanego życia” było dla Nebe czynnością wręcz pożądaną. Jako szef urzędu policji kryminalnej udzielał „technicznej” pomocy przy zabijaniu ludzi, przekazując mordcom zabójcze środki chemiczne: truciznę i gaz.

Z zachowanych dokumentów nie wynika jasno, dlaczego Nebe zgłosił się dobrowolnie do objęcia dowództwa „grupy operacyjnej B”. Czyżby miał nadzieję, że zaimponuje w ten sposób Heydrichowi? W każdym razie zarzucono mu kierowanie się „chorobliwą ambicją”. W ciągu czterech miesięcy jego grupa operacyjna wymordowała ponad 45 000 osób.

ze zwerbowanych w 1939 roku ochotników, którzy w obliczu zbliżającej się wojny wstąpili do policji, aby uniknąć powołania do wojska. Oficerowie i podoficerowie byli doświadczonymi funkcjonariuszami ORPO. Znaczną ich część stanowili „zupełnie normalni ludzie” jak określił ich w swoim dziele pod tym samym tytułem amerykański historyk Christopher Browning. Przygotowanie ich do nowych zadań w Związku Radzieckim polegało zaledwie na odbyciu specjalnego dwumiesięcznego szkolenia. Decydując się na pracę w policji, nie mogli przypuszczać, że pewnego dnia staną się realizatorami przestępczej polityki okupacyjnej. Mimo to dostosowali się do systemu planowej likwidacji „wrogów państwa”.

Dla lepszej koordynacji działań SS i jednostek policji Himmler i Heydrich utworzyli stanowisko Wyższego Dowódcy SS i Policji (Höherer SS- und Polizeiführer HSSPF), któremu podlegali dowódcy grup operacyjnych. Jednym z nich był szef niemieckiej Kripo, Arthur Nebe. Od sierpnia 1941 roku przekazywano drogą radiową

do Berlina codzien ne raporty o działalności i położeniu grup operacyjnych. W tak zwanych „meldunkach sytuacyjnych” szczegółowo informowano o „osiągnię kręgów policji. Grupę operacyjnych, cechował nie należała do SS, część do ciach” oddziałów specjalnych i operacyjnych.

Oto przykład: w okresie do 15 października 1941 roku „grupa operacyjna A” dokonała eksterminacji 118 430 Żydów i 3387 komunistów. Dal

*Skazanym na śmierć osobom odebrano pieniądze, wszelkie przedmioty wartościowe w częściowo ubranie, po czym załadowano ich do samochodu z gazem. Mieści ło się w nim około 50 do 60 osób. Następnie samochód pojechał za miasto, gdzie członkowie oddziału wykopalijuz masowygrób. Sam byłem świadkiem wyłado wywania zwłok z samochodu, ich twarze niebyły wykrzywione. Śmierć tych lu dzi nastąpiła bez objawów skurczów.*

Zaprzysiężone zeznanie Ernsta Emila Heinricha Bibersteina, szefa „grupy operacyjnej 6”; Norymburga 1945

*Wyznaczona do tego zadania jednostka zjawiała się w wiosce lub w mieście a miejscowa starszyzna żydowska otrzymywała polecenie zwołania wszystkich Żydów w celu przesiedlenia. Wszystkie wartościowe przedmioty należało przeka zać oficerom jednostki, podobnie zresztą jak tuż przed egzekucją - wierzchnieubranie. Mężczyzn, kobiety i dzieci prowadzono na miejsce egzekucji, które przeważnie znajdowało się w pobliżu pogłębionego rowu przeciwczołgowego. Potem wszystkich rozstrzeliwano, w pozycji stojącej lub klęczącej, a ciała wrzucano do rowu.*

Zaprzysiężone zeznanie Otto Ohlendorfa, szefa „grupy operacyjnej D”; berga, 1945 rok

szych 5500 Żydów padło ofiarą pogromów inicjowanych na Łotwie i Litwie. Również dowódca „grupy operacyjnej 3”, SS-Standartenfuhrer (pułkownik; przyp. tłum.) Karl Jager, przesłał bilans swojej działalności, który ze względu na wyjątkowo drobiazgowo dane zapisał się na stałe w annałach holocaustu jako „raport Jagera”. W raporcie z 1 grudnia 1941 roku Jager informował o zlikwidowaniu 137 346 Żydów, najwięcej w sierpniu. Wyszczególniono nawet liczbę dzieci zamordowanych pod czas rozmaitych egzekucji. W raporcie Jagera z 19 sierpnia 1941 czyta my na przykład: „W Ukmerge: 298 Żydów, 255 Żydówek, 88 żydowskich dzieci”, a z 2 września: „Janowa: 112 Żydów, 1200 Żydówek, 244 żydowskich dzieci”, z kolei pod datą 9 października zanotowano: „Swenciany: 1169 Żydów, 1840 Żydówek, 717 żydowskich dzieci”.

Tego typu przykłady można by przytaczać bez końca. Swój raport Jager kończył słowami: „Mogę dziś stwierdzić, że «grupa operacyjna 3 osiągnęła już cel, jakim było rozwiązanie kwestii żydowskiej na Litwie. Na Litwie nie ma już Żydów, prócz tych, których wraz z rodzinami skierowano do pracy. Jeśli chodzi o pracujących Żydów i ich rodziny, zamierzałem wszystkich rozstrzelać, spotkałem się jednak w tym względzie z ostrym sprzeciwem ze strony administracji cywilnej (komisarza Rzeszy) oraz Wehrmachtu...”.

Raporty szwadronów śmierci napływały również z innych regionów. „Grupa operacyjna B” doniosła w okresie do 31 października o 45 467 ofiarach egzekucji. W wyniku akcji przeprowadzonych przez „grupę operacyjną D w okresie do grudnia



1941 śmierć poniosło łącznie 54 696 osób, z czego 90% stanowili Żydzi. Dowódca tego oddziału, Otto Ohlendorf, mógł się wykazać dość „bogata” karierą. Zaliczał się do bardzo zasłużonych członków SS. Po wojnie zasiadł na ławie oskarżonych podczas procesu norymberskiego. I to on wzbudził wśród sędziów najwięcej kontrowersji, watorów przejmował fakt, że Ohlendorf wycofał się tak niesamowicie „normalny”. Obecnych na sali sądowej frapowało to, w jaki sposób „ucieleśniał on w sobie zarówno cechy dobrotliwego człowieka, jak i bezdusznego dowódcy; jak godził on bezwzględność w postępowaniu z przeświadczeniem o własnej niewinności” tak podsumował powszechnie wrażenie o Otto Ohlendorfie Jason Weber. Benjamin Ferencz, jeden z oskarżycieli, wspomina: „Robił wrażenie człowieka uczciwego, cichego, inteligentnego, wykształconego, ojca pięciorga dzieci o miłej powierzchowności. I przy tym wszystkim przyznawał prosto z mostu, że z jego rozkazu wymordowano 90 000, tak, 90 000 niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci”. W werdykcie sądu czytamy: „Skoro w jednej osobie łączą się cechy człowieka miłującego ludzi i dowódcy grupy operacyjnej, nasuwa się przypuszczenie, iż mamy do czynienia z charakterem porównywalnym z psychiką... doktora Jekylla i mister Hyde'a”.

Otto Ohlendorf kim był ów rzekomo „niesamowicie normalny” człowiek, który stał się realizatorem idei ludobójstwa? Jak się okazuje, nie można go nazwać urodzonym oportunistą ani zdecydowanym antysemitą, nie należał też do stroniących od ludzi dziwaków, którzy zdobywając nagle władzę wykorzystują przeciw bliźnim. Otto Ohlendorf był młodym i wykształconym naukowcem, ekspertem w dziedzinie ekonomii. Obrona dysponowała podczas procesu 500 stronicami zaprzysiężonych wyjaśnień, które miały świadczyć o prawości Ohlendorfa. W Norymberdze on jeden otwarcie przyznał się do zarzucanych mu czynów.

Jego dom rodzinny był protestancki, mieszczański i konserwatywny. W 1925 roku, jeszcze jako uczeń, Ohlendorf wstąpił do NSDAP i SA; był więc nazistą od pierwszych chwil ruchu. Już dwa lata później zaliczano go do grona „intelektualistów” partyjnych i SA zarekomendowała go do SS. Ohlendorf był zaangażowany, wykształcony i inteligentny. Jak na młodego naukowca przystało, po egzaminie w 1931 roku wyjechał na rok za granicę do faszystowskich Włoch.

Kobiety krzyczały i płakały, po dobnie jak mężczyźni. Co jakiś czas zdarzały się próby ucieczki. Równie głośno krzyczeli pogania cze. Kiedy ofiary nie zachowywały się tak, jak oni tego chcieli, bili je. Zapamiętałem zwłaszcza pewnego rudowłosego esesmana, który trzymał w ręku kabel i bił nim ludzi, gdy akcja nie przebiegała po jego myśli.

Richard Togel, policjant pomocniczy, członek „oddziału operacyjnego 10a” - zeznania złożone przed sądem

Tak jak czyniło to wielu jego rówieśników Ohlendorf odrzucał demokrację Republiki Weimarskiej. Odpowiadała mu natomiast ideologia nazistowska, jej pojmowanie życia jako walki. Według historyka Ulricha Herberta Ohlendorf należał do „pokolenia rzę. czowości” (Generation der Sachlichkeit). Jakiś wydawało, reprezentował on propagowany przez Hitlera i Himmlera ideał „niezłomnego

niemieckiego człowieka rasy panów" który miał być wzorcem również dla młodzieży esesowskiej.

Natychmiast po objęciu na Ukrainie komendy nad „grupą operacyjną D” w 1941 roku, Ohlendorf udoskonalił morderczy proceder. Oprawca z biurokraty przekształcił się w bezpośredniego realizatora. Nie ograniczając się już do prostego wykonywania rozkazów, uznał za sprawę własnej ambicji przeprowadzenie całej akcji szczególnie sprawnie. Los ofiar był mu najzupełniej obojętny, kierowała nim za to troska o dobro oprawców. Postanowił na przykład zredukować obciążenie psychiczne członków plutonów egzekucyjnych.

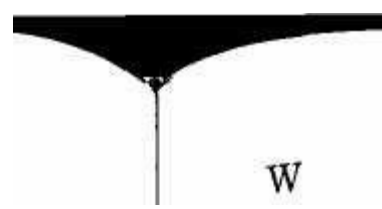
Dlatego wydał rozkaz, aby do każdego skazanego strzelało po dwóch żołnierzy. Ohlendorf nie tylko był przekonany o konieczności przeprowadzenia swojego zadania, ale też wykonywał je z poczuciem olbrzymiej satysfakcji wewnętrznej. Do żony pisał, że jego „ważna dla polityki demograficznej działalność” ma dla narodowego socjalizmu większe znaczenie niż prowadzony przez Rzeszę handel. Uważał, że ludobójstwo należy przeprowadzać tak samo efektywnie, jak nie zbędne posunięcia w polityce gospodarczej.

Oczywiście, Ohlendorfa skazano na karę śmierci, jednak do końca nie okazał on ani wyrzutów sumienia, ani skruchy. „Wprost przeciwnie wspomina oskarżyciel z procesu norymberskiego, Ferencz cała jego argumentacja miała na celu usprawiedliwienie nawet morderstwa dzie ci”. Po ogłoszeniu wyroku Ferencz odwiedził oskarżonego: „Zapytałem go: «Panie Ohlendorf, czy mogę coś dla pana zrobić? Może przekazać coś rodzinie, chce pan coś do nich napisać, coś powiedzieć?. Spojrzał na mnie jak nieprzytomny i odparł: Żydzi w Ameryce będą cierpieć. Przekona się pan, co uczyni!». Nie zdobył się na refleksję nawet po wysłuchaniu wyroku”. Liczba rosyjskich Żydów, zamordowanych przez grupy operacyjne *wporcie Dziewiątym w Kaunas zamknięto 300 do 400 Żydów. Wykopano rowy gdzie były potrzebne. Potem przewieziono do Fortu Dziewiątego naszą grupę. Znajdowali się tam już Niemcy, oddziały SS. Ustawiono karabiny maszynowe, mieliśmy doprowadzać do tych rowów Żydów, po 20 do 30 osób. Po odliczeniu upadał rozkaz: „Naprzód marsz!”. Wprost dorowu. Tam Żydzi musieli się kłaskać, a esesmani rozstrzelali ich w takiej pozycji.* petras Zelionka, były policjant litewski

w ciągu pierwszych pięciu miesięcy operacji Barbarossa, przekroczyła pół miliona. Wstrząsającym dowodem morderczego obłędu z tego okresu są również prywatne zapiski. SS- Hauptscharführer Felbe Landau za notował na przykład w swoim pamiętniku w lipcu 1941: „To dziwne, ale wcale nie jestem tym poruszony. Żadnego współczucia, nic. Po prostu jest jak jest, nic poza tym”. A w innym miejscu: „Przy szaleniu zmysłowej muzyce piszę swój pierwszy list do Trudy. Już w trakcie pisania pada rozkaz, aby się szykować do akcji. Trzeba wziąć hełm i karabin oraz 30 sztuk amunicji. [...] I już wracamy z akcji. Do rozstrzelania było 500 Żydów”.

Morderstwo jako uciążliwy obowiązek po zmysłowej muzyce, „po pro stu jest, jak jest”, nic pięknego, ale trudno, nie można inaczej tak to brzmi. Notatka nie jest wyrazem postawy koniecznej wobec rozkazu lub nacisku, jest raczej świadectwem cynicznej rutyny.

Czy zbrodnię popełniali esesmani, czy policjanci efekt ich czynności był identyczny. Czasem dochodziło do ekscesów. Pipo Schneider, plutonowy trzeciej kompanii 309 batalionu policji, podążał 27 czerwca 1941 roku wraz ze swoją zmotoryzowaną kolumną w stronę Białegostoku. Kiedy on i kilku kamratów odkryli w mieście sklepy monopolowe, nie wahali się ani przez moment splądrowali zapasy i wypróbowali na miejscu zawartość butelek. Następnie postanowili sumiennie zająć się właściwym zadaniem. Komendant batalionu, major Ernst Weis, rozkazał im tego dnia przeczesać całe 80-tysięczne miasto i



zebrać

wszystkich Żydów. Resztę pozostawił do uznania swoim oficerom. Pipo Schneider wiedział dokładnie, co ma robić. Wśród żołnierzy uchodził za „fanatyka rasy”; „dostawał szału na samą wzmiankę o Żydach” tak o nim mówiono. Pod wpływem alkoholu jego antysemityzm potęgował się do swoistej furii. Podczas obławy na Żydów zastrzelił ich co najmniej pięciu, a jego żołnierze brali z niego przykład. Pogrom przekształcił się w systematyczne zabijanie. Masowo mordowano Żydów w parku, salwy karabinowe rozbrzmiewały na ulicach Białegostoku do późna w nocy. Tych którzy przeżyli, policjanci zagnali do synagogi kolbami karabinów upchnęli ich tam tak ciasno, jak tylko się dało. Kiedy przerażeni Żydzi zaczęli śpiewać i głośno modlić się, Pipo Schneider zainicjował jedną z najbardziej brutalnych zbrodni tamtego okresu: polecił zamknąć synagogę, w której zgromadzono ponad 700 osób, następnie oblać ją benzyną i podpalić. Wrzucane do wnętrza granaty ręczne miały spotęgować działanie płomieni. Nieliczni Żydzi, którzy usiłowali uciec z synagogi zostali powitani ogniem karabinów maszynowych.

Akcja w Białymstoku, podczas której spalono w synagodze przynajmniej 700 osób, a łącznie

zabito w mieście około 2000 ludzi, nie była rezultatem jednoznacznego rozkazu, lecz efektem własnej inicjatywy fanatycznego policjanta. Pozostali członkowie batalionu „ulegli presji otoczenia” lub „instynktownie” spełnili oczekiwania przełożonych. Ich dowódcę, majora Weisa, oburzeni żołnierze Wehrmachtu z 221 dywizji zabezpieczenia zastali pijanego. Kiedy zażądano od niego wyjaśnień,

oświadczył, że nie wiedział nic o tych wydarzeniach.

Członkowie 309 batalionu policji, pochodzący głównie z górzystych terenów nadreńskich, stali się mordercami z powodu swej nadgorliwości. Nie wszyscy byli fanatycznymi antysemitami jak Pipo Schneiderani krwiożerczymi sadystami. Wielu policjantów jak również esesmanów działało pod presją grupy. Opinia kolegów miała dla nich większe znaczenie niż współczucie dla ofiar. Żydów wykluczali z kręgu, w którym obowiązują współczucie i odpowiedzialność. To samo dotyczyło na wet tak bardzo niejednorodnych jednostek, jak hamburski 101 batalion rezerwy policji. Christopher Browning udowodnił, że niewielu żołnierzy lub policjantów wykorzystywało sposobność, aby nie brać udziału w zabijaniu bezbronnych ofiar.

*Podczas wojny można było przynajmniej próbować przenieść się z grupy operacyjnej. Mnie samemu to się udało. [...] Z powodurprzeniesienia nie zostałem zde gradowany, a jedynym następstwem było to, że aż do śmierci Heydricha byliśmy obaj osobiście poróżnieni. Z pewnością zdarzały się przypadki, kiedy przeniesie nie z grupy operacyjnej pociągało za sobą określone niekorzystne skutki, ale janie potrafię sobie przypomnieć niczego konkretnego w tym względzie. W każdym razie, z tego co wiem, nikogo z tego powodu nie rozstrzelano. Istniała też możli wość zgłoszenia się na front lub do działania w innej dziedzinie.*

Franz Six, SS-Oberfuhrer, „grupa operacyjna B”, zeznanie przed sądem

szeregach SS presja przyjęcia „solidarnej postawy” w oddziale była z pewnością jeszcze większa. Na przykład SS-Scharfuhrer Schwenjcer nie zdobył się na złożenie wniosku o wykluczenie go z plutonu egzekucyjnego, obawiał się bowiem, że w oczach reszty oddziału stanie się „mięczakiem”. „Bałem się, że w przyszłości może mi to zaszkodzić i że inni odniosą wrażenie, iż nie jestem tak twardy, jaki musi być esesman”. Dlatego też starał się, aby przy tego typu akcjach trzymać się z tyłu.

Im dłużej trwały akcje przeciw bezbronnym cywilom, tym większe stawało się niebezpieczeństwo wystąpienia efektu nawykowego. Christopher Browning pisze: „Holocaust wydarzył się z prostego powodu. Poszczególni ludzie zabijali przez długi okres tysiące innych ludzi. Sprawcy tych przestępczych czynów stawali się zawodowymi mordercami”. Wielu z nich doprowadzało się przy tym do stanu upojenia alkoholem. Tylko nieliczni potrafili się oprzeć presji grupy i bronili się przed osobistym udziałem w egzekucjach. Nawet jeśli wywoływało to drwiny ze strony kolegów, to jednak nie został udokumentowany żaden przypadek, aby tego rodzaju odmowa doprowadziła do poważniejszej sankcji dyscyplinarnej. Niekiedy udział w egzekucji stawał się kwestią wolnego wyboru. SS-Sturmbannfuhrer Ernst Ehlers w taki oto sposób według własnego zeznania zareagował na zapowiedź rozkazu mordowania: „Tę wiadomość odebrałem jak cios maczugą, nie mogłem w ogóle pojąć, jak można wydać taki rozkaz. Zastanawiałem się bardzo intensywnie, w jaki sposób uniknąć udziału w tej akcji. Wreszcie doszedłem do przekonania, że powinienem zwrócić się do mego przełożonego Nebe o zastąpienie mnie kimś innym na

stanowisku dowódcy «oddziału operacyjnego 8. Nebe uwzględnił moją prośbę i przeniósł mnie do swe go sztabu". Argumentu o konieczności wykonywania rozkazu nie moż na całkowicie odrzucić, ale co stwierdził norymberski oskarżyciel Fe rencz wielu oprawców popełniało ludobójstwo tak skrupulatnie, a ob ławę na uciekinierów przeprowadzali z takim zapalem, że ten argument brzmi często niewiarygodnie.

Jak zapatrywali się na akcje ludobójstwa żołnierze Wehrmachtu? W wielu miejscach byli oni świadkami represji przeciw cywilnej ludności żydowskiej, widzieli egzekucje w pobliżu wiosek, obserwowali morderstwa bezbronnych ludzi popełniane przez umundurowanych Niemców. Ale nie nosili oni mundurów Wehrmachtu. „Morderstw nie popeł

*O ile pamiętam, po raz pierwszy dowiedziałem się o masowym mordowaniu Żydów w grudniu 1941 roku, kiedy pewien oficer przeniesiony z frontu wschodniego do administracji wojskowej przekazał nam szczegóły na temat masowego zabijania Żydów na północ od Kijowa, w osławionym później Babim Jarze. Walter Bargatzky, były major Wehrmachtu i prawnik w komendaturze paryskiej*

niali żołnierze Wehrmachtu, lecz członkowie jednostek specjalnych SS wspomina były oficer Peter von der Osten-Sacken swoje pierwsze spotkanie ze szwadronami śmierci. Tuż po zajęciu miasta przez Wehrmacht spędzono Żydów na rynek. Straszny widok. Wielu wojaków obserwujących tę scenę nie rozumiało jej. Pytali: «O co tu chodzi, co to za metody? My nie mamy z tym nic wspólnego!». Takie nastawienie można było zauważyć u wielu żołnierzy. Ale oczywiście nie u wszystkich. Większość zachowywała w tym względzie obojętność". Dla Karl-Heinza Drossela, ówczesnego bombardiera w 415 pułku piechoty, egzekucja esesowska w Dagda na Litwie stała się prawdziwym koszmarem: „Ujrzałem chłopca, może 6-letniego, który stale wyciągał rękę na prawo. Zapewne był tam jego ojciec. Wtedy żołnierz stojący za nim dobył pistoletu, strzelił mu w tył głowy, a potem kopnął, spychając chłopca do dołu. Tego było już dla mnie za wiele. Widok tego dziecka prześladuje mnie do dziś". To przeżycie odmieniło Drossela: później ratował w Berlinie Żydów przed łapami gestapo.

Podczas masowych egzekucji często wykorzystywano żołnierzy Wehrmachtu jako „pomocniczy personel logistyczny". Byli oni przede wszystkim świadkami, ale nieraz stawali się współwinni zbrodni. Tych ostatnich było wielu, zbyt wielu -zwłaszcza w miastach. Część żołnierzy reagowała ze zgrozą, inni z odrazą. Tylko nieliczni protestowali. Niemal nikt nie pytał o przyczyny takiego postępowania. Wielu nie miało w ogóle pojęcia o popełnianych zbrodniach, zaprzętała ich raczej troska o własne przeżycie. Byli też tacy, którzy w pełni aprobowali ludobójstwo, zachęcali członków grup operacyjnych do zabijania i sami znęcali się nad ofiarami przed ich śmiercią. Niektórzy żołnierze Wehrmachtu mordowali

z własnej inicjatywy lub na rozkaz. W ich listach do bliskich nie znajdujemy zbyt wiele wzmianek na temat tej pierwszej fazy mordowania Żydów. Ale gdy przyjeżdżali do domów na urlop, sta wali się bardziej rozmowni; opowiadali o wszystkim, co widzieli naturalnie po cichu, w głębokiej tajemnicy. W ten sposób wieści o masowych egzekucjach na wschodzie stopniowo przedostawały się do opinii publicznej. Tymczasem dokonywane przez grupy operacyjne akcje mordowania niewinnych ludzi przybrały gigantyczne rozmiary. W raporcie sytuacyjnym „grupy operacyjnej C” czytamy: W ramach wielkich akcji zastosowano kilka środków odwetowych. Największą akcję przeprowadzono po zajęciu Kijowa; objęła ona wyłącznie Żydów z ich całymi rodzinami. To eufemistyczne określenie oznacza po prostu bezprzykładne masowe morderstwo. W dniach 29 i 30 września 1941 roku „oddział operacyjny 4a” wchodzący w skład „grupy operacyjnej C” rozstrzelał w wąwozie Babi Jar pod Kijowem 33 771 Żydów.

29 września 1941 roku, tuż po zdobyciu Kijowa przez oddziały niemieckie, w stronę wąwozu wyruszyła długa kolumna ludzi. Matki z małymi dziećmi, starsi mężczyźni i kobiety, młodzież - ponad 30 000 osób podążało w kolumnie, która zdawała się nie mieć końca. Wykonywali rozporządzenie zamieszczone na obwieszczeniu, które Niemcy rozplakatowali poprzedniego dnia w całym mieście. Za nieposłuszeństwo groziło natychmiastowe rozstrzelanie. Nikt z Żydów, którzy o wyznaczonej porze przybyli na miejscowy cmentarz, nie spodziewał się tego, co ich czekało. Ewakuacja? Internowanie? Po co mają zdjąć ubranie? Ludzi ogarnęły złe przeczucia, zwłaszcza gdy okazało się, że mają przejść między dwoma rzędami policjantów, znosząc przy tym razy wymierzane pałkami. Ale to był dopiero początek. Kiedy po chłóście doszli, podzieleni na małe grupki, nad skraj wąwozu, musieli się położyć na ziemi. Potem do akcji wkroczył

*Zgromadzono tam dużą grupę Żydów i wyznaczono miejsce, gdzie musieli składać swoje ubranie i bagaż. Kilometr dalej ujrzałem duży naturalny wąwóz. Był to piaszczysty teren. Głębokość wąwozu wynosiła ok. 10 metrów, długość około 400 metrów, szerokość w górze około 80 metrów, a dno zwężało się do około dziesięciu metrów. Natychmiast po przybyciu na miejsce egzekucji musieliśmy, jai inni koledzy, zejść na dół. Wkrótce doprowadzono nad wąwóz pierwszych Żydów.*

Kurt Werner, członek „oddziału specjalnego 4a”; zeznanie złożone przed sądem na temat masakry w Babim Jarze 29 i 30 września 1941 roku

Kiedy po zakończonej egzekucji mijaliśmy wąwóz, jego dno falowało niczym woda w jeziorze. Przypuszczam, że nie wszystkie ofiary były martwe. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Walter Gehrke, żołnierz Wehrmachtu w Babim Jarze

pluton egzekucyjny. Salwa z karabinów maszynowych, kilka machnięć łopatom,

aby przynajmniej prowizorycznie nakryć zwłoki ziemią, po czym nad skraj wąwozu podprowadzono następną grupę. Okrutna procedura rozpoczynała się od nowa, była powtarzana, i tak godzina po godzinie. Członkowie plutonów egzekucyjnych, wyczerpani masowym zabijaniem, musieli pracować w systemie zmianowym: jedna godzina mordowania, jedna godzina wypoczynku i tak do zapadnięcia zmroku. Akcja zdawała się nie mieć końca. Ci z więźniów, których jeszcze nie zabito, spędzili noc stłoczeni

w opróżnionych szopach, część wierzyła jeszcze, że mają zostać przesiedleni wierzyła w to do rana, kiedy wypoczęci członkowie jednostek specjalnych dokończyli swój brudny, krwawy proceder.

Jedną z nielicznych ocalałych ofiar, Ludmiła Szejlę Poliszczuk, wspomina: „Mamę i mnie przewieziono na punkt zborny. Rozpłakałam się, ale mama wzięła mnie za rękę i powiedziała: «Córeczko, nie płacz, bo nas zabiją. Jeśli będziesz cicho, może przeżyjemy\*. Potem ustawił się pluton egzekucyjny. Ale mama, nie czekając na rozkaz, rzuciła się wraz ze mną na dno wykopu i wsunęła mnie pod siebie. W tym czasie zaczęły już nakrywać nas zwłoki ludzi zabijanych przez pluton egzekucyjny, który po chwili począł rozstrzeliwać następną grupę. Mama zorientowała się, że brak mi tchu, więc podłożyła mi pięści pod szyję, abym nie udławiła się krwią. Po jakimś czasie usłyszałam, że nadchodzą żołnierze; sprawdzali, kto przeżył. Na szczęście jeden z żołnierzy stanął na mamie i przeszył bagnetem rannego leżącego obok. Kiedy wreszcie odeszli, mama wyciągnęła mnie nieprzytomną spod ciała i przeniosła da lej. W Podolu, dzielnicy Kijowa, znajdowała się cegielnia. Tam mama ukryła mnie w piwnicy i tak spędziłyśmy cztery dni i cztery noce”.

Masakra trwała 36 godzin, po czym esesmani zaczęli zacierać ślady zbrodni: podłożyli dynamit i wysadzili wąwóz. Mordercy prowadzili przy tym skrupulatnie rachunki: 33 771 ofiar, 150 wykonawców Babi Jar stał się odtąd dla całego Związku Radzieckiego symbolem niemieckiego okrucieństwa. Według szacunków, w samym tylko obwodzie kijowskim rozstrzelano lub zagazowano niemal 200 000 osób.

Człowiekiem odpowiedzialnym za masakrę w Babim Jarze był szef grupy operacyjnej Paul Blobel, który organizował egzekucje również w Białej Cerkwi. Jego ojciec był drobnym rzemieślnikiem, on sam wyuczył się murarstwa i ciesielstwa. Wybujała ambicja i wytrwałość pomogły mimo braku matury, zdobyć wykształcenie architektoniczne a także podczas pierwszej wojny światowej, na której walczył jako ochotnik Krzyż Żelazny I klasy. W 1920 roku udało mu się znaleźć po sadę w renomowanym biurze architektonicznym, po czym poślubił pannę z dobrego domu. W 1926 roku, mając 32 lata uznał, że osiągnął wszystko, co chciał. Jako architekt miał wolny zawód, założył solidną mieszczańską rodzinę, posiadał nawet własny dom.

W 1929 roku jego spokojne życie zburzył światowy kryzys gospodarczy. Blobel przestał otrzymywać zlecenia, zamiast tego pobierał zasiłek dla bezrobotnych. Otwierała się przed nim nicość. W pogoni za politycznym wsparciem wstąpił w październiku 1931 roku do SA i - o dziwo jednocześnie do SPD (Socjaldemokratyczna Partia Niemiec; przyp. tłum.). W początkach 1932 roku odnalazł jak się zdawało - swoje prze znaczenie: stał się jednym z pierwszych członków Służby Bezpieczeństwa SS. Wiązał się z tym obowiązek śledzenia socjaldemokratów i komunistów. Dla ambitnego Blobela była to druga szansa. Brak skrupułów, lojalność i bezgraniczna wierność wobec rasistowskiej ideologii nazistowskiej te cechy stanowiły istotne przesłanki dla kariery w SD. Ale Paul Blobel wykazywał również inne cechy, które predestynowały go do późniejszych morderczych akcji: był inteligentny, ale nie intelektualistą. Na początku 1941 roku służył już jako Stan dartenfuhrer w randze pułkownika. Później został wyznaczony do przeprowadzania „akcji specjalnych na Wschodzie”. Uznano go bo wiem za „osobowość energiczną”, obdarzoną „doskonałymi cechami przywódczymi”.

Pod jego dowództwem „oddział specjal ny 4a”, wchodzący w skład „grupy operacyjnej C”, zamordował około 60 000 osób, w tym mężczyzn, kobiety i dzieci. „A mordował z przekonaniem. Jego stałe powoływanie się na otrzymywane rozkazy przybrało charakter farsy” stwierdził jego późniejszy oskarżyciel, Benjamin Ferencz. Na początku 1942 roku Blobel został wezwany z powrotem do Rzeszy najprawdopodobniej ze względu na pro

**Catkiem zwykli Niemcy: Przyjęcie bożonarodzeniowe dla członków esesowskiej załogi (wraz z żonami) w obozie koncentracyjnym Neuengamme; 25 grudnia 1943 roku.**

stwach jak Flick, Siemens, Osram i Junkers. Obozy pomocnicze znajdowały się w Bawarii, Czechach i Saksonii. O ile w 1938 roku tylko nieliczni esesmani pilnowali pierwszych więźniów podczas budowy obozu, to w 1945 roku zespół strażników we Flossenbürgu liczył ponad 4 000 mężczyzn i ponad 500 kobiet.

Ponurą i przerażającą sławę zyskała współpraca nawiązana przez SS z I.G. Farbenindustrie Aktiengesellschaft, w skrócie: I.G. Farben: nie tylko z powodu produkowania tam trującego gazu „cyklon B”, ale także dlatego, że umowa ta przypieczętowała los wielu tysięcy robotników przymusowych. Już w 1941 roku I.G. Farben jako jedno z niewielu wówczas prywatnych przedsiębiorstw otrzymało zgodę na zatrudnianie siebie więźniów obozów koncentracyjnych. Koncern podjął decyzję o budowie jednego ze swoich zakładów w pobliżu Monowic na Górnym Śląsku. W fabryce otwartej nieopodal obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu więźniowie mieli wytwarzać sztuczny kauczuk i paliwo syntetyczne.

podstawą „układu przyjaźni” pomiędzy dyrekcją I.G. Farben a kierownictwem SS w Oświęcimiu była transakcja zamienna: przedstawiciele I.G. Farben zagwarantowali



komendantowi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, Rudolfowi Hößowi, dostawę materiałów budowlanych, pilnie potrzebnych do rozbudowy obozu. W zamian za to kierownictwo SS w Oświęcimiu wyraziło gotowość przekazania do dyspozycji I.G. Farben określonej liczby więźniów jako siły roboczej do budowy nowej fabryki. Podczas pertraktacji prowadzonych w marcu 1941 roku ustalono, że wydajność pracy więźniów odpowiada 75% wydajności pracy niemieckich robotników. Dzień pracy miał trwać latem dziesięć do jedenastu godzin, a zimą około dziewięciu godzin.

Te cyniczne wyliczenia nie sprawdziły się. Dyrekcja I.G. Farben i kierownictwo SS przeliczyły się w swojej kalkulacji. Z powodu nieludzkich warunków pracy osiągnięto wydajność nie przekraczającą 30 do 40%. Wycieńczeni więźniowie musieli odbywać drogę do pracy ponad sześć kilometrów pieszo, niezależnie od pogody, popędzani brutalnie przez strażników. Kiedy w styczniu 1945 roku do Oświęcimia dotarły oddziały Armii Czerwonej, ich oczom ukazała się niemal gotowa fabryka I.G. Farben, której budowa pochłonęła 25 000 ofiar. Pomijając kwestię barbarzyńskiego traktowania więźniów, należy podkreślić, że nawet gdy już ujawnił się ekonomiczny nonsens umowy, ani koncern, ani SS nie uznali za wskazane unieważnienie jej warunków. W ten sposób niemieckie przedsiębiorstwo współdziałało w programie „zagłady przez pracę”.

Oddziały wartownicze i kierownictwo obozowe nie były formacjami w pełni odizolowanymi. Himmler już w 1934 roku uczynił zadość życzeniu Eicke'a, wyłączając obozowe załogi strażnicze z ogólnych struktur SS i podporządkowując je bezpośrednio inspektorowi obozów koncentracyjnych. Jednak wojenne plany Hitlera postawiły niebawem przed Oddziałami Trupich Główek nowe zadania poza kolczastym ogrodzeniem. W październiku 1939 roku Fuhrer zezwolił na utworzenie dywizji polowych SS (później: WaffenSS). Tym samym poszerzył się zasięg działania Oddziałów Trupich Główek. Wkrótce sformowały one własną dywizję. Już podczas napaści na Polskę w 1939 roku Eicke dysponował trzema esesowskimi jednostkami Trupich Główek, które prowadziły na froncie własną brutalną wojnę, a na tyłach współdziałały z innymi grupami operacyjnymi SS, mordując Żydów i przedstawicieli polskiej inte-

**Do przeprowadzania rozstrzeliwań wyznaczałem zawsze duże liczebnie plutony egzekucyjne, gdyż odrzucałem możliwość udziału w egzekucji specjalistów od strzału w tył głowy. Każdy pluton strzelał przez okres około jednej godziny, po czym zmieniał go następny.**

*Zaprzysiężone zeznanie Paula Blobela, dowódcy „sonderkommando”; Norymberga 1945 rok*

219 ligencji. Starsi członkowie SS byli przesuwani do obozowych załóg wartowniczych.

W 1940 roku działające w ramach armii niemieckiej formacje zbrojne SS połączono w tak zwaną WaffenSS. Integracja objęła także dywizję „Totenkopf”. Od tej pory, dzięki podporządkowaniu Głównemu Urzędowi Dowodzenia SS, załogi obozowe należały

do Waffen-SS Dywizja Eicke'a miała wzmocnić wartość bojową oddziałów frontowych. Ale chodziło także o to, aby strażnicy obozowi przeszlichrzest bojowy „na zewnątrz”, aby poznali tam nowy wymiar przemocy i dopiero później po takim „przeszkoleniu” powrócili na „front wewnętrzny”. Dochodziło -co podkreśla autor Miroslav Karny do regularnej rotacji pomiędzy esesowskimi Oddziałami Trupich Główek oraz oddziałami frontowymi; w efekcie ponad 60 000 członków Waffen-SS odbyło służbę obozową.

Od połowy 1944 roku do służby w esesowskich oddziałach wartowni tych kierowano starszych lub rannych żołnierzy Wehrmachtu. Znaczne straty osobowe w Oddziałach Trupich Główek, spowodowane szczególnie bezwzględny stylem dowodzenia oraz dyktantyzmem w czasie walk, coraz bardziej komplikowały sytuację załóg w obozach i zmusza-ły do zatrudniania starszych członków SS, funkcjonariuszy policji i administracji publicznej, także volksdeutschów, ochotników cudzoziemskich i kolaborantów.

Oprócz obozów koncentracyjnych, w których większość więźniów gi nęła z wycieńczenia, podczas egzekucji i w wyniku wstrzykiwania trucizny, kierownictwo SS założyło w okupowanej Polsce obozy zagłady, prawdziwe fabryki śmierci. Ich jedynym celem był mord na skalę przemysłową; tak było w Bełżcu, Sobiborze, Treblince i Chełmnie. Oprawcami w tych obozach były osoby uczestniczące uprzednio w zbrodni eutanazji, „akcji T4” - nie wszyscy z nich należeli do SS. Majdanek i Oświęcim funkcjonowały zarówno jako obozy koncentracyjne, jak i ośrodki zagłady; pozostawały jednak domeną esesowskich Oddziałów Trupich Główek. Te obie fabryki śmierci werbowowały swoje 300-osobowe załogi z komendantur obozowych - byli to sami mordercy. Tworzyli oni grupy hermetycznie zamknięte, w przeciwieństwie do esesowskich zespołów strażniczych. „Przemysłowa” likwidacja milionów ludzi miała dokonywać się w ukryciu. Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka stał się synonimem holocaustu.

**Pluton egzekucyjny rozstrzeluje rzekomych partyzantów; Wiazma, październik 1941.**

Za liniami frontów operacji Barbarossa, gdzie rozpoczęły się masowe egzekucje ludności cywilnej tak zwany „dziki holocaust” - oprawcami byli wyłącznie esesmani. W grupach operacyjnych, wysyłanych w celu zabijania tysięcy ludzi, głównie Żydów, formacja Himmlera nie działała sama. Tak więc udział w ludobójstwie nie wymagał rekrutacji do esesowskiej „elity”. W skład plutonów egzekucyjnych wchodziły bowiem bataliony tak zwanej policji porządkowej (Ordnungspolizei; ORPO). Po napaści na Związek Radziecki do 500 policjantów porządkowych, którzy wchodziłi w skład grup operacyjnych, dołączyło 5500 dodatkowych. Owe jednostki skoszarowanej policji dyspozycyjnej składały się z mężczyzn starszych roczników, którzy nie nadawali się do służby w Wehrmachcie,

oraz

Człowiek bezwzględny w postępowaniu, a jednocześnie tak ocenili Otto Ohlendorfa oskarżyciele podczas procesu grup

**Zlikwidowano przywódców**

**inteligencji żydowskiej**

**(zwłaszcza nauczycieli,**

**adwokatów, urzędników).**

Raport SS-Brigadeführera Arthura

Nebe z lipca 1941 roku przeświadczony o swojej niewinności

operacyjnych w Norymberdze w 1945 roku.

on wprowadził rangę SS, ale wywodził się z kręgów policji. Grupę likwidatorów, która stanęła na czele grup operacyjnych, cechował dość osobliwy skład: część jej członków w ogóle nie należała do SS, część dostała się do niej krętymi drogami. Jeśli przestudiujemy listę dokładnie, znajdziemy na niej nazwiska naukowców, nawet takich z podwójnym tytułem naukowym, urzędników ministerialnych, a nawet jednego duchownego i jednego śpiewaka operowego.

Już w czasach Republiki Weimarskiej fanatycznego policjanta Nebego prześladowała natrętna myśl o konieczności całkowitego wyeliminowania zła. Sfrustrowany funkcjonariusz nie przejmował się zbyt mieszczchańskimi prawami człowieka. Nie był narodowym socjalistą, ale w pewnym stopniu zgadzał się z hasłami partyjnymi. Uznał, że zło można „likwidować biologicznie”, że kryminaliście nie należy pozwalać na „wnoszenie do narodu swego złego materiału dziedzicznego i bezkarne płodzenie przestępców”. Niszczenie „niepożądanego życia” było dla Nebe czynnością wręcz pożądaną. Jako szef urzędu policji kryminalnej udzielał „technicznej” pomocy przy zabijaniu ludzi, przekazując mordercom zabójcze środki chemiczne: truciznę i gaz.

Z zachowanych dokumentów nie wynika jasno, dlaczego Nebe zgłosił się dobrowolnie do objęcia dowództwa „grupy operacyjnej B”. Czyżby miał nadzieję, że zaimponuje w ten sposób Heydrichowi? W każdym razie zarzucono mu kierowanie się „chorobliwą ambicją”. W ciągu czterech miesięcy jego grupa operacyjna wymordowała ponad 45 000 osób.

ze zwerbowanych w 1939 roku ochotników, którzy w obliczu zbliżającej się wojny wstąpili do policji, aby uniknąć powołania do wojska. Oficerowie i podoficerowie byli doświadczonymi funkcjonariuszami ORPO. Znaczną ich część stanowili „zupełnie normalni ludzie” jak określił ich w swoim dziele pod tym samym tytułem amerykański historyk Christopher Browning. Przygotowanie ich do nowych zadań w Związku Radzieckim polegało zaledwie na odbyciu specjalnego dwumiesięcznego szkolenia. Decydując się na pracę w policji, nie mogli przypuszczać, że pewnego dnia staną się realizatorami przestępczej polityki okupacyjnej. Mimo to dostosowali się do systemu planowej likwidacji „wrogów państwa”.

Dla lepszej koordynacji działań SS i jednostek policji Himmler i Heydrich utworzyli stanowisko Wyższego Dowódcy SS i Policji (Höherer SS- und Polizeiführer -

HSSPF), któremu podlegali dowódcy grup operacyjnych. Jednym z nich był szef niemieckiej Kripo, Arthur Nebe.

Od sierpnia 1941 roku przekazywano drogą radiową do Berlina codzienne raporty o działalności i położeniu grup operacyjnych. W tak zwanych „meldunkach sytuacyjnych” szczegółowo informowano o „osiągnięciach” oddziałów specjalnych i operacyjnych.

Oto przykład: w okresie do 15 października 1941 roku „grupa operacyjna A” dokonała eksterminacji 118 430 Żydów i 3387 komunistów. Dal-

*Skazany na śmierć osobom odebrano pieniądze, wszelkie przedmioty wartościowe i częściowo ubranie, po czym załadowano ich do samochodu z gazem. Mieściło się w nim około 50 do 60 osób. Następnie samochód pojechał za miasto, gdzie członkowie oddziału wykopalijów masowygrób. Sam byłem świadkiem wyladowywania zwłok z samochodu, ich twarze nie były wykrzywione. Śmierć tych ludzi nastąpiła bez objawów skurczów. Zaprzysiężone zeznanie Ernsta Emila Heinricha Bibersteina, szefa „grupy operacyjnej 6”; Norymberga 1945*

*Wyznaczona do tego zadania jednostka zjawiała się w wiosce lub w mieście a miejscowa starszyzna żydowska otrzymywała polecenie zwołania wszystkich Żydów w celu przesiedlenia. Wszystkie wartościowe przedmioty należało przeka. zać oficerom jednostki, podobnie zresztą jak tuż przed egzekucją - wierzchnie ubranie. Mężczyzn, kobiety i dzieci prowadzono na miejsce egzekucji, które przeważnie znajdowało się w pobliżu pogłębionego rowu przeciwczołgowego. Potem wszystkich rozstrzelano, w pozycji stojącej lub klęczącej, a ciała wrzucano do rowu. Zaprzysiężone zeznanie Otto Ohlendorfa, szefa „grupy operacyjnej D”; berga, 1945 rok*

szych 5500 Żydów padło ofiarą pogromów inicjowanych na Łotwie i Litwie. Również dowódca „grupy operacyjnej 3”, SS-Standartenfuhrer (= pułkownik; przyp. tłum.) Karl Jager, przesłał bilans swojej działalności, który ze względu na wyjątkowo drobiazgowo dane zapisał się na stałe w annałach holocaustu jako „raport Jagera”. W raporcie z 1 grudnia 1941 roku Jager informował o zlikwidowaniu 137 346 Żydów, najwięcej w sierpniu. Wyszczególniono nawet liczbę dzieci zamordowanych podczas rozmaitych egzekucji. W raporcie Jagera z 19 sierpnia 1941 czytamy na przykład: „W Ukmerge: 298 Żydów, 255 Żydówek, 88 żydowskich dzieci”, a z 2 września: „Janowa: 112 Żydów, 1200 Żydówek, 244 żydowskich dzieci”, z kolei pod datą 9 października zanotowano: „Swenciany: 1169 Żydów, 1840 Żydówek, 717 żydowskich dzieci”.

Tego typu przykłady można by przytaczać bez końca. Swój raport Jager kończył słowami: „Mogę dziś stwierdzić, że «grupa operacyjna 3.» osiągnęła już cel, jakim było rozwiązanie kwestii żydowskiej na Litwie. Na Litwie nie ma już Żydów, prócz tych, których wraz z rodzinami skierowano do pracy. Jeśli chodzi o pracujących Żydów i ich rodziny, zamierzałem wszystkich rozstrzelać, spotkałem się jednak w tym względzie z ostrym sprzeciwem ze strony administracji cywilnej (komisarza Rzeszy) oraz Wehrmachtu...”.

Raporty szwadronów śmierci napływały również z innych regionów. „Grupa operacyjna B” doniosła w okresie do 31 października o 45 467 ofiarach egzekucji.

W wyniku akcji przeprowadzonych przez „grupę operacyjną D w okresie do grudnia 1941 śmierć poniosło łącznie 54 696 osób, z czego 90% stanowili Żydzi. Dowódca tego oddziału, Otto Ohlendorf, mógł się wykazać dość „bogata” karierą. Zaliczał się do bardzo zasłużonych członków SS. Po wojnie zasiadł na ławie oskarżonych podczas procesu norymberskiego. I to on wzbudził wśród sędziów najwięcej kontrowersji

224

Szczególą zgrozą - zdaniem wielu obserwatorów - przejmował fakt, że Ohlendorf wydawał się tak niesamowicie „normalny”. Obecnych na sali sądowej frapowało to, w jaki sposób „ucieleśniał on w sobie zarówno cechy dobrotliwego człowieka, jak i bezdusznego dowódcy; jak godził on bezwzględność w postępowaniu z przeświadczeniem o własnej niewinności” tak podsumował powszechne wrażenie o Otto Ohlendorfie Jason Weber. Benjamin Ferencz, jeden z oskarżycieli, wspomina: „Robił wrażenie człowieka uczciwego, cichego, inteligentnego, wykształconego, ojca pięciorga dzieci o miłej powierzchowności. I przy tym wszystkim przyznawał prosto z mostu, że z jego rozkazu wymordowano 90 000, tak, 90 000 niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci”. W werdykcie sądowym czytamy: „Skoro w jednej osobie łączą się cechy człowieka miłującego ludzi i dowódcy grupy operacyjnej, nasuwa się przypuszczenie, iż mamy do czynienia z charakterem porównywalnym z psychiką... doktora Jekylla i mister Hyde'a”.

Otto Ohlendorf kim był ów rzekomo „niesamowicie normalny” człowiek, który stał się realizatorem idei ludobójstwa? Jak się okazuje, nie można go nazwać urodzonym oportunistą ani zdecydowanym antysemitą, nie należał też do stroniących od ludzi dziwaków, którzy zdobyłą nagle władzę wykorzystują przeciw bliźnim. Otto Ohlendorf był młodym i wykształconym naukowcem, ekspertem w dziedzinie ekonomii. Obrona dysponowała podczas procesu 500 stronicami zaprzysiężonych wyjaśnień, które miały świadczyć o prawości Ohlendorfa. W Norymberdze on jeden otwarcie przyznał się do zarzucanych mu czynów.

Jego dom rodzinny był protestancki, mieszczański i konserwatywny. W 1925 roku, jeszcze jako uczeń, Ohlendorf wstąpił do NSDAP i SA; był \*iec nazistą od pierwszych chwil ruchu. Już dwa lata później zaliczano go do grona „intelektualistów” partyjnych i SA zarekomendowała go do SS. Ohlendorf był zaangażowany, wykształcony i inteligentny. Jak nabodego naukowca przystało, po egzaminie w 1931 roku wyjechał na<sup>o</sup>k za granicę - do faszystowskich Włoch.

Kobiety krzyczały i płakały, po - dobnie jak mężczyźni. Co jakiś czas zdarzały się próby ucieczki. Równie głośno krzyczeli pogania- cze. Kiedy ofiary nie zachowywały się tak, jak oni tego chcieli, bili je. Zapamiętałem zwłaszcza pewnego rudowłosego esesmana, który trzymał w ręku kabel i bił nim lu- dzi, gdy akcja nie przebiegała po jego myśli.

Richard Togel, policjant pomocniczy, członek „oddziału operacyjnego 10a” zeznania złożone przed sądem

225

Tak jak czyniło to wielu jego rówieśników Ohlendorf odrzucał demokrację Republik' Weimarskiej. Odpowiadała mu natomiast ideologia nazistowska, jej

pojmowanie życia jako walki. Według historyka Ulricha Herberta Ohlendorf należał do „pokolenia rzg. czowości” (Generation der Sachlichkeit). J<sup>a</sup> się wydawało, reprezentował on propagowany przez Hitlera i Himmlera ideał „niezłom. nego niemieckiego człowieka rasy panów” który miał być wzorcem również dla młodzieży esesowskiej.

Natychmiast po objęciu na Ukrainie komendy nad „grupą operacyjną D” w 1941 roku, Ohlendorf udoskonalił morderczy proceder. Oprawca zza biurkaprzeksztąpił się w bezpośredniego realizatora. Nie ograniczając się już do prostego wykonywania rozkazów, uznał za sprawę własnej ambicji przeprowadzenie całej akcji szczególnie sprawnie. Los ofiar był mu najzupełniej obojętny, kierowała

nim za to troska o dobro oprawców. Posta nowił na przykład zredukować obciążenie psychiczne członków plutonów egzekucyjnych. Dlatego wydał rozkaz, aby do każdego skazanego strzelało po dwóch żołnierzy. Ohlendorf nie tylko był przekonany o konieczności przeprowadzenia swojego zadania, ale też wykonywał je z poczuciem olbrzymiej satysfakcji wewnętrznej. Do żony pisał, że jego „ważna dla polityki demograficznej działalność” ma dla narodowego socjalizmu większe znaczenie niż prowadzony przez Rzeszę handel. Uważał, że ludobójstwo należy przeprowadzać tak samo efektywnie, jak niezbędne posunięcia w polityce gospodarczej.

Oczywiście, Ohlendorfa skazano na karę śmierci, jednak do końca nie okazał on ani wyrzutów sumienia, ani skruchy. „Wprost przeciwnie wspomina oskarżyciel z procesu norymberskiego, Ferencz cała jego argumentacja miała na celu usprawiedliwienie nawet morderstwa dzieci”. Po ogłoszeniu wyroku Ferencz odwiedził oskarżonego: „Zapytałem go: «Panie Ohlendorf, czy mogę coś dla pana zrobić? Może przekazać coś rodzinie, chce pan coś do nich napisać, coś powiedzieć?». Spojrzał na mnie jak nieprzytomny i odparł: «Żydzi w Ameryce będą cierpieć-Przekona się pan, co uczynił». Nie zdobył się na refleksję nawet po wy słuchaniu wyroku”. Liczba rosyjskich Żydów, zamordowanych przez grupy operacyjne

*wporcie Dziewiątym w Kaunas zamknięto 300 do 400 Żydów. Wykopano rowy mtn, gdzie były potrzebne. Potem przewieziono doFortu Dziewiątegonaszą gru,,ę. Znajdowali się tam już Niemcy, oddziały SS. Ustawiono karabiny maszynowe, o <sup>m</sup>V "mieliśmy doprowadzać do tych rowów Żydów, po 20 do 30 osób. Po odliczeniuupadałrozkaz: „Naprzód marsz!”. Wprost dorowu. Tam Żydzi musieli się Iciaść, a esesmani rozstrzeliwali ich w takiej pozycji.*petras Zelionka, były policjant litewski

w ciągu pierwszych pięciu miesięcy operacji Barbarossa, przekroczył a pół miliona. Wstrząsającym dowodem morderczego oblędu z tego okresu są również prywatne zapiski. SS-Hauptscharfuhrer Felbc Landau zanotował na przykład w swoim pamiętniku w lipcu 1941: „To dziwne, ale wcale nie jestem tym poruszony. Żadnego współczucia, nic. Po prostujest jak jest, nic poza tym”. A w innym miejscu: „Przy szalenie zmysłowej muzyce piszę swój pierwszy list do Trudy. Już w trakcie pisania

pada rozkaz, aby się szykować do akcji. Trzeba wziąć hełm i karabin oraz 30 sztuk amunicji. [...] I już wracamy z akcji. Do rozstrzelania było 500 Żydów".

Morderstwo jako uciążliwy obowiązek po zmysłowej muzyce, „po pro stu jest, jak jest”, nic pięknego, ale trudno, nie można inaczej - tak to brzmi. Notatka nie jest wyrazem postawy koniecznej wobec rozkazu lubnacisku, jest raczej świadectwem cynicznej rutyny.

Czy zbrodnię popełniali esesmani, czy policjanci efekt ich czynności był identyczny. Czasem dochodziło do ekscesów. Pipo Schneider, plutonowy trzeciej kompanii 309 batalionu policji, podążył 27 czerwca 1941 roku wraz ze swoją zmotoryzowaną kolumną w stronę Białegostoku. Kiedy on i kilku kamratów odkryli w mieście sklepy monopolowe, niewahali się ani przez moment splądrowali zapasy i wypróbowali na miejscu zawartość butelek. Następnie postanowili sumiennie zająć się właściwym zadaniem. Komendant batalionu, major Ernst Weis, rozkazał im tego dnia przeczesać całe 80-tysięczne miasto i zebrać wszystkich Żydów. Resztę pozostawił do uznania swoim oficerom. Pipo Schneider<sup>ed</sup> wiedział dokładnie, co ma robić. Wśród żołnierzy uchodził za „fanatyka<sup>ra</sup>sy”; „dostawał szału na samą wzmiankę o Żydach” - tak o nim mówio<sup>no</sup>. Pod wpływem alkoholu jego antysemityzm potęgował się do swo-<sup>ls</sup>tej furii. Podczas obławy na Żydów zastrzelił ich co najmniej pięciu, <sup>a</sup>jego żołnierze brali z niego przykład. Pogrom przekształcił się w systematyczne zabijanie. Masowo mordowano Żydów w parku,



salwy kara

binowe rozbrzmiewały na ulicach Białegostoku do późna w nocy. Ty<sup>c</sup>^ którzy przeżyli, policjanci zagnali do synagogi - kolbami karabinów upchnęli ich tam tak ciasno, jak tylko się dało. Kiedy przerażeni Żyd<sup>2</sup>; zaczęli śpiewać i głośno modlić się, Pipo Schneider zainicjował jedną z najbardziej brutalnych zbrodni tamtego okresu: polecił zamknąć synagogę, w której zgromadzono ponad 700 osób, następnie oblać ją benzyną i podpalić. Wrzucane do wnętrza granaty ręczne miały spotęgować działanie płomieni. Nieliczni Żydzi, którzy usiłowali uciec z synagogi zostali powitani ogniem karabinów maszynowych.

Akcja w Białymstoku, podczas której spalono w synagodze przynajmniej 700 osób, a łącznie zabito w mieście około 2000 ludzi, nie była rezultatem jednoznacznego rozkazu, lecz efektem własnej inicjatywy fanatycznego policjanta. Pozostali

członkowie batalionu „ulegli presji otoczenia” lub „instynktownie” spełnili oczekiwania przełożonych. Ich dowódcę, majora Weisa, oburzeni żołnierze Wehrmachtu z 221 dywizjonu zabezpieczenia zastali pijanego. Kiedy zażądano od niego wyjaśnień, oświadczył, że nie wiedział nic o tych wydarzeniach.

Członkowie 309 batalionu policji, pochodzący głównie z górzystych terenów nadreńskich, stali się mordercami z powodu swej nadgorliwości. Nie wszyscy byli fanatycznymi antysemitami jak Pipo Schneiderani krwiożerczymi sadystami. Wielu policjantów -jak również esesmanów działało pod presją grupy. Opinia kolegów miała dla nich większe znaczenie niż współczucie dla ofiar. Żydów wykluczali z kręgu, w którym obowiązują współczucie i odpowiedzialność. To samo dotyczyło nawet tak bardzo niejednorodnych jednostek, jak hamburski 101 batalionrezerwy policji. Christopher Browning udowodnił, że niewielu żołnierzy lub policjantów wykorzystywało sposobność, aby nie brać udziału w za- bijaniu bezbronnych ofiar.

*Podczas wojny można było przynajmniej próbować przenieść się z grup y operacyjnej. Mnie samemu to się udało. [...] Z powodu przeniesienia nie zostałem zdegradowany, a jedynym następstwem było to, że aż do śmierci Heydricha byliśmy obaj osobiście poróżnieni. Z pewnością zdarzały się przypadki, kiedy przeniesienie z grupyoperacyjnej pociągało za sobą określone niekorzystne skutki, ale ja nie potrafię sobie przypomnieć niczego konkretnego w tym względzie. W każdym razie, z tego co wiem, nikogo z tego powodu nie rozstrzelano. Istniała też możliwość zgłoszenia się na front lub do działania w innej dziedzinie.*

Franz Six, SSOberfuhrer, „grupa operacyjna B”, zeznanie przed sądem

szeregach SS presja przyjęcia „solidarnej postawy” w oddziale była z pewnością jeszcze większa. Na przykład SS-Scharfuhrer Schwenjcer nie zdobył się na złożenie wniosku o wykluczenie go z plutonu egzekucyjnego, obawiał się bowiem, że w oczach reszty oddziału stanie się „mięczakiem”. „Bałem się, że w przyszłości może mi to zaszkodzić i że inni odniosą wrażenie, iż nie jestem tak twardy, jaki musi być esesman”. Dlatego też starał się, aby przy tego typu akcjach trzymać się tyłu.

Im dłużej trwały akcje przeciw bezbronnym cywilom, tym większe stawało się niebezpieczeństwo wystąpienia efektu nawykowego. Christopher Browning pisze: „Holocaust wydarzył się z prostego powodu. Poszczególni ludzie zabijali przez długi okres tysiące innych ludzi. Sprawcy tych przestępczych czynów stawali się «zawodowymi» morder- cami”. Wielu z nich doprowadzało się przy tym do stanu upojenia alkoholowego. Tylko nieliczni potrafili się oprzeć presji grupy i bronili się przed osobistym udziałem w egzekucjach. Nawet jeśli wywoływało to drwiny ze strony kolegów, to jednak nie został udokumentowany żaden przypadek, aby tego rodzaju odmowa doprowadziła do poważniejszej sankcji dyscyplinarnej. Niekiedy udział w egzekucji stawał się kwestią wolnego wyboru. SS-Sturmbannfuhrer Ernst Ehlers w taki oto sposób według własnego zeznania zareagował na zapowiedź rozkazu mordowania: „Tę wiadomość odebrałem jak cios maczugą, nie mogłem w ogóle



pojąć, jak można wydać taki rozkaz. Zastanawiałem się bardzo intensywnie, w jaki sposób uniknąć udziału w tej akcji. Wreszcie doszedłem do przekonania, że powinienem zwrócić się do mego przełożonego Ne-be o zastąpienie mnie kimś innym na stanowisku dowódcy «oddziału operacyjnego 8». Nebe uwzględnił moją prośbę i przeniósł mnie do swego sztabu". Argumentu o konieczności wykonywania rozkazu nie można całkowicie odrzucić, ale -co stwierdził norymberski oskarżyciel Fe-rencz - wielu oprawców popełniało ludobójstwo tak skrupulatnie, a obławę na uciekinierów przeprowadzali z takim zapalem, że ten argument brzmi często niewiarygodnie.

Jak zapatrywali się na akcje ludobójstwa żołnierze Wehrmachtu? W wielu miejscach byli oni świadkami represji przeciw cywilnej ludności żydowskiej, widzieli egzekucje w pobliżu wiosek, obserwowali morderstwa bezbronnych ludzi popełniane przez umundurowanych Niemców. Ale nie nosili oni mundurów Wehrmachtu. „Morderstw nie popeł-

*O ile pamiętam, po raz pierwszy dowiedziałem się o masowym mordowaniu Żydów w grudniu 1941 roku, kiedy pewien oficer przeniesiony z frontu wschodniego do administracji wojskowej przekazał nam szczegóły na temat masowego zabijania Żydów na północ od Kijowa, w osławionym później Babim Jarze. Walter Bargatzky, były r major Wehrmachtu i prawnik w komendanturze paryskiej*

niali żołnierze Wehrmachtu, lecz członkowie jednostek specjalnych SS wspomina były oficer Peter von der Osten-Sacken swoje pierwsze spotkanie ze szwadronami śmierci. Tuż po zajęciu miasta przez Wehrmacht spędzono Żydów na rynek. Straszny widok. Wielu wojaków obserwujących tę scenę nie rozumiało jej. Pytali: «O co tu chodzi, co to za metody? My nie mamy z tym nic wspólnego!». Takie nastawienie można było zauważyć u wielu żołnierzy. Ale oczywiście nie u wszystkich. Większość zachowywała w tym względzie obojętność". Dla Karl-Heinza Drossela, ówczesnego bombardiera w 415 pułku piechoty, egzekucja esesowska w Dagda na Litwie stała się prawdziwym koszmarem: „Ujrzałem chłopca, może 6-letniego, który stale wyciągał rękę na prawo. Zapewne był tam jego ojciec. Wtedy żołnierz stojący za nim dobył pistoletu, strzelił mu w tył głowy, a potem kopnął, spychając chłopca do dołu. Tego było już dla mnie za wiele. Widok tego dziecka prześladowuje mnie do dziś". To przeżycie odmieniło Drossela: później ratował w Berlinie Żydów przed łapami gestapo.

Podczas masowych egzekucji często wykorzystywano żołnierzy Wehrmachtu jako „pomocniczy personel logistyczny". Byli oni przede wszystkim świadkami, ale nieraz stawali się współwinni zbrodni. Tych ostatnich było wielu, zbyt wielu zwłaszcza w miastach. Część żołnierzy reagowała ze zgrozą, inni z odrazą. Tylko nieliczni protestowali. Niemal nikt nie pytał o przyczyny takiego postępowania. Wielu nie miało w ogóle pojęcia o

popelnianych zbrodniach, zaprzętała ich raczej troska o własne przeżycie. Byli też tacy, którzy w pełni aprobowali ludobójstwo, zachęcali członków grup operacyjnych do zabijania i sami znęcali się nad ofiarami przed ich śmiercią. Niektórzy żołnierze Wehrmachtu mordowali z własnej inicjatywy lub na rozkaz. W ich listach do bliskich nie znajdujemy zbyt wiele wzmianek na temat tej pierwszej fazy mordowania Żydów. Ale gdy przyjeżdżali do domów na urlop, stawali się bardziej rozmowni; opowiadali o wszystkim, co widzieli - naturalnie po cichu, w głębokiej tajemnicy. W ten sposób wieści o masowych egzekucjach na wschodzie stopniowo przedostawały się do opinii publicznej. Tymczasem dokonywane przez grupy operacyjne akcje mordowania niewinnych ludzi przybrały gigantyczne rozmiary. W raporcie sytuacyjnym „grupy operacyjnej C” czytamy: w ramach wielkich akcji zastosowano kilka środków odwetowych. Największą akcją przeprowadzono po zajęciu Kijowa; objęła ona wyłącznie Żydów z ich całymi rodzinami”. To eufemistyczne określenie oznacza po prostu bezprzykładne masowe morderstwo. W dniach 29 i 30 września 1941 roku „oddział operacyjny 4a” wchodzący w skład „grupy operacyjnej C” rozstrzelał w wąwozie Babi Jar pod Kijowem 33 771 Żydów.

29 września 1941 roku, tuż po zdobyciu Kijowa przez oddziały niemieckie, w stronę wąwozu wyruszyła długa kolumna ludzi. Matki z małymi dziećmi, starsi mężczyźni i kobiety, młodzież - ponad 30 000 osób podążało w kolumnie, która zdawała się nie mieć końca. Wykonywali rozporządzenie zamieszczone na obwieszczeniu, które Niemcy rozplakatowali poprzedniego dnia w całym mieście. Za nieposłuszeństwo groziło natychmiastowe rozstrzelanie. Nikt z Żydów, którzy o wyznaczonej porze przybyli na miejscowy cmentarz, nie spodziewał się tego, co ich czekało. Ewakuacja? Internowanie? Po co mają zdjąć ubranie? Ludzi ogarnęły złe przeczucia, zwłaszcza gdy okazało się, że mają przejść między dwoma rzędami policjantów, znosząc przy tym razy wymierzane pałkami. Ale to był dopiero początek. Kiedy po chłoście doszli, podzieleni na małe grupki, nad skraj wąwozu, musieli się położyć na ziemi. Potem do akcji wkroczył

*Zgromadzono tam dużą grupę Żydów i wyznaczono miejsce, gdzie musieli składać swoje ubranie i bagaż. Kilometr dalej ujrzałem duży naturalny wąwóz. Był to piaszczysty teren. Głębokość wąwozu wynosiła ok. 10 metrów, długość około 400 metrów, szerokość w górze około 80 metrów, a dno zwężało się do około dziesięciu metrów. Natychmiast po przybyciu na miejsce egzekucji musieliśmy, ja i inni koledzy, zejść na dół. Wkrótce doprowadzono nad wąwóz*

*pierwszych Żydów.*

Kurt Werner, członek „oddziału specjalnego 4a”; zeznanie złożone przed sądem na temat masakry w Babim Jarze 29 i 30 września 1941 roku

Kiedy po zakończonej egzekucji mijaliśmy wąwóz, jego dno falowało niczym woda w jeziorze. Przypuszczam, że nie wszystkie ofiary były martwe. Nigdy nie zapomnę tego widoku.

Walter Gehrke,

żołnierz Wehrmachtu w Babim Jarze

pluton egzekucyjny. Salwa z karabinów m<sub>a</sub>. szynowych, kilka machnięć łopatami, aby przynajmniej prowizorycznie nakryć zwłoki ziemią, po czym nad skraj wąwozu podprowadzono następną grupę. Okrutna procedura rozpoczynała się od nowa, była powtarzana, i tak godzina po godzinie. Członkowie plutonów egzekucyjnych, wyczerpani masowym zabijaniem, musieli pracować w systemie zmianowym: jedna godzina mordowania, jedna godzina wypoczynku i tak do zapadnięcia zmroku. Akcja zdawała się nie mieć końca. Ci z więźniów, których jeszcze nie zabito, spędzili noc stłoczeni

w opróżnionych szopach, część wierzyła jeszcze, że mają zostać przesiedleni wierzyła w to do rana, kiedy wypoczęci członkowie jednostek specjalnych dokończyli swój brudny, krwawy proceder.

Jedna z nielicznych ocalałych ofiar, Ludmiła Szejla Poliszczuk, wspomina: „Mamę i mnie przewieziono na punkt zborny. Rozpłakałam się, ale mama wzięła mnie za rękę i powiedziała: «Córeczko, nie płacz, bo nas zabiją. Jeśli będziesz cicho, może przeżyjemy\*. Potem ustawił się pluton egzekucyjny. Ale mama, nie czekając na rozkaz, rzuciła się wraz ze mną na dno wykopu i wsunęła mnie pod siebie. W tym czasie zaczęły już nakrywać nas zwłoki ludzi zabijanych przez pluton egzekucyjny, który po chwili począł rozstrzeliwać następną grupę. Mama zorientowała się, że brak mi tchu, więc podłożyła mi pięści pod szyję, abym nie udławiła się krwią. Po jakimś czasie usłyszałam, że nadchodzą żołnierze; sprawdzali, kto przeżył. Na szczęście jeden z żołnierzy stanął na mamie i przeszył bagnetem rannego leżącego obok. Kiedy wreszcie odeszli, mama wyciągnęła mnie nieprzytomną spod ciała i przeniosła dalej. W Podolu, dzielnicy Kijowa, znajdowała się cegielnia. Tam mama ukryła mnie w piwnicy i tak spędziłyśmy cztery dni i cztery noce”.

Masakra trwała 36 godzin, po czym esesmani zaczęli zacierać ślady zbrodni: podłożyli dynamit i wysadzili wąwóz. Mordercy prowadzili przy tym skrupulatnie rachunki: 33 771 ofiar, 150 wykonawców Babi Jar stał się odtąd dla całego Związku Radzieckiego symbolem niemieckiego okrucieństwa. Według szacunków, w samym tylko obwodzie kijowskim rozstrzelano lub zagazowano niemal 200 000 osób.

Człowiekiem odpowiedzialnym za masakrę w Babim Jarze był szef grupy operacyjnej Paul Blobel, który organizował egzekucje również w Białej Cerkwi. Jego ojciec był drobnym rzemieślnikiem, on sam wyuczył się murarstwa i ciesielstwa. Wybujała ambicja i wytrwałość pomogły mimo braku matury, zdobyć

wykształcenie architektoniczne atakże - podczas pierwszej wojny światowej, na której walczył jako ochotnik Krzyż Żelazny I klasy. W 1920 roku udało mu się znaleźć posadę w renomowanym biurze architektonicznym, po czym poślubił pannę z dobrego domu. W 1926 roku, mając 32 lata uznał, że osiągnął wszystko, co chciał. Jako architekt miał wolny zawód, założył solidną mieszczańską rodzinę, posiadał nawet własny dom.

W 1929 roku jego spokojne życie zburzył światowy kryzys gospodarczy. Blobel przestał otrzymywać zlecenia, zamiast tego pobierał zasiłek dla bezrobotnych. Otwierała się przed nim nicość. W pogoni za politycznym wsparciem wstąpił w październiku 1931 roku do SA i - o dziwo jednocześnie do SPD (Socjaldemokratyczna Partia Niemiec; przyp. tłum.). W początkach 1932 roku odnalazł jak się zdawało - swoje przeznaczenie: stał się jednym z pierwszych członków Służby Bezpieczeństwa SS. Wiązał się z tym obowiązkiem śledzenia socjaldemokratów i komunistów. Dla ambitnego Blobela była to druga szansa. Brak skrupułów, lojalność i bezgraniczna wierność wobec rasistowskiej ideologii nazistowskiej te cechy stanowiły istotne przesłanki dla kariery w SD. Ale Paul Blobel wykazywał również inne cechy, które predestynowały go do późniejszych morderczych akcji: był inteligentny, ale nie intelektualistą. Na początku 1941 roku służył już jako Standartenführer - w randze pułkownika. Później został wyznaczony do przeprowadzania „akcji specjalnych na Wschodzie”. Uznano go bowiem za „osobowość energiczną”, obdarzoną „doskonałymi cechami przywódczymi”.

Pod jego dowództwem „oddział specjalny 4a”, wchodzący w skład „grupy operacyjnej C”, zamordował około 60 000 osób, w tym mężczyzn, kobiety i dzieci. „A mordował z przekonaniem. Jego stałe powoływanie się na otrzymywane rozkazy przybrało charakter farsy” stwierdził jego późniejszy oskarżyciel, Benjamin Ferencz. Na początku 1942 roku Blobel został wezwany z powrotem do Rzeszy najprawdopodobniej ze względu na pro

*Podczas lustracji sierpniowej nadzorowałem palenie zwłok z masowego grobu pod Kijowem. Długość grobu wynosiła około 55 metrów, szerokość 3 metry, a głębokość 2,5 metra. Po zdjęciu wierzchniej warstwy zwłoki oblano benzyną i pod palono. Zawartość grobu paliła się mniej więcej dwa dni... Potem wszystko zasypano i tym samym usunięte zostały wszelkie ślady.*

Zaprzysiężone zeznanie Paula Blobela, dowódcy oddziału specjalnego; Norymberga, 1945 rok

bierny alkoholowe, gdyż zapewne tylko w taki sposób był w stanie sprostać psychicznie i fizycznie stawianym przed nim zbrodniczym zadaniom. Zaledwie pięć miesięcy później Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) wysłał go z „nową misją”: „akcja 1005” miała zatrzeć wszelkie ślady popełnionych masakr. Najwidoczniej „Już postawiony na nogi” i tym razem dzielnie wypełnił swoje zadanie: kazał otworzyć masowe groby, spalić ciała na popiół, a resztki kości zmielić w specjalnych młynach.

Po wojnie Blobel został oskarżony o ludobójstwo i stanął przed sędziami trybunału

w Norymberdze; nie okazał żadnej skruchy. W dalszym ciągu wierzył w swoje „nadczołowieczeństwo” i - podobnie jak Ohlendorf - nie ubolewał nad losem ofiar, ale nad oprawcami, którzy jak mówił „mają bardziej zniszczony układ nerwowy niż ci, którzy musieli zostać rozstrzelani”. Ostatnie słowa skazanego zbrodniarza wojennego brzmiały: „Dochowywałem wierności i przestrzegałem dyscypliny jako żołnierz. [...] Teraz dyscyplina i wierność doprowadziły mnie na szubienicę. Nadal nie wiem, jak mógłbym się zachować inaczej”. Trudno sobie wyobrazić bardziej opaczny sposób rozumienia obowiązków żołnierza.

Blobel należał do ludzi, którzy mordowali z przekonaniem, ale też po nosili konsekwencje natury psychicznej. Wielu z nich cierpiało z powodu popełnionych przez siebie zbrodni. W efekcie zdarzały się przypadki załamania nerwowego, uzależnień od alkoholu, owrzodzeń żołądka oraz schorzeń psychosomatycznych. Inni z kolei popadali w rozpasany sadyzm, znęcali się nad ofiarami, mordowali bez opamiętania. Gustav Fix, członek „oddziału specjalnego 6”, zeznał podczas procesu grup operacyjnych: „Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że podczas takich akcji<sup>z</sup> względu na olbrzymie obciążenie psychiczne wielu żołnierzy nie był<sup>o</sup> w stanie przeprowadzić egzekucji i należało zastąpić ich innymi osoba-

Niemiecki oficer policji strzela dożydowskich kobiet, które po „likwidacji” getta w ukraińskim Mizocz u dają jeszcze oznaki życia.

mi. Byli też jednak tacy, którzy nigdy nie mieli dość i często zgłaszali się na ochotnika do wzięcia udziału w następnej egzekucji”. Boris von Drachenfels był w 1941 roku członkiem policji porządkowej: „Dziennie zgłaszało się 30, nieraz nawet 50, 60 osób, którzy twierdzili, że są chorzy. Ale za chorych uznawano w zasadzie tylko niektórych. Dostawali wtedy jakieś tabletki. Chodziły też słuchy o załamaniach nerwowych, nawet o samobójstwach i skierowaniach do zakładów dla wariatów”. Znamienny jest sposób, w jaki oprawcy relacjonowali potem te zjawiska na procesie norymberskim. Ich współczucie odnosiło się zazwyczaj do morderców, nie zaś do ich ofiar. Wymowne są w tym kontekście słowa Kurta Wenera, „członka oddziału specjalnego 4”: „Żołnierze ustawiali się za Żydami i zabijali ich strzałem w tył głowy. [...] Trudno sobie w ogóle wyobra-

zić, ile nerwów kosztowało wykonywanie na dnie wąwozu tej roboty. To była gehenna. Na dniewąwozu musiałem pozostać do dnia i cały czas strzelać...”.

Sprawcami zbrodni byli esesmani, zatwardziali naziści, fanatycy nazistowscy, oraz członkowie batalionów policji, którzy wydawali się zupełnie nie predestynowani do roli morderców. Dowódcy domagali się od nich strasznych rzeczy, o czym wiedział również ich główny szef Reichsführer SS Heinrich Himmler. Himmler troszczył się o swoich podwładnych. Dlatego w rozkazie z 12 grudnia 1941 roku skierowanym do wyższych dowódców SS i policji wskazał na obowiązek opieki przełożonych nad podwładnymi: „Świętym obowiązkiem wyższych oficerów i dowódców jest

dopilnować osobiście, aby żaden z naszych żołnierzy, mających do spełnienia to ciężkie zadanie, nie uległ zdziżeniu ani nie doznał uszczerbku na umyśle lub charakterze. Zadanie to jest wykonywane w warunkach najsurowszej dyscypliny na bazie służbowych powinności, ale także dzięki koleżeńskim spotkaniom wieczornym. Tego rodzaju spotkanie nie może oznaczać nadużywania alkoholu. Ma to być wieczór w miarę możliwości spędzony w najlepszym niemieckim stylu przy posiłku i muzyce, dysputach i wprowadzaniu naszych żołnierzy w piękne regiony niemieckiego życia duchowego i umysłowego". Upiorne założenie „normalności” i ludobójstwa -tak to miało wy- glądać.

Himmler pragnął, aby mordowano „przyzwoicie”, aby zachowywano przy tym odpowiednią formę, aby nie ujawniały się żadne „niższe instynkty”, jak sadyzm albo przywłaszczanie sobie majątku ofiar. Jego barbarzyński światopogląd odrzucał takie „nadużycia”, dopuszczał natomiast rzeź setek tysięcy ofiar. Tego rodzaju rozróżnienia roily się w głowach nie tylko najwyższych szefów SS. Esemman Ernst Gobel tak opisał jednego z oficerów: „Sposób, w jaki zabijał dzieci, był bardzobrutalny. Niektóre chwycił za włosy, podciągał wyżej, strzelał im w tył głowy, a potem wrzucał do wykopu. Nie mogłem na to patrzeć i powiedziałem w końcu, żeby przestał... Żeby zabijał je w sposób bardziej przyzwoity”.

Himmler ustawicznie starał się zasugerować swoim ludziom, że są powołani do wielkiego, na wet idealistycznego czynu, który wprawdzie jest twardy i okrutny, ale zapewnia narodowi bezpieczny byt. Nie zaprzeczał mu nikt ani w SS, ani w policji. Himmler nie usłyszał też z pewnością głosów krytyki po swojej słynnej „mowie poznańskiej” z 6 października 1943 roku:

Większość z was wie, jak to jest, kiedy leży obok siebie sto trupów, kiedy leży ich pięćset i kiedy

*Spaliny 2 silnikówdieslowskich miały zabijać ludzi. Ale silnik odmawia posłuszeństwa! Zjawia się kapitan Wirth. Widać, że czuje się nieswojo, bo to zdarzyło się akurat dziś, kiedy tu jestem... Ludzie czekają w komorach gazowych. Daremnie. Słyszą już, jak płaczą, szlochają... Po 2 godzinach i 49 minutach stoper rejestruje wszystko dokładnie silnik zaskakuje. Aż do tego momentu ludzie w tych czterech komorach, cztery pomieszczeniach po 45 metrów sześciennych pojemności, żyli jeszcze. Znowu upływa 25 minut. No tak, te<sup>f</sup>azwielu z nich już umarło. okienko, przez które światło elektryczne na moment oświetla wewnątrz k 28 minutach żyją już tylko nieliczni. No, nareszcie, martwi!*Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

jest ich tysiąc. Fakt, że przeszliśmy to wszystko i z wyjątkami wywołanymi ludzką słabością - zachowaliśmy przyzwoitość, dodał pani hartu. Jest to karta chwały w naszej historii, która nigdy przedtem nie była i już nigdy nie będzie napisana”.

Od samego początku Himmler troszczył się o moralność morderców. Wielokrotnie zapoznawał się z ich działalnością na miejscu. Wyższy dowódca SS i policji Erich von dem Bach-Zelewski pragnął zademonstrować Himmle-rowi, co oznacza dla jego ludzi

ten morderczy proceder. „Proszę popatrzeć na oczy tych ludzi miał powiedzieć. Ci ludzie już do końca życia będą mieli zszargane nerwy. Wychowujemy tu neurotyków i dzikusów!”.

Himmler wykazywał wprawdzie „rozumienie” dla żołnierzy, ale też twierdził, że zadanie, które muszą spełnić, są olbrzymie. Powinni pozbyć się skrupułów moralnych, gdyż odpowiedzialność ponoszą oni i Hitler. Trzeba staczać bitwy, których oszczędzi się już następnym pokoleniom. Mimo wszystko Himmler i jego ludzie poszukiwali sposobów na takie przeprowadzenie morderczych akcji, aby stały się „mniej kłopotliwe”. Simon Wiesenthal,

Miejsce egzekucji znajduje się zazwyczaj w odległości 10 do 15 kilometrów od sieci dróg i przez swoje usytuowanie jest trudno

dostępne, a już zupełnie - w czasie niepogody. Kiedy wiezie się lub prowadzi skazańców w takie miejsce, domyślają się natychmiast, co się święci, zaczynają się niepokoić, czemu w miarę możliwości należy zapobiegać. SS-Untersturmführer doktor Becker do SS

Obersturmbannführera Rauffa na temat użycia samochodów z gazem

W niektórych oddziałach sami żołnierze rozładują zwłoki po zagazowaniu. Dowódców poszczególnych oddziałów specjalnych zwróciłem uwagę na olbrzymie szkody natury psychicznej i zdrowotnej, jakie może wyrządzić żołnierzom tego rodzaju praca - jeśli nie natychmiast, to w przyszłości. SS-Untersturmführer doktor Becker do SS-Obersturmbannführera Rauffa na temat użycia samochodów z gazem

który po wojnie nie tylko zbierał dowody przeciw zbrodniarzom wojennym, ale również starał się

zgłębić genezę holocaustu,

pisze po prostu, „Niektórzy mordercy odbierali sobie życie, gdyż nie mogli dłużej znieść mordowania. Jeśli ktoś miał w domu trójkę dzieci i sam zabijał inne dzieci, przestawał być sobą. Poszukiwano więc bardziej bezosobowych metod zabijania. I w ten sposób wpadli na pomysł z gazem”.

W odpowiednio przebudowanych ciężarówkach zabijano za pomocą niewidzialnej trucizny tlenku węgla. SS-Standartenführer Walter Rauff zeznał: „Trudno mi powiedzieć, czy miałem wtedy obiekcje przeciw użyciu aut z gazem. Dla mnie liczyła się przede wszystkim świadomość, że



rozstrzeliwania są dużym

obciążeniem dla żołnierzy, którzy mają to wykonywać, i że to obciążenie można zmniejszyć dzięki użyciu gazu". Taki był początek. Wkrótce chodziło już nie o odciążenie psychiczne sprawców zbrodni, lecz raczej o nadanie nowego wymiaru ludobójstwu, które miało być odtąd przeprowadzane gruntownie, mechanicznie i dotyczyć milionów ofiar.

I tu wybiła godzina dla „uczniów” Eicke'a, ukształtowanych nie tylko przez nazistowski obłęd i nienawiść do Żydów, ale także przez oparty na przemocy system obozów. Rudolf Höß został komendantem obozu

-It, w Oświęcimiu, Max Kogel - komendantem na Majdanku, natomiast Hi Adolf Eichmann, który służył pod dowództwem Eicke'a w Dachau, zajął się w RSHA organizowaniem holocaustu.

Kiedy w 1940 roku zaczął działać obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, nawet najwyżej postawieni oprawcy nie mieli pojęcia o rozmiarach, jakie niebawem przybiorą popełniane tu przez nich zbrodnie. SS-Haupt-sturmfuhrer Rudolf Höß, który przybył do Oświęcimia w kwietniu 1940 roku, był jak sam potem wspominał pełen energii i żądny czynu. Otrzymał zadanie przekształcenia koszar wojsk artyleryjskich w „porządny obóz koncentracyjny”.

Pamiętając o „dawnych dobrych czasach”, kazał umieścić nad bramą obozu cyniczny napis: „Praca czyni wolnym”. Tak samo wyglądało

*Już wiosną 1942 roku pojawiły się w getcie warszawskim pogłoski, jakoby Niemcy eksperymentowali z gazem, ze spalinami samochodowymi. Opowiadano, że zamyka się ludzi w jakichś szopach, do których wpuszcza się gaz i w ten sposób zabija się Żydów... Należałem wtedy do tych, którzy w to nie wierzyli. Marcel Reich-Ranicki, w owym czasie w getcie warszawskim*  
Jeden ruch ręki decyduje o życiu lub śmierci: „selekcja” na rampie w Oświęcimiu.

wejście do obozu w Dachau. „Od pierwszej chwili było dla mnie jasne, że z Oświęcimia da się uczynić coś pożytecznego jedynie dzięki niezmordowanej pracy



wszystkich, od komendanta do ostatniego więźnia. Ale by móc zaprząć do tego zadania wszystkich, musiałem zapomnieć o wszelkich dawnych, obrosłych już tradycją zwyczajach panujących w obozach koncentracyjnych" wyjaśniał później nowy komendant. Eicke widział w więźniach głównie konkretnych wrogów państwa i narodu. HóB zdefiniował wroga na nowo, w sposób oznaczający eliminację: Przyszłość narodu niemieckiego zależy od tego, czy oczyści się on ze „szkodliwych elementów". Bezwzględny i chorobliwie ambitny HóB miał się okazać skutecznym komendantem obozu zagłady w Oświęcimiu.

Jego wczesna droga życiowa była typowa dla Pokolenia tego okresu.

Jako dziecko dobrze

poznał twardą rękę ojca, badeńskiego kupca. Chciał zostać katolickim księdzem, ale jeszcze w okresie uczęszczania do szkoły jego pewny do tej pory obraz świata zachwiały się w posadach: jeden z duchownych naruszył tajemnicę spowiedzi.

Pierwsza wojna światowa otworzyła przed nim nowe perspektywy podobnie jak przed wieloma innymi, którzy później zdecydowali się robić karierę w SS. HóB odkrył w sobie zamiłowanie do armii, munduru i porządku. Mimo iż nie miał jeszcze 16 lat, udało mu się wstąpić do wojska. W okopach bezlitosnej wojny pozycyjnej młody rekrut, tak jak jego kamraci, nauczył się pokonywać lęk przed zabijaniem. I tak jak wielu innych, również on poczuł się zagubiony po przegranej wojnie. Niebawem zaczął działać jako członek Freikorpsu (Freikorps ochotnicze oddziały nacjonalistyczne, tworzone po I wojnie światowej; załazek bojówek SA; przyp. tłum.), a za udział w brutalnych ekscesach politycznych został skazany na dziesięć lat więzienia. Jasne, jednoznaczne reguły życia więziennego zaimponowały mu: HóB postanowił być wzorowym więźniem, dostosował się ochoczo do nieskomplikowanego, zrozumiałego systemu. I doczekał się nagrody: po niespełna sześciu latach wyszedł na wolność.

Uciekając przed duchowym chaosem pierwszej niemieckiej republiki, próbował znaleźć schronienie w romantycznym ideale skromnego życia na wsi. Ale gdy w 1934 roku Heinrich Himmler począł werbować ochotników do SS, HóB zdecydował się wstąpić do czarnej formacji w ten sposób dostał się w młyny opracowanego przez Eicke'a programu hartowania ducha. Okazał się pojętym uczniem: bezwzględne posłuszeństwo i najwyższy stopień dyscypliny były dla niego czymś zupełnie naturalnym i niezbędnym. A wartości mieszczańskie? Uważał, że nie obowiązują ludzi, których reżim uznał za swoich wrogów. Charakterystyczna była jego gorliwość: kiedy

podczas budowy obozu zabrakło drutu kolczastego, kazał go ukraść. Miarą wszystkiego stawał się dla niego cel, a ten wyznaczali za niego inni. H6B należał do ludzi, którzy

*Globocnik powiedział: „Cala ta sprawa to jedna z największych tajemnic, jakie obecnie istnieją, a może nawet największa. Za wyjawienie jej grozi natychmiastowe rozstrzelanie”. Właśnie wczoraj rozstrzelano dwóch, którzy nie potrafili milczeć... „Pańskie zadanie polega na zdezynfekowaniu tych wszystkich ubrań-Ale drugie, jeszcze ważniejsze, to przerobienie naszych komór gazowych, w których do tej pory wykorzystywano spaliny z diesla, tak by funkcjonowały lepiej i szybciej. Mam tu na myśli kwas pruski”.*Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

nie mogą funkcjonować bez poleceń zwierzchników. I dlatego po wojnie konsejwentnie twierdził, że nie jest odpowiedzialny za swoje czyny: przecież wykonywał tylko rozkazy.

Pierwszymi więźniami przetransportowanymi do Oświęcimia było 30 „sprawdzonych już osób” z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Mieli oni nadzorować innych więźniów, pełniąc funkcje kapo, starszyzny obozowej, blokowych i dyżurnych. Za to nie musieli pracować fizycznie, otrzymywali lepsze jedzenie, nosili wysokie skórzane buty szyte na miarę więzienne ubranie. „Divide et impera” (dziel i rządź), napisał H6B w swoich notatkach, co mogłoby tu posłużyć za motto.

Gradacja i podział władzy sprawiały, że każdy więzień miał określone miejsce

w obozowym systemie hierarchii, stawał się jego częścią, a ofiara przekształcała się w sprawcę zbrodni.

Popędzani przez kapo - trzy tygodnie po ich przybyciu kopniakami i głośnym krzykiem pierwsi polscy więźniowie zostali stłoczeni w barakach koszar. Wśród nich znajdowali się bojownicy podziemnego ruchu oporu, politycy, przedstawiciele inteligencji, duchowni i Żydzi. Pierwszy Schutzhaftlagerführer, Karl Fritsch, prawa ręką komendanta obozu, powitał przybyłych słowami, które w jednej chwili odebrały więźniom nadzieję, że kiedykolwiek opuszczą to miejsce żywi: „Nie przyjechaliście tu do sanatorium, lecz do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego istnieje tylko jedno wyjście - przez komin. Komu się to nie podoba, może od razu podejść do ogrodzenia. Jeśli w transporcie są Żydzi, nie mają prawa żyć tu dłużej niż dwa tygodnie. Duchowni mają przed sobą miesiąc życia, wszyscy inni trzy miesiące”.

Po napaści Niemiec na Związek Radziecki obóz zapełnił się rosyjskimi jeńcami wojennymi. Powołując się na opublikowane już parę miesięcy wcześniej

„rozporządzenie komisaryczne”, szef RSHA Reinhard Heydrich wydał rozkaz oddzielenia i zlikwidowania wszystkich funkcjonariuszy, zwłaszcza „rewolucjonistów i komisarzy ludowych”. Nie chciał mieć świadków swych zbrodni.

Po zbudowaniu w Oświęcimiu komory zagłady potrzebny stał się cyklon B, kwas pruski w formie krystalicznej, wrzucany do komory śmierci przez mały otwór. Po krótkim czasie (3 do 15 minut, w zależności od warunków klimatycznych) ludzie przebywający w komorze umierali.

Rudolf HöB, komendant obozu w Oświęcimiu; zaprzysiężone zeznanie w Norymberdze, 5 kwietnia 1946 rok

Wrzucany do komory cyklon B działa jako trucizna początkowo na wysokości podłogi, a potem gaz stopniowo rozchodzi się ku górze. Dlatego ofiary trują się wzajemnie, wszyscy chcą się znaleźć jak najwyżej, bo wtedy gaz dociera do nich później. Cóż za straszliwa walka, aby

przedłużyć sobie życie o dwie minuty!

Miklosz Nyiszli, węgierski lekarz obozowy

Na podobieństwo róstwo bazaltowych kolumn - w komorach gazowych utrzymują się w pozycji stojącej ciasno stłoczone zwłoki. Nie było nawet miejsca na to, aby któreś z ciał mogło osunąć się na ziemię lub choćby przechylić się na bok.

Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

Po raz pierwszy preparat kwasu pruskiego cyklon B, został użyty do uśmiercania przez SS w Oświęcimiu 5 września 1941 roku. Test przebiegł „pomyślnie”, oprawcy nie ukrywa. li zadowolenia: śmierć poniosło wtedy niemal 600 żołnierzy radzieckich i około 300 chorych więźniów. Naziści mogli odetchnąć z ulgą. Nareszcie odkryto środek ułatwiający masowe zabijanie. „Zaleta” cyklonu B w porównaniu ze stosowanymi już w obozie masowymi egzekucjami wydawała się oczywista: gaz nie tylko zabijał szybciej i taniej, ale umożliwiał zabijanie „bardziej humanitarne” - z punktu widzenia oprawców, nie ofiar. Komendant obozu Rudolf HöB wspominał potem: „Muszę otwarcie przyznać, że odkrycie metody z gazem podziałało na mnie uspokajająco, gdyż niebawem miałem rozpocząć akcję masowej eksterminacji Żydów. Perspektywa rozstrzeliwań na taką skalę zawsze budziła mój niepokój. Teraz odzyskałem spokój, gdyż oszczędzono nam tego olbrzymiego przelewu krwi”.

Więźniom nie szczędzono różnych form maltretowania. Chłosta była na porządku dziennym. Stosowano wiele tortur; pod tym względem fantazja oprawców zdawała się nie mieć granic. Osławioną torturą była tak zwana „huśtawka”, która miała wymusić określone zeznania. Więzień splatał dłonie przed podciągniętymi kolanami, na ręce zakładano mu kajdanki, a następnie wsuwano gruby żelazny pręt między łokcie i kolana ofiary. Pręt opierano na dwóch drewnianych klocach, tak że więzień zwisał głową w dół, a strażnicy bili go bykowcem popośladkach, genitaliach i stopach. Uderzenia były tak silne, że ofiara wykonywała każdorazowo pełen obrót na pręcie. Kiedy jej krzyki stawały się zbyt głośne, zakładano na twarz maskę gazową. W Brzezince więźniowie umierali często nie z powodu jakiegoś „banalnego przewinienia”, lecz po prostu ku uciesze

Bezgraniczny sadizm: w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie więźniów wieszano na drzewach (1941 rok).

załogi obozu. Oprawcy wyszukiwali sobie często przypadkową ofiarę, kazali jej leżeć na brzuchu, na kark kładli jakiś kij, po czym skakali na niego z rozpędu, łamiąc w ten sposób więźniowi kark. Dochodziło do apokaliptycznych scen. „Kapo z dziko wybałuszonymi oczyma przedzierali się przez tłum więźniów, znacząc swą drogę krwią, podczas gdy esesmani, niczym kowboje w westernie, strzelali z biodra” wspomina Rudolf Vrba, któremu udało się przeżyć ten horror. Więźniowie zastrzeleni podczas próby ucieczki byli stawiani na placu apelowym, ku przestrodze. Esesmani umieszczali im na szyi tabliczki z napisem: „Hura,hura, jesteśmy tu znowu”. Uciekinierów, którzy pozostali przy życiu, wieszano na oczach więźniów.

Aby umilić oprawcom życie, kierownictwo obozu dbało o rozrywki dla nich w czasie wolnym od „pracy”. Esesmani w Oświęcimiu mogli spędzać wolne chwile w saunie, grać w piłkę na stadionie, lub pójść do domu publicznego. W Buchenwaldzie istniał dziedziniec do układania sokołów, z którego korzystał tylko Hermann Göring, a także hala do jazdy konnej dla żony komendanta obozu, Kocha.

Wyżsi oficerowie SS mieszkali ze swoimi rodzinami zazwyczaj w domach jednolub dwurodzinnych. Teren obozu okalały domy bliźniacze lub szeregowy z niedużymi ogródkami. O dużym znaczeniu, jakie Rudolf Höß przykładał do schludnego otoczenia, świadczy wydany przez niego rozkaz: „Nowo założone ogródki stanowią ozdobę obozu. Dla każdego esesmana winno być oczywiste, iż obiekty te podlegają ochronie nie wolno więc deptać i niszczyć grządek”. Ponadto esesmani zostali wezwani przez komendanta do osobistego pielęgnowania ogródków. „Żonaci oficerowie, podoficerowie i szeregowi członkowie SS mogą ogrodzić wokół swego domu tylko tyle ziemi, ile są w stanie sami obrobić. Więźniowie nie mogą być wykorzystywani do tego typu czynności, gdyż są pilnie potrzebni do innych prac”; chodziło tu oczywiście o pracę niewolniczą w przemyśle.

Höft nie ustawał w wysiłkach, aby zintegrować członków swojej załogi. Wszelkie imprezy towarzyskie i sportowe organizowano z myślą o pielęgnowaniu wspólnoty esesowskiej. Szeroki wachlarz rozkazów komendantury pozwala wejrzeć w życie towarzyskie obozu; za przykład może posłużyć informacja o wieczorze koleżeńskim w Oświęcimiu: „16 sierpnia 1940 roku w sąsiadującym z obozem gmachu teatru odbędzie się dla wszystkich członków SS, przebywających w Oświęcimiu, wieczorek koleżeński. Początek o godzinie 19.00. Miejsca winny być zajęte do 18.50. Szef obozu prewencyjnego ma obowiązek dopilnować, aby poszczególne oddziały wróciły w porę, tak aby esesmani zakończyli służbę najpóźniej o godzinie 18.15. Na wieczorek zaproszone są żony i narzeczone esesmanów, które aktualnie znajdują się w Oświęcimiu”.

Rozrywkę zapewniały również imprezy sportowe. W dzień poprzedzający napaść Niemiec na Związek Radziecki wydano w Oświęcimiu następujący rozkaz: „Z okazji

przesilenia letniego na boisku esesowskiego zrzeszenia sportowego odbędą się 21 czerwca 1941 roku zawody lekkoatletyczne. Tego dnia służba obowiązuje jedynie oddziały robocze najważniejszych zakładów przemysłowych, tak aby kompanie miały możliwość wzięcia udziału w imprezie. Urlopy nie będą tego dnia udzielane". A trzy tygodnie później, kiedy trwała już rozpętana przez Hitlera wojna na wschodzie, wydany został rozkaz następującej treści: „W niedzielę 13 lipca 1941 roku odbędą się na tutejszym boisku trzy mecze pił' ki ręcznej i nożnej. Zostaną rozegrane trzy mecze: od 14.00 do 15.30: drużyna piłki nożnej SS-Totenköpfe przeciw Sportverein Altberun. Od 16.00 do 17.30: drużyna piłki ręcznej SS przeciw Spielvereinigung Birjental. Od 17.00 do 18.30: drużyna piłki nożnej SS przeciw Spielvereinigung Birkental. Bilety wstępu można nabyć w cenie 10 marek".

Do tego momentu nie uczyniono jeszcze ostatniego kroku wieńczącego zbrodnię stulecia. Zabijanie na skalę przemysłową rozpoczęło się w Oświęcimiu zaledwie kilka miesięcy po pierwszych egzekucjach gazowych. Jednak blok 11, w którym zagazowano cyklonem B pierwszą grupę ofiar, okazał się miejscem niezbyt do tego celu odpowiednim. Wietrzenie pomieszczenia trwało wiele dni. Jak na „efektywny" sposób zabijania a do tego przecież dążono pochłaniało to zbyt wiele czasu. Dlatego też następną egzekucję z użyciem gazu przeniesiono do krematorium, którego kostnica była wyposażona w system wentylacyjny. W suficie wydrążono kilka otworów, przez które miano wrzucać śmiertelne kryształki cyklonu B. Włączone silniki samochodów ciężarowych zagłuszały krzyki ofiar. Tak uruchomiono pierwszą komorę gazową w Oświęcimiu ale jeszcze nie dla Żydów.

Brakowało jednoznacznej decyzji ta zaś zapadła w związku z niszczycielską wojną Hitlera, która utknęła w martwym punkcie. Jesienią 1941 roku Hitler coraz częściej mówił o „kwestii żydowskiej". Niemiecki dyktator w karygodny sposób nie docenił imperium Stalina. Ale za ten błąd nie winił siebie. Uważał, że wojna ta była efektem międzynarodowego spisku. A jej rzekomi inspiratorzy

Podczas jazdy ujrzałem olbrzymią budowlę. Wyglądało to niemal na fabrykę, zwłaszcza ze względu na gigantyczny komin. I wtedy HoB powiedział: „Oto pojemność! Dziesięć tysięcy!". Adolf Eichmann w 1956 roku, podczas emigracji w Argentynie

zasłużyli na stosowną karę: za niemiecką krew przelaną na froncie mieli odpokutować Żydzi. O szaleńczej decyzji dyktatora komendant Oświęcimia Rudolf HöB dowiedział się w Berlinie od samego szefa SS Himmlera. Już same okoliczności tego spotkania świadczyły o jego nadzwyczajnym charakterze, gdyż wbrew swoim zwyczajom Reichsführer SS przyjął gościa bez adiutanta. „Führer podjął decyzję o ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej" - oświadczył Himmler komendantowi obozu. Jak wspominał HoB, nie miał wątpliwości, co to znaczy „ostateczne rozwiązanie": „Żydzi to wieczni wrogowie niemieckiego narodu i należy ich wytępić. Żydów, którzy są dla nas osiągalni, trzeba zlikwidować podczas wojny Wszystkich bez

wyjątku. Jeśli nie zdołamy zniszczyć biologicznych podstaw żydostwa, nadejdzie czas, kiedy Żydzi zniszczą nasz naród". Na miejsce ostatecznego rozwiązania tego problemu jak wyjaśniał dalej Himmler wybrano Oświęcim ze względu na dogodny warunki techniczno-komunikacyjne oraz odosobnione usytuowanie. HóB był świadomy potworności tego rozkazu, jednak jako fanatyczny nazista nawet nie zawahał się przed jego ślepych wykonaniem. Czuł się zresztą usatys

fakcjonowany, że właśnie jemu powierzono rozwiązanie tak istotnej kwestii. Chciał udowodnić, że jest godzien zaufania. „Pozostało mi już tylko jedno: dążyć do przodu... aby móc się wywiązać z powierzonego mi zadania". Ale na razie trzeba było odczekać Himmler nie dał żadnych jasnych wskazówek co do sposobu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej". Jednoznacznie określony był jedynie cel - totalna eksterminacja Żydów w Europie.

**Jak wiadomo, wszyscy esesowscy członkowie załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu zostali pouczeni, zobowiązani i zaprzysiężeni odnośnie zachowania w tajemnicy wszelkich zarządzeń i wydarzeń, jakich byli świadkami podczas pełnienia swoich obowiązków służbowych w obozie. Należy podkreślić jeszcze raz, że naruszenie tego pod przysięgą złożonego zobowiązania będzie uznane za zdradę stanu.**  
Rozkaz Komendatury Nr 8/42, Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu

wojennych.

Kierunek wyznaczono podczas narady przy Grosser Wannsee 20 stycznia 1942 roku. W sielankowo usytuowanej willi, z dala od Oświęcimia i jego piekła, uchwalono logistykę zbrodni stulecia. Już 26 marca 1942 roku przybył do Oświęcimia pierwszy zorganizowany przez Eichmanna transport: pociąg wypełniony po brzegi Żydówkami ze Słowacji. Umieszczono je w barakach zajmowanych wcześniej przez Rosjan. Z przywiezionych tu 10 000 żołnierzy radzieckich przeżyło do tego momentu niespełna tysiąc.

Od września 1941 roku rozpoczęto budowę nowego obozu. Komendant HóB z całą bezwzględnością nadzorował szybkie tempo robót. Rosyjscy i polscy więźniowie musieli rozbierać zabudowania w wiosce Brzezinka sąsiadującej z Oświęcimiem. Postawiono tam proste baraki, które pierwotnie były przeznaczone na obóz dla jeńców

*Tuż przy malej dwutorowej stacyjce mieścił się niewielki barak, tak zwana garderoba, z dużą przechowalnią na przedmioty wartościowe... Potem mała alejka pod gołym niebem pomiędzy brzożami, obramowana z prawej i lewej strony podwójnym drutem kolczastym z tabliczkami: „Do inhalatorium i łaźni". Przed nami coś w stylu łaźni z pelargoniami, potem niskie schodki, a na prawo i lewo po 3 pomieszczenia: powierzchnia 5 x 5 metrów, wysokość 1,90 m, z drzwiami jak w garażu. Na tylnej ścianie, niezbyt widoczne w ciemności, duże drewniane drzwi wychodzące na rampę. Na dachu jako „drobny wymowny żart" gwiazda Dawida!*

Kurt Gerstein, „higienista" z ramienia SS; raport napisany w niewoli

246

Z czasem Brzezinka stała się ośrodkiem ludobójstwa fabryką śmierci dla europejskich Żydów.

poza terenem nowego obozu, na skraju zagajnika, stały dwie ładne, schludne chaty. Okolone drzewami owocowymi i pokryte strzechą, wydawały się idealne do maskowania tego, co rozgrywało się w ich wnętrzu. Wyglądały dostatecznie normalnie i niewinnie, aby do ostatniej chwili wprowadzać ofiary w błąd. Mordercy umieścili na drzwiach tabliczki z napisami: „Do dezynfekcji” i „Do kąpiele”. Obok bunkra I i bunkra II jak od tej pory nazywano owe chaty ustawiono trzybaraki, które miały spełniać rolę szatni. Pod koniec czerwca 1942 roku oba bunkry były gotowe na przyjęcie ofiar.

Podczas wizytacji Oświęcimia w lipcu 1942 roku Himmler oświadczył: „Program Eichmanna trwa i z miesiąca na miesiąc będzie potęgowany. Proszę dopilnować terminu rozbudowy Brzezinki. Żydów niezdolnych do pracy należy bezwzględnie eliminować”. Tego samego dnia wieczorem szef SS spędził przy stole miłe chwile ze swoimi współnikami zbrodni. Był jak wspominał HóB w wyśmienitym nastroju. Wypił nawet kieliszek czerwonego wina i „choć nigdy tego nie robił, zapalił papierosa”.

Sugestie Himmlera przerodziły się w makabryczną rzeczywistość: Chełmno, Bełżec, Sobibór, Treblinka, Majdanek i Oświęcim sześć obozów zagłady, w których za pomocą gazu systematycznie mordowano Żydów. Wszystkie obozy „funkcjonowały sprawnie”. Z bezlitosną konsekwencją Adolf Eichmann słał zza biurka pociąg za pociągiem w paszczę śmierci. 8 listopada 1942 roku w monachijskiej piwiarni Löwenbraukeller Hitler oświadczył przed wybraną publicznością: „Z pewnością pamiętacie jeszcze to posiedzenie Reichstagu, kiedy wyjaśniłem, że jeśli żydostwo wyobraża sobie, iż jest w stanie wywołać wojnę ogólnoswiatową w celu wytepienia europejskich ras, to wynikiem jej nie będzie wytepienie europejskich ras, lecz wytepienie żydostwa w całej Europie”.

Pociągi deportacyjne do Oświęcimia stały się tymczasem rutyną. Co-

W 1944 roku, kiedy przybywały duże transporty z Węgier i Holandii, egzekucje z użyciem gazu przeprowadzono oczywiście codziennie. Ale przy normalnym ruchu wszystko odkładano na noc i wtedy zagazowania odbywały się tylko nocą.

Hans Wilhelm Miinch, esesowski lekarz w Oświęcimiu

Z biegiem lat doświadczenie uczyło mnie, jaki haczyk stosować na jakie ryby.

Eichmann na temat deportacji węgierskich Żydów w 1944 roku

dziennie przybywały na tamtejszą rampę ty, siące ludzi z całej Europy. Wgnani ze swych mieszkań i okradani z dobytku, byli upychani w wagonach kolejowych i wysyłani w podróż na własną zglubę. Kobiety, mężczyźni i dzieci, starcy i chorzy wszyscy odbywali swoją ostatnią podróż, ciasno stłoczeni w bydlęcych wagonach. Wielu z nich umierało jeszcze w pociągu, przed przybyciem do obozu, z pragnienia lub wycieńczenia. Reszta często nie miała pojęcia, co ich czeka u celu podróży.

Po podróży koleją, będącą istną drogą przez mękę, na rampie w obozie koncentracyjnym wszystko odbywało się już w szybkim tempie: błyskawicznie rozsuwano drzwi

wagonów i wyciągano z nich na zewnątrz śmiertelnie wycieńczonych więźniów, cały czas ponagając ich przy akompaniamencie brutalnych okrzyków esesmanów i gwałtownego ujadania złych psów. Kto nie poruszał się dostatecznie zwinnie, był kopany i bity. Ogólny rozgardiasz był środkiem zamierzonym, stanowił element systemu zastraszania. Więźniowie, zdezorientowani i na domiar złego udręczeni trudami podróży, posłusznie stosowali się do wszystkich poleceń. Po wyciągnięciu ich z wagonów, Niemcy rekwirowali bagaż. Do wykonania pozostało jeszcze usuwanie z pociągu zwłok ciał ofiar, które nie przeżyły piekielnej podróży do Oświęcimia. Tę czynność musieli przejąć więźniowie; oprawcy spod znaku trupiej główki nie chcieli sobie brudzić rąk. Na rampie rozstrzygał się los deportowanych. W ciągu sekund rozdzielano siłą matki i dzieci, mężów i żony, całe rodziny. Esesmani nie pozostawiali im czasu nawet na pożegnanie. Dla tych, którzy przeżyli, moment selekcji oznaczał już na zawsze ciężki uraz psychiczny. Więźniów dzielono na grupy w zależności od wieku i płci, po czym ustawiano piątkami

*W tym czasie do Bełżca nadeszło łącznie 5 do 6 transportów (o których wiem), V° 5 do 7 wagonów z 30-40 osobami w każdym. Żydów z dwóch z owych transportów zagazowano jeszcze w małej komorze, po czym Wirth kazał rozebrać ten barak i wznieść solidną budowlę o znacznie większej pojemności. W tej nowej komorze gazowej zabijano potem Żydów z pozostałych transportów. Josef Oberhauser, SS-Obersturmführer, zeznanie przed sądem*

Oprawcy i ich ofiary: esesowscy strażnicy przed domem komendanta obozu w Bełżcu (u góry).  
Grupa żydowskich więźniów na krótko przed ich zamordowaniem w samochodzie z gazem;  
Chełmno 1942 (u dołu).

**Małe dzieci były bez wyjątku eliminowane, gdyż ze względu na swój wiek nie nadawały się do pracy.**  
Rudolf HöB, komendant obozu w Oświęcimiu; zaprzysiężone zeznanie złożone w Norymberdze 5 kwietnia 1946 roku

**Nawet w tych najgorszych momentach pozostawał uśmiechnięty, pogwizdywał sobie lub nucił coś. Przeprowadzając selekcję w grupie 2000 więźniów przeznaczył do tymczasowego przeżycia zaledwie stu.**

Camille Bentata, była więźniarka z Oświęcimia, na temat selekcji przeprowadzonej przez Josefa Mengele

**5 września 1942: Wieczorem około ósmej znowu zbiórka. Akcja specjalna ze względu na transport z Holandii. Ludzie biorą w niej chętnie udział, bo przy okazji okroi się dla nich dodatkowy przydział: 200 g wódki, 5 papierosów, 100 g kielbasy i chleb.**

Z pamiętnika esesowskiego lekarza, profesora doktora Johanna Paula

**Następnie kierowano ich do lekarza**



obozowego, a ten bez słowa kierował ich ruchem ręki na prawo lub lewo.

Było to tylko kilka kroków, ale onewłaśnie rozstrzygały w ciąg, paru sekund o życiu lub śmierci. Gest na prawo oznaczał: „zdolny do pracy”, na lewo zaś udawali się ludzie starzy, słabi i chorzy. Jeśli selekcja przeciągała się nadmiernie, a oprawcy



czuli się znuzeni, resztę więźniów kierowano już tylko na lewo na śmierć.

Co czuli ci lekarze? Przecież ich nieznaczny ruch dłonią decydował o życiu lub śmierci tysięcy niewinnych ludzi. Niektórzy pili dla kurażu albo zażywali środki pobudzające; to ułatwiało zabawę w sędziogo. Ale najbardziej osławiony oświęcimski lekarz działał w pełni świadomie: jak wynika z relacji świadków, doktor Josef Mengele zawsze przeprowadzał selekcję z całkowitym spokojem, bez emocji. Na prawo, na lewo, na prawo, na lewo... Jakwspominają ci, którzy przeżyli, Mengele, wydając wyroki śmierci, pogwizdywał sobie rozmaite melodie z operetek lub walce.

Również po selekcji postawa esesowskich lekarzy pozostawała w jawnej sprzeczności z ich powinnością zawodową. Chorzy, którzy w normalnych warunkach mogliby powrócić do zdrowia, byli przez oprawców w bieli „oddzielani”. Wobec więźniów zainfekowanych tyfusem stosowano „płukanie”. Termin ten oznaczał śmiertelny zastrzyk fenolu w serce. Lekarka z Wiednia, doktor Ella Lingens, która jako więźniarka miała pomagać w baraku sanitarnym, zapytała pewnego razu esesowskiego lekarza, doktora Kleina, w jaki sposób udaje mu się godzić swoje zbrodnicze czyny z przysięgą Hipokratesa. Odpowiedź Kleina brzmiała następująco: „Ponieważ złożyłem przysięgę Hipokratesa, wycinam choremu wyrostek robaczkowy, a Żydzi to właśnie ropiejący wyrostek robaczkowy w ciele ludzkości świata i dlatego należy ich usunąć”. Taki nieludzki pogląd usprawiedliwiał w oczach wielu Niemiec-

*Istota sadysty polega na tym, że ból ofiary sprawia mu przyjemność. Jeśli chodzi o Mengele, odnosiło się wrażenie, że nie zdaje on sobie w ogóle sprawy z tego bólu. Nie zwracał żadnej uwagi na ból ofiary; więźniowie byli dla niego jak króliki doświadczalne, świnki morskie lub szczury, których dusze i cierpienia nie interesują, w najmniejszym stopniu osoby przeprowadzającej eksperyment.* doktor Ella Lingens, więźniarka i lekarka w Oświęcimiu

kich lekarzy nie tylko mordowanie więźniów, ale również dokonywane na nich pseudonaukowe eksperymenty. Lekarz obozowy Josef Mengele wyszukiwał swoje przyszłe ofiary już na rampie - preferując przy tym bliźniaki. „Mój bliźniaczy brat i ja szliśmy właśnie z mamą do komór gazowych, kiedy nagle powiedziała: «Dzieci, biegnijcie z powrotem, tam gdzie szukają bliźniaków\*» - wspomina Jicchak Traub. On i jego brat Zerah znaleźli się potem w oddziale doświadczalnym doktora Mengele. „Moje świnki morskie” nazwał swe ofiary ten osławiony doktor śmierci, który pragnął dzięki własnej teorii o bliźniakach zapisać się na stałe w podręcznikach medycyny. Przeprowadzał różne „badania”: wstrzykiwał dzieciom do oczu środki chemiczne, aby sprawdzić, czy piwne oczy można zabarwić na stałe na kolor niebieski, inne dzieci natomiast zabijał, wstrzykując im heksobarbital lub fenol, albo usuwając im określone narządy. Nazwisko „Josef Mengele” stało się synonimem nieludzkich eksperymentów medycznych przeprowadzanych w Oświęcimiu. Ale ten człowiek z Giinzburga z całą pewnością nie był jedynym lekarzem, którzy bez najmniejszych zastrzeżeń zdecydował się na współpracę z mordercami.

Również esesmanki, które były w Oświęcimiu lekarkami i pielęgniarkami, odznaczały się skrajną bezwzględnością. Chorym i rannym odmawiały pomocy medycznej, chyba że mogli być jeszcze wykorzystani do niewolniczej pracy. W pierwszym procesie oprawczyń z Ravensbruck oskarżyciel wyjaśniał, że „więźniowie często umierali na stojąco lub Padali martwi podczas apelu, gdyż nie chcieli iść do izby chorych”. Wiedzieli, co ich tam czeka. Chyba najlepiej znaną nazistowską lekarką obozową była doktor Herta Oberheuser,

która jako jedyna kobieta została oskarżona na norymberskim procesie lekarzy o zbrodnię przeciw ludzkości, a następnie skazana. Od 1935 roku członkini Związku Niemieckich Dziewcząt (BDM), a od 1937 roku w partii NSDAP, zgłosiła się w 1940 roku na ochotnika do służby jako esesowska lekarka w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Tam brała czynny udział w planowaniu eksperymentów na polskiej więźniarkach. Ogłaszając wyrok sędziowie podkreślili, że „Oberheuser była świadoma istoty i celu eksperymentów. Pomagała wybierać osoby poddawane doświadczeniom, badała je i przygotowywała do operacji podczas których przebywała na sali operacyjnej, asystując chirurgom. Po każdej operacji posłusznie dostosowywała się do stylu pracy Gebhardta i Fischera, co polegało na umyślnym zaniedbywaniu pacjentów, tak aby rany pooperacyjne mogły spowodować jak najgorsze infekcje”.

Zdarzały się jednak również esesmanki, które pomagały więźniom. Jedną z nielicznych była Maria Stromberger, od 1942 roku pielęgniarka w izbie chorych w Oświęcimiu. Jedna z więźniarek, której udało się przeżyć, opowiedziała o jej pracy: „Pewnego dnia wydarzyło się coś dziwnego. Był już wieczór. Znajdowałyśmy się w kuchni we dwie: siostra Maria i ja. Zmywałam naczynia. Nagle w obozie rozległ się huk wystrzału, niezbyt daleko od okna kuchni. Wiedziałam, co to oznacza. Więźniowie często podkradali się wtedy pod ogrodzenie. Jednocześnie usłyszałam za plecami, gdzie siostra Maria stała przy oknie, cichy okrzyk. Odwróciłam się i ujrzałam ją, jak biała na twarzy osuwa się bezwładnie na krzesło. Nieomal zemdląca. Przestraszyłam się i zawołałam siostrę Margarete. Po kilku minutach wszystko wróciło do normy, ale Maria udała się od razu do domu”. Po tym incydencie Maria Stromberger zaczęła wypytywać o ludzi zabijanych w Oświęcimiu. Dowiedziała się o mordowaniu z użyciem gazu, o paleniu zwłok w pobliskim krematorium, o innych okrutnych morderstwach i codziennych torturach. Od tej pory zajęła się losem więźniów. Pomagała im, jak tylko mogła. Zdobywała dla nich jedzenie i leki, a w końcu przyłączyła się do obozowego ruchu oporu, pełniąc rolę łączniczki. Kiedy wieść o pomocy udzielanej przez nią więźniom rozniosła się w obozie, doktor Eduard Wirth skierował ją już pod koniec wojny do kliniki odwykowej dla morfinistów. Tuż po kapitulacji Trzeciej Rzeszy Maria Stromberger została aresztowana i osadzona w polskim więzieniu. W liście z celi napisała do byłych więźniów z Oświęcimia:

„Obecnie znajduję się w obozie dla internowanych. Postawiono mi zarzut wstrzykiwania więźniom w Oświęcimiu kiedy jeszcze tam przebywałam, fenolu. Czy możecie to sobie wyobrazić? Jestem tu wśród nazistów, esesmanów, gestapowców! Ja, ich największy wróg! Muszę też wysłuchiwać ich skarg na niesprawiedliwość, jakiej rzekomo doznają teraz od ludzi. A wtedy przed moimi oczyma staje znowu to wszystko, co się działo w Oświęcimiu! Widzę odbłask płomieni, czuję swąd palonych ciał, patrzę na żalosne szeregi Sonderkommando, ciągnące za sobą zwłoki, ponownie dławii mnie tamten lęk, jaki ogarniał mnie wtedy każdego ranka na myśl o was, dopóki nie przekonywałam się, że jesteście cali i zdrowi. Te wspomnienia sprawiają, że tym, który siedzą teraz tu ze mną, mogłabym wykrzyczeć to wszystko w twarz, rzucić się na nich". Dzięki interwencji byłych więźniów obozu koncentracyjnego Maria Stromberger została wypuszczona z polskiego więzienia na wolność. Ale w świecie esesowskich obozów ludzie tacy jak ona stanowili absolutną rzadkość. Ci, których zawód polegał na ratowaniu życia innych, stali się w obozie koncentracyjnym wykonawcami zbrodniczych planów; często wystarczyło jedynie wykonać nieznaczny ruch ręką. Kandydaci na śmierć, których gest lekarzy kierował na lewą stronę, byli natychmiast zapędzani do komór gazowych. Kto nie był w stanie chodzić, odbywał tę drogę na ciężarówce. Wszystko musiało się odbywać bardzo szybko, mordercy nie zamierzali tracić czasu. Starali się też zachować do końca pozory, tak aby więźniowie nie podejrzewali niczego złego. Na ciężarówkach były umieszczone budzące nadzieję znaki Czerwonego Krzyża. Zwodniczą taktykę kontynuowano jeszcze w rozbieralni, nakrótka przed wprowadzeniem ofiar do komory gazowej. Nieświadomym niczego więźniom wmawiano, że czeka ich kąpiel i dezynfekcja; ponaglano ich: „Pośpieszcie się, jedzenie i kawa ostygną". Zazwyczaj ta metoda skutkowałą, a jeśli mimo to któryś z więźniów zaczynał coś podejrzewać, wyprowadzano go niepostrzeżenie za dom i zabijano strzałem z broni małego kalibru. Inni nie mieli o niczym pojęcia. Posłuszenie notowali sobie w pamięci numer haka, na którym wieszali ubranie, „aby po dezynfekcji odnaleźć je bez problemu", jak wyjaśniali im esesmani. Ofiary wchodziły do komory gazowej nagie. Pomieszczenie było schludne, pomalowane na biało. Na suficie znajdowały się urządzenia, Podłączone do wodociągu, które przypominały sitka natryskowe. Nicniezwykłego, wszystko jak w normalnej łaźni. Do wnętrza wchodziło coraz więcej więźniów, strażnicy wpychali przez drzwi kolejne grupy. W ciżbie odzywały się wreszcie pierwsze krzyki, grozę sytuacji pojmowali już również ci, którzy znajdowali się jeszcze na zewnątrz. Ale nie było dla nich ratunku. Teraz zaczynała się praca „wyspecjalizowanych dezynfektorów", jak nazywał esesowskich sanitariuszy H6J3. W rzeczy, wistości byli to kaci. Z samochodów oznaczonych Czerwonym Krzyżem wyjmowali blaszane puszki z trującymi sinozielonymi kryształkami Przez otwory wrzucali cyklon B do

wnętrza komory. Agonię ofiar mordercy mogli obserwować przez mały wizjer.

„Shema Israel!” „Słuchaj, Izraelu!”. To wyznanie wiary Żydów było często ostatnimi słowami, jakie nieliczni świadkowie morderstwa, stojący na zewnątrz, słyszeli przez ściany. Esesmani drwili z modłów umierających. Mniej więcej po 20 minutach w komorze następowała grobowa cisza, a lekarz oznajmiał: „Gotowe!”. Więźniowie nie żyli, praca sanitariuszy i lekarzy była zakończona. Mordercy opuszczali miejsce zbrodni ciężarówką ze znakiem Czerwonego Krzyża. Pracę rozpoczynało Sonderkommando, czyli żydowscy więźniowie, którzy po egzekucji musieli uprzątnąć wnętrze komory gazowej. „Czasem po wejściu do komory gazowej słyszeliśmy jeszcze jęki, zwłaszcza gdy zaczynaliśmy wyciągać ciała na zewnątrz, chwytając je za ręce. Kiedyś znaleźliśmy żywe niemowlę, opatulone w poduszkę. Gdy rozwinęliśmy ją, dziecko otworzyło oczy. A więc jeszcze żyło. Zanieśliśmy zawiniątko do SS-Oberscharfuhrera (= starszy sierżant; przyp. tłum.) Molla i zameldowaliśmy, że dziecko żyje. Moll położył je na ziemi, mocno przycisnął mu butem szyję, po czym wrzucił do ognia. Widziałem na własne oczy, jak stratował dziecko, a ono jeszcze ruszało rączkami”. Tak Szlomo Dragon z komanda specjalnego wspomina scenę, która po prostu nie mieści się w głowie. A tego bestialskiego czynu dokonał esesman spod znaku trupiej główki jeden z tych, którzy wieczorem wracali do domu i jakby nigdy nic spędzali miły wieczór w przytulnej atmosferze. Wielu z nich miało żony i dzieci.

Kierownictwo SS również w tej sprawie zadbało o wszystko. Esesmani mieli mieszkać z rodzinami na terenie obozu koncentracyjnego lubw jego bezpośrednim sąsiedztwie. Zapewniając oprawcom pozornie normalne życie rodzinne na miejscu zbrodni, chciano właśnie nadać ich „czynnościom” pozory normalności. I dlatego do głównych obowiązków żon esesmanów mieszkających na terenie obozu, należało „pielęgnowanie życia towarzyskiego”. Po „pracy” esesowskie rodziny miały odwiedzać się wzajemnie, wspólnie spożywać posiłki i spędzać wolny czas. Gudrun Schwarz podkreśla w swoim studium na temat kobiet w obozach koncentracyjnych: „Stabilne ramy życia domowego jako miejsce, gdzie esesman mógł się zastanowić nad własnym ja, oraz

związanie go z obowiązkami natury towarzyskiej miały zapewnić funkcjonariuszom SS równowagę psychiczną i karierę w esesowskim aparacie zagłady”.

Szczególnie w Oświęcimiu kierownictwo obozu starało się utwierdzić oprawców w przekonaniu, że to, co robią, odbywa się w majestacie prawa. Podczas pełnienia służby obowiązywał zakaz picia i palenia. Przestrzegano też surowo godziny policyjnej. HóB wymagał od swoich podwładnych stałej dbałości o nieskazitelny wygląd zewnętrzny: „Zwracam uwagę, że dla wszystkich członków SS i policji, a zwłaszcza dla osób przebywających w ojczyźnie, golenie się stanowi obowiązek

służbowy. Niechlujny wygląd nie może być tolerowany przez przełożonych".

Również surowa dyscyplina miała stwarzać wrażenie, jakoby wszystko działało się w ramach ustalonych prawnie regulacji: „Reichsführer SS skazał esesmana, który jadąc samochodem, zlekceważył wydany przez Fiihrera zakaz przekraczania określonej prędkości, na karę czterech tygodni aresztu o zaostrzonym rygorze. Ponadto Reichsführer SS polecił ukarać odpowiedzialnego za tę jazdę oficera SS trzydniowym aresztem domowym za brak odpowiedniej reakcji w stosunku do kierowcy" zanotował HóB. Nawet nieodpowiednio wyposażony rower stanowił powód do wyznaczenia kary: „Każdy członek SS, który posiada własny rower, ma obowiązek wyposażenia go we wszelkie przepisowe elementy(dzwonek, hamulec na przednie koło, czerwone światło tylne itd.); ich brak będzie karany bardzo surowo". Jak widać, do rzeczywistości dnia powszedniego morderców należały również pedantycznie podkreślane błahy sprawy.

Po wojnie komendant HóB zwykł uważać się nad sobą. „Od samego początku ludobójstwa nie czułem się w Oświęcimiu szczęśliwy" pisze w swoich notatkach. Twierdzi, że gdy był już za bardzo znękanym tymi zbrodniami, siadał na konia, aby dzięki szaleńczej jeździe „odpędzić od siebie tamte makabryczne sceny" Kiedy system zagłady w jego obozie funkcjonował już pełną parą, HóB obarczył codziennymi obowiązkami swego zastępcę, a sam zajął się planowaniem rozbudowy obozu. Separować się od całej tej zgrozy w ten sposób ułatwiała sobie życie wielu oficerów SS. Taka postawa też była elementem systemu w Oświęcimiu: „Spora część oficerów SS nawet palcem nie tknęła więźniów. Na przykład HóB patrzył na nich, jakby byli powietrzem. Dla niego nie byli to ludzie" twierdziły więźniowie Oświęcimia Hermann Langbein.

**Jak że zazdroszczę moim kolegom, którym było dane umrzeć uczciwą żołnierską śmiercią! Jeśli o mnie chodzi, stałem się nieświadomie jednym z trybów maszyny zagłady w Trzeciej Rzeszy. Ta maszyna już nie działa, tonie wraz z silnikiem i ja też muszę iść na dno. Domaga się tego świat.**

Rudolf HóB, komendant obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu latach 1940-1943; zapiski

Wielu esesmanów wyręczało się swoimi podwładnymi w maltretowaniu więźniów. „Niektórzy nigdy nie uderzyli żadnego więźnia, ale nagradzali tych esesmanów, którzy bili dostatecznie gorliwie. Za należyte wywiązanie się z zadania udzielali im na przykład specjalnego urlopu. Na tym polegała perfidia tego systemu" opowiada dalej Langbein.

Niejedynym oprawcą radził sobie w ten sposób, że postrzegał morderstwo jako zadanie do wykonania w czasie służby; potem można już było nie zaprzętać sobie tym głowy: „Był tam pewien esesman, najlepszy ze wszystkich. Nigdy nas nie bił. Czasem dawał nam nawet papierosa, nieraz myśmy go częstowali. Gawędziliśmy razem, śmieliśmy się... To był naprawdę najlepszy esesman, jakiego tam znaliśmy. Naprawdę świetny gość. Ale gdy przywozili chorych dwustu, nieraz do trzystu należało rozstrzelać, z prawdziwym zapalem

schodził do piwnicy, aby nacisnąć spust i pozabijać ich wszystkich" opowiada Morris Venezia, Żyd z Salonik. Wielu więźniów, którzy usługiwali oficerom SS i dzięki temu mieli wgląd w ich tryb życia, odnosili podobne wrażenie: wraz z ubraniem esesmani zmieniali swą osobowość. „Kiedy zdejmowałem Schwarzhuberowi buty i kurtkę, aby je oczyścić, a on stał przede mną w podkoszulku, wyglądał nieszczerze. Bez mundurów oni wszyscy stawali się niczym. Wystarczyło jednak, abym ubrał go w mundur, a on założył jeszcze buty i czapkę i natychmiast przekształcał się w potwora" opisuje pewnego Untersturmführera były więzień Helmuth Szprycer.

Mundur z trupa główką wpłynął też korzystnie na poczucie własnej wartości u młodego Hansa Starka z Darmstadt. Pod komendą HóBa robił karierę w Oświęcimiu, początkowo jako komendant bloku, a od 1941 roku jako szef oddziału politycznego. Był najmłodszym dowódcą komanda w obozie. Nad jego biurkiem wisiał napis: „Współczucie to oznaka słabości”. Były więzień Oświęcimia, Kazimierz Smoleń, w późniejszym okresie przez szereg lat dyrektor Muzeum Oświęcimskiego, Pamięta doskonale, że Hans Stark wywiązywał się bardzo gorliwie ze swych obowiązków. „Robił znacznie więcej niż prosty esesman, choćby dlatego, że działał w oddziale politycznym, gdzie działy się złe rzeczy, egzekucje, uśmiercanie z użyciem gazu, służba na rampie. W każdym razie bił więźniów, chociaż wcale nie musiał tego robić”. Jak twierdzi

Smoleń, Stark był typem fanatycznego antysemitę: „Kiedy w transporcie przywieziono Żyda, który też nazywał się Stark, bez rąk, zaczął gubić”.

Stark aktywnie uczestniczył w egzekucjach, zarówno podczas rozstrzeliwań, jak i zabijania z użyciem gazu. Sześć miesięcy po zdaniu przez niego matury Żydzi z jego rodzinnego Darmstadt zostali wysłani do Oświęcimia. Byłe gimnazjum służyło odtąd jako punkt zborny dla deportowanych. Pewnego razu Stark musiał wziąć udział w zagazowaniu więźniów: „Otrzymałem rozkaz wrzucenia do komory cyklonu B zeznał potem przed sądem. Chodziło o kolejny transport 200 do 500 Żydów, wśród nich znowu mężczyzn, kobiet i dzieci. Ponieważ cyklon B... był w kształcie kryształków, posypały się one na stojących tam ludzi. Wtedy zaczęli oni przeraźliwie krzyczeć, gdyż nie wiedzieli, co się dzieje”.

Czy Starka gnębiły wyrzuty sumienia? Wygląda na to, że nie był w stanie tak po prostu wymazać popełnianych zbrodni ze swojej świadomości. Po egzekucji mył sobie bardzo starannie ręce, a służąca Żydówka musiała dokładnie wyczyścić jego buty, do połysku. Następnie Stark siadał za biurkiem i przez kilka godzin rozmyślał nad czymś in- tensywnie. Miewał też jak stwierdził jego brat koszmarne sny.

Dwadzieścia jeden lat po tej zbrodni sędzia zapytał Hansa Starka: „Jakie miał pan wtedy myśli?”. Stark: „Że nigdy więcej”. Sędzia: „Dlaczego? Uznał pan, że wyrządził im krzywdę?”. Oskarżony: „Nie, nie o to chodzi. Ale jeśli kogoś rozstrzelowano, było

to coś zupełnie innego. Tymczasem użycie gazu jest według mnie postępowaniem tchórzliwym, niegodnym mężczyzny". Starka, podobnie jak wielu innych zbrodniarzy, gorszył co najwyżej rodzaj morderstwa, a nie sam fakt zabijania. Ponadto nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że mógłby odmówić wykonania rozkazu.

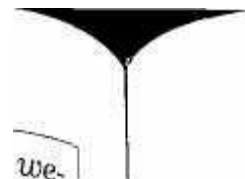
Stark przyznał się do zarzucanych mu czynów. Nie zgodził się jednak z oceną, że były to zbrodnie. Ponieważ w chwili popełnienia przestępstwa nie miał jeszcze 21 lat, skazano go (w 1963 roku) - zgodnie z kodeksem karnym dla młodocianych na dziesięć lat więzienia.

Na frankfurckim procesie przestępców z Oświęcimia większość z oskarżonych nie przyznała się do udziału w morderstwach. Ralph Giordano, niegdyś więzień, obserwował proces jako dziennikarz: „Ci, co przeżyli, nie zapomnieli niczego. Oprawcy jak masowy morderca Oswald Kaduk, jak Robert Mulka i Karl Höcker, obaj adiutanci straconego w Polsce w 1947 roku komendanta obozu Rudolfa Höba, również

**U góry:** Nawet cienia skruchy - Josef Kramer, komendant obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen,<sup>A</sup> Po aresztowaniu przez Brytyjczyków w kwietniu 1945 roku.

**U dołu:** Nie udało mu się ujść sprawiedliwości komendant obozu zagłady w Oświęcimiu Rudolf 'HoB, wydany w maju 1946 roku Polsce, a następnie stracony.

*Padł rozkaz odbycia „marszu śmierci” w kierunku południowym.*



*Esesmani szli do*

*baraków i grożąc pistoletami kazali wszystkim wyjść na zewnątrz. Ale nie. mieccy i cudzoziemscy więźniowie, wyznaczeni do tego, otoczyli esesmanów a gdy ci zorientowali się, że mogą sobie niedać rady z więźniami, którzy urosli w siłę, wycofali się. Przez dwa ostatnie dni nie siano już żadnych transportów.*

Hans Gasparitsch, niemiecki komunista, więzień w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie

jak doktor Capesius, który na rampie dokonywał s elekcji zapomnieli o wszystkim. Nikt z nich nie przyznał się do winy, nikt z nich nie zdobył się na okazanie skruchy. Nadal uważali się za niewinnych obywateli, za jakich podali się w chwili aresztowania za ojców rodzin, urzędników, nauczycieli, lekarzy, aptekarzy. Papa Kaduk, zwracali się do tego postrachu Oświęcimia pacjenci kliniki, gdzie pracował jako pielęgniarz".

Większość członków Oddziałów Trupich Główek, którzy przeżyli, wtopili się niepostrzeżenie w społeczeństwo powojenne społeczeństwo pragnące patrzeć przed siebie, a nie wstecz. Ale nie był to jedyny powód „przeoczenia" wielu oprawców. Część z nich potrafiła przeobrazić się w niepozornych obywateli, dostosować się do nowego ładu, jakby nigdy nic.

**Nie miałem wtedy pojęcia o piecach gazowych. Wiedziałem jednak, że w obozach koncentracyjnych Żydzi głodują i są zabijani; że są też zabijani Polacy. Słyszałem o eutanazji, że zabijano Niemców - krótko**

**mówiąc, że to wszystko miało zbrodniczy charakter.**

Baron Philipp von Boeselager, uczestnik spisku z 20 lipca 1944 roku

**Tego samego popołudnia zostali straceni oficerowie SS. Ten sam los czeka w nocy żołnierzy.** Arthur Haulot, belgijski więzień obozu koncentracyjnego na temat wyzwolenia Dachau przez żołnierzy amerykańskich

Natrętnie daje o sobie znać pytanie o motyw działania oprawców. Co skłoniło ich do popełnienia tych zbrodni? Czy zachowałibysię tak samo w innych, normalnych okolicznościach? Dwa lata po holocaustie Eugen Kogon określił ludzi pełniących służbę w obozach koncentracyjnych jako osoby „głęboko sfrustrowane, niezadowolone, nie odnoszące sukcesów, [...] upośledzone, ograniczone pod różnymi względami i często spoza marginesu społecznego”.

Dziś wiemy, że jest to jedynie część prawdy. Albowiem liczba oprawców pochodzących z warstw średnich jest większa niż przypuszczano. Długo opinia, jakoby zółw zagłady działali przede wszystkim sadyści, i liści, radykalni antysemita i inne męty społeczne opinia będąca podświadomą nadzieją, że „normalni ludzie” nie byłiby w stanie mordować niewinnych kobiet i dzieci ani nawet tolerować takich morderstw, okazała się iluzją.

Teolog Richard L. Rubenstein napisał: „Kusząca jest teza, określająca nazistów jako osoby opętane lub perwersyjne, gdyż takie przekonanie stanowi potwierdzenie złudnych opinii, jakie lubimy wyrabiać wobec siebie samych. Jeśli jednak uznamy nazistów za mniej lub bardziej normalnych ludzi, nie oznacza to wcale, że usprawiedliwiamy ich czyny ani że bagatelizujemy związane z nimi

inszenjowana w społeczeństwie w morderczym systemie obozowym oraz w grupach operacyjnych niebezpieczeństwo. Wprost przeciwnie: oznacza to, że rozumiemy, jak kruche są więzy obyczajowości i przyzwoitości, powstrzymujące ludzkość przed całkowitym upadkiem”

**Uśmiercać i oddać życie to zdanie doskonale charakteryzuje postawę sił zbrojnych SS, tzw. Waf-fen-SS. Zabijać, a w którymś momencie polec taka mentalność była dla tych ludzi czymś naturalnym i zrozumiałym.**

Baron Philipp von Boeselager, oficer Wehrmachtu

*Elita nazistowskich awanturników i oprawców, rozmyślnie i pieczołowicie jana ze zdziczeniem i brutalnością, tak aby w każdej chwili zaatakować*

*i zmiążyć wszystko i wszystkich. Ci ludzie nie są zwykłymi żołnierzami, mściwie nie są to w ogóle żołnierze, nawet jeśli nieraz walczą na froncie. Jest to uzbrojona po zęby jednostka policji, wyszkolona tak, aby chronić reżim nazistowski przed buntem ludności cywilnej niemieckiej lub innej albo też, gdyby okazało się to niezbędne, przed zbuntowanymi oddziałami Wehrmachtu. Jest to twarde jądro nazizmu, oddział pretorianów w tym ostatnim imperium obłędu.* John B. Priestley, brytyjski dramaturg, 1943 rok

służyli w niej żołnierze, czy dobrze wyszkoleni mordercy? Trudno o bardziej kontrowersyjną sprawę. Od zakończenia drugiej wojny światowej dyskusja wokół tej formacji militarnej nie słabnie, a wydawane opinie są sprzeczne. Czy Waffen-SS to



elita nazistowskich awanturników i oprawców? Czy byli to młodzi ludzie rozmyślnie i pieczołowicie oswajani ze zdziczeniem i brutalnością, tak aby w każdej chwili zaatakować wszystko i wszystkich? Jeśli tak, to należy ich uznać nie za żołnierzy, lecz zbrojną jednostkę policji, zwalczającą wewnętrznych i zewnętrznych wrogów Rzeszy. A może Waffen-SS to kwintesencja żołnierskiego męstwa i waleczności? Czyżbyśmy mieli do czynienia z kastą wojowników, z jaką żadna inna nie może się równać?

WaffenSS była niezwykle heterogenicznym tworem ale przede wszystkim produktem schyłkowego etapu nazistowskiego imperium. Może stąd właśnie bierze się fascynacja, w jaką popada wobec tej formacji wielu publicystów. Pod koniec 1944 roku liczebność Waffen-SS wynosiła ponad 900 000 ludzi, natomiast w 1938 dokładnie 7000. Jej charakter najlepiej poznamy, analizując korzenie, z których wyrosła. Były to:

- Leibstandarte Adolf Hitler, utworzona w 1933 roku jako gwardia pretorianów straż przyboczna Hitlera, która jemu właśnie składała przysięgę na wierność;
- jednostka dyspozycyjna SS (SSVerfügungstruppe), powstała w 1934 roku na bazie esesowskich „politycznych oddziałów pogotowia” (politische Bereitschaften);
- esesowskie Oddziały Trupich Główek (SS-Totenkopfverbände) przeznaczone do służby wartowniczej w obozach koncentracyjnych.

Wszystkie trzy formacje połączono jesienią 1939 roku w tzw. Waffen -SS, właśnie wtedy nazwa ta pojawia się po raz pierwszy w dokumentach. Jakim było ich zadanie w oczach szefa, Heinricha Himmlera? Reichsführer

264

„Czarny korpus”: gwardia Leibstandarte Adolf Hitler stawiała się na zjeździe partii w 1933 roku.

SS zamierzał rozbudować swoje SS, tworząc potężny korpus ochrony państwa. Jego członkowie mieli zwalczać wrogów Rzeszy w każdej sytuacji jako agenci służby bezpieczeństwa, jako odpowiedzialni za ludobójstwo w obozach koncentracyjnych lub jako żołnierze na froncie. W tym celu obowiązywało jednolite „szkolenie na oficerów” w esesowskich szkołach junkerskich w Bad Tölz i w Brunzwicku (Braunschweig). Tam młodzi ludzie przechodzili kursy wojskowe i ideologiczne, po czym otrzymywali przydział na front, do obozu koncentracyjnego, albo też do Służby Bezpieczeństwa lub do aparatu administracyjnego SS. Waffen-SS były częścią SS i stanowiły „zbrojne ramię” NSDAP. Nie można redukować ich działania do sfery wyłącznie politycznej lub jedynie wojskowej. Członkowie WaffenSS byli żołnierzami, ale nie „takimi jak inni”. Himmler zdecydowanie sprzeciwiał się traktowaniu Waffen-SS jako formacji czysto wojskowej, która potem stałaby się „zwykłą dywizją armii, tylko przypadkowo odzianą w czarne mundury”. Mieli to być „polityczni żołnierze narodowego

socjalizmu", walczący pod hasłem „Mój honor to wierność” ftie przeciw wyraźnie zdefiniowanemu wrogowi zewnętrznemu, jak żołnierze Wehrmachtu, lecz w obronie ruchu politycznego przeciw wrogom zarówno zewnętrznym, jak i wewnętrznym; przy czym funkcje militarne dominowały zdecydowanie nad innymi.

Zamierzam ściągać germańską krew ze wszystkich zakątków świata, zamierzam rabować ją i kraść, gdzie tylko to będzie możliwe. Oddział Germania zyskał swą nazwę nie bez powodu... Postawiłem sobie cel: najpóźniej zadwa lata oddział Germania nie będzie się składał tylko z niemieckich Germanów. Heinrich Himmler, listopad 1938 roku

Awans zbrojnych jednostek SS, które urosły do rangi formacji konkurencyjnej wobec armii, w 1933 roku nie był jeszcze do prze widzenia. Utworzona w marcu tegoż roku na bezpośredni rozkaz Hitlera Leibstandarte Adolf Hitler była za ledwie 100-osobową strażą przyboczną. Składała się głównie z byłych esesmanów, była opłacana przez pruską policję, a jej szkoleniem wojskowym zajmował się elitarny IX pułk Reichswehry. Ten hybrydowy

oddział, jedyny w swoim rodzaju, już choć y ze względu na skromną liczebność nie był traktowany przez dowództwo Reichswehry jak rywal.

Również jednostka dyspozycyjna SS (SS -Verfügungstruppe) była początkowo pomyślana jako oddział interwencyjny do zadań związanych z sytuacją wewnętrzną; znaczenie militarne schodziło jeszcze na plan dalszy. Natomiast Oddziały Trupich Główek (SS-Totenkopfverbände) zgodnie z definicją swego komendanta, Theodora Eicke, w ogóle nie stanowiły jednostki wojskowej.

Himmler postanowił jednak przekształcać stopniowo swoje oddziały, tak aby stały się pełnowartościowymi formacjami wojskowymi. Szukał przy tym wsparcia ze strony ministra obrony Wenera von Blomberga, który 24 września 1934 roku wyraził zgodę na utworzenie esesowskiej jednostki dyspozycyjnej w sile trzech pułków i z oddziałem wywiadowczym. Tym samym przełamany został monopol Reichswehry jako jedynej do tej pory siły zbrojnej w kraju, a doszło do tego w czerwcu 1934 roku, niedługo po wyeliminowaniu SA, czyli niewygodnego konkurenta armii.

Dowództwo armii, które n ie aprobowало decyzji Blomberga, usztywniło niebawem swoje krytyczne stanowisko wobec dalszej rozbudowy zbrojnych oddziałów SS, a zwłaszcza wobec ich dostępu do ciężkiej broni. Ten opór trwał do 1938 roku, kiedy kompetencje ministra obrony przejął sam Hitler, dymisjonując naczelnego dowódcę armii. Swoje stanowisko utracił też szef sztabu generalnego. Owo „przejęcie władzy wojskowej” usunęło wszelkie przeszkody. Na mocy dekretu Fuhrera z 17 sierpnia 1938 roku oddziały SS miały otrzymać ciężką broń, a jednostka dyspozycyjna miała zostać przekształcona w pełnowartościową dywizję. Planowany od dawna za zamkniętymi drzwiami udział tych sił w ewentualnej wojnie uzyskał oficjalną aprobatę.

Konsekwencją tego kroku był rozkaz mobi- 1939 roku, skierowany (jest około 18 000

dyspozycyjnej i 8000 członków Oddziałów Podporządkowani naczelnemu do- ci brali od 1 września udział w agresji na samodzielną formację. Poszczególne pułki -wśród nich również Leibstandarte rozmaitych dywizji wojskowych, natomiast lizacyjny z 19 sierpnia członków jednostki Trupich główek. wództwu armii, ludzie Polskę, ale nie jako

**WaffenSS jest uważana za**

**najbardziej radykalną formację zbrojną, która w ogóle nie bierze jeńców, lecz definitywnie eliminuje każdego przeciwnika.** Z raportu Stuzby Bezpieczeństwa (SD)

na temat opinii narodu niemieckiego; jednostki dyspozycyjnej 1942 rok przydzielono do

Oddziały Trupich Główek Oberbayern, Thuringen i Brandenburg wysłano na tyły frontu, gdzie miały przeprowadzać akcje pacyfikacyjne i czystki.

Oddziały kierowane na front praktycznie ginęły w mrowiu zwykłych żołnierzy. Generał Blaskowitz wypowiedział się na temat zmotoryzowanego regimentu Leibstandarte Adolf Hitler: „Jednostka przeciętna, jeszcze niedoświadczona, nie wyróżnia się niczym szczególnym”. Jeden z generałów armii uskarżał się, że żołnierze Leibstandarte strzelają na oślep, a podczas ofensywy jedynie podpalają „w rutynowy sposób” polskie wsie. Oddziałem dowodził Sepp Dietrich, esesman od pierwszych chwil. Był to typ dawnego lancknechta; jakoby był sierżant z pierwszej wojny światowej nigdy nie przeszedł szkolenia oficerskiego. Jednak podczas drugiej wojny światowej awansował aż do stopnia Generaloberst der Waffen-SS (odpowiednik generała armii; przyp. tłum.). Hitler widział w nim idealnego oficera SS, ale w środowiskach wojskowych odnoszono się do niego lekceważąco, a nawet ze wzdrganiem z powodu jego braku wykształcenia, prostackich manier i brutalności. Hubertus von Humboldt, oficer Wehrmachtu w sztabie Mansteina (Erich von Manstein, feldmarszałek, walczył w Polsce, Związku Radzieckim i we Francji, oskarżony o zbrodnie wojenne Wehrmachtu spędził w więzieniu kilka lat - do 1953; przyp. tłum.), wspomina jedno ze spotkań: „Manstein odnosił się do niego sceptycznie, wiedział bowiem, że umiejętności dowódcze tych z SS nie mogą się równać z naszymi. Naradę z Dietrichem odbyliśmy w kwaterze głównej. Manstein był zdumiony postawą Dietricha, który zapewnił: «Moi żołnierze zrobią to»”.

Sepp Dietrich był natomiast ubóstwiany przez swoich żołnierzy. „Nazywaliśmy go «naszym papą»” opowiada Horst Kruger, w tamtym czasie żołnierz z Leibstandarte. Sepp Dietrich mógłby w pełni służyć za symbol dwulicowości reżimu nazistowskiego. Profesjonalny wojskowy, jeden z „żołnierzy politycznych” Himmlera: Paul Hausser (drugi z prawej).

To, że jednostka dyspozycyjna była w stanie uczestniczyć aktywnie w działaniach wojennych, stanowiło głównie zasługę Paula Haussera, który w 1932 roku przeszedł w stan spoczynku jako Generalleutnant Reichswehry (odpowiednik generała dywizji; przyp. tłum.), jednak w 1934 roku wstąpił do SS, aby wykorzystać szansę uzupełnienia kariery wojskowej. Jako profesjonalny wojskowy miał zająć się

szkoleniem ludzi Himmlera i niewątpliwie odniósł w tym zakresie pewien sukces. Mimo klód rzuconych mu pod nogi przez dowództwo armii, szkolenie wojskowe esesmanów osiągnęło w 1939 roku poziom na tyle zaawansowany, że można ich było skierować na front wraz z dywizjami armii.

Podczas gdy jednostka dyspozycyjna uczestniczyła w Polsce w walkach frontowych, trzy pułki trupich główek realizowały swoje zadanie; zwalczały „wroga” na tyłach. „Nadawały się” do tego doskonale: Theodor Eicke od 1933 roku prowadził „wzorcowy” obóz koncentracyjny w Dachau i szybko osiągnął stanowisko szefa wszystkich obozów. Z załóg obozowych, tak zwanych Oddziałów Trupich Główki, sformował oddaną mu

formację, której członkowie byli zdolni do wszelkich przejawów okrucieństwa i terroru wobec domniemanych wrogów państwa.

Oprawca obozowy Eicke odegrał jedną z głównych ról w tzw. sprawie Röhm: w nocy 1 lipca 1934 roku zastrzelił szefa SA.

W Polsce Oddziały Trupich Główki zajęły się wraz z niewojskowymi jednostkami SS zabijaniem wszystkich osób, określonych przez Hitlera mianem „wrogów państwa”: chodziło przede wszystkim o Żydów, ale również o przedstawicieli polskiej inteligencji. Ofiarami „wojaków” Eicke'a padły tysiące ludzi. Ekscesy przybrały tak bestialski charakter, że generał armii Blaskowitz wystosował pismo protestacyjne: „Nastawienie wojska do esesmanów i policjantów oscyluje między odrazą i nienawiścią. Zbrodnie popełniane w Polsce wzbudzają niechęć i wstręt u wszystkich żołnierzy”.

Kampania w Polsce stała się jakby sygnałem do zwiększenia liczebności Waffen-SS: zaciągnięto w jej szeregi kilkadziesiąt tysięcy członków Allgemeine SS (Ogólne SS) i posiłków policji. Pod koniec 1939 roku Waffen-SS liczyły już 56 000 ludzi (nie licząc Oddziałów Trupich Główki). Gwardię Leibstandarte podniesiono do rangi pułku piechoty zmotoryzowanej. Z funkcjonariuszy policji porządkowej i rezerwy wojska sformowano esesowską dywizję policji. Z części Oddziałów Trupich Główki, których liczebność wzrosła do ponad 18 000, Theodor Eicke utworzył również dywizję piechoty zmotoryzowanej i sam objął jej dowodzenie, mimo iż nie posiadał żadnego wykształcenia wojskowego. Pozostałe Oddziały Trupich Główki weszły definitywnie do struktur Waffen-SS dopiero w kwietniu 1941, po czym skierowano je na front oraz na tyły w ramach rozmaitych jednostek SS.

<sup>a</sup> *Jeśli ktoś z SS mówi dziś: „Gdybym tego nie uczynił, zostałbym rozstrzelany”, odpowiadam mu: „to nieprawda” chyba że jego przełożony nie miał w sobie nic z człowieczeństwa i koleżeńskości. Mnie na przykład wyznaczono w październiku 1942 do przeprowadzenia w Stralsundzie egzekucji pewnego starszego kaprala z SS. Poszedłem do mojego dowódcy i oświadczyłem: „Zgłosiłem się na ochotnika, aby walczyć na froncie, ale nie chciałbym nikogo rozstrzeliwać”. Zapytał: „Czy to znaczy, że odmawiasz wykonania rozkazu?”, ale uwzględnił moją*

*prośbę, dwudziestu innych zgłosiło się dobrowolnie, bo dostawali za to po butelce wina, a następnego dnia otrzymali czas wolny na spacer po Stralsundzie.* Wolfgang Filor, żołnierz dywizji SS Das Reich

Tak więc w chwili rozpoczęcia kampanii francuskiej Himmler dyspo nował okazałymi siłami wojskowymi, obejmującymi trzy i pół dywizji oraz kilka jednostek specjalnych, które nie były jeszcze przygotowane do uczestniczenia w walkach na froncie. Siły te z pewnością nie znaczyły wiele, jeśli porównać je ze 157 dywizjami Wehrmachtu, ale z wyjątkiem dywizji policji były zmotoryzowane. Niedostatek pojazdów samochodowych sprawiał, że zwykły żołnierz w wojsku poruszał się wtedy nadal pieszo, a działa były ciągnięte przez konie. W pełni zmotoryzowanych było tylko 16 dużych jednostek, głównie dziesięć dywizji pancernych, które miały odegrać kluczową rolę w całej kampanii zachodniej. Najnowsze rodzaje broni - na przykład działa samobieżne nie otrzymała w tym czasie żadna formacja SS, lecz elitarna jednostka wojskowa, pułk Gross-deutschland.

Inaczej miały się sprawy w sferze personalnej. Zgodnie z zamysłem, aby uczynić z SS „społeczną”, a następnie „germańską” elitę Europy, Himmler ustanowił surowe kryteria rekrutacji do tej formacji. Dotyczyło to również Waffen-SS. Komisje poborowe zważały przede wszystkim na „Jakość rasy”. Obowiązywała ogólna zasada, według której dział personalny SS akceptował jedynie wysokich, odpowiadających wymogom rasowym i najchętniej młodych ochotników. Aby przekonać komisję, że spełniają te warunki, poborowi musieli się poddać szczegółowym badaniom lekarskim, przy czym ich „rasowość” była oceniana według skalipięciostopniowej. Do jednostki dyspozycyjnej przyjmowano jedynie poborowych w wieku do 23 lat, o wzroście powyżej 1,74 m i nie noszących okularów. Pochodzenie aryjskie należało udokumentować aż do 1800 roku. Przeprowadzano ponadto szereg testów na kondycję fizyczną. Wykształcenie nie odgrywało praktycznie żadnej roli. Odbywał się jedynie 20- minutowy „test na inteligencję” z trzyciowym dyktandem, krótkim tekstem „na zrozumienie treści” oraz trzema dość prostymi zadaniami rachunkowymi. Przede wszystkim wymagano bezgranicznej akceptacji nazistowskiego porządku w państwie. Surowe kryteria fizycznego doboru nie mogły jednak obowiązywać długo. Już pod koniec 1938 roku Himmler wydał rozporządzenie, w myśl którego „w ciągu następnych pięciu lat należy w przypadku wad, nie uwarunkowanych obciążeniem dziedzicznym ani rasowym, zmniejszyć wymagania wobec rekrutów wstępujących do wszystkich formacji SS”. Mimo tego zalecenia Waffen-SS dysponowały tuż przed wkroczeniem do Francji bardzo sprawnymi żołnierzami. Generał armii Weichs mógł na przykład po ćwiczeniach dywizji Trupich Główek wyrazić ze swej strony „pełne

**Wielu chciało zostać żołnierzami, ale w wieku 17 lat można było wstąpić jedynie do SS. Reichswehra przyjmowała dopiero od 18 lat.** Baron Philipp von Boeselager, oficer Wehrmachtu

**Niektóre jednostki frontowe objęły nas swoim patronatem, a kiedy odwiedzali nas oficerowie SS, niejedna z nas marzyła, aby wyjść kiedyś za mąż za takiego**

**dzielnego oficera.**

Hertha von Bergh, w tamtym czasie uczennica z „Napola”

**Ja osobiście nie zetknąłem się z przypadkiem, aby jakiś młody człowiek, który zgłosił się na ochotnika do Waffen-SS, nie został przyjęty.**

Alexander Dorneck,

Kierownictwo Germańskie SS

uznanie dla kondycji oddziałów SS, które po trzech godzinach wytężonych ćwiczeń nie wykazują żadnych oznak zmęczenia”.

Właśnie jednak w dywizji Oddziałów Trupich Główek rysowały się znaczne problemy z formowaniem gotowej do boju jednostki. Tworzący ją młodzi ludzie byli bardzo słabo wyszkoleni pod względem bojowym. Odnosiło się to zwłaszcza do 6500 członków z załóg obozowych przydzielonych do dywizji. Sam Theodor Eicke nie mógł się pochwalić żadnym przygotowaniem wojskowym. Zupełnie nie znał się na skomplikowanych manewrach wojskowych, których wymogom spodziewał się sprostać tylko dzięki butnej postawie. Był ponadto wyjątkowo uparty i nie zajmował się wewnętrznymi sprawami dywizji. „Gotowość bojowa podoficerów i drużyn SS jest niewystarczająca. Zapłacimy za to dużym przelewem krwi! Szkoda tak wspaniałego materiału ludzkiego!” pisał generał armii Bock 19 kwietnia 1940 roku po inspekcji jednostki. O świcie 10 maja 1940 roku Wehrmacht przyspuścił atak na kraje Beneluksu i Francję. Po śmiałej operacji nazwanej potem przez Churchilla „cięciem sierpu” niemieckie dywizje pancerne przekroczyły Ardeny, nieoczekiwanie dotarły nad kanał La Manche i złamały linię obrony aliantów. 25 czerwca działa umilkły w ciągu zaledwie sześciu tygodni Wehrmacht odniósł największe zwycięstwo w dziejach prusko-niemieckiej armii.

Ze względu na niewielką liczebność jednostki SS nie odgrywały w tych wydarzeniach większej roli, nie uczestniczyły zresztą w akcjach decydujących o wyniku kampanii. Okazało się, że oficerowie Oddziałów Trupich Główek nie mają wystarczającego przygotowania bojowego. Napewien czas w dywizji zapanował chaos, zwłaszcza po odejściu kilku doświadczonych oficerów. Niekompetentny sposób dowodzenia przez Eicke'a doprowadził do ostrego konfliktu między nim a generałem Hoepnerem. Kiedy Eicke, próbując się usprawiedliwić, oświadczył, że „straty nie są tu ważne”, oburzony Hoepner nazwał go „rzeźnikiem”. Nie przypuszczał jeszcze, jak celne było to określenie.

We Francji dywizje SS poniosły duże straty. Znamienne są też popełniane przez nie zbrodnie wojenne. 27 maja 1940 roku około 100 żołnierzy brytyjskich, którym skończyła się amunicja poddało się Oddziałom Trupich Główek. Obersturmführer Fritz Knöchlein ustawił jeńców pod ścianą stodoły i rozkazał otworzyć do nich ogień z karabinów maszynowych. Po wojnie Knöchlein stanął przed brytyjskim trybunałem wojskowym, został skazany na śmierć i zginął na szubienicy. Zaledwie jeden dzień po masakrze jeńców brytyjskich członkowie Leibstandarte popełnili w Wormhoudt

podobną zbrodnię. „To był koszmar” wspomina Charlie Daley, jeden z tych, którzy przeżyli. Stu brytyjskich żołnierzy, wśród nich wielu rannych, Niemcy zamknęli w stodole. Kiedy oficer brytyjski zaprotestował przeciw takiemu traktowaniu jeńców wojennych, jeden z esesmanów odparł: „Tam, dokąd pójdziecie, jest dość miejsca dla wszystkich”. Świadek Richard Parry opowiada: „Nagle do stodoły poczęły wpadać granaty ręczne, w sumie było ich pięć. Mnie impet wybuchu wyrzucił przez lukę w ścianie na zewnątrz. A tam esesmani otworzyli ogień. Z zimną krwią zabili ponad 80 jeńców brytyjskich”.

Hitler oczywiście wyraził uznanie dla „wspaniałych osiągnięć” swoich jednostek SS, wychwalając je w przemówieniu na defiladzie zwycięstwa. Był przekonany, że liczebność WaffenSS należy dalej zwiększać. Zdawał sobie jednak sprawę z zastrzeżeń armii wobec udziału Waffen-SS w działaniach wojennych. Aby więc uspokoić generalicję, wydał 6 sierpnia dekret, w którym usiłował złagodzić charakter przyszłych zadań Waffen-SS, redukując je do „spraw wewnętrznych”: „Wielkoniemiecka Rzesza w swojej ostatecznej postaci nie będzie obejmowała swymi granicami wyłącznie tych narodów, które z góry oka

Ta wojna doprowadziła do tego, że niemiecki korpus pancerny wywalczył sobie trwałe miejsce w historii świata; swój udział w tym zaszczytnym sukcesie mają żołnierze Waffen-SS.

Przemówienie Hitlera w Reichstagu, 19 lipca 1940 roku

Putk nie jest, niestety, w stanie zaproponować ludzi z tych oddziałów do odznaczeń, gdyż oni polegli. Raport z bitwy sporządzony przez Felixa Steinera, maj 1940 roku

być elita nowe jednostki liczebnej armii. żują jej życzliwość”. Dlatego konieczne będzie tworzenie oddziałów policji państwowej, które w każdym kraju i w każdej sytuacji będą w stanie reprezentować autorytet Rzeszy. Ale owa „policja państwowa” tylko wtedy może liczyć na niezbędny prestiż, jeśli wykaże się do świadczeniem wojskowym zdobytym na froncie. Należy więc stworzyć oddział, który nie tylko zapobiegnie wybuchowi drugiej rewolucji listopadowej (listopad 1918 obalenie monarchii i powstanie Republiki Weimarskiej; przyp. tłum.), ale również będzie w stanie stłumić środkami militarnymi bunty nieniemieckich narodów w przyszłej „Wielkogermańskiej Rzeszy”. Ponadto: zawsze powinna to nie mogą więc przekraczać od 5% do 10% stanu Dekret ten często oceniano bezkrytycznie, nie poznając się na jego prawdziwej wartości. Gdyby rzeczywiście chodziło tylko o to, by umożliwić policji państwowej zdobycie doświadczenia bojowego na froncie, wystarczyłoby wysłanie tam jednej, najwyżej dwóch prestiżowych dywizji, pozostałe oddziały SS mogłyby walczyć w szeregach Wehrmachtu. Ale Hitlerowi chodziło o coś więcej: dążył do wzmocnienia i rozszerzenia militarnych kompetencji WaffenSS, a tym samym do utworzenia doborowej i wychowanej w duchu narodowego socjalizmu formacji, która byłaby wyraźną alternatywą armii, ale nie zastępowałyby jej.

Rozbudowa formacji WaffenSS wciąż trwała. Gwardia Leibstandarte uległa tak

znacznemu wzmocnieniu osobowemu, że mogła zostać uznana za dywizję. Utworzono ponadto nową dywizję SS, nazwaną początkowo Germania, a pod koniec 1940 roku przemianowaną na Wiking. Już w 1938 roku Himmler zapowiedział, że zamierza „ściągać germańską krew ze wszystkich zakątków świata, rabować ją i kraść, gdzie tylko to będzie możliwe”. Po zajęciu przez Niemców terenów na północy i zachodzie Europy zajął się energicznie urzeczywistnianiem tego pomysłu: z ochotników duńskich i norweskich sformował jednostkę Nordland, a z żołnierzy holenderskich i flamandzkich Westland. Takie posunięcia były zgodne z jego planami, dotyczącymi przyszłego kształtu Europy: Holandia, Flan dna, Dania i Norwegia miały wejść po wojnie w skład „Wielkogermnań skiej Rzeszy”, a z narodowych oddziałów tych państw miała się tworzyć przyszła „policja państwowa”. Jednak oczekiwania Himmlera okazały się zbyt wygórowane, między innymi dlatego, że ochotników tych często uznawano w ich własnych krajach za zdrajców ojczyzny. „Ojciec nie apro buje moich poglądów politycznych pisał w liście Leo Larsen, norweski ochotnik w SS. Do tego stopnia, że kiedy przyszedłem z wizytą w wigilię Bożego Narodzenia, chcąc wykorzystać urlop, bo nie widziałem ojca od siedmiu czy nawet ośmiu miesięcy, on po prostu wyrzucił mnie za drzwi”. W pierwszych dniach operacji Barbarossa, pod koniec czerwca 1941 roku, w dywizji Wiking służyło 1143 cudzoziemców: 631 Holendrów, 294 Norwegów, 216 Duńczyków, jeden Szwed i jeden Szwajcar. Tak więc niezależnie od swej nazwy, dywizja Wiking składała się w ponad 90% z Niemców.

Po napaści Hitlera na Związek Radziecki zaciąg do służby w Waffen -SS stał się znacznie prostszy. Propagandowe hasło o „krucjacie antybolszewickiej” trafiło na terenach okupowanych na podatny grunt, przemawiało do umysłów części młodych ludzi. Szef sztabu generalnego armii, Franz Halder, napisał z euforią na początku lipca 1941 roku: „Wszystkie kraje Europy, nawet Francuzi, ślą na Wschód swoje legiony. Europa jednoczy się w walce przeciw Azji i ta jedność stanowi historyczny sens obecnej wojny”. Takie słowa miały oczywiście niewiele wspólnego z rzeczywistością, jakkolwiek ochotnicy zgłaszali się stosunkowo licznie. Nie doszło jednak do ich masowego napływu. Pod koniec 1941 roku w szeregach WaffenSS walczyło 12 000 „ochotników germańskich narodowości

■Krucjata antybolszewicka”: belgijski oficer SS Leon Degrelle odznacza czł onków esesowskiej Żołnierze dywizji Oddziałów Trupich Główek atakują pod Bethune 25 maja 1940 roku. Dwa dni

p

ó

niej morduj

ą

Ibrygady szturmowej Walonia (Wallonie).

w Le Paradis brytyjskich jeńców - popełniając tym samym zbrodnię wojenną-

**Czuję się znacznie lepiej wśród tych młodych ludzi niż w domu. SS to rzeczywiście elita.**

Ingemar Somberg,

szwedzki esesman

**Dla mnie nie był to obcy mundur, gdyż zawsze odczuwałem silną więź narodową z Niemcami.** Remy Schrijnen, flamandzki



nienieemieckiej" tak brzmiało oficjalne określenie a wśród nich 1180 Finów, których z całą pewnością nie można nazwać „Germanami”. Około 24 000 Francuzów, Chorwatów, Hiszpanów i Walończyków wcielono do Wehrmachtu. Nie byli „Germanami” i Himmler na razie nie chciał ich widzieć w szeregach SS.

Wizja utworzenia armii „pangermańskiej” napotkała na opór ze strony politycznych liderów i ideologów ruchów faszystowskich w krajach okupowanych. Kierownictwo SS początkowo liczyło na „pozyskanie poszczególnych narodów” oraz utworzenie legionów jednolitych pod względem narodowościowym. Dość szybko okazało się, że owe jednostki stają się ulubieńcami ruchów nazistowskich w danych krajach i zaczynają pełnić funkcję polityczną. Ich integracja z oddziałami SS okazała się bardzo trudnym wyzwaniem, niemalże niewykonalnym. Ochotnicy walczyli o pozycję swojego kraju w przyszłej, po- wojennej Europie zdominowanej przez Niemcy i zapewne przeciw bolszewizmowi, ale niekoniecznie za Niemcy. Prawie wszystkim nie odpowiadała ideologia SS. Z tego powodu do 1943 roku wśród europejskich ochotników istniał zasadniczy podział: jedni, którzy zgłosili się do służby w „pangermańskich” Waffen-SS, walczyli w dywizji Wiking; pozostali natomiast, o nastawieniu narodowościowym, służyli w swoich legionach narodowych. Podział ten zlikwidowano dopiero w 1943 roku, kiedy legiony „Flandria”, „Norwegia” i „Dania” przekształcono w wielonarodowe jednostki WaffenSS, przy czym nie obyło się bez głośnych protestów i buntów. W tym czasie Himmler nie miał już nic przeciw przyjmowaniu do swojej formacji przedstawicieli narodów romańskich, którymi przedtem tak bardzo pogardzał. W skład Waffen-SS weszła również obok legionu „jednostka utworzona z Francuzów. Henri-Joseph Fenet, jeden z owych francuskich ochotników, wyjaśnia: „Klęska z 1940 roku była dla wielu Francuzów straszliwym upokorzeniem, a udział w walkach na froncie wschodnim w szeregach tak elitarniej jednostki stanowił okazję do wymazania tego upokorzenia z naszych umysłów”.

Mimo iż Himmler nigdy nie zdołał wprowadzić w życie swego planu dotyczącego utworzenia „pangermańskiej” armii, to jednak liczba „germańskich” ochotników w szeregach Waffen-SS może imponować. Szacuje się ją na od 123 000 do 166 000 żołnierzy, przy czym większość zwerbowano dopiero w 1944 roku, gdy do cofających się oddziałów niemieckich dołączyli liczni kolaboranci. Z kolei wielu ochotników z początkowego okresu wojny rozczarowało się jej przebiegiem i odstąpiło od Niemców. Mniej więcej do września 1942 roku musiano rozpuścić 25% Holendrów. Kłopotów z werbowaniem „germańskich ochotników” nie udało się unik

*W 1941 roku musiałem odbyć podróż z Himmlerem. Na mnie osobiście zrobił okropne wrażenie. Ludzie z Waffen- SS, którzy znali go lepiej, mieli o nim jeszcze gorsze zdanie. W ścisłym dowództwie Waffen-SS był najbardziej znieawidzoną osobą. Sepp Dietrich nie chciał nawet*

*podawać mu ręki. Kiedy Himmler zapowiedział swoją wizytę w Leibstandarte, Sepp wyjechał.*

Robert Krótz, esesowski korespondent wojenny

nać również w następnych miesiącach. Był to uboczny skutek bitwy pod Stalingradem, po której wojna przybrała dla Hitlera niekorzystny obrót. Do 30 czerwca 1943 roku z dalszej

służby wojskowej zrezygnowało 5883 ochotników, co stanowiło 21,5% wszystkich osób zwerbowanych przez Niemców we Flandrii, Holandii, Danii i Norwegii. „Brak już nam konceptu, co robić dalej w tych germańskich krajach”, napisał sfrustrowany SS-Brigadeführer (generał brygady; przyp. tłum.) Gottlob Berger. Niezależnie od szykan ze strony ich niemieckich instruktorów, którzy często zachowywali się wobec nich z niezwykłą butą, „ochotnicy” uświadamiali sobie coraz wyraźniej sens wypowiedzi Hitlera z połowy lipca 1941 roku. Stawało się jasne, że propagandowej tezy o „ogólnoeuropejskiej wojnie wyzwolenczej” nie można interpretować tak, jakby Niemcy miały prowadzić tę wojnę dla dobra Europy. Na wojnie mieli skorzystać „wyłącznie Niemcy”.

Ulż przed napaścią na Związek Radziecki Himmler dysponował dostatecznie dużym zakresem władzy, aby znacznie rozszerzyć Waffen-SS. Na mocy zarządzenia z kwietnia 1941 zaliczył do tej formacji nie tylko oddziały frontowe SS, ale także 179 (!) innych jednostek i urzędów. Wśród nich znajdowały się (od sierpnia 1940 roku) obozy koncentracyjne wraz z załogami. Nosiły one takie same mundury i miały takie same książki uposażenia co oddziały frontowe, mimo że w 1942 roku podporządkowano je Głównemu Urzędowi Gospodarczo Administracyjnemu, a więc formalnie wydzielono z Waffen-SS. Dla Himmlera, który miał określoną koncepcję korpusu bezpieczeństwa państwa, rozszerzenie Waffen-SS poza oddziały czysto frontowe było krokiem prawidłowym. Choć doprowadziło to do podziału zadań z jednej strony jednostki frontowe, z drugiej policyjne nie można było mówić o dwóch całkowicie oddzielnych formacjach. Zbyt podobne były orientacje i szkolenia ideologiczne, zbyt ściśle powiązania personalne.

Napaść Hitlera na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 roku oznaczała początek wojny, o jakiej Führer marzył od dawna: wojny niszczycielskiej na Wschodzie, która miała doprowadzić do zagłady komunizmu, wytępienia „żydostwa” i zdobycia „przestrzeni życiowej”. W wojnie tej uczestniczyło pięć dywizji SS; były to jednostki w pełni zmotoryzowane, co odróżniało je od większości oddziałów armii. Uzbrojenie Waffen-SS nie obejmowało jednak czołgów.

Żołnierze owych dywizji walczyli na frontach wszystkich trzech grup

**"Germańskie" mięso armatnie przeznaczone na front wschodni: pożegnanie kontyngentu flamandzkich ochotników w Antwerpii, lipiec 1944 roku.**

armii: nad jeziorem Ilmen, pod

Moskwą, w Rostowie. W dalszym ciągu mścił się tu i ówdzie brak doświadczenia: w Finlandii (we wrześniu 1941 roku) skierowano do walk sformowaną z dwóch pułków Oddziałów Trupich Główek, słabo wyszkoloną grupę bojową „Nord”, która całkowicie „zawiodła” jak określił to z poczuciem wyższości pewien oficer Wehr-machtu i na widok atakujących Rosjan uciekła z pola walki. Luki w szkoleniu i nieumiejętność dowodzenia ujawniły się również w dywizji Oddziałów Trupich Główek; w efekcie poniosła ona dotkliwe straty. Integracja Oddziałów Trupich Główek z Waffen-SS nadal wywoływała spory, ponieważ Eicke uparcie obstawał przy zachowaniu odrębnego charakteru swojej formacji. Oddziały, które wyrosły z jednostki dyspozycyjnej Haussera wyróżniały się profesjonalizmem, natomiast formacje Trupich Główek uważały się za prawdziwych reprezentantów „rewolucji narodowosocjalistycznej” i cechowało je nastawienie antymieszczańskie i antymilitarne. Eicke świadomie przeciwstawiał się wymianie personalnej między obiema formacjami. W rezultacie dywizja Oddziałów Trupich Główek musiała



ten zdjęciem jednego z es-

uporać się w Rosji z problemem znacznych strat, które prowadziły do stopniowego zaniku specyficznego „ducha korpusu” w dywizji Eicke'a. Jednostka ta przystępowała do kampanii rosyjskiej pod koniec czerwca 1941 roku w sile około 17 000 żołnierzy. Do marca 1942 roku straciła ponad 12 000 ludzi, otrzymała natomiast wzmocnienie w liczbie zaledwie 5000 osób. W działaniach wojennych, podczas których uległa niemal całkowitemu zniszczeniu, uczestniczyła do października 1942 roku. Nowa dywizja Oddziałów Trupich Główek, utworzona latem 1942 roku we Francji, miała niewiele wspólnego z jednostką, która rok wcześniej wyruszyła do Rosji. Większość członków załóg obozów koncentracyjnych poległa. Odbywała się wprawdzie nadal dość intensywne wymiana osobowa pomiędzy dywizją Oddziałów Trupich Główek i załogami obozów koncentracyjnych, te jednak zgodnie z ideą ujednolicania struktur SS od-komenderowywano również do innych dywizji. W ten sposób w większości dywizji WaffenSS służyli ludzie, którzy uprzednio dłużej lub krócej byli członkami załóg obozów koncentracyjnych.

Ogólnie rzecz biorąc, żołnierze Waffen -SS mieli wiele punktów stykowych z esesowskim światem obozów. W 1943 roku Wolfgang Filor, rannyna froncie, został wysłany na urlop ozdrowieńczy do kompanii rekonwalescentów dywizji SS Das Reich w Buchenwaldzie. „Pewnego wieczoru odprowadzałem jednego z naszych aresztantów do paki, w pobliżu obozu koncentracyjnego. Z obozu wyszli akurat dwaj strażnicy, ciągnąc za sobą więźnia; wlekli go tak, że szorował kolanami po ziemi. Jako żołnierz firon

„Pozostał jeszcze jeden bolszewik” tak brzmi cyniczny podpis pod sowskich korespondentów wojennych. Zdjęcie ujawnia brutalnych To prawdziwa jednostka elitarna; jestem dumny i szczęśliwy, że znajduje się pod moją komendą.

List generała Eberharda von  
Mackensena do Heinricha Himmlera,  
26 grudnia 1941 roku

to wyznałem, że takie postępowanie za niewłaściwe, powiedziałem więc: „Co robicie?! podnieście tego człowieka wyżej, nie możecie go przecież tak poniewierać!”. Wtedy jeden ze strażników odparł: „Daj spokój, kolego. Widać, że jesteś tu od niedawna. Tego odstawiamy na izbę chorych. Dostanie tam zastrzyki będzie z nim spokój”.

Jeśli przeanalizujemy militarne sukcesy Waffen-SS na froncie wschodnim

Męstwo i ofiarność kolegów z  
Waffen-SS spotykały się z  
powszechnym uznaniem. Nie

W

w 1942, wyłonił się obraz przypominający do złudzenia osiągnięcia armii: istniały jednostki mniej i bardziej skuteczne w działaniu. Czasem udawało im się nawet przewyższać dywizje wojskowe nie było to

słyszałem też nigdy o jakiegokolwiek jednak z pewnością regułą. Prawdą jest natomiast, że jednostki SS uchodziły za szczególnie zaciekle i agresywne. Na przykład generał Mackensen w liście do Himmlera z pełnym uznaniem wypowiada się o „wewnętrznej dyscyplinie, żołnierzy Waffen-SS ci bowiem świeżym zawiązanym, wykazywanej inicjatywie i niezłomnej odporności” walczyli dzielnie na pierwszej linii

frontu. żołnierzy Leibstandarte. Postrzegany przez wielu autorów fanatyzm z hrabia Clemens von Kagenneck, pewnością nie cechował wszystkich jednostek SS, dla niektórych jednak był charakterystyczny. Straty poniesione przez SS są w zasadzie porównywalne z tymi, jakie wykazywały oddziały wojskowe. Udowodniły to najnowsze badania.

Nie ulega wątpliwości, że oddziały Waffen-SS odznaczyły się w Rosji wyjątkową brutalnością. Istnieją liczne dowody na popełnione przez nie ciężkie zbrodnie wojenne: na przykład dywizja Wiking wymordowała na Ukrainie 600 galicyjskich Żydów, dywizja Das Reich „pomagała” „grupie operacyjnej B” w wymordowaniu Żydów w okręgu mińskim, a według nie potwierdzonych jeszcze relacji jednostka Leibstandarte Adolf Hitler zabiła w kwietniu 1942 roku 400 jeńców rosyjskich. Jednak liczbę tego typu przypadków, które potem ujawniono, nie jest duża. Znacznie

Zapytano ich wyraźnie, czy chcą, aby zastrzelili ich. Miałem wtedy 16 lat i stałem w pierwszym szeregu plutonu egzekucyjnego. Odległość wynosiła tylko dziesięć metrów, ucieszyłem się więc, że nie będą musieli patrzeć w oczy. Doobuskażników podeszli jeszcze raz dwaj plutonowi i rozerwali im koszule na piersiach, żeby strzelcy mogli dokładnie zobaczyć cel. Siegfried Schiltze, żołnierz dywizji kawalerii SS Florian Geyer

więcej było zbrodni nieznanych. Jeśli chodzi o postępowanie SS, to rozstrzeliwanie jeńców wojennych i bezwzględne traktowanie „słowiańskiej” ludności cywilnej stanowiły raczej regułę niż wyjątek. Szczegół, nie „zasłużyła się” w tym względzie

brygada kawalerii SS pod dowództwem Hermanna Fegeleina. Latem 1941 roku otrzymała ona zadanie przeczesania niedostępnych trzęsawisk Prypeci. Reichsführer SS Heinrich Himmler zapoznał żołnierzy z „Wytycznymi w sprawie przeczesywania trzęsawisk”: „Jeśli miejscowa ludność jest wroga z punktu widzenia narodowościowego i pośledniego gatunku pod względem rasowym i ludzkim, albo też, co się często zdarza na takich bagnistych terenach, składa się z osiadłych tam przestępców, należy rozstrzelać wszystkich podejrzanych o udzielanie pomocy partyzantom. Kobiety i dzieci trzeba odtransportować, zarekwirować bydło i żywność, a wsie puścić z dymem i zrównać z ziemią”. 27 lipca SS- Standartenführer (pułkownik; przyp. tłum.) Hermann Fegelein przekazał podległym sobie oddziałom ważny rozkaz Himmlera: „Żydów należy traktować zasadniczo jak grabieżców”. Bez wahania postawiono Żydów na równi z partyzantami co oznaczało, że mordowanie ich w zdobywanych miejscowościach było zarazem walką z partyzantami.

30 lipca o siódmej rano oddziały konne obu pułków kawalerii SS wyruszyły do akcji: pierwszej „czystki” na moczarach. Dzień później Himmler podczas osobistej rozmowy z komendantem wyznaczonym dla tego regionu, wyższym dowódcą SS i policji Erichem von dem Bach-Zele-wskim, zaostrzył swój poprzedni rozkaz. W odezwie radiowej do poszczególnych oddziałów znalazła się informacja: „Rozkaz Reichsführera SS. Należy rozstrzelać wszystkich Żydów. Ich żony zapędzić na mokradła”.

Kawalerzyści z 1. pułku SS postępowali w sposób szczególnie niehumanitarny: w zajmowanych miejscowościach mordowali całą ludność żydowską, również kobiety i dzieci. Otwierając ogień z karabinów maszynowych, zabijali szybko i na chybił trafił.

2. pułk ograniczył się do rozstrzeliwania mężczyzn w wieku od 18 do 60 lat. Kobiety i dzieci żydowskie zgodnie z rozkazem zapędzono na mokradła. Ludzie Himmlera słali jednak potem raporty, w których donosili rozczarowani: „Zapędzanie kobiet i dzieci na trzęsawiska nie odnosi spodziewanego efektu, gdyż bagna, jak się okazuje, nie są dostatecznie głębokie, by można w nich by

U góry: SS-Standartenführer Hermann Fegelein (z lewej), komendant 1 Brygady Kawalerii SS. oraz SS-Brigadeführer (= generał brygady; przyp. tłum.) Wilhelm Bittlich. Fegelein aktywnie uczestniczył w zbrodniach popełnionych przez SS na moczarach Prypeci. U dołu: Te Rosjanki, które zostały schwytane przez Niemców, czeka tragiczny los.

*7 sierpnia 1941 roku ukazało się rozporządzenie niemieckiego dowództwa*

**Gdzie partyzant, tam i Żyd, a  
gdzie Żyd, tam również  
partyzant.**

Fragment tekstu szkoleniowego  
z kursu zwalczania partyzantów;  
koniec września 1941 roku

*woj skowego: bezrobotni Żydzi mieli zebrać się 8 sierpnia w pobliżu dworca kolejowego i zabrać ze sobą żywność na trzy dni. 8 sierpnia zjawili się przed dworcem około 1000 osób. Wyprowadzono ich z miasta w stronę Sagolewa, a potem rozstrzelano na kartoflisku. Kilka osób,*

*które przeżyły, wróciło do domów i opowiedziało o tym, co się wydarzyło.*

*9 sierpnia ukazało się kolejne rozporządzenie w sprawie pracy. Nikt nie poszedł pod dworzec i w mieście rozpoczęła się oblawa na Żydów. Tego dnia rozstrzelano od 8000 do 10 000 ludzi. Niemcy wpadali do mieszkań; z któregoś zabrali ze sobą sześciolatniego chłopca. Wdarli się*

*też do naszego mieszkania. Uratowałem się tylko dlatego, że siedziałem akurat w ubikacji na podwórku. Niemcy zabrali jednak moich braci: Dawida i Arona. Rozstrzelali ich tego samego dnia.*

*Piotr Ruwinowicz Rabcewicz ocalały z masakry na moczarach Prypeci*

*ło utonąć. Zazwyczaj na głębokości jednego metra występuje już twardy grunt...".*

*Mimo to w okresie do 13 sierpnia oba pułki kawalerii SS zabiły niemal 14 000 ludzi.*

Z pewnością również „normalni” żołnierze piechoty i dywizji pancernych zabijali jeńców rosyjskich i mordowali ludność cywilną, a niektóre kierowane na tyły frontu jednostki Wehrmachtu nie różniły się w swej brutalności od brygad kawalerii SS. Na przykład 707. dywizja piechoty wymordowała na Białorusi w ciągu jednego miesiąca ponad 10 000 ofiar. Niszczycielska wojna na Wschodzie przebiegała niemal wszędzie tak samo, bez względu na rodzaj prowadzących ją oddziałów, jakkolwiek skrupuły odczuwali częściej żołnierze Wehrmachtu. Winę za popełniane zbrodnie ponosili nie wszyscy, ale było ich zbyt wielu.

W 1942 roku dywizje Leibstandarte, Das Reich, Totenkopf i Wiking wypożyczono w nowoczesny sprzęt, który uczynił z nich jednostki pancerne. Od tej pory stały się one „oddziałami elitarnymi” w łonie WaffenSS i taki też wizerunek tworzyły na zewnątrz. Prócz nich działały jednostki, które kierowano na boczne linie frontu (6. Dywizja Górską SS Nord) lub do walk

**Wszyscy esesmani byli do ść młodzi, bardzo wyniośli i ponadto**

**dumni ze swoich nikczemnych czynów.**

**Erich Mirek, żołnierz Wehrmachtu i świadek**

z partyzantami (4. Dywizja Policji, 7. Dywizja Górską SS, 8. Dywizja Kawalerii SS). Za odpowiedni przykład może tu posłużyć 7. Dywizja Górską SS Prinz Eugen. Tę jednostkę, sformowaną w 1942 roku w północnej Serbii z siedmiogrodzkich Sasów i banackich Szwabów, uważano długo za gorsze dziecko Waffen

Dywizja dysponowała przeważnie tylko zdobyczą, rozkaz

przeniesienia do

o j traktowano powszechnie jako rodzaj kary. ci z partyzantką jugosłowiańską

odznacza

się dużą brutalnością i okrucieństwem, ale przyczyniali się do tego nie tylko Niemcy; również

lokalne grupy narodowościowe zwalczały się wzajemnie. W masakrach uczestniczył oczywiście także Wehrmacht. Już podczas tłumienia powstania serbskiego jesienią 1941 roku dochodziło do odrażających ekscesów ze strony jednostek Wehrmachtu, które wymordowały w tym czasie niemal wszystkich serbskich Żydów.

Należy zaznaczyć, że dywizja SS Prinz Eugen od samego początku wykazywała nieporównanie większą skłonność do popełniania zbrodni wojennych niż inne jednostki. W grudniu 1942 roku została ona po raz drugi oficjalnie zganiona; naganie towarzyszył rozkaz powstrzymywania się w przyszłości od „zbytecznych okrucieństw” wobec nieuzbrojonej ludności cywilnej, takich jak „rozstrzeliwanie kobiet i dzieci lub puszczanie z dymem domów i całych wiosek”. Działo się to w okresie, zanim jeszcze dywizja uwikłała się w szczególnie zaciekle walki z partyzantami. Kiedy w lipcu 1943 roku jej dowódca w rozmowie z chorwackim ministrem usiłował przedstawić masakrę dokonaną przez jego jednostkę jako „pomyłkę”, SS-Oberfuhrer (generał brygady; przyp. tłum.) Werner Fromm przerwał mu ostro: „Odkąd tu jesteście, tego rodzaju „wypadki” zdarzają się, niestety, jeden po drugim”. Jak zanotował SS-Sturmbannfuhrer (major; przyp. tłum.) Reinholz, takie właśnie „wypadki zaczęły oddziaływać szkodliwie na niemieckie interesy w tym regionie”. Powszechnie oburzenie wywołało przede wszystkim wymordowanie 2000 Chorwatów w okolicy Knina (Dalmacja) 28 marca 1944 roku. Ostry protest w tej sprawie złożył też rząd chorwacki.

Podobnie niec hlubny rozgłos zdobyła 4. Dywizja Policji, która na przykład 5 kwietnia 1944 roku wymordowała w greckiej miejscowości Klissu-ra 223 cywilów, a 10 czerwca w Distomo ponad 300 osób.

Jak ocenić te zbrodnie? Czy były to wyłącznie ekscesy poszczególnych oddziałów, czy też działania reprezentatywne dla WaffenSS? Stałe powiększanie liczebności oraz częste przegrupowania doprowadziły do tak znacznego przemieszania stanu osobowego dywizji, że trudno było potem mówić o specyficznym „charakterze” poszczególnych jednostek. W walkach z partyzantką lub w tych, które za takie przedstawiano od działy Waffen-SS wykazywały, ogólnie rzecz biorąc, tendencję do ekscesów, które zdecydowanie przewyższały w swej bezwzględności działania Wehrmachtu. Stwierdzenie to odnosi się nie tylko do ówczesnej sytuacji na Bałkanach, ale również do poczynań esesmanów we Francji i Niemczech, gdzie jeden z oddziałów dywizji SS „Reichsfuhrer SS” wymordował w sierpniu i wrześniu 1944 setki włoskich cywilów. Ta fanatyczna krwiożerczość potęgowała się, w miarę jak po przełomie stalingradzkim wojna przybierała obrót niekorzystny dla reżimu nazistów.

W tym samym czasie doborowe dywizje Waffen-SS odpowiednio zbrojono, przekształcając je w dywizje pancerne. W najbardziej krytycznym momencie naczelnictwo niemieckich sił zbrojnych zyskało tym samym narzędzie potrzebne do ustabilizowania sytuacji na froncie wschodnim. Przypomnijmy: w listopadzie 1942 roku wojska radzieckie pod Stalingradem okrążyły 6. armię niemiecką, a w grudniu przeszły do wielkiej ofensywy na całej długości frontu południowego. Źle uzbrojone



jednostki włoskie, węgierskie i rumuńskie nie były w stanie powstrzymać natarcia, podobnie zresztą jak nieliczne dywizje niemieckie. Armia Czerwona parła niepowstrzymanie na zachód, perspektywa załamania zawisła nad całym południowym skrzydłem frontu wschodniego. Z pomocą miały przyjść trzy dywizje pancerne SS - Leibstandarte Adolf Hitler, Das Reich i Totenkopf połączone w jeden korpus pod dowództwem Paula Haussera. Winrich Behr, w tamtym czasie oficer Wehrmachtu, przypomina sobie, jak oceniał położenie Fuhrer: „To, co Hitler mówił na temat odsieczy dla Stalingradu, było tak mało realne, że zdawałem sobie z tego sprawę nawet ja, 25-letni żołnierz frontowy i oficer wojsk pancernych. Według Fuhrera sytuację pod Stalingradem miała uratować armia pancerna SS, ja zaś wiedziałem od feldmarszałka Mansteina, że armia ta poszła już w rozsypkę za sprawą rosyjskich czołgów T-34. Tymczasem Hitler twierdził, że właśnie ta armia pancerna, nie bacząc na wichury i śnieżyce, pokona 400-kilometrową odległość, aby przyjść z pomocą naszym pod Stalingradem! Co za bzdury!". Wprawdzie nie udało się wydostać 6. armii z okrążenia pod Stalingradem, ale korpus pancerny SS rzeczywiście uczestniczył w niemieckiej kontrofensywie w lutym i marcu 1943 roku, która ustabilizowała front i umożliwiła odbicie Charkowa, czwartego pod względem wielkości miasta w Związku Radzieckim. Przedtem Hausser, zniechęcony beznadziejnym położeniem, nie zdecydował się na obronę tej ważnej pod względem prestiżowym metropolii i wbrew wyraźny

U góry: Korpus pancerny SS przyczynił się walcnie do odbicia Charkowa wiosną 1943 roku. Pancerny obóz bojowy z żołnierzami piechoty. U dołu: „Pogotowie ratunkowe” frontu wschodniego - Sepp Dietrich odznacza żołnierza Waffen-SS Po bitwie o Charków.

rozkazom Fuhrera zarządził odwrót. Widocznie generał SS nie był jeszcze w tym momencie skłonny do okazywania ślepego posłuszeństwa; do ta kiego stanu „dojrzał” dopiero później.

W centrum walk pod Kurskiem podczas ostatniej wielkiej ofensyw niemieckiej na froncie wschodnim znalazł się 1. korpus pancerny ss który tym razem odegrał rolę taranu. Mimo że operacja zakończyła się fiaskiem, to jednak okres od lutego do lipca 1943 ugruntował propagandową ocenę jednostek WaffenSS jako „pogotowia ratunkowego” frontu wschodniego. Cieszyły się one opinią doborowej formacji, która walczy wszędzie tam, gdzie jest największe zagrożenie; zawsze też znajduje się na czele oddziałów uczestniczących w kontrofensywie. Potwierdza to Horst Kruger, przeniesiony wiosną 1943 roku z Luftwaffe do dywizji SSLeibstandarte: „Byliśmy latającym komandem, kierowano nas zawsze tam, gdzie robiło się najgoręcej. I nikt nie stawiał wtedy zbędnych pytań”.

Ten mit, jak wiele innych, zawierał część prawdy. Gdyby nie dywizje pancerne SS, ofensywy niemieckie na wiosnę 1943 roku nie doszłyby do skutku. Ale jednostki te nigdy nie atakowały przeciwnika samodzielnie. Zawsze działały wspólnie z oddziałami armii. Wyolbrzymione są też informacje o doskonałym uzbrojeniu dywizji pancernych

SS. Najnowocześniejsze typy czołgów, takie jak Pantera i Słoń, przydzielano w pierwszej kolejności jednostkom Wehrmachtu. Wszystkie nowe Pantery otrzymywała na przykład dywizja Grossdeutschland, jeszcze lepiej uzbrojona niż dywizje SS Haussera. Te ostatnie również dostawały nowoczesne uzbrojenie na przykład każda z nich dysponowała kompanią gotowych do walk czołgów Tygrys. Podobnym poziomem uzbrojenia mogło się jednak wykazać wiele oddziałów Wehrmachtu. Dywizja Grossdeutschland została nawet wzmocniona w sierpniu 1943 roku całym batalionem czołgów Tygrys.

Do przełomu 1943/1944 „stare” dywizje SS walczyły na froncie wschodnim wszędzie tam, gdzie pojawiała się krytyczna sytuacja. W lutym 1944 roku wojska radzieckie okrążyły w Czerkasach dywizję SS Wiking i brygadę szturmową SS Walonia. Podczas krwawej operacji wydobycia się z „kotła” właśnie te dwie jednostki stanęły na czele broniących się oddziałów niemieckich, a odsiecz dokonała dywizja Leibstandarte Adolf Hitler. W Kamieńcu Podolskim (w kwietniu 1944 roku) Rosjanie otoczyła armię pancerną. Pośpiesznie sprowadzony z Francji, nowo sformowany 2. korpus pancerny SS rozbił pierścień opasujący, po czym uwolnił z okrążenia dywizje Wehrmachtu i Leibstandarte Adolf Hitler. Tak wyglądały sukcesy militarne Waffen-SS. W walkach uczestniczyły także około 20 dywizji pancernych Wehrmachtu, które przeprowadziły podobne operacje wojskowe. Odnosiły one podobne sukcesy, co WaffenSS, były też podobnie uzbrojone, a niektóre z nich - o czym była już mowa wcześniej nawet lepiej. Rzekome „bohaterskie czyny” jednostek Waffen-SS okazują się po dokładniejszej analizie znacznie mniej spektakularne niż jest to zazwyczaj przedstawiane, a ów mit to w dużej mierze produkt literatury popularnej (również angielskojęzycznej), która po dziś dzień ulega mistyfikacji dającej się wyjaśnić jedynie psychoterapeutycznie.

Miażdżąca klęska Niemców pod Stalingradem zimą 1942/1943 stała się wydarzeniem przełomowym w toczącej się wojnie. Przyczyniła się również do zasadniczej zmiany w historii WaffenSS. W okresie od grudnia 1942 do stycznia 1944 sformowano dwanaście dalszych dywizji SS, co oznaczało 150-procentowy wzrost liczebności! Tym samym ostatecznie przekształcono „elitarnie” siły SS w armię powszechną. O ile w połowie 1940 roku liczebność WaffenSS wynosiła jeszcze 100 000 żołnierzy, to pod koniec 1941 roku wzrosła do 220 000, jesienią 1942 do 240 000 (z czego 140 000 to oddziały polowe), pod koniec 1943 do 500 000 (w tym 260 000 oddziały polowe), a pod koniec 1944 aż do 910 000.

Nie ulega wątpliwości, że tak znaczny przyrost liczbowy musiał w sposób istotny wpłynąć na zmianę charakteru Waffen-SS. Nie była to już formacja elitarna. Oficjalnie nie zniesiono nigdy zasady służby ochotniczej, jednak *de facto* utrzymała się ona dość krótko. Już w 1940 roku członko

wie Allgemeine SS byli namawiani do przechodzenia do Waffen-SS. Od 1942 roku presja ta zwiększyła się. Do formowanych właśnie nowych dywizji pancernych SS Hohenstaufen i Frundsberg pod przymusem wcielano członków załóg obozów pracy. Z ideologią nazistowską ludzie ci mieli naprawdę niewiele wspólnego. Pewna współpracownica dyplomaty Ulricha von Hassel stwierdziła w 1943 roku: „Coraz bardziej wątpliwy stawał się duch narodowosocjalistyczny w WaffenSS. Identyfikowano się za to z walczącymi oddziałami Wehrmachtu”. Często nawet wyżsi oficerowie WaffenSS decydowali się zachować dystans do Himmlera. Z ostrej krytyki Reichsführera SS znany był zwłaszcza Felix Steiner. W oczach Himmlera przebrał on miarę, kiedy witając żołnierzy zaczął zastępować przepisowy zwrot „Heil Hitler” skróconą, niedbałą formą „Heil”. Himmler po lecił sprawdzić lojalność Steinera. Nie zdołał jednak pozbawić go pełnionej funkcji, gdyż natrafił na opór ze strony wysoko postawionych funkcjonariuszy SS.

*Podano piwo, była też wyżerka: parówki. Czy mogliśmy chcieć czegoś więcej? Potem wręczono nam formularze zgłoszeniowe do Waffen-SS. Nie było w tym nic złego. Bo tym, którzy nie chcieli tam iść, przyrzekano solennie: „Pójdziesz do marynarki, do kawalerii albo do administracji”. W takim przypadku ołówkiem określali „y/affen-SS” i pisali nazwę tej innej formacji. Jestem pewien, że zanim to jeszcze mijало dziesięć minut, z powrotem wymazywali to słowo gumką.* Lothar Schmitz, w tamtym okresie członek Hitlerjugend

Chciałem zgłosić się wtedy do WaffenSS, ale ojciec bardzo się na mnie zdenerwował. Powiedział: „Nie masz nawet pojęcia, w co się pakujesz”.

Manfred Rommel, w tamtym okresie członek Hitlerjugend

Istniał jakiś nieokreślony opór wewnętrzny, który kazał odrzucać myśl o wstąpieniu do Waffen-SS; podświadomie wiedziano: tam wyczynia się rzeczy, z którymi nie chciałbyś mieć nic wspólnego. Nie, nie wiedziano jeszcze nic konkretnego o ujawnionych dopiero potem faktach, ale jednaknie mogliśmy się uwolnić od złych przeczuc.

Günther Adrian, w tamtym okresie członek Hitlerjugend

Miałem 15 lat, kiedy zaangażowałem się w tę wojnę osobiście. W marcu 1944 roku w szkole zjawił się oficer Waffen-SS i po wygłoszeniu płomiennej, entuzjastycznej przemowy zapytał o ochotników do WaffenSS. Pierwszy podniosłem rękę. Nie mogłem inaczej - przecież wychowywałem się w duchu narodowego socjalizmu. Siegfried Schütze, żołnierz dywizji kawalerii SS Florian Geyer

Z uwagi na potrzebę znajdowania coraz to nowych rezerw osobowych Główny Urząd Do - wództwa SS oraz Urząd do spraw Młodzieży doszły w lutym 1943 roku do porozumienia: następną dywizję SS postanowiono sformować z członków Hitlerjugend, z roczników 1925 i 1926. Jednym z nich był Bernhard Hei-sig. Właściwie zgłosił się do jednostki pancerniej, ale gdy stanął przed komisją poborową, zwrócił na niego uwagę pewien oficer SS. „Miał tylko jedną rękę co chyba wywarło na mnie duże wrażenie i powiedział: Nie chce pan być w naszych szeregach? Odparłem: Ale ja się już zgłosiłem do dywizji pancerniej. Och, my mamy wiele czołgów... chyba że ma pan coś przeciw służbie w naszej formacji?. To było podchwytliwe pytanie. A przecież nie

miałem nic przeciw SS. Dlatego powiedziałem: Dobrze, czemu nie?".

Ulrich Kriiger, sanitariusz w Hitlerjugend, opowiada o badaniu lekarskim, podczas którego sprawdzano też, czy chłopcy nie chorują na gruźlicę. „Każdemu z nich robiono prześwietlenie, następnie podchodzili do stołu, przy którym otrzymywali formularz: Niniejszym potwierdzam, że przeszedłem badanie rentgenowskie i tak dalej potem miejscowość, data i podpis. Ale u dołu kartki było jeszcze dopisane drobnym drukiem: Niniejszym oświadczam, że zgłaszam się na ochotnika do służby w Waffen-SS.

Problem werbowania żołnierzy w takiej liczbie, aby zapewnić stałą ekspansję Waffen -SS, nie był nowy. Pojawił się już w roku 1940. Naczelne dowództwo Wehrmachtu określiło stałą liczbę osób przenoszonych do WaffenSS, ale dla dalekosiężnych planów Himmlera było to za mało. Dlatego od początku wojny szef SS usiłował werbować ludzi do swoich oddziałów tam, gdzie nie musiał się obawiać konkurencji ze strony Wehrmachtu: poza granicami Rzeszy. Prócz ochotników z krajów zachodniej Europy o których była już mowa od 1940 roku wiązano nadzieje również z osobami pochodzenia niemieckiego, tak zwanymi volksdeutschami, z Węgier, Jugosławii i przede wszystkim z Rumunii. Początkowo ludzie ci przyjeżdżali do Niemiec nielegalnie, niebawem jednak na mocy umów międzypaństwowych z Budapesztem i Bukaresztem uzgodniono, że mogą oni odbywać służbę wojskową w szeregach Waffen-SS. Pod koniec 1941 roku w dywizji SS Wiking i w dywizji górskiej SS Nord służyło 6200 volksdeutschów. Jednak zimą 1943 roku okazało się, że to źródło zaopatrzenia w rekrutów wysycha; po prostu zwerbowano już wszystkich „mężczyzn pochodzenia niemieckiego, zdolnych do noszenia broni". Doszło do sytuacji, w której niemal co czwarty żołnierz WaffenSS był volksdeutschem z regionu bałkańskiego ich liczebność wynosiła łącznie ponad 200 000 ludzi! Prawie wszystkie nowe oddziały z lat 1943 i 1944 składały się głównie z volksdeutschów. We wspomnianych już wcześniej dywizjach pancernych Hohenstaufen i Frundsberg służy

**Wielu Węgrów, Polaków i Rumunów niemieckiego**

**pochodzenia decydowało się na służbę wojskową w Waffen-SS nie dlatego, że aprobowali ideologię SS, ale po prostu, aby odbyć służbę w niemieckim Wehrmachcie. Nie rozumieli, na czym polega ta różnica.**

Baron Philipp von Boeselager, oficer Wehrmachtu

**Rzygać się chce: ciągle tylko słyszę o „duchu SS". Co za bzdura! Niczego takiego nie ma!** Jeden z informatorów Głównego Urzędu SS Wypowiedź z 2 października 1943 na temat ideologicznej orientacji Waffen-SS

ło około 8000 żołnierzy. Jak na ironię, osobowy dywizji SS Nordland wykazywał wbrew nazwie jednostki - więcej volksdeutschów z Rumunii niż żołnierzy z Danii lub Norwegii. Ludzie ci nie pałali chęcią oddania swego życia za Niemcy. Nawet Eicke, chociaż nie mógł zaliczać się do intelektualistów, zauważył: „Wśród jest spora liczba osób, które można określić jako Wielu z nich nie potrafi pisać ani mówić po

rozumieją rozkazów, wykazują też skłonność do nieposłuszeństwa i uchylania się od obowiązków".

Rozpoczęło się także przyjmowanie żołnierzy „pochodzenia niegermańskiego”. Jeszcze w maju 1942 roku Himmler miał duże zastrzeżenia wobec takiego kierunku rekrutacji: „Formowanie jednostek Waffen-SS z Estonii, Łotwy i Litwy to istotnie kuszący krok, ale kryje on w sobie spore ryzyko”. Niemiec bałtycki Alfred Rosenberg, minister Rzeszy do spraw terenów nadbałtyckich, sformułował to ostrzej: w to ludzie „pod względem rasowym w większości wartościowi”, Łotysze są „w znacznym stopniu

volksdeutschów niezbyt bystre. niemiecku. Nie

okupowanych jego opinii Litwini mało przemieszani z ludnością rosyjską”, natomiast Estończycy to „elita narodów bałtyckich”. Odkąd w Waffen-SS zaczęli służyć Finowie, uległ zmianie stosunek do Estończyków. W październiku 1942 roku Hitler wyraził zgodę na sformowanie estońskiego legionu SS, następnie tego rodzaju jednostki powstały w 1943 roku, a w styczniu 1944 utworzono estońską dywizję SS. Również w przypadku Łotyszy bezdurne argumenty pseudorasowe ustąpiły dość szybko przed pragmatycznymi. Z łotewskich żołnierzy sformowano nawet dwie dywizje. Integracja Bałtów w szeregach SS była dość prosta. Ludzie ci mieli nadzieję, że walcząc po stronie Niemiec przyczynią się do odzyskania własnej niepodległości. Oczekiwanie to Niemcy świadomie podsycali, zręcznie tuszując własne plany okupacyjne. Ponadto na Łotwie istniał szeroko rozpowszechniony antysemityzm. spora liczba Łotyszy -jak również Litwinów i Ukraińców uczestniczyła w

Stosunkowo masowych rozstrzeliwaniach ludności żydowskiej, była też zatrudniana w obozach zagłady w charakterze strażników.

Wartość bojowa oddziałów składających się z mieszkańców Europy

„Zwalczanie partyzantów” było ważnym zadaniem dla Waffen-SS: muzułmańska jednostka SS naBalkanach.

wschodniej nie była jednakowa. Najgorzej oceniano jednostki białoruskie; zdarzały się w nich nawet przypadki mordowania niemieckich oficerów przez żołnierzy, którzy następnie dezercerowali. Złe doświadczenia wiązały się także z dywizją ukraińską, która podczas swojej pierwszej akcji frontowej w lipcu 1944 roku „zawiodła na całej linii”. Mężnie natomiast bronili swojej ojczyzny Estończycy i Łotysze. Łotewskie jednostki SS, mimo okrążenia, walczyły w Kurlandii zaciekle aż do mo

Nie oczekujemy od was, abyście stali się Niemcami pod wpływem oportunistów. Oczekujemy od was, abyście podporządkowali swój ideał narodowy ideałowi

ważniejszemu z punktu widzenia kwestii ras i historii:

Wielkogermańskiej Rzeszy.

Przemówienie Himmlera w

Charkowie, kwiecień 1943 roku

mentu kapitulacji. Ich członkowie działali potem częściowo w podziemiu, jako partyzanci, jeszcze przez lata stawiając opór Armii Czerwonej.

Począwszy od 1943 roku, kiedy nastąpiła fala formowania nowych dywizji, jednostki frontowe WaffenSS dzieliły się na trzy grupy: dywizje składające się z rdzennych Niemców, tak zwane dywizje ochotnicze, w skład których wchodziłi różniaci żołnierze „germańscy” i volksdeutsche, oraz jednostki skupiające żołnierzy „niegermańskich”, tak zwane dywizje grenadierów SS. Jednostki te różniły się między sobą pod względem wartości bojowej. Za oddziały elitarne można było uznać jedynie część rdzennie niemieckich dywizji. Ale również one coraz bardziej odczuwały brak wyszkolonej kadry oficerskiej i podoficerskiej. Na przełomie 1943/1944 do dywizji SS Das Reich przyjęto dużą grupę Alzatzczyków. Wielu z nich zdezerterowało na froncie.

Najważniejszą sprawą dla Waffen -SS było profesjonalne szkolenie bojowe oficerów. Duże straty ponoszone na frontach i potrzeba ustawicznego formowania nowych jednostek spowodowały, że obie szkoły junkierskie przestały nadążać z kształceniem nowej kadry. W Waffen-SS w ogóle nie szkolono członków sztabu generalnego. Dlatego dowódcy SS musieli uczęszczać na odpowiednie kursy organizowane przez armię. Część oficerów sztabu generalnego Wehrmachtu musiała przejść do WaffenSS. Na początku Himmler sceptycznie odnosił się do tej decyzji, ponieważ obawiał się infiltracji w szeregach SS. Z czasem sytuacja zmusiła go do tego, że musiał odsunąć swoje obiekcje na dalszy plan. Ale sprawa okazała się i tak skomplikowana, gdyż tego rodzaju przeniesienie wymagało zgody danej osoby a wielu oficerów nie wyrażało chęci służenia w WaffenSS. Tak więc niedostatek oficerów sztabowych do końca wojny pozostał dla SS nierozwiązanym problemem, aczkolwiek udało się obsadzić dobrze wyszkolonymi oficerami szczególnie ważne stanowiska w sztabie generalnym.

Brak oficerów jeszcze dotkliwiej dawał się we znaki w nieniemieckich jednostkach. Pobór volksdeutschów miał charakter przymusowy, ludzie ci nie palili się więc do tego, aby zdobyć w SS szlify oficerskie. Co gorsza:nie udało się też pozyskać odpowiedniej liczby wyższych oficerów z innych armii, czy to w Europie południowo-wschodniej, czy to zachodniej. Godnym wzmianki wyjątkiem był SS-Obergruppenfuhrer ( generał armii; przyp. tłum.) Arthur Phleps, były oficer c.k. armii, potem generał dy wizji w rumuńskich siłach zbrojnych.

**Szczególne bestialstwo cechowało potudniowo-wschodnioeuropejskie jednostki ochotnicze SS naBalkanach. Tu „żołnierze” ucinają partyzantowi głowę.**

W poszukiwaniu coraz to nowych zasobów „materiału ludzkiego” Himmler wykazywał gorliwość, która doprowadziła do absurdu esesowską ideologię o germańskiej rasie panów. W 1944 roku utworzono nawet białoruską dywizję SS. Strukturom SS podporządkowano oddziały kozackie oraz jednostkę radzieckich muzułmanów. Już wiosną 1943 roku Himmler za zgodą Hitlera rozpoczął realizację jednego ze swoich ulubionych projektów: chciał utworzyć dywizję SS w oparciu o

muzułmańską ludność Bośni. Z militarne go punktu widzenia myśl ta nie była wcale niedorzeczna: w Bośni i Hercegowinie panowała odwieczna wrogość pomiędzy chrześcijanami i muzułmanami, którą można było łatwo wykorzystać do określonych celów. Zvonimir Bernwald, żołnierz dywizji SS Handschar, wyjaśnia: „Bośniaccy muzułmanie wstępowali do Hand-schar z nadzieją, że w ten sposób dostaną broń i będą mogli walczyć

Pod koniec 1942 roku mówiono, że do Wehrmachtu przyjmują jedynie rdzennych Niemców z Rzeszy, z niemieckim paszportem. Żyliś my wtedy w niepodległej Chorwacji i mieliś my chorwackie paszporty. Potem dowiedzieliś my się, że do Waffen-SS przyjmują ochotników. Wtedy poszliś my się zgłosić. I ciągle powtarzano nam, że jako członkowie Waffen-SS jesteś my kimś lepszym od innych. Zvonimir Bernwald, dywizja SS Handschar

Do zabijania tamtych używają tyl ko noży. Jeden z nich został ranny. Kazał sobie obandażować ramię i lewą ręką załatwił jeszcze 17 przeciwników. Zdarza się, że wycinają wrogom serca.

Hermann Fegelein, SS-Brigadeführer, podczas narady u Hitlera 6 kwietnia 1944 roku na temat muzułmańskiej dywizji SS Handschar w Bośni przeciw serbskim czetnikom. Ideolo gia nazistowska nie interesowała ich przy tym nic a nic". W połowie 1943 roku rekrutów przetransportowano na szkolenie do Francji. Chociaż dywizja uzyskała szereg praw specjalnych pełna swoboda w praktykowaniu swojej religii, iman w każdym batalionie i mułła w każdym pułku żołnierze ci zbuntowali się. Zamordowali niemieckich oficerów, ukradli kasę pułku i zniknęli. Głos musiał zabrać protektor dywizji, Wielki Mufty Jerozolimy. W końcu jednak udało się sformować jednostkę odpowiadającą wymogom wojskowym. Jeden z oficerów SS ocenił ją potem słowami: „Fantastyczny materiał ludzki pod względem rasy oczywiście nieodpowiedni, ale są tam w każdym razie młodzi, silni mężczyźni". Począwszy od wiosny 1944 roku dywizja SS Handschar, przeniesiona na północ Bośni, walczyła z partyzantką Tity, ale Bośniacy nie mieli ochoty walczyć poza granicami ojczyzny. Większość z nich zdezerterowała jesienią 1944 roku, kiedy Wehrmacht wycofał się z Bośni. Tym samym pod znakiem zapytania stanął sens tworzenia tego rodzaju oddziałów.

Jeszcze żałośniej wypadły próby sformowania albańskiej dywizji SS Skanderberg. W tym przypadku nawet nie udało się nakłonić oddziału do podjęcia walki z partyzantami.

Mnogość cudzoziemskich jednostek Waffen -SS podkreślała zarazem różnorodność tej formacji. Należy jednak zaznaczyć, że nie była ona tylko zbieraniną rozmaitych jednostek frontowych. Istniały też oddziały specjalne, które przynajmniej przez jakiś czas nie walczyły na froncie, lecz zajmowały się zwalczaniem stale przypominanego „wroga wewnętrznego". Na przykład batalion Waffen-SS „specjalnego przeznaczenia" zyskał ponurą sławę w latach 1941-1942 przede wszystkim z powodu masakry Żydów. Później żołnierzy tej jednostki przenoszono do rozmaitych oddziałów frontowych, między innymi do dywizji Totenkopf i do estońskiej dywizji SS. Dowództwo WaffenSS przekazało też około 1500 żołnierzy do osławionych grup operacyjnych policji bezpieczeństwa i SD były to osoby, które po wykonaniu morderczych akcji wracały do oddziałów frontowych, by dalej wypełniać

tam swoje obowiązki. Jednostki pomocnicze nadal współdziałały w deportacjach Żydów na terenie Rzeszy, w egzekucjach ludności cywilnej w Bośni i na Morawach, a także w brutalnym tłumieniu powstania w getcie warszawskim w kwietniu 1943 roku.

Stefan Grajek, polski Żyd, jeden z uczestników powstania w getcie warszawskim, wspomina: „Kiedy rozpoczęliśmy powstanie, nikt z nas nie wierzył, że przeżyje. Nie chodziło o to, by zostać przy życiu przeżyliśmy tylko przypadkowo, bo Niemcy nie zdołali zabić nas wszystkich. Mieliśmy inny zamiar. Chcieliśmy nie tyle ratować nasze życie, co raczej zareagować na postępowanie tych morderców, odpłacić im za wszystko. Była to ostatnia okazja, aby zemścić się na esesmanach za morderstwa, jakich dopuścili się w ciągu ostatnich lat. Nikt z nas nie sądził, że przeżyje. Jeśli o mnie chodzi, chciałem przynajmniej zemścić się na tych, którzy wymordowali moją rodzinę, moich przyjaciół, mój naród”. Żydowscy bojownicy nie byli jednak w stanie bronić się długo przed atakującymi ich z niezwykłą bezwzględnością jednostkami SS.

SS-Brigadeführer

Stroop mógł zameldować 16 maja 1943 roku: „Była żydowska dzielnica Warszawy przestała istnieć. Wielka akcja zakończyła się o godzinie 20.15 wysadzeniem w powietrze warszawskiej synagogi”. Ludzie Stroopa zabili około 15 000 Żydów.

*Wrzucili do schronu pojemniki z gazem nie wiem do dziś, z jakim aby zmusić ludzi do wyjścia na zewnątrz. Po likwidacji getta nikt z Żydów nie oczekiwał ludzkiego traktowania. Może były jeszcze jakieś grupki robotników, którzy wierzyli, że pojedą do Lublina pracować, ale jeśli tak, to z pewnością stanowili zdecydowaną mniejszość. Większość Żydów nie dawała wiary słowom Niemców i spodziewała się po nich największej brutalności, największych okrucieństw. To smutne, że muszę mówić to wszystko, ale tak właśnie było. Profesor Israel Gutman, polski Żyd, o powstaniu w getcie warszawskim*

Nie sądzę, aby ktokolwiek potrafił wymazać z pamięci to, co się wydarzyło. A skoro nie potrafię zapomnieć, to moje nie jestem również dostatecznie dorosły, aby przebaczyć.

Cwi Nussbaum, domniemany „Chłopiec Warszawy”

Walki toczyły się o każdy schron, o każdy dom w getcie warszawskim, a zakończyły się dopiero, kiedy zaczęto wysadzać w powietrze dom po domu. Potem getto zamieniło się w stertę ruin, bez najmniejszego śladu życia. Profesor Israel Gutman, polski Żyd, w tamtym czasie w getcie warszawskim

Jednostką Waffen -SS, która odznaczyła się bezprzykładnym bestialstwem na tyłach frontu, była brygada Dirlwängera. Doktor Oskar Dirlwänger, z zawodu stomatolog, dostał się w 1935 roku do więzienia za uprawianie nierzędu z nieletnią. Następnie w celu „sprawdzenia się” wstąpił do legionu Condor, który podczas wojny domowej w Hiszpanii walczył po stronie generała Franco. W 1940 roku Dirlwänger otrzymał zgodę na utworzenie kompanii złożonej z kłusowników. W czasie wojny do oddziału przyjmowano kryminalistów, wypuszczanych w tym celu z niemieckich



więzień, nie mających nic wspólnego z romantycznym mitem „szlachetnego kłusownika”. Oddział Dirlewangera nie wchodził początkowo w skład Waffen-SS, jednak jesienią 1942 roku został włączony do tej formacji mimogwałtownych sprzeciwów samych esesmanów, po czym uczestniczył w zwalczaniu partyzantki na terenie Białorusi. Tam zasłynął z masowego mordowania ludności cywilnej, ale szczególnie ponurą zyskał po pacyfikacji Warszawy w sierpniu i wrześniu 1944. Brygada Dirlewangeraponośła ciężkie straty w walkach z Armią Krajową. Straty te wyrównano, przysyłając pod rozkazy Dirlewangera zawodowych

przestępców tak zwane „męty społeczne” z esesowskich obozów karnych, koncentracyjnych i z więzień Wehrmachtu. W efekcie nastąpiło całkowite zdziczenie oddziału, który jeszcze podjudzony przez rozkaz Himmlera, aby nie brać żadnych jeńców zaczął mordować na oślep wszystkich, którzy znaleźli się na jego drodze. Zbrodnicza brygada Dirlewangera ustępowała jedynie esesowskiej brygadzie RONA (Russische Nationale Befreiungsarmee Rosyjska Narodowa Armia Wyzwoleńcza), w skład której wchodziłi Rosjanie i Ukraińcy. Jednostka ta powstała w 1942 roku w celu zwalczania partyzantki -i niewątpliwie udowodniła swą „przydatność”. RONA dołączyła do cofających się oddziałów niemieckich i właśnie była przekształcana w 29. Dywizję Grenadierów SS, kiedy jej część odkomenderowano (w 1944 roku) do stłumienia Powstania Warszawskiego. Tu krwiożerczość brygady RONA osiągnęła swoje apogeum. Początkowo niemieccy przełożeni tolerowali „zwyczajowe już w rosyjskim stylu prowadzenie wojny”, plądrowanie jako „konieczne zło”, nie przejmowali się też zbyt przypadkami gwałtów dokonywanych na Polkach i masowymi morderstwami. Kiedy jednak w jednym ze szpitali doszło do gwałtów na niemieckich pielęgniarkach, które następnie zamordowano, nawet w dowództwie SS uznano, że miarka została przebrana. SS-Brigadeführer Fegelein, łącznik Himmlera w kontaktach z Hitlerem, choć sam był odrażającym zbrodniarzem, musiał przyznać: „Tak jest, mein Führer, to naprawdę lotry”. Pod koniec sierpnia jednostkę wycofano z Warszawy

Na przełomie 1943/1944 formacja WaffenSS stała się zbieraniną najbardziej dziwacznych jednostek. Ale trzon esesowskich oddziałów frontowych tworzyły silne dywizje pancerne, które należały do najskuteczniejszych jednostek bojowych całego Wehrmachtu. O walkach na froncie wschodnim w 1944 była już mowa. Ale w roku 1944 Rosja nie stanowiła głównego teatru wojny dla WaffenSS, a przynajmniej nie dla ich dywizji pancernych. Od 1942 roku Hitlera dręczyła jedna myśl: czy alianci zdążą wylądować we Francji, zanim zakończy się wojna ze Związkiem Radzieckim. W listopadzie 1943 roku wydał on instrukcję numer 51 ostatnią, w której zajął się sytuacją strategiczną i przesunął punkt ciężkości działań wojennych ze wschodu na zachód. Tam miała się odbyć decydująca bitwa. Gdyby

bowiem udało się odeprzeć przeciwnika, próbującego wylądować na zachodzie, można byłoby potem przerzucić wszystkie siły na wschód i powstrzymać ofensywę Armii Czerwonej. Porażka na zachodzie oznaczałaby definitywną klęskę Niemiec. Konsekwencją takiego rozwiązania była koncentracja elitarnych jednostek Waffen-SS we Francji. Znalazły się tam Leibstandarte Adolf Hitler i Das Reich, jak również nowo utworzona dywizja pancerna Hitlerjugend i pancerna dywizja grenadierów Gótz von Berlichingen. Dywizje Hohenstaufen i Frundsberg musiano (w kwietniu 1944 roku) przenieść na krótko na front wschodni. Pod koniec czerwca 1944 roku jednostki te wróciły do Normandii, gdzie w lipcu 1944 walczyło łącznie

Z nami, na poły dziećmi, można by to tak postąpić. Zdążyliśmy ku zagładzie niczym lemingi. Nie oczekiwano od nas myślenia. Wydawało nam się, że jesteśmy kimś niezwykłym, jakimś szczególnymi bohaterami, najlepszą dywizją Wehrmachtu.

Bernhard Heisig, żołnierz dywizji SS Hitlerjugend

To okropne, że ta ufna młodzież ginie w tak beznadziejnej sytuacji. Feldmarszałek von Rundstedt o użyciu dywizji Hitlerjugend w Normandii latem 1944 roku

*Żołnierze wzięci przez nas do niewoli byli w większości bardzo młodzi. Ich oficerowie i podoficerowie byli w dużej części doświadczonymi weteranami walk w Rosji. Młodzi nie mieli żadnego doświadczenia bojowego to była ich pierwsza akcja, zresztą w naszym przypadku była to również pierwsza duża akcja bojowa. Jednak oni okazali się nie lada żołnierzami. Wielu z nich walczyło aż do końca nie chcieli się poddać. Część załamała się, nie potrafiła udźwignąć ciężaru wojny, nawet płakała ale to były pojedyncze, rzadkie przypadki.* Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii

dziesięć dywizji pancernych i grenadierskich, w tym sześć wchodzących w skład Waffen-SS. Można więc powiedzieć, że na tym rzekomo rozstrzygającym etapie działań wojennych trzon sił niemieckich stanowiły jednostki Waffen-SS. Jednak ta teza w rzeczywistości odpowiada prawdzie dopiero od końca czerwca, gdyż bezpośrednio po wylądowaniu aliantów do walki przystąpiła jedynie dywizja Hitlerjugend wraz z pancernymi dywizjami armii. Właśnie ocena tej dywizji wywołuje liczne kontrowersje. Często przedstawia się ją jako typowy przykład występującego w czwartym roku wojny zaniku profesjonalizmu w obrębie Waffen-SS. Właśnie ocena tej dywizji wywołuje liczne kontrowersje. Często przedstawia się ją jako typowy przykład występującego w czwartym roku wojny zaniku profesjonalizmu w obrębie Waffen-SS. Żołnierze nie mieli żadnego doświadczenia bojowego; w jednostce znajdowało się też stanowczo za mało oficerów i podoficerów. A ci, którzy dowodzili, nie byli dostatecznie wyszkoleni. Niektórzy oficerowie nie mieli innego wykształcenia poza ukończoną szkołą średnią. Pod tym względem jednostka różniła się od elitarnych oddziałów armii, na przykład od pancernej Lehrdivision, która również walczyła w Normandii. Sprawa było jednoznaczna: Hitlerjugend była zbyt pośpiesznie sformowaną dywizją, której młodzi żołnierze, częściowo nawet niepełnoletni, posłużyli w Normandii za „mięso armatnie”.

Wofgang Filor, żołnierz dywizji pancernej Waffen-SS Das Reich, stał wtedy u

bokuczłonków Hitlerjugend: „W pierwszej chwili, gdyśmy ujrzeli, że i oni walczą, pomyśleliśmy sobie: Mój Boże, a więc teraz wysyłają już w bój nawet takie dzieciaki!. Na drodze z Saint-Lo chciałem wziąć na cel amerykański czołg i ustrzelić go, aż tu nagle patrzę: jakiś niemiecki żołnierz unosi pancerna, a my mamy nie strzelać. Tamten wyleciał w powie

U góry: Po pięciu tygodniach walk esesmani stłumili w maju 1943 roku powstanie w getcie warszawskim. Akcją dowodził SS-Brigadeführer Jürgen Stroop (wśrodku).

U dołu: Getto płonie. Tylko dzięki zmasowanym atakom oddziałów niemieckich i podkładaniu ognia udało się Niemcom krwawo stłumić powstanie.

trze razem z czołgiem, oddał własne życie, rozwalił z pancerna czołg od spodu. Tacy właśnie byli ci chłopcy". Nie brak relacji świadczących

O tym, że dywizja Hitlerjugend przestała istnieć, co brzmi wiarygodnie

Jednak w rzeczywistości było inaczej: latem 1944 roku nie uległa jeszcze całkowitemu zniszczeniu. Do września 1944 roku na 20 000 żołnierzy zginęło około 8000, a więc mniej więcej tyle samo, co w pancernej Lehrdivision. A jednak: „W pewnym sensie postrzegaliśmy te straty jako dowód męstwa, na jakie nas stać wspomina Bernhard Heisig, który walczył w Normandii w szeregach dywizji SS Hitlerjugend. Taka pokrętna była ta ideologia".

Jednostki niemieckie stawiały opór, ale po sześciu tygodniach zaciekłych walk, wyczerpane, uległy w końcu przewadze aliantów. Często powtarzana opinia, jakoby Waffen-SS, a zwłaszcza dywizja Hitlerjugend, walczyły bardziej fanatycznie niż inne formacje, nie utrzymała się w konfrontacji z udowodnionymi faktami. Również były esesman Wolfgang Filor nie widzi tamtych chłopców w aureoli „wspaniałych bohaterów", za jakich uważają ich jeszcze dziś organizacje weteranów SS, ale i on przyzna- je: „Byli większymi bohaterami niż my przy całej swojej głupocie i braku doświadczenia. Kto walczył na froncie, był ranny i widział trupy, ten wie, w czym rzecz. Jeśli o mnie chodzi, trafiali mnie pięć razy; za piątym razem nie chciałem już do czołgu. Nieraz miałem nawet mokre gaście, ale lęk pozwolił mi poznać się na tym, co niebezpieczne. Takiego rozważania brakowało większości tych z dywizji Hitlerjugend. Szli odważnie w paszczę śmierci, bo nie zastanawiali się nawet, co im się może przydarzyć".

Liczyby to jedno, a wspomnienia i świadków z obu stron to drugie. One właśnie sprawiają, że często zacierają się różnice między poszczególnymi formacjami niemieckimi. Na gęsto porośniętych terenach Normandii dochodziło raz po raz do zaciekłych walk wręcz, toczonych o każdą piędź ziemi. W walkach tych brały udział zwykle dywizje piechoty, jak również jednostki Waffen-SS.

Zdarzali się oczywiście esesmani, którzy dzięki swoim wyczynom zyskali na wojnie

wątpliwą sławę. Za przykład może posłużyć Hauptsturmführer (kapitan; przyp. tłum.) Michael Wittmann, który kierując czołgiem Tygrys sam zniszczył straż przednią 7. brytyjskiej dywizji pancerniej. Po tej akcji Wittmanna uznano za „najskuteczniejszego z niemieckich dowódców pancernych”; przypisywano mu nawet zniszczenie 138czołgów i 132 dział przeciwpancernych przeciwnika. Zapomina się jednak, jak trudno w ogniu walki określić precyzyjnie, kto właściwie trafił góry: Po desancie aliantów w Normandii - czołgi

dywizji SS Hitlerjugend jadą na front. U dołu: Strach czy zdecydowanie? Młodyżołnierz dywizji SS Hitlerjugend z karabinem maszynowym okolicie Caen, 1944 rok.

czołg i ile miał trafień. Do takich danych należy podchodzić z dużą rezerwą. Służyły one głównie propagandzie.

Przy licznych podobieństwach między zwykłym wojskiem i Waffen -SS w bezpośrednich działaniach wojennych, z pewnością obie formacje różniły się pod jednym względem. Chodzi o to, że jakkolwiek udowodniono tylko te zbrodnie wojenne, w których masakrę jeńców wojennych przeżyli jacyś świadkowie albo też znaleziono ciała z jednoznacznymi ranami, to jednak we wszystkich tych przypadkach dominującą rolę spełniły Wafen-SS.

Istnieją dowody, że w pierwszych dniach po desancie aliantów dywizja Hitlerjugend działała zgodnie z rozkazem: „Żadnych jeńców”. W dziewięciu przypadkach esesmani rozstrzelali 115 bezbronnych jeńców wojennych. Doug Barrie, kanadyjski oficer uczestniczący w tamtych walkach, twierdzi: „Część oficerów obstawała przy tym, aby rozstrzeliwać kanadyjskich jeńców. Zapewne weszło im to w krew podczas walk w Rosji - niektórzy oficerowie i podoficerowie, którzy walczyli na froncie wschodnim, nadal zamierzali stosować tę taktykę. Dowodzili 12. dywizją SS Hitlerjugend i przekazali dalej taki sposób myślenia: jeńcy stanowią kłopot, a więc lepiej pozbyć się ich jak najprędzej”.

Może jednak zdumiewać fakt, że najwidoczniej jedynie ta dywizja i jak wynika z poszlak w późniejszym okresie również Leibstandarte Adolf Hitler dokonywały w Normandii zbrodni wojennych, których jednak nie popełniały inne dywizje SS. Dlaczego w ogóle wydano rozkaz, aby nie brać jeńców i dlaczego został on potem unieważniony? Dlaczego mimo takich zarządzeń nieprzyjacielscy żołnierze dostawali się jednak do niewoli i nie byli mordowani? Do tej pory nie zdołano udzielić jednoznacznych odpowiedzi na te pytania. Szczegóły tamtych wydarzeń mogą wywoływać sprzeczne opinie ale faktem jest, że esesmani zabili 115 kanadyjskich jeńców wojennych. Z posiadanych dokumentów nie wynika natomiast, aby tego rodzaju zbrodni dopuszczały się dywizje wojskowe. Zdarzały się również przypadki zabicia jeńców przez aliantów, ale były to pojedyncze incydenty.

*Nie ulegało wątpliwości, że podlegali oni intensywnej indoktrynacji od początku swej przynależności do Hitlerjugend. Uważaliśmy wielu z nich za fanatyków, zwłaszcza podoficerów i oficerów, których mieli na karku. Zwykli żołnierze wiedzieli, że nie mogą się cofnąć ani poddać bo*

zostaną rozstrzelani. Nasi jeńcy opowiadali, że gdyby zdezerterowali, ich rodziny w Niemczech znalazłyby się w poważnych opałach. Ponadto każdy z nich złożył przysięgę, że będzie walczył za Hitlera aż do końca. Byli to bardzo zdeterminowani młodzi ludzie. Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii

„Żadnych jeńców!": Jaki los czeka tych Brytyjczyków, eskortowanych przez esesmanów?

Jednostki WaffenSS nie cofały się przed brutalnymi ekscesami również przy zwalczaniu francuskiego ruchu oporu. Już 2 kwietnia 1944 roku żołnierze dywizji Hitlerjugend zabili 86 mieszkańców małej wioski pod Lilie, gdyż podobno stamtąd ostrzelano kolumnę transportową dywizji. Ostry protest rządu w Vichy feldmarszałek Gerd von Rundstedt, naczelny dowódca grupy armii Zachód, odrzucił jako „bezzasadny”.

Po 6 czerwca 1944 roku Francję zalała nagła fala zamachów i wysadzeń pociągów. Akcje ruchu oporu miały spowolnić przemieszczanie niemieckich rezerw na front zachodni, a dotknęły między innymi dywizję SS Das Reich; w drodze na wybrzeże dostała się ona na południu Francji w sam środek działań partyzanckich. Oburzony „haniebną lokalnego dowództwa Wehrmachtu, szef dywizji interwencji. W odwecie za 40 zabitych powieszono

*Wielu naszych kolegów, którzy dostali się do niewoli, znikło potem bez śladu. Dopiero na początku 1945 roku wyszło na jaw, że zostali zabici. Jak się dowiedziałem, wzięto do niewoli*

*Należy przyznać, że byli dobrze wyszkoleni. Ponadto byli zdecydowani robić wszystko, na co ich stać, a także zadać nam jak największe straty.* Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii

wręcz beczynnością" zażądał energicznej żołnierzy niemieckich

*115 Kanadyjczyków, a potem ich rozstrzelano. Przy takim sposobie traktowania kanadyjskich jeńców obstawała część oficerów niemieckich. Ten rozkaz nie odpowiadał wielu z ich żołnierzy, nie chcieli tego robić - aletamci upierali się przy tym. Jednym z takich oficerów był Kurt Meyer. Zapewne weszło im to w krew podczas walk w Rosji - niektórzy oficerowie i podoficerowie, którzy walczyli na froncie wschodnim, nadal zamierzali stosować tę taktykę. Dowodzili 12. dywizją SS Hitlerjugend i przekazali dalej taki sposób myślenia: jeńcy stanowią kłopot, a więc lepiej pozbyć się ich jak najprędzej.* Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii

7 czerwca w miejscowości Tulle 99 mężczyzn. 10 czerwca Sturm bannfuhrer (= major; przyp. tłum.) Dieckmann udał się na czele kompanii SS na poszukiwanie swojego uprowadzonego kamrata do Oradour--sur-Glane.

uprowadzonego kamrata do Oradour--sur-Glane.

letni młodzieniec, relacjonuje tamte wydarzenia: „Spędzili nas wszystkich na plac w Oradour i oddzielili kobiety i dzieci od mężczyzn. Ucałowałem żonę i matkę, widziałem je wtedy po raz ostatni... Kobiety i dzieci zaprowadzono do kościoła. Nas, mężczyzn, ustawiono pod murem, twarzą do ściany, a potem zaczęto wypytywać, gdzie trzymamy ukrytą broń. Nie mieliśmy żadnej broni i nie czuliśmy też strachu. Niemcy zawlekli nas do dużej stodoły i rozpoczęli szczegółową rewizję. W pewnej chwili żołnierze zaczęli zamiatać szczotką podłogę, tak aby móc ułożyć się na niej z karabinami maszynowymi i nagle wszystko potoczyło się błyskawicznie. Otworzyli do nas ogień, potem zapadła

grobową ciszą, straszliwą ciszą. Po chwili zaczęli podchodzić bliżej, rozmawiając ze sobą, usłyszałem też, jak ładują broń: klak, klak. Nigdy nie zapomnę tego dźwięku. I znowu rozległy się wystrzały: to były strzały dobijające. Poczulem buty na swoim ramieniu usłyszałem kolejny huk wystrzału. Pocisk był przeznaczony dla Josepha, który leżał na mnie. Joseph uratował mi życie".

Oddział Dieckmanna zastrzelił około 180 mężczyzn i spalił w miejscu wym kościele ponad 440 kobiet z dziećmi. Mimo paru nie wyjaśnionych jeszcze okoliczności zbrodniczy charakter akcji przeprowadzonej w Oradour nie budzi żadnych wątpliwości i nawet związek weteranów SS przyznał po wojnie w jednej ze swoich publikacji, że dowódca kompanii dopuścił się w tym przypadku jawnego wykroczenia. Wkrótce po tamtej masakrze Dieckmann i większość jego żołnierzy zginęli podczas walk w Normandii.

Jedną z najbardziej odrażających zbrodni wojennych, popełnionych przez Waffen-SS: Oradour-sur-Glane po pacyfikacji.

Do rozkazów „energicznego działania” stosowały się również posłusznie oddziały Wehrmachtu, przy czym zwalczanie partyzantów przeradzało się coraz częściej w masakrę niewinnej ludności cywilnej. I tak generał dowodzący 56. korpusem rezerwy stwierdził 30 czerwca 1944 roku: „W czasie operacji zwalczania bandytów doszło ze strony oddziału w nie- odpowiedzialny sposób do grabieży, gwałtów i bezmyślnego wandalizmu. Takie haniebne zachowanie przynosi ujmę tradycyjnej reputacji uczciwie i honorowo walczącego niemieckiego żołnierza”. Masakra w Oradour nie jest więc pojedynczym przypadkiem, z pewnością jednak bardzo wyrazistym.

Powyższe stwierdzenie jest reprezentatywne dla zbrodni wojennych popełnionych przez Waffen-SS. Formacja ta nie była w swej brutalności odosobniona, a różnica w tym względzie pomiędzy nią a Wehrmachtem

przed opinią publiczną. Jego zdaniem w obozach koncentracyjnych wykonywano „ciężką, tworzącą nowe wartości pracę”, co oznacza „suro we, lecz sprawiedliwe traktowanie. Wpojenie nawyku rzetelnej pracy wyuczenie rzemiosła oto metody wychowawcze. Dewiza przyświecająca takim obozom brzmi: Istnieje droga ku wolności. Jej kamienie railowe to: posłuszeństwo, pilność, uczciwość, porządek, czystość, trzeźwość, prawdomówność, ofiarność i miłość ojczyzny”. Praca i dyscyplina to nieodzowne środki, dzięki którym marnotrawne dzieci narodu, córki i synowie, mogą wrócić na łono narodowosocjalistycznej wspólnoty., tak brzmiało cyniczne stwierdzenie Reichsführera SS.

Liczebność załóg obozów koncentracyjnych stale wzrastała. Lista za trudnionych (z 15 stycznia 1945 roku) w rubryce „strażnicy esesowscy” zawiera nazwiska 37 674 mężczyzn i 3508 kobiet; w odnośnych anali zach ta sytuacja długo nie była doceniana.

Służba w obozach koncentracyjnych stanowiła w powszechnym mniemaniu domenę mężczyzn. Zajmowały się nią jednak również tysiące kobiet, ocierających się mniej lub bardziej o granicę przestępstwa. Zakres wykonywanych przez nie czynności

był szeroki, gdyż były one strażniczkami, lekarkami, laborantkami lub stenotypistkami; i tylko część z nich należała do SS. O ile cywilne pracownice na przykład sekretarki lub telefonistki pozostawały w pewnym sensie jedynie obserwatorami tragedii, to esesowskie strażniczki w znacznym stopniu ją potęgowały. Dotyczyło to również żon esesmanów, o czym świadczy list komendantury obozu koncentracyjnego w Lublinie z 1 marca 1943 roku: „Zgodnie z zarządzeniem szefa SS-AWHA żony członków SS nie posiadające dzieci powinny być zatrudniane w obozach koncentracyjnych dla kobiet jako strażniczki”. Nie wiadomo jednak, ile żon esesmanów zastosowało się do tego zarządzenia.

Kandydatki podlegały gruntownej selekcji wstępnej, po czym przechodziły „szkolenie dla strażniczek SS”, które obejmowało takie przedmioty jak: „orientacja światopoglądowa i narodowościowo-polityczna”, „wiedza o służbie i wykazywanie się w akcji”, „postawa osobista i dowódzenie”. Według relacji więźniarek, owe młode praktykantki esesowskie w trakcie szkoleń były wdrażane do bezwzględnego okrucieństwa i stosowania przemocy.

W okresie od 1942 do 1945 przyjęto do SS ponad 3000 kobiet, które wychowano zgodnie z życzeniem ich Reichsführera, tak by tworzyły „prawdziwie zdeklarowany kobiecy korpus SS, przepojony światopoglądem narodowosocjalistycznym i duchem SS”. Również dla nich do awansu była brutalność wobec więźniów. Nanda Herbermann,

więźniarka z Ravensbrück, opowiada: „Te «najbardziej doświadczone spośród nich były zazwyczaj najbrutalniejsze”. Za przykład tego typu karierowiczek mogą posłużyć Maria Mandel i Else Erich. Pierwsza służyła od października 1942 do momentu ewakuacji w styczniu 1945 jako starsza nadzorczyńca w obozie koncentracyjnym Oświęcim Brzezinka, druga pełniła od października 1942 identyczną służbę w obozie koncentracyjnym Lublin-Majdanek. Po wojnie obie osądzono i za szczególne okrucieństwo skazano na śmierć. Hertha Bothe, osławiona strażniczka esesowska z obozu w Bergen-Belsen, odpowiadając ponad 50 lat po wojnie na pytanie, czy uważa, że popełniła „błąd”, odparła: Czy popełniłam błąd? Ależ skąd! Błędem było istnienie obozów koncentracyjnych. Jeśli o mnie chodzi, musiałam tam pracować, w przeciwnym razie sama bym się tam dostała jako więźniarka. Na tym polega mój błąd”. To oszukiwanie samej siebie przetrwało więc całe dziesięciolecie.

W obozach koncentracyjnych funkcjonował samodzielny system ekonomiczny, oparty na niewolnictwie i grabieży zwłaszcza majątku żydowskiego. W systemie obozów esesowskich obowiązywała zasada samowystarczalności. Subwencje z ogólnego budżetu SS przydzielano jedynie w wyjątkowych sytuacjach.

Obozy mogły się rozwijać dzięki sile roboczej więźniów. Podczas wojny

utworzono setki obiektów będących w istocie filiami obozów koncentracyjnych. Na przykład spółka Deutsche Erd und Steinwerke GmbH (DESt) była firmą esesowska, która w ciągu paru lat rozwinęła się w szeroko rozgałęzione przedsiębiorstwo. Jedną z 14 filii była Ziegel, Kies und Baustoffwerk (cegielnia, żwirownia i wytwórnia materiałów budowlanych) w Berlstedt. Do pracy przymusowej w tej firmie kierowano więźniów z obozu w Buchenwaldzie. W samym sierpniu 1943 roku przepracowali oni 46 200 roboczogodzin.

Często lokalizacja obozu koncentracyjnego miała uwarunkowania gospodarcze; tak było na przykład w przypadku obozu Flossenbürg. Firma Deutsche Erd und Steinwerke GmbH z dużym zyskiem sprzedawała państwu urobek granitu z tamtejszego kamieniołomu. Począwszy od Przełomu 1942/1943 więźniów z Flossenbürga wykorzystywano w charakterze robotników przymusowych do pracy na potrzeby frontu w zakładach lotniczych Messerschmitt, jak również w takich przedsiębiorstwach

**Ciekawostka: Przyjęcie bożonarodzeniowe dla członków esesowskiej załogi (wraz z żonami) w obozie koncentracyjnym Neuengamme; 25 grudnia 1943 roku.**

jak Flick, Siemens, Osram i Junkers. Obozy pomocnicze znajdowały się w Bawarii, Czechach i Saksonii. O ile w 1938 roku tylko nieliczni esesmani pilnowali pierwszych więźniów podczas budowy obozu, to w 1945 roku zespół strażników we Flossenbürgu liczył ponad 4 000 mężczyzn i ponad 500 kobiet.

Ponurą i przerażającą sławę zyskała współpraca nawiązana przez SS z I.G. Farbenindustrie Aktiengesellschaft, w skrócie: I.G. Farben: nie tylko z powodu produkowania tam trującego gazu „cyklon B”, ale także dlatego, że umowa ta przypieczętowała los wielu tysięcy robotników przymusowych. Już w 1941 roku I.G. Farben jako jedno z niewielu wówczas prywatnych przedsiębiorstw otrzymało zgodę na zatrudnianie u siebie więźniów obozów koncentracyjnych. Koncern podjął decyzję o budowie jednego ze swoich zakładów w pobliżu Monowic na Górnym Śląsku. W fabryce otwartej nieopodal obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu więźniowie mieli wytwarzać sztuczny kauczuk i paliwo syntetyczne. Podstawą „układu przyjaźni” pomiędzy dyrekcją I.G. Farben a kierownictwem SS w Oświęcimiu była transakcja zamienna: przedstawiciele I.G. Farben zagwarantowali komendantowi obozu Oświęcimiu, Rudolfowi Hößowi, dostawę materiałów budowlanych, rozbudowy obozu. W zamian za to kierownictwo SS w Oświęcimiu wyraziło gotowość przekazania do dyspozycji I.G. Farben określonej liczby więźniów jako siły roboczej do budowy nowej fabryki. Podczas pertraktacji prowadzonych w marcu 1941 roku ustalono, że wydajność pracy więźniów odpowiada 75% wydajności pracy niemieckich robotników. Dzień pracy miał trwać latem dziesięć do jedenastu godzin, a zimą około dziewięciu godzin.

Te cyniczne wyliczenia nie sprawdziły się. Dyrekcja I.G. Farben i kierownictwo SS



przeliczyły się w swojej kalkulacji. Z powodu nieludzkich warunków pracy osiągnięto wydajność nie przekraczającą 30 do 40%. Wycieńczeni więźniowie musieli odbywać drogę do pracy ponad sześć kilometrów pieszo, niezależnie od pogody, popędzani brutalnie przez strażników. Kiedy w styczniu 1945 roku do Oświęcimia dotarły oddziały Armii Czerwonej, ich oczom ukazała się niemal gotowa fabryka I.G. Farben, której budowa pochłonęła 25 000 ofiar. Pomijając kwestię barbarzyńskiego traktowania więźniów, należy podkreślić, że nawet gdy już ujawnił się ekonomiczny nonsens umowy, ani koncern, ani SS nie uznali za wskazane unieważnienie jej warunków. W ten sposób niemieckie przedsiębiorstwo współdziałało w programie „zagłady przez pracę”.

koncentracyjne go w pilnie potrzebnych do

Do przeprowadzania rozstrzeli wań wyznaczałem zawsze duże liczebnie plutony egzekucyjne, gdyż odrzucałem możliwość udziału w egzekucji specjalistów od strzału w tył głowy. Każdy pluton strzelał przez okres około jednej godziny, po czym zmieniał go następny.

Zaprzysiężone zeznanie Paula Blobela, dowódcy

„sonderkommando”; Norymberga

ligencji. Starsi członkowie SS byli przesuwani do obozowych załóg wartowniczych.

W 1940 roku działające w ramach armii formacje zbrojne SS połączono w tak zwane Waffen-SS. Integracja objęła także dywizję „Totenkopf”. Od tej pory, dzięki podporządkowaniu Głównemu Urzędowi Dowodzenia SS, załogi obozowe należały do Waffen-SS. Dywizja Eicke'a miała wzmocnić wartość bojową oddziałów frontowych. Ale chodziło tak że o to, aby strażnicy obozowi przeszli przez wojnę „na zewnątrz”, aby poznali

tam nowy wymiar przemocy i dopiero później po takim „przeszkoleniu” powrócili na „front wewnętrzny”. Dochodziło -co podkreśla autor Miroslav Karny do regularnej rotacji pomiędzy esesowskimi Oddziałami Trupich

<sup>1945 rok</sup> Główek oraz oddziałami frontowymi; w efekcie ponad 60 000 członków Waffen-SS odbyło służbę obozową. Od połowy 1944 roku do służby w esesowskich oddziałach wartowniczych kierowano starszych lub rannych żołnierzy Wehrmachtu. Znaczne straty osobowe w Oddziałach Trupich Główek, spowodowane szczególnie bezwzględny stylem dowodzenia oraz dyktantyzmem w czasie walk, coraz bardziej komplikowały sytuację załóg w obozach i zmuszały do zatrudniania starszych członków SS, funkcjonariuszy policji i administracji publicznej, także volksdeutsche, ochotników

Oddziały wartownicze i kierownictwo obozowe nie były formacjami w pełni odizolowanymi. Himmler już w 1934 roku uczynił zadość życzeniu Eicke'a, wyłączając obozowe załogi strażnicze z ogólnych struktur SS i podporządkowując je bezpośrednio inspektorowi obozów koncentracyjnych. Jednak wojenne plany Hitlera postawiły niebawem przed Oddziałami Trupich Główek nowe zadania poza kolczastym ogrodzeniem. W październiku 1939 roku Fuhrer zezwolił na utworzenie dywizji

polowych SS (później: Waffen-SS). Tym samym poszerzył się zasięg działania Oddziałów Trupich Główek. Wkrótce sformowały one własną dywizję. Już podczas napaści na Polskę w 1939 roku Eicke dysponował trzema esesowskimi jednostkami Trupich Główek, które prowadziły na froncie własną brutalną wojnę, a na tyłach współdziałały z innymi grupami operacyjnymi SS, mordując Żydów i przedstawicieli polskiej inteligencji i cudzoziemskich i kolaborantów.

Oprócz obozów koncentracyjnych, w których większość więźniów ginęła z wycieńczenia, podczas egzekucji i w wyniku wstrzykiwania trucizny, kierownictwo SS założyło w okupowanej Polsce obozy zagłady, prawdziwe fabryki śmierci. Ich jedynym celem był mord na skalę przemysłową; tak było w Bełżcu, Sobiborze, Treblince i Chełmnie. Oprawcami

w tych obozach były osoby uczestniczące uprzednio w zbrodniach nazistowskich, „akcji T4” nie wszyscy z nich należeli do SS. Majdanek i Oświęcim funkcjonowały zarówno jako obozy koncentracyjne, jak i ośrodki zagłady; pozostawały jednak domeną esesowskich Oddziałów Trupich Główek. Te obie fabryki śmierci werbowowały swoje 300-osobowe załogi z komendantur obozowych byli to sami mordercy. Tworzyli oni grupy hermetycznie zamknięte, w przeciwieństwie do esesowskich zespołów strażniczych. „Przemysłowa” likwidacja milionów ludzi miała dokonywać się w ukryciu. Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka stał się synonimem holocaustu.

Za liniami frontów operacji Barbarossa, gdzie rozpoczęły się masowe egzekucje ludności cywilnej tak zwany „dziki holocaust” oprawcami nie byli wyłącznie esesmani. W grupach operacyjnych, wysyłanych w celu zabijania tysięcy ludzi, głównie Żydów, formacja Himmlera nie działała sama. Tak więc udział w ludobójstwie nie wymagał rekrutacji do esesowskiej „elity”. W skład plutonów egzekucyjnych wchodziły bowiem bataliony tak zwanej policji porządkowej (Ordnungspolizei; ORPO). Po napaści na Związek Radziecki do 500 policjantów porządkowych, którzy wchodziłi w skład grup operacyjnych, dołączyło 5500 dodatkowych. Owe jednostki skoszarowanej policji dyspozycyjnej składały się z mężczyzn starszych roczników, którzy nie nadawali się do służby w Wehrmachcie, orazon wprawdzie rangę SS, policji. Grupę likwidatorów, która stanęła na czele, cechował dość osobliwy skład: część jej należała do SS, część do stała się do niej krętymi przestudiujemy listę dokładnie, znajdziemy na

Raport SS-Brigadeführera Arthura Nebez 5 lipca 1941 roku nawet takich z podwójnym tytułem naukowym,

Zlikwidowano przywódców inteligencji żydowskiej (zwłaszcza nauczycieli, adwokatów, urzędników).

ale wywodził się z kręgów czołowych grup operacyjnych, członków w ogóle nie drogami. Jeśli nie nazwiska naukowców, urzędników ministerialnych, a nawet jednego duchownego i jednego śpiewaka

operowego.

Już w czasach Republiki Weimarskiej fanatycznego policjanta Nebego prześladowała natrętna myśl o konieczności całkowitego wyeliminowania zła. Sfrustrowany funkcjonariusz nie przejmował się zbytnio mieszczańskimi prawami człowieka. Nie był narodowym socjalistą, ale w pewnym stopniu zgadzał się z hasłami partyjnymi. Uznał, że zło można „likwidować biologicznie”, że kryminaliście nie należy pozwalać na „wnoszenie do narodu swego złego materiału dziedzicznego i bezkarne płodzenie przestępców”. Niszczenie „niepożądanego życia” było dla Nebe czynnością wręcz pożądaną. Jako szef urzędu policji kryminalnej udzielał „technicznej” pomocy przy zabijaniu ludzi, przekazując mordcom zabójcze środki chemiczne: truciznę i gaz.

Z zachowanych dokumentów nie wynika jasno, dlaczego Nebe zgłosił się dobrowolnie do objęcia dowództwa „grupy operacyjnej B”. Czyżby miał nadzieję, że zaimponuje w ten sposób Heydrichowi? W każdym razie zarzucono mu kierowanie się „chorobliwą ambicją”. W ciągu czterech miesięcy jego grupa operacyjna wymordowała ponad 45 000 osób.

Ze zwerbowanych w 1939 roku ochotników, którzy w obliczu zbliżającej się wojny wstąpili do policji, aby uniknąć powołania do wojska. Oficerowie i podoficerowie byli doświadczonymi funkcjonariuszami ORPO. Znaczna ich część stanowili „zupełnie normalni ludzie” jak określił ich w swoim dziele pod tym samym tytułem amerykański historyk Christopher Browning. Przygotowanie ich do nowych zadań w Związku Radzieckim polegało zaledwie na odbyciu specjalnego dwumiesięcznego szkolenia. Decydując się na pracę w policji, nie mogli przypuszczać, że pewnego dnia staną się realizatorami przestępczej polityki okupacyjnej. Mimo to dostosowali się do systemu planowej likwidacji „wrogów państwa”.

Dla lepszej koordynacji działań SS i jednostek policji Himmler i Heydrich utworzyli stanowisko Wyższego Dowódcy SS i Policji (Höherer SS- und Polizeiführer HSSPF), któremu podlegali dowódcy grup operacyjnych. Jednym z nich był szef niemieckiej Kripo, Arthur Nebe. Od sierpnia 1941 roku przekazywano drogą radiową do Berlina codziennie raporty o działalności i położeniu grup operacyjnych. W tak zwanych „meldunkach sytuacyjnych” szczegółowo informowano o „osiągnięciach” oddziałów specjalnych i operacyjnych.

Oto przykład: w okresie do 15 października 1941 roku „grupa operacyjna A” dokonała eksterminacji 118 430 Żydów i 3387 komunistów. Dal

*Skazany na śmierć osobom odebrano pieniądze, wszelkie przedmioty wartościowe w częściowo ubranie, po czym załadowano ich do samochodu z gazem. Mieściło się w nim około 50 do 60 osób. Następnie samochód pojechał za miasto, gdzie członkowie oddziału wykopalizują masowy grób. Sam byłem świadkiem wyładowania zwłok z samochodu, ich twarze nie były wykrzywione. Śmierć tych ludzi nastąpiła bez objawów skurczów.*

Zaprzysiężone zeznanie Ernsta Emila Heinricha Bibersteina, szefa „grupy operacyjnej 6”; Norymberga 1945

*Wyznaczona do tego zadania jednostka zjawiała się w wiosce lub w mieście a miejscowa starszyzna żydowska otrzymywała polecenie zwołania wszystkich Żydów w celu przesiedlenia. Wszystkie wartościowe przedmioty należało przekażać oficerom jednostki, podobnie zresztą jak tuż przed egzekucją - wierzchnieubranie. Mężczyzn, kobiety i dzieci prowadzono na miejsce egzekucji, które przeważnie znajdowało się w pobliżu pogłębionego rowu przeciwczołgowego. Potem wszystkich rozstrzeliwano, w pozycji stojącej lub klęczącej, a ciała wrzucano do rowu.*

Zaprzysiężone zeznanie Otto Ohlendorfa, szefa „grupy operacyjnej D”; Norymberga, 1945 rok

W 1941 roku 5500 Żydów padło ofiarą pogromów inicjowanych na Łotwie i Litwie. Również dowódca „grupy operacyjnej 3”, SS-Standartenführer (pułkownik; przyp. tłum.) Karl Jäger, przesłał bilans swojej działalności, który ze względu na wyjątkowo drobiazgowość danych zapisał się na stałe w annałach holocaustu jako „raport Jägera”. W raporcie z 1 grudnia 1941 roku Jäger informował o zlikwidowaniu 137 346 Żydów, najwięcej w sierpniu. Wyszczególniono nawet liczbę dzieci zamordowanych pod czas rozmaitych egzekucji. W raporcie Jägera z 19 sierpnia 1941 czyta się na przykład: „Ukmerge: 298 Żydów, 255 Żydówek, 88 żydowskich dzieci”, a z 2 września: „Janowa: 112 Żydów, 1200 Żydówek, 244 żydowskich dzieci”, z kolei pod datą 9 października zanotowano: „Swenciany: 1169 Żydów, 1840 Żydówek, 717 żydowskich dzieci”.

Tego typu przykłady można by przytaczać bez końca. Swój raport Jäger kończył słowami: „Mogę dziś stwierdzić, że «grupa operacyjna 3 osiągnęła już cel, jakim było rozwiązanie kwestii żydowskiej na Litwie. Na Litwie nie ma już Żydów, prócz tych, których wraz z rodzinami skierowano do pracy. Jeśli chodzi o pracujących Żydów i ich rodziny, zamierzam wszystkich rozstrzelać, spotkałem się jednak w tym względzie z ostrym sprzeciwem ze strony administracji cywilnej (komisarz Rzeszy) oraz Wehrmachtu...”.

Raporty szwadronów śmierci napływały również z innych regionów. „Grupa operacyjna B” doniosła w okresie do 31 października o 45 467 ofiarach egzekucji. W wyniku akcji przeprowadzonych przez „grupę operacyjną D” w okresie do grudnia 1941 śmierć poniosło łącznie 54 696 osób, z czego 90% stanowili Żydzi. Dowódca tego oddziału, Otto Ohlendorf, mógł się wykazać dość „bogatą” karierą. Zaliczał się do bardzo zasłużonych członków SS. Po wojnie zasiadł na ławie oskarżonych podczas procesu norymberskiego. I to on wzbudził wśród sędziów najwięcej kontrowersji. Szczególną zgrozą - zdaniem wielu obser

watorów - przyjmował fakt, że Ohlendorf wycofał się tak niesamowicie „normalny”. Obecnych na sali sądowej frapowało to, w jaki sposób „ucieleśniał on w sobie zarówno cechy dobrotliwego człowieka, jak i bezdusznego dowódcy; jak godził on bezwzględność w postępowaniu z przeświadczeniem o własnej niewinności” tak podsumował powszechne wrażenie o Otto Ohlendorfie Jason Weber. Benjamin Ferencz, jeden z oskarżycieli, wspomina: „Robił wrażenie człowieka uczciwego,

cichego, inteligentnego, wykształcone go, ojca pięciorga dzieci o miłej powierzchowności. I przy tym wszystkim przyznawał prosto z mostu, że z jego rozkazu wymordowano 90 000, tak, 90 000 niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci". W werdykcie sądo wym czytamy: „Skoro w jednej osobie łączą się cechy człowieka miłującego ludzi i dowódcy grupy operacyjnej, nasuwa się przypuszczenie, iż mamy do czynienia z charakterem porównywalnym z psychiką... doktora Jekylla i mister Hyde'a".

Otto Ohlendorf kim był ów rzekomo „niesamowicie normalny” czło wiek, który stał się realizatorem idei ludobójstwa? Jak się okazuje, nie można go nazwać urodzonym oportunistą ani zdecydowanym antysemitą, nie należał też do stroniących od ludzi dziwaków, którzy zdobytą nagle władzę wykorzystują przeciw bliźnim. Otto Ohlendorf był młodym i wykształconym naukowcem, ekspertem w dziedzinie ekonomii. Obrona dysponowała podczas procesu 500 stronicami zaprzysiężonych wyjaśnień, które miały świadczyć o prawości Ohlendorfa. W Norymberdze on jeden otwarcie przyznał się do zarzucanych mu czynów.

Jego dom rodzinny był protestancki, mieszczański i konserwatywny. W 1925 roku, jeszcze jako uczeń, Ohlendorf wstąpił do NSDAP i SA; był więc nazistą od pierwszych chwil ruchu. Już dwa lata później zaliczano go do grona „intelektualistów” partyjnych i SA zarekomendowała go do SS. Ohlendorf był zaangażowany, wykształcony i inteligentny. Jak na młodego naukowca przystało, po egzaminie w 1931 roku wyjechał na rok za granicę do faszystowskich Włoch

**Kobiety krzyczały i płakały, po dobnie jak mężczyźni. Co jakiś czas zdarzały się próby ucieczki. Równie głośno krzyczeli pogania cze. Kiedy ofiary nie zachowywały się tak, jak oni tego chcieli, bili je. Zapamiętałem zwłaszcza pewne go rudowłosego esesmana, który trzymał w ręku kabel i bił nim ludzi, gdy akcja nie przebiegała po jego myśli.**

**Richard Tegel, policjant pomocniczy, członek „oddziału operacyjnego 10a” - zeznania złożone przed sądem**

Tak jak czyniło to wielu jego rówieśników Ohlendorf odrzucał demokrację Republik'Weimarskiej. Odpowiadała mu natomiast ideologia nazistowska, jej pojmowanie życia jako walki. Według historyka Ulricha Herberta Ohlendorf należał do „pokolenia rzg. czowości” (Generation der Sachlichkeit). Jaksię wydawało, reprezentował on propagowany przez Hitlera i Himmlera ideał „niezłomnego niemieckiego człowieka rasy panów” który miał być wzorcem również dla młodzieży esesowskiej.

Natychmiast po objęciu na Ukrainie komendy nad „grupą operacyjną D” w 1941 roku, Ohlendorf udoskonalił morderczy proceder. Oprawca zza biurkaprzeksztąpił się w bezpośredniego realizatora. Nie ograniczając się już do prostego wykonywania rozkazów, uznał za sprawę własnej ambicji przeprowadzenie całej akcji szczególnie sprawnie. Los ofiar był mu najzupełniej obojętny, kierowała nim za to troska o dobro oprawców. Postanowił na przykład zredukować obciążenie psychiczne członków plutonów egzekucyjnych.

Dlatego wydał rozkaz, aby do każdego skazanego strzelało po dwóch żołnierzy.

Ohlendorf nie tylko był przekonany o konieczności przeprowadzenia swojego zadania, ale też wykonywał je z poczuciem olbrzymiej satysfakcji wewnętrznej. Do żony pisał, że jego „ważna dla polityki demograficznej działalność” ma dla narodowego socjalizmu większe znaczenie niż prowadzony przez Rzeszę handel. Uważał, że ludobójstwo należy przeprowadzać tak samo efektywnie, jak nie zbędne posunięcia w polityce gospodarczej.

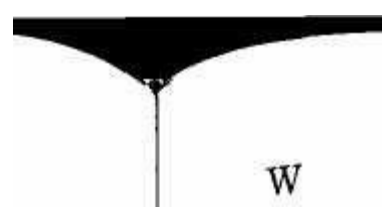
Oczywiście, Ohlendorfa skazano na karę śmierci, jednak do końca nie okazał on ani wyrzutów sumienia, ani skruchy. „Wprost przeciwnie wspomina oskarżyciel z procesu norymberskiego, Ferencz cała jego argumentacja miała na celu usprawiedliwienie nawet morderstwa dzie ci”. Po ogłoszeniu wyroku Ferencz odwiedził oskarżonego: „Zapytałem go: «Panie Ohlendorf, czy mogę coś dla pana zrobić? Może przekazać coś rodzinie, chce pan coś do nich napisać, coś powiedzieć?. Spojrzał na mnie jak nieprzytomny i odparł: Żydzi w Ameryce będą cierpieć Przekona się pan, co uczynił». Nie zdobył się na refleksję nawet po wy słuchaniu wyroku”. Liczba rosyjskich Żydów, zamordowanych przez grupy operacyjne *yf porcie Dziewiątym w Kaunas zamknięto 300 do 400 Żydów. Wykopano rowy gdzie były potrzebne. Potem przewieziono do Fortu Dziewiątego naszą gru-pę. Znajdowali się tam już Niemcy, oddziały SS. Ustawiono karabiny maszynowe, o<sup>m</sup>V "mieliśmy doprowadzać do tych rowów Żydów, po 20 do 30 osób. Po od liczeniu padał rozkaz: „Naprzód marsz!”. Wprost dorowu. Tam Żydzi musieli się kłłaść, a esesmani rozstrzelali ich w takiej pozycji.* petras Zelionka, były policjant litewski

w ciągu pierwszych pięciu miesięcy operacji Barbarossa, przekroczyła pół miliona. Wstrząsającym dowodem morderczego obłędu z tego okre su są również prywatne zapiski. SS- Hauptscharfuhrer Felbc Landau za notował na przykład w swoim pamiętniku w lipcu 1941: „To dziwne, ale wcale nie jestem tym poruszony. Żadnego współczucia, nic. Po prostu jest jak jest, nic poza tym”. A w innym miejscu: „Przy szalenie zmysłowej muzyce piszę swój pierwszy list do Trudy. Już w trakcie pisania pa da rozkaz, aby się szykować do akcji. Trzeba wziąć hełm i karabin oraz 30 sztuk amunicji. [...] I już wracamy z akcji. Do rozstrzelania było 500 Żydów”.

Morderstwo jako uciążliwy obowiązek po zmysłowej muzyce, „po pro stu jest, jak jest”, nic pięknego, ale trudno, nie można inaczej tak to brzmi. Notatka nie jest wyrazem postawy koniecznej wobec rozkazu lub nacisku, jest raczej świadectwem cynicznej rutyny.

Czy zbrodnię popełniali esesmani, czy policjanci efekt ich czynności był identyczny. Czasem dochodziło do ekscesów. Pipo Schneider, pluto nowy trzeciej kompanii 309 batalionu policji, podążał 27 czerwca 1941 roku wraz ze swoją zmotoryzowaną kolumną w stronę Białegostoku. Kiedy on i kilku kamratów odkryli w mieście sklepy monopolowe, nie wahali się ani przez moment splądrowali zapasy i

wypróbowali namiejsku zawartość butelek. Następnie postanowili sumiennie zająć się właściwym zadaniem. Komendant batalionu, major Ernst Weis, rozkazał im tego dnia przeczesać całe 80-tysięczne miasto i zebrać wszystkich Żydów. Resztę pozostawił do uznania swoim oficerom. Pipo Schneider wiedział dokładnie, co ma robić. Wśród żołnierzy uchodził za „fanatyka rasy”; „dostawał szału na samą



wzmiankę o

Żydach" tak o nim mówiono. Pod wpływem alkoholu jego antysemityzm potęgował się do swoistej furii. Podczas obławy na Żydów zastrzelił ich co najmniej pięciu, a jego żołnierze brali z niego przykład. Pogrom przekształcił się w systematyczne zabijanie. Masowo mordowano Żydów w parku, salwy kara binowe rozbrzmiewały na ulicach Białegostoku do późna w nocy. Tych którzy przeżyli, policjanci zagnali do synagogi kolbami karabinów wupchnęli ich tam tak ciasno, jak tylko się dało. Kiedy przerażeni Żydzi zaczęli śpiewać i głośno modlić się, Pipo Schneider zainicjował jedną z najbardziej brutalnych zbrodni tamtego okresu: polecił zamknąć synagogę, w której zgromadzono ponad 700 osób, następnie oblać ją benzyną i podpalić. Wrzucane do wnętrza granaty ręczne miały spotęgować działanie płomieni. Nieliczni Żydzi, którzy usiłowali uciec z synagogi zostali powitani ogniem karabinów maszynowych.

Akcja w Białymstoku, podczas której spalono w synagodze przynajmniej 700 osób, a łącznie

zabito w mieście około 2000 ludzi, nie była rezultatem jednoznacznego rozkazu, lecz efektem własnej inicjatywy fanatycznego policjanta. Pozostali członkowie batalionu „ulegli presji otoczenia” lub „instynktownie” spełnili oczekiwania przełożonych. Ich dowódcę, majora Weisa, oburzeni żołnierze Wehrmachtu z 221 dywizji bezpieczeństwa zastali pijanego. Kiedy zażądano od niego wyjaśnień, oświadczył, że nie wiedział nic o tych wydarzeniach.

Członkowie 309 batalionu policji, pochodzący głównie z górzystych terenów nadreńskich, stali się mordercami z powodu swej nadgorliwości. Nie wszyscy byli fanatycznymi antysemitami jak Pipo Schneider ani krwiożerczymi sadystami. Wielu policjantów jak również esesmanów działało pod presją grupy. Opinia kolegów miała dla nich większe znaczenie niż współczucie dla ofiar. Żydów wykluczali z kręgu, w którym obowiązują współczucie i odpowiedzialność. To samo dotyczyło na wet tak bardzo niejednorodnych jednostek, jak hamburski 101 batalion rezerwy policji. Christopher Browning udowodnił, że niewielu żołnierzy lub policjantów

wykorzystywało sposobność, aby nie brać udziału w za bijaniu bezbronnych ofiar.

*Podczas wojny można było przynajmniej próbować przenieść się z grupy operacyjnej. Mnie samemu to się udało. [...] Z powodu przeniesienia nie zostałem zde gradowany, a jedynym następstwem było to, że aż do śmierci Heydricha byliśmy obaj osobiście poróżnieni. Z pewnością zdarzały się przypadki, kiedy przeniesie nie z grupy operacyjnej pociągało za sobą określone niekorzystne skutki, ale ja nie potrafię sobie przypomnieć niczego konkretnego w tym względzie. W każdym razie, z tego co wiem, nikogo z tego powodu nie rozstrzelano. Istniała też możli wość zgłoszenia się na front lub do działania w innej dziedzinie.*

Franz Six, SSOberfuhrer, „grupa operacyjna B”, zeznanie przed sądem

szeregach SS presja przyjęcia „solidarnej postawy” w oddziale by ła z pewnością jeszcze większa. Na przykład SS-Scharfuhrer Schwenjcer nie zdobył się na złożenie wniosku o wykluczenie go z plutonu egzekucyjnego, obawiał się bowiem, że w oczach reszty oddziału stanie się „mięczakiem”. „Bałem się, że w przyszłości może mi to zaszkodzić i że inni odniosą wrażenie, iż nie jestem tak twardy, jaki musi być esesman”. Dlatego też starał się, aby przy tego typu akcjach trzymać się z tyłu.

Im dłużej trwały akcje przeciw bezbronnym cywilom, tym większe stawało się niebezpieczeństwo wystąpienia efektu nawykowego. Christopher Browning pisze: „Holocaust wydarzył się z prostego powodu. Poszczególni ludzie zabijali przez długi okres tysiące innych ludzi. Sprawcy tych przestępczych czynów stawali się zawodowymi mordercami”. Wielu z nich doprowadzało się przy tym do stanu upojenia alko holowego. Tylko nieliczni potrafili się oprzeć presji grupy i bronili się przed osobistym udziałem w egzekucjach. Nawet jeśli wywoływało to drwiny ze strony kolegów, to jednak nie został udokumentowany żaden przypadek, aby tego rodzaju odmowa doprowadziła do poważniejszej sankcji dyscyplinarnej. Niekiedy udział w egzekucji stawał się kwestią wolnego wyboru. SS-Sturmbannfuhrer Ernst Ehlers w taki oto sposób według własnego zeznania zareagował na zapowiedź rozkazu mordowania: „Tę wiadomość odebrałem jak cios maczugą, nie mogłem w ogóle pojąć, jak można wydać taki rozkaz. Zastanawiałem się bardzo intensywnie, w jaki sposób uniknąć udziału w tej akcji. Wreszcie doszedłem do przekonania, że powinienem zwrócić się do mego przełożonego Nebe o zastąpienie mnie kimś innym na stanowisku dowódcy «oddziału operacyjnego 8. Nebe uwzględnił moją prośbę i przeniósł mnie do swego sztabu”. Argumentu o konieczności wykonywania rozkazu nie moż na całkowicie odrzucić, ale co stwierdził norymberski oskarżyciel Ferencz wielu oprawców popełniało ludobójstwo tak skrupulatnie, a ob ławę na uciekinierów przeprowadzali z takim zapalem, że ten argument brzmi często niewiarygodnie.

Jak zapatrywali się na akcje ludobójstwa żołnierze Wehrmachtu? W wielu miejscach byli oni świadkami represji przeciw cywilnej ludności żydowskiej, widzieli egzekucje w pobliżu wiosek, obserwowali morderstwa bezbronnych ludzi popełniane przez umundurowanych Niemców. Ale nie nosili oni mundurów Wehrmachtu.



## „Morderstw nie popeł

O ile pamiętam, po raz pierwszy dowiedziałem się o masowym mordowaniu Żydów w grudniu 1941 roku, kiedy pewien oficer przeniesiony z frontu wschodnie go do administracji wojskowej przekazał nam szczegóły na temat masowego zabijania Żydów na północ od Kijowa, w osławionym później Babim Jarze. Walter Bargatzky, były r major Wehrmachtu i prawnik w komendanturze paryskiej

niali żołnierze Wehrmachtu, lecz członkowie jednostek specjalnych SS wspomina były oficer Peter von der Osten-Sacken swoje pierwsze spotkanie ze szwadronami śmierci. Tuż po zajęciu miasta przez Wehrmacht spędzono Żydów na rynek. Straszny widok. Wielu wojaków obserwujących tę scenę nie rozumiało jej. Pytali: «O co tu chodzi, co to za metody? My nie mamy z tym nic wspólnego!». Takie nastawienie można było zauważyć u wielu żołnierzy. Ale oczywiście nie u wszystkich. Większość zachowywała w tym względzie obojętność". Dla Karl-Heinza Drossela, ówczesnego bombardiera w 415 pułku piechoty, egzekucja esesowska w Dagda na Litwie stała się prawdziwym koszmarem: „Ujrzałem chłopca, może 6-letniego, który stale wyciągał rękę na prawo. Zapewne był tam jego ojciec. Wtedy żołnierz stojący za nim dobył pistoletu, strzelił mu w tył głowy, a potem kopnął, spychając chłopca do dołu. Tego było już dla mnie za wiele. Widok tego dziecka prześladuje mnie do dziś". To przeżycie odmieniło Drossela: później ratował w Berlinie Żydów przed łapami gestapo.

Podczas masowych egzekucji często wykorzystywano żołnierzy Wehrmachtu jako „pomocniczy personel logistyczny". Byli oni przede wszystkim świadkami, ale nieraz stawali się współwinni zbrodni. Tych ostatnich było wielu, zbyt wielu -zwłaszcza w miastach. Część żołnierzy reagowała ze zgrozą, inni z odrazą. Tylko nieliczni protestowali. Niemal nikt nie pytał o przyczyny takiego postępowania. Wielu nie miało w ogóle pojęcia o popełnianych zbrodniach, zaprzętała ich raczej troska o własne przeżycie. Byli też tacy, którzy w pełni aprobowali ludobójstwo, zachęcali członków grup operacyjnych do zabijania i sami znęcali się nad ofiarami przed ich śmiercią. Niektórzy żołnierze Wehrmachtu mordowali z własnej inicjatywy lub na rozkaz. W ich listach do bliskich nie znajdujemy zbyt wiele wzmianek na temat tej pierwszej fazy mordowania Żydów. Ale gdy przyjeżdżali do domów na urlop, stawali się bardziej rozmowni; opowiadali o wszystkim, co widzieli naturalnie po cichu, w głębokiej tajemnicy. W ten sposób wieści o masowych egzekucjach na wschodzie stopniowo przedostawały się do opinii publicznej. Tymczasem dokonywane przez grupy operacyjne akcje mordowania niewinnych ludzi przybrały gigantyczne rozmiary. W raporcie sytuacyjnym „grupy operacyjnej C" czytamy: W ramach wielkich

akcji zastosowano kilka środków odwetowych. Największą akcję przeprowadzono po zajęciu Kijowa; objęła ona wyłącznie Żydów z ich całymi rodzinami". To eufemistyczne określenie oznacza po prostu bezprzykładne masowe morderstwo. W dniach 29 i 30 września 1941 roku „oddział operacyjny 4a" wchodzący w skład „grupy operacyjnej C" rozstrzelał w wąwozie Babi Jar pod Kijowem 33 771 Żydów.

29 września 1941 roku, tuż po zdobyciu Kijowa przez oddziały niemieckie, w stronę wąwozu wyruszyła długa kolumna ludzi. Matki z małymi dziećmi, starsi mężczyźni i kobiety, młodzież - ponad 30 000 osób podążało w kolumnie, która zdawała się nie mieć końca. Wykonywali rozporządzenie zamieszczone na

obwieszczeniu, które Niemcy rozplakatowali poprzedniego dnia w całym mieście. Za nieposłuszeństwo groziło natychmiastowe rozstrzelanie. Nikt z Żydów, którzy o wyznaczonej porze przybyli na miejscowy cmentarz, nie spodziewał się tego, co ich czekało. Ewakuacja? Internowanie? Po co mają zdjąć ubranie? Ludzi ogarnęły złe przeczucia, zwłaszcza gdy okazało się, że mają przejść między dwoma rzędami policjantów, znosząc przy tym razy wymierzane pałkami. Ale to był dopiero początek. Kiedy po chłóście doszli, podzieleni na małe grupki, nad skraj wąwozu, musieli się położyć na ziemi. Potem do akcji wkroczył

*Zgromadzono tam dużą grupę Żydów i wyznaczono miejsce, gdzie musieli składać swoje ubranie i bagaż. Kilometr dalej ujrzałem duży naturalny wąwóz. Był to piaszczysty teren. Głębokość wąwozu wynosiła ok. 10 metrów, długość około 400 metrów, szerokość w górze około 80 metrów, a dno zwężało się do około dziesięciu metrów. Natychmiast po przybyciu na miejsce egzekucji musieliśmy, ja i inni koledzy, zejść na dół. Wkrótce doprowadzono nad wąwóz pierwszych Żydów.*

Kurt Werner, członek „oddziału specjalnego 4a"; zeznanie złożone przed sądem na temat masakry w Babim Jarze 29 i 30 września 1941 roku

*Kiedy po zakończonej egzekucji mijaliśmy wąwóz, jego dno falowało niczym woda w jeziorze. Przypuszczam, że nie wszystkie ofiary były martwe. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Walter Gehrke, żołnierz Wehrmachtu w Babim Jarze*

pluton egzekucyjny. Salwa z karabinów maszynowych, kilka machnięć łopatami, aby przynajmniej prowizorycznie nakryć zwłoki ziemią, po czym nad skraj wąwozu podprowadzono następną grupę. Okrutna procedura rozpoczynała się od nowa, była powtarzana, i tak godzina po godzinie. Członkowie plutonów egzekucyjnych, wyczerpani masowym zabijaniem, musieli pracować w systemie zmianowym: jedna godzina mordowania, jedna godzina wypoczynku i tak do zapadnięcia zmroku. Akcja zdawała się nie mieć końca. Ci z więźniów, których jeszcze nie zabito, spędzili noc stłoczeni

w opróżnionych szopach, część wierzyła jeszcze, że mają zostać przesiedleni wierzyła w to do rana, kiedy wypoczęci członkowie jednostek specjalnych dokończyli swój

brudny, krwawy proceder.

Jedna z nielicznych ocalałych ofiar, Ludmiła Szejla Poliszczuk, wspomina: „Mamę i mnie przewieziono na punkt zborny. Rozpłakałam się, ale mama wzięła mnie za ręce i powiedziała: «Córeczko, nie płacz, bo nas zabiją. Jeśli będziesz cicho, może przeżyjemy\*. Potem ustawił się pluton egzekucyjny. Ale mama, nie czekając na rozkaz, rzuciła się wraz ze mną na dno wykopu i wsunęła mnie pod siebie. W tym czasie zaczęły już nakrywać nas zwłoki ludzi zabijanych przez pluton egzekucyjny, który po chwili począł rozstrzeliwać następną grupę. Mama zorientowała się, że brak mi tchu, więc podłożyła mi pięści pod szyję, abym nie udławiła się krwią. Po jakimś czasie usłyszałam, że nadchodzą żołnierze; sprawdzali, kto przeżył. Na szczęście jeden z żołnierzy stanął na mamie i przeszył bagnetem rannego leżącego obok. Kiedy wreszcie odeszli, mama wyciągnęła mnie nieprzytomną spod ciała i przeniosła da lej. W Podolu, dzielnicy Kijowa, znajdowała się cegielnia. Tam mama ukryła mnie w piwnicy i tak spędziłyśmy cztery dni i cztery noce”.

Masakra trwała 36 godzin, po czym esesmani zaczęli zacierać ślady zbrodni: podłożyli dynamit i wysadzili wąwóz. Mordercy prowadzili przy tym skrupulatnie rachunki: 33 771 ofiar, 150 wykonawców Babi Jar stał się odtąd dla całego Związku Radzieckiego symbolem niemieckiego okrucieństwa. Według szacunków, w samym tylko obwodzie kijowskim rozstrzelano lub zagazowano niemal 200 000 osób.

Człowiekiem odpowiedzialnym za masakrę w Babim Jarze był szef grupy operacyjnej Paul Blobel, który organizował egzekucje również w Białej Cerkwi. Jego ojciec był drobnym rzemieślnikiem, on sam wyuczył się murarstwa i ciesielstwa. Wybujała ambicja i wytrwałość pomogły mimo braku matury, zdobyć wykształcenie architektoniczne a także podczas pierwszej wojny światowej, na której walczył jako ochotnik Krzyż Żelazny I klasy. W 1920 roku udało mu się znaleźć po sadę w renomowanym biurze architektonicznym, po czym poślubił pannę z dobrego domu. W 1926 roku, mając 32 lata uznał, że osiągnął wszystko, co chciał. Jako architekt miał wolny zawód, założył solidną mieszczańską rodzinę, posiadał nawet własny dom.

W 1929 roku jego spokojne życie zburzył światowy kryzys gospodarczy. Blobel przestał otrzymywać zlecenia, zamiast tego pobierał zasiłek dla bezrobotnych. Otwierała się przed nim nicość. W pogoni za politycznym wsparciem wstąpił w październiku 1931 roku do SA i - o dziwo jednocześnie do SPD (Socjaldemokratyczna Partia Niemiec; przyp.tłum.). W początkach 1932 roku odnalazł jak się zdawało - swoje prze znaczenie: stał się jednym z pierwszych członków Służby Bezpieczeństwa SS. Wiązał się z tym obowiązek śledzenia socjaldemokratów i komunistów. Dla ambitnego Blobela była to druga szansa. Brak skrupułów, lojalność i bezgraniczna wierność wobec rasistowskiej ideologii nazistowskiej te cechy stanowiły istotne przesłanki dla kariery w SD. Ale Paul Blobel wykazywał również inne cechy, które

predestynowały go do późniejszych morderczych akcji: był inteligentny, ale nie intelektualistą. Na początku 1941 roku służył już jako Stan dartenfuhrer w randze pułkownika. Później został wyznaczony do przeprowadzania „akcji specjalnych na Wschodzie”. Uznano go bo wiem za „osobowość energiczną”, obdarzoną „doskonałymi cechami przywódczymi”.

Pod jego dowództwem „oddział specjalny 4a”, wchodzący w skład „grupy operacyjnej C”, zamordował około 60 000 osób, w tym mężczyzn, kobiety i dzieci. „A mordował z przekonaniem. Jego stałe powoływanie się na otrzymywane rozkazy przybrało charakter farsy” stwierdził jego późniejszy oskarżyciel, Benjamin Ferencz.

Podczas lustracji sierpniowej nadzorowałem palenie zwłok z masowego grobu pod Kijowem. Długość grobu wynosiła około 55 metrów, szerokość 3 metry, a głębokość 2,5 metra. Po zdjęciu wierzchniej warstwy zwłoki oblane benzyną i pod palono. Zawartość grobu paliła się mniej więcej dwa dni... Potem wszystko zasypano i tym samym usunięte zostały wszelkie ślady.

Zaprzysiężone zeznanie Paula Blobela, dowódcy oddziału specjalnego; Norimberga, 1945 rok  
blemy alkoholowe, gdyż zapewne tylko w taki sposób był w stanie sprostać psychicznie i fizycznie stawianym przed nim zbrodniczym zadaniom. Zaledwie pięć miesięcy później Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) wysłał go z „nową misją”: „akcja 1005” miała zatrzeć wszelkie ślady popełnionych masakr. Najwidoczniej Już postawiony na nogi” i tym razem dzielnie wypełnił swoje zadanie: kazał otworzyć masowe groby, spalić ciała na popiół, a resztki kości zmielić w specjalnych młynach.

Po wojnie Blobel został oskarżony o ludobójstwo i stanął przed sędziami trybunału w Norimberdze; nie okazał żadnej skruchy. W dalszym ciągu wierzył w swoje „nadczołowieczeństwo” i - podobnie jak Ohlendorf - nie ubolewał nad losem ofiar, ale nad oprawcami, którzy jak mówił „mają bardziej zniszczony układ nerwowy niż ci, którzy musieli zostać rozstrzelani”. Ostatnie słowa skazanego zbrodniarza wojennego brzmiały: „Dochowywałem wierności i przestrzegałem dyscypliny jako żołnierz. [...] Teraz dyscyplina i wierność doprowadziły mnie na szubienicę. Nadal nie wiem, jak mógłbym się zachować inaczej”. Trudno sobie wyobrazić bardziej opaczny sposób rozumienia obowiązków żołnierza.

Bobel należał do ludzi, którzy mordowali z przekonaniem, ale też ponosili konsekwencje natury psychicznej. Wielu z nich cierpiało z powodu popełnionych przez siebie zbrodni. W efekcie zdarzały się przypadki załamań nerwowych, uzależnień od alkoholu, owrzodzeń żołądka oraz schorzeń psychosomatycznych. Inni z kolei popadali w rozpasany sadyzm, znęcali się nad ofiarami, mordowali bez opamiętania. Gustav Fix, członek „oddziału specjalnego 6”, zeznał podczas procesu grup operacyjnych: „Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że podczas takich akcji - ze względu na olbrzymie obciążenie psychiczne wielu żołnierzy nie było w stanie przeprowadzić egzekucji i należało zastąpić ich innymi osoba

Niemiecki oficer policji strzela do żydowskich kobiet, które po „likwidacji” getta w ukraińskim Mizoczcu dają jeszcze oznaki życia.

mi. Byli też jednak tacy, którzy nigdy nie mieli dość i często zgłaszali się na ochotnika do wzięcia udziału w następnej egzekucji”. Boris von Drachenfels był w 1941 roku członkiem policji porządkowej: „Dziennie zgłaszało się 30, nieraz nawet 50, 60 osób, którzy twierdzili, że są chorzy. Ale za chorych uznawano w zasadzie tylko niektórych. Dostawali wtedy jakieś tabletki. Chodziły też słuchy o załamaniach nerwowych, nawet o samobójstwach i skierowaniach do zakładów dla

wariatów". Znamienny jest sposób, w jaki oprawcy relacjonowali potem te zjawiska na procesie norymberskim. Ich współczucie odnosiło się zazwyczaj do morderców, nie zaś do ich ofiar. Wymowne są w tym kontekście słowa Kurta Wenera, „członka oddziału specjalnego 4”: „Żołnierze ustawiali się za Żydami i zabijali ich strzałem w tył głowy. [...] Trudno sobie w ogóle wyobra-

Zgodnie ze szczegółowymi naradami z SS-Brigadeführerem Zennerem i niesłychanie efektywnym szefem SD, SS-Obersturmbannführerem, doktorem prawa Strau-chem, zlikwidowaliśmy na Białorusi w ciągu ostatnich dziesięciu tygodni około 55 000 Żydów. W obwodzie mińskim wytępiliśmy żydostwo całkowicie... Wilhelm Kubę, generalny komisarz na teren Białorusi, raport z 31 lipca 1942 roku 234

235

zić, ile nerwów kosztowało wykonywanie na dnie wąwozu tej brudnej roboty. To była gehenna. Na dnie wąwozu musiałem pozostać do południa i cały czas strzelać...".

Sprawcami zbrodni byli esesmani, zatwardziali naziści, fanatycy nazistowscy, oraz członkowie batalionów policji, którzy wydawali się zupełnie nie predestynowani do roli morderców. Dowódcy domagali się od nich strasznych rzeczy, o czym wiedział również ich główny szef Reichsführer SS Heinrich Himmler. Himmler troszczył się o swoich podwładnych. Dlatego w rozkazie z 12 grudnia 1941 roku skierowanym do wyższych dowódców SS i policji wskazał na obowiązek opieki przełożonych nad podwładnymi: „Świętym obowiązkiem wyższych oficerów i dowódców jest dopilnować osobiście, aby żaden z naszych żołnierzy, mających do spełnienia to ciężkie zadanie, nie uległ zdziżeniu ani nie doznał uszczerbku na umyśle lub charakterze. Zadanie to jest wykonywane w warunkach najsurowszej dyscypliny na bazie służbowych powinności, ale także dzięki koleżeńskim spotkaniom wieczornym. Tego rodzaju spotkanie nie może oznaczać nadużywania alkoholu. Ma to być wieczór w miarę możliwości spędzony w najlepszym niemieckim stylu przy posiłku i muzyce, dysputach i wprowadzaniu naszych żołnierzy w piękne regiony niemieckiego życia duchowego i umysłowego". Upiornezałożenie „normalności" i ludobójstwa -tak to miało wyglądać.

Himmler pragnął, aby mordowano „przyzwoicie", aby zachowywano przy tym odpowiednią formę, aby nie ujawniały się żadne „niższe instynkty", jak sadyzm albo przywłaszczanie sobie majątku ofiar. Jego barbarzyński światopogląd odrzucał takie „nadużycia", dopuszczał natomiast rzeź setek tysięcy ofiar. Tego rodzaju rozróżnienia roily się w głowach nie tylko najwyższych szefów SS. Esesman Ernst Góbel tak opisał jednego z oficerów: „Sposób, w jaki zabijał dzieci, był bardzo brutalny. Niektóre chwycił za włosy, podciągał wyżej, strzelał im w tył głowy, a potem wrzucał do wykopu. Nie mogłem na to patrzeć i powiedziałem w końcu, żeby przestał... Żeby zabijał je w sposób bardziej przyzwoity". Himmler ustawicznie starał się zasugerować swoim ludziom, że są powołani do wielkiego, nawet idealistycznego czynu, który wprawdzie jest twardy i okrutny, ale zapewnia narodowi bezpieczny byt. Nie zaprzeczał mu nikt ani w SS, ani w policji. Himmler nie usłyszał też z pewnością głosów krytyki po swojej słynnej „mowie poznańskiej" z 6 października 1943 roku:

236

„Większość z was wie, jak to jest, kiedy leży obok siebie sto trupów, kiedy leży ich pięćset i kiedy jest ich tysiąc. Fakt, że przeszliśmy to wszystko i - z wyjątkami wywołanymi ludzką słabością - zachowaliśmy przyzwoitość, dodał nam hartu. Jest to karta chwały w naszej historii, która nigdy przedtem nie była i już nigdy nie będzie napisana".

Od samego początku Himmler troszczył się o moralność morderców. Wielokrotnie zapoznawał się z ich działalnością na miejscu. Wyższy dowódca SS i policji Erich von dem Bach-Zelewski pragnął zademonstrować Himmlerowi, co oznacza dla jego ludzi ten morderczy proceder. „Proszę popatrzeć na oczy tych ludzi miał powiedzieć. Ci ludzie już do końca życia będą mieli zszargane nerwy.

Wychowujemy tu neurotyków i dzikusów!"

Himmler wykazywał wprawdzie „rozumienie” dla żołnierzy, ale też twierdził, że zadanie, które muszą spełnić, są olbrzymie. Powinni pozbyć się skrupułów moralnych, gdyż odpowiedzialność ponoszą oni i Hitler. Trzeba staczać bitwy, których oszczędzi się już następnym pokoleniom. Mimo wszystko Himmler i jego ludzie poszukiwali sposobów na takie przeprowadzenie morderczych akcji, aby stały się „mniej kłopotliwe”. Simon Wiesenthal,

Miejsce egzekucji znajduje się zazwyczaj w odległości 10 do 15 kilometrów od sieci dróg i przez swoje usytuowanie jest trudno dostępne, a już zupełnie - w czasie niepogody. Kiedy wiezie się lub prowadzi skazańców w takie miejsce, domyślają się natychmiast, co się święci, zaczynają się niepokoić, czemu w miarę możliwości należy zapobiegać. SS-Untersturmführer doktor Becker do SS-Obersturmbannführera Rauffa na temat użycia samochodów z gazem

W niektórych oddziałach sami żołnierze rozładują zwłoki po zagazowaniu. Dowódcom poszczególnych oddziałów specjalnych zwróciłem uwagę na olbrzymie szkody natury psychicznej i zdrowotnej, jakie może wyrządzić żołnierzom tego rodzaju praca jeśli nie natychmiast, to w przyszłości. SS-Untersturmführer doktor Becker do SS-Obersturmbannführera Rauffa na temat użycia samochodów z gazem

Spaliny z silników dieslowskich miały zabijać ludzi. Ale silnik odmawia posłuszeństwa! Zjawia się kapitan Wirth. Widać, że czuje się nieswojo, bo to zdarzyło się akurat dziś, kiedy tu jestem... Ludzie czekają w komorach gazowych. Daremnie. Słyszą już, jak płaczą, szlochają... Po 2 godzinach i 49 minutach - stoper rejestruje wszystko dokładnie - silnik zaskakuje. Aż do tego momentu ludzie w tych czterech komorach, cztery razy po 750 osób w czterech pomieszczeniach po 45 metrów sześciennych pojemności, żyli jeszcze. Znowu upływa 25 minut. No tak, teraz wielu z nich już umarło. Widać to przez małe okienko, przez które światło elektryczne na moment oświetla wnętrze komory. Po 28 minutach żyją już tylko nieliczni. No, nareszcie, po 32 minutach wszyscy są martwi! Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

237

który po wojnie nie tylko zbierał dowody przeciw zbrodniarzom wojennym, ale również starał się zgłębić genezę holocaustu, pisze po prostu „Niektórzy mordercy odbierali sobie życie, gdyż nie mogli dłużej znieść mordowania. Jeśli ktoś miał w domu trójkę dzieci i sam zabijał inne dzieci, przestawał być sobą. Poszukiwano więc bardziej bezosobowych metod zabijania. I w ten sposób wpadli na pomysł z gazem”.

W odpowiednio przebudowanych ciężarówkach zabijano za pomocą niewidzialnej trucizny - tlenku węgla. SS-Standartenführer Walter Rauff zeznał: „Trudno mi powiedzieć, czy miałem wtedy obiekcje przeciw użyciu aut z gazem. Dla mnie liczyła się przede wszystkim świadomość, że rozstrzeliwania są dużym obciążeniem dla żołnierzy, którzy mają to wykonywać, i że to obciążenie można zmniejszyć dzięki użyciu gazu”. Taki był początek. Wkrótce chodziło już nie o odciążenie psychiczne sprawców zbrodni, lecz raczej o nadanie nowego wymiaru ludobójstwu, które miało być odtąd przeprowadzane gruntownie, mechanicznie i dotyczyć milionów ofiar.

I tu wybiła godzina dla „uczniów” Eicke’a, ukształtowanych nie tylko przez nazistowski obłęd i nienawiść do Żydów, ale także przez oparty na przemocy system obozów. Rudolf Höß został komendantem obozu w Oświęcimiu, Max Kogel - komendantem na Majdanku, natomiast Adolf Eichmann, który służył pod dowództwem Eicke’a w Dachau, zajął się w RSHA organizowaniem holocaustu.

Kiedy w 1940 roku zaczął działać obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, nawet najwyżej postawieni oprawcy nie mieli pojęcia o rozmiarach, jakie niebawem przybiorą popełniane tu przez nich

zbrodnie. SS-Hauptsturmführer Rudolf Höß, który przybył do Oświęcimia w kwietniu 1940 roku, był - jak sam potem wspominał pełen energii i żądny czynu. Otrzymał zadanie przekształcenia koszar wojsk artyleryjskich w „porządną obóz koncentracyjny”.

Pamiętając o „dawnych dobrych czasach”, kazał umieścić nad bramą obozu cyniczny napis: „Praca czyni wolnym”. Tak samo wyglądało

już wiosną 1942 roku pojawiły się w getcie warszawskim pogłoski, jakoby Niemcy eksperymentowali z gazem, ze spalinami samochodowymi. Opowiadano, że zamyka się ludzi w jakichś szopach, do których wpuszcza się gaz i w ten sposób zabija się Żydów... Należałem wtedy do tych, którzy w to nie wierzyli. Marcel Reich-Ranicki, w owym czasie w getcie warszawskim

Jeden ruch ręki decyduje o życiu lub śmierci: „selekcja” na rampie w Oświęcimiu.

węście do obozu w Dachau. „Od pierwszej chwili było dla mnie jasne, że z Oświęcimia da się uczynić coś pożytecznego jedynie dzięki niezmordowanej pracy wszystkich, od komendanta do ostatniego więźnia. Ale by móc zaprząć do tego zadania wszystkich, musiałem zapomnieć o wszelkich dawnych, obrosłych już tradycją zwyczajach panujących w obozach koncentracyjnych” wyjaśniał później nowy komendant. Eicke widział w więźniach głównie konkretnych wrogów państwa i narodu. Höß zdefiniował wroga na nowo, w sposób oznaczający eliminację: Przyszłość narodu niemieckiego zależy od tego, czy oczyści się on ze „szkodliwych elementów”. Bezwzględny i chorobliwie ambitny Höß miał się okazać skutecznym komendantem obozu zagłady w Oświęcimiu.

238

wczesna droga życiowa była typowa dla pokolenia tego okresu. Jako dziecko dobrze Höß wiódł przykładowe życie rodzinne, był uosobieniem skromności, punktualności i precyzji. Adolf Eichmann

239

poznał twardą rękę ojca, badeńskiego kupca. Chciał zostać katolickim księdzem, ale jeszcze w okresie uczęszczania do szkoły jego pewny do tej pory obraz świata zachwiało się w posiadach: jeden z duchownych naruszył tajemnicę spowiedzi. |

Pierwsza wojna światowa otworzyła przed nim nowe perspektywy \_ podobnie jak przed wieloma innymi, którzy później zdecydowali się robić karierę w SS. Höß odkrył w sobie zamiłowanie do armii, munduru i porządku. Mimo iż nie miał jeszcze 16 lat, udało mu się wstąpić do wojska. W okopach bezlitosnej wojny młody rekrut, tak jak jego kamraci, nauczył się pokonywać lęk przed zabijaniem. I tak jak wielu innych, również on poczuł się zagubiony po przegranej wojnie. Niebawem zaczął działać jako, członek Freikorpsu (Freikorps ochotnicze oddziały nacjonalistyczne, tworzone po I wojnie światowej; załączek bojówek SA; przyp. tłum.), a za udział w brutalnych ekscesach politycznych został skazany na dziesięć lat więzienia. Jasne, jednoznaczne reguły życia więziennego zaimponowały mu: Höß postanowił być wzorowym więźniem, dostosował się ochoczo do nieskomplikowanego, zrozumiałego systemu. I doczekał się nagrody: po niespełna sześciu latach wyszedł na wolność.

Uciekając przed duchowym chaosem pierwszej niemieckiej republiki, próbował znaleźć schronienie w romantycznym ideale skromnego życia na wsi. Ale gdy w 1934 roku Heinrich Himmler zaczął werbować ochotników do SS, Höß zdecydował się wstąpić do czarnej formacji i w ten sposób dostał się w młyny opracowanego przez Eicke'a programu hartowania ducha. Okazał się pojętym uczniem: bezwzględne posłuszeństwo i najwyższy stopień dyscypliny były dla niego czymś zupełnie naturalnym i niezbędnym. A wartości mieszczańskie? Uważał, że nie obowiązują ludzi, których reżim uznał za swoich wrogów. Charakterystyczna była jego gorliwość: kiedy podczas budowy obozu zabrakło drutu kolczastego, kazał go ukraść. Miarą wszystkiego stawał się dla niego cel, a ten wyznacznali za niego inni. Höß należał do ludzi, którzy

Globocnik powiedział: „Cała ta sprawa to jedna z największych tajemnic, jakie obecnie istnieją, a może nawet największa. Za wyjawienie jej grozi natychmiastowe rozstrzelanie”. Właśnie wczoraj rozstrzelano dwóch, którzy nie potrafili milczeć... „Pańskie zadanie polega na zdezynfekowaniu tych wszystkich ubrań— Ale drugie, jeszcze ważniejsze, to przerobienie naszych komór gazowych, w których do tej pory wykorzystywano spaliny z diesla, tak by funkcjonowały lepiej i szybciej. Mam tu na myśli kwas pruski”.

Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

Otworzyli drzwi i powitali nas razami. Bili po to, abyśmy wysiedli szybciej. W wagonach pozostali ludzie starsi i dzieci, którzy udusili się w tym ścisku albo umarli z innego powodu.

Szlomo Dragon, polski Żyd

W kącie stoi rosły esesman, który spokojnym głosem mówi do tych biedaków: „Nie bójcie się, nie sta- nie się wam nic złego. Musicie tylko po wejściu do komory zaczerpnąć głęboko tchu, to rozszerza płuca. Taka inhalacja jest konieczna z powodu chorób i zarazków”.

Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

nie mogą funkcjonować bez poleceń zwierzchników. I dlatego po wojnie konsekwentnie twierdził, że nie jest odpowiedzialny za swoje czyny: przecież wykonywał tylko rozkazy.

Pierwszymi więźniami przetransportowanymi do Oświęcimia było 30 „sprawdzonych już osób” z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Mieli oni nadzorować innych więźniów, pełniąc funkcje kapo, starszyny obozowej, blokowych i dyżurnych. Za to nie musieli pracować fizycznie, otrzymywali lepsze jedzenie, nosili wysokie skórzane buty i szyte na miarę więzienne ubranie.

„Divide et impera” (dziel i rządź), napisał Höfner w swoich notatkach, co mogłoby tu posłużyć za motto. Gradacja i podział władzy sprawiały, że każdy więzień miał określone miejsce w obozowym systemie hierarchii, stawał się jego częścią, a ofiara przekształcała się w sprawcę zbrodni.

Popędzani przez kapo - trzy tygodnie po ich przybyciu - kopniakami i głośnym krzykiem pierwsi polscy więźniowie zostali stłoczeni w barakach koszar. Wśród nich znajdowali się bojownicy podziemnego ruchu oporu, politycy, przedstawiciele inteligencji, duchowni i Żydzi. Pierwszy Schutzhaftlagerführer, Karl Fritsch, prawa ręka komendanta obozu, powitał przybyłych słowami, które w jednej chwili odebrały więźniom nadzieję, że kiedykolwiek opuszczą to miejsce żywi: „Nie przyjechaliście tu do sanatorium, lecz do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego istnieje tylko jedno wyjście - przez komin. Komu się to nie podoba, może od razu podejść do ogrodzenia. Jeśli w transporcie są Żydzi, nie mają prawa żyć tu dłużej niż dwa tygodnie. Duchowni mają przed sobą miesiąc życia, wszyscy inni trzy miesiące”.

Po napaści Niemiec na Związek Radziecki obóz zapełnił się rosyjskimi jeńcami wojennymi. Powołując się na opublikowane już parę miesięcy wcześniej „rozporządzenie komisaryczne”, szef RSHA Reinhard Heydrich wydał rozkaz oddzielenia i zlikwidowania wszystkich funkcjonariuszy, zwłaszcza „rewolucjonistów i komisarzy ludowych”. Nie chciał mieć świadków swych zbrodni.

240

241

Po raz pierwszy preparat kwasu pruskiego cyklon B, został użyty do uśmiercania przez SS w Oświęcimiu 5 września 1941 roku. Test przebiegł „pomyślnie”, oprawcy nie ukrywali zadowolenia: śmierć poniosło wtedy niemal 600 żołnierzy radzieckich i około 300 chorych więźniów. Naziści mogli odetchnąć z ulgą. Nareszcie odkryto środek ułatwiający masowe zabijanie. „Zaleta” cyklonu B w porównaniu ze stosowanymi już w obozie masowymi egzekucjami wydawała się oczywista: gaz nie tylko zabijał szybciej i taniej, ale umożliwiał zabijanie „bardziej humanitarne” - z punktu



widzenia oprawców, nie ofiar. Komendant obozu Rudolf Hófi wspominał potem: „Muszę otwarcie przyznać, że odkrycie metody z gazem podziało na mnie uspokajająco, gdyż niebawem miałem rozpocząć akcję masowej eksterminacji Żydów. Perspektywa rozstrzeliwań na taką skalę zawsze budziła mój niepokój. Teraz odzyskałem spokój, gdyż oszczędzono nam tego olbrzymiego przelewu krwi”.

Więźniom nie szczędzono różnych form maltretowania. Chłosta była na porządku dziennym. Stosowano wiele tortur; pod tym względem fantazja oprawców zdawała się nie mieć granic. Osławioną torturą była tak zwana „huštawka”, która miała wymusić określone zeznania. Więzień spletał dłonie przed podciągniętymi kolanami, na ręce zakładano mu kajdanki, a następnie wsuwano gruby żelazny pręt między łokcie i kolana ofiary. Pręt

opierano na dwóch drewnianych kłocach, tak że więzień zwisał głową w dół, a strażnicy bili go bykowcem po pośladkach, genitaliach i stopach. Uderzenia były tak silne, że ofiara wykonywała każdorazowo pełen obrót na pręcie. Kiedy jej krzyki stawały się zbyt głośne, zakładano na twarz maskę gazową. W Brzezince więźniowie umierali często nie z powodu jakiegoś „banalnego przewinienia”, lecz po prostu ku uciesze

242

Po zbudowaniu w Oświęcimiu komory zagłady potrzebny stał się cyklon B, kwas pruski w formie krystalicznej, wrzucany do komory śmierci przez mały otwór. Po krótkim czasie (3 do 15 minut, w zależności od warunków klimatycznych) ludzie przebywający w komorze umierali.

Rudolf Hófi, komendant obozu w Oświęcimiu; zaprzysiężone zeznanie w Norymberdze, 5 kwietnia 1946 rok

Wrzucany do komory cyklon B działa jako trucizna początkowo na wysokości podłogi, a potem gaz stopniowo rozchodzi się ku górze. Dlatego ofiary tratują się wzajemnie, wszyscy chcą się znaleźć jak najwyżej, bo wtedy gaz dociera do nich później. Cóż za straszliwa walka, aby przedłużyć sobie życie o dwie minuty!

Miklosz Nyiszli, węgierski lekarz obozowy

Na podobieństwo bazaltowych kolumn w komorach gazowych utrzymują się w pozycji stojącej ciasno stłoczone zwłoki. Nie było nawet miejsca na to, aby któreś z ciał mogło osunąć się na ziemię lub choćby przechylić się na bok.

Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

Bezgraniczny sadyzm: w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie więźniów wieszano na drzewach (1941 rok).

załogi obozu. Oprawcy wyszukiwali sobie często przypadkową ofiarę, kazali jej leżeć na brzuchu, na kark kładli jakiś kij, po czym skakali na niego z rozpędu, łamiąc w ten sposób więźniowi kark. Dochodziło do apokaliptycznych scen. „Kapo z dziko wybałuszonymi oczyma przedzierał się przez tłum więźniów, znacząc swą drogę krwią, podczas gdy esesmani, niczym kowboje w westernie, strzelali z biodra” wspomina Rudolf Vrba, któremu udało się przeżyć ten horror. Więźniowie zastrzeleni podczas próby ucieczki byli stawiani na placu apelowym, ku przestrodze. Esesmani umieszczali im na szyi tabliczki z napisem: „Hura, hura, jesteście tu znowu”. Uciekinierów, którzy pozostali przy życiu, wieszano na oczach więźniów.

Aby umilić oprawcom życie, kierownictwo obozu dbało o rozrywki dla nich w czasie wolnym od „pracy”. Esesmani w Oświęcimiu mogli spędzać wolne chwile w saunie, grać w piłkę na stadionie, lub pójść do domu publicznego. W Buchenwaldzie istniał dziedziniec do układania

243

sokołów, z którego korzystał tylko Hermann Göring, a także hala do jazdy konnej dla żony

komendanta obozu, Kocha.

Wyżsi oficerowie SS mieszkali ze swoimi rodzinami zazwyczaj w domach jedno- lub dwurodzinnych. Teren obozu okalały domy bliźniacze lub szeregowe z niedużymi ogródkami. O dużym znaczeniu, jakie Rudolf HóB przykładał do schludnego otoczenia, świadczy wydany przez niego rozkaz: „Nowo założone ogródki stanowią ozdobę obozu. Dla każdego esesmana winno być oczywiste, iż obiekty te podlegają ochronie, nie wolno więc deptać i niszczyć grządek”. Ponadto esesmani zostali wezwani przez komendanta do osobistego pielęgnowania ogródków. „Żonaci oficerowie, podoficerowie i szeregowi członkowie SS mogą ogrodzić wokół swego domu tylko tyle ziemi, ile są w stanie sami obrobić. Więźniowie nie mogą być wykorzystywani do tego typu czynności, gdyż są pilnie potrzebni do innych prac”; chodziło tu oczywiście o pracę niewolniczą w przemyśle.

HóJ3 nie ustawał w wysiłkach, aby zintegrować członków swojej załogi. Wszelkie imprezy towarzyskie i sportowe organizowano z myślą o pielęgnowaniu wspólnoty esesowskiej. Szeroki wachlarz rozkazów komendantury pozwala wejrzeć w życie towarzyskie obozu; za przykład może posłużyć informacja o wieczorze koleżeńskim w Oświęcimiu: „16 sierpnia 1940 roku w sąsiadującym z obozem gmachu teatru odbędzie się dla wszystkich członków SS, przebywających w Oświęcimiu, wieczorek koleżeński. Początek o godzinie 19.00. Miejsca winny być zajęte do 18.50. Szef obozu prewencyjnego ma obowiązek dopilnować, aby poszczególne oddziały wróciły w porę, tak aby esesmani zakończyli służbę najpóźniej o godzinie 18.15. Na wieczorek zaproszone są żony i narzeczone esesmanów, które aktualnie znajdują się w Oświęcimiu”.

Rozrywkę zapewniały również imprezy sportowe. W dzień poprzedzający napaść Niemiec na Związek Radziecki wydano w Oświęcimiu następujący rozkaz: „Z okazji przesilenia letniego na boisku esesowskie-go zrzeszenia sportowego odbędą się 21 czerwca 1941 roku zawody lekkoatletyczne. Tego dnia służba obowiązuje jedynie oddziały robocze najważniejszych zakładów przemysłowych, tak aby kompanie miały możliwość wzięcia udziału w imprezie. Urlopy nie będą tego dnia udzielane”. A trzy tygodnie później, kiedy trwała już rozpętana przez Hitlera wojna na wschodzie, wydany został rozkaz następującej treści: „W niedzielę 13 lipca 1941 roku odbędą się na tutejszym boisku trzy mecze piłki ręcznej i nożnej. Zostaną rozegrane trzy mecze: od 14.00 do 15.30: drużyna piłki nożnej SS- Totenköpfe przeciw Sportverein Altberun. Od 16.00 do 17.30: drużyna piłki ręcznej SS przeciw Spielvereinigung Bir-kental. Od 17.00 do 18.30: drużyna piłki nożnej SS przeciw Spielvereini-gung Birkental. Bilety wstępu można nabyć w cenie 10 marek”.

Do tego momentu nie uczyniono jeszcze ostatniego kroku wieńczącego zbrodnię stulecia. Zabijanie na skalę przemysłową rozpoczęło się w Oświęcimiu zaledwie kilka miesięcy po pierwszych egzekucjach gazowych. Jednak blok 11, w którym zagazowano cyklonem B pierwszą grupę ofiar, okazał się miejscem niezbyt do tego celu odpowiednim. Wietrzenie pomieszczenia trwało wiele dni. Jak na „efektywny” sposób zabijania -a do tego przecież dążono -pochłaniało to zbyt wiele czasu. Dlatego też następną egzekucję z użyciem gazu przeniesiono do krematorium, którego kostnica była wyposażona w system wentylacyjny. W suficie wydrążono kilka otworów, przez które miano wrzucać śmiertcionośne kryształki cyklonu B. Włączone silniki samochodów ciężarowych zagłuszały krzyki ofiar. Tak uruchomiono pierwszą komorę gazową w Oświęcimiu -ale jeszcze nie dla Żydów. Brakowało jednoznacznej decyzji ta zaś zapadła w związku z niszczycielską wojną Hitlera, która utknęła w martwym punkcie. Jesienią 1941 roku Hitler coraz częściej mówił o „kwestii żydowskiej”. Niemiecki dyktator w karygodny sposób nie docenił imperium Stalina. Ale za ten błąd nie winił siebie. Uważał, że wojna ta była efektem międzynarodowego spisku. A jej rzekomi

inspiratorzy zasłużyli na stosowną karę: za niemiecką krew przelaną na froncie mieli odpokutować Żydzi. O szaleńczej decyzji dyktatora komendant Oświęcimia Rudolf HöB dowiedział się w Berlinie od samego szefa SS Himmlera. Już same okoliczności tego spotkania świadczyły o jego nadzwyczajnym charakterze, gdyż wbrew swoim zwyczajom Reichsführer SS przyjął gościa bez adiutanta. „Führer podjął decyzję o «ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej»" oświadczył Himmler komendantowi obozu. Jak wspominał HöB, nie miał wątpliwości, co to znaczy „ostateczne rozwiązanie”: „Żydzi to wieczni wrogowie niemieckiego narodu i należy ich wytepić. Żydów, którzy są dla nas osiągalni, trzeba zlikwidować podczas wojny wszystkich bez wyjątku. Jeśli nie zdołamy zniszczyć biologicznych podstaw żydostwa, nadejdzie czas, kiedy Żydzi zniszczą nasz naród”. Na miejsce ostatecznego rozwiązania tego problemu -jak wyjaśniał dalej Himmler -wybrano Oświęcim ze względu na dogodne warunki techniczno-komunikacyjne oraz odosobnione usytuowanie. HöB był świadomy potworności tego rozkazu, jednak jako fanatyczny nazista nawet nie zawahał się przed jego ślepym wykonaniem. Czuł się zresztą usatys-

244

245

Podczas jazdy ujrzałem olbrzymią budowlę. Wyglądało to niemal na fabrykę, zwłaszcza ze względu na gigantyczny komin. I wtedy HöB powiedział: „Oto pojemność! Dziesięć tysięcy!”. Adolf Eichmann w 1956 roku, podczas emigracji w Argentynie

Jak wiadomo, wszyscy esesowscy członkowie załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu zostali pouczeni, zobowiązani i zaprzysiężeni odnośnie zachowania w tajemnicy wszelkich zarządzeń i wydarzeń, jakich byli świadkami podczas pełnienia swoich obowiązków służbowych w obozie. Należy podkreślić jeszcze raz, że naruszenie tego pod przysięgą złożonego zobowiązania będzie uznane za zdradę stanu.

Rozkaz Komendantury Nr 8/42, Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu

fakcjonowany, że właśnie jemu powierzono rozwiązanie tak istotnej kwestii. Chciał udowodnić, że jest godzien zaufania. „Pozostało mi już tylko jedno: dążyć do przodu... aby móc się wywiązać z powierzonego mi zadania”. Ale na razie trzeba było odczekać. Himmler nie dał żadnych jasnych wskazówek co do sposobu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Jednoznacznie określony był jedynie cel - totalna eksterminacja Żydów w Europie.

Kierunek wyznaczono podczas narady przy Grosser Wannsee 20 stycznia 1942 roku. W sielankowo usytuowanej willi, z dala od Oświęcimia i jego piekła, uchwalono logistykę zbrodni stulecia. Już 26 marca 1942 roku przybył do Oświęcimia pierwszy zorganizowany przez Eichmanna transport: pociąg wypełniony po brzegi Żydówkami ze Słowacji. Umieszczono je w barakach zajmowanych wcześniej przez Rosjan. Z przywiezionych tu 10 000 żołnierzy radzieckich przeżyło do tego momentu niespełna tysiąc.

Od września 1941 roku rozpoczęto budowę nowego obozu. Komendant HöB z całą bezwzględnością nadzorował szybkie tempo robót. Rosyjscy i polscy więźniowie musieli rozbierać zabudowania w wiosce Brzezinka sąsiadującej z Oświęcimiem. Postawiono tam proste baraki, które pierwotnie były przeznaczone na obóz dla jeńców wojennych.

Tuż przy malej dwutorowej stacji mieścił się niewielki barak, tak zwana garderoba, z dużą przechowalnią na przedmioty wartościowe... Potem mała alejka pod gołym niebem pomiędzy brzożami, obramowana z prawej i lewej strony podwójnym drutem kolczastym z tabliczkami: „Do inhalatorium i łaźni”. Przed nami coś w stylu łaźni z pelargoniami, potem niskie schodki, a na prawo i lewo po 3 pomieszczenia: powierzchnia 5x5 metrów, wysokość 1,90 m, z drzwiami jak w garażu. Na tylnej ścianie, niezbyt widoczne w ciemności, duże drewniane drzwi wychodzące na rampę. Na

dachu jako „drobny wymowny żart” gwiazda Dawida!

Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

I czasem Brzezinka stała się ośrodkiem ludobójstwa fabryką śmierci dla europejskich Żydów. Poza terenem nowego obozu, na skraju zagajnika, stały dwie ładne, schludne chaty. Okolone drzewami owocowymi i pokryte strzechą, wydawały się idealne do maskowania tego, co rozgrywało się w ich wnętrzu. Wyglądały dostatecznie normalnie i niewinnie, aby do ostatniej chwili wprowadzać ofiary w błąd. Mordercy umieścili na drzwiach tabliczki z napisami: „Do dezynfekcji” i „Do kąpieli”. Obok bunkra I i bunkra II - jak od tej pory nazywano owe chaty ustawiono trzy baraki, które miały spełniać rolę szatni. Pod koniec czerwca 1942 roku oba bunkry były gotowe na przyjęcie ofiar. Podczas wizytacji Oświęcimia w lipcu 1942 roku Himmler oświadczył: „Program Eichmanna trwa i z miesiąca na miesiąc będzie potęgowany. Proszę dopilnować terminu rozbudowy Brzezinki. Żydów niezdolnych do pracy należy bezwzględnie eliminować”. Tego samego dnia wieczorem szef SS spędził przy stole miłe chwile ze swoimi współnikami zbrodni. Był jak wspominał HóB - w wyśmienitym nastroju. Wypił nawet kieliszek czerwonego wina i „choć nigdy tego nie robił, zapalił papierosa”.

Sugestie Himmlera przerodziły się w makabryczną rzeczywistość: Chełmno, Bełżec, Sobibór, Treblinka, Majdanek i Oświęcim sześć obozów zagłady, w których za pomocą gazu systematycznie mordowano Żydów. Wszystkie obozy „funkcjonowały sprawnie”. Z bezlitosną konsekwencją Adolf Eichmann słał zza biurka pociąg za pociągiem w paszczę śmierci. 8 listopada 1942 roku w monachijskiej piwiarni Löwenbraukeller Hitler oświadczył przed wybraną publicznością: „Z pewnością pamiętacie jeszcze to posiedzenie Reichstagu, kiedy wyjaśniłem, że jeśli żydostwo wyobraża sobie, iż jest w stanie wywołać wojnę ogólnoswiatową w celu wyćpienia europejskich ras, to wynikiem jej nie będzie wyćpienie europejskich ras, lecz wyćpienie żydostwa w całej Europie”.

Pociągi deportacyjne do Oświęcimia stały się tymczasem rutyną. Co-

Kiedy zastanawiam się nad tym wszystkim, czuję się winny, gdyż wtedy postępowaliśmy niewłaściwie. Ta cała historia z Żydami była zbrodnią. Ubolewam nad tym i żałuję, że bratem w tym udział. Karl Frenzel, SS-Oberscharführer w Sobiborze, w 1966 roku skazany w Hagen na dożywotnie więzienie za współudział w zamordowaniu 150 000 osób

Był sadystą i brutalnym mordercą, pozbawionym sumienia. Jego działalność w Sobiborze nie ogranicza się do udziału w zagazowaniu wielu ludzi; popełnił też liczne morderstwa i przestępstwa, mimo iż nie otrzymywał odnośnych rozkazów.

Herschel Cukierman, były polski więzień w Sobiborze, na temat Karla Frenzla

246

247

W 1944 roku, kiedy przybywały duże transporty z Węgier i Holandii, egzekucje z użyciem gazu przeprowadzano oczywiście codziennie. Ale przy normalnym ruchu wszystko odkładano na noc i wtedy zagazowania odbywały się tylko nocą.

Hans Wilhelm Miinch, esesowski lekarz w Oświęcimiu

Z biegiem lat doświadczenie uczyło mnie, jaki haczyk stosować na jakie ryby.

Eichmann na temat deportacji węgierskich Żydów w 1944 roku

dziennie przybywały na tamtejszą rampę tysiące ludzi z całej Europy. Wygnani ze swych mieszkań i okradani z dobytku, byli upychani w wagonach kolejowych i wysyłani w podróż na własną zgubę. Kobiety, mężczyźni i dzieci, starcy i chorzy wszyscy odbywali tę swoją ostatnią podróż, ciasno stłoczeni w bydlęcych wagonach. Wielu z nich umierało jeszcze w pociągu, przed przybyciem do

obo- zu, z pragnienia lub wycieńczenia. Reszta często nie miała pojęcia, co ich czeka u celu podróży. Po podróży kolejną, będącą istną drogą przez mękę, na rampie w obozie koncentracyjnym wszystko odbywało się już w szybkim tempie: błyskawicznie rozsuwano drzwi wagonów i wyciągano z nich na zewnątrz śmiertelnie wycieńczonych więźniów, cały czas ponaglając ich przy akompaniamencie brutalnych okrzyków esesmanów i gwałtownego ujadania złych psów. Kto nie poruszał się dostatecznie zwinnie, był kopany i bity. Ogólny rozgardiasz był środkiem zamierzonym, stanowił element systemu zastraszania. Więźniowie, zdezorientowani i na domiar złego udręczeni trudami podróży, posłusznie stosowali się do wszystkich poleceń. Po wyciągnięciu ich z wagonów, Niemcy rekwirowali bagaż. Do wykonania pozostało jeszcze usuwanie z pociągu zwłok ciał ofiar, które nie przeżyły piekielnej podróży do Oświęcimia. Tę czynność musieli przejąć więźniowie; oprawcy spod znaku trupiej główki nie chcieli sobie brudzić rąk. Na rampie rozstrzygał się los deportowanych. W ciągu sekund rozdzielano siłą matki i dzieci, mężów i żony, całe rodziny. Esesmani nie pozostawiali im czasu nawet na pożegnanie. Dla tych, którzy przeżyli, moment selekcji oznaczał już na zawsze ciężki uraz psychiczny. Więźniów dzielono na grupy w zależności od wieku i płci, po czym ustawiano piątkami-

W tym czasie do Bełżca nadeszło łącznie 5 do 6 transportów (o których wiem), po 5 do 7 wagonów z 30-40 osobami w każdym. Żydów z dwóch z owych transportów zagazowano jeszcze w małej komorze, po czym Wirth kazał rozebrać ten barak i wznieść solidną budowlę o znacznie większej pojemności. W tej nowej komorze gazowej zabijano potem Żydów z pozostałych transportów. Josef Oberhauser, SSObersturmfuhrer, zeznanie przed sądem

248

Oprawcy i ich ofiary: esesowscy strażnicy przed domem komendanta obozu w Bełżcu (u góry). Grupa żydowskich więźniów na krótko przed ich zamordowaniem w samochodzie z gazem; Chełmno 1942 (u dołu).

249

Małe dzieci były bez wyjątku eliminowane, gdyż ze względu na swój wiek nie nadawały się do pracy. Rudolf HoB, komendant obozu w Oświęcimiu; zaprzysiężone zeznanie złożone w Norymberdze 5 kwietnia 1946 roku

Nawet w tych najgorszych momentach pozostawał uśmiechnięty, pogwizdywał sobie lub nucił coś. Przeprowadzając selekcję w grupie 2000 więźniów przeznaczył do tymczasowego przeżycia zaledwie stu.

Camille Bentata, była więźniarka z Oświęcimia, na temat selekcji przeprowadzonej przez Josefa Mengele

5 września 1942: Wieczorem około ósmej znowu zbiórka. Akcja specjalna ze względu na transport z Holandii. Ludzie biorą w niej chętnie udział, bo przy okazji okroi się dla nich dodatkowy przydział: 200 g wódki, 5 papierosów, 100 g kielbasy i chleb. Z pamiętnika esesowskiego lekarza, profesora doktora Johanna Paula Kremera; Oświęcim

Następnie kierowano ich do lekarza obozowego, a ten bez słowa kierował ich ruchem ręki na prawo lub lewo. Było to tylko kilka kroków, ale one właśnie rozstrzygały w ciągu paru sekund o życiu lub śmierci. Gest na prawo oznaczał: „zdolny do pracy”, na lewo zaś udawali się ludzie starzy, słabi i chorzy. Jeśli selekcja przeciągała się nadmiernie, a oprawcy czuli się znużeni, resztę więźniów kierowano już tylko na lewo -na śmierć.

Co czuli ci lekarze? Przecież ich nieznaczny ruch dłonią decydował o życiu lub śmierci tysięcy niewinnych ludzi. Niektórzy pili dla kurażu albo zażywali środki pobudzające; to ułatwiało zabawę w sędziego. Ale najbardziej osławiony oświęcimski lekarz działał w pełni świadomie: jak wynika z

relacji świadków, doktor Josef Mengele zawsze przeprowadzał selekcję z całkowitym spokojem, bez emocji. Na prawo, na lewo, na prawo, na lewo... Jak wspominają ci, którzy przeżyli, Mengele, wydając wyroki śmierci, pogwizdywał sobie rozmaite melodie z operetek lub walce.

Również po selekcji postawa esesowskich lekarzy pozostawała w jawnej sprzeczności z ich powinnością zawodową. Chorzy, którzy w normalnych warunkach mogliby powrócić do zdrowia, byli przez oprawców w bieli „oddzielani”. Wobec więźniów zainfekowanych tyfusem stosowano „płukanie”. Termin ten oznaczał śmiertelny zastrzyk fenolu w serce. Lekarka z Wiednia, doktor EUa Lingens, która jako więźniarka miała pomagać w baraku sanitarnym, zapytała pewnego razu esesowskiego lekarza, doktora Kleina, w jaki sposób udaje mu się go dzie swoje zbrodnicze czyny z przysięgą Hipokratesa. Odpowiedź Kleina brzmiała następująco: „Ponieważ złożyłem przysięgę Hipokratesa, wycinam choremu wyrostek robaczkowy, a Żydzi to właśnie ropiejący wyrostek robaczkowy w ciele ludzkości świata i dlatego należy ich usunąć”. Taki nieludzki pogląd usprawiedliwiał w oczach wielu Niemiec

Istota sadysty polega na tym, że ból ofiary sprawia mu przyjemność. Jeśli chodzi o Mengele, odnosiło się wrażenie, że nie zdaje on sobie w ogóle sprawy z tego bólu. Nie zwracał żadnej uwagi na ból ofiary; więźniowie byli dla niego jak króliki doświadczalne, świnki morskie lub szczury, których dusze i cierpienia nie interesują w najmniejszym stopniu osoby przeprowadzającej eksperyment. Doktor Ella Lingens, więźniarka i lekarka w Oświęcimiu

kich lekarzy nie tylko mordowanie więźniów, ale również dokonywane na nich pseudonaukowe eksperymenty. Lekarz obozowy Josef Mengele wyszukiwał swoje przyszłe ofiary już na rampie - preferując przy tym bliźniaki. „Mój bliźniaczy brat i ja szliśmy właśnie z mamą do komór gazowych, kiedy nagle powiedziała: «Dzieci, biegnijcie z powrotem, tam gdzie szukają bliźniaków\*» - wspomina Jicchak Traub. On i jego brat Zerah znaleźli się potem w oddziale doświadczalnym doktora Mengele. „Moje świnki morskie” nazwał swe ofiary ten osławiony doktor śmierci, który pragnął dzięki własnej teorii o bliźniakach -zapisać się na stałe w podręcznikach medycyny. Przeprowadzał różne „badania”: wstrzykiwał dzieciom do oczu środki chemiczne, aby sprawdzić, czy piwne oczy można zabarwić na stałe na kolor niebieski, inne dzieci natomiast zabijał, wstrzykując im heksobarbital lub fenol, albo usuwając im określone narządy. Nazwisko „Josef Mengele” stało się synonimem nieludzkich eks- perymentów medycznych przeprowadzanych w Oświęcimiu. Ale ten człowiek z Giinzburga z całą pewnością nie był jedynym lekarzem, którzy bez najmniejszych zastrzeżeń zdecydował się na współpracę z mordercami.

Również esesmanki, które były w Oświęcimiu lekarkami i pielęgniarkami, odznaczały się skrajną bezwzględnością. Chorym i rannym odmawiały pomocy medycznej, chyba że mogli być jeszcze wykorzystani do niewolniczej pracy. W pierwszym procesie oprawczyń z Ravensbriick oskarżyciel wyjaśniał, że „więźniowie często umierali na stojąco lub padali martwi podczas apelu, gdyż nie chcieli iść do izby chorych”. Wiedzieli, co ich tam czeka. Chyba najlepiej znaną nazistowską lekarką obozową była doktor Herta Oberheu-

Kiedy leżeliśmy na stole do doświadczeń, przytwierdzeni do niego pasami, nigdy nie wiedzieliśmy, co Mengele zamierza z nami zrobić. Czuliśmy zimną dłoń na plecach, dotyk stetoskopu, a potem bardzo bolesne ukłucie igłą strzykawki, i ogarniał nas straszliwy lęk.

Kalman Braun, bliźniak z Oświęcimia, ofiara „doktora” Mengele

Owego (pierwszego) dnia nie widziałem żadnych zwłok, za to w całej okolicy roznosił się odór, który w upalnym sierpniu kojarzył się z morowym powietrzem; wszędzie roiło się też od much. Kurt Gerstein, „higienista” z ramienia SS; raport napisany w niewoli

ser, która jako jedyna kobieta została oskarżona na norymberskim procesie lekarzy o zbrodnię przeciw ludzkości, a następnie skazana. Od 1935 roku członkini Związku Niemieckich Dziewcząt (BDM), a od 1937 roku w partii NSDAP, zgłosiła się w 1940 roku na ochotnika do służby jako esesowska lekarka w obozie koncentracyjnym w Ravensbruck. Tam brała czynny udział w planowaniu eksperymentów na polskich więźniarkach. Ogłaszając wyrok sędziowie podkreślili, że „Oberheuser była świadoma istoty i celu eksperymentów. Pomagała wybierać osoby poddawane doświadczeniom, badała je i przygotowywała do operacji, podczas których przebywała na sali operacyjnej, asystując chirurgom. Po każdej operacji posłusznie dostosowywała się do stylu pracy Gebhardta i Fischera, co polegało na umyślnym zaniechaniu pacjentów, tak aby rany pooperacyjne mogły spowodować jak najgorsze infekcje”.

Zdarzały się jednak również esesmanki, które pomagały więźniom. Jedną z nielicznych była Maria Stromberger, od 1942 roku pielęgniarka w izbie chorych w Oświęcimiu. Jedną z więźniarek, której udało się # przeżyć, opowiedziała o jej pracy: „Pewnego dnia wydarzyło się coś dziwnego. Był już wieczór. Znajdowałyśmy się w kuchni we dwie: siostra Maria i ja. Zmywałam naczynia. Nagle w obozie rozległ się huk wystrzału, niezbyt daleko od okna kuchni. Wiedziałam, co to oznacza. Więźniowie często podkradali się wtedy pod ogrodzenie. Jednocześnie usłyszałam za plecami, gdzie siostra Maria stała przy oknie, cichy okrzyk. Odwróciłam się i ujrzałam ją, jak biała na twarzy osuwa się bezwładnie na krzesło. Nieomal zemdląła. Przestraszyłam się i zawołałam siostrę Margarete. Po kilku minutach wszystko wróciło do normy, ale

■ Maria udała się od razu do domu”. Po tym incydencie Maria Stromberger zaczęła wypytywać o ludzi zabijanych w Oświęcimiu. Dowiedziała się o mordowaniu z użyciem gazu, o paleniu zwłok w pobliskim krematorium, o innych okrutnych morderstwach i codziennych torturach. Od tej pory zajęła się losem więźniów. Pomagała im, jak tylko mogła. Zdobywała dla nich jedzenie i leki, a w końcu przyłączyła się do obozowego ruchu oporu, pełniąc rolę łączniczki. Kiedy wieść o pomocy udzielanej przez nią więźniom rozniosła się w obozie, doktor Eduard Wirth skierował ją -już pod koniec wojny - do kliniki odwykowej dla morfinistów. Tuż po kapitulacji Trzeciej Rzeszy Maria Stromberger została aresztowana i osadzona w polskim więzieniu. W liście z celi napisała do byłych , więźniów z Oświęcimia: „Obecnie znajduję się w obozie dla internowanych. Postawiono mi zarzut wstrzykiwania więźniom w Oświęcimiu,

kiedy jeszcze tam przebywałam, fenolu. Czy możecie to sobie wyobrazić? Jestem tu wśród nazistów, esesmanów, gestapowców! Ja, ich największy wróg! Muszę też wysłuchiwać ich skarg na «niesprawiedliwość», jakiej rzekomo doznają teraz od ludzi. A wtedy przed moimi oczyma staje znowu to wszystko, co się działo w Oświęcimiu! Widzę odblaskpłomieni, czuję swąd palonych ciał, patrzę na żalosne szeregi Sonderkommando, ciągnące za sobą zwłoki, ponownie dławii mnie tamten lęk, jaki ogarniał mnie wtedy każdego ranka na myśl o was, dopóki nie przekonywałam się, że jesteście cali i zdrowi. Te wspomnienia sprawiają, że tym, który siedzą teraz tu ze mną, mogłabym wykrzyczeć to wszystko w twarz, rzucić się na nich”. Dzięki interwencji byłych więźniów obozu koncentracyjnego Maria Stromberger została wypuszczona z polskiego więzienia na wolność. Ale w świecie esesowskich obozów ludzie tacy jak ona stanowili absolutną rzadkość. Ci, których zawód polegał na ratowaniu życia innych, stali się w obozie koncentracyjnym wykonawcami zbrodniczych planów; często wystarczyło jedynie wykonać nieznaczny ruch ręką. Kandydaci na śmierć, których gest lekarzy kierował na lewą stronę, byli natychmiast zapędzani do komór gazowych. Kto nie był w stanie chodzić, odbywał tę drogę na ciężarówce. Wszystko musiało się odbywać bardzo szybko, mordercy nie zamierzali tracić czasu. Starali się też zachować do końca pozory, tak aby więźniowie

nie podejrzewali niczego złego. Na ciężarówkach były umieszczone budzące nadzieję znaki Czerwonego Krzyża. Zwodniczą taktykę kontynuowano jeszcze w rozbieralni, na krótko przed wprowadzeniem ofiar do komory gazowej. Nieświadomym niczego więźniom wmawiano, że czeka ich kąpiel i dezynfekcja; ponaglano ich: „Pośpieszcie się, jedzenie i kawa ostygną”. Zazwyczaj ta metoda skutkowała, a jeśli mimo to któryś z więźniów zaczynał coś podejrzewać, wyprowadzano go niepostrzeżenie za dom i zabijano strzałem z broni małego kalibru. Inni nie mieli o niczym pojęcia. Posłuszenie notowali sobie w pamięci numer haka, na którym wieszali ubranie, „aby po dezynfekcji odnaleźć je bez problemu”, jak wyjaśniali im esesmani. Ofiary wchodziły do komory gazowej nagie. Pomieszczenie było schludne, pomalowane na biało. Na suficie znajdowały się urządzenia, podłączone do wodociągu, które przypominały sitka natryskowe. Nic niezwykłego, wszystko jak w normalnej łaźni. Do wnętrza wchodziło coraz więcej więźniów, strażnicy wpychali przez drzwi kolejne grupy. W ciżbie odzywały się wreszcie pierwsze krzyki, grozę sytuacji pojmowali już również ci, którzy znajdowali się jeszcze na zewnątrz. Ale nie

252

253

było dla nich ratunku. Teraz zaczynała się praca „wyspecjalizowanych dezynfektorów”, jak nazywał esesowskich sanitariuszy HóB. W rzeczywistości byli to kaci. Z samochodów oznaczonych Czerwonym Krzyżem wyjmowali blaszane puszkę z trującymi sinozielonymi kryształkami. Przez otwory wrzucali cyklon B do wnętrza komory. Agonię ofiar mordercy mogli obserwować przez mały wizjer. „Shema Israel!” „Słuchaj, Izraelu!”. To wyznanie wiary Żydów było często ostatnimi słowami, jakie nieliczni świadkowie morderstwa, stojący na zewnątrz, słyszeli przez ściany. Esesmani drwili z modłów umierających. Mniej więcej po 20 minutach w komorze następowała grobowa cisza, a lekarz oznajmiał: „Gotowe!”. Więźniowie nie żyli, praca sanitariuszy i lekarzy była zakończona. Mordercy opuszczali miejsce zbrodni ciężarówką ze znakiem Czerwonego Krzyża. Pracę rozpoczynało Sonderkommando, czyli żydowscy więźniowie, którzy po egzekucji musieli uprzątnąć wnętrze komory gazowej. „Czasem po wejściu do komory gazowej słyszeliśmy jeszcze jęki, zwłaszcza gdy zaczynaliśmy wyciągać ciała na zewnątrz, chwytając je za ręce. Kiedyś znaleźliśmy żywe niemowlę, opatulone w poduszkę. Gdy rozwinęliśmy ją, dziecko otworzyło oczy. A więc jeszcze żyło. Zanieśliśmy zawiniątko do SS-Oberscharführera (= starszy sierżant; przyp. tłum.) Molla i zameldowaliśmy, że dziecko żyje. Moll położył je na ziemi, mocno przycisnął mu butem szyję, po czym wrzucił do ognia. Widziałem na własne oczy, jak stratował dziecko, a ono jeszcze ruszało rączkami”. Tak Szlomo Dragon z komanda specjalnego wspomina scenę, która po prostu nie mieści się w głowie. A tego bestialskiego czynu dokonał esesman spod znaku trupiej główki -jeden z tych, którzy wieczorem wracali do domu i jakby nigdy nic spędzali miły wieczór w przytulnej atmosferze. Wielu z nich miało żony i dzieci.

Kierownictwo SS również w tej sprawie zadbało o wszystko. Esesmani mieli mieszkać z rodzinami na terenie obozu koncentracyjnego lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Zapewniając oprawcom pozornie normalne życie rodzinne na miejscu zbrodni, chciano właśnie nadać ich „czynnościom” pozory normalności. I dlatego do głównych obowiązków żon esesmanów mieszkających na terenie obozu, należało „pielęgnowanie życia towarzyskiego”. Po „pracy” esesowskie rodziny miały odwiedzać się wzajemnie, wspólnie spożywać posiłki i spędzać wolny czas. Gudrun Schwarz podkreśla w swoim studium na temat kobiet w obozach koncentracyjnych: „Stabilne ramy życia domowego jako miejsce, gdzie esesman mógł się zastanowić nad własnym ja, oraz

254

f



U góry: O jego zbrodniach przypomniawsł film Lista Schindlera: Amon Goeth, komendant obozu koncentracyjnego w Płaszowie.

U dołu: Nieludzka rutyna - esesowscy strażnicy otrzymują rozkazy na oczach ustawionych karnie więźniów.

255

związanie go z obowiązkami natury towarzyskiej miały zapewnić funkcjonariuszom SS równowagę psychiczną i karierę w esesowskim aparacie zagłady".

Szczególnie w Oświęcimiu kierownictwo obozu starało się utwierdzić oprawców w przekonaniu, że to, co robią, odbywa się w majestacie prawa. Podczas pełnienia służby obowiązywał zakaz picia i palenia. Przestrzegano też surowo godziny policyjnej. HóB wymagał od swoich podwładnych stałej dbałości o nieskazitelny wygląd zewnętrzny: „Zwracam uwagę, że dla wszystkich członków SS i policji, a zwłaszcza dla osób przebywających w ojczyźnie, golenie się stanowi obowiązek służbowy. Niechlujny wygląd nie może być tolerowany przez przełożonych".

przez Fuhrera zakaz przekraczania określonej prędkości, na karę czterech tygodni aresztu o zaostrowym rygorze. Ponadto Reichsfuhrer SS polecił ukarać odpowiedzialnego za tę jazdę oficera SS trzydniowym aresztem domowym za brak odpowiedniej reakcji w stosunku do kierowcy" - zanotował HóB. Nawet nieodpowiednio wyposażony rower stanowił powód do wyznaczenia kary: „Każdy członek SS, który posiada własny rower, ma obowiązek wyposażenia go we wszelkie przepisowe elementy (dzwonek, hamulec na przednie koło, czerwone światelko tylne itd.); ich brak będzie karany bardzo surowo". Jak widać, do rzeczywistości dnia powszedniego morderców należały również pedantycznie podkreślane błahe sprawy.

Po wojnie komendant HóB zwykł uważać się nad sobą. „Od samego początku ludobójstwa nie czułem się w Oświęcimiu szczęśliwy" - pisze

w swoich notatkach. Twierdzi, że gdy był już za bardzo znękanym tymi zbrodniami, siadał na konia, aby dzięki szaleńczej jeździe „odpędzić od siebie tamte makabryczne sceny". Kiedy system zagłady w jego obozie funkcjonował już pełną parą, Hófi obarczył codziennymi obowiązkami swego zastępcę, a sam zajął się planowaniem rozbudowy obozu. Separować się od całej tej zgrozy - w ten sposób ułatwiała sobie życie wielu oficerów SS. Taka postawa też była elementem systemu w Oświęcimiu: „Spora część oficerów SS na-

Jakże zazdroszczę moim kolegom, którym było dane umrzeć uczciwą żołnierską śmiercią! Jeśli o mnie chodzi, stałem się nieświadomie jednym z trybów maszyny zagłady w Trzeciej Rzeszy. Ta maszyna już nie działa, tonie wraz z silnikiem i ja też muszę iść na dno. Domaga się tego świat. Rudolf HóB, komendant obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w latach 1940 - 1943; zapiski ■wet palcem nie tknęła więźniów. Na przykład HóB patrzył na nich, jakby byli powietrzem. Dla niego nie byli to ludzie" twierdzi były więzień Oświęcimia Hermann Langbein.

Wielu esesmanów wyręczało się swoimi podwładnymi w maltretowaniu więźniów. „Niektórzy nigdy nie uderzyli żadnego więźnia, ale nagradzali tych esesmanów, którzy bili dostatecznie gorliwie. Za «należy-te» wywiązanie się z zadania udzielali im na przykład specjalnego urlopu. Na tym polegała perfidia tego systemu" - opowiada dalej Langbein.

Niejeden oprawca radził sobie w ten sposób, że postrzegał morderstwo jako zadanie do wykonania w czasie służby; potem można już było nie zaprzętać sobie tym głowy: „Był tam pewien esesman, najlepszy ze wszystkich. Nigdy nas nie bił. Czasem dawał nam nawet papierosa, nieraz myśmy go częstowali. Gawędziliśmy razem, śmieliśmy się... To był naprawdę najlepszy esesman, jakiego tam znaliśmy. Naprawdę świetny gość. Ale gdy przywozili chorych - dwustu, nieraz do trzystu -których należało rozstrzelać, z prawdziwym zapałem schodził do piwnicy, aby nacisnąć spust i pozabijać ich

wszystkich" - opowiada Morris Venezia, Żyd z Salonik. Wielu więźniów, którzy usłużyli oficerom SS i dzięki temu mieli wgląd w ich tryb życia, odnosili podobne wrażenie: wraz z ubraniem esesmani zmieniali swą osobowość. „Kiedy zdejmowałem Schwarzhuberowi buty i kurtkę, aby je oczyścić, a on stał przede mną w podkoszulku, wyglądał nieszczerze. Bez mundurów oni wszyscy stawali się niczym. Wystarczyło jednak, abym ubrał go w mundur, a on założył jeszcze buty i czapkę - i natychmiast przekształcał się w potwora" opisuje pewnego Untersturmführera byłego więźnia Helmuth Szprycer.

Mundur z trupią główką wpłynął też korzystnie na poczucie własnej wartości u młodego Hansa Starka z Darmstadt. Pod komendą HóBa robił karierę w Oświęcimiu, początkowo jako komendant bloku, a od 1941 roku jako szef oddziału politycznego. Był najmłodszym dowódcą komanda w obozie. Nad jego biurkiem wisiał napis: „Współczucie to oznaka słabości”. Były więźniem Oświęcimia, Kazimierz Smoleń, w późniejszym okresie przez szereg lat dyrektor Muzeum Oświęcimskiego, pamięta doskonale, że Hans Stark wywiązywał się bardzo gorliwie ze swych obowiązków. „Robił znacznie więcej niż prosty esesman, choćby dlatego, że działał w oddziale politycznym, gdzie działy się złe rzeczy, egzekucje, uśmiercanie z użyciem gazu, służba na rampie. W każdym razie bił więźniów, chociaż wcale nie musiał tego robić”. Jak twierdzi

256

257

związanie go z obowiązkami natury towarzyskiej miały zapewnić funkcjonariuszom SS równowagę psychiczną i karierę w esesowskim aparacie zagłady”.

Szczególnie w Oświęcimiu kierownictwo obozu starało się utwierdzić oprawców w przekonaniu, że to, co robią, odbywa się w majestacie prawa. Podczas pełnienia służby obowiązywał zakaz picia i palenia. Przestrzegano też surowo godziny policyjnej. HóB wymagał od swoich podwładnych stałej dbałości o nieskazitelny wygląd zewnętrzny: „Zwracam uwagę, że dla wszystkich członków SS i policji, a zwłaszcza dla osób przebywających w ojczyźnie, golenie się stanowi obowiązek służbowy. Niechlujny wygląd nie może być tolerowany przez przełożonych”.

przez Fihrera zakaz przekraczania określonej prędkości, na karę czterech tygodni aresztu o zaostrzonym rygorze. Ponadto Reichsführer SS polecił ukarać odpowiedzialnego za tę jazdę oficera SS trzydniowym aresztem domowym za brak odpowiedniej reakcji w stosunku do kierowcy” - zanotował HóB. Nawet nieodpowiednio wyposażony rower stanowił powód do wyznaczenia kary: „Każdy członek SS, który posiada własny rower, ma obowiązek wyposażenia go we wszelkie przepisowe elementy (dzwonek, hamulec na przednie koło, czerwone światło tylne itd.); ich brak będzie karany bardzo surowo”. Jak widać, do rzeczywistości dnia powszedniego morderców należały również pedantycznie podkreślane błahe sprawy.

Po wojnie komendant HóB zwykł użalać się nad sobą. „Od samego początku ludobójstwa nie czułem się w Oświęcimiu szczęśliwy” - pisze

w swoich notatkach. Twierdzi, że gdy był już za bardzo znękanym tymi zbrodniami, siadał na konia, aby dzięki szaleńczej jeździe „odpędzić od siebie tamte makabryczne sceny”. Kiedy system zagłady w jego obozie funkcjonował już pełną parą, HóB obarczył codziennymi obowiązkami swego zastępcę, a sam zajął się planowaniem rozbudowy obozu. Separować się od całej tej zgrozy - w ten sposób ułatwiało sobie życie wielu oficerów SS. Taka postawa też była elementem systemu w Oświęcimiu: „Spora część oficerów SS na-

Jakże zazdroszczę moim kolegom, którym było dane umrzeć uczciwą żołnierską śmiercią! Jeśli o mnie chodzi, stałem się nieświadomie jednym z trybów maszyny zagłady w Trzeciej Rzeszy. Ta maszyna już nie działa, tonie wraz z silnikiem i ja też muszę iść na dno. Domaga się tego świat.

Rudolf HoB, komendant obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w latach 1940-1943; zapiski 256  
wet palcem nie tknęła więźniów. Na przykład HóB patrzył na nich, jakby byli powietrzem. Dla niego  
nie byli to ludzie" twierdzi były więzień Oświęcimia Hermann Langbein.

Wielu esesmanów wyręczało się swoimi podwładnymi w maltretowaniu więźniów. „Niektórzy nigdy  
nie uderzyli żadnego więźnia, ale nagradzali tych esesmanów, którzy bili dostatecznie gorliwie. Za  
«należy-te» wywiązanie się z zadania udzielali im na przykład specjalnego urlopu. Na tym polegała  
perfidia tego systemu" - opowiada dalej Langbein.

Nie jeden oprawca radził sobie w ten sposób, że postrzegał morderstwo jako zadanie do wykonania  
w czasie służby; potem można już było nie zaprzętać sobie tym głowy: „Był tam pewien esesman,  
najlepszy ze wszystkich. Nigdy nas nie bił. Czasem dawał nam nawet papierosa, nieraz myśmy go  
częstowali. Gawędziliśmy razem, śmieliśmy się... To był naprawdę najlepszy esesman, jakiego tam  
znaliśmy. Naprawdę świetny gość. Ale gdy przywozili chorych - dwustu, nieraz do trzystu -których  
należało rozstrzelać, z prawdziwym zapalem schodził do piwnicy, aby nacisnąć spust i pozabijać ich  
wszystkich" - opowiada Morris Venezia, Żyd z Salonik. Wielu więźniów, którzy usługiwali oficerom  
SS i dzięki temu mieli wgląd w ich tryb życia, odnosili podobne wrażenie: wraz z ubraniem esesmani  
zmieniali swą osobowość. „Kiedy zdejmowałem Schwarzhuberowi buty i kurtkę, aby je oczyścić, a  
on stał przede mną w podkoszulku, wyglądał nieszczerze. Bez mundurów oni wszyscy stawali się  
niczym. Wystarczyło jednak, abym ubrał go w mundur, a on założył jeszcze buty i czapkę - i  
natychmiast przekształcał się w potwora" opisuje pewnego Untersturmführera byłego więźnia Helmuth  
Szprycer.

Mundur z trupa główką wpłynął też korzystnie na poczucie własnej wartości u młodego Hansa  
Starka z Darmstadt. Pod komendą HóBa robił karierę w Oświęcimiu, początkowo jako komendant  
bloku, a od 1941 roku jako szef oddziału politycznego. Był najmłodszym dowódcą komanda w  
obozie. Nad jego biurkiem wisiał napis: „Współczucie to oznaka słabości". Były więzień  
Oświęcimia, Kazimierz Smoleń, w późniejszym okresie przez szereg lat dyrektor Muzeum  
Oświęcimskiego, pamięta doskonale, że Hans Stark wywiązywał się bardzo gorliwie ze swych  
obowiązków. „Robił znacznie więcej niż prosty esesman, choćby dlatego, że działał w oddziale  
politycznym, gdzie działy się złe rzeczy, egzekucje, uśmiercanie z użyciem gazu, służba na rampie. W  
każdym razie bił więźniów, chociaż wcale nie musiał tego robić". Jak twierdzi

257

Smoleń, Stark był typem fanatycznego antysemitę: „Kiedy w transporcie przywieziono Żyda, który też  
nazywał się Stark, bez «ck», zaczął go bić".

Stark aktywnie uczestniczył w egzekucjach, zarówno podczas rozstrzeliwań, jak i zabijania z użyciem  
gazu. Sześć miesięcy po zdaniu przez niego matury Żydzi z jego rodzinnego Darmstadt zostali wysłani  
do Oświęcimia. Byłe gimnazjum służyło odtąd jako punkt zborny dla deportowanych. Pewnego razu  
Stark musiał wziąć udział z zagazowaniu więźniów: „Otrzymałem rozkaz wrzucenia do komory  
cyklonu B zeznał potem przed sądem. -Chodziło o kolejny transport 200 do 500 Żydów, wśród nich  
znowu mężczyzn, kobiet i dzieci. Ponieważ cyklon B... był w kształcie kryształków, posypały się one  
na stojących tam ludzi. Wtedy zaczęli oni przeraźliwie krzyczeć, gdyż nie wiedzieli, co się dzieje".  
Czy Starka gnębiły wyrzuty sumienia? Wygląda na to, że nie był w stanie tak po prostu wymazać  
popelnianych zbrodni ze swojej świadomości. Po egzekucji mył sobie bardzo starannie ręce, a  
służąca

-Żydówka musiała dokładnie wyczyścić jego buty, do połysku. Następnie Stark siadał za biurkiem i  
przez kilka godzin rozmyślał nad czymś intensywnie. Miewał też jak stwierdził jego brat - koszmarne  
sny.

Dwadzieścia jeden lat po tej zbrodni sędzia zapytał Hansa Starka: -,„Jakie miał pan wtedy myśli?". Stark: „Że nigdy więcej". Sędzia: „Dlaczego? Uznał pan, że wyrządził im krzywdę?". Oskarżony: „Nie, nie o to chodzi. Ale jeśli kogoś rozstrzelowano, było to coś zupełnie innego. Tymczasem użycie gazu jest według mnie postępowaniem tchórzliwym, niegodnym mężczyzny". Starka, podobnie jak wielu innych zbrodniarzy, gorszył co najwyżej rodzaj morderstwa, a nie sam fakt zabijania. Ponadto nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że mógłby odmówić wykonania rozkazu.

Stark przyznał się do zarzucanych mu czynów. Nie zgodził się jednak z oceną, że były to zbrodnie. Ponieważ w chwili popełnienia przestępstwa nie miał jeszcze 21 lat, skazano go (w 1963 roku) - zgodnie z kodeksem karnym dla młodocianych - na dziesięć lat więzienia.

Na frankfurckim procesie przestępców z Oświęcimia większość z oskarżonych nie przyznała się do udziału w morderstwach. Ralph Giordano, niegdyś więzień, obserwował proces jako dziennikarz: „Ci, co przeżyli, nie zapomnieli niczego. Oprawcy - jak masowy morderca Oswald Kaduk, jak Robert Mulka i Karl Höcker, obaj adiutanci straconego w Polsce w 1947 roku komendanta obozu Rudolfa H6J3a, również

258

U góry: Nawet cienia skruchy - Josef Kramer, komendant obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen, po aresztowaniu przez Brytyjczyków w kwietniu 1945 roku.

U dołu: Nie udało mu się ujść sprawiedliwości - komendant obozu zagłady w Oświęcimiu Rudolf H6B, wydany w maju 1946 roku Polsce, a następnie stracony.

259

Padł rozkaz odbycia „marszu śmierci" w kierunku południowym. Esesmani weszli do baraków i grożąc pistoletami kazali wszystkim wyjść na zewnątrz. Ale niemieccy i cudzoziemscy więźniowie, wyznaczeni do tego, otoczyli esesmanów a gdy ci zorientowali się, że mogą sobie nie dać rady z więźniami, którzy urosli w siłę, wycofali się. Przez dwa ostatnie dni nie siano już żadnych transportów. Hans Gasparitsch, niemiecki komunista, więzień w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie jak doktor Capesius, który na rampie dokonywał selekcji - zapomnieli o wszystkim. Nikt z nich nie przyznał się do winy, nikt z nich nie zdobył się na okazanie skruchy. Nadal uważali się za niewinnych obywateli, za jakich podali się w chwili aresztowania - za ojców rodzin, urzędników, nauczycieli, lekarzy, aptekarzy. «Papa Kaduk!», zwracali się do tego «postrachu Oświęcimia pacjenci kliniki, gdzie pracował jako pielęgniarz".

Większość członków Oddziałów Trupich Główek, którzy przeżyli, wtopili się niepostrzeżenie w społeczeństwo powojenne społeczeństwo pragnące patrzeć przed siebie, a nie wstecz. Ale nie był to jedyny powód „przeoczenia" wielu oprawców. Część z nich potrafiła przeobrazić się w niepozornych obywateli, dostosować się do nowego ładu, jakby nigdy nic.

\_\_ Natrętnie daje o sobie znać pytanie o motyw działania oprawców. Co skłoniło ich do popełnienia tych zbrodni? Czy zachowaliby się tak samo w innych, normalnych okolicznościach? Dwa lata po holocaustie Eugen Kogon określił ludzi pełniących służbę w obozach koncentracyjnych jako osoby „głęboko sfrustrowane, niezadowolone, nie odnoszące sukcesów, [...] upośledzone, ogra- niczone pod różnymi względami i często spoza marginesu społecznego".

Dziś wiemy, że jest to jedynie część prawdy. Albowiem liczba oprawców pochodzących z warstw średnich jest większa niż przypuszczano. Długo lansowana w społeczeństwie opinia, jakoby w morderczym systemie obozów zagłady oraz w grupach operacyjnych działali przede wszystkim sadyści, krymina-

Nie miałem wtedy pojęcia o piecach gazowych. Wiedziałem jednak, że w obozach koncentracyjnych Żydzi głodują i są zabijani; że są też zabijani Polacy. Słyszałem o eutanazji, że zabijano Niemców

krótko mówiąc, że to wszystko miało zbrodniczy charakter.

Baron Philipp von Boeselager, uczestnik spisku z 20 lipca 1944 roku

Tego samego popołudnia zostali straceni oficerowie SS. Ten sam los czeka w nocy żołnierzy. Arthur Haulot, belgijski więzień obozu koncentracyjnego na temat wyzwolenia Dachau przez żołnierzy amerykańskich

260

liści, radykalni antysemita i inne męty społeczne opinia będąca podświadomą nadzieją, że „normalni ludzie” nie byliby w stanie mordować niewinnych kobiet i dzieci ani nawet tolerować takich morderstw, okazała się iluzją.

Teolog Richard L. Rubenstein napisał: „Kusząca jest teza, określająca nazistów jako osoby opętane lub perwersyjne, gdyż takie przekonanie stanowi potwierdzenie złudnych opinii, jakie lubimy wyrabiać wobec siebie samych. Jeśli jednak uznamy nazistów za mniej lub bardziej normalnych ludzi, nie oznacza to wcale, że usprawiedliwiamy ich czyny ani że bagatelizujemy związane z nimi niebezpieczeństwo. Wprost przeciwnie: oznacza to, że rozumiemy, jak kruche są więzy obyczajowości i przyzwoitości, powstrzymujące ludzkość przed całkowitym upadkiem”.

Siły Zbrojne SS

Uśmiercać i oddać życie - to zdanie doskonale charakteryzuje postawę sił zbrojnych SS, tzw. Waffen-SS. Zabijać, a w którymś momencie polec - taka mentalność była dla tych ludzi czymś naturalnym i zrozumiałym.

Baron Philipp von Boeselager, oficer Wehrmachtu

6 czerwca 1944 roku alianci lądują w Normandii, wyważają bramę do „twierdzy europejskiej” Niemców i przygotowują się do ostatecznego rozgromienia hitlerowskiej Rzeszy. Brytyjczycy i Kanadyjczycy szybko przełamują niemiecką obronę, wdzierają się w głąb lądu. Przedwczesny okazuje się meldunek o zdobyciu francuskiego miasta Caen - Kanadyjczycy natrafiają na tym terenie, gęsto porośniętym krzewami i żywopłotami, na zacieklego przeciwnika: młodziutkich, bo niespełna osiemnastoletnich żołnierzy, którzy walczą z furją o każdą piędź ziemi, raz po raz zrywając się do sza- leńczych ataków i nawet przełamując pierwszą linię kanadyjską. Łatwo rozpoznać ich po maskujących mundurach polowych: to chłopcy z ese-sowskiej dywizji Hitlerjugend. Udaje im się powstrzymać ofensywę aliantów na Caen, utrzymują miasto przez sześć tygodni mimo miażdżącej przewagi przeciwnika. Dowodzeni przez weteranów frontu wschodniego, oficerów Waffen-SS, oraz indoktrynowani nazistowskimi hasłami, stawiają zaciekle, często bezlitosny opór. Doug Barrie, który jako oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty uczestniczył w lądowaniu w Normandii, wspomina: „Żołnierze wzięci przez nas do niewoli byli w większości bardzo młodzi. Ich oficerowie i podoficerowie byli przeważnie doświadczonymi weteranami walk w Rosji. Młodzi nie mieli żadnego doświadczenia bojowego to była ich pierwsza akcja, zresztą w naszym przypadku była to również pierwsza duża akcja bojowa. Jednak oni okazali się nie lada wojownikami. Wielu z nich walczyło aż do końca, nie chcieli się poddać”. Jeśli chodzi o młodych esesmanów, nie zawsze brali jeńców: w kilku przypadkach kanadyjscy żołnierze, otoczeni przez Niemców, zostali zabici.

Styl walki esesowskiej dywizji Hitlerjugend jest znamieny dla całej Waffen-SS. Czy była to jednostka elitarna, czy banda przestępców? Czy

263

Elita nazistowskich awanturników i oprawców, rozmyślnie i pieczołowicie oswojona ze zdziczeniem i brutalnością, tak aby w każdej chwili zaatakować i zmiażdżyć wszystko i wszystkich. Ci ludzie nie są zwykłymi żołnierzami, właściwie nie są to w ogóle żołnierze, nawet jeśli nieraz walczą na froncie. Jest to uzbrojona po zęby jednostka policji, wyszkolona tak, aby chronić reżim nazistowski

przed buntem ludności cywilnej - niemieckiej lub innej albo też, gdyby okazało się to niezbędne, przed zbuntowanymi oddziałami Wehrmachtu. Jest to twarde jądro nazizmu, oddział pretorianów w tym, ostatnim imperium obłędu.

John B. Priestley, brytyjski dramaturg, 1943 rok

służyli w niej żołnierze, czy dobrze wyszkoleni mordercy? Trudno o bardziej kontrowersyjną sprawę. Od zakończenia drugiej wojny światowej dyskusja wokół tej formacji militarnej nie słabnie, a wydawane opinie są sprzeczne. Czy Waffen-SS to elita nazistowskich awanturników i oprawców? Czy byli to młodzi ludzie rozmyślnie i pieczołowicie oswajani ze zdziczeniem i brutalnością, tak aby w każdej chwili zaatakować wszystko i wszystkich? Jeśli tak, to należy ich uznać nie za żołnierzy, lecz zbrojną jednostkę policji, zwalczającą wewnętrznych i zewnętrznych wrogów Rzeszy. A może Waffen-SS to kwintesencja żołnierskiego męstwa i waleczności? Czyżbyśmy mieli do czynienia z kastą wojowników, z jaką żadna inna nie może się równać?

WaffenSS była niezwykle heterogenicznym tworem ale przede wszystkim produktem schyłkowego etapu nazistowskiego imperium. Może stąd właśnie bierze się fascynacja, w jaką popada wobec tej formacji wielu publicystów. Pod koniec 1944 roku liczebność Waffen-SS wynosiła ponad 900 000 ludzi, natomiast w 1938 dokładnie 7000. Jej charakter najlepiej poznamy, analizując korzenie, z których wyrosła. Były to:

- Leibstandarte Adolf Hitler, utworzona w 1933 roku jako gwardia pretorianów straż przyboczna Hitlera, która jemu właśnie składała przysięgę na wierność;
- jednostka dyspozycyjna SS (SSVerfügungstruppe), powstała w 1934 roku na bazie esesowskich „politycznych oddziałów pogotowia” (politi-sche Bereitschaften);
- esesowskie Oddziały Trupich Główek (SS-Totenkopfverbände) przeznaczone do służby wartowniczej w obozach koncentracyjnych.

Wszystkie trzy formacje połączono jesienią 1939 roku w tzw. Waffen-SS; właśnie wtedy nazwa ta pojawia się po raz pierwszy w dokumentach. Jakie było ich zadanie w oczach szefa, Heinricha Himmlera? Reichsführer

264

„Czarny korpus”: gwardia Leibstandarte Adolf Hitler stawiała się na zjeździe partii w 1933 roku. SS zamierzał rozbudować swoje SS, tworząc potężny korpus ochrony państwa. Jego członkowie mieli zwalczać wrogów Rzeszy w każdej sytuacji jako agenci służby bezpieczeństwa, jako odpowiedzialni za ludobójstwo w obozach koncentracyjnych lub jako żołnierze na froncie. W tym celu obowiązywało jednolite „szkolenie na oficerów” w esesowskich szkołach junkerskich w Bad Tölz i w Brunshwiku (Braunschweig). Tam młodzi ludzie przechodzili kursy wojskowe i ideologiczne, po czym otrzymywali przydział na front, do obozu koncentracyjnego, albo też do Służby Bezpieczeństwa lub do aparatu administracyjnego SS. Waffen-SS były częścią SS i stanowiły „zbrojne ramię” NSDAP. Nie można redukować ich działania do sfery wyłącznie politycznej lub jedynie wojskowej. Członkowie Waffen-SS byli żołnierzami, ale nie „takimi jak inni”. Himmler zdecydowanie sprzeciwiał się traktowaniu WaffenSS jako formacji czysto wojskowej, która potem stałaby się „zwykłą dywizją armii, tylko przypadkowo odzianą w czarne mundury”. Mieli to być „polityczni żołnierze narodowego socjalizmu”, walczący pod hasłem „Mój honor to wierność” nie przeciw wyraźnie zdefiniowanemu wrogowi zewnętrznemu, jak żołnierze Wehrmachtu, lecz w obronie ruchu politycznego - przeciw wrogom zarówno zewnętrznym, jak i wewnętrznym; przy czym funkcje militarne dominowały zdecydowanie nad innymi. 265

Zamierzam ściągać germańską krew ze wszystkich zakątków świata, zamierzam rabować ją i kraść, gdzie tylko to będzie możliwe. Oddział Germania zyskał swą nazwę nie bez powodu... Postawiłem

sobie cel: najpóźniej za dwa lata oddział Germania nie będzie się składał tylko z niemieckich Germanów.

Heinrich Himmler, listopad 1938 roku

Awans zbrojnych jednostek SS, które szybko urosły do rangi formacji konkurencyjnej wobec armii, w 1933 roku nie był jeszcze do przewidzenia. Utworzona w marcu tegoż roku na bezpośredni rozkaz Hitlera Leibstandarte Adolf Hitler była zaledwie 100-osobową strażą przyboczną. Składała się głównie z byłych esamanów, była opłacana przez pruską policję, a jej szkoleniem wojskowym zajmował się elitarny IX pułk Reichswehry. Ten hybrydowy oddział, jedyny w swoim rodzaju, już choćby ze względu na skromną liczebność nie był traktowany przez dowództwo Reichswehry jak rywal. Również jednostka dyspozycyjna SS (SS-Verfügungstruppe) była początkowo pomyślana jako oddział interwencyjny do zadań związanych z sytuacją wewnętrzną; znaczenie militarne schodziło jeszcze na plan dalszy. Natomiast Oddziały Trupich Główek (SS-Totenkopfverbände) zgodnie z definicją swego komendanta, Theodora Eicke, w ogóle nie stanowiły jednostki wojskowej.

Himmler postanowił jednak przekształcać stopniowo swoje oddziały, tak aby stały się pełnowartościowymi formacjami wojskowymi. Szukał przy tym wsparcia ze strony ministra obrony Wernera von Blomberga, który 24 września 1934 roku wyraził zgodę na utworzenie esesowskiej jednostki dyspozycyjnej w sile trzech pułków i z oddziałem wywiadowczym. Tym samym przełamany został monopol Reichswehry jako jedynej do tej pory siły zbrojnej w kraju, a doszło do tego w czerwcu 1934 roku, niedługo po wyeliminowaniu SA, czyli niewygodnego konkurenta armii.

Dowództwo armii, które nie aprobowало decyzji Blomberga, usztywniło niebawem swoje krytyczne stanowisko wobec dalszej rozbudowy zbrojnych oddziałów SS, a zwłaszcza wobec ich dostępu do ciężkiej broni. Ten opór trwał do 1938 roku, kiedy kompetencje ministra obrony przejął sam Hitler, dymisjonując naczelnego dowódcę armii. Swoje stanowisko utracił też szef sztabu generalnego. Owo „przejęcie władzy wojskowej” usunęło wszelkie przeszkody. Na mocy dekretu Fiihrera z 17 sierpnia 1938 roku oddziały SS miały otrzymać ciężką broń, a jednostka dyspozycyjna miała zostać przekształcona w pełnowartościową dywizję. Planowany od dawna za zamkniętymi drzwiami udział tych sił w ewentualnej wojnie uzyskał oficjalną aprobatę.

266

T

WaffenSS jest uważana za najbardziej radykalną formację zbrojną, która w ogóle nie bierze jeńców, lecz definitywnie eliminuje każdego przeciwnika. Z raportu Służby Bezpieczeństwa (SD) na temat opinii narodu niemieckiego; 1942 rok

Konsekwencją tego kroku był rozkaz mobilizacyjny z 19 sierpnia 1939 roku, skierowany do około 18 000 członków jednostki dyspozycyjnej i 8000 członków Oddziałów Trupich Główek. Podporządkowani naczelnemu dowództwu armii, ludzie ci brali od 1 września udział w agresji na Polskę, ale nie jako samodzielna formacja. Poszczególne pułki jednostki dyspozycyjnej wśród nich również Leibstandarte

-przydzielono do rozmaitych dywizji wojskowych, natomiast Oddziały Trupich Główek Oberbayern, Thuringen i Brandenburg wysłano na tyły frontu, gdzie miały przeprowadzać akcje pacyfikacyjne i czystki.

Oddziały kierowane na front praktycznie ginęły w mrowiu zwykłych żołnierzy. Generał Blaskowitz wypowiedział się na temat zmotoryzowanego regimentu Leibstandarte Adolf Hitler: „Jednostka przeciętna, jesz-niedoświadczona, nie wyróżnia się niczym szczególnym”. Jeden z generałów armii uskarżał się, że żołnierze Leibstandarte strzelają na oślep, a podczas ofensywy jedynie podpalają „w rutynowy sposób” polskie wsie. Oddziałem dowodził Sepp Dietrich, esesman od

pierwszych chwil. Był to typ dawnego lancknechta; jako były sierżant z pierwszej wojny światowej nigdy nie przeszedł szkolenia oficerskiego. Jednak podczas drugiej wojny światowej awansował aż do stopnia Generaloberst der Waffen-SS (odpowiednik generała armii; przyp. tłum.). Hitler widział w nim idealnego oficera SS, ale w środowiskach wojskowych odnoszono się do niego lekceważąco, a nawet ze wzdrganiem -z powodu jego braku wykształcenia, prostackich manier i brutalności. Hubertus von Humboldt, oficer Wehr-machtu w sztabie Mansteina (Erich von Manstein, feldmarszałek, walczył w Polsce, Związku Radzieckim i we Francji, oskarżony o zbrodnie wojenne Wehrmachtu spędził w więzieniu kilka lat -do 1953; przyp. tłum.), wspomina jedno ze spotkań: „Manstein odnosił się do niego sceptycznie, wiedział bowiem, że umiejętności dowódcze tych z SS nie mogą się równać z naszymi. Naradę z Dietrichem odbyliśmy w kwaterze głównej. Manstein był zdumiony postawą Dietricha, który zapewnił: «Moi żołnierze zrobią to»”.

Sepp Dietrich był natomiast ubóstwiany przez swoich żołnierzy. „Nazywaliśmy go «naszym papą» opowiada Horst Kriiger, w tamtym czasie żołnierz z Leibstandarte. Sepp Dietrich mógłby w pełni służyć za symbol dwulicowości reżimu nazistowskiego.

267

Profesjonalny wojskowy, jeden z „żołnierzy pol itycznych” Himmlera: Paul Hausser (drugi z prawej). To, że jednostka dyspozycyjna była w stanie uczestniczyć aktywnie w działaniach wojennych, stanowiło głównie zasługę Paula Haussera, który w 1932 roku przeszedł w stan spoczynku jako Generalleutnant Reichswehry (odpowiednik generała dywizji; przyp. tłum.), jednak w 1934 roku wstąpił do SS, aby wykorzystać szansę uzupełnienia kariery wojskowej. Jako profesjonalny wojskowy miał zająć się szkoleniem ludzi Himmlera i niewątpliwie odniósł w tym zakresie pewien sukces. Mimo kłód rzuconych mu pod nogi przez dowództwo armii, szkolenie wojskowe esesmanów osiągnęło w 1939 roku poziom na tyle zaawansowany, że można ich było skierować na front wraz z dywizjami armii. Podczas gdy jednostka dyspozycyjna uczestniczyła w Polsce w walkach frontowych, trzy pułki trupich główek realizowały swoje zadanie; zwalczały „wroga” na tyłach. „Nadawały się” do tego doskonale: Theodor Eicke od 1933 roku prowadził „wzorcowy” obóz koncentracyjny w Dachau i szybko osiągnął stanowisko szefa wszystkich obozów. Z załóg obozowych, tak zwanych Oddziałów Trupich Główki, sformował oddaną mu

268

Nosimy broń nie po to,  
aby upodobnić się do wojska,  
lecz aby zrobić z niej użytek,  
gdy Fihrer i nasz ruch znajdą się  
w niebezpieczeństwie.

Theodor Eicke, dowódca Oddziałów

Trupich Główki, 1936 rok

formację, której członkowie byli zdolni do wszelkich przejawów okrucieństwa i terroru wobec domniemanych wrogów państwa. Oprawca obozowy Eicke odegrał jedną z głównych ról w tzw. sprawie Róhma: w nocy 1 lipca 1934 roku zastrzelił szefa SA.

W Polsce Oddziały Trupich Główki zajęły się wraz z niewojskowymi jednostkami SS zabijaniem wszystkich osób, określonych przez Hitlera mianem „wrogów państwa”: chodziło przede wszystkim o Żydów, ale również o przedstawicieli polskiej inteligencji. Ofiarami „wojaków” Eicke'a padły tysiące ludzi. Ekscesy przybrały tak bestialski charakter, że generał armii Bla-szkowitz wystosował pismo protestacyjne: „Nastawienie wojska do esesmanów i policjantów oscyluje między odrazą i nienawiścią. Zbrodnie popełniane w Polsce wzbudzają niechęć i wstręt u wszystkich żołnierzy”.



Kampania w Polsce stała się jakby sygnałem do zwiększenia liczebności Waffen-SS: zaciągnięto w jej szeregi kilkadziesiąt tysięcy członków Allgemeine SS (Ogólne SS) i posiłków policji. Pod koniec 1939 roku Waffen-SS liczyły już 56 000 ludzi (nie licząc Oddziałów Trupich Główek). Gwardię Leibstandarte podniesiono do rangi pułku piechoty zmotoryzowanej. Z funkcjonariuszy policji porządkowej i rezerwy wojska sformowano esesowską dywizję policji. Z części Oddziałów Trupich Główek, których liczebność wzrosła do ponad 18 000, Theodor Eicke utworzył również dywizję piechoty zmotoryzowanej i sam objął jej dowodzenie, mimo iż nie posiadał żadnego wykształcenia wojskowego. Pozostałe Oddziały Trupich Główek weszły definitywnie do struktur Waffen-SS dopiero w kwietniu 1941, po czym skierowano je na front oraz na tyły w ramach rozmaitych jednostek SS. Jeśli ktoś z SS mówi dziś: „Gdybym tego nie uczynił, zostałbym rozstrzelany”, odpowiadam mu: „to nieprawda” chyba że jego przełożony nie miał w sobie nic z człowieczeństwa i koleżeńskości. Mnie na przykład wyznaczono w październiku 1942 do przeprowadzenia w Stralsundzie egzekucji pewnego starszego kaprała z SS. Poszedłem do mojego dowódcy i oświadczyłem: „Zgłosiłem się na ochotnika, aby walczyć na froncie, ale nie chciałbym nikogo rozstrzeliwać”. Zapytał: „Czy to znaczy, że odmawiasz wykonania rozkazu?, ale uwzględnił moją prośbę. Dwudziestu innych zgłosiło się dobrowolnie, bo dostawali za to po butelce wina, a następnego dnia otrzymali czas wolny na spacer po Stralsundzie. Wolfgang Filor, żołnierz dywizji SS Das Reich

Tak więc w chwili rozpoczęcia kampanii francuskiej Himmler dysponował pokaźnymi siłami wojskowymi, obejmującymi trzy i pół dywizji oraz kilka jednostek specjalnych, które nie były jeszcze przygotowane do uczestniczenia w walkach na froncie. Siły te z pewnością nie znaczyły wiele, jeśli porównać je ze 157 dywizjami Wehrmachtu, ale -z wyjątkiem dywizji policji-były zmotoryzowane. Niedostatek pojazdów samochodowych sprawiał, że zwykły żołnierz w wojsku poruszał się wtedy nadal pieszo, a działa były ciągnięte przez konie. W pełni zmotoryzowanych było tylko 16 dużych jednostek, głównie dziesięć dywizji pancernych, które miały odegrać kluczową rolę w całej kampanii zachodniej. Najnowsze rodzaje broni na przykład działa samobieżne -nie otrzymała w tym czasie żadna formacja SS, lecz elitarna jednostka wojskowa, pułk Gross-deutschland.

Inaczej miały się sprawy w sferze personalnej. Zgodnie z zamysłem, aby uczynić z SS „społeczną”, a następnie „germańską” elitę Europy, Himmler ustanowił surowe kryteria rekrutacji do tej formacji. Dotyczyło to również Waffen-SS. Komisje poborowe zważały przede wszystkim na „Jakość rasy”. Obowiązywała ogólna zasada, według której dział personalny SS akceptował jedynie wysokich, odpowiadających wymogom rasowym i najchętniej młodych ochotników. Aby przekonać komisję, że spełniają te warunki, poborowi musieli się poddać szczegółowym badaniom lekarskim, przy czym ich „rasowość” była oceniana według skali pięciostopniowej. Do jednostki dyspozycyjnej przyjmowano jedynie poborowych w wieku do 23 lat, o wzroście powyżej 1,74 m i nie noszących okularów. Pochodzenie aryjskie należało udokumentować aż do 1800 roku. Przeprowadzano ponadto szereg testów na kondycję fizyczną. Wykształcenie nie odgrywało praktycznie żadnej roli. Odbywał się testów na kondycję fizyczną. Wykształcenie nie odgrywało praktycznie żadnej roli. Odbywał się minutowy „test na inteligencję” z trzywierszowym dyktandem, krótkim tekstem „na zrozumienie treści” oraz trzema dość prostymi zadaniami rachunkowymi. Przede wszystkim wymagano bezgranicznej akceptacji nazistowskiego porządku w państwie.

Surowe kryteria fizycznego doboru nie mogły jednak obowiązywać długo. Już pod koniec 1938 roku Himmler wydał rozporządzenie, w myśl którego „w ciągu następnych pięciu lat należy w przypadku wad, nie uwarunkowanych obciążeniem dziedzicznym ani rasowym, zmniejszyć wymagania wobec rekrutów wstępujących do wszystkich formacji SS”. Mimo tego zalecenia Waffen-SS dysponowały

tuż przed wkroczeniem do Francji bardzo sprawnymi żołnierzami. Generał armii Weichs mógł na przykład po ćwiczeniach dywizji Trupich Główek wyrazić ze swej strony „pełne U góry: Pobór pierwszych rekrutów do esesowskiej jednostki dyspozycyjnej po włączeniu Austrii do Niemiec (tzw. Anschluss); marzec 1938 roku w Wiedniu.  
ni żołnierze -w szkoleniu członków Waffen-SS sport odgrywał dużą rolę.  
U dołu: Wysportowani;

270

271

uznanie dla kondycji oddziałów SS, które po trzech godzinach wyęczonych ćwiczeń nie wykazują żadnych oznak zmęczenia".

Właśnie jednak w dywizji Oddziałów Trupich Główek rysowały się znaczne problemy z formowaniem gotowej do boju jednostki. Tworzący ją młodzi ludzie byli bardzo słabo wyszkoleni pod względem bojowym. Odnosiło się to zwłaszcza do 6500 członków z załóg obozowych przydzielonych do dywizji. Sam Theodor Eicke nie mógł się pochwalić żadnym przygotowaniem wojskowym. Zupełnie nie znał się na skomplikowanych manewrach wojskowych, których wymogom spodziewał się sprostać tylko dzięki butnej postawie. Był ponadto wyjątkowo uparty i nie zajmował się wewnętrznymi sprawami dywizji. „Gotowość bojowa podoficerów i drużyn SS jest niewystarczająca. Zapłacimy za to dużym przelewem krwi! Szkoda tak wspaniałego materiału ludzkiego!" pisał generał armii Bock 19 kwietnia 1940 roku po inspekcji jednostki.

O świcie 10 maja 1940 roku Wehrmacht przypuścił atak na kraje Bene-luksu i Francję. Po śmiałej operacji nazwanej potem przez Churchilla „cięciem sierpu" - niemieckie dywizje pancerne przekroczyły Ardeny, nieoczekiwanie dotarły nad kanał La Manche i złamały linię obrony aliantów. 25 czerwca działa umilkły w ciągu zaledwie sześciu tygodni Wehrmacht odniósł największe zwycięstwo w dziejach prusko-niemieckiej armii.

Ze względu na niewielką liczebność jednostki SS nie odgrywały w tych wydarzeniach większej roli, nie uczestniczyły zresztą w akcjach decydujących o wyniku kampanii. Okazało się, że oficerowie Oddziałów Trupich Główek nie mają wystarczającego przygotowania bojowego. Na pewien czas w dywizji zapanował chaos, zwłaszcza po odejściu kilku doświadczonych oficerów. Niekompetentny sposób dowodzenia przez Eicke'a doprowadził do ostrego konfliktu między nim a generałem Hoepnerem. Kiedy Eicke, próbując się usprawiedliwić, oświadczył, że „straty nie są tu ważne", oburzony Hoepner nazwał go „rzeźnikiem". Nie przypuszczał jeszcze, jak celne było to określenie. Wielu chciało zostać żołnierzami, ale w wieku 17 lat można było wstąpić jedynie do SS. Reichswehra przyjmowała dopiero od 18 lat.

Baron Philipp von Boeselager, oficer Wehrmachtu

Niektóre jednostki frontowe objęły nas swoim patronatem, a kiedy odwiedzali nas oficerowie SS, nie- jedna z nas marzyła, aby wyjść kiedyś za mąż za takiego dzielnego oficera.

Hertha von Bergh, w tamtym czasie uczennica z „Napola"

Ja osobiście nie zetknąłem się z przypadkiem, aby jakiś młody człowiek, który zgłosił się na ochotnika do WaffenSS, nie został przyjęty.

Alexander Dorneck, Kierownictwo Germańskie SS

We Francji dywizje SS poniosły duże straty. Znamienne są też popełniane przez nie zbrodnie wojenne. 27 maja 1940 roku około 100 żołnierzy brytyjskich, którym skończyła się amunicja, poddało się Oddziałom Trupich Główek. Obersturmführer Fritz Knöchlein ustawił jeńców pod ścianą stodoły i rozkazał otworzyć do nich ogień z karabinów maszynowych. Po wojnie Knöchlein stanął przed brytyjskim trybunałem wojskowym, został skazany na śmierć i zginął na szubienicy.

Zaledwie jeden dzień po masakrze jeńców brytyjskich członkowie Leibstandarte popełnili w Wormhoudt podobną zbrodnię. „To był koszmar” wspomina Charlie Daley, jeden z tych, którzy przeżyli. Stu brytyjskich żołnierzy, wśród nich wielu rannych, Niemcy zamknęli w stodole. Kiedy oficer brytyjski zaprotestował przeciw takiemu traktowaniu jeńców wojennych, jeden z esesmanów odparł: „Tam, dokąd pójdziecie, jest dość miejsca dla wszystkich”. Świadek Richard Parry opowiada: „Nagle do stodoły poczęły wpadać granaty ręczne, w sumie było ich pięć. Mnie impet wybuchu wyrzucił przez lukę w ścianie na zewnątrz. A tam esesmani otworzyli ogień. Z zimną krwią zabili ponad 80 jeńców brytyjskich”. Hitler oczywiście wyraził uznanie dla „wspaniałych osiągnięć” swoich jednostek SS, wychwalając je w przemówieniu na defiladzie zwycięstwa. Był przekonany, że liczebność Waffen-SS należy dalej zwiększać. Zdawał sobie jednak sprawę z zastrzeżeń armii wobec udziału Waffen-SS w działaniach wojennych. Aby więc uspokoić generalicję, wydał 6 sierpnia dekret, w którym usiłował złagodzić charakter przyszłych zadań Waffen-SS, redukując je do „spraw wewnętrznych”: „Wielkoniemiecka Rzesza w swojej ostatecznej postaci nie będzie obejmowała swymi granicami wyłącznie tych narodów, które z góry oka

Jeśli chodzi o dyscyplinę i żołnierską postawę, dywizja Oddziałów Trupich Główek robiła niewątpliwie pozytywne wrażenie. Atakowała zawsze bardzo dzielnie i również w defensywie wykazywała dużą nieustępliwość. Jednostka miała jednak nadzwyczaj duże straty, gdyż żołnierze i oficerowie musieli uczyć się w walce tego, co wojsko opanowało już dawno temu. Feldmarszałek Erich von Manstein Oddziały takie jak SS muszą płacić wyższą daninę krwi niż wszystkie inne.

Adolf Hitler

Mnożące się zwłaszcza w ostatnim czasie akty przemocy świadczą o zupełnie niezrozumiałym braku ludzkich uczuć i norm obyczajowych, tak że możemy tu mówić wręcz o zezwierzęceniu. Generał Wilhelm Ulex - 2 lutego 1940 roku o zbrodniach popełnianych przez esesowskie jednostki Oddziałów Trupich Główek w Polsce

Zamknęli nas w stodole. Potem wywołali pięciu z nas i zastrzelili ich. Wywołali następnych pięciu i również tych zabili. Ogarnął nas lęk i wtedy ujrzałem, jak jeden z Niemców pochylił się, wyciągnął zza cholewy granat ręczny i wrzucił go między nas. Alfred Tombs, brytyjski żołnierz, który przeżył masakrę w Wormhoudt

272

273

Tawojna doprowadziła do tego, że niemiecki korpus pancerny wywalczył sobie trwałe miejsce w historii świata; swój udział w tym zaszczytnym sukcesie mają żołnierze Waffen-SS.

Przemówienie Hitlera w Reichstagu, 19 lipca 1940 roku

Pułk nie jest, niestety, w stanie zaproponować ludzi z tych oddziałów do odznaczeń, gdyż oni polegli.

Raport z bitwy sporządzony

przez Felixa Steinera, maj 1940 roku

być elita - owe jednostki liczebne armii.

żują jej życzliwość”. Dlatego konieczne będzie tworzenie oddziałów policji państwowej, które w każdym kraju i w każdej sytuacji będą w stanie reprezentować autorytet Rzeszy. Ale owa „policja państwowa” tylko wtedy może liczyć na niezbędny prestiż, jeśli wykaże się doświadczeniem wojskowym zdobytym na froncie. Należy więc stworzyć oddział, który nie tylko zapobiegnie wybuchowi drugiej rewolucji listopadowej (listopad 1918 - obalenie monarchii i powstanie Republiki Weimarskiej; przyp. tłum.), ale również będzie w stanie stłumić środkami militarnymi bunt nieniemieckich narodów w przyszłej „Wielkogermańskiej Rzeszy”. Ponadto: zawsze powinna to nie mogą więc przekraczać od 5% do 10% stanu

Dekret ten często oceniano bezkrytycznie, nie poznając się na jego prawdziwej wartości. Gdyby rzeczywiście chodziło tylko o to, by umożliwić policji państwowej zdobycie doświadczenia bojowego na froncie, wystarczyłoby wysłanie tam jednej, najwyżej dwóch prestiżowych dywizji. Pozostałe oddziały SS mogłyby walczyć w szeregach Wehrmachtu. Ale Hitlerowi chodziło o coś więcej: dążył do wzmocnienia i rozszerzenia militarnych kompetencji Waffen-SS, a tym samym do utworzenia doborowej i wychowanej w duchu narodowego socjalizmu formacji, która byłaby wyraźną alternatywą armii, ale nie zastępowała jej.

Rozbudowa formacji WaffenSS wciąż trwała. Gwardia Leibstandarte uległa tak znacznemu wzmocnieniu osobowemu, że mogła zostać uznana za dywizję. Utworzono ponadto nową dywizję SS, nazwaną początkowo Germania, a pod koniec 1940 roku przemianowaną na Wiking. Już w 1938 roku Himmler zapowiedział, że zamierza „ściągać germańską krew ze wszystkich zakątków świata, rabować ją i kraść, gdzie tylko to będzie możliwe”. Po zajęciu przez Niemców terenów na północy i zachodzie Europy zajął się energicznie urzeczywistnianiem tego pomysłu: z ochotni-

Żołnierze dywizji Oddziałów Trupich Główek atakują pod Bethune 25 maja 1940 roku. Dwa dni później mordują w Le Paradis brytyjskich jeńców popełniając tym samym zbrodnię wojenną. „Krucjata antybolszewicka”: belgijski oficer SS Leon Degrelle odznacza członków esesowskiej brygady szturmowej Walonia (Wallonie).

274

275

ków duńskich i norweskich sformował jednostkę Nordland, a z żołnierzy holenderskich i flamandzkich - Westland. Takie posunięcia były zgodne z jego planami, dotyczącymi przyszłego kształtu Europy: Holandia, Flandria, Dania i Norwegia miały wejść po wojnie w skład „Wielkogermańskiej Rzeszy”, a z narodowych oddziałów tych państw miała się tworzyć przyszła „policja państwowa”. Jednak oczekiwania Himmlera okazały się zbyt wygórowane, między innymi dlatego, że ochotników tych często uznawano w ich własnych krajach za zdrajców ojczyzny. „Ojciec nie aprobuje moich poglądów politycznych pisał w liście Leo Larsen, norweski ochotnik w SS. Do tego stopnia, że kiedy przyszedłem z wizytą w wigilię Bożego Narodzenia, chcąc wykorzystać urlop, bo nie widziałem ojca od siedmiu czy nawet ośmiu miesięcy, on po prostu wyrzucił mnie za drzwi”. W pierwszych dniach operacji Barbarossa, pod koniec czerwca 1941 roku, w dywizji Wiking służyło 1143 cudzoziemców: 631 Holendrów, 294 Norwegów, 216 Duńczyków, jeden Szwed i jeden Szwajcar. Tak więc, niezależnie od swej nazwy, dywizja Wiking składała się w ponad 90% z Niemców.

Po napaści Hitlera na Związek Radziecki zaciąg do służby w Waffen-SS stał się znacznie prostszy. Propagandowe hasło o „krucjacie antybol-szewickiej” trafiało na terenach okupowanych na podatny grunt, przemawiało do umysłów części młodych ludzi. Szef sztabu generalnego armii, Franz Halder, napisał z euforią na początku lipca 1941 roku: „Wszystkie kraje Europy, nawet Francuzi, ślą na Wschód swoje legiony. Europa jednoczy się w walce przeciw Azji i ta jedność stanowi historyczny sens obecnej wojny”. Takie słowa miały oczywiście niewiele wspólnego z rzeczywistością, jakkolwiek ochotnicy zgłaszali się stosunkowo licznie. Nie doszło jednak do ich masowego napływu. Pod koniec 1941 roku w szeregach WaffenSS walczyło 12 000 „ochotników germańskich narodowości nieniemieckiej” tak brzmiało oficjalne określenie -a wśród nich 1180 Finów, których z całą pewnością nie można nazwać „Germanami”. Około 24 000 Francuzów, Chorwatów, Hiszpanów i Walończyków wcielono do Wehrmachtu. Nie byli „Germanami” i Himmler na razie nie chciał ich widzieć w szeregach SS.

Wizja utworzenia armii „pangermańskiej” napotkała na opór ze strony politycznych liderów i

ideologów ruchów faszystowskich w krajach okupowanych. Kierownictwo SS początkowo - Czułem się znacznie lepiej wśród tych młodych ludzi niż w domu. SS to rzeczywiście elita. Ingemar Somberg, szwedzki esesman

Dla mnie nie był to obcy mundur, gdyż zawsze odczuwałem silną więź narodową z Niemcami. Remy Schrijnen, flamandzki ochotnik w SS

276

liczyło na „pozyskanie poszczególnych narodów” oraz utworzenie legionów jednolitych pod względem narodowościowym. Dość szybko okazało się, że owe jednostki stają się ulubieńcami ruchów nazistowskich w danych krajach i zaczynają pełnić funkcję polityczną. Ich integracja z oddziałami SS okazała się bardzo trudnym wyzwaniem, niemalże niewykonalnym. Ochotnicy walczyli o pozycję swojego kraju w przyszłej, powojennej Europie zdominowanej przez Niemcy i zapewne przeciw bolszewizmowi, ale niekoniecznie za Niemcy. Prawie wszystkim nie odpowiadała ideologia SS. Z tego powodu do 1943 roku wśród europejskich ochotników istniał zasadniczy podział: jedni, którzy zgłosili się do służby w „pangermańskich” Waffen-SS, walczyli w dywizji Wiking; pozostali natomiast, o nastawieniu narodowościowym, służyli w swoich legionach narodowych. Podział ten zlikwidowano dopiero w 1943 roku, kiedy legiony „Flandria”, „Norwegia” i „Dania” przekształcono w wielonarodowe jednostki WaffenSS, przy czym nie obyło się bez głośnych protestów i buntów. W tym czasie Himmler nie miał już nic przeciw przyjmowaniu do swojej formacji przedstawicieli narodów romańskich, którymi przedtemtak bardzo pogardzał. W skład Waffen-SS weszła również - obok legionu „Walonia” jednostka utworzona z Francuzów. Henri-Joseph Fenet, jeden z owych francuskich ochotników, wyjaśnia: „Klęska z 1940 roku była dla wielu Francuzów straszliwym upokorzeniem, a udział w walkach na froncie wschodnim w szeregach tak elitarniej jednostki stanowił okazję do wymazania tego upokorzenia z naszych umysłów”.

Mimo iż Himmler nigdy nie zdołał wprowadzić w życie swego planu dotyczącego utworzenia „pangermańskiej” armii, to jednak liczba „germańskich” ochotników w szeregach Waffen-SS może imponować. Szacuje się ją na od 123 000 do 166 000 żołnierzy, przy czym większość zwerbowała dopiero w 1944 roku, gdy do cofających się oddziałów niemieckich dołączyli liczni kolaboranci. Z kolei wielu ochotników z początkowego okresu wojny rozczarowało się jej przebiegiem i odstąpiło od Niemców. Mniej więcej do września 1942 roku musiano rozpuścić 25% Holendrów. Kłopotów z werbowaniem „germańskich ochotników” nie udało się unik-

W 1941 roku musiałem odbyć podróż z Himmlerem. Na mnie osobiście zrobił okropne wrażenie. Ludzie z WaffenSS, którzy znali go lepiej, mieli o nim jeszcze gorsze zdanie. W ścisłym dowództwie WaffenSS był najbardziej zniechęconą osobą. Sepp Dietrich nie chciał nawet podawać mu ręki. Kiedy Himmler zapowiedział swoją wizytę w Leibstandarte, Sepp wyjechał. Robert Krótz, esesowski korespondent wojenny

277

nać również w następnych miesiącach. Był to uboczny skutek bitwy pod Stalingradem, po której wojna przybrała dla Hitlera niekorzystny obrót. Do 30 czerwca 1943 roku z dalszej służby wojskowej zrezygnowało 5883 ochotników, co stanowiło 21,5% wszystkich osób zwerbowanych przez Niemców we Flandrii, Holandii, Danii i Norwegii. „Brak już nam konceptu, co robić dalej w tych germańskich krajach”, napisał sfrustrowany SS-Brigadeführer (= generał brygady; przyp. tłum.) Gottlob Berger. Niezależnie od szykan ze strony ich niemieckich instruktorów, którzy często zachowywali się wobec nich z niezwykłą butą, „ochotnicy” uświadamiali sobie coraz wyraźniej sens wypowiedzi Hitlera z połowy lipca 1941 roku. Stawało się jasne, że propagandowej tezy o „ogólnoeuropejskiej wojnie wyzwoleniczej” nie można interpretować tak, jakby Niemcy miały

prowadzić tę wojnę dla dobra Europy. Na wojnie mieli skorzystać „wyłącznie Niemcy”. Tuż przed napaścią na Związek Radziecki Himmler dysponował dostatecznie dużym zakresem władzy, aby znacznie rozszerzyć Waffen-SS. Na mocy zarządzenia z kwietnia 1941 zaliczył do tej formacji nie tylko oddziały frontowe SS, ale także 179 (!) innych jednostek i urzędów. Wśród nich znajdowały się (od sierpnia 1940 roku) obozy koncentracyjne wraz z załogami. Nosiły one takie same mundury i miały takie same ksiązki uposażenia co oddziały frontowe, mimo że w 1942 roku podporządkowano je Głównemu Urzędowi Gospodarczo-Administracyjnemu, a więc formalnie wydzielono z WaffenSS. Dla Himmlera, który miał określoną koncepcję korpusu bezpieczeństwa państwa, rozszerzenie Waffen-SS poza oddziały czysto frontowe było krokiem prawidłowym. Chociaż doprowadziło to do podziału zadań - z jednej strony jednostki frontowe, z drugiej policyjne nie można było mówić o dwóch całkowicie oddzielnych formacjach. Zbyt podobne były orientacje i szkolenia ideologiczne, zbyt ściśle powiązania personalne.

Napaść Hitlera na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 roku oznaczała początek wojny, o jakiej Fuhrer marzył od dawna - wojny niszczycielskiej na Wschodzie, która miała doprowadzić do zagłady komunizmu, wytępienia „żydostwa” i zdobycia „przestrzeni życiowej”. W wojnie tej uczestniczyło pięć dywizji SS; były to jednostki w pełni zmotoryzowane, co odróżniało je od większości oddziałów armii. Uzbrojenie Waffen-SS nie obejmowało jednak czołgów.

Żołnierze owych dywizji walczyli na frontach wszystkich trzech grup

278

i

„Germańskie” mięso armatnie przeznaczone na front wschodni: pożegnanie kontyngentu flamandzkich ochotników w Antwerpii, lipiec 1944 roku.

279

armii: nad jeziorem Ilmen, pod Moskwą, w Rostowie. W dalszym ciągu mścił się tu i ówdzie brak doświadczenia: w Finlandii (we wrześniu 1941 roku) skierowano do walk sformowaną z dwóch pułków Oddziałów Trupich Główek, słabo wyszkoloną grupę bojową „Nord”, która całkowicie „zawiodła” - jak określił to z poczuciem wyższości pewien oficer Wehr-machtu - i na widok atakujących Rosjan uciekła z pola walki. Luki w szkoleniu i nieumiejętność dowodzenia ujawniły się również w dywizji Oddziałów Trupich Główek; w efekcie poniosła ona dotkliwe straty. Integracja Oddziałów Trupich Główek z WaffenSS nadal wywoływała spory, ponieważ Eicke uparcie obstawał przy zachowaniu odrębnego charakteru swojej formacji. Oddziały, które wyrosły z jednostki dyspozycyjnej Haussera wyróżniały się profesjonalizmem, natomiast formacje Trupich Główek uważały się za prawdziwych reprezentantów „rewolucji narodowosocjalistycznej” i cechowało je nastawienie antymieszczańskie i antimilitarne. Eicke świadomie przeciwstawiał się wymianie personalnej między obiema formacjami. W rezultacie dywizja Oddziałów Trupich Główek musiała uporać się w Rosji z problemem znacznych strat, które prowadziły do stopniowego zaniku specyficznego „ducha korpusu” w dywizji Eicke'a. Jednostka ta przystępowała do kampanii rosyjskiej pod koniec czerwca 1941 roku w sile około 17 000 żołnierzy. Do marca 1942 roku straciła ponad 12 000 ludzi, otrzymała natomiast wzmocnienie w liczbie zaledwie 5000 osób. W działaniach wojennych, podczas których uległa niemal całkowitemu zniszczeniu, uczestniczyła do października 1942 roku. Nowa dywizja Oddziałów Trupich Główek, utworzona latem 1942 roku we Francji, miała niewiele wspólnego z jednostką, która rok wcześniej wyruszyła do Rosji. Większość członków załóg obozów koncentracyjnych poległa. Odbywała się wprawdzie nadal dość intensywna wymiana osobowa pomiędzy dywizją Oddziałów Trupich Główek i załogami obozów koncentracyjnych, te jednak zgodnie z ideą ujednolicenia struktur SS - odkomenderowywano również do innych dywizji.

W ten sposób w większości dywizji Waffen-SS służyli ludzie, którzy uprzednio dłużej lub krócej byli członkami załóg obozów koncentracyjnych.

Ogólnie rzecz biorąc, żołnierze Waffen-SS mieli wiele punktów stykowych z esesowskim światem obozów. W 1943 roku Wolfgang Filor, ranny na froncie, został wysłany na urlop ozdrowieńczy do kompanii rekonwalescentów dywizji SS Das Reich w Buchenwaldzie. „Pewnego wieczoru odprowadzałem jednego z naszych aresztantów do paki, w pobliżu obozu koncentracyjnego. Z obozu wyszli akurat dwaj strażnicy, ciągnąc za sobą więźnia; wlekli go tak, że szorował kolanami po ziemi. Jako żołnierz fron-

280

Pozostał jeszcze jeden bolszewik" tak brzmi cyniczny podpis pod tym zdjęciem jednego z esesowskich korespondentów wojennych. Zdjęcie ujawnia brutalny charakter działań SS. 281

To prawdziwa jednostka elitarna; jestem dumny i szczęśliwy, że znajduje się pod moją komendą. List generała Eberharda von Mackensena do Heinricha Himmlera, 26 grudnia 1941 roku Męstwo i ofiarność kolegów z Waffen-SS spotykały się z powszechnym uznaniem. Nie słyszałem też nigdy o jakiegokolwiek zbrodni popełnianej na Żydach lub innej ludności cywilnej przez żołnierzy Waffen-SS - ci bowiem walczyli dzielnie na pierwszej linii frontu.

Hrabia Clemens von Kagineck, oficer Wehrmachtu

towy uznałem takie postępowanie za niewłaściwe, powiedziałem więc: „Co robicie?! Podnieście tego człowieka wyżej, nie możecie go przecież tak poniewierać!". Wtedy jeden ze strażników odparł: „Daj spokój, kolego. Widać, że jesteś tu od niedawna. Tego odstawiamy na izbę chorych. Dostanie tam zastrzyk i będzie z nim spokój".

Jeśli prz1942, wyłoni się obraz przypominający do złudzenia osiągnięcia armii: istniały jednostki mniej i bardziej skuteczne w działaniu. Czasem udawało im się nawet przewyższać dywizje wojskowe nie było to jednak z pewnością regułą. Prawdą jest natomiast, że jednostki SS uchodziły za szczególnie zaciekle i agresywne. Na przykład generał Mackensen w liście do Himmlera z pełnym uznaniem wypowiada się o „wewnętrznej dyscyplinie, świeżym zawadiactwie, wykazywanej inicjatywie i niezłomnej odporności" żołnierzy Leibstandarte. Postrzegany przez wielu autorów fanatyzm z pewnością nie cechował wszystkich jednostek SS, dla niektórych jednak był charakterystyczny. Straty poniesione przez SS są w zasadzie porównywalne z tymi, jakie wykazywały oddziały wojskowe. Udowodniły to najnowsze badania.

Nie ulega wątpliwości, że oddziały Waffen-SS odznaczyły się w Rosji wyjątkową brutalnością. Istnieją liczne dowody na popełnione przez nie ciężkie zbrodnie wojenne: na przykład dywizja Wiking wymordowała na Ukrainie 600 galicyjskich Żydów, dywizja Das Reich „pomagała" „grupie operacyjnej B" w wymordowaniu Żydów w okręgu mińskim, a według nie potwierdzonych jeszcze relacji jednostka Leibstandarte Adolf Hitler zabiła w kwietniu 1942 roku 400 jeńców rosyjskich. Jednak liczba tego typu przypadków, które potem ujawniono, nie jest duża. Znacznie Zapytano ich wyraźnie, czy chcą, aby zasłonić im oczy. Miałem wtedy 16 lat i stałem w pierwszym szeregu plutonu egzekucyjnego. Odległość wynosiła tylko dziesięć metrów, ucieszyłem się więc, że nie będę już musiał patrzeć im w oczy. Do obu skazańców podeszli jeszcze raz dwaj plutonowi i rozerwali im koszule na piersiach, żeby strzelcy mogli dokładnie widzieć cel.

Siegfried Schiitze, żołnierz dywizji kawalerii SS Florian Geyer

1

leńskim; wrzesień 1941 roku.

282

283

więcej było zbrodni nieznanymi. Jeśli chodzi o postępowanie SS, to rozstrzeliwanie jeńców wojennych i bezwzględne traktowanie „słowiańskiej” ludności cywilnej stanowiły raczej regułę niż wyjątek. Szczególnie „zasłużyła się” w tym względzie brygada kawalerii SS pod dowództwem Hermanna Fegeleina. Latem 1941 roku otrzymała ona zadanie przeczesania niedostępnych trzęsawisk Prypeci. Reichsführer SS Heinrich Himmler zapoznał żołnierzy z „Wytycznymi w sprawie przeczesywania trzęsawisk”: „Jeśli miejscowa ludność jest wroga z punktu widzenia narodowościowego i pośledniego gatunku pod względem rasowym i ludzkim, albo też, co się często zdarza na takich bagnistych terenach, składa się z osiadłych tam przestępców, należy rozstrzelać wszystkich podejrzanych o udzielanie pomocy partyzantom. Kobiety i dzieci trzeba odtransportować, zarekwirować bydło i żywność, a wsie puścić z dymem i zrównać z ziemią”. 27 lipca SS-Standartenführer (= pułkownik; przyp. tłum.) Hermann Fegelein przekazał podległym sobie oddziałom ważny rozkaz Himmlera: „Żydów należy traktować zasadniczo jak grabieżców”. Bez wahania postawiono Żydów na równi z partyzantami co oznaczało, że mordowanie ich w zdobywanych miejscowościach było zarazem walką z partyzantami.

30 lipca o siódmej rano oddziały konne obu pułków kawalerii SS wyruszyły do akcji: pierwszej „czystki” na moczarach. Dzień później Himmler podczas osobistej rozmowy z komendantem wyznaczonym dla tego regionu, wyższym dowódcą SS i policji Erichem von dem Bach-Zelewskim, zaostriął swój poprzedni rozkaz. W odezwie radiowej do poszczególnych oddziałów znalazła się informacja: „Rozkaz Reichsführera SS. Należy rozstrzelać wszystkich Żydów. Ich żony zapędzić na mokradła”. Kawalerzyści z 1. pułku SS postępowali w sposób szczególnie nieludzki: w zajmowanych miejscowościach mordowali całą ludność żydowską, również kobiety i dzieci. Otwierając ogień z karabinów maszynowych, zabijali szybko i nachybił trafiał.

2. pułk ograniczył się do rozstrzeliwania mężczyzn w wieku od 18 do 60

lat. Kobiety i dzieci żydowskie zgodnie z rozkazem zapędzono na mokradła. Ludzie Himmlera ślali jednak potem raporty, w których donosili rozczarowani: „Zapędzanie kobiet i dzieci na trzęsawiska nie odnosi spodziewanego efektu, gdyż bagna, jak się okazuje, nie są dostatecznie głębokie, by można w nich by

Gdzie partyzant, tam i Żyd, a gdzie Żyd, tam również partyzant.

Fragment tekstu szkoleniowego z kursu zwalczania partyzantów; koniec września 1941 roku

284

285

7 sierpnia. 1941 roku ukazało się rozporządzenie niemieckiego dowództwa wojskowego: bezrobotni Żydzi mieli zebrać się 8 sierpnia w pobliżu dworca kolejowego i zabrać ze sobą żywność na trzy dni. 8 sierpnia zjawili się przed dworcem około 1000 osób. Wyprowadzono ich z miasta w stronę Sagolewa, a potem rozstrzelano na kartoflisku. Kilka osób, które przeżyły, wróciło do domów i opowiedziało o tym, co się wydarzyło.

9 sierpnia ukazało się kolejne rozporządzenie w sprawie pracy. Nikt nie poszedł pod dworzec i w mieście rozpoczęła się obława na Żydów. Tego dnia rozstrzelano od 8000 do 10 000 ludzi. Niemcy wpadali do mieszkań; z któregoś zabrali ze sobą sześciolatniego chłopca. Wdarli się też do naszego mieszkania. Uratowałem się tylko dlatego, że siedziałem akurat w ubikacji na podwórku. Niemcy zabrali jednak moich braci: Dawida i Arona. Rozstrzelali ich tego samego dnia. Piotr Ruwinowicz Rabcewicz ocalały z masakry na moczarach Prypeci

ło utonąć. Zazwyczaj na głębokości jednego metra występuje już twardy grunt...”. Mimo to w okresie do 13 sierpnia oba pułki kawalerii SS zabiły niemal 14 000 ludzi.

Z pewnością również „normalni” żołnierze piechoty i dywizji pancernych zabijali jeńców rosyjskich



i mordowali ludność cywilną, a niektóre kierowane na tyły frontu jednostki Wehrmachtu nie różniły się w swej brutalności od brygad kawalerii SS. Na przykład 707. dywizja piechoty wymordowała na Białorusi w ciągu jednego miesiąca ponad 10 000 ofiar. Niszczycielska wojna na Wschodzie przebiegała niemal wszędzie tak samo, bez względu na rodzaj prowadzących ją oddziałów, jakkolwiek skrupuły odczuwali częściej żołnierze Wehrmachtu. Winę za popełniane zbrodnie ponosili nie wszyscy, ale było ich zbyt wielu.

W 1942 roku dywizje Leibstandarte, Das Reich, Totenkopf i Wiking wyposażono w nowoczesny sprzęt, który uczynił z nich jednostki pancerne. Od tej pory stały się one „oddziałami elitarnymi” w łonie WaffenSS i taki też wizerunek tworzyły na zewnątrz. Prócz nich działały jednostki, które kierowano na boczne linie frontu (6. Dywizja Górską SS Nord) lub do walk

z partyzantami (4. Dywizja Policji, 7. Dywizja Górską SS, 8. Dywizja Kawalerii SS). Za odpowiedni przykład może tu posłużyć 7. Dywizja Górską SS Prinz Eugen. Tę jednostkę, sformowaną w 1942 roku w północnej Serbii z siedmiogrodzkich Sasów i banackich Szwabów, uważano długo za gorsze dziecko Waffen

Wszyscy esesmani byli dość młodzi, bardzo wyniosli i ponadto dumni ze swoich nikczemnych czynów. Erich Mirek, żołnierz Wehrmachtu i świadek

W gruncie rzeczy wszystko jest kwestią dowodzenia. A sposób dowodzenia uważam za nieodpowiedni.

Erich von Manstein - na temat dowództwa korpusu pancernego SS; 8 lutego 1943 roku

286

-SS. Dywizja dysponowała przeważnie tylko bronią zdobyczną, rozkaz przeniesienia do niej traktowano powszechnie jako rodzaj kary. Walki z partyzantką jugosłowiańską odznaczały się dużą brutalnością i okrucieństwem, ale przyczyniali się do tego nie tylko Niemcy; również lokalne grupy narodowościowe zwalczały się wzajemnie. W masakrach uczestniczył oczywiście także Wehrmacht. Już podczas tłumienia powstania serbskiego jesienią 1941 roku dochodziło do odrażających ekscesów ze strony jednostek Wehrmachtu, które wymordowały w tym czasie niemal wszystkich serbskich Żydów. Należy zaznaczyć, że dywizja SS Prinz Eugen od samego początku wykazywała nieporównanie większą skłonność do popełniania zbrodni wojennych niż inne jednostki. W grudniu 1942 roku została ona po raz drugi oficjalnie zganiona; naganie towarzyszył rozkaz powstrzymywania się w przyszłości od „zbytecznych okrucieństw” wobec nieuzbrojonej ludności cywilnej, takich jak „rozstrzeliwanie kobiet i dzieci lub puszczanie z dymem domów i całych wiosek”. Działo się to w okresie, zanim jeszcze dywizja uwikłała się w szczególnie zaciekle walki z partyzantami. Kiedy w lipcu

1943 roku jej dowódca w rozmowie z chorwackim ministrem usiłował przedstawić masakrę dokonaną przez jego jednostkę jako „pomyłkę”, SS-Oberfuhrer (= generał brygady; przyp. tłum.) Werner Fromm przerwał mu ostro: „Odkąd tu jesteście, tego rodzaju „wypadki” zdarzają się, niestety, jeden po drugim”. Jak zanotował SS-Sturmabfuhrer (= major; przyp. tłum.) Reinholz, takie właśnie „wypadki” zaczęły oddziaływać szkodliwie na niemieckie interesy w tym regionie”. Powszechne oburzenie wywołało przede wszystkim wymordowanie 2000 Chorwatów w okolicy Knina (Dalmacja) 28 marca

1944 roku. Ostry protest w tej sprawie złożył też rząd chorwacki.

Podobnie niechlubny rozgłos zdobyła 4. Dywizja Policji, która na przykład 5 kwietnia 1944 roku wymordowała w greckiej miejscowości Klissu-ra 223 cywilów, a 10 czerwca w Distomo ponad 300 osób.

Jak ocenić te zbrodnie? Czy były to wyłącznie ekscesy poszczególnych oddziałów, czy też działania reprezentatywne dla Waffen-SS? Stałe powiększanie liczebności oraz częste przegrupowania doprowadziły do tak znacznego przemieszania stanu osobowego dywizji, że trudno było potem mówić o specyficznym „charakterze” poszczególnych jednostek. W walkach z partyzantką - lub w tych, które za takie przedstawiano - od

287

działy Waffen-SS wykazywały, ogólnie rzecz biorąc, tendencję do ekscesów, które zdecydowanie przewyższały w swej bezwzględności działania Wehrmachtu. Stwierdzenie to odnosi się nie tylko do ówczesnej sytuacji na Bałkanach, ale również do poczynań esesmanów we Francji i Włoszech, gdzie jeden z oddziałów dywizji SS „Reichsführer SS” wymordował w sierpniu i wrześniu 1944 setki włoskich cywilów. Ta fanatyczna krwiożerczość potęgowała się, w miarę jak po przełomie stalingradzkim wojna przybierała obrót niekorzystny dla reżimu nazistów.

W tym samym czasie doborowe dywizje Waffen-SS odpowiednio zbrojono, przekształcając je w dywizje pancerne. W najbardziej krytycznym momencie naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych zyskało tym samym narzędzie potrzebne do ustabilizowania sytuacji na froncie wschodnim. Przypomnijmy: w listopadzie 1942 roku wojska radzieckie pod Stalingradem okrążyły 6. armię niemiecką, a w grudniu przeszły do wielkiej ofensywy na całej długości frontu południowego. Źle uzbrojone jednostki włoskie, węgierskie i rumuńskie nie były w stanie powstrzymać natarcia, podobnie zresztą jak nieliczne dywizje niemieckie. Armia Czerwona parła niepowstrzymanie na zachód, perspektywa załamania zawisała nad całym południowym skrzydłem frontu wschodniego. Z pomocą miały przyjść trzy dywizje pancerne SS - Leibstandarte Adolf Hitler, Das Reich i Totenkopf połączone w jeden korpus pod dowództwem Paula Haussera. Winrich Behr, w tamtym czasie oficer Wehrmachtu, przypomina sobie, jak oceniał położenie Führer: „To, co Hitler mówił na temat odsieczy dla Stalingradu, było tak mało realne, że zdawałem sobie z tego sprawę nawet ja, 25-letni żołnierz frontowy i oficer wojsk pancernych. Według Führera sytuację pod Stalingradem miała uratować armia pancerna SS, ja zaś wiedziałem od feldmarszałka Mansteina, że armia ta poszła już w rozsypkę za sprawą rosyjskich czołgów T-34. Tymczasem Hitler twierdził, że właśnie ta armia pancerna, nie bacząc na wichury i śnieżyce, pokona 400-kilometrową odległość, aby przyjść z pomocą naszym pod Stalingradem! Co za bzdury!”. Wprawdzie nie udało się wydostać 6. armii z okrążenia pod Stalingradem, ale korpus pancerny SS rzeczywiście uczestniczył w niemieckiej kontrofensywie w lutym i marcu 1943 roku, która ustabilizowała front i umożliwiła odbicie Charkowa, czwartego pod względem wielkości miasta w Związku Radzieckim. Przedtem Hausser, zniechęcony beznadziejnym położeniem, nie zdecydował się na obronę tej ważnej pod względem prestiżowym metropolii i wbrew wyraźnym

288

U góry: Korpus pancerny SS przyczynił się walcnie do odbicia Charkowa wiosną 1943 roku. Pancerny wóz bojowy z żołnierzami piechoty.

U dołu: „Pogotowie ratunkowe” frontu wschodniego Sepp Dietrich odznacza żołnierza Waffen-SS po bitwie o Charków.

289

rozkazom Führera zarządził odwrót. Widocznie generał SS nie był jeszcze w tym momencie skłonny do okazywania ślepego posłuszeństwa; do takiego stanu „dojrzał” dopiero później.

W centrum walk pod Kurskiem - podczas ostatniej wielkiej ofensywy niemieckiej na froncie wschodnim

-znalazł się 1. korpus pancerny SS który tym razem odegrał rolę taranu. Mimo że operacja zakończyła

się fiaskiem, to jednak okres od lutego do lipca 1943 ugruntował propagandową ocenę jednostek WaffenSS jako „pogotowia ratunkowego” frontu wschodniego. Cieszyły się one opinią doborowej formacji, która walczy wszędzie tam, gdzie jest największe zagrożenie; zawsze też znajduje się na czele oddziałów uczestniczących w kontrofensywie. Potwierdza to Horst Kruger, przeniesiony wiosną 1943 roku z Luftwaffe do dywizji SS Leibstandarte: „Byliśmy latającym komandem, kierowano nas zawsze tam, gdzie robiło się najgoręcej. I nikt nie stawiał wtedy zbędnych pytań”. Ten mit, jak wiele innych, zawierał część prawdy. Gdyby nie dywizje pancerne SS, ofensywy niemieckie na wiosnę 1943 roku nie doszłyby do skutku. Ale jednostki te nigdy nie atakowały przeciwnika samodzielnie. Zawsze działały wspólnie z oddziałami armii. Wyolbrzymione są też informacje o doskonałym uzbrojeniu dywizji pancernych SS. Najnowocześniejsze typy czołgów, takie jak Pantera i Słoń, przydzielano w pierwszej kolejności jednostkom Wehrmachtu. Wszystkie nowe Pantery otrzymywała na przykład dywizja Grossdeutschland, jeszcze lepiej uzbrojona niż dywizje SS Haussera. Te ostatnierzównież dostawały nowoczesne uzbrojenie na przykład każda z nich dysponowała kompanią gotowych do walk czołgów Tygrys. Podobnym poziomem uzbrojenia mogło się jednak wykazać wiele oddziałów Wehrmachtu. Dywizja Grossdeutschland została nawet wzmocniona w sierpniu 1943 roku całym batalionem czołgów Tygrys.

Do przełomu 1943/1944 „stare” dywizje SS walczyły na froncie wschodnim wszędzie tam, gdzie pojawiała się krytyczna sytuacja. W lutym 1944 roku wojska radzieckie okrążyły w Czerkasach dywizję SS Wiking i brygadę szturmową SS Walonia. Podczas krwawej operacji wydobywania się z „kotła” właśnie te dwie jednostki stanęły na czele broniących się oddziałów niemieckich, a odsiecz dokonała dywizja Leibstandarte Adolf Hitler. W Kamieńcu Podolskim (w kwietniu 1944 roku) Rosjanie otoczyli całą armię pancerną. Pośpiesznie sprowadzony z Francji, nowo sformowany 2. korpus pancerny SS rozbił pierścień opasujący, po czym uwolnił z okrążenia dywizje Wehrmachtu i Leibstandarte Adolf Hitler.

290

Tak wyglądały sukcesy militarne Waffen-SS. W walkach uczestniczyło także około 20 dywizji pancernych Wehrmachtu, które przeprowadziły podobne operacje wojskowe. Odnosiły one podobne sukcesy, co WaffenSS, były też podobnie uzbrojone, a niektóre z nich -o czym była już mowa wcześniej nawet lepiej. Rzekome „bohaterskie czyny” jednostek Waffen-SS okazują się po dokładniejszej analizie znacznie mniej spektakularne niż jest to zazwyczaj przedstawiane, a ów mit to w dużej mierze produkt literatury popularnej (również angielskojęzycznej), która po dziś dzień ulega mistyfikacji dającej się wyjaśnić jedynie psychoterapeutycznie.

Miażdżąca klęska Niemców pod Stalingradem zimą 1942/1943 stała się wydarzeniem przełomowym w toczącej się wojnie. Przyczyniła się również do zasadniczej zmiany w historii Waffen-SS. W okresie od grudnia 1942 do stycznia 1944 sformowano dwanaście dalszych dywizji SS, co oznaczało 150- procentowy wzrost liczebności! Tym samym ostatecznie przekształcono „elitarnie” siły SS w armię powszechną. O ile w połowie 1940 roku liczebność Waffen-SS wynosiła jeszcze 100 000 żołnierzy, to pod koniec 1941 roku wzrosła do 220 000, jesienią 1942 - do 240 000 (z czego 140 000 to oddziały polowe), pod koniec 1943 do 500 000 (w tym 260 000 oddziały polowe), a pod koniec 1944 -aż do 910 000.

Nie ulega wątpliwości, że tak znaczny przyrost liczbowy musiał w sposób istotny wpłynąć na zmianę charakteru WaffenSS. Nie była to już formacja elitarna. Oficjalnie nie zniesiono nigdy zasady służby ochotniczej, jednak de facto utrzymała się ona dość krótko. Już w 1940 roku członkowie Allgemeine SS byli namawiani do przechodzenia do WaffenSS. Od 1942 roku presja ta zwiększyła się. Do

formowanych właśnie nowych dywizji pancernych SS Hohenstaufen i Frundsberg pod przymusem wcielano członków załóg obozów pracy. Z ideologią nazistowską ludzie ci mieli naprawdę niewiele wspólnego. Pewna współpracownica dyplomaty Ulricha von Hassel stwierdziła w 1943 roku: „Coraz bardziej wątpliwy stawał się duch narodowosocjalistyczny w Waffen-SS. Identyfikowano się za to z walczącymi oddziałami Wehrmachtu”. Często nawet wyżsi oficerowie Waffen-SS decydowali się zachować dystans do Himmlera. Z ostrej krytyki Reichsführera SS znany był zwłaszcza Felix Steiner. W oczach Himmlera przebrał on miarę, kiedy witając żołnierzy zaczął zastępować przepisowy zwrot „Heil Hitler” skróconą, niedbałą formą „Heil”. Himmler polecił sprawdzić lojalność Steinera. Nie zdołał jednak pozbawić go pełnionej funkcji, gdyż natrafił na opór ze strony wysoko postawionych funkcjonariuszy SS.

291

Podano piwo, była też wyzerka: parówki. Czy mogliśmy chcieć czegoś więcej? Potem wręczono nam formularze zgłoszeniowe do Waffen-SS. Nie było w tym nic złego. Bo tym, którzy nie chcieli tam iść, przyrzekano solennie: „Pójdiesz do marynarki, do kawalerii albo do administracji”. W takim przypadku ołówkiem przekreślali „Waffen-SS” i pisali nazwę tej innej formacji. Jestem pewien, że zanim jeszcze mijało dziesięć minut, z powrotem wymazywali to słowo gumką. Lothar Schmitz, w tamtym okresie członek Hitlerjugend

Chciałem zgłosić się wtedy do Waffen-SS, ale ojciec bardzo się na mnie zdenerwował. Powiedział: „Nie masz nawet pojęcia, w co się pakujesz”.

Manfred Rommel, w tamtym okresie członek Hitlerjugend

Istniał jakiś nieokreślony opór wewnętrzny, który kazał odrzucać myśl o wstąpieniu do Waffen-SS; podświadomie wiedziano: tam wyczynia się rzeczy, z którymi nie chciałbyś mieć nic wspólnego. Nie, nie wiedziano jeszcze nic konkretnego o ujawnionych dopiero potem faktach, ale jednak nie mogliśmy się uwolnić od złych przeczuc.

Giinther Adrian, w tamtym okresie członek Hitlerjugend

Miałem 15 lat, kiedy zaangażowałem się w tę wojnę osobiście. W marcu 1944 roku w szkole zjawił się oficer Waffen-SS i po wygłoszeniu płomiennej, entuzjastycznej przemowy zapytał o ochotników do WaffenSS. Pierwszy podniosłem rękę. Nie mogłem inaczej przecież wychowywałem się w duchu narodowego socjalizmu.

Siegfried Schutze, żołnierz dywizji kawalerii SS Florian Geyer

Z uwagi na potrzebę znajdowania coraz to nowych rezerw osobowych Główny Urząd Dowództwa SS oraz Urząd do spraw Młodzieży doszły w lutym 1943 roku do porozumienia: następną dywizję SS postanowiono sformować z członków Hitlerjugend, z roczników 1925 i 1926. Jednym z nich był Bernhard Heisig. Właściwie zgłosił się do jednostki pancerniej, ale gdy stanął przed komisją poborową, zwrócił na niego uwagę pewien oficer SS. „Miał tylko jedną rękę -co chyba wywarło na mnie duże wrażenie -i powiedział: «Nie chce pan być w naszych szeregach?». Odparłem: «Ale ja się już zgłosiłem do dywizji pancerniej\*. «Och, my mamy wiele czołgów... chyba że ma pan coś przeciw służbie w naszej formacji?». To było podchwytliwe pytanie. A przecież nie miałem nic przeciw SS. Dlatego powiedziałem: «Dobrze, czemu nie?»”.

Ulrich Kruger, sanitariusz w Hitlerjugend, opowiada o badaniu lekarskim, podczas którego sprawdzano też, czy chłopcy nie chorują na gruźlicę. „Każdemu z nich robiono prześwietlenie, następnie podchodzili do stołu, przy którym otrzymywali formularz: «Niniejszym potwierdzam, że przeszedłem badanie rentgenowskie\* - i tak dalej - potem miejscowość, data i podpis. Ale u dołu kartki było jeszcze dopisane drobnym drukiem: «Niniejszym oświadczam, że zgłaszam się na

ochotnika do służby w WaffenSS». Pomyślałem so-  
Nie wolno klasyfikować jednakowo członka partii i członka WaffenSS. Jeśli ktoś z Waffen-SS jest szczególnie dobrym żołnierzem, to w określonych okolicznościach można nawet nie brać mu za złe, że nie jest tak biegły światopoglądowo. Adolf Hitler  
Mamy przed sobą tylko jedno zadanie; musimy być niezłomni i kontynuować bezlitośnie walkę ras.  
Przemówienie Himmlera  
w Charkowie, kwiecień 1943 roku  
bie, że tak nie można -że tu po prostu wprowadza się ludzi w błąd, gdyż chcąc nie chcąc, podpisują zgodę na coś, o czym w ogóle nie zostali poinformowani".  
Największym problemem okazał się niebawem niedostatek dobrze wyszkolonych oficerów i podoficerów. Usiłowano zaradzić temu brakowi doraźnymi posunięciami. Dlatego do dywizji przeniesiono z armii 50 oficerów, głównie byłych przywódców w Hitlerjugend. Cały personel ramowy pochodził z jednostki Leib-standarte Adolf Hitler, która po tym odplywie kadry oficerskiej uległa znacznemu osłabieniu. Kiedy w czerwcu 1944 roku dywizja Hitlerjugend brała udział w operacji w Normandii, nadal brakowało jej 2000 podoficerów co stanowiło połowę wymaganego stanu. Problem werbowania żołnierzy w takiej liczbie, aby zapewnić stałą ekspansję Waffen-SS, nie był nowy. Pojawił się już w roku 1940. Naczelne dowództwo Wehrmachtu określiło stałą liczbę osób przenoszonych do WaffenSS, ale dla dalekosiężnych planów Himmlera było to za mało. Dlatego od początku wojny szef SS usiłował werbować ludzi do swoich oddziałów tam, gdzie nie musiał się obawiać konkurencji ze strony Wehrmachtu: poza granicami Rzeszy. Prócz ochotników z krajów zachodniej Europy o których była już mowa -od 1940 roku wiązano nadzieje również z osobami pochodzenia niemieckiego, tak zwanymi volksdeutschami, z Węgier, Jugosławii i przede wszystkim z Rumunii. Początkowo ludzie ci przyjeżdżali do Niemiec nielegalnie, niebawem jednak na mocy umów międzypaństwowych z Budapesztem i Bukaresztem uzgodniono, że mogą oni odbywać służbę wojskową w szeregach Waffen-SS. Pod koniec 1941 roku w dywizji SS Wiking i w dywizji górskiej SS Nord służyło 6200 volksdeutschów. Jednak zimą 1943 roku okazało się, że to źródło zaopatrzenia w rekrutów wysycha; po prostu zwerbowano już wszystkich „mężczyzn pochodzenia niemieckiego, zdolnych do noszenia broni". Doszło do sytuacji, w której niemal co czwarty żołnierz WaffenSS był volksdeutschem z regionu bałkańskiego -ich liczebność wynosiła łącznie ponad 200 000 ludzi! Prawie wszystkie nowe oddziały z lat 1943 i 1944 składały się głównie z volksdeutschów. We wspomnianych już wcześniej dywizjach pancernych Hohenstaufen i Frundsberg służy-

292

293

Wielu Węgrów, Polaków i Rumunów niemieckiego pochodzenia decydowało się na służbę wojskową w WaffenSS nie dlatego, że aprobowali ideologię SS, ale po prostu, aby odbyć służbę w niemieckim Wehrmachcie. Nie rozumieli, na czym polega ta różnica. Baron Philipp von Boeselager, oficer Wehrmachtu

Rzygać się chce: ciągle tylko słyszę o „duchu SS". Co za bzdura! Niczego takiego nie ma! Jeden z informatorów Głównego Urzędu SS Wypowiedź z 2 października 1943 na temat ideologicznej orientacji Waffen-SS

ło około 8000 żołnierzy. Jak na ironię, stan osobowy dywizji SS Nordland wykazywał -wbrew nazwie jednostki więcej volksdeutschów z Rumunii niż żołnierzy z Danii lub Norwegii. Ludzie ci nie pałali chęcią oddania swego życia za Niemcy. Nawet Eicke, chociaż nie mógł zaliczać się do intelektualistów, zauważył: „Wśród volksdeutschów jest spora liczba osób, które można określić jako niezbyt bystre. Wielu z nich nie potrafi pisać ani mówić po niemiecku. Nie rozumieją rozkazów,

wykazują też skłonność do nieposłuszeństwa i uchylania się od obowiązków".

Rozpoczęło się także przyjmowanie żołnierzy „pochodzenia niegermańskiego”. Jeszcze w maju 1942 roku Himmler miał duże zastrzeżenia wobec takiego kierunku rekrutacji: „Formowanie jednostek WaffenSS z Estonii, Łotwy i Litwy to istotnie kuszący krok, ale kryje on w sobie spore ryzyko”. Niemiec bałtycki Alfred Rosenberg, minister Rzeszy do spraw okupowanych terenów nadbałtyckich, sformułował to ostrzej: w jego opinii Litwini to ludzie „pod względem rasowym w większości mało wartościowi”, Łotysze są „w znacznym stopniu przemieszani z ludnością rosyjską”, natomiast Estońcy to „elita narodów bałtyckich”. Odkąd w Waffen-SS zaczęli służyć Finowie, uległ zmianie stosunek do Estończyków. W październiku 1942 roku Hitler wyraził zgodę na sformowanie estońskiego legionu SS, następne tego rodzaju jednostki powstały w 1943 roku, a w styczniu 1944 utworzono estońską dywizję SS. Również w przypadku Łotyszy bzdurne argumenty pseudorasowe ustąpiły dość szybko przed pragmatycznymi. Z łotewskich żołnierzy sformowano nawet dwie dywizje. Integracja Bał-tów w szeregach SS była dość prosta. Ludzie ci mieli nadzieję, że walcząc po stronie Niemiec przyczynią się do odzyskania własnej niepodległości. Oczekiwanie to Niemcy świadomie podsycali, zręcznie tuszując własne plany okupacyjne. Ponadto na Łotwie istniał szeroko rozpo- wszechniony antysemityzm. Stosunkowo spora liczba Łotyszy -jak również Litwinów i Ukraińców - uczestniczyła w masowych rozstrzeliwaniach ludności żydowskiej, była też zatrudniana w obozach zagłady w charakterze strażników.

Wartość bojowa oddziałów składających się z mieszkańców Europy

294

„Zwalczanie partyzantów” było ważnym zadaniem dla Waffen-SS: muzułmańska jednostka SS na Bałkanach.

wschodniej nie była jednakowa. Najgorzej oceniano jednostki białoruskie; zdarzały się w nich nawet przypadki mordowania niemieckich oficerów przez żołnierzy, którzy następnie dezertowali. Złe doświadczenia wiązały się także z dywizją ukraińską, która podczas swojej pierwszej akcji frontowej w lipcu 1944 roku „zawiodła na całej linii”. Mężnie natomiast bronili swojej ojczyzny Estońcy i Łotysze. Łotewskie jednostki SS, mimo okrążenia, walczyły w Kurlandii zaciekle aż do mo- 295

Nie oczekujemy od was, abyście stali się Niemcami pod wpływem oportunistów. Oczekujemy od was, abyście podporządkowali swój ideał narodowy ideałowi ważniejszemu z punktu widzenia kwestii ras i historii: Wielkogermańskiej Rzeszy.

Przemówienie Himmlera w Charkowie, kwiecień 1943 roku

mentu kapitulacji. Ich członkowie działali potem częściowo w podziemiu, jako partyzanci, jeszcze przez lata stawiając opór Armii Czerwonej.

Począwszy od 1943 roku, kiedy nastąpiła fala formowania nowych dywizji, jednostki frontowe WaffenSS dzieliły się na trzy grupy: dywizje składające się z rdzennych Niemców, tak zwane dywizje ochotnicze, w skład których wchodziłi rozmaici żołnierze „germańscy”

i volksdeutsche, oraz jednostki skupiające żołnierzy „niegermańskich”, tak zwane dywizje grenadierów SS. Jednostki te różniły się między sobą pod względem wartości bojowej. Za oddziały elitarne można było uznać jedynie część rdzennie niemieckich dywizji. Ale również one coraz bardziej odczuwały brak wyszkolonej kadry oficerskiej i podoficerskiej. Na przełomie 1943/1944 do dywizji SS Das Reich przyjęto dużą grupę Alzatzczyków. Wielu z nich zdezerterowało na froncie.

Najważniejszą sprawą dla Waffen-SS było profesjonalne szkolenie bojowe oficerów. Duże straty ponoszone na frontach i potrzeba ustawicznego formowania nowych jednostek spowodowały, że obie szkoły junkierskie przestały nadążać z kształceniem nowej kadry. W Waffen-SS w ogóle nie szkolono

członków sztabu generalnego. Dlatego dowódcy SS musieli uczęszczać na odpowiednie kursy organizowane przez armię. Część oficerów sztabu generalnego Wehrmachtu musiała przejść do Waffen-SS. Na początku Himmler sceptycznie odnosił się do tej decyzji, ponieważ obawiał się infiltracji w szeregach SS. Z czasem sytuacja zmusiła go do tego, że musiał odsunąć swoje obiekcje na dalszy plan. Ale sprawa okazała się i tak skomplikowana, gdyż tego rodzaju przeniesienie wymagało zgody danej osoby a wielu oficerów nie wyrażało chęci służenia w Waffen-SS. Tak więc niedostatek oficerów sztabowych do końca wojny pozostał dla SS nierozwiązanym problemem, aczkolwiek udało się obsadzić dobrze wyszkolonymi oficerami szczególnie ważne stanowiska w sztabie generalnym. Brak oficerów jeszcze dotkliwiej dawał się we znaki w nieniemieckich jednostkach. Pobór volksdeutschów miał charakter przymusowy, ludzie ci nie palili się więc do tego, aby zdobyć w SS szlify oficerskie. Co gorsza: nie udało się też pozyskać odpowiedniej liczby wyższych oficerów z innych armii, czy to w Europie południowo-wschodniej, czy to zachodniej. Godnym wzmianki wyjątkiem był SS-Obergruppenführer (= generał ar-

296

Szczególne bestialstwo cechowało południowo-wschodnioeuropejskie jednostki ochotnicze SS na Bałkanach. Tu „żołnierze” ucinają partyzantowi głowę.

mii; przyp. tłum.) Arthur Phleps, były oficer c.k. armii, potem generał dywizji w rumuńskich siłach zbrojnych.

W poszukiwaniu coraz to nowych zasobów „materiału ludzkiego” Himmler wykazywał gorliwość, która doprowadziła do absurdu esesow-ską ideologię o germańskiej rasie panów. W 1944 roku utworzono nawet białoruską dywizję SS. Strukturom SS podporządkowano oddziały kozackie oraz jednostkę radzieckich muzułmanów. Już wiosną 1943 roku Himmler za zgodą Hitlera rozpoczął realizację jednego ze swoich ulubionych projektów: chciał utworzyć dywizję SS w oparciu o muzułmańską ludność Bośni. Z militarne go punktu widzenia myśl ta nie była wcale niedorzeczna: w Bośni i Hercegowinie panowała odwieczna wrogość pomiędzy chrześcijanami i muzułmanami, którą można było łatwo wykorzystać do określonych celów. Zvonimir Bernwald, żołnierz dywizji SS Handschar, wyjaśnia: „Bośniaccy muzułmanie wstępowali do Hand-schar z nadzieją, że w ten sposób dostaną broń i będą mogli walczyć

297

w Bośni przeciw serbskim czetnikom. Ideologia nazistowska nie interesowała ich przy tym nic a nic”. W połowie 1943 roku rekrutów przetransportowano na szkolenie do Francji. Chociaż dywizja uzyskiwała szereg praw specjalnych pełna swoboda w praktykowaniu swojej religii, iman w każdym batalionie i mułła w każdym pułku -żołnierze ci zbuntowali się. Zamordowali niemieckich oficerów, ukradli kasę pułku i zniknęli. Głos musiał zabrać protektor dywizji, Wielki Mufty Jerozolimy. W końcu jednak udało się sformować jednostkę odpowiadającą wymogom wojskowym. Jeden z oficerów SS ocenił ją potem słowami: „Fantastyczny materiał ludzki pod względem rasy oczywiście nieodpowiedni, ale są tam w każdym razie młodzi, silni mężczyźni”. Począwszy od wiosny 1944 roku dywizja SS Handschar, przeniesiona na północ Bośni, walczyła z partyzantką Tity, ale Bośniacy nie mieli ochoty walczyć poza granicami ojczyzny. Większość z nich zdezerterowała jesienią 1944 roku, kiedy Wehrmacht wycofał się z Bośni. Tym samym pod znakiem zapytania stanął sens tworzenia tego rodzaju oddziałów. Jeszcze żałośniej wypadły próby sformowania albańskiej dywizji SS Skanderberg. W tym przypadku nawet nie udało się nakłonić oddziału do podjęcia walki z partyzantami.

Mnogość cudzoziemskich jednostek Waffen-SS podkreślała zarazem różnorodność tej formacji. Należy jednak zaznaczyć, że nie była ona tylko zbieraniną rozmaitych jednostek frontowych. Istniały

też oddziały specjalne, które przynajmniej przez jakiś czas nie walczyły na froncie, lecz zajmowały się zwalczaniem stale przypominanego „wroga wewnętrznego”. Na przykład batalion Waffen-SS „specjalnego przeznaczenia” zyskał ponurą sławę w latach 1941-1942 - przede wszystkim z powodu masakry Żydów. Później żołnierzy tej jednostki przenoszono do rozmaitych oddziałów frontowych, między innymi do dywizji Totenkopf i do estońskiej dywizji SS. Dowództwo WaffenSS przekazało też około 1500 żołnierzy do osławionych grup operacyjnych policji bezpieczeństwa i SD - byPod koniec 1942 roku mówiono, że do Wehrmachtu przyjmują jedynie rdzennych Niemców z Rzeszy, z niemieckim paszportem. Żyliśmy wtedy w niepodległej Chorwacji i mieliśmy chorwackie paszporty. Potem dowiedzieliśmy się, że do Waffen-SS przyjmują ochotników. Wtedy poszliśmy się zgłosić. I ciągle powtarzano nam, że jako członkowie Waffen-SS jesteśmy kimś lepszym od innych. Zvonimir Bernwald, dywizja SS Handschar

Do zabijania tamtych używają tylko noży. Jeden z nich został ranny. Kazał sobie obandażować ramię i lewą ręką załatwił jeszcze 17 przeciwników. Zdarza się, że wycinają wrogom serca. Hermann Fegelein, SS-Brigadefuhrer, podczas narady u Hitlera 6 kwietnia 1944 roku na temat muzułmańskiej dywizji SS Handschar

ły to osoby, które po wykonaniu morderczych akcji wracały do oddziałów frontowych, by dalej wypełniać tam swoje obowiązki. Jednostki pomocnicze nadal współdziałały w deportacjach Żydów na terenie Rzeszy, w egzekucjach ludności cywilnej w Bośni i na Morawach, a także w brutalnym tłumieniu powstania w getcie warszawskim w kwietniu 1943 roku.

Stefan Grajek, polski Żyd, jeden z uczestników powstania w getcie warszawskim, wspomina: „Kiedy rozpoczęliśmy powstanie, nikt z nas nie wierzył, że przeżyje. Nie chodziło o to, by zostać przy życiu przeżyliśmy tylko przypadkowo, bo Niemcy nie zdołali zabić nas wszystkich. Mieliśmy inny zamiar. Chcieliśmy nie tyle ratować nasze życie, co raczej zareagować na postępowanie tych morderców, odplacić im za wszystko. Była to ostatnia okazja, aby zemścić się na esesmanach za morderstwa, jakich dopuścili się w ciągu ostatnich lat. Nikt z nas nie sądził, że przeżyje. Jeśli o mnie chodzi, chciałem przynajmniej zemścić się na tych, którzy wymordowali moją rodzinę, moich przyjaciół, mój naród”. Żydowski bojownicy nie byli jednak w stanie bronić się długo przed atakującymi ich z niezwykłą bezwzględnością jednostkami SS. SS-Brigadefuhrer

Stroop mógł zameldować 16 maja 1943 roku: „Była żydowska dzielnica Warszawy przestała istnieć. Wielka akcja zakończyła się o godzinie 20.15 wysadzeniem w powietrze warszawskiej synagogi”. Ludzie Stroopa zabili około 15 000 Żydów.

Już po kilku pierwszych dniach stało się jasne, że Żydzi w żadnym razie nie myślą o dobrowolnym przesiedleniu, lecz zamierzają stawić opór z użyciem wszelkich możliwych środków i posiadanej broni. Generał SS Jiirgen Stroop na temat wybuchu powstania w getcie warszawskim

Należy mieć określone nastawienie do oporu, a nienawiść do Niemców była olbrzymia. Nienawiść brała się stąd, że Niemcy traktowali ludzi w sposób tak bardzo nieludzki. Marek Edelman, byty uczestnik powstania w getcie warszawskim

Stało się coś, co przekroczyło nasze najśmielsze nadzieje. Niemcy dwukrotnie uciekli z getta. Jeden z naszych oddziałów utrzymał się przez 40 minut, drugi przez ponad sześć godzin.

Mordechaj Anielewicz, żydowski , bojownik z getta; list z 23 kwietnia 1943 roku

Wrzucili do schronu pojemniki z gazem, nie wiem do dziś, z jakim aby zmusić ludzi do wyjścia na zewnątrz. Po likwidacji getta nikt z Żydów nie oczekiwał ludzkiego traktowania. Może były jeszcze jakieś grupki robotników, którzy wierzyli, że pojedą do Lublina pracować, ale jeśli tak, to z pewnością stanowili zdecydowaną mniejszość. Większość Żydów nie dawała wiary słowom Niemców i spodziewała się po nich największej brutalności, największych okrucieństw. To smutne,



że muszę mówić to wszystko, ale tak właśnie było. Profesor Israel Gutman, polski Żyd, o powstaniu w getcie warszawskim

298

299

Nie sędzę, aby ktokolwiek potrafił wymazać z pamięci to, co się wydarzyło. A skoro nie potrafię zapo-  
mnieć, to może nie jestem również dostatecznie dorosły, aby przebaczyć.

Cwi Nussbaum, domniemany „Chłopiec Warszawy”

Walki toczyły się o każdy schron, o każdy dom w getcie warszawskim, a zakończyły się dopiero, kiedy zaczęto wysadzać w powietrze dom po domu. Potem getto zamieniło się w stertę ruin, bez najmniejszego śladu życia.

Profesor Israel Gutman, polski Żyd, w tamtym czasie w getcie warszawskim

Jednostką Waffen-SS, która odznaczyła się bezprzykładnym bestialstwem na tyłach frontu, była brygada Dirlewangera. Doktor Oskar Dirlewanger, z zawodu stomatolog, dostał się w 1935 roku do więzienia za uprawianie nierządu z nieletnią. Następnie w celu „sprawdzenia się” wstąpił do legionu Condor, który podczas wojny domowej w Hiszpanii walczył po stronie generała Franco. W 1940 roku Dirlewanger otrzymał zgodę na utworzenie kompanii złożonej z kłusowników. W czasie wojny do oddziału przyjmowano kryminalistów, wypuszczanych w tym celu z niemieckich więzień, nie mających nic wspólnego z romantycznym mitem „szlachetnego kłusownika”. Oddział Dirlewangera nie wchodził początkowo w skład WaffenSS, jednak jesienią 1942 roku został włączony do tej formacji mimo gwałtownych sprzeciwów samych esesmanów, po czym uczestniczył w zwalczaniu partyzantki na terenie Białorusi. Tam zasłynął z masowego mordowania ludności cywilnej, ale szczególnie ponurą zyskał po pacyfikacji Warszawy w sierpniu i wrześniu 1944. Brygada Dirlewangera poniosła ciężkie straty w walkach z Armią Krajową. Straty te wyrównano, przysyłając pod rozkazy Dirlewangera zawodowych przestępców i tak zwane „męty społeczne” z esesowskich obozów karnych, koncentracyjnych i z więzień Wehrmachtu. W efekcie nastąpiło całkowite zdziczenie oddziału, który -jeszcze podjudzony przez rozkaz Himmlera, aby nie brać żadnych jeńców zaczął mordować na oślep wszystkich, którzy znaleźli się na jego drodze. Zbrodnicza brygada Dirlewangera ustępowała jedynie esesowskiej brygadzie RONA (Russische Nationale Befreiungsarmee = Rosyjska Narodowa Armia Wyzwoleńcza), w skład której wchodziłi Rosjanie i Ukraińcy. Jednostka ta powstała w 1942 roku w celu zwalczania partyzantki i niewątpliwie udowodniła swą „przydatność”. RONA dołączyła do cofających się oddziałów niemieckich i właśnie była przekształcana w 29. Dywizję Grenadierów SS, kiedy jej część odkomenderowano (w 1944 roku) do stłumienia Powstania Warszawskiego. Tu krwiożerczość brygady RONA osiągnęła swoje apogeum. Początkowo niemieccy przełożeni tolerowali „zwyczajowe już w rosyjskim stylu prowadzenie wojny”, plądrowanie jako „konieczne zło”, nie przejmowali się też zbyt przypadkami gwałtów dokonywanych na Polkach i masowymi morderstwami. Kiedy jednak w jednym ze szpitali doszło do gwałtów na niemieckich pielęgniarkach, które następnie zamordowano, nawet w dowództwie SS uznano, że miarka została przebrana. SS-Brigadeführer Fegelein, łącznik Himmlera w kontaktach z Hitlerem, choć sam był odrażającym zbrodniarzem, musiał przyznać: „Tak jest, mein Führer, to naprawdę łotry”. Pod koniec sierpnia jednostkę wycofano z Warszawy. Na przełomie 1943/1944 formacja Waffen-SS stała się zbieraniną najbardziej dziwnych jednostek. Ale trzon esesowskich oddziałów frontowych tworzyły silne dywizje pancerne, które należały do najskuteczniejszych jednostek bojowych całego Wehrmachtu. O walkach na froncie wschodnim w tych jednostek bojowych całego Wehrmachtu. O walkach na froncie wschodnim w 1944 była już mowa. Ale w roku 1944 Rosja nie stanowiła głównego teatru wojny dla

WaffenSS, a przynajmniej nie dla ich dywizji pancernych. Od 1942 roku Hitlera dręczyła jedna myśl: czy alianci zdążą wylądować we Francji, zanim zakończy się wojna ze Związkiem Radzieckim. W listopadzie 1943 roku wydał on instrukcję numer 51 -ostatnią, w której zajął się sytuacją strategiczną i przesunął punkt ciężkości działań wojennych ze wschodu na zachód. Tam miała się odbyć decydująca bitwa. Gdyby bowiem udało się odeprzeć przeciwnika, próbującego wylądować na zachodzie, można byłoby potem przerzucić wszystkie siły na wschód i powstrzymać ofensywę Armii Czerwonej. Porażka na zachodzie oznaczałaby definitywną klęskę Niemiec.

Konsekwencją takiego rozwiązania była koncentracja elitarnych jednostek Waffen-SS we Francji. Znalazły się tam Leibstandarte Adolf Hitler i Das Reich, jak również nowo utworzona dywizja pancerna Hitlerjugend i pancerna dywizja grenadierów Gótz von Berlichingen. Dywizje Hohenstaufen i Frundsberg musiano (w kwietniu 1944 roku) przenieść na krótko na front wschodni. Pod koniec czerwca 1944 roku jednostki te wróciły do Normandii, gdzie w lipcu 1944 walczyły łącznie

Do kwietnia 1943 roku jeszcze wierzyłem we wszystko. Ale gdy ujrzałem Buchenwald i usłyszałem o ludobójstwie w Lidicach, straciłem tę wiarę. Mimo to nie mogłem się odwrócić tyłem do ojczyzny. Ojczyzna to rzecz święta, bez względu na wszelkie obiekcje. Wolfgang Filor, żołnierz dywizji SS Das Reich

Młody chłopiec, który umarł mi na rękach, powiedział do mnie: „Obersturmführer, niech pan powie szefowi mojej kompanii, aby napisał do mojej matki, że zginąłem śmiercią dzielnego żołnierza, wierząc w Fuhrera i ojczyznę”. Herbert Walther, żołnierz dywizji pancerniej SS Hitlerjugend

300

301

Żołnierze wzięci przez nas do niewoli byli w większości bardzo młodzi. Ich oficerowie i podoficerowie byli w dużej części doświadczonymi weteranami walk w Rosji. Młodzi nie mieli żadnego doświadczenia bojowego -to była ich pierwsza akcja, zresztą w naszym przypadku była to również pierwsza duża akcja bojowa. Jednak oni okazali się nie lada żołnierzami. Wielu z nich walczyło aż do końca nie chcieli się poddać. Część załamała się, nie potrafiła udźwignąć ciężaru wojny, nawet płakała

-ale to były pojedyncze, rzadkie przypadki.

Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii

dziesięć dywizji pancernych i grenadierskich, w tym sześć wchodzących w skład Waffen-SS. Można więc powiedzieć, że na tym rzekomo rozstrzygającym etapie działań wojennych trzon sił niemieckich stanowiły jednostki WaffenSS. Jednak ta teza w rzeczywistości odpowiada prawdzie dopiero od końca czerwca, gdyż bezpośrednio po wylądowaniu aliantów do walki przystąpiła jedynie dywizja Hitlerjugend wraz z pancernymi dywizjami armii. Właśnie ocena tej dywizji wywołuje liczne kontrowersje. Często przedstawia się ją jako typowy przykład występującego w czwartym roku wojny zaniku profesjonalizmu w obrębie WaffenSS. Właśnie zanik profesjonalizmu w obrębie WaffenSS. Żołnierze nie mieli żadnego doświadczenia bojowego; w jednostce znajdowało się też stanowczo za mało oficerów i podoficerów. A ci, którzy dowodzili, nie byli dostatecznie wyszkoleni. Niektórzy oficerowie nie mieli innego wykształcenia poza ukończoną szkołą średnią. Pod tym względem jednostka różniła się od elitarnych oddziałów armii, na przykład od pancerniej Lehrdivision, która również walczyła w Normandii. Sprawa było jednoznaczna: Hitlerjugend była zbyt pośpiesznie sformowaną dywizją, której młodzi żołnierze, częściowo nawet niepełnoletni, posłużyli w Normandii za „mięso armatnie”.

Wolfgang Filor, żołnierz dywizji pancerniej Waffen-SS Das Reich, stał wtedy u boku członków

Hitlerjugend: „W pierwszej chwili, gdyśmy ujrzeli, że i oni walczą, pomyśleliśmy sobie: «Mój Boże, a więc teraz wysyłają już w bój nawet takie dzieciaki!». Na drodze z Sa-intLo chciałem wziąć na cel amerykański czołg i ustrzelić go, aż tu nagle patrzę: jakiś niemiecki żołnierz unosi pancerna, a my mamy nie strzelać. Tamten wyleciał w powie-

Z nami, na poły dziećmi, można było tak postąpić. Zdażaliśmy ku zagładzie niczym lemingi. Nie oczekiwano od nas myślenia. Wydawało nam się, że jesteśmy kimś niezwykłym, jakimiś szczególnymi bohaterami, najlepszą dywizją Wehrmachtu.

Bernhard Heisig, żołnierz dywizji SS Hitlerjugend

To okropne, że ta ufna młodzież ginie w tak beznadziejnej sytuacji.

Feldmarszałek von Rundstedt o użyciu dywizji Hitlerjugend w Normandii latem 1944 roku

U góry: Po pięciu tygodniach walk esesmani stłumili w maju 1943 roku powstanie w getcie warszawskim. Akcją dowodził SS-Brigadeführer Jürgen Stroop (w środku). U dołu: Getto płonie. Tylko dzięki zmasowanym atakom oddziałów niemieckich i podkładaniu ognia udało się Niemcom krwawo stłumić powstanie.

303

302

trze razem z czołgiem, oddał własne życie, rozwalił z pancerna czołg od spodu. Tacy właśnie byli ci chłopcy". Nie brak relacji świadczących

O tym, że dywizja Hitlerjugend przestała istnieć, co brzmi wiarygodnie. Jednak w rzeczywistości było inaczej: latem 1944 roku nie uległa jeszcze całkowitemu zniszczeniu. Do września 1944 roku na 20 000 żołnierzy zginęło około 8000, a więc mniej więcej tyle samo, co w pancernej Lehrdivision. A jednak: „W pewnym sensie postrzegaliśmy te straty jako dowód męstwa, na jakie nas stać - wspomina Bernhard Heisig, który walczył w Normandii w szeregach dywizji SS Hitlerjugend. Taka pokrętna była ta ideologia".

Jednostki niemieckie stawiały opór, ale po sześciu tygodniach zacieklej walk, wyczerpane, uległy w końcu przewadze aliantów. Często powtarzana opinia, jakoby Waffen-SS, a zwłaszcza dywizja Hitlerjugend, walczyły bardziej fanatycznie niż inne formacje, nie utrzymała się w konfrontacji z udowodnionymi faktami. Również były esesman Wolfgang Filor nie widzi tamtych chłopców w aureoli „wspaniałych bohaterów", za jakich uważają ich jeszcze dziś organizacje weteranów SS, ale i on przyznaje: „Byli większymi bohaterami niż my przy całej swojej głupocie

i braku doświadczenia. Kto walczył na froncie, był ranny i widział trupy, ten wie, w czym rzecz. Jeśli o mnie chodzi, trafiali mnie pięć razy; za piątym razem chciałem już do czołgu. Nieraz miałem nawet mokre gacie, ale lęk pozwolił mi poznać się na tym, co niebezpieczne. Takiego rozeznania brakowało większości tych z dywizji Hitlerjugend. Szli odważnie w paszczę śmierci, bo nie zastanawiali się nawet, co im się może przydarzyć".

Liczyby to jedno, a wspomnienia świadków z obu stron to drugie. One właśnie sprawiają, że często zacierają się różnice między poszczególnymi formacjami niemieckimi. Na gęsto porośniętych terenach Normandii dochodziło raz po raz do zacieklej walk wręcz, toczonych o każdą piędź ziemi. W walkach tych brały udział zwykłe dywizje piechoty, jak również jednostki Waffen-SS.

Zdarzali się oczywiście esesmani, którzy dzięki swoim wyczynom zyskali na wojnie wątpliwą sławę. Za przykład może posłużyć Hauptsturmführer (= kapitan; przyp. tłum.) Michael Wittmann, który kierując czołgiem Tygrys sam zniszczył straż przednią 7. brytyjskiej dywizji pancernych. Po tej akcji Wittmanna uznano za „najskuteczniejszego z niemieckich dowódców pancernych"; przypisywano mu nawet zniszczenie 138 czołgów i 132 dział przeciwpancernych przeciwnika. Zapomina się jednak, jak trudno w ogniu walki określić precyzyjnie, kto właściwie trafił

U góry: Po desancie aliantów w Normandii czołgi dywizji SS Hitlerjugend jadą na front. U dołu: Strach czy zdecydowanie? Młody żołnierz dywizji SS Hitlerjugend z karabinem maszynowym - okolice Caen, 1944 rok.

304

305

czołg i ile miał trafić. Do takich danych należy podchodzić z dużą rezerwą. Służyły one głównie propagandzie.

Przy licznych podobieństwach między zwykłym wojskiem i Waffen-SS w bezpośrednich działaniach wojennych, z pewnością obie formacje różniły się pod jednym względem. Chodzi o to, że jakkolwiek udowodniono tylko te zbrodnie wojenne, w których masakrę jeńców wojennych przeżyli jacyś świadkowie albo też znaleziono ciała z jednoznacznymi ranami, to jednak we wszystkich tych przypadkach dominującą rolę spełniły Waffen-SS.

Istnieją dowody, że w pierwszych dniach po desancie aliantów dywizja Hitlerjugend działała zgodnie z rozkazem: „Żadnych jeńców”. W dziewięciu przypadkach esesmani rozstrzelali 115 bezbronnych jeńców wojennych. Doug Barrie, kanadyjski oficer uczestniczący w tamtych walkach, twierdzi: „Część oficerów obstawała przy tym, aby rozstrzeliwać kanadyjskich jeńców. Zapewne weszło im to w krew podczas walk w Rosji - niektórzy oficerowie i podoficerowie, którzy walczyli na froncie wschodnim, nadal zamierzali stosować tę taktykę. Dowodzili 12. dywizją SS Hitlerjugend i przekazali dalej taki sposób myślenia: jeńcy stanowią kłopot, a więc lepiej pozbyć się ich jak najprędzej”. Może jednak zdumiewać fakt, że najwidoczniej jedynie ta dywizja i -jak wynika z poszlak - w późniejszym okresie również Leibstandarte Adolf Hitler dokonywały w Normandii zbrodni wojennych, których jednak nie popełniały inne dywizje SS. Dlaczego w ogóle wydano rozkaz, aby nie brać jeńców

-i dlaczego został on potem unieważniony? Dlaczego mimo takich zarządzeń nieprzyjacielscy żołnierze dostawali się jednak do niewoli i nie byli mordowani? Do tej pory nie zdołano udzielić jednoznacznych odpowiedzi na te pytania. Szczegóły tamtych wydarzeń mogą wywoływać sprzeczne opinie ale faktem jest, że esesmani zabili 115 kanadyjskich jeńców wojennych. Z posiadanych dokumentów nie wynika natomiast, aby tego rodzaju zbrodni dopuszczały się dywizje wojskowe. Zdarzały się również przypadki zabicia jeńców przez aliantów, ale były to pojedyncze incydenty. Me ulegało wątpliwości, że podlegali oni intensywnej indoktrynacji od początku swej przynależności do Hitlerjugend. Uważaliśmy wielu z nich za fanatyków, zwłaszcza podoficerów i oficerów, których mieli na karku. Zwykli żołnierze wiedzieli, że nie mogą się cofnąć ani poddać bo zostaną rozstrzelani. Nasi jeńcy opowiadali, że gdyby zdezerterowali, ich rodziny w Niemczech znalazłyby się w poważnych opałach. Ponadto każdy z nich złożył przysięgę, że będzie walczył za Hitlera aż do końca. Byli to bardzo zdeterminowani młodzi ludzie. Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii „Żadnych jeńców!": Jaki los czeka tych Brytyjczyków, eskortowanych przez esesmanów? Jednostki WaffenSS nie cofały się przed brutalnymi ekscesami również przy zwalczaniu francuskiego ruchu oporu. Już 2 kwietnia 1944 roku żołnierze dywizji Hitlerjugend zabili 86 mieszkańców małej wioski pod Lilie, gdyż podobno stamtąd ostrzelano kolumnę transportową dywizji. Ostry protest rządu w Vichy feldmarszałek Gerd von Rundstedt, naczelny dowódca grupy armii Zachód, odrzucił jako „bezzasadny”.

Po 6 czerwca 1944 roku Francję zalała nagła fala zamachów i wysadzeń pociągów. Akcje ruchu oporu miały spowolnić przerzucanie niemieckich rezerw na front zachodni, a dotknęły między innymi dywizję SS Das Reich; w drodze na wybrzeże dostała się ona na południu Francji w sam środek działań partyzanckich. Oburzony „haniebną wręcz bezczynnością” lokalnego dowództwa

Wehrmacht, szef dywizji zażądał energicznej interwencji. W odwecie za 40 zabitych żołnierzy niemieckich powieszono Należy przyznać, że byli dobrze wyszkoleni. Ponadto byli zdecydowani robić wszystko, na co ich stać, a także zadać nam jak największe straty. Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii

306

307

Wielu naszych kolegów, którzy dostali się do niewoli, znikło potem bez śladu. Dopiero na początku 1945 roku wyszło na jaw, że zostali zabici. Jak się dowiedziałem, wzięto do niewoli 115 Kanadyjczyków, a potem ich rozstrzelano. Przy takim sposobie traktowania kanadyjskich jeńców obstawała część oficerów niemieckich. Ten rozkaz nie odpowiadał wielu z ich żołnierzy, nie chcieli tego robić ale tamci upierali się przy tym. Jednym z takich oficerów był Kurt Meyer. Zapewne weszło im to w krew podczas walk w Rosji - niektórzy oficerowie i podoficerowie, którzy walczyli na froncie wschodnim, nadal zamierzali stosować tę taktykę. Dowodzili 12. dywizją SS Hitlerjugend i przekazali dalej taki sposób myślenia: jeńcy stanowią kłopot, a więc lepiej pozbyć się ich jak najprędzej. Doug Barrie, oficer 3. kanadyjskiej dywizji piechoty w Normandii

7 czerwca w miejscowości Tulle 99 mężczyzn. 10 czerwca Sturm-bannfuhrer (= major; przyp. tłum.) Dieckmann udał się na czele kompanii SS na poszukiwanie swojego uprowadzonego kamrata do Oradour--sur-Glane.

Oradour--sur-Glane.

letni młodzieniec, relacjonuje tamte wydarzenia: „Spędzili nas wszystkich na plac w Oradour i oddzielili kobiety i dzieci od mężczyzn. Ucałowałem żonę i matkę, widziałem je wtedy po raz ostatni... Kobiety i dzieci zaprowadzono do kościoła. Nas, mężczyzn, ustawiono pod murem, twarzą do ściany, a potem zaczęto wypytywać, gdzie trzymamy ukrytą broń. Nie mieliśmy żadnej broni i nie czuliśmy też strachu. Niemcy zawlekli nas do dużej stodoły i rozpoczęli szczegółową rewizję. W pewnej chwili żołnierze zaczęli zamiatać szczotką podłogę, tak aby móc ułożyć się na niej z karabinami maszynowymi i nagle wszystko potoczyło się błyskawicznie. Otworzyli do nas ogień, potem zapadła grobowa cisza, straszliwa cisza. Po chwili zaczęli podchodzić bliżej, rozmawiając ze sobą, usłyszałem też, jak ładują broń: klak, klak. Nigdy nie zapomnę tego dźwięku. I znowu rozległy się wystrzały: to były strzały dobijające. Poczułem buty na swoim ramieniu i usłyszałem kolejny huk wystrzału. Pocisk był przeznaczony dla Jose-pha, który leżał na mnie. Joseph uratował mi życie”.

Oddział Dieckmanna zastrzelił około 180 mężczyzn i spalił w miejscowym kościele ponad 440 kobiet z dziećmi. Mimo paru nie wyjaśnionych jeszcze okoliczności zbrodniczy charakter akcji przeprowadzonej w Oradour nie budzi żadnych wątpliwości i nawet związek weteranów SS przyznał po wojnie w jednej ze swoich publikacji, że dowódca kompanii dopuścił się w tym przypadku jawnego wykroczenia. Wkrótce po tamtej masakrze Dieckmann i większość jego żołnierzy zginęli podczas walk w Normandii.

308

Jedna z najbardziej odrażających zbrodni wojennych, popełnionych przez Waffen -SS: Oradour-sur-Glane po pacyfikacji.

Do rozkazów „energicznego działania” stosowały się również posłusznie oddziały Wehrmachtu, przy czym zwalczanie partyzantów przeradzało się coraz częściej w masakrę niewinnej ludności cywilnej. I tak generał dowodzący 56. korpusem rezerwy stwierdził 30 czerwca 1944 roku: „W czasie operacji zwalczania bandytów doszło ze strony oddziału w nieodpowiedzialny sposób do grabieży, gwałtów i bezmyślnego wandalizmu. Takie haniebne zachowanie przynosi ujmę tradycyjnej reputacji ucziwie i honorowo walczącego niemieckiego żołnierza”. Masakra w Oradour nie jest więc pojedynczym

przypadkiem, z pewnością jednak bardzo wyrazistym.

Powyższe stwierdzenie jest reprezentatywne dla zbrodni wojennych popełnionych przez Waffen-SS. Formacja ta nie była w swej brutalności odosobniona, a różnica w tym względzie pomiędzy nią a Wehrmachtem

309

nie tak duża, jak się to często przedstawia. Przeważnie jednak jednostki SS ze swymi bestialskimi ekscesami pozostawiały oddziały Wehrmachtu daleko w tyle. Dotyczy to zarówno walk z partyzantami, jak i mordowania jeńców wojennych.

Desant sprawił, że 20 lipca nierówna walka z dysponującymi wyraźną przewagą aliantami zaczęła dobiegać końca. Ostatkiem sił dywizje SS Leibstandarte Adolf Hitler i Hitlerjugend odparły kilka dni wcześniej brytyjską ofensywę pod Caen. Nie mogły się już jednak zdobyć na nic więcej. Dowódcy znali doskonale sytuację. Wiedzieli, że olbrzymia przewaga aliantów w sprzęcie sparaliżuje niebawem wszelki opór.

Głównodowodzący grupy armii B wystosował do Hitlera pismo, w którym stwierdzał zrezygnowany: „Bronimy się, a jeśli nic nie poprawi w znaczącym stopniu naszej sytuacji, oddamy życie jak na żołnierzy przystało”. Nedorzecznosc tego rodzaju rozkazów dostrzegali nie tylko dowódcy pokroju Rommla. Również generałowie Waffen-SS wiedzieli, że taka sytuacja nie może dłużej trwać. W nocy z 15 na 16 lipca 1944 Rommel odbył spotkanie z głównodowodzącym 2. korpusu pancernego SS, Wilhelmem Bittrichem. Ten ostatni z powodu otwartej krytyki pod adresem Himmlera od dawna był solą w oku szefa SS, cieszył się jednak opinią niezastąpionego dowódcy. W rozmowie z Rommlem stwierdził: „Znam nie tylko naszą sytuację w Normandii, panie feldmarszałku. Wiem też o trudnym położeniu na froncie wschodnim. Nie można już tam mówić o świadomym i celowym dowodzeniu. To, co dzieje się teraz na froncie wschodnim, to najbardziej prowizoryczna łatanina”. I dodał: „Ci na górze nie dostrzegają niebezpieczeństwa. Nie mają wglądu, więc nie potrafią ocenić należycie sytuacji. Jeśli o mnie chodzi, patrzę codziennie na bezsensowną śmierć tych młodych ludzi, którzy po prostu są źle dowodzeni. Dlatego nie będę już słuchał niedorzecznych rozkazów i zacznę działać tak, jak tego będzie wymagała sytuacja”. Szef sztabu Rommla, Speidl, uważa, że Paul Hausser, a nawet Sepp Dietrich byli skłonni obalić Hitlera. Czyżby więc dowództwo Waffen-SS miało zamiar wesprzeć? Miałem szczęście, że padłem na ziemię jako jeden z pierwszych. Inni nakryli mnie sobą. Leżałem tak pod nimi w całkowitej ciemności. Zarzucili nas słomą i chrustem. Po jakimś czasie usłyszałem czyjś głos: „Już odeszli!”. A jednak wrócili i podłożyli ogień, który rozprzestrzenił się błyskawicznie. Włosy zajęły mi się od płomieni, dlatego wyczołgałem się czym prędzej spod sterty ciał. Byłem pewien, że teraz mnie rozstrzelają. Ale ich już nie było. Dla nich byliśmy tylko kupą trupów. Pięciu z nas uszło z życiem.

Jean-Marcel Darthout ocalały z masakry w Oradour

krąg spiskowców z 20 lipca? Nie, z pewnością nie. Rommel i jemu podobni mieli inne plany. Chcieli tylko przeciwstawić się niedorzecznym rozkazom Hitlera i jeśli to będzie możliwe pozbawić go władzy rozkazodawczej. Nie myśleli jednak o zamachu stanu ani tym bardziej o zabiciu Fuhrera. Hausser nie zdradził swojego szefa sztabu Gero von Gersdorffa, zaliczanego do kręgu spiskowców, dał mu jednak do zrozumienia, że jako wysoki rangą oficer SS pozostaje nadal wierny Hitlerowi. Mimo coraz głośniejszego szemrania, dowództwo Waffen-SS nie przeciwstawiło się nawet najbardziej niedorzecznym rozkazom Hitlera. Na przykład Paul Hausser, mianowany głównodowodzącym 7. armii, zarządził 7 sierpnia bezsensowną kontrofensywę, która bardzo Straty dywizji są znaczne. W tej sytuacji nie można wykluczyć jej całkowitej zagłady. Kurt Meyer, zwany „Pancernym Meye-rem”, dowódca dywizji SS Hitlerjugend; 16 czerwca 1944 roku W pewnym

sensie postrzegaliśmy te straty jako dowód męstwa, na jakie nas stać. Taka pokrętna była to ideologia.

Bernhard Heisig,  
żołnierz z dywizji SS Hitlerjugend

310

„Oddamy życie jak na żołnierzy przystało”. Żołnierze z Waffen-SS walczyli do samego końca wojny.

311

Oczywiście zachowaliśmy pełne posłuszeństwo. Jeśli już raz złożyło się zobowiązanie, należy pozostać lojalnym. Nie można postąpić inaczej. Wierność wobec SS i własnego honoru. Lęk przed wrogiem nie znaliśmy czegoś takiego. Odczuwać lęk to tyle, co utracić honor.

Erich Leffler, SS-Oberscharfuhrer

Na temat otrzymanych rozkazów nie było u nich żadnych dyskusji. Wobec nas zachowywali się zawsze poprawnie, ale gdyby otrzymali rozkaz zabicia nas, uczyniliby to bez wahania. Bo rozkaz to rozkaz.

Monique Corblet de Fallersans, Francuzka, o swoim spotkaniu z żołnierzami dywizji pancerniej SS Hitlerjugend

szybko utknęła pod ostrzałem lotnictwa aliantów i przyczyniła się do sytuacji, w której alianci okrążyli pod Ealaise wojska niemieckie. Jeśli wierzyć słowom generała Eberba-cha, w tym czasie Hausser świadomie zdecydował się na ślepe posłuszeństwo -wszystko inne przestało się dla niego liczyć. Niemal w ostatniej chwili Bittrich na czele dywizji SS Hohenstaufen dokonał wyłomu w groźnym dla Niemców kotle i tylko dzięki temu uratowało się około 40 000 żołnierzy.

Awans generała SS Paula Haussera na głównodowodzącego armii stanowi niejako dowód na wzrost znaczenia WaffenSS. Hausser miał nawet zostać następcą Rommla jako głównodowodzący grupy armii B, sprzeciwił się jednak temu feldmarszałek Kluge. Wreszcie 1 sierpnia Hitler wyznaczył na stanowisko SS-Oberstgruppenfuhrera, czyli Generalobersta (= generał armii; przyp. tłum.) swojego dawnego towarzysza broni Seppa Dietricha, a kilka tygodni później powierzył mu dowództwo nad formowaną właśnie 6. armią pancerną. Im bardziej wojna zbliżała się ku końcowi, tym mniej Hitler zwłaszcza po próbie zamachu w dniu 20 lipca -ufał armii i tym większe nadzieje pokładał w oddziałach SS. Kiedy po nieudanym zamachu na Hitlera szefem rezerwy wojska został mianowany Himm-ler, problemy z poborem do WaffenSS zakończyły się definitywnie. Kilka tysięcy ludzi po prostu przeniesiono z lotnictwa i marynarki do WaffenSS; w ten sposób wypełniono luki w tych dywizjach, które we wrześniu 1944 roku, znacznie przerzedzone, musiały wycofać się do granicy Rzeszy. Z rocznika 1928, powołanego do wojska w 1945, przydzielono do WaffenSS aż 17,3% - więcej niż kiedykolwiek przedtem.

We wrześniu 1944 roku feldmarszałek Montgomery usiłował wdrzeć się do Rzeszy śmiałym wypadem przez Holandię. Trzy dywizje spadochronowe aliantów miały zabezpieczyć mosty na Mozie, Waali i Renie. Drugi korpus pancerny SS pod dowództwem Gruppenfuhrera Bittricha po312 Czarną owcą w SS był Sepp Die-trich, który jako jedyny stał w opozycji do Himmlera, ale ze względu na dawne układy z Adol-fem Hitlerem był dla Himmlera osobą nietykalną.

Albert Speer, przesłuchiwany przez Amerykanów; maj 1945 roku

Wydawał się nie mieć pojęcia o operacjach, jakie jego armia pancerna przeprowadzała w Ardenach, nie potrafił też przedstawić spójnego obrazu wydarzeń, nawet w najogólniejszym zarysie. Robert E. Merriam, amerykański oficer dochodzeniowy, po przesłuchaniu Seppa Dietricha w sierpniu 1945 roku

wstrzymał napór przeciwnika i pod Arnheim zniszczył dużą część 1. brytyjskiej dywizji spa-

dochronowej. Doszło przy tym do rzadkiego w tej brutalnej wojnie gestu: brytyjski lekarz wojskowy jeszcze przed zakończeniem walk zwrócił się do Bittricha z prośbą o umożliwienie udzielenia pomocy medycznej 2200 rannym Brytyjczykom. Bittrich wyraził na to zgodę. W ciągu dwugodzinnego rozejmu rannych przekazano personelowi sanitarnemu dywizji SS Hohenstaufen.

Mimo zacieklego oporu, stawianego przez Niemców, alianci dotarli do granic Rzeszy na całej ich długości. Sam Hitler uznał sukces desantu aliantów za rozstrzygający dla wyniku wojny. Teraz, po przegranej bitwie, klęska Niemiec stawała się jeszcze bardziej realna, mimo że ostatnim zrywem udało się jeszcze raz powstrzymać aliantów na granicy. Nawet tak fanatyczny weteran SS jak Kurt Meyer przyznał we wrześniu 1944 roku, po dostaniu się do niewoli, że już czas „uczynić koniec”. Hitler oczywiście nie rozważał takiej możliwości wręcz przeciwnie. Od czasu odwrotu z Francji zastanawiał się nad przeprowadzeniem potężnego kontrataku na zachodzie. Kiedy front zatrzymał się na dobre, on zajął się przygotowaniami do nowej ofensywy, biorąc tę sprawę w swoje ręce. Dowódcy wojskowi, znający sytuację z autopsji, nie wierzyli w sukces takiej akcji choćby ze względu na przewagę aliantów w powietrzu i brak paliwa. Ale „największy wódz wszech czasów” nie pozwalał się pouczać; pragnął powtórzyć sukces ofensywy zachodniej z 1940 roku, kiedy to niemieckie dywizje pancerne dokonały nieoczekiwanego wypadu przez Ardeny, pod Sedanem przekroczyły Mozę i doprowadziły do załamania całej front aliantów. Podobna operacja miała się powieść również tym razem: 22 dywizje, w tym osiem pancernych, miały uderzyć z zaskoczenia, dotrzeć przez Ardeny na zachód aż do Antwerpii, po czym zamknąć w kleszczach wojska alianckie w południowej Holandii. Hitler miał nadzieję, że fatalna zimowa pogoda powstrzyma lotnictwo alianckie przed wzięciem udziału w bitwie, a posuwające się naprzód oddziały niemieckie zdobędą zapasy paliwa aliantów i w ten sposób uporają się z własnym brakiem benzyny.

313

Funkcję taranu miały spełnić cztery dywizje 6. armii pancernych SS której polecono przebić się do Antwerpii. Hitler kazał zebrać i użyć w tej operacji wszelkich zasobów broni i ludzi, jakimi jeszcze dysponowała Rzesza. Wyczerpane bojami jednostki otrzymały nowy sprzęt i nowych żołnierzy, sformowano nowe dywizje grenadierów. Po raz pierwszy olbrzymim Tygrysom przypadła rola torowania drogi innym oddziałom Dywizja Leibstandarte Adolf Hitler utworzyła liczne grupy bojowe, które miały przebić się przez ciasne drogi w Ardenach. Najsilniejszą jednostką dowodził Obersturmbannführer Joachim Peiper, jeden z typowych młodych oficerów SS. Na froncie wschodnim dał się poznać jako odważny, twardy i bezwzględny dowódca załogi czołgu, był też kilkakrotnie odznaczony.

Ofensywa oznaczona kryptonimem „Wacht am Rhein” (Straż nad Renem) rozpoczęła się rankiem 16 grudnia 1944 roku i całkowicie zaskoczyła Amerykanów. Niemcy, przekonani o rychłym zwycięstwie, dość szybko przełamali pierwszą linię przeciwnika. Pod Bullingen grupa bojowa Peipera zdołała zdobyć amerykański skład paliwa. Pojazdy niemieckie zatankowały do pełna i ruszyły do przodu, jednak Amerykanie otrząsnęli się z zaskoczenia i pośpiesznie ściągnęli odwody. Już 19 grudnia Peiper natrafił na zdecydowany opór, kończyło się także paliwo, co sparaliżowało kolumnę pancerną. Szybki marsz nad Mozę został przerwany. Grupa bojowa Peipera, okrążona w małej miejscowości La Gleize w Ardenach, uwickła się w ciężkie walki wręcz z amerykańskim desantem spadochronowym i została obłożona intensywnym ostrzałem artyleryjskim. Samoloty niemieckie kilkakrotnie zrzucały zaopatrzenie, ale niemal wszystkie, zawieszane na spadochronach pojemniki lądowały u Amerykanów. Położenie esesmanów Peipera pogarszało się z każdą chwilą. W końcu Peiper postanowił przebić się wraz z 800 ocalałymi żołnierzami do własnych linii, pozostawiając całą broń ciężką i rannych. Wyruszyli o świcie 24 grudnia. Ich hasło brzmiało:



„Wesołych świąt”. Po ośmiu godzinach, całkowicie wyczerpani, dotarli na swoje terytorium. Los grupy bojowej Peipera, w której pokładano tak wielkie nadzieje, jest symptomatyczny dla całej ofensywy w Ardenach. Amerykańskie odwody w krótkim czasie zdołały powstrzymać natarcie Niemców i zniszczyć oddziały, które zdążyły wysforować się do przodu. 5. armia pancerna posuwała się wprawdzie szybciej niż jednostki SS, ale i ona nie dotarła nad Mozę -nie mówiąc już w ogóle o Antwerpii. 26 grudnia alianci przeszli do kontrofensywy i dzięki lepszej pogodzie wspierani przez lotnictwo - odrzucili Niemców z powrotem na pozycje wyjściowe. Jakże się

314

Ostatni wysiłek: żołnierze Waffen-SS podczas ofensywy w Ardenach, grudzień 1944 roku. zmienił obraz wojny w porównaniu z 1940 rokiem: tym razem alianci nie popełniali jednego błędu po drugim, nie ustępowali Niemcom pod względem taktyki i strategii walk. Cała ofensywa była grą *à la banque*, na którą mógł zdecydować się tylko Hitler.

Czym różniły się w tej operacji dywizje armii regularnej od jednostek SS? Jeśli przyjrzymy się im dokładniej, stanie nam przed oczyma podobny obraz jak w Normandii: w trakcie samych walk różnice między nimi były nieznaczne, natomiast jedynych (udokumentowanych potem) zbrodni wojennych dopuszczaly się znowu oddziały SS. Na przykład dywizja Leibstandarte Adolf Hitler w wielu przypadkach mordowała amerykańskich jeńców wojennych i belgijskich cywilów. Największego rozgłosu nabrało wydarzenie z 17 grudnia 1944 roku, które rozegrało się na skrzyżowaniu dróg w Baugnes w pobliżu Malmedy. Kilku oskarżonych po wojnie esesmanów twierdziło, że strzelali „jedynie” do tych jeńców amerykańskich, którzy próbowali zbiec. William Merri-

315

ken, obserwator z 285. batalionu artyleryjskiego armii amerykańskiej i zarazem jeden z 43 żołnierzy ocalałych z masakry, przedstawia odmienną wersję tej tragedii: „Staliśmy w małych grupkach, czekając na jakiś samochód, który mógłby nas podwieźć do obozu jenieckiego -opowiada. - Na drodze stały dwa czołgi i pojazd półgąsienicowy; wyglądało na to, że nas pilnują. Nagle jakiś Niemiec w pojeździe wstał i wycelował z pistoletu. Zabił jednego Amerykanina, potem drugiego i trzeciego. Kiedy oba czołgi zaczęły ostrzeliwać nas z karabinów maszynowych, ja, choć nie trafiony, padłem na ziemię. Tamci strzelali jeszcze przez chwilę, słyszałem jak pociski trafiają ciała leżących obok mnie i w ziemię. Potem minęły nas dwie kolumny pojazdów, z których też zaczęto nas ostrzeliwać. Wreszcie nastąpiła cisza, ale wkrótce usłyszałem kroki dwóch zbliżających się Niemców. Stanęli tuż nade mną. Czyjeś ciało przygniatało mi nogi, leżało w poprzek. Kiedy się poruszyło, jeden z tych dwóch strzelił do niego z pistoletu. Pocisk zabił ranego i utkwiał w moim kolanie, ale udało mi się pozostać w bezruchu”. Merriken postanowił uciec w stronę lasu. „Podniosłem się i poszedłem na przelaj przez pole. Ujrzałem jakiś dom. Kiedy zbliżałem się do ogrodzenia, na drodze pojawił się oficer SS. Wycelował do mnie z pistoletu, ale broń nie wypaliła. Oficer puścił się pędem, chciał zatrzymać kilku innych jeńców, którzy uciekali jak ja. Mnie udało się przeleźć przez parkan i ukryć w jakiejś szopie”. Z 72 zabitych 40 jeńców zamordowano z bliska strzałem w tył głowy.

Wieść o masakrze rozeszła się lotem błyskawicy po innych oddziałach amerykańskich, które w ciągu następnych dni również zaprzestały brania jeńców. Po wojnie przed sądem w Dachau stanęło 73 członków Leib-standarte Adolf Hitler; 43 z nich skazano na karę śmierci, 23 na dożywotnie więzienie. Po zakwestionowaniu przez obrońców materiału dowodowego wszystkie kary złagodzone. Nie wykonano ani jednej kary śmierci, a ostatnim z wypuszczonych na wolność był Joachim Peiper; więzienną celę opuścił w 1956 roku.

Pojawiło się wiele spekulacji na temat przyczyn masakry pod Malmedy. Niektórzy autorzy

utrzymują, że po nalocie alianckim na Duren członkowie Leibstandarte pomagali wydobywać spod gruzów zabitych cywilów i to rozbudziło w nich żądzę zemsty. Ale wydaje się bardziej prawdopodobne, że był to po prostu okrutny postępek kilku pojedynczych żołnierzy, którzy po przeżyciach na froncie wschodnim nie widzieli nic złego w zabijaniu rannych i bezbronych Amerykanów. Warto też zaznaczyć, że zbrodni dopuścili się znowu żołnierze doborowej jednostki

316  
ki Waffen-SS co pozwala wysnuć wniosek, że fanatyczna postawa tych właśnie oddziałów była efektem ideologicznego prania mózgow.

podczas operacji w Ardenach Wehrmacht zużył resztki swych sił i jedynie powstrzymał przesunięcie wielkiej ofensywy Amerykanów i Brytyjczyków na sześć tygodni. Brak żołnierzy dawał się dotkliwie we znaki na froncie wschodnim, gdzie w styczniu 1945 roku Armia Czerwona przełamała osłabione linie niemieckie i po sforsowaniu Wisły parła niepowstrzymanie na zachód. 31 stycznia 1945 roku pierwsze czołgi radzieckie

Zwłoki jeńców amerykańskich zamordowanych pod Malmedy 17 grudnia 1944 roku; widok, jaki ujrzeni żołnierze armii amerykańskiej po odbiciu terenu.

317  
przekroczyły skutą lodem Odrę. Do Berlina pozostało zaledwie 80 kilometrów.

Jednak Hitler skierował ciężko przetrzebione jednostki 6. armii pancernej nie na linię Odry, by broniły dostępu do Berlina, lecz na Węgry, Podczas gdy w Ardenach Niemcy podejmowali jeszcze próby odepchnięcia Amerykanów, Rosjanie 26 grudnia 1944 zamknęli w szczelnych kleszczach Budapeszt. SS-Obergruppenfuhrer Karl Pfeffer von Wildenbruch przez siedem tygodni bronił miasta na czele zbieraniny rozmaitych oddziałów, w tym dwóch dywizji kawalerii SS. W styczniu 1945 co najmniej trzykrotnie próbowano przyjść im z odsieczą - prób tych dokonywały między innymi dywizje SS Totenkopf i Wiking. Jednostki te nie zdołały jednak ani razu podejść do stolicy Węgier bliżej niż na odległość 20 kilometrów.

Na początku lutego 1945 roku opór obrońców miasta osłabł. Zresztą węgierscy volksdeutsche, którzy służyli w dywizjach SS, wykazywali znacznie mniejszy zapał do boju niż ich niemieccy kamraci, walczący dosłownie w panicznym strachu o własne życie. W latach 1941 i 1942, jako żołnierze brygady kawalerii SS, dopuszczali się za linią frontu bestialskich czynów, mordując tysiące rosyjskich cywilów. Teraz obawiali się i słusznie - zemsty ze strony Rosjan.

10 lutego 1945 roku stało się jasne, że koniec skoordynowanej obrony Budapesztu to już tylko kwestia czasu - krótkiego czasu. Pfeffer von Wildenbruch zarządził dla 24 000 sprawnych jeszcze żołnierzy wycofanie się z miasta. Było to karkołomne przedsięwzięcie, zwłaszcza z uwagi na miażdżącą przewagę Rosjan. Bardzo szybko składny odwrót przekształcił się w chaotyczną ucieczkę; żołnierze usiłowali wydostać się z okrążenia w niewielkich grupkach, byli jednak dość łatwym łupem dla żołnierzy radzieckich. Wielu esesmanów decydowało się popełnić samobójstwo, aby tylko nie dostać się do niewoli rosyjskiej. Przeprowadzone niedawno badania wykazały, że z około 22 000 Niemców, którzy próbowali szukać ratunku na zachodzie, w Budapeszcie poległo 19 000. Tylko 700 wycieńczonych żołnierzy niemieckich dotarło w ciągu kilku następnych dni do własnych linii. Pfeffer von Wildenbruch nie znalazł w sobie dość odwagi, by skapitulować wraz ze swymi pobitymi oddziałami i pójść do niewoli. Zamiast tego, poprowadził swoich ludzi w otchłań śmierci - niczym lemingi. Podczas tego całego zamętu rozegrały się w Budapeszcie sceny trudne do opisania. Czerwonoarmiści plądrowali i gwałcili. Pałając żądzą zemsty wyżywali się głównie na Rosjanach, którzy walczyli po stronie Niemiec

318

„Tramwajem na front”: Za pomocą pancernych faustów usiłowano powstrzymać Armię Czerwoną przed wkroczeniem do Budapesztu; listopad 1944 roku.

319

kiej, ale również na wziętych do niewoli esesmanach. Wielu z nich Rosjanie stracili natychmiast, ale w tym przypadku też nie można mówić o jednakowym przebiegu wydarzeń; humanitarność nie zanikła całkowicie. I tak na przykład SS-Hauptsturmführer Kurt Portugall opowiada o swoim aresztowaniu: „Po przeprowadzonym przesłuchaniu podano mi chleb i wódkę, mówiąc: «Z pewnością jest pan głodny jak wilk, nie mieliście chyba od wielu dni nic do jedzenia i picia». Wypiłem i zjadłem; i chyba z powodu ciepła w tym pomieszczeniu, do czego nie byłem przyzwyczajony, zacząłem się pocić. Rosyjski major powiedział, żebym rozpiął sobie mundur. Posłuchałem go, a on z zainteresowaniem obejrzał moje dystynkcje służbowe, esesowskie runy i odznaczenia. Potem powiedział: «Moim zdaniem żołnierze WaffenSS zasługują na duże uznanie. Zostanie pan teraz przewieziony za linię frontu. U nas na tyłach dzieją się takie same świństwa jak na waszych tyłach. Radziłbym zdjąć te esesowskie runy i odznaczenia, tak będzie dla pana lepiej»”. Takie zachowanie było jednak przypadkiem dość egzotycznym i odosobnionym.

Zaledwie miesiąc po upadku Budapesztu Hitler rozpoczął swoją ostatnią „wielką ofensywę” pod szumnym kryptonimem „Frühlingserwachen” (Przebudzenie wiosenne). Celem operacji było zniszczenie radzieckich oddziałów na wschód od Balatonu. Trzon oddziałów atakujących stanowiły ponownie jednostki WaffenSS w sile ośmiu dywizji. Jednak i ta ofensywa zakończyła się fiaskiem. Niemcy zdołali posunąć się naprzód zaledwie o 20 kilometrów. Zresztą ich dywizje były już tylko cieniem samych siebie, a wobec kontrataków Rosjan okazały się bezsilne. Hitler nie posiadał się z wściekłości: oto jego rozkazy, by wytrwać do końca, ignorują już nawet żołnierze Waffen-SS i samowolnie decydują się na odwrót! Przeko-

Pod koniec nawet Sepp Dietrich nie był już przekonany co do słuszności sprawy. Zetknąłem się z nim na Węgrzech podczas ostatniej wielkiej ofensywy niemieckiej. 6. armia pancerna atakowała na południowy zachód od Budapesztu przy użyciu najnowocześniejszego sprzętu, jaki istniał, podczas gdy Rosjanie stali już niemal pod Berlinem. Teren nie nadawał się zupełnie do takich akcji, było to głębokie trzęsawisko, w którym część czołgów ugrzęzła. Rosjanie przypuścili atak na flankę szóstej armii pancerniej SS, która natychmiast wycofała się w popłochu. W odpowiedzi Hitler kazał zdjąć opaski z rękawów, zaszczytną odznakę SS. I w ten sposób formacja SS została pod koniec wojny zdegradowana przez Hitlera.

Baron Philipp von Boeselager, oficer Wehrmachtu

Już pierwszego dnia straciliśmy 25 kolegów. To oczywiście dawało nam do myślenia. Friedhelm Busse, żołnierz dywizji SS Hitlerjugend, o walkach na Węgrzech w 1945 roku Führer jest przekonany, że żołnierze nie walczyli tak, jak wymagała tego sytuacja, rozkazuje więc, aby dywizje SS Adolf Hitler, Das Reich, Totenkopf i Hohenstaufen zdjęły swoje opaski z rękawów. Rozkaz Hitlera z końca marca 1945 roku

320

nany o zdradzie swojej „gwardii” wydał 27 marca 1945 rozkaz, aby żołnierze tych oddziałów zdjęli z rękawów opaski z nazwami dywizji. Dietrich zignorował to zarządzenie dyktatora. Po ciężkich walkach w tych ostatnich tygodniach nawet w szeregach SS zanikła gotowość do bezsensownego żegnania się z życiem. Oddziały niemieckie, pozbawione siły bojowej oraz woli walki, cofały się coraz szybciej, a niebawem Armia Czerwona stanęła pod Wiedniem, który po krótkotrwałych bojach zdobyła 14 kwietnia.

W tym czasie Hitler przebywał w posępnym i nierzeczywistym świecie swojego bunkra pod

Kancelarią Rzeszy i czekał na drugi „cud rodu Brandenburgów”. 12 kwietnia 1945 roku zmarł prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt. Ale tym razem inaczej niż podczas wojny siedmioletniej w 1762 roku - koalicja nieprzyjacielska nie rozpadła się. 16 kwietnia Armia Czerwona przypuściła generalny szturm na Berlin. Po krwawych i zacieklej walkach osłabione linie obrony Niemców pękły. Zamknięcie Berlina w kotle było teraz nieuniknione. Całą swoją nadzieję Hitler pokładał już tylko w odsieczy, z jaką miał przybyć generał SS Felix Steiner. Wyraźnie zirytowany, pytał 22 kwietnia raz po raz: „Gdzie się podziewa Steiner?”. Ale ten ani myślał dawać swoim umęczonym oddziałom rozkaz do ataku. Hitler, widząc, jak beznadziejna jest sytuacja, po raz pierwszy załamał się psychicznie. Krzyczał, że wszyscy go zdradzili - najpierw Wehrmacht, potem SS; że idea narodowego socjalizmu jest stracona, nie ma więc sensu żyć dalej na takim świecie. On nie opuści Berlina, lecz umrze w swojej stolicy. Na przemian to płakał, to krzyczał, to znów klął. Wreszcie, wyczerpany, oklapł w fotelu. Tyran miał już dość wszystkiego. Wszelkie wysiłki jego paladynów, którzy starali się nakłonić Stei-nera do ataku, spęły na niczym, rozbijając się o poczucie rzeczywistości generała. „Nie, nie zrobię tego - powtarzał. - Atak w tych warunkach to niedorzeczność. To morderstwo”.

Berlin został ostatecznie okrążony 25 kwietnia. Armia Czerwona przystąpiła do finalnego ataku na stolicę Rzeszy. Pospiesznie skłębiona zbieranina resztek dywizji, członków Volkssturmu (Volkssturm hitlerowski oddziały tworzone w ostatnich miesiącach wojny w ramach powszechnej mobilizacji; przyp.tłum.) i Hitlerjugend uwikłała żołnierzy

321

Tuż przed zakończeniem wojny stacjonowaliśmy w pewnej wiosce w Austrii Górnej. Kiedy nadeszli Amerykanie, niektórzy ludzie wywiesili białą flagę. Natychmiast zebrał się sąd doraźny, który skazał siedem osób na śmierć. Musieliśmy uformować czworobok, następnie wzniesiono prowizoryczne szubienice i przeprowadzono egzekucję. Miałem wtedy wrażenie, że ludzi tych powieszono słusznie, w przeciwnym razie napadliby na nas, żołnierzy, od tyłu. Friedhelm Busse, żołnierz dywizji SS Hitlerjugend

radzieckich w krwawe i zaciekle walki uliczne. SS-Gruppenführer Mohnke, weteran z Leibstandarte, wydał rozkaz obrony śródmieścia. Niedobitki z dywizji SS Nordland walczyły w okolicach ogrodu zoologicznego, batalion francuskich esesmanów bronił Belle-Alliance-Platz, Berlina bronili również łotewscy esesmani. Do ostatniej chwili esesmani nie znali litości. Franz Neuhittler, członek pułku wywiadowczego SS, opowiada: „Wróciliśmy właśnie z jakiejś akcji i wtedy ujrzałem przed Kancelarią Rzeszy, około dziesięć metrów od wejścia, dwóch Rosjan, jeńców. Siedzieli tam... Od strony Bramy widziałem, jak każą im wstać. Sturmman (= kapral; przyp. tłum.) wyciągnął pistolet i strzelił każdemu z nich w tył głowy. Zastanawiałem się: Dlaczego?”. 30 kwietnia 1945 roku Hitler popełnił samobójstwo, a dwa dni później mordercza bitwa o stolicę Rzeszy dobiegła końca.

W ruinach Rzeszy następowała też zagłada Waffen-SS. 30 września 1946 roku SS zostały uznane za organizację przestępczą. Już przedtem rozpoczęła się dyskusja na temat charakteru tej formacji. Wkrótce powstała organizacja weteranów Hilfspgemeinschaft auf Gegenseitigkeit (Wspólnota Wzajemnej Pomocy HIAG), która podjęła się obrony SS przed powszechnym potępieniem. Paul Hausser usiłował udowodnić coś, co nie było możliwe do udowodnienia: że żołnierze Waffen-SS byli „żołnierzami podobnymi do innych” i nie mieli nic wspólnego ze zbrodniami wojennymi i obozami koncentracyjnymi. Teza ta, być może zgodna z odczuciami poszczególnych esesmanów, była daleka od rzeczywistości. Formacja WaffenSS stanowiła integralną część

Na latarniach ulicznych wiszą ludzie w niemieckich mundurach, którzy zostali powieszani jako „tchórze” w ostatnich chwilach wojny przez fanatycznych przywódców Hitlerjugend i młodych

esesmanów.

Giinter Dunsbach, wtedy w Hitlerjugend

Do końca wierzyłem, że wygramy tę wojnę.

Herbert Walther,

żołnierz dywizji SS Hitlerjugend

322

korpusu ochrony państwa, który miał zabezpieczać nazistowską Rzeszę przed wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, rzeczywistymi i urojonymi. Więż Waffen-SS z pozostałymi formacjami SS jest ewidentna, zwłaszcza że istniały tu powiązania personalne. Szkolenia były wspólne dla wszystkich oficerów niezależnie od miejsca, gdzie następnie kierowano tych ludzi: do obozu koncentracyjnego, administracji lub na front. W swojej krótkiej historii WaffenSS przeszły burzliwy proces rozwoju. Początkowo -z uwagi na ostre kryteria doboru, szkolenie ideologiczne i świadomość przynależności do „elity” różniły się wyraźnie od wojska. Różnice te zanikały jednak w miarę trwania działań wojennych. Z jednej

Wiosną 1945 roku w Berlinie walczyły już tylko resztki oddziałów SS. Tu: wrak opancerzonego wozu bojowego SS na jednej z berlińskich ulic.

323

Jeńcy wojenni los milionów żołnierzy niemieckich. Także ci dwaj chłopcy dostali się do niewoli amerykańskiej.

strony wojsko przybierało coraz „brunatniejszą” barwę, z drugiej natomiast WaffenSS stawały się formacją profesjonalną pod względem militarnym, przynajmniej jeśli chodzi o doborowe jednostki. Przesadne byłoby określanie wszystkich żołnierzy Waffen-SS mianem bandy moderców. Eaktem jest jednak, że właśnie jednostki tej formacji dopuściły się najbardziej odrażających zbrodni wojennych. Praktykowana czasem w Niemczech i poza ich granicami mistyfikacja polegająca na przedstawianiu WaffenSS jako „elity bojowej niemieckich żołnierzy” często spotykany stereotyp miała z rzeczywistością niewiele wspólnego. Łącznie istniało 38 dywizji Waffen-SS. Ale spadek ich wartości bojowej był znaczny. Nawet jeśli dywizje pancerne odznaczały się dużą siłą, wiele innych jednostek należało zaklasyfikować jako przeciętne. Nie można też zapominać, że doborowymi jednostkami dysponowały wojska lądowe i lotnictwo. Elitą Wehrmachtu nie były wcale WaffenSS. Zresztą Waffen- SS nie poniosły większych strat niż wojsko. To może być jeszcze jednym dowodem, że tak często podkreślana, a przecież jakże fatalna, „ofiarność” istniała również w szeregach wojska.

324

Sepp Dietrich w lipcu 1946 roku w Dachau, oskarżony o wymordowanie amerykańskich jeńców wojennych pod Malmedy.

Mit o ogromnych stratach i lepszym uzbrojeniu WaffenSS powstał jeszcze podczas wojny. Powody są jasne: po prostu jednostki SS uważały się za „elitę” i często tak właśnie prezentowały się opinii publicznej. Już sam kolor mundurów odróżniał esesmanów od żołnierzy Wehrmachtu, podobnie jak wytatuowana pod lewą pachą grupa krwi. Z pewnością eli-

325

tarna dywizja WaffenSS była lepiej uzbrojona niż przeciętna dywizja Wehrmachtu. Dywizje w rodzaju Das Reich mogły się wydawać nie tylko żołnierzom, ale i ich oficerom wędrownymi magazynami nowoczesnej broni. To wszystko rodziło zawiść i chęć rywalizacji. Kiedy w sierpniu 1944 członkowie Leibstandarte zwrócili się do dowódcy 2. dywizji pancernej z prośbą o jakiś pojazd, aby wywieźć z okrężenia pod Ealaise ich rannego dowódcę dywizji, Brigadeführera Wischa, usłyszeli w odpowiedzi: „Dla Leibstandarte? Wy macie dosyć pojazdów. Ode mnie niczego nie

dostaniecie!". Na froncie wschodnim owa rywalizacja doprowadziła kiedyś nawet do tego, że w 1942 roku sztab 2. korpusu armii świadomie odwrócił w czasie zlizowania dywizji Totenkopf przez zwykłe oddziały, kierując się niewypowiedzianą zasadą: „Lepiej oni niż my”.

Ta rywalizacja osłabła w końcowej fazie wojny. Generał Guderian oświadczył nawet, że jednostki SS w coraz większym stopniu stają się „nasze”. Patrząc z perspektywy czasu, należy stwierdzić, że takie słowa nie przynoszą zaszczytu Wehrmachtowi, choć nie zmieniają w niczym szczególnego charakteru ideologicznego WaffenSS ani istotnych różnic istniejących pomiędzy tą formacją a armią. Po prostu nie byli to „zwykli żołnierze jak inni”.

### Mit ODESSY

Nie zapominajmy niczego! W ten sposób nie dopuścimy do powtórzenia zbrodni przeciw ludzkości.

Simon Wiesenthal, „łowca” nazistów

Sędzia Santos i funkcjonariusze Guardia Civil ostrożnie podkradali się pod dom Friedricha Schwenda w stolicy Peru, Limie. Według poufnej informacji otrzymanej przez sędziego ów Schwend, Niemiec, należał do siatki narodowo-socjalistycznej, był też zamieszany w aferę z fałszywymi pieniędzmi, a nawet w morderstwa. Dlatego 12 kwietnia 1972 roku Santos podpisał nakaz przeprowadzenia rewizji w domu podejrzanego. Ten jednak najwidoczniej został przez kogoś ostrzeżony. Przez okno sędzia dojrzał Niemca; był w piżamie i nerwowo palił w swoim gabinecie na parterze jakieś dokumenty. „Zarekwirowaliśmy je, niektóre z nich były częściowo zwęglone”, wspomina sędzia. Pod dywanem w kuchni odkryli klapę, pod którą schodki wiodły do piwnicy. „Był tam olbrzymi zbiór akt, ułożonych na drewnianych półkach -całe archiwum Schwenda”. Pod tymi papierami leżał niezwykle dokument, protokół z pewnego posiedzenia: „akta ODESSY”. Chodziło w tym przypadku o tajne spotkanie w Marbelli (Hiszpania), które odbyło się w dyskretnym miejscu w gorący lipcowy dzień na początku lat 60. odbyło się w dyskretnym miejscu w gorący lipcowy dzień na początku lat 60. Zjechało się na nie około stu mężczyzn z wielu krajów świata: z Iraku i Iranu, Ameryki Łacińskiej, ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, z licznych państw zachodniej Europy, ze Związku Radzieckiego i naturalnie z Niemiec. Jak wynikało z protokołu, wszyscy przybyli na zaproszenie wy- stosowane przez pewną osławioną już i okrytą tajemnicą organizację: ODESSA (Organisation der ehemaligen [oder entlassenen] SS-Angehörigen - Organizacja byłych [lub zwolnionych] członków SS). Według zarekwirowanego w Limie protokołu ODESSA reprezentowała na tym spotkaniu „wszystkich byłych członków SS bez względu na ich narodowość”. Widocznie część „zasłużonych” działaczy przestępczych organizacji hitlerowskich przetrwała upadek Trzeciej Rzeszy. Obecni byli też „przedstawiciele Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy oraz Służby Bezpieczeństwa”. Tożsamość niektórych osób okazała się do tego stopnia tajna, że nie ujawniono jej nawet 327

uczestnikom spotkania. Protokół wspomina o obecności „sześciu byłych oficerów SS, obecnie obywateli Izraela, z których dwaj zdołali przeniknąć do służb specjalnych tego kraju. Zidentyfikowani wyłącznie przez pięciu dyrektorów kontynentalnych organizacji ODESSA, uczestniczyli w debatach zamaskowani i bez prawa zabierania głosu”.

Powodem spotkania była sprawa uprowadzenia w 1960 roku Adolfa Eich-manna przez agentów izraelskich służb specjalnych Mossad wydarzenie, które wstrząsnęło całym „brunatnym” światem. Widocznie uznano za niezbędne podzielić się kilkoma „cennymi” nazistowskimi konstatacjami. W protokole stwierdzono, że „sygnatariusze Karty Atlantyckiej to nieodpowiedzialni hipokryci i pospolicie zbrodniarze”, a „samo państwo Izrael jako sztuczny i niezwykle kontrowersyjny twór, powstały po drugiej wojnie światowej, nigdy nie posiadał żadnych uprawnień”. Podczas dyskusji na temat kwestii poszukiwań przestępców wojennych i osądzania ich, przedmiotem krytyki uczestników

zebrania stał się Fritz Bauer, prokurator generalny He-  
Oskarżeni w procesie oświęcimskim, który odbył się we Frankfurcie nad Menem w 1963 roku. Na  
zdjęciu Oswald Kaduk (stoi), były esesowski strażnik obozowy w Oświęcimiu.

328

sji. Bauer wyznaczył sobie jedno zadanie życiowe: zdemaskować nazistowskich przestępców  
Trzeciej Rzeszy i od 1956 roku, kiedy objął swój urząd, rozpoczął istną krucjatę skierowaną przeciw  
hitlerowskiemu mordercom. Z jego inicjatywy odbył się w 1963 roku we Frankfurcie nad Menem  
„proces oświęcimski”, jeden z największych tego rodzaju w historii Republiki Federalnej Niemiec.  
Na ławie oskarżonych zasiadło 20 nazistów. Niestłuchane zbrodnie, które ujawniono podczas tej  
rozprawy, wstrząsnęły światową opinią publiczną, a Fritz Bauer stał się dla starych zacieklej  
nazistów jednym z najbardziej nienawidzonych, ale i groźnych osób. W Hiszpanii zapadła decyzja:  
„Bauera należy zgładzić”. Działacze organizacji ODESSA, będąc pod wrażeniem uprowadzenia  
Eichmanna i bardzo aktywnych w owym czasie izraelskich „komand śmierci”, postanowili utworzyć  
własne służby specjalne i specjalne komando w celu „położenia kresu terrorystycznym akcjom”  
Izraelczyków, a także „fizycznej likwidacji wszelkich agentów izraelskich, gdziekolwiek będzie to  
możliwe”. Uczestnicy tajnego spotkania debatowali przez trzy dni, po czym powzięli uchwałę:  
„ODESSA wypowiada wojnę państwu Izrael”. Na koniec odśpiewano „Horst-Wessel Lied” oraz  
trzykrotnie wzniesiono okrzyk „Sieg Heil” ku czci Fihrera, który „z pewnością słychać było aż na  
brytyjskiej skale Gibraltaru”, jak relacjonował potem z emfazą jeden z uczestników.

Protokół z tajnego zebrania organizacji ODESSA, odbytego w Hiszpanii, pochodzi z prywatnego  
archiwum Friedricha Schwenda, byłego esesmana i biznesmena prowadzącego podejrzaną interesy,  
który po wojnie znalazł schronienie w Peru. Mimo jego gorączkowych prób spalania niewygodnych  
dokumentów, protokół ocalał, a załączone do niego pismo przewodnie wyjaśnia, że został wysłany  
Schwendowi na jego wyraźne życzenie przez jednego z uczestników zebrania. Nie istnieją inne  
dowody świadczące o odbyciu tego spotkania, a zachowany dokument nie zawiera żadnych nazwisk,  
natomiast ewentualni świadkowie milczą. Nie można jednak wykluczyć, że naprawdę doszło do tego  
spotkania i że ODESSA istnieje - organizacja, której nazwa symbolizuje prawicową ekstremę oraz  
skrytość i jest używana przez kręgi neonazistowskie w celu zmylenia ich tropicieli.

Wokół organizacji ODESSA powstało wiele mitów i legend. Trudno orzec z całą pewnością, czy  
istniała ona naprawdę lub istnieje nadal. Z dokumentów amerykańskich służb specjalnych wynika, że  
jej istnienie zostało udowodnione już w 1946 roku i że powstała ona pod koniec wojny jako  
organiza- cja mająca pomagać członkom SS w ucieczce z Niemiec. Dzięki tej pomocy esesmani mieli  
wyjeżdżać do Ameryki Łacińskiej lub na Bliski Wschód. Działalność organizacji ODESSA miała też  
obejmować akty sabotażu w ra-

329

dzieckiej strefie okupacyjnej, których celem było niedopuszczenie do wywozu zdemontowanych  
obiektów przemysłowych. Ale czy ODESSA to jedna organizacja, czy też może nazwa zbiorcza kilku  
organizacji? Dla „łowcy” na-zistów, Simona Wiesenthala, jej istnienie nie ulega kwestii. „Po raz  
pierwszy dowiedziałem się o ODESSIE w 1946 roku od byłego agenta Abwehry - opowiada. Była to  
tajna, konspiracyjna organizacja esesowska, której celem było wydostanie z Niemiec zbrodniarzy  
wojennych i przetransportowanie ich do Ameryki Południowej”. Wiesenthal, który dostarczył  
brytyjskiemu powiesciopisarzowi Frederickowi Forsythowi materiału do jego poczytnego thrillera  
politycznego Akta ODESSY, nie jest zdziwiony faktem, że cała ta konspiracyjna działalność  
pozostała tajemnicą: „Ze strony nazistów wszystkim zajęli się przecież profesjonaliści - dawni  
funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, agenci, ludzie, którzy zasłużyli się w służbie dla Hitlera, w

administracji Trzeciej Rzeszy. Podobnie jak przedlaty zorganizowali perfekcyjnie ludobójstwo, tak teraz zajęli się perfekcyjną organizacją ucieczki morderców".

O ile jednak Wiesenthal uważa, że po umożliwieniu zbrodniarzom wojennym ucieczki z Niemiec w nym ucieczki z Niemiec w tych ODESSA zakończyła swoje działania, o tyle amerykańskie służby specjalne są przekonane, że istnieje ona nadal. Według posiadanych przez nich informacji w 1960 roku odbyło się w Bejrucie zebranie ODESSY. W Peru podobno puściła ona w obieg fałszywe banknoty dolarowe. Jej kwatera główna ma się znajdować w Kairze, a szefowie działają z terenu Ameryki Południowej, Hiszpanii i krajów arabskich. Do dziś uważa się, że przed zakończeniem wojny esesmani zgromadzili gigantyczne kwoty pieniężne, złoto i kamienie szlachetne w celu sfinansowania swojej ucieczki za granicę. Zabezpieczyli również sobie dostatni byt, otwierając tajne konta i lokując pieniądze w udziałach firm. Byli esesmani pod osłoną ekstremistycznej organizacji pozostali wierni swoim ideałom. Wygląda na to, że pomagali oni w rozbudowie organizacji terrorystycznych i tajnych służb, dbając przy tym stale o własną siatkę. W nawiązaniu do ha-

Po zakończeniu wojny wielu ludzi mówiło podobnie jak ja: Trzeba coś zrobić. Ale kiedy minęły trzy, cztery lata, zrozumiałem, że pozostałem tylko ja, ja jeden. I tej świadomości nie potrafiłem znieść. Po jednej stronie miliony zabitych przy czym nigdy nie patrzyłem: Żydzi lub nie, gdyż to nie ma dla mnie znaczenia a po drugiej około 150 000 do 180 000 oprawców, którzy zaszyli się w rozmaitych zakątkach na całym świecie. I to tak po prostu przyjęto do wiadomości. Wtedy dokonałem wyboru: postanowiłem zrobić coś, by pomóc sprawiedliwości. Simon Wiesenthal], „łowca" nazistów 330 sła Himmlera „Nasz honor to wierność" ODE-SSA ze względu na brak Fuhrera -dochowała wierności sobie oraz swoim „kamratom" i ni-czym ośmiornica oplotła mackami cały niemiec-ki wymiar sprawiedliwości, skrajnie prawicową scenę neonazistowską, więzienia, międzynaro-dowe tajne służby i kręgi finansowe - w ogóle ca

„, . . . . .

Najpopularniejsze organizacje

przemycające nazistów to ODESSA \Die Spinne (Pająk), jakkolwiek co pewien czas wymienia się w tym kontekście także inne tajemnicze grupy.

John Loftus amerykański urzędnik resortu sprawiedliwości i „łowca" nazistów

Niemcy, którzy uczestniczyli w masowych egzekucjach włoskich ofice- rów lub mordowaniu francuskich, holenderskich, belgijskich lub norweskich zakładników i kretenskich chłopów, albo też brali udział

w masakrach polskiej ludności i na terenach Związku Radzieckiego, gdzie wróg jest obecnie likwidowa

ny, muszą zdawać sobie sprawę, że będą sprowadzani na miejsca swoich zbrodni, a narody, traktowane przez nich tak haniebnie, wymierzą im potem sprawiedliwość. „Deklaracja moskiewska" opubliko- wana przez aliantów w listopadzie 1943 roku

ły świat

To, co brzmi jak najbardziej fantastyczna hi

storia, zawiera jądro prawdy. Rzeczywiście wielu esesowskich zbrodniarzy zdołało w zagadkowy sposób zbiec za granicę. Rzeczywiście tacy nazi-sci jak Otto Skorzeny, Johann von Leers, Alois Brunner, Friedrich Schwend, Klaus Barbie i Josef Mengele wyemigrowali po wojnie, osiedlili się w



Madrycie, Kairze, Damaszku, Limie, La Paz i Buenos Aires i stamtąd dzięki starym układom prowadzą bardziej lub mniej legalne interesy. Rzeczywiście istniały w RFN esesowskie organizacje, które przez pewien czas mogły się poszczycić bardzo rozległymi wpływami. Jednak istnienie organizacji ODESSA o niezwykle sprawnych strukturach obejmujących swym zasięgiem cały świat wydaje się mało prawdopodobne. Jest to raczej termin zbiorowy dla rozmaitych esesowskich sieci i organizacji pomagających w ucieczce - przy czym granice między pogłoską a rzeczywistością zacierają się raz po raz. ODESSA to materiał głównie do powieści sensacyjnych. Co jest mitem w Aktach, Odessy, a co rzeczywistością?

Cicha i spokojna toń jeziora Tóplitz w urzekającej romantycznej scenerii styryjskiego Salzkammergut. Jezioro okalają strome ściany skalne, a dojść do niego można jedynie wąskim duktem leśnym. Ciszę panującą nad ciemną wodą przerywa nagle odgłos pracy wyposażonego w kamerę robota nurkowego. Za pomocą światła i ultradźwięków przeczesuje on metr po metrze całe jezioro w poszukiwaniu skarbu

-legendarnego „skarbu nazistów w jeziorze Tóplitz”. Akcja podwodna, przeprowadzona przez teksaską firmę Oceaneering Advanced Technologies w 2000 roku i wspierana finansowo przez amerykańską stację telewizyjną CBS oraz Simon Wiesenthal Center, była bodaj trzecią i najkosztowniejszą z dotychczasowych operacji tego rodzaju.

331

Pierwsza akcja w jeziorze Topplitz: dwaj austriaccy policjanci wyciągają z wody fałszywe banknoty brytyjskie.

Pochłonęła podobno milion dolarów. Nie znaleziono jednak nic jeśli nie liczyć skrzyń wypełnionych korkami z napisem „Niestety, nic”. Jakaś rozochociona alkoholem grupa żartownisiów zatopiła je kiedyś w jeziorze, aby zakpić z poszukiwaczy skarbów.

Z jeziorem Topplitz związane są najbardziej szalone pogłoski. Podobno w obliczu zwycięskiej ofensywy aliantów dygnitarze nazistowscy zatopili wiele skrzyń ze złotem i brylantami. Jak się przypuszcza, w pojemnikach prócz ważnych akt Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy umieszczono również dokumenty dotyczące zakładania firm, przepływu kapitału SS wraz z numerami kont w bankach szwajcarskich. Dokumenty miały zawierać dowody na to, że naziści przewieźli złoto i pieniądze początkowo do „twierdzy alpejskiej”, a następnie do Szwajcarii i do innych miejsc na całym świecie. Zdaniem „łowcy” nazistów, Simona Wiesenthala, kapitał ten miał być wykorzystany do utworzenia „Czwartej Rzeszy”. Czyżby te właśnie pieniądze po-

służyły do finansowania organizacji ODESSA, udzielającej pomocy poszukiwanym przez prawo nazistowskim zbrodniarzom? Od czasu zakończenia wojny jezioro niczym magnes stale przyciągało poszukiwaczy skarbów. Gdy jednak

Po przegranej przez Niemców bitwie w Normandii w czerwcu 1944 roku Bormann poczynił pierwsze kroki, aby wprowadzić w życie plany wielkiej ucieczki nazistów. Przynajmniej należało wywieźć z Europy ich skarby i ulokować je gdzieś bezpiecznie. Carl Oglesby, amerykański publicysta

w 1963 roku utopił się w nim pewien młody nurek, miejscowe władze wydały zakaz nurkowań 1963 roku utopił się w nim pewien młody nurek, miejscowe władze wydały zakaz nurkowa w metrowej głębokości jezioro górskie z grubą na metr warstwą mułu na dnie i dryfującymi pniami drzew, których gałęzie niczym

macki sięgały po śmiałków, kryło w sobie zbyt wiele niebezpieczeństw. Ale już przedtem udało się wydobyć z wody jakieś rzeczy będące spuścizną po Trzeciej Rzeszy, przede wszystkim broń, sprzęt laboratoryjny, skorodowane działa i ładunki napędowe rakiety pozostałości po stacji doświadczalnej

marynarki wojennej, która od 1943 roku testowała tu amunicję i broń podwodną. Władze wojskowe wydały wtedy dla ludności cywilnej zakaz wstępu na ten teren, co oczywiście zrodziło rozmaite pogłoski i mity. Znalaziono też kilkadziesiąt skrzyń z fałszywymi banknotami brytyjskimi wraz z odpowiednimi płytami drukarskimi. Co się właściwie wydarzyło w tym zacisznym zakątku w sercu Alp? W 1944 roku alianci niepowstrzymanie parli przez teren określany przez Hitlera mianem „twierdzy europejskiej”, a kurczący się coraz bardziej do wymiarów „twierdzy niemieckiej”. Część paladynów dyktatora nadal miała nadzieję, że zdoła ująć z życiem. Podczas gdy nad Trzecią Rzeszą zapadał brunatny zmierzch bogów, nazistowscy dygnitarze opuszczali swoje siedziby rozrzucone po całych Niemczech i udawali się w drogę do legendarnej „twierdzy alpejskiej” - ich ostatniej kryjówki. Miejsce to opiewały mity, zanim jeszcze naprawdę zaczęło pełnić swą rolę. 12 listopada 1944 roku na łamach „New York Timesa” ukazał się przesycony fantazją artykuł zatytułowany „Hitler's Hide” (Kryjówka Hitlera). Jak pisał autor, „cały teren o szerokości 15 mil i długości 21 mil jest zaminowany i może być w jednej chwili wysadzony w powietrze za przyciśnięciem guzika. Podobno ów newralgiczny guzik znajduje się przy biurku w podziemnym gabinecie Himmlera, usytuowanym w sztolni pod bunkrem Hitlera”. Wśród aliantów krążyła mroząca krew w żyłach wiadomość, jakoby Hitler i garstka jego wiernych paladynów byli w stanie długo jeszcze stawiać zaciekły opór, a nawet dokonać nowego krwawego przełomu w wojnie. Mówiono, że na południu miały się okopać jednostki Werwolfu, fanatycznych nazistowskich „partyzantów”.

332

333

Długo uważano ten ostatni bastion Hitlera za mrzonkę. A jednak szef SS, Himmler, już pod koniec maja 1944 rzeczywiście rozważał możliwość budowy w górach twierdzy SS. W obliczu nadchodzącej klęski również Hitler uchwycił się tej ostatniej deski ratunku: jeszcze na początku 1945 roku dopuszczał opcję zajęcia pozycji w Alpach, gdzie mógłby poczekać na nieunikniony konflikt między zachodnimi aliantami a oddziałami Stalina, który ostatecznie rozbiłby tę „nienaturalną” koalicję. Hitler miał nadzieję, że będzie mógł wytrwać w Alpach dostatecznie długo, aby wymusić potem separatystyczny pokój. W rozkazie z 24 kwietnia 1945 roku nazwał „twierdzę alpejską” „ostatnim bastionem fanatycznej obrony”, który „dzięki ukształtowaniu terenu i fortyfikacjom na południu” miałyby powstrzymać ataki przeciwnika. Ale w końcu dyktator zmienił zdanie. Pozostał w swoim berlińskim bunkrze, gdzie 30 kwietnia popełnił samobójstwo wraz z Ewą Braun.

„Meldunek o śmierci Adolfa Hitlera wydał się nam początkowo niepojęty. Zbyt mocno wierzyliśmy w jego przeprowadzkę do fikcyjnej «twierdzy alpejskiej\*” wspomina w swoich pamiętnikach SS-Standartenführer Otto Skorzeny. Dowódca esesowskich jednostek myśliwskich i domniemany oswobodziciel Mussoliniego otrzymał zadanie sformowania z resztek swoich oddziałów korpusu ochrony Alpenland. W tym samym czasie, kiedy toczyły się zaciekle zmagania w finałowej bitwie o Berlin, większość sztabów, biur i sekcji zaopatrzeniowych Wehrmachtu oraz WaffenSS znajdowała się już w „głównej twierdzy alpejskiej”. Uciekinierzy z grona najwyższych dostojników narodowosocjalistycznych kierowali się głównie do Ausseerland, krainy gór i jezior w styryjskim Salzkammergut. Tam, w rozległej kotlinie położonej między Totes Gebirge i masywem Dachstein i dostępnej jedynie przez przełęcz Pótschen na wysokości 982 metrów, część najbardziej osławionych ludobójców Trzeciej Rzeszy czuła się najbezpieczniej. Również Ernst Kaltenbrunner, od stycznia 1943 roku następcą Reinharda Heydricha na stanowisku szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), przeniósł swoje biuro (wiosną 1945 roku) do Bad Aussee. Zamierzał zorganizować tam „walkę obronną”. W obszernych jaskiniach i sztolniach górniczych miano zainstalować część urządzeń fabryki amunicji Steyr, tak aby produkcja mogła być kontynuowana pod powierzchnią ziemi.

Dygnitarze nazistowscy, na przykład sekretarz Hitlera Martin Bormann, deponowali w grotach i szwach „twierdzy alpejskiej” ważne dokumenty, natomiast cenne dzieła sztuki, tysiące obrazów, grafik, akwarel i rzeźb z całej Europy, które miały im posłużyć za kartę przetargową w rokowaniach pokojowych, przechowywali w obawie przed nalotami bombowców alianckich w miejscowej kopalni soli. Wszystkie dzieła sztuki zabezpieczyli później Amerykanie.

Szef RSHA Ernst Kaltenbrunner zamierzał kontynuować walkę w „twierdzy alpejskiej”. Do Salzkammergut postanowił się przenieść także SS-Obersturmbannführer Adolf Eichmann, szef referatu do spraw żydowskich w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy. Biurokratyczny szafarz śmierci, którego podpis oznaczał dla milionów ludzi wysłanie do obozu zagłady, ukrył się wraz z żoną i trójką synów w Altaussee. Z polecenia swego szefa, Ernsta Kaltenbrunera, miał „zorganizować w Hóllengebirge walkę obronną”. W opinii byłego oficera SD, Wilhelma Hóttla, Eichmann był jednym z nielicznych, którzy naprawdę wierzyli w sens twierdzy alpejskiej” i zdesperowany czekał na rozkazy szefa. Natomiast Simon Wiesenthal w jednym z wywiadów wyraził przekonanie, że realizator „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” wybrał na miejsce swego pobytu tak odległe góry tylko po to, aby wraz ze współnikami ukryć w halach w Totes Gebirge zgromadzone złoto. Eichmann woził podobno ze sobą 22 skrzynie wypełnione zrabowanym majątkiem pożydowskim, jak również złote zęby i obrączki z obozów koncentracyjnych. Wartość „złota Eichmanna”, które nigdy nie zostało znalezione,

Żytem wtedy w stanie pewnego rodzaju szoku.

Adolf Eichmann

Miał zupełnie rozstrojone nerwy i chodził o lasce. Żalił się, że Kaltenbrunner nie chciał go przyjąć i ograniczył się do przekazania mu za pośrednictwem adiutanta rulonu złotych monet. Nie krył z tego powodu wściekłości: „Mam to gdzieś, nie potrzebuję pieniędzy, tego mi nie brakuje. Chcę rozkazów! Chcę wiedzieć, co dalej!”. Wilhelm Hottl o zachowaniu Eichmanna pod koniec wojny 334

335

Worki ze sztabami złota, monety i banknoty z Deutsche Reichsbank w kopalni soli w Turynii; kwiecień 1945 roku. Takie magazyny istniały też w „twierdzy alpejskiej”.

prokuratura wiedeńska wyceniała w 1955 roku na osiem milionów dolarów. W Ausseerland ukrył też podobno swój skarb Kaltenbrunner: pięć skrzyń z kamieniami szlachetnymi i biżuterią, 50 kilogramów sztab złota z rezerw Deutsche Reichsbank, 50 skrzyń złotych monet, dwa miliony dolarów ame-. rykańskich, jak również franki szwajcarskie w dużej ilości i kolekcję znaczków pocztowych o wartości pięciu milionów marek w złocie. Jak głosiła wieść, także Otto Skorzeny przewiózł do „twierdzy alpejskiej” 22 skrzynie ze sztabami złota, które następnie umieścił bezpiecznie w jakimś neutralnym kraju. „To wszystko bajeczki, same brednie!” - komentuje te sensacyjne informacje Wilhelm Hóttl. Udowodniono już, że w obliczu nadchodzącej wielkimi krokami klęski wysocy rangą naziści przewozili zagrabiony majątek w bezpieczne miejsca za granicą. Nie ustalono jednak, kto zajmował się planowaniem tego typu akcji. 7 listopada 1944 roku pewien francuski informator powiadomił tajne służby

336

W żadnym razie nie mieliśmy zamiaru narażać swojej duchowej i moralnej niezależności dla jakiejś taniej nagonki przeciw całej niemieckiej przeszłości i dla jeszcze mniej wartej pochwały z ust zwycięzców.

Juan Maler alias Reinhard Kops udzielał pomocy uciekinierom

Borman uznał, że jedyną nadzieję na przetrwanie klęski militarnej naziści mogą wiązać z własnymi organizacjami, a zwłaszcza z dziesiątkami tysięcy esesmanów, na których w razie kapitulacji czekał

stryczek. Carl Oglesby, amerykański publicysta amerykańskie o konspiracyjnym spotkaniu czołowych przemysłowców, które miało się odbyć 10 sierpnia 1944 roku w hotelu Maison Rouge w Strasburgu. Według słów Francuza w spotkaniu obok „rekinów” przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego, jak Krupp, Bosch, Thyssen, VW, Rhe-inmetall, Messerschmitt, DaimlerBenz, AEG i Flick AG, brali udział dygnitarze nazistowscy. Zebraniu miał przewodniczyć przedstawiciel koncernu Thyssen, który zalecił niemieckim przemysłowcom podjęcie odpowiednich kroków w celu przygotowania się do „powojennej kampanii gospodarczej” i nawiązania „kontaktu z firmami zagranicznymi”. „Kierownictwo NSDAP jest świadome, że po klęsce Niemiec niektórzy z przywódców mogą być sądzeni jako zbrodniarze wojenni. Należy więc przedsięwziąć środki umożliwiające mniej prominentnym przywódcom partyjnym zatrudnienie w poszczególnych firmach niemieckich w charakterze ekspertów”. Inny mówca oświadczył podobno: „Partia jest skłonna wypłacić przemysłowcom w formie zaliczki spore sumy na utworzenie za granicą tajnych organizacji po wojnie, oczekuje jednak w rewanżu oddania do dyspozycji swoich rezerw finansowych za granicą, tak aby umożliwić odrodzenie się Rzeszy Niemieckiej po klęsce”. Prezes Reichsbank Hjalmar Schacht miał przejąć całą gospodarczą stronę operacji, a Otto Skorzeny z SS stronę organizacyjną. Pieniądze przeznaczone na finansowanie działalności ODESSY wpływały do jego biura w Madrycie. Nie zdołano ustalić, czy rzeczywiście w Maison Rouge odbyło się to spotkanie. Oprócz informacji opublikowanej przez Amerykanów badacze nie dysponują innymi dowodami. Godne uwagi jest jednak wycofywanie się niemieckiego przemysłu za granicę, co można prześledzić na podstawie istniejących dokumentów. Niezależna szwajcarska komisja ekspertów odkryła w 2001 roku, że od początku wojny w samej tylko Szwajcarii powstało kilkaset zakamuflowanych firm, a pod koniec wojny rynek szwajcarski zalały olbrzymie ilości kamieni szlachetnych, papierów wartościowych zrabowanych w krajach okupowanych oraz zagranicznych banknotów - w tym również fałszywych funtów brytyjskich. Jak szacują eksperci, wartość niemieckiego majątku zdeponowanego w Szwajcarii wynosiła w 1946 roku ponad dwa miliardy franków. „Transfer niemieckiego majątku do Szwajcarii podczas woj- 337

Eksperci szacują wartość majątku ukrytego przez nazistów w różnych zakątkach świata na trzy, może nawet cztery miliardy marek. Lista osób, które były wtedy i nadal są uprawnione do dysponowania tymi pieniędzmi, stanowi jedną z najważniejszych nierozwiązanych tajemnic Trzeciej Rzeszy. Simon Wiesenthal, „łowca” nazistów

Przywitał nas oficer SS, Kriiger. W policji kryminalnej zajmował się właściwie zwalczaniem fałszerzy pieniędzy, a teraz kierował wytwórnią fałszywych pieniędzy, zatrudniająca 142 fachowców, którzy fałszowali miliony funtów szterlingów. Kriiger powiedział nam, że jeśli będziemy dobrze pracować, zostaniemy wynagrodzeni za to po „ostatecznym zwycięstwie”.

Adolf Burger,

więzień obozu koncentracyjnego

Bank Narodowy musiał też przyznać, że od 1943 roku oferowano w Szwajcarii do sprzedaży „większe i mniejsze ilości doskonale podrobionych banknotów brytyjskich 5- i 10-funtowych”. Z raportu komisji ekspertów „Szwajcaria podczas drugiej wojny światowej”, 2001 roku musiał być znaczny”, stwierdziła komisja. „Członkowie elit gospodarczych i politycznych musieli odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób można ocalić po wojnie byt materialny, a w określonych warunkach nawet własną osobę. Nietrudno zauważyć, że owa aktywność wzrosła w ostatniej fazie wojny, przybierając formy przenoszenia się przemysłu niemieckiego za granicę”. Niestety, transferu zrabowanych dóbr kapitału, który umożliwił wysokim dostojnikom nazistowskim ucieczkę z kraju, nie da się już dziś udowodnić.

W 1945 roku, w obliczu nadchodzącej klęski czyniono w górach gorączkowe i stosowne przygotowania. Kaltenbrunner przeniósł do „twierdzy alpejskiej” kompletną wytwórnię fałszywych pieniędzy. W „przedsiębiorstwie Bernhar-da”, nazwanym tak od imienia szefa całej akcji, Sturbannfuhrera SS Bernharda Krugera, żydowscy więźniowie z obozu koncentracyjnego Sachsenhausen zajmowali się od 1942 roku produkcją fałszywych funtów brytyjskich, dolarów amerykańskich, znaczków pocztowych i dokumentów dla Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Pomysłodawca, Reinhard Heydrich, zamierzał zarzucić fałszywymi funtami rynek brytyjski i w ten sposób zrujnować tamtejszą gospodarkę. Teraz jednak wysocy rangą funkcjonariusze SS postanowili zdobyć za pomocą wydrukowanych u siebie fałszywek twardą wa-

lutę. Jeszcze w kwietniu 1945 roku Kaltenbrunner łudził się niedorzeczną nadzieją, że fałszywe banknoty pomogą utrzymać przez długi czas bastion alpejski. Tuż przed zakończeniem wojny uwaga SS skierowała się też na fałszywe dokumenty, od lat umiejętnie wytwarzane. „Pewnego razu w naszej wytwórni pojawił się esesowski Sturbannfuhrer SD. Miał przy sobie dokumenty osobiste pewnego Argentyńczyka, aresztowanego pod jakimś pretekstem. Dokumenty należało sfo-  
tografować i sporządzić ich dokładne, wierne kopie w ciągu 24 godzin. Oficer SD powiedział: «Z tymi fałszywymi papierami nasz agent pojedzie do Ameryki Południowej, gdzie jako obywatel argentyński będzie mile widziany\*» wspomina drukarz Adolf Burger, który pracował wtedy w tajnym hitlerowskim warsztacie. Burgera wraz z żoną więziono w Oświęcimiu, potem jego żona została zamordowana w Brzezince, w obozie koncentracyjnym zginęli też rodzice Burgera. Jego samego uratowały przed gazem zręczne ręce, które czyniły go przydatnym dla nazistów.

Fałszywe dokumenty miały już niebawem nie tylko ułatwiać działanie agentom, ale także umożliwiać poszukiwanym zbrodniarzom wojennym ucieczkę z kraju. „Drukowaliśmy brazylijskie paszporty, tunezyjskie karty identyfikacyjne, angielskie i amerykańskie dowody oraz patenty kapitańskie” opowiada o swojej pracy Burger. „Sporządzaliśmy też stemple do tłoczenia. Raz chodziło przy tym o holenderskie metryki chrztu, kiedy indziej o dokumenty z francuskich miast, albo też o nagłówki papieru firmowego urzędu palestyńskiego w Genewie z hebrajskim tekstem, o angielskie świadectwa ślubu i o książki uposażenia amerykańskich żołnierzy”. Dzięki takim właśnie dokumentom można było łatwo zmienić tożsamość. W połowie kwietnia 1945 roku 141 więźniów z „przedsiębiorstwa Bernharda” przeniesiono do filii obozu koncentracyjnego Mauthausen, do Schlier w Austrii Górnej, gdzie w piwnicy browaru miano wznowić działalność drukarni fałszywek. W nowe miejsce zabrano też skrzynie z wydrukowanymi już banknotami. Stamtąd to wszystko miało zostać przetransportowane do „twierdzy alpejskiej”. Nadejście Amerykanów udaremniło realizację tego planu, a więźniowie „komanda fałszerzy” odzyskali wolność. Ale owoce ich pracy zniknęły.

Zaczęły się za to mnożyć pogłoski o „skarbie w jeziorze Toplitz”. Według wypowiedzi miejscowej ludności, szybkie tempo, w jakim posuwali się do przodu Amerykanie, skłoniło nazistów do zatopienia w jeziorze dużych ilości metalowych pojemników. „Naziści byli bardzo nerwowi, nie tracili czasu” letnią wówczas kobietę, aby wąską wyboistą dróżką przewiozła na swojej furmance nad jezioro 60 skrzyń. Tam widziała, jak żołnierze załadowali skrzynie na łodzie, wypłynęli nimi na środek jeziora i wyrzucili wszystko za burty. W kwietniu 1945 roku przez 14 nocy miano na wozach zaprzężonych w konie i woły wozic ciężkie pojemniki, które następnie zatapiano. W lipcu 1959 roku grupa nurków odkryła w wodzie drewniane skrzynie. Kiedy za pomocą haka otwarto wieko jednej z nich, na powierzchnię wypłynął powoli banknot pięciofuntowy. Łącznie wydobyto wtedy 19 skrzyń z dokumentami i fałszywymi banknota-

Wszystko robiono bardzo szybko, naziści byli naprawdę zdenerwowani.

Ida WeitSenbacher, ostatnia z naocznych świadków akcji zatapiania skrzyń w jeziorze Toplitz Tym, co na pewno znajdujesię na dnie [jeziora Toplitz], o ile nie zostało skradzione przez Löhde, jest złoto. Nie może ono ulec zniszczeniu, jak na przykład listy czy inne zapiski... Jak wiadomo, lepiej nie- raz mieć dziewczkę służebną w łóżku, niż wielką damę na dachu. Musimy jeszcze uzbroić się w cierpliwość.

Friedrich Schwend; list do Heinza Riegla

mi. Najwidoczniej jezioro Toplitz stało się śmietnikiem Trzeciej Rzeszy. Poszukiwacze skarbów do dziś łudzą się nadzieją, że okaże się ono jeszcze prawdziwym skarbcem. Po legendarnych „bogactwach”, ukrytych podobno w „twierdzy alpejskiej” przez takich esesmanów jak Kalten-brunner i Eichmann, nie ma do dziś żadnego śladu. Daremne okazały się również poszukiwania tajnych dokumentów. Jednak pewien zaangażowany w tamte wydarzenia agent esesowski potwierdził, że jezioro Toplitz może ujawnić prawdziwą sensację. „Znając numery tajnych kont można się zorientować, kto z przywódców Trzeciej Rzeszy jeszcze żyje. Wystarczy się dowiedzieć, że ktoś podjął pieniądze dla Martina Bormanna; to stanowiłoby wskazówkę, że on żyje i gdzie przebywa”, napisał Friedrich Schwend w peruwiańskim „Correo” w listopadzie 1963 roku. „Jest wielu dawnych nazistów, którzy dziś piastują wysokie stanowiska we władzach Niemiec i Austrii; oni sprzeciwiali się szukaniu skrzyń w jeziorze Toplitz. Nietrudno to wyjaśnić. Skrzynie kryją w sobie tajemnice, które mogłyby pogrzebać na zawsze niejedną wielką karierę polityczną z okresu powojennego”. Bormann od dawna nie żył, fantazje nie miały granic, a „owoce” działalności „przedsiębiorstwa Bernharda” zostały już częściowo wydobyte. Istnieją jednak pewne poszlaki, które mogą podpowiedzieć, co się stało z pozostałymi fałszywymi funtami, a historia ta byłaby godna doskonałej powieści sensacyjnej. Ślady wiodą ponownie do Friedricha Schwenda w Limie.

Friedrich Schwend, pseudonim Fritz Wendig, o powierzchowności człowieka wykształconego i dystyngowanego, mógł ze swoim rzymskim nosem i lśniąca łysiną uchodzić za antykwariusza. W rzeczywistości był jedną z najbardziej ciemnych i przebiegłych postaci w siatce nazistów. Kupiec, handlarz bronią i przemytnik, który przez jakiś czas występował jako major SS, nadzorował podczas wojny dystrybucję fałszywych banknotów drukowanych w „przedsiębiorstwie Bernharda”. Płacąc nimi, kupował w różnych krajach na zlecenie Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy złoto, kamienie szlachetne, biżuterię i waluty, ponadto nieruchomości

Friedrich Schwend był człowiekiem wyznaczonym przez SS do zajęcia się wymianą części fałszywych pieniędzy na prawdziwą obcą walutę. Wydaje się jednak, że nie rozliczył się z powierzonych mu kwot rzetelnie co do grosza, gdyż po wojnie okazało się, że należy do grona prawdziwych bogaczy. Simon Wiesenthal, „łowca” nazistów

i podobno także obrazy Rembrandta i Picassa. Na swoją kwaterę główną wybrał pałacyk Labers pod Meran, okolony winnicami i sadami owocowymi. Pod koniec wojny Schwend podjął gorączkowe próby umieszczenia wszystkich przedmiotów wartościowych w jakimś bezpiecznym miejscu. W maju 1945 roku został ujęty w Austrii przez Amerykanów, niebawem jednak wyszedł na wolność i według własnej relacji nawiązał współpracę z tajnymi służbami amerykańskimi CIC (Counter Intelligence Corps) jako agent. Za aprobatą CIC wyjechał w 1946 roku wraz z żoną

do Ameryki Łacińskiej i legitymując się jugosłowiańskim paszportem wystawionym na nazwisko Wenczeslaw Turi osiedlił się w stolicy Peru, Limie.

Za parawan dla jego przestępczej działalności posłużyła mu tam hodowla drobiu. W rzeczywistości trudnił się handlem bronią, szantażem, lichwiarstwem, praniem brudnych pieniędzy, a ponadto

dostarczaniem rozmaitych informacji peruwiańskim służbom specjalnym. Jego korespondencję, która została zabezpieczona, czyta się jak powieść sensacyjną. Do Rudla, Klitscha i Hansa pisze na przykład: „Byłbym zainteresowany również kilkoma nowymi lub nowoczesnymi pistoletami maszynowymi, o ile to możliwe: z amunicją”. W piśmie do fabryki maszyn Orlikon czytamy: „Zwracam się z uprzejmą prośbą o poinformowanie nas, czy są Państwo w stanie dostarczyć nam rakiety średniego zasięgu”. Często tematem listu są podejrzane transakcje finansowe: „Od Spitzza zażądałem za Rembrandta 40 000 DM, płatnych w Szwajcarii, jako odszkodowanie za oszustwo w sprawie 600 000 R.M.”. Podobno Schwend starał się usilnie zamienić w Limie pozostałe fałszywe funty, nieruchomości i przedmioty wartościowe na żywą gotówkę -jako kapitał zakładowy ODESSY, umożliwiający jej działalność. Wspomniane w listach „interesy” mogły być częścią tych operacji. Sam Schwend twierdzi oczywiście, że jego cały majątek wymienia przy tym między innymi 80 kilogramów złota, autentycznego Rembrandta, walizkę pełną pieniędzy i artystycznie tkany dywan -zrabowano mu po wojnie. Swój udział w „operacji Bern-hard” Schwend uznał jednak za tak pasjonujący, że najchętniej zleciłby nakręcenie filmu w oparciu o te motywy; tak wynika z jego listów. Jedno nie ulega wątpliwości: w ramach swojej przestępczej działalności Schwend utrzymywał intensywne kontakty ze zbrodniarzami wojennymi wywodzącymi się z SS, sam zaś stanowiął cel podróży dla wielu zbiegłych z kraju nazistów. Przy sprzedaży części brylantów pomagał mu prawdopo-

341

Cała ta świadomość bycia pod stałym nadzorem, a także czającego się niebezpieczeństwa związanego z przeprowadzaniem procesem denazyfikacji i demilitaryzacji, jest niezwykle uciążliwa i na dłuższą metę nie pozwala zająć się jakąkolwiek pozytywną pracą. Hans-Ulrich Rudel, były pułkownik Luftwaffe

dobnie Otto Skorzeny, który w tym czasie przeniósł się do Hiszpanii. Byłemu SS-Standartenfuhrerowi Walterowi Rauffowi Schwend przekazał paszporty dla zbiegłych „kamratów”. Rauff był wynalazcą „samochodów z gazem”, w których podczas wojny za linią frontu wschodniego zginęło w męczarniach 100 000 Żydów, Rosjan i partyzantów. Schwend kontaktował się również z hitlerowskim asem lotnictwa Hansem-Ulrichem Rudlem. W jednym z jego listów czytamy: „Rudel nawiązał stosunki zwłaszcza w Ameryce Środkowej”. Najważniejszym partnerem handlowym Schwenda w Ameryce Łacińskiej był jeden z najbrutalniejszych oprawców esesowskich: Klaus Barbie alias Klaus Altmann. Były szef lyońskiego Gestapo rzetelnie „zapracował” na swój przydomek „kat Lyonu” mordowaniem członków ruchu oporu oraz deportacjami żydowskich dzieci. Po wojnie uciekł do Boliwii, posiadał też jednak drugie miejsce pobytu: w Limie. Jego korespondencja dostarcza wiele materiału do refleksji. Niejaki Hieber oferuje „wielce szanownym panom

„Rzeźnik z Lyonu”: lokalny szef gestapo Klaus Barbie w 1944 roku.

342

Schwendowi i Altmannowi” pieniądze jako zadośćuczynienie za „uzyskanie obywatelstwa boliwijskiego i paszportu dyplomatycznego”. W liście Barbie'ego do Schwenda mowa jest o szantażu. Autor listu pisze o Żydzie, którego chce „załatwić”. „Niech twój adwokat sporządzi doniesienie i wyśle do tutejszej policji kryminalnej. Do boju, ten Żyd nas obraził!”. Schwend czaił się niczym pajak w samym środku nazistowskiej sieci. W kwietniu 1965 roku pewien informator amerykańskich tajnych służb powiązał go z tajemniczą ODESSĄ: „Tajna organizacja ODESSA została założona w Buenos Aires w 1947 roku przez sekretarza Hitlera, Martina Bormanna”. Według słów owego informatora siatka ma swoją główną siedzibę w Kairze, liczy 3087 członków-nazistów i

jest finansowana przez rząd Nassera. Organizacja posiada płyty drukarskie do produkcji banknotów dolarowych, pochodzące z „przedsiębiorstwa Bernharda”. I jeszcze jedna wiadomość: „Głową ODESSY w Ameryce Południowej jest Federico Schwend”.

Prominentni członkowie SS mieli niejedyn powód do przygotowania własnej ucieczki. W regularnych odstępach czasu radiostacja BBC emitowała ostrzeżenia aliantów: „Ktokolwiek jest winien współuczestnictwa w zbrodniach wojennych, ludobójstwie i egzekucjach lub podzegał do tych czynów

-bez względu na to czy oficer, żołnierz, czy członek NSDAP będzie ścigany przez mocarstwa alianckie na całej kuli ziemskiej i doprowadzony przed oskarżyciela, tak aby sprawiedliwości stało się zadość”. Ukaranie przestępców wojennych i głównych odpowiedzialnych za rozpętanie drugiej wojny światowej stanowiło zadeklarowany cel koalicji antyhitlerowskiej. Już 20 listopada 1945 roku rozpoczął się w Norymberdze pierwszy proces wytoczony „24 głównym zbrodniarzom wojennym” przez cztery zwycięskie mocarstwa. SS zostały uznane za organizację przestępczą. Uzasadnienie: „SS użyto do celów mających przestępczy charakter. Należały do nich prześladowania i eksterminacja Żydów, znęcanie się i morderstwa w obozach koncentracyjnych, nadużycia podczas administrowania na terenach okupowanych, a także nieodpowiednie traktowanie i mordowanie jeńców wojennych”. Elitarna formacja Himmlera przekształciła się ostatecznie w „armię banitów”, jak skonstatował (użalając się nad jej losem) generał SS Felbc Steiner. Kiedy w miarę wyzwalała obozów koncentracyjnych oddziały alianckie

Uzyskały wgląd w rozmiar okropności i zbrodni, poszukiwania winnych na -siliły się. Obławę na przestępców wojennych prowadziły odtąd specjalne jed-nostki, które miały przy sobie listy „osób przewidzianych do natychmiastowego aresztowania” w celu identyfikacji podejrzanych członków gestapo,

343

SS, SD, jak również burmistrzów, gauleiterów i innych wysokich rangą funkcjonariuszy. W zachodnich strefach okupacyjnych szczególnie energicznie prowadzili owe poszukiwania Amerykanie, korzystając przy tym z długich list, opracowanych przez Komisję Narodów Zjednoczonych do spraw Przestępców Wojennych (UNWCC) oraz przez Central Registry of War Crimes and Security Suspects - paryskie Centralne Archiwum do spraw Przestępców Wojennych, znane jako CROWCASS. Organizacja ta sporządzała listy domniemanych przestępców wojennych i porównywała je z wykazami ponad ośmiu milionów osób przebywających od ostatnich dni wojny w obozach jenieckich i wysiedleńczych. Dzięki temu ustalono tożsamość tysięcy podejrzanych i postawiono ich przed sądem. Na ironię losu zakrawa fakt, że właśnie te listy gończe sporządzone przez CROWCASS posłużyły potem za bazę danych, z której czerpała amerykańska agencja wywiadowcza, werbując jako swoich informatorów i agentów byłych nazistów.

Polowanie na wykonawców obłądnych idei Hitlera trwało. Swym prześladowcom usiłował ujść między innymi szef SS i główny kat Rzeszy, Heinrich Himmler. Mimo zmieniającej jego wygląd przepaski na oku i fałszywego paszportu został ujęty, a następnie odebrał sobie życie, zażywając cyjanek potasu. Tylko nieliczni poszli za jego przykładem: esesowski lekarz Ernst Grawitz wysadził w powietrze siebie i całą rodzinę za pomocą dwóch granatów ręcznych. SS-Gruppenführer Leonardo Conti popełnił samobójstwo w więzieniu w Norymberdze. W górskiej kryjówce esesowskim nazistom ziemia zaczęła palić się pod stopami. Kiedy 3 maja 1945 roku skapitulowała we Włoszech Grupa Armii Południowy Zachód, stało się jasne, że obrona fikcyjnej „twierdzy alpejskiej” nie jest możliwa. Po kapitulacji Wehrmachtu 8 maja 1945 roku tylko pojedyncze jednostki SS usiłowały jeszcze stawiać opór. SS- Gruppenführer i Generalleutnant policji (= generał dywizji; przyp. tłum.)



Odilo Globocnik, odpowiedzialny za „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” na terenie Generalnej Guberni, został wytropiony w pobliżu Weissensee na hali alpejskiej MóBlacher Alm; po aresztowaniu przegryzł kapsułkę z cyjankiem potasu. Julius Streicher, wydawca antysemickiej gazdzinówki „Der Sturmer”, uciekł w kwietniu do „twierdzy alpejskiej” i podając się za artystę malarza ukrył się z żoną w posiadłości górskiej pod Wai-dring w Tyrolu. Tam wpadł w ręce Amerykanów. 1 października 1946 roku został skazany w Norymberdze na karę śmierci. Na wieść o zbliżaniu się aliantów również Kaltenbrunner zrezygnował z planów dalszej obrony i uciekł w okolice Totes Gebirge. W chacie na wysokości 1523 metrów został aresztowany przez oddział Amerykanów. Sąd skazał go na karę śmierci, po czym wyrok wykonano.

344

U góry: Esesman na szubienicy-wykonanie wyroku śmierci wydanego na procesie norymberskim Na dole: Również oswobodziciel Mussoliniego, Otto Skorzeny (z prawej), dostał się w ręce alian tów. Tu: w Dachau w sierpniu 1947 roku.

345

Ale esesowscy protagoniści musieli odpowiadać nie tylko przed Trybunałem Norymberskim czterech mocarstw. W samej tylko amerykańskiej strefie okupacyjnej odbyło się dwanaście „procesów uzupełniających” wytoczonych przez amerykańskie władze wojskowe, między innymi przeciw morderczym batalionom esesowskich grup operacyjnych i gestapo. Następne procesy dotyczyły strażników w obozach koncentracyjnych, oprawców i morderców z załóg obozowych. W zachodnich strefach okupacyjnych osądzono łącznie 5025 osób; z 806 skazanych na śmierć stracono 486. Tylko w więzieniu dla przestępców wojennych w Landsbergu Amerykanie powiesili 255 skazanych. W radzieckiej strefie okupacyjnej liczbę procesów ocenia się na 45 000. W innych krajach osądzono za zbrodnie wojenne do 60 000 na-zistów. W samej Polsce stracono 1214 Niemców, w tym komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Rudolfa Höfka. Łącznie według danych ministerstwa sprawiedliwości RFN osądzono za zbrodnie nazistowskie 80 000 Niemców, z czego 12 000 w NRD. Wysokiej rangi esesmani dzięki posiadanym układom zaczęli tworzyć fałszywy obraz własnej przeszłości już w kwietniu 1945 roku, kiedy Armia Czerwona zamknęła Berlin w swoich kleszczach. „Pewien oficer przyniósł setki stron papieru z najprzeróżniejszymi nagłówkami opowiadał potem Eichmann; oficerowie otrzymali fałszywe dokumenty, które świadczyły o ich niewinności podczas wojny. Byłem jedyną osobą, która do takich fikcyjnych świadectw nie przywiązywała wagi”. Po upadku Trzeciej Rzeszy zdecydowana większość oficerów SS dostała się do niewoli. Wprawdzie część siepaczy Hitlera zdołała się wtopić w milionowe szeregi jeńców wojennych, jednak dawny znak przynależności do elitarniej formacji stał się ich zgubą. Tatuaz z grupą krwi pod lewą pachą miał w czasie wojny zapewnić rannym esesmanom specjalną opiekę medyczną w szpitalach. Teraz stał się on dla tropicieli zbrodniarzy wojennych znakiem rozpoznawczym. Pod koniec 1945 roku w samej amerykańskiej strefie okupacyjnej przebywało około 100 000 internowanych, których zaklasyfikowano jako „osoby niebezpieczne”.

W zamęcie obozów dla internowanych realne kształty przybierał mit ODESSY. „W obozach jenieckich przebywało zawsze dwóch do trzech esesmanów, którzy należeli do tej organizacji” - twierdzi Simon Wiesenthal. ODESSA była ich hasłem. Gdyby ktoś zapytał: «O czym rozmawiacie?», mogli zawsze odpowiedzieć: «O naszym znajomym, który pochodzi z Odessy\*»-Zdaniem Wiesenthala ODESSA pomagała esesowskim zbrodniarzom wojennym wydostać się z Niemiec i dotrzeć do Ameryki Południowej. Amery-

346

kański agent opatrzony pseudonimem „Opera-tion Brandy”, który miał infiltrować to środowisko,

utrzymywał w 1947 roku, że oprócz organizacji Bruderschaft (Braterstwo) i Spinne (Pająk) istnieje też tajna siatka ODESSY. Jej nazwa to skrót od Organisation der ehemaligen (lub en-tlassenen) SS Angehörigen (Organizacja byłych [lub zwolnionych] członków SS), a przywódcą grupy jest Otto Skorzeny. Tu nazwisko tego legendarnego zawadiaki z okresu Trzeciej Rzeszy jest po raz pierwszy kojarzone z ODESSA.

Doskonałą pożywkę dla mitu o tajnej organizacji ODESSA stanowił fakt udanej ucieczki za granicę niektórych, szczególnie poszukiwanych oprawców nazistowskich. Takie przypadki przez lata nie dawały spokoju tropicielom nazistów, historykom i dziennikarzom. Esesowski lekarz Josef Mengele jakby rozpląnął się w powietrzu bez śladu. W rzeczywistości ślad „oświęcimskiego anioła śmierci”, który dokonywał okrutnych ekspery-

Wszystkich esesmanów, nawet jeśli mieli na sobie mundur innej formacji, rozpoznawaliśmy po bliźnie pod lewym ramieniem; blizna ta powstawała przy próbie usunięcia tatuażu z grupą krwi. Wysyłaliśmy ich do 7. armii do Augsburga tam, gdzie wysyłano wszystkich zbrodniarzy wojennych.

Wolfgang Robinow,

amerykański oficer dochodzeniowy

Środek profilaktyczny na wypadek przegranej wojny.

Generał SS Wilhelm Koppe o dokonanej w kwietniu 1945 roku zmianie swego nazwiska na Wilhelm Lohmann

Nie nagabywany do końca: fotografia Josefa Mengele przebywającego w Brazylii.

347

Dwa lata spędziłem na poszukiwaniach potwora Mengele w Ameryce Południowej. Wiem, co się kryje za tym nazwiskiem.

Zwi Aharoni przez wiele lat tropił Josefa Mengele, lekarza z obozu koncentracyjnego Mengele czuł się tak pewnie, że nawet złożył wniosek o ponowne przywrócenie mu uprawnień lekarskich.

Beatriz Gurevich, szefowa projektu badawczego Proyecto Testimonio argentyńsko-izraelskiego stowarzyszenia Oaia

mentów na więźniach obozu, zwłaszcza na dzieciach bliźniaczych, istnieje: wiódł mianowicie przez Argentynę i Paragwaj do Brazylii. Mengele nigdy nie został schwytany. Utopił się w 1979 roku, kąpiąc się w pobliżu Sao Paulo. Uciec zdołał również szef gestapo i SS-Gruppenführer Heinrich Miiller. Technokrata terroru posłał do obozów zagłady setki tysięcy Żydów, ofiar holocaustu. Po raz ostatni Mullera widziano dzień po śmierci Hitlera w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy. Podobno ukrył się w maju 1945 roku w Altaussee jako podporucznik Schmidt. Dalej ślad po nim ginie. Adolf Eichmann też rozpląnął się w powietrzu tak się przynajmniej zdawało. Dopiero w 1960 roku uprowadzili go z Argentyny agenci izraelskiego Mossadu. Na procesie, który

odbył się w Izraelu, Eichmann został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano. Klaus Barbie, wytropiony w Boliwii dopiero w 1983 roku, został wydany Francji. Aloisa Brunnera, spośród ludzi Eichmanna najlepszego specjalisty od deportacji, poszukuje się do dziś. Ostatnio mieszkał w Damaszku. Drogi ucieczki tych osób są, mówiąc delikatnie, owiane tajemnicą. Nie planowała ich jednak pojedyncza i ogarniająca cały świat organizacja ODESSA. Rzeczywistość była bardziej skomplikowana. Po upadku hitlerowskiej Rzeszy i wybuchu „zimnej wojny” okazało się nagle, że istnieją rządy i instytucje, którym zależy na udzieleniu pomocy esesowskim zbrodniarzom. Widać więc, że wiele dróg prowadzi do ODESSY.

Jedna z tych dróg wiodła przez Rzym, popularny cel pielgrzymek uciekających nazistów. 15 maja 1947 roku urzędnik amerykańskich służb bezpieczeństwa Vincent La Vista w ściśle tajnym raporcie poinformował Waszyngton, że Watykan jest „największą pojedynczą organizacją uwikłaną w niele-

galną emigrację", pomaga bowiem ludziom bez względu na ich przekonania polityczne, „o ile tylko są oni antykomunistami i wyznania katolickiego”. La Vista wymienia szereg organizacji katolickich, które pomagały nielegalnym wychodźcom, w tym austriacki i chorwacki komitet pomocy, ale również organizacje łotewskie, polskie, rumuńskie i inne. W jakim stopniu Kościół katolicki lub wręcz Watykan był zamieszany w akcję pomocy dla nazistów, trudno ocenić, dopóki Watykan nie ujawni swego archiwum z tamtego okresu. Eakterri jest jednak, że zbrodniarze tacy jak Adolf Eichmann uciekli do Ameryki Południowej via Rzym. Ale mordercy nie byli sami po zakończe-

348

349

niu wojny całe rzesze ludzi wyrwanych z dawnych warunków decydowały się na opuszczenie straszliwie okaleczonej Europy: byli to uwolnieni lub zbiegli jeńcy wojenni, robotnicy przymusowi, ludzie wygnani ze swojej ojczyzny, Żydzi, którzy zdołali przeżyć holocaust - oraz ich uciekający oprawcy. Rzym niczym magnes przyciągał ludzi potrzebujących pomocy. Wszyscy mieli nadzieję, że w Watykanie dostaną jedzenie i odzież, pieniądze i dach nad głową, a przede wszystkim dokumenty, które pozwolą im zaokrętować się w zamorskich portach, Genui lub Neapolu, aby kontynuować podróż do Ameryki. Instytucje katolickie wielkodusznie zajęły się nimi, może nawet nie rozpoznając nazistowskich zbrodniarzy w tym tłumie emigrantów. Niektórzy hierarchowie kościelni pomagali jednak nazistom w pełni świadomie, we współpracy z misternie utkaną siecią. Jakiegokolwiek sukcesy w szmuglowaniu nazistów może odnotować na swym koncie ODESSA jej mit nie może się równać z dokonaniem Kościoła katolickiego w tym względzie.

Siłą napędową w tej sieci był austriacki biskup doktor Alois Hudal, rektor seminarium duchownego Collegio Teutonico przy Santa Maria del'Anima, kościele narodowym dla wiernych mówiących językiem niemieckim. „Uciekłem 30 maja 1948 roku z aresztu śledczego w Linzu opowiadał komendant obozu koncentracyjnego Franz Stangl przeprowadzającej z nim wywiad Git-cie Sereny. Potem dowiedziałem się, że biskup Hudal w Watykanie pomaga katolickim oficerom SS, pojechałem więc do Rzymu”. Stangl był komendantem w obozach zagłady w Sobiborze i Treblince, gdzie zamordowano 900 000 ludzi. Po upadku Trzeciej Rzeszy schronił się jako cywil w małej austriackiej wiosce i tam - rozpoznany jako esesman został ujęty przez Amerykanów. Nie mówiono jeszcze wtedy o ludobójstwie w Treblince i chyba Amerykanie nie zorientowali się, kto wpadł im w ręce. Nie wiadomo, w jaki sposób Stangl zdołał zbiec z więzienia i przedostać się do Włoch. Simon Wiesenthal jest przekonany, że dokumenty otrzymał od ODESSY. W Rzymie Stangl nawią-

Jak wykazały pogłębione badania, w przypadku krajów Ameryki

Łacińskiej, gdzie Kościół stanowi czynnik kontrolny lub dominujący, Watykan wywierał presję na ich ' przedstawicielstwa dyplomatyczne w Rzymie o zajęcie przychylnego stanowiska wobec wniosków o wizę wjazdową dla byłych nazistów, o ile są oni antykomunistami. Tajny raport Departamentu Stanu USA; 1947 rok (LaA/ista-Report)

Watykan twierdził zawsze, że nie znał tożsamości ludzi wymagających humanitarnej pomocy. Ale niejedynym wpływowym hierarcha kościelny nie tylko wiedział, kto był nazistą, lecz nawet wyszukiwał ich świadomie i zajmował się nimi ! szczególnie troskliwie.

John Loftus, urzędnik resortu sprawiedliwości USA i tropiciel nazistów

Z uczuciem głębokiej wdzięczności wspominam duchownych katolickich, którzy pomogli mi uciec z Europy. Postanowiłem uhonorować wiarę katolicką, stając się jej honorowym wyznawcą. Adolf Eichmann, 1959 rok

350

zał kontakt z biskupem Hudalem. „Biskup wszedł do pokoju, w którym czekałem, podał mi obie ręce

i powiedział: «Zapewne Franz Stangl? Poznałem pana!»". Biskup Hudal zaoferował mu mieszkanie w Rzymie, a także paszport Czerwonego Krzyża i wizę wjazdową do Syrii, jak również pracę w Damaszku i bilet na statek. Dzięki temu Stangl wyemigrował do Syrii, a w końcu osiedlił się z rodziną w Brazylii. Dopiero w 1967 roku został wydany władzom RFN, które skazały go na dożywotnie więzienie.

Hudal był niskiego wzrostu i „dlatego usiłował zawsze sprawiać wrażenie kogoś ważnego” jak określił go uszczypliwie jeden z jego byłych kolegów. Jako zdeklarowany sympatyk nazistów, biskup Hudal uroił sobie coś w rodzaju „chrześcijańskiego narodowego socjalizmu”, a opublikowaną w 1936 książkę Die Grund-

Jestem kapłanem, a nie policjantem. [...] Jako chrześcijanin miałem obowiązek udzielać pomocy każdemu, kto uciekał przed komunizmem. Nie mogę potwierdzić ani zaprzeczyć, że wśród uciekinierów znajdował się również Eichmann. Nikt nie spowiadał się przede mną ze swojej przeszłości w Trzeciej Rzeszy, a zdjęcia Eich-manna nie były wtedy znane.

Biskup Alois Hudal, 1961

To on pomógł wielu nazistowskim zbrodniarzom uciec przed sprawiedliwością: biskup Alois Hudal. 351

lagen des Nationalsozialismus (Podstawy narodowego socjalizmu) zadedykował „Siegfriedowi niemieckiej wielkości”, czyli samemu Hitlerowi. W obliczu ogromnej fali emigrantów papież Pius XII zlecił kwestię pomocy dla jeńców i wychodźców Papieskiej Komisji Niesienia Pomocy (Pontifica Commissione Assistenza; PCA), która powołała do życia swoje sekcje narodowe. Sekcją austriacką (Assistenza Austriaca) kierował Hudal, który pomagał wszystkim osobom mówiącym po niemiecku, a zwłaszcza wstawiał się za nazistami więzionymi na terenie Włoch. „Brunatny biskup” postawił sobie za cel wspieranie Niemców będących w rękach aliantów. W swoich pamiętnikach chwalił się, że udzielił pomocy byłemu gubernatorowi „okręgu Galicja”, który podczas wojny był postrachem okupowanego Lwowa: „W rzymskim szpitalu Santo Spirito zmarł na moich rękach, pocieszany przeze mnie do ostatniej chwili, wicegubernator Polski, Generalleutnant i Sturmbannführer SS, baron von Wachter, poszukiwany wszędzie przez aliantów i Żydów. Podczas gdy jego szef, gubernator generalny Hans Frank, został powieszony w Norymberdze, Wachter między innymi dzięki wzruszającej i bezinteresownej pomocy ze strony włoskich duchownych ukrywał się przez kilka miesięcy pod zmienionym nazwiskiem w Rzymie, dopóki nie został otruty”. Podobno Hudal zawarł tajny układ z włoską policją, która nie zatrzymywała poszukiwanych nazistów, lecz doprowadzała ich do wskazanych przez niego kościołów i klasztorów.

Ale ukryć się, to jeszcze nie wszystko. Zbiegli esesmani potrzebowali przede wszystkim pieniędzy i dokumentów. Bo tylko dzięki tym środkom mogli opuścić Europę. Tu otwierało się pole działania dla organizacji, która postawiła sobie za zadanie udzielanie pomocy wszystkim potrzebującym opieki, niezależnie od ich poglądów politycznych. Tą organizacją był Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża (IKRK). Świadomie lub nieświadomie Czerwony Krzyż stał się punktem przerzutowym dla emigrantów, którzy nielegalnie udawali się do Włoch, a stamtąd za ocean. To właśnie takich poUciekłem 30 maja 1948 roku z aresztu śledczego w Linzu. [...] Potem dowiedziałem się, że biskup Hudal w Watykanie pomaga katolickim oficerom SS, pojechałem więc do Rzymu.

Franz Stangl, byty komendant obozu koncentracyjnego w Treblince

Albo pomagał wielu ludziom, w tym wysokim rangą nazistom, nie wiedząc, kim są, albo też pomagał różnym osobom a wiemy, że tak było lecz koncentrował się na nazistach w pełni świadom tego, kim i czym byli.

Biskup Jacob Weinbacher, następca Hudala w Rzymie

Gdyby Stangl pozostał w Syrii, zapewne do dziś żyłby tam bezpiecznie, podobnie jak jego kolega Alois Brunner.

Simon Wiesenthal, „łowca” nazistów

Jeden z „podopiecznych” Hudala: były komendant obozu koncentracyjnego Franz Stangl (z prawej) podczas swojego aresztowania w Sao Paulo; 1967 rok.

dróżnych Czerwony Krzyż zaopatrywał w gorąco kumenty, wystawiane wszystkim osobom, które „wojna zmusiła w ten lub inny sposób do opuszczenia ich stałego miejsca pobytu, pod warunkiem wystąpienia określonych warunków: utraty ważnego paszportu, braku możliwości uzyskania nowego, zgody kraju dotychczasowego pobytu na wyjazd, a kraju przeznaczenia na wjazd”. Dokumenty opiewały na dowolnie podane nazwisko. Tożsamość potwierdzała Papieska Komisja Niesienia Pomocy, a często wystarczało nawet pojedyncze poręczenie kóregoś z duchownych, na przykład biskupa Hudala. Dla poszukiwanych przez prawo zbrodniarzy, którzy potrzebowali zmiany swego nazwiska i znali życzliwych hierarchów kościelnych -była to wy-  
przez nich upragnione do

Istnieją duże grupy nazistów niemieckich, które przybywają do Włoch wyłącznie w celu uzyskania fałszywych dokumentów, paszportów i wiz, a potem dzięki nim kontynuują podróż via Genua i Barcelona do Ameryki Łacińskiej.

Tajny raport Departamentu Stanu USA; 1947 rok (La-Vista-Report)

Liczne drogi prowadzą do Rzymu.

Tytuł rozdziału z książki Hansa-Ulricha Rudla Zwischen Deutschland und Argentinien (Między Niemcami a Argentyną)

352

353

Najważniejsza obecnie sprawa to zdobycie dokumentów. Według informacji uzyskanych przez kilku przyjaciół, najłatwiej to załatwić na podstawie brytyjskiego świadectwa uwolnienia. Taki papierek to żaden problem, można go dostać z porządną pieczętką i podpisem, nawet in blanco. Wpisałem tam, że jestem z jednostki Wehrmachtu zNorwegii i że zostałem wypuszczony do domu, do Hamburga. Mogłem też wpisać dowolne nazwisko. Dla odmiany zdecydowałem się na: Hans Behrens. Juan Maler alias Reinhard Kops, pomagał uciekinierom  
marzona sytuacja. „Codziennie ludzie ustawiali się do nas w tasiecowych kolejkach wspominała tamten czas chaosu Gertrudę Dupuis-Marstaller, przedstawicielka Czerwonego Krzyża w Rzymie. - Niekiedy musieliśmy wzywać policję, aby zaprowadziła porządek. Ludzi polecali nam, że tak powiem, Bóg i świat, ale w pewnym sensie ufaliśmy opiniom Papieskiej Komisji Niesienia Pomocy. Bo jak byśmy mogli kwestionować zdanie duchownego?”. Jak relacjonował w swoim raporcie amerykański agent La Vista, sytuacja doprowadziła do rozkwitu „czarnego rynku” tych dokumentów: „Nigdy się nie dowiemy, ilu handlarzy, którzy pod wymyślonymi nazwiskami wyrabiają sobie coraz to nowe paszporty Czerwonego Krzyża, działa teraz w RzyCzerwonego Krzyża, działa teraz w Rzytych Amerykanie troszczyli się już nie tyle o uciekających nazistów, co raczej o to, że „sytuację tę mogą wykorzystywać komuniści, wysyłając za ocean swoich agentów”.

Pieniądze na opłaty wizowe i kupno biletów okrętowych Hudal otrzymywał jak na ironię - od Amerykanów: National Catholic Welfare Conference wspierała po wojnie europejskie organizacje katolickie i przekazywała subsydia bezpośrednio narodowym sekcjom Papieskiej Komisji Niesienia Po-” mocy a więc również Hudalowi. Pozostawała jeszcze sprawa załatwienia . wiz wjazdowych do poszczególnych krajów. Hudal upodobał sobie Argentynę, której dyktator Juan Peron od dawna darzył nazistowskie Niemcy sporą sympatią. Biskupowi pomagał oficer Abwehry Reinhard Kops,

który także znalazł się w Rzymie: „Dla biskupa Hudala przeprowadzałem selekcję kan-i dydatów, gdyż elementy przestępcze miały być trzymane możliwie jak najdalej od innych. Koordynowałem też sprawy związane z dalszym transportem pisał w swoim pamiętniku Kops. -Szczęśliwym zbiegiem okoliczności rząd argentyński generała Peróna wysłał wówczas do Genui jako sekretarza (w ramach umowy imigracyjnej zawartej z Włochami) pewnego człowieka, który pochodził z południowego Tyrolu, a podczas wojny był niemieckim oficerem. Nazywał się Franz Ruffinengo. Dłoń wyciągniętą przez Franza z Genui ująłem w Rzymie". Franz Ruffinengo, były oficer nie w armii Hitlera, 354

Watykan to największa organizacja, uczestnicząca w nielegalnym pilotowaniu emigrantów. Tajny raport Departamentu Stanu USA; 1947 rok (La-Vista-Report)

Niewiele osób w tym burzliwym okresie powojennym kroczyło wytrwale i uczciwie swoją drogą. Nie było chyba jednak drugiej osoby, która by wobec młodych emigrantów w tym czasie wykazała taką wielkoduszność, klarowną powagę i nieustraszoną gotowość niesienia pomocy, jak Jego Ekscelencja biskup Alois Hudal.

„Der Weg”, czasopismo emigrantów; 1949 rok

Niech Bóg błogosławi ponowny rozkwit Niemiec.

Alois Hudal, grudzień 1948 roku

lecz Mussoliniego, piastował w Genui stanowisko sekretarza argentyńskiej komisji imigracyjnej w Europie (DAIE), która w środowisku uciekających nazistów miała opinię tajnej instytucji wspomagającej ich starania. Również arcybiskup Genui, Giuseppe Siri, „anioł stróż” uciekinierów, utworzył „komitet do spraw wyjazdu do Argentyny”. Według raportu amerykańskiego agenta, arcybiskup szczególnie interesował się emigracją do Ameryki Południowej Europejczyków o nastawieniu antykomunistycznym. „Zaklasyfikowanie emigranta jako antykomunisty odnosiło się naturalnie do faszystów, ustaszów i im podobnych”.

Ustasze to faszystowska organizacja przywódcy Chorwatów Ante Pavelića, władcy powstałego w 1941 roku z łaski Hitlera i Mussoliniego Niezależnego Państwa Chorwackiego. W oparciu o bataliony ustaszów, obozy koncentracyjne

1 brutalne represje, reżim spowodował cierpienia i śmierć tysięcy Serbów, Żydów i muzułmanów. Uciekając w popłochu przed partyzantami Tity ustasze opuścili kraj w 1945 roku, zdając się na pomoc Papieskiej Komisji Niesienia Pomocy w Rzymie. Zaopiekował się nimi monsignore Krunoslav Stjepan Draganović, teolog w Iliryskim Kolegium San Girolamo. Draganović miał imponującą powierzchowność: wysoki, o ciemnych włosach, zawsze w długiej sutan nie, rozwianym płaszczu i w kapeluszu z szerokim rondem, sprawiał wrażenie człowieka chmurnego i niesamowitego. „Było w nim coś śliskiego i nieuchwytnego i to mnie odpychało -wspomina jeden ze świadków, który wtedy zetknął się z Draganovićem w Rzymie. -Miał oczy jak wąż i niespokojny wzrok. Nie podobał mi się nic a nic”. Podczas wojny Draganović był pułkownikiem ustaszów i zajmował się deportacją Żydów i Serbów. W 1944 roku przeniósł się do Watykanu. Ten „wilk wpuszczony do owczarni” stał się kluczową postacią w akcji niesienia pomocy nazistom.

Dobre kontakty Draganovića z biskupem Siri oraz z filią Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genui były na wagę złota. Jego najsłynniejszym podopiecznym był Ante Pavelić, któremu pomógł uciec do Argentyny. Starania Draganovića odniosły skutek: argentyński urząd imigracyjny zgodził się na wjazd do kraju kilkuset Chorwatów, nie poddawanych szczególnej

355

Następnego dnia naradzaliśmy się wspólnie z genueńskimi przyjaciółmi moich protektorów z południowego Tyrolu, w jaki sposób dostać się na statek „na czarno”, jako pasażer na gapę. Bardzo szybko okazało się, że dla kupców z Genui nie jest to wcale takie proste, jak się mogło wydawać.

Problemu nie rozwiązało nawet pozyskanie dwóch kapitanów, gdyż portem w Genui interesowała się ostatnio bardzo gorliwie miejscowa policja.

Juan Maler alias Reinhard Kops pomagał uciekinierom kontroli. W grupie tej znaleźli się - nie bez aprobaty Draganovića - również niemieccy naziści. Przy załatwianiu dowodów Czerwonego Krzyża, a także przy nawiązywaniu kontaktów z konsulatami i władzami portowymi Hudal i Draganović ściśle ze sobą współpracowali. Kiedy wyłoniły się trudności, gorliwy biskup zwrócił się osobiście do Peróna, o czym świadczy na przykład list z 31 sierpnia 1948 roku, w którym Hudal prosi o 5000 wiz dla niemieckich i austriackich „żołnierzy”. Nie są to - zdaniem biskupa uciekinierzy, lecz bojownicy antykomunistyczni, których „ofiarność” podczas wojny ocaliła Europę przed sowiecką hegemonią. Mówiąc bez ogródek: Hudal prosił o wizy dla niemieckich i austriackich nazistów.

W ten sposób, korzystając z pomocy „sieci klasztorów”, uciekły do Ameryki Łacińskiej setki esesmanów, wśród nich kilku najcięższych zbrodniarzy wojennych. Poszukiwany na całym świecie Adold Eichmann uciekł w 1950 roku dzięki pomocnej dłoni jak potem zeznał „pewnego ojca franciszkanina w Genui, który załatwił mi paszport uchodźcy na nazwisko Riccardo Kle-menta oraz wizę wjazdową do Argentyny”. Prawdopodobnie był to węgierski zakonnik Edoardo Dómóter z parafii San Antonio w Genui, w tych sprawach bliski współpracownik Hudala. Esesman Walter Kutschmann, winien zamordowania tysięcy Żydów w Polsce i licznych deportacji z Francji, zdołał zbiec w 1948 roku, w czym pomógł mu hiszpański zakon karmelitów. Przebrany za mnicha Kutschmann uciekł przez Hiszpanię do Argentyny. Walter Rauff zbiegł -prawdopodobnie przy pomocy metropolity genueńskiego Siri do Syrii. Także Hauptsturmführer Erich Priebke otrzymał od Papieskiej Komisji Niesienia Pomocy swoje nowe dokumenty osobiste na nazwisko Otto Pape, które umożliwiły mu otrzymanie paszportu Czerwo

Duchowni rzymskokatolicki, przede wszystkim franciszkanie, pomagali ODESSIE szmuglować uciekinierów od jednego klasztoru do drugiego, dopóki nie zajął się nimi rzymski Caritas. Simon Wiesenthal, „towca” nazistów

U góry: Adolf Eichmann (pośrodku) na pokładzie statku dla uchodźców w drodze do Ameryki Po-łudniowej. Obok ci, którzy pomagali mu w ucieczce.

U dołu: Paszport uchodźcy

. Dzięki takim dokumentom liczni zbrodniarze wojenni zdołali wyjechać do Ameryki Południowej.  
356

357

Nie ulega natomiast wątpliwości, że uciekinierzy tacy jak Stangl... korzystali ze znaczącego wsparcia dwóch organizacji, które, niestety, dążyły do wciągnięcia w akcję udzielania pomocy w ucieczce osób dopuszczających się podczas wojny okrutnych czynów: były to Międzynarodowy Czerwony Krzyż i Watykan.

Gitta Sereny, po wywiadzie przeprowadzonym z komendantem obozu koncentracyjnego Stanglem Kościół, kierując się własnym rozeznaniami, umożliwił wielu osobom wyjazd za ocean. Dyskretnie, w ramach istniejących możliwości, udaremnilo oszalałym zwycięzcom zaspokojenie ich żądzy zemsty i odwetu.

Hans-Ulrich Rudel,

były pułkownik Luftwaffe

nego Krzyża. „Ze swoim paszportem nie mogłem przecież podróżować wyznał potem - dlatego też biskup Hudal pomógł mi w Watykanie, dając paszport Czerwonego Krzyża in blanco”. Priebke, najbliższy współpracownik szefa gestapo w Rzymie, uczestniczył 24 marca 1944 roku w masakrze w

Jaskiniach Ardeatyńskich pod Rzymem. Ofiarami tej największej zbrodni nazistowskiej na włoskiej ziemi było 335 cywilów, którzy zostali zabici przez esesmanów strzałami w tył głowy w odwecie za partyzancki zamach na żołnierzy pułku policji z południowego Tyrolu. Nie wyklucza się, że pomoc ze strony Kościoła umożliwiła też ucieczkę Josefowi Mengele oraz Aloisowi Brunnerowi, najlepszemu ze „specjalistów” Eichmanna do spraw deportacji Żydów. W swoich pamiętnikach Hudal napisał z dumą, że po 1945 roku „poświęcił całą swoją działalność charytatywną głównie byłym funkcjonariuszom narodowosocjalistycznym i faszystowskim, zwłaszcza tak zwanym zbrodniarzom wojennym... i dzięki fałszywym papierom uchronił ich przed ciemżycielami, pomagając uciec do szczęśliwszych krajów”.

Nie wiadomo, czy sam papież Pius XII pomógł kiedyś uciec któremuś z poszukiwanych esesmanów, korzystając przy tym z „linii watykańskiej” lub „sieci klasztorów” ani czy był szczegółowo informowany o tego rodzaju akcjach. Na razie pomoc udzielana uciekinierom to sprawa, która obciąża Po wojnie mieszkalem nielegalnie we Włoszech. Pod koniec 1947 roku przebywałem ukryty w klasztorze. Pewnego dnia zjawił się amerykański oficer, który dowiedział się o mojej kryjówce. Powiedział mi: „Mamy ważniejsze sprawy na głowie niż tropienie pana. Obecnie zagraża nam wspólny wróg. Czy chce pan razem z nami zwalczać międzynarodowy komunizm?”. Dla mnie było to oczywiście korzystne rozwiązanie. Oficer zawiózł mnie do Austrii, gdzie podjąłem pracę w komandzie CIC. Przesłuchiwałem wojskowych, uciekających z Europy Wschodniej. Niektórych z nich zwracano, aby zdobyć wiadomości na temat sytuacji militarnej i politycznej w krajach okupowanych przez Rosjan. KarlHeinz Hass, były esesman

Biskup Hudal był z papieżem Piusem XII w zażyłych stosunkach -nie ma co do tego wątpliwości: byli przyjaciółmi.

Biskup Jakob Weinbacher, następca Hudala w Rzymie

Biskup Hudal nie był zbyt ściśle związany z Watykanem. Działał na peryferiach. Z pewnością też nie był na poufalej stopie z Ojcem Świętym... Nie traktowano go poważnie.

Ojciec Burkhardt Schneider, historyk katolicki

przede wszystkim biskupa Hudala, a uczestniczyły w tym procederze rozmaite osoby i organizacje we Włoszech, utrzymujące kontakt z dostojnikami kościelnymi oraz instytucjami watykańskimi. Pisarz Uki Goni dochodzi w swoich najnowszych badaniach do wniosku, że niektórzy kardynałowie oraz Giovanni Battista Montini, późniejszy papież Paweł VI, wykorzystywały swoje wpływy, aby pomóc uciekinierom, przy czym „moralnym usprawiedliwieniem” takich kroków miałyby być ich częściowo chorobliwie antykomunistyczna postawa. „Biskupi i arcybiskupi jak Hudal i Siri dbali o ostateczne załatwienie wszystkiego jak należy. Wnioski paszportowe podpisywali duchowni: Draganović, Heinemann i Dómóter. W obliczu tak jednoznacznych dowodów pytanie o to, czy papież Pius XII był w pełni informowany o całej akcji, jest nie tylko zbędne, ale też całkowicie naiwne”. Każdy paszport podpisywany przez duchownego miał ponadto wpisaną adnotację: „Wyznanie: katolickie”. Hitlerowski as lotnictwa HansUlrich Rudel pisał z Argentyny pełen wdzięczności: „Byli tacy, którzy w przebraniu zakonnym wędrowali przez Alpy od klasztoru do klasztoru. Ludzie mają różny stosunek do katolicyzmu. Ale to, co w tych latach uczynił Kościół, a zwłaszcza co uczyniły pewne wybitne jednostki spośród hierarchów kościelnych, ratując przed pewną śmiercią wartościową część naszego narodu, nie może pójść w zapomnienie!”.

Zaradność dostojników kościelnych w organizowaniu przerzutu uciekinierów za granicę wywołała uznanie z jeszcze jednej, nieoczekiwanej strony: mimo iż wywiad amerykański CIC uznał Draganovića za faszystę i zbrodniarza wojennego, nawiązał z nim współpracę. CIC potrzebował dokumentów podróży i wizy dla swoich agentów, którzy mieli zniknąć z Europy. Draganović był



gotów pomóc. Cena wynosiła od 1000 do 1400 dolarów za każdą osobę. W zamian CIC przymykała oczy, kiedy Chorwat szmuglował ze swojego kraju faszystowskich ustashów. Już w 1947 roku CIC zorganizował trasę ucieczki dla swoich agentów: „szczyrzą drogę” (rat linę), jak nazwano ją w tajnym żargonie służbowym. Kiedy Europę przedzieliła „żelazna kurtyna”, „szczyrza droga” służyła do przerzutu zagrożonych agentów z okupowanej przez Rosjan części Austrii i z Europy Wschodniej. W Salzburgu wybitny organizator „szczyrzej drogi”, Jim Milano, umieszczał owych agentów w bezpiecznym miejscu, tzw. „rat house”, w miarę możliwości zaopatrywał

358

359

ich w fałszywe dokumenty, po czym przewoził przez granicę do włoskich portów w Genui i Neapolu, gdzie wsiadali na pokład statku. „Załatwianie paszportów, używanych lub należących do ludzi zmarłych, nie stanowiło właściwie problemu. Można je było kupić niemal na każdym kroku - opowiadał Jim Milano w programie telewizyjnym. Kluczem do sprawy była wiza”. Ponieważ funkcjonowanie „szczyrzej drogi” zaczęli coraz skuteczniej utrudniać nieufni Rosjanie, Amerykanie postanowili skorzystać z profesjonalnej pomocy Draganovića. „Mój współpracownik powiedział mi: «Wiesz, jest taki ksiądz, który ma dostęp do paszportów Czerwonego Krzyża\*. Taki właśnie był nam potrzebny. Nazwaliśmy go «The Good Father»”.

Bomba wybuchła dopiero w 1983 roku, kiedy okazało się, że na liście płac CIC znajdował się Klaus Barbie, szef gestapo w Lyonie, który w 1951 roku wyjechał do Boliwii, korzystając ze „szczyrzej drogi”. „Rzeźnik z Lyonu” był znany ze stosowania barbarzyńskich metod przesłuchań, za pomocą których wymuszał na swych ofiarach określone zeznania. Metody te to na przykład zanurzanie przesłuchiwanego w wannie z lodowatą wodą, bicie pejcem lub pałą, dręczenie zastrzykami, przypalanie stóp rozżarzonymi prętami, ustawianie pod ścianą w celu przeprowadzenia symulowanej egzekucji, wtykanie igieł pod paznokcie, a także „specjalność” Barbiego: tortury elektryczne, podczas których elektrody przytwierdzano do sutków i jąder, po czym włączano prąd. „Barbie był potworem. Nigdy nie rozstawał się z pejcem. Bił nim bez wahania i zachęcał innych, by robili to samo. Przesłuchania prowadził osobiście. Cierpienia innych sprawiały mu prawdziwą przyjemność” stwierdził jeden z torturowanych, członek ruchu oporu.

Hauptsturmführer SS Barbie był poszukiwany zarówno przez Francuzów, jak i przez Amerykanów, kiedy wiosną 1947 roku wpadł na pomysł, aby pójść na ugodę z Amerykanami. Okoliczności wydawały się sprzyjające. Trwała

\_\_ „zimna wojna” między Wschodem i Zachodem,

a obawa przed komunistyczną infiltracją spowodowała wzrost zainteresowania wywiadu amerykańskiego specjalistami Himmlera od spraw wywiadu i policji. „Wiedzieliśmy po prostu za mało o Rosjanach, o ich armii, taktyce, planach operacyjnych, a jednocześnie znajdowaliśmy się pod silną presją, aby nadrobić te braki wspomina ówczesną krytyczną sytuację Jim Milano. - Ogólne nastawienie wyglądało tak: robić wszystko co możliwe, żeby zdobyć informacje”. Barbie skontaktował się z Counter Intelligence

Zacny człowiek, zarówno pod względem intelektualnym, jak i osobistym, pozbawiony nerwów i lęku. Fragment opinii wewnętrznej CIC na temat Barbiego

Pan Barbie ma dla Stanów Zjednoczonych bardzo duże znaczenie. Załatwia niebezpieczne sprawy. Funkcjonariusz CIC, Dick Uvoie; 1948 rok

Klaus Barbie wyprowadzany z sali sądowej po ogłoszeniu wyroku dożywotniego więzienia; Lyon, lipiec 1987 roku.

Corps (CIC), kontrwywiadem armii amerykańskiej, który natychmiast zatrudnił go jako swego

informatora. Zadanie Barbiego polegało początkowo na infiltrowaniu Komunistycznej Partii Bawarii. W ten sposób doszło do makabrycznej gry na dwa fronty: agenci amerykańscy z jednej strony urządzali obławę na zbrodniarzy wojennych, mających zasiąść na ławie oskarżonych, w procesie norymberskim, za kulisami jednak w milczeniu aprobowali sytuację, w której „wartościowi” dla nich ludzie wymykali się z rąk sprawiedliwości. Wkrótce Barbie miał już opinię doskonałego szpiega i geniusza dochodzeniowego. „Z uwagi na olbrzymie zasługi Barbiego dla naszej organizacji nie mieliśmy żadnych wyrzutów sumienia” - wspomina jeden z byłych funkcjonariuszy CIC. Ponieważ jednak Francja coraz natarczywiej domagała się wydania Barbiego, a francuscy agenci zaczęli deptać mu po piętach,

360

361

Pełne ujawnienie akt Barbiego... nie zdemaskowałoby wprawdzie obecnej działalności tajnych służb, ale zdradziłoby Francuzom, że prowadziliśmy takie akcje przeciw nim.

Notatka z biura Wysokiego Komisarza USA na teren Niemiec; czerwiec 1950

Amerykanie zdecydowali się na eleganckie rozwiązanie tej niezręcznej sytuacji: kazali Barbiego mu zniknąć, ten zaś szybko nawiązał kontakty z dawnymi kamratami, esesmanami przebywającymi w Ameryce Łacińskiej. W efekcie rozpoczął ścisłą współpracę z Friedrichem Schwendem i został doradcą tajnych służb boliwijskich. Z czasem wyszło na jaw, że Barbie nie był wcale jedynym oficerem SS na liście płac

CIC. Od 1998 roku CIA, następczyni CIC, udostępnia swoje akta na temat przestępców wojennych. Dziewięciu z 14 brunatnych oprawców, których imienne dossier niedawno ujawniono, utrzymywało kontakt z wywiadem amerykańskim - w tym szef gestapo Heinrich Muller. Z tych akt wynika, że po zakończeniu wojny Muller przebywał w dwóch różnych amerykańskich obozach dla internowanych i tygodniami był przesłuchiwany. Potem ślad po nim zaginął.

Jednak podwójną moralność wobec „użytecznych” nazistów stosowały nie tylko tajne służby Stanów Zjednoczonych. Już latem 1945 roku naczelne dowództwo armii amerykańskiej postanowiło „wykorzystać wybrane, szczególnie bystre osoby, których zdolności umysłowe warto byłoby spożytkować”. Miano tu na myśli przede wszystkim specjalistów od budowy łodzi podwodnych, medycyny wojskowej, broni chemicznej i techniki raketowej. Zamierzano zrobić użytek z niemieckiego „know-how”, zanim uczyniliby to Rosjanie. I w ten sposób setki naukowców o nazistowskiej przeszłości, zamiast zasiąść na ławie oskarżonych, rozpoczęło w Ameryce karierę - wystarczy wymienić tu cały zespół Wernhera von Brauna, konstruktorów hitlerowskiej Wunderwaffe V2. Przestał jakoś liczyć się fakt, że von Braun, szef raketowe-, go poligonu doświadczalnego Peenemunde, był oficerem SS i przez niego zginęły tysiące robotników przymusowych i więźniów obozu koncentracyjnego, wykonując nieludzką pracę w podziemnym ośrodku zbrojeniowym; Dora-Mittelbau, Ale „antykomuniści” często nie potrzebowali nawet oficjalnego wsparcia, aby bez problemu wjechać do Stanów Zjednoczonych lub Kanady. Jak opowiedział były członek Waffen-SS, w 1950 roku otrzymał, z rąk generalnego konsula kanadyjskiego w Salzburgu wizę, ponieważ był „chrześcijaninem i antybolszewikiem”. W 1953 roku Friedrich Schwend otrzymał od przyjaciela zaproszenie do odwiedzenia go w Los Angeles: „Nie istnieją już obiekcje natury politycznej. Wprost przeciwnie, my Niemcy

362

nieważne: naziści czy nie -jesteśmy tam w cenie”. Dopiero gdy utworzone w 1979 roku przez amerykański Departament Sprawiedliwości biuro śledcze Office of Special Investigation (OSI) rozpoczęło polowanie na ukrywających się nazistów, w Stanach Zjednoczonych powiał dla byłych

zbrodniarzy wojennych nieprzyjazny wiatr. 56 z nich deportowano, 68 odebrano obywatelstwo amerykańskie. Przeciw 17 obywatelom USA toczy się obecnie dochodzenie, w 170 przypadkach trwają czynności śledcze, a dziesiątki tysięcy osób otrzymały zakaz wjazdu na teren USA - na przykład były prezydent Austrii Kurt Waldheim. Tym samym Stany Zjednoczone niemal sześćdziesiąt lat po wojnie zajęły się demaskowaniem akcji pomocy dla esesowskich uciekinierów - akcji, której rozmiary usuwają w cień każdą tajną organizację typu ODESSA.

Szczególnie Amerykanie wykazywali się niezwykłym talentem do nabierania się na roślących Niemcach o blond włosach i niebieskich oczach, tylko dlatego, że wyglądali oni dokładnie tak samo, jak przedstawiano w filmach oficerów amerykańskich.

Simon Wiesenthal, „łowca” nazistów

Wiedzieliśmy dobrze, co robimy. Zaistniała konieczność wykorzystania każdego z tych sukinsynów. Liczyło się tylko jedno: żeby był antykomunistą.

Harry Rositzke,

ekspert CIA do spraw rosyjskich

Nie tylko Stany Zjednoczone są do dziś konfrontowane ze swoją „ciemną” przeszłością; również Argentyna dzięki błogosławieństwu „z góry” stała się kryjówką dla nazistowskich zbrodniarzy. Rolę pełnią w akcji udzielania im pomocy przez Argentynę, a zwłaszcza przez jej prezydenta, Juana Domingo Peróna, argentyński pisarz Uki Goni określił mianem „the real Odessa” (prawdziwa Odessa). Podczas pierwszej i drugiej wojny światowej Argentyna popierała Niemcy, a Juan Peron, od 1946 prezydent kraju, odnosił się wyjątkowo życzliwie do Hitlera i Niemców. Rozpoczęcie działalności Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze obserwował z nieskrywaną irytacją. Sam proces zbrodniarzy hitlerowskich nazwał „infamią” i „największą okropnością, której historia nigdy jej sprawcom nie wybaczy”. Dyktator postanowił uratować przed wyrokiem tak wielu nazistów, ilu się da. Kluczową rolę odgrywał tu szef tajnych służb Peróna, którego „biuro informacyjne” mieściło się w Casa Rosada, pałacu prezydenckim w Buenos Aires: Rodolfo Freude, młody jasnowłosy Argentyńczyk pochodzenia niemieckiego. Jego ojciec, niemiecki biznesmen Ludwig Freude, utrzymywał podczas wojny ścisłe kontakty z nazistami, zwłaszcza z wywiadem niemieckim. Był przyjacielem Peróna. Tuż po przejęciu przez niego władzy powstał Narodowy Instytut Etniczny o jednoznacznie antysemickim charakterze.

363

Peron interesował się przede wszystkim technikami i naukowcami Trzeciej Rzeszy. Beatriz Gurevich, szefowa projektu badawczego Proyecto Testimonio argentyńsko-izraelskiego stowarzyszenia Daia Najbardziej cywilizowanym krajem Ameryki Łacińskiej była Argentyna. Ponadto zawsze istniały ścisłe więzi pomiędzy Argentyną i Niemcami istniała tam duża niemiecka kolonia. Dlatego miejsce to przyciągało Niemców.

Fabian Philipp, niemiecki publicysta w Buenos Aires

Jego urzędnicy mieli rozwiązać ważny problem: w jaki sposób zapobiec imigracji komunistów i Żydów do Argentyny. We współpracy z tym instytutem Rodolfo Freude i jego tajne służby zajęli się organizowaniem ucieczki nazistów z Europy.

Najważniejszym inspiratorem tej działalności był dawny Hauptsturmführer SS (= kapitan; przyp. tłum.), niemiecki Argentyńczyk Horst Carlos Fuldner. W marcu 1945 roku jako współpracownik wydziału zagranicznego SD pojechał do Madrytu w celu wyszukania szlaków ucieczki dla członków SS. Kiedy alianci zażądali jego ekstradycji, Fuldner uciekł w 1947 roku do Argentyny, gdzie w „biurze informacyjnym” Freu

da został specjalistą do spraw „niemieckiej imigracji”. Między innymi werbował nazistowskich

„techników" dla potrzeb argentyńskiego lotnictwa wojskowego. I tak do Rio de la Pląta ściągnięto asów Evita Peron podczas, mszy w Watykanie w lipcu 1947 roku. Obecnie zarzuca się jej wspieranie ucieczki esesowskich zbrodniarzy wojennych do Argentyny.

364

Pytam nieśmiało, czy można by to przeprowadzić z moim prawdziwym nazwiskiem. Nie, oczywiście nie. Proponuję więc pół żartem, że odtąd mogę się nazywać Hans Meier albo Paul czy Saul, wszystko mi jedno, jak. Najważniejsze, żebym dostał odpowiedni dokument, który umożliwi mi wyjazd do Ameryki Południowej. Już następnego ranka przynoszą mi paszport, wystawiony na dobrze brzmiące nazwisko Emilio Meier! No tak, przecież powiedziałem, że wszystko mi jedno, niech więc będzie Meier. Odtąd nazywam się Emil Meier i pod tyra nazwiskiem wyjadę do Argentyny. Hans-Ulrich Rudel, były pułkownik Luftwaffe

hitlerowskiej Luftwaffe: dowódcy eskadry myśliwców Adolfa Gallanda lub pułkownika Hansa-Ulricha Rudela, najczęściej odznaczanego żołnierza We-hrmachtu. Zadanie Fuldnera polegało jednak przede wszystkim na ratowaniu nazistów, w tym niemieckich esesmanów. Belg Pierre Daye, któremu za kolaborację z nazistami w Brukseli groziła kara śmierci, napisał: „Ci cudzoziemcy zostali w swoich krajach skazani na śmierć. Prezydent wiedział

o tym. Czuję podziw dla jego niezależnego osądu sprawy oraz odwagi, z jaką przyjął nas w swoim pałacu". Po zakończonej akcji Fuldner mógł się poszczycić odniesionymi „sukcesami" udaną ucieczką esesowskich zbrodniarzy takich jak: Adolf Eichmann, Josef Mengele, Erich Priebke, Josef Schwammberger i Gerhard Bohne.

Jak już wiadomo, drogę tej „akcji ratunkowej" torowała Evita, piękna i kontrowersyjna żona Peróna. Miłośniczka eleganckich sukien i wytwornej biżuterii kierowała się zgoła egoistyczną motywacją przy wpuszczaniu do kraju nazistów dysponujących dużą gotówką. Podczas swojej podróży po Europie w 1947 roku wiodła intensywne rozmowy z generałem Franco w Hiszpanii, ale również w Szwajcarii i z papieżem Piusem XII, wszędzie starając się stworzyć przychylny klimat dla sprawy. W grudniu 1947 zjawił się w Europie udzielający nazistom pomocy Horst Fuldner; aktywną działalność rozwinął w argentyńskim biurze imigracyjnym (DAIE) w Genui, skąd odpływały statki do Argentyny. Ale kwatera główna „zespołu ratunkowego" Peróna znajdowała się w Bernie przy Marktgasse 19. Oficjalne zadanie biura polegało na werbowaniu niemieckich „techników" do pracy nad argentyńskimi projektami wojskowymi. Po wojnie niemiecki poziom wiedzy w dziedzinie techniki wojennej, kontaktów wywiadowczych i prac podziemnych był wysoko ceniony również nad Rio de la Pląta. W Argentynie noszono się z zamiarem budowy fabryk broni, samolotów bojowych, a nawet broni nuklearnej. Ambicje Peróna kazały mu marzyć o przekształceniu kraju w potęgę militarną i przemysłową. „Niemcy zostały pokonane, wiedzieliśmy o tym - mówił jeszcze w 1970 roku. - A zwycięzcy chcieli czerpać korzyści z niezwykłych

365

Wielu zbrodniarzy wojennych znajdowało schronienie w Ameryce Południowej, w kwietniu 1983 roku Simon Wiesenthal, „łowca" nazistów, prezentuje zdjęcia i dokumenty dotyczące sprawy Waltera Rauffa.

osiągnięć technologicznych, dokonanych przez ten kraj w ciągu minionych dziesięciu lat. Kompleksów maszynowych nie można już było wykorzystać, zostały bowiem zniszczone. Jedyne, co miało jeszcze konkretną wartość, to ludzie". Ponieważ przyjmowanie do swego kraju byłych wysokich funkcjo- nariuszy z państw Osi wymagało zgody aliantów, należało przemycać ich potajemnie. Nie chodziło jednak wyłącznie o techników, naukowców i ekspertów od spraw zbrojenia. W rzeczywistości kierownictwo Argentyńskiego Ośrodka Emigracji notorycznie ulegało

nostalgii faszystowskiej, czego przejawem było udzielanie pomocy wielu esesmanom, uciekającym z Europy. Akcje te finansowali niemieccy i austriaccy przemysłowcy. W tłumie emigrantów niewielu było normalnych wychodźców powojennych. Władze szwajcarskie -przede wszystkim minister sprawiedliwości i szef policji przymykały oczy na ten proceder. Szwajcarom nie przeszkadzał nawet fakt, że owych „techników” musiano przed podróżą do Ameryki Południowej -przemycać nielegalnie z Niemiec lub Austrii do Szwajcarii. Wizy tranzytowe wystawiano niemal od ręki. Zanim biuro ostatecznie zamknięto w 1949 roku, Fuldner dopomógł w ucieczce około 300 nazistom, w tym zaledwie 40 rzeczywistym technikom. Stworzony przez Peróna szlak „Odessa” był zupełnie prosty: najpierw urząd imigracyjny w Buenos Aires musiał wydać wizę wjazdową, o którą uciekinier występował w konsulacie argentyńskim w Europie. W przypadku nazistowskich zbrodniarzy wojennych wystarczały referencje jednego ze współpracowników „biura informacyjnego” Rodolfa Freuda. Dzięki tej pomocy mogli oni uzyskać wizę wjazdową dla osoby o dowolnym nazwisku, prawdziwym lub fałszywym. Z pewnością nie było przypadkiem, że Erich Priebke alias Otto Papę wystąpił o przyznanie mu wizy wjazdowej właśnie w 1948 roku, kiedy w argentyńskim biurze imigracyjnym w Genewie tymi sprawami zajmował się Carlos Fuldner. Tego samego dnia do biura imigracyjnego w Buenos Aires wpłynął wniosek o wizę wjazdową dla „oświęcimskiego anioła śmierci” Josefa Mengele alias Helmuta Gregora. Ponieważ w tym okresie Argentyna otrzymywała około 500 wniosków o wizę wjazdową dziennie, należy przypuszczać, że Fuldner przesłał telegraficznie do biura Freuda w Casa Rosada oba nazwiska jednocześnie. Ale dokładna trasa podróży tych zbrodniarzy pozostanie na zawsze tajemnicą: rząd argentyński zniszczył wszystkie stosowne dokumenty w 1996 roku. „W większym stopniu niż cokolwiek innego właśnie fakt jednoczesnego uzyskania potrzebnych

Port Buenos Aires w połowie lat 40-tych. Tu zbiegli zbrodniarze wojenni czuli się bezpiecznie.

366

367

dokumentów przez dwóch zbrodniarzy wojennych upodabnia peronowską organizację pomocy nazistom do fikcyjnej ODESSY znanej z powieści i filmów”, uważa Uki Goni, który pierwszy zwrócił na to uwagę. Zaledwie parę tygodni później wniosek o przyznanie wizy wjazdowej złożyli także Adolf Eichmann i Josef Schwamm-berger.

Urząd imigracyjny w Buenos Aires telegraficznie przesyłał zgodę na udzielenie wizy do odpowiedniego konsulatu, skąd wnioskodawca odbierał już zatwierdzone dokumenty. Dla uciekających zbrodniarzy wojennych załatwiali to w zasadzie przedstawiciele rządu Peróna na Europę lub pomocnicy, jak na przykład Dragano-vić i Hudal. Wiza wjazdowa umożliwiała złożenie wniosku o przyznanie dokumentu podróży Czerwonego Krzyża, na którym konsulat powtórnie wstemplowywał wizę. Ostatnią biuro- kratyczną przeszkodą, którą należało pokonać, było argentyńskie biuro imigracyjne we Włoszech DAIE. Ale i tu wnioskodawca nie musiał się obawiać żadnych trudności. Od 1946 roku szefem biura imigracyjnego DAIE w Rzymie był salezjanin Jose Clemente Silva, który otrzymał wyraźny rozkaz zorganizowania imigracji czterech milionów Europejczyków w celu urzeczywistnienia marzenia Peróna o rewolucji przemysłowej i społecznej. W Genewie, gdzie biuro DAIE poddawało chętnych do osiedlenia się w Argentynie ostatnim badaniom lekarskim, wspomniany już wcześniej Franz Ruffinengo z południowego Tyrolu odgrywał rolę „Robin Hooda” rzekomo „wyjętych spod prawa”. Na tym kończyły się formalności, otwierała się natomiast droga do Argentyny już z nową tożsamością. Za prezydentury Peróna przybyło tam ponad dwa miliony imigrantów, przy czym doskonale funkcjonowała akcja pomocy dla esesowskich oprawców. 23 października 1948 roku z portu w

Genui wypłynął parowiec „San Giorgio”, wioząc na pokładzie Ericha Priebke z rodziną. 18 lipca 1949 udał się w podróż do Argentyny Josef Mengele, z kolekcją odznaczeń oświęcimskich w małej walizce;

368

Łącznie wystawiono około 2000 paszportów i 8000 dowodów osobistych.

Pedro Bianchi, za prezydentury Peróna pracownik służb dyplomatycznych, dziś obrońca byłego esesmana Ericha Priebke

Znakomici piloci wojskowi, niestety, bywają często wrzucani przez antyniemiecką propagandę do jednego worka z Eichmannem, Mengele, Schwammbergerem i innymi członkami załóg obozowych, których jako odpady wojna wyrzuciła na brzeg Rio de la Pląta. Tam musieli jakoś związać koniec z końcem, na przykład Eichmann zatrudnił się w charakterze prostego robotnika w fabryce samochodów gdzieś poza Buenos Aires. Nikt z nich nie przybył do Argentyny dzięki kontaktom z Peronem lub z tajnymi organizacjami w rodzaju „Die Spinne” albo „Odessa”. Ja też nie.

Wilfred von Oven, długoletni współpracownik Goebbelsa

Prawa człowieka i moralność nie odgrywały wtedy żadnej roli.

Fabian Philipp, niemiecki publicysta w Buenos Aires

14 lipca 1950 roku Adolf Eichmann alias Riccardo Klement wysiadł na ląd Buenos Aires, stolicy kraju będącego dla niego „wrotami nadziei” na nowe życie.

Jak głosi legenda, owi esesowscy uciekinierzy założyli nad Rio de la Pla-1 filię ODESSY. Należy tu podkreślić, że „starzy kamraci” utrzymywali wzajemne kontakty również w Nowym Świecie - co oczywiście musiało raz po raz rodzić falę nowych pogłosek. W maju 1948 roku przybył do Argentyny Franz Ruffinengo. Szybko doszedł do przekonania, że z posiadanych kontaktów może uczynić dochodowy interes. Otworzył w Buenos Aires biuro podróży, które w kręgach niemiecko-argentyńskich zyskało niebawem sporą popularność. Ten sukces „przedstawiono oczywiście natychmiast po obu stronach Atlantyku jako konspiracyjną współpracę nazistów w Argentynie, wywodzącą się z jakiejś wymaginowanej organizacji ODESSA, która miałaby pomagać zbrodniarzom wojennym uciekać do Ameryki Południowej” napisał Reinhard Kops, który zmienił nazwisko na Juan Maler. Kops, jeden z bliskich współpracowników Hudala w akcji udzielania pomocy nazistom, również zdołał zbiec we wrześniu 1948 roku do bezpiecznej Argentyny. Tam znalazł zatrudnienie w redakcji nazistowskiego czasopisma „Der Weg”, ulubionej lektury nazistowskich uciekinierów o wyraźnie antysemickiej wymowie. Zamieszczane w piśmie artykuły przede wszystkim gloryfikowały SS.

Czasopismo „Der Weg” było publikowane przez wydawnictwo Durer, którego siedziba stała się ulubionym miejscem spotkań przebywających na emigracji esesmanów. Redakcja utrzymywała kontakt z prominentnymi zbrodniarzami wojennymi, jak Josef Mengele i Adolf Eichmann; była też tubą propagandową rasistów, do których zaliczano byłego redaktora nazistowskiego czasopisma „Wille und Weg” i antysemickiego podżegacza Johanna von Leers. Zwłaszcza emigranci z kręgu Waffen-SS uznali tę gazetę za swój organ ideologiczny. W Hotelu Pocztowym w Buenos Aires zbierali się regularnie weterani z kręgu SS: 200 byłych esesmanów, którzy wspierali się wzajemnie radą i czynem, ostrzegali przed międzynarodowymi akcjami poszukiwania przestępców i propagowali idee narodowosocjalistyczne. Uderzając w radykalne tony, usiłowali na łamach „Der Weg” rehabilitować formację Waffen-SS: „Nas, członków Waffen-SS, nie interesują nic a nic takie sprawy jak prawo wyborcze, państwo prawa, cztery wolności i demokracja, dopóki w tych rozślawionych «państwach prawa» więzi się tysiące

Wtedy nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy z tego, że ostatecznym celem podróży będzie Argentyna.

naszych kamratów. Dla nas państwo prawa oznacza kraty". W krótkim czasie nakład „Der Weg” osiągnął wysokość 20 000 egzemplarzy, gazeta była rozpowszechniana w Niemczech i Austrii, zyskała też miano organu „Czwartej Rzeszy”.

Ze względu na ścisłe powiązania z nazistowskimi zbrodniarzami wojennymi również założona przez HansaUlricha Rudla Kameradenwerk była uznawana często za zakamuflowaną organizację nazistowską w Argentynie. Simon Wiesen-thal stawiał ją nawet na równi z ODESSĄ. Celem działalności tej organizacji było udzielanie pomocy zbrodniarzom wojennym, odsiadującym kary w więzieniach oraz ich rodzinom. Od „ofiarodawców, którym na sercu leży los potępionych i odrzuconych przez wszystkich, ale często najwierniejszych synów tej ojczyzny, ofiar poczucia sprawiedliwości zwycięzców”, Rudel zbierał w Argentynie

Po tego typu rozważaniach dochodzę ostatecznie do przekonania, że w obecnej sytuacji dalsze trwanie w Niemczech z pewnością nie przyniesie nam nic dobrego. Hans-Ulrich Rudel, były pułkownik Luftwaffe

Właściwie oni wszyscy to sama bieda. Wyjątek stanowił Mengele. Jego rodzice byli właścicielami fabryki maszyn rolniczych, a więc należeli do zamożnych. Ojciec wspierał go finansowo. Fabian Philipp, niemiecki publicysta w Buenos Aires

Nie esesman, ale zaprzysięgły nazista: były pułkownik Luftwaffe Hans-Ulrich Rudel (pośrodku) pomagał w Argentynie „starym kamratom”.

i Chile fundusze na koszty procesów, słał też paczki z żywnością i odzieżą. „Szybko ujawniło się dobre serce Niemców na obczyźnie -pisał Rudel gdyż już na Boże Narodzenie 1951 można było wysłać

1500 paczek”. Takie przesyłki charytatywne otrzymały też z Argentyny rodziny zastępcy Hitlera, Rudolfa HöBa oraz admirała Karla Dónitza. Kameradenwerk, organizacja niewątpliwie przeniknięta ideologią narodowosocjalistyczną, opowiedziała się za uchwaleniem w Niemczech amnestii generalnej dla więźniów politycznych. Rudel był bliskim przyjacielem Peróna i odnosił sukcesy jako biznesmen. Do grona jego ścisłych współpracowników należał skazany w Belgii na karę śmierci były esesman Willem Sassen. Obaj jako eksperci wojskowi zajmujący się przemysłem broni, utrzymywali doskonałe kontakty z dyktatorami krajów Ameryki Łacińskiej, na przykład z Alfredo Stroessnerem w Paragwaju i Augusto Pinochetem w Chile. Wraz z Josefem Mengele Rudel badał w Ameryce Łacińskiej możliwości zbytu produktów bawarskiej fabryki maszyn rolniczych należącej do rodziny Mengele. Elita nazistów osiadłych w Argentynie pozostała sobie wierna, spotykała się przy kawie, a podczas „brunatnych” wieczorków piła za „dawne dobre czasy”. Nie istnieją jednak żadne konkretne dowody, które świadczyłyby o tym, że Kameradenwerk to coś więcej niż tylko organizacja świadcząca pomoc socjalną w postaci paczek.

Również grupa CAPRI była zakamuflowaną organizacją skupiającą nazistowskich uchodźców. Dzięki pomocy Peróna i przemysłowców pochodzenia niemieckiego obrotny opiekun uciekinierów, Horst Carlos Fuldner, utworzył pod dachem państwowego koncernu wodno-energetycznego spółkę do spraw projektów przemysłowych, Compañía Argentina para Proyectos y Realizaciones Industriales, w skrócie: CAPRI. W przedsiębiorstwie tym niemieccy fachowcy i inżynierowie pracowali nad projektami z dziedziny energetyki i nawadniania, zlecanymi przez państwo. Niemal wszystkie stanowiska kierownicze w CAPRI zajmowali niemieccy imigranci z okresu powojennego, a spółka okazała się także idealnym parawanem dla oficerów SS oraz imigrantów politycznych

poszukiwanych przez społeczność międzynarodową. Nie musieli wykazywać  
Członkowie CAPRI, którzy wywodzili się z SS po nich widać było od razu, że nosili kiedyś czarne mundury. Chodziły nawet słuchy, że mój szef działu personalnego, który sam był niegdyś oficerem SS, znowu chce mieć pod sobą taki oddział SS.

Heinz Luhr, szef Eichmanna w zakładzie wodociągowym w Buenos Aires

Większość ludzi, którzy się zjawiali, miała fałszywe nazwiska. Wszyscy legitymowali się paszportami Czerwonego Krzyża na nazwiska takie jak Meier, Kunz lub Schmidt, ale w rzeczywistości nazywali się inaczej.

Fabian Philipp, niemiecki publicysta w Buenos Aires

371

Był księgowym śmierci,

Simon Wiesenthal, „łowca" nazistów

Moja wina polegata na posłuszeństwie.

Adolf Eichmann

Widziałem tę świnię, Eichmanna, który komenderował Żydami. Teraz mieszka pod Buenos Aires i pracuje w zakładach wodociągowych.

Anonimowy donos w sprawie miejsca pobytu Eichmanna, 1952 rok

się specyficznymi kwalifikacjami zawodowymi. W CAPRI zatrudniony był również przez pewien czas Adolf Eichmann pod przybranym nazwiskiem Riccardo Klement. Jednak skrupulatny organizator deportacji milionów Żydów do obozów zagłady okazał się mało przydatnym pracownikiem; z obowiązków, które zdawały się go przerastać, nie wywiązywał się należycie. „Pod względem technicznym był kompletnym zerem", oceniał go jego były kolega Heinz Luhr. Kiedy pewnego dnia zapytał szefową, dlaczego Klement jest zawsze taki zamknięty w sobie i nigdy nie opowiada o swojej przeszłości, usłyszał w odpowiedzi: „Proszę zostawić jego przeszłość w spokoju, było mu ciężko, bardzo ciężko". Eichmannowi ani przez moment nie udało się usadowić w Ameryce Południowej na dobre. Jego sytuację finansową ratowały prace dorywcze; do 11 maja 1960 roku, kiedy został uprowadzony przez agentów Mossadu, miał się różnych zajęć: był mechanikiem samochodowym, nadzorcą, a także hodowcą królików na pampie. Nigdy nie okazał skruchy. W 1956 roku zwierzył się Willemowi Sassenowi, człowiekowi o takich samych jak on poglądach: „Zaczynam już mieć dość tego życia jako anonimowy włączęga pomiędzy jednym a drugim światem. Nie miałbym nic przeciw temu, żeby oddać się w ręce władz niemieckich, gdyby nie świadomość, że zainteresowanie polityczną stroną całej sprawy jest zbyt duże, aby móc liczyć na klarowną, rzeczową ocenę... Byłem po prostu lojalnym, wiernym, solidnym, pilnym - i przepojonym jedynie idealistycznymi uczuciami wobec ojczyzny, której miałem zaszczyt być obywatelem członkiem SS i Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Nigdy za to nie byłem wewnętrzną świnią ani zdrajcą. Dokonałem sumiennej auto-analizy i muszę stwierdzić, że nie byłem też mordercą ani ludobójcą". Eich-

Już w 1953 roku wiedziałem, że Eichmann żyje w Argentynie. Brakowało mi tylko dowodu złożonego przez świadka. Wreszcie w 1954 roku znalazłem kogoś, kto był gotów zidentyfikować Eichmanna. Potrzebowałem do tego 1800 dolarów. 1300 miałem. Brakowało mi tylko 500 dolarów. Napisałem do ówczesnego prezesa Światowego Kongresu Żydów Nahuma Goldmanna, prosząc o tę kwotę. Ale Goldmann i jego współpracownik rabbi Abraham Kalmanowitz byli przekonani, że Eichmann ukrywa się w Syrii. Pożyczenie mi pięciuset dolarów uznali za zbyt duże ryzyko. I odmówili. Simon Wiesenthal, „łowca nazistów"

„Rozkaz to rozkaz, rozumie pan?": Erich Priebke z żoną w swoim domu w Bariloche (Argentyna); sierpień 1995 roku.



mann szukał wytłumaczenia dla siebie w takich pojęciach jak „przysięga na sztandar” lub „spełnienie obowiązku”.

Mimo iż nazistowscy zbrodniarze cały czas utrzymywali między sobą żywe kontakty, wspierali się wzajemnie i osłaniali - nie tworzyli precyzyjnie zorganizowanej siatki. Nie było to zresztą konieczne, dopóki korzystali z opiekuńczego parasola Peróna. W lipcu 1949 roku dyktator ogłosił nawet amnestię generalną dla cudzoziemców, którzy przybyli do Argentyny nielegalnie. Nie zadawano im żadnych pytań na temat przeszłości. W tym czasie w biurze imigracyjnym pojawił się Otto Pape, twierdząc, że do końca wojny ukrywał się w ambasadzie niemieckiej w Rzymie. Otto Pape przemienił się znowu w Ericha Priebke tym razem legalnie. Osiedlił się potem w jednej z licznych kolonii niemieckich emigrantów w Argentynie, które stały się siedliskiem zbiegłych nazistów: Priebke wybrał na to miejsce San Carlos de Bariloche, sielankową miejscowość narciarską w Andach, gdzie zamieszkał

372

373

W ciągu ostatnich 20 lat poruszał się zupełnie swobodnie. Wszyscy wiedzieli, kim był, dokąd się udał i skąd przybył.

Andreas Schulz, berliński adwokat Priebke'go; 1996 rok

także Reinhard Kops, a z wizytą przebywał często Josef Mengele. Tu wiódł spokojny żywot, otworzył sklep delikatesowy i został nawet przewodniczącym niemiecko-argentyńskiego stowarzyszenia kulturalnego. Dużo podróżował po świecie, bywał też w Niemczech, regularnie przedłużał ważność swego paszportu w ambasadzie niemieckiej w Buenos Aires. Trwało to do 1994 roku, kiedy w wywiadzie dla telewizji amerykańskiej, którą właściwie interesowało miejsce pobytu Reinharda Kopsa, Priebke niefrasobliwie opowiedział o swoim udziale w masakrze w Jaskiniach Ardeatyńskich pod Rzymem i o własnoręcznym zastrzeleniu dwóch Włochów: „Takie rzeczy zdarzały się wtedy oświadczył. -Nie można było inaczej, rozkaz to rozkaz, rozumie pan?”. Wywiad z Priebke wywołał oburzenie na całym świecie. Władze włoskie wystąpiły natychmiast z żądaniem ekstradycji, któremu w listopadzie 1995 uczyniono zadość. 7 marca 1998 roku sąd włoski w Rzymie skazał Priebke'go na dożywotni areszt domowy. Od tamtej pory esesmani żyjący w Argentynie zachowywali się bardziej ostrożnie.

Jedną z najbardziej „świetlanych” postaci pasma legend narosłych wokół organizacji ODESSA jest Otto Skorzeny, „cudowna broń Hitlera”. Do dziś chodzą słuchy, że kierował hiszpańską filią ODESSY. Skorzeny, z pochodzenia Austriak, należał w swojej ojczyźnie do nazistów „od pierwszej chwili”. W

1939 roku wstąpił do esesowskiej Leibstandarte Adolf Hitler, a potem walczył w szeregach dywizji Das Reich we Francji, w Jugosławii i na froncie wschodnim. Decyzją Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy został agentem specjalnym do spraw sabotażu za liniami frontu. Do rutynowych metod działania esesowskich jednostek Skorzeny'ego, nazywanych przez aliantów „komandami Hitlera”, należały zamachy, uprowadzenia i morderstwa. Niemal mityczną sławę „bohaterskiego śmiałka” ów rosły, o wzroście 1,90 m, Standartenfuhrer ze zdobiącą lewy policzek szramą od ucha do podbródka zyskał 12 września 1943 roku. Tego dnia, jak głosi propaganda, Skorzeny na czele grupy niemieckich spadochroniarzy uwolnił w wyniku spektakularnej akcji Benito Mussoliniego, więzionego w hotelu górskim w trudno dostępnym masywie Grań Sasso. „Przysłała mnie Fuhrer”, oświadczył podobno zaskoczonemu Duce. Za tę akcję Hitler osobiście odznaczył go „krzyżem rycerskim”. Uczestniczący w niej spadochroniarze opowiedzieli jednak później, nie tając irytacji, że Skorzeny jedynie im towarzyszył; do-

Nierychliwa sprawiedliwość: Erich Priebke po ekstradycji do Włoch, wprowadzany na salę sądową; lipiec 1996 roku.

piero gdy Mussolini był już wolny, przypisał sobie całą zasługę i zebrał wszystkie laury. „Bohater z Grań Sasso” stał się symbolem dla wszystkich, którzy w karkołomnych akcjach komandosów upatrywali nadzieję na przełom w wojnie. Był też tubą propagandową dla zwolenników przetrwania do końca. Po nie mniej spektakularnym porwaniu syna Horthy'ego (Miklós Horthy - prawicowy polityk węgierski, w latach 1920-1944 regent i dyktator na Węgrzech, podczas drugiej wojny światowej stronnik Hitlera; przyp, tłum.), które umożliwiło Hitlerowi wymuszenie na wiarołomnym regencie dotrzymanie warunków sojuszu, a także po „operacji Gryf” podczas ofensywy w Ardenach, dzięki której Skorzeny przeprowadził za linię frontu przeciwnika grupę niemieckich sabotażystów w mundurach amerykańskich, jego sława w szeregach SS osiągnęła wymiar niemal legendarny. W maju 1945 roku Skorzeny, który w ostatnim etapie wojny przeniósł się wraz z wieloma innymi oficerami do „twierdzy alpejskiej”, wpadł w ręce Amerykanów. Oskarżono go o zamordowanie grupy amerykańskich jeńców wojennych podczas ofensywy w Ardenach. Jednak w sierpniu 1947 roku na mocy werdyktu amerykańskiego sądu wojskowego wyszedł na wolność. W więzieniu poddawano go wielogodzinnym przesłuchaniom; jego zeznania zapełniły wiele tomów akt. Ponieważ musiał jeszcze przejść „proces de-nazyfikacji”, spędził jakiś czas w obozie dla internowanych w Darmstadt. Jak wyznał w późniejszym okresie, nieoczekiwanie współpracę zaproponowały mu dwa wywiady: amerykański i radziecki. W tym czasie z wnioskiem o jego ekstradycję wystąpiła Czechosłowacja, gdzie zamierzano wytoczyć mu proces za zbrodnie wojenne. W jaki sposób zdołał wtedy uciec z więzienia, Skorzeny nie chciał tego ujawnić przez wiele lat. „To okropne, że muszę stale opowiadać o mojej «ucieczce». 27 lipca 1948 roku wyruszyłem w drogę; bez nożyc do drutu i drabinki sznurowej, bez przekupstwa i pomocy innych dopiąłem celu. Zdecydowanie wkroczyłem w nowe życie, odzyskałem wolność” zanotował w pamiętniku. Jednak tuż przed śmiercią w 1975 roku Skorzeny przedstawił swemu biografowi, Glennowi Infieldowi, inną wersję wydarzeń: według niej przed gmach więzienia w Darmstadt podjechało samochodem na amerykańskich numerach rejestracyjnych trzech oficerów SS w mundurach żandarmerii amerykańskiej; wcześniej Skorzeny nawiązał z nimi kontakt. „Przyjechaliśmy po więźnia o nazwisku Skorzeny, mamy odwiedzić go na przesłuchanie w Norymberdze” oświadczyli zdezorientowanemu strażnikowi, po czym, nie tracąc czasu zabrali Skorzeny'ego ze sobą. Takie to było proste. Uwolniony więzień zostawił w swojej celi list pożegnalny ze wzniósłymi słowami: „Jestem przekonany, że sąd nie zdobędzie się na sprawiedliwy werdykt, będzie się bowiem mu-

Jeden z modelowych żołnierzy Trzeciej Rzeszy: Otto Skorzeny otrzymuje z rąk Hitlera „krzyż rycerski”; wrzesień 1943 roku.

siał ugiąć przed silniejszą presją z zewnątrz. Mam tylko jedno życzenie: żyć godnie w ojczyźnie”. Podobno Otto Skorzeny jeszcze w więzieniu zajął się tworzeniem podziemnej organizacji esesowskiej, którą nazywano początkowo Ruchem Skorzenny'ego, a następnie Braterstwem (Bruderschaft). W końcu w aktach wywiadu amerykańskiego pojawiła się ODESSA. W tajnym piśmie żandarmerii amerykańskiej do centrali wywiadu w Europie czytamy: „Grupa byłych esesmanów i spadochroniarzy założyła nielegalną organizację pod dowództwem Otto Skorzeny'ego. Według wiarygodnych źródeł ich kwatera główna znajduje się w Tyrolu, w Austrii. Organizacja ma dwa cele: pierwszy to aktywny opór przeciw bolszewizmowi, drugi - doprowadzenie do ewakuacji zachodnich sił okupacyjnych”. 20 stycznia 1947 roku tajny agent poinformował w swoim raporcie o

istnieniu ODESSY: „Przywódcą tej grupy jest Otto Skorzeny, który kieruje jej działalnością z obozu w Dachau, gdzie został internowany. Polscy strażnicy pomagają wyjść na zewnątrz osobom, którym Skorzeny wydaje rozkazy". W celu umożliwienia ucieczki z Niemiec do

376

377

Włoch Skorzeny założył podobno organizację Die Spinne (Pająk), której członkowie opracowali wyrafinowany system „bezpiecznych domów", obejmujący cały teren Niemiec. Uciekinierów rozwożono po obszarze Niemiec i Austrii jak twierdził Simon Wiesenthal ciężarówkami armii amerykańskiej, którymi niemieccy pracownicy rozwozili gazetę wojskową „Stars and Stripes". „Tylko co jakiś czas któryś z żandarmów zaglądał do samochodu i widział wtedy sterty gazet. Nie dostrzegał natomiast przycupniętych za tymi stertami mężczyzn, którzy wstrzymywali oddech, aby nie zdradzić swej obecności; nie miał też pojęcia, że kierowca tej ciężarówki jest członkiem ODESSY". Szlak uciekinierów miał przebiegać początkowo przez południowe Niemcy do Austrii lub Szwajcarii, a w późniejszym czasie z Bremy bezpośrednio do Rzymu lub Genui.

Mimo wyroku uniewinniającego, wydanego przez sąd amerykański, Skorzeny nadal znajdował się na liście poszukiwanych przez ONZ. To, co biograf Glenn Infield po rozmowie ze Skorzenym napisał o jego ucieczce, brzmi jak powieść przygodowa o szczególnie wartkiej akcji: według niego w 1949 roku Skorzeny udał się do Argentyny, gdzie przedstawił swoje roszczenia do tajemnego skarbu Trzeciej Rzeszy pieniędzy, złota i klejnotów zrabowanych Żydom w obozach koncentracyjnych, które następnie sekretarz Hitlera, Bormann, miał przekazać Juanowi Peronowi. Według Infielda, chwackiemu esesmanowi udało się nawet uwieść piękną Evitę, a ponadto zabezpieczyć część rzekomego „skarbu nazistów" dla siebie i ODESSY. Infield nie wymienia źródeł swoich informacji. Prawdopodobnie Skorzeny opowiedział mu jakieś koszałki-opałki.

Pod presją opinii publicznej prezydent Argentyny Carlos Menem powołał w 1997 roku komisję śledczą do wyjaśnienia działalności grup nazistowskich w Argentynie (CEANA). Do jej zadań należało też odszukanie legendarnego „złota nazistów". Jednak po dwóch latach badań komisja zdołała jedynie stwierdzić, że Argentyna stała się miejscem schronienia dla przynajmniej 180 przestępców wojennych

-mimo iż rzeczywista, nieoficjalna liczba tych osób była znacznie wyższa. Nie natrafiono też na żaden ślad „złota nazistów". Nie znaczy to jednak wiele, gdyż większość dokumentów w Argentynie zniszczono, a niezawisłość komisji działającej za rządów peronistów była wątpliwa. W każdym razie Skorzeny przybył w 1950 roku do Madrytu, gdzie jako Rolf Steinbauer działał jako przedstawiciel niemieckich i austriackich przedsiębiorstw przemysłowych, a także jako handlarz bronią. Wiele podróżował i utrzymywał kontakty ze „starymi kamratami" z SS. Prócz faktu, że „Austriak lubi pić whisky z odrobiną wody", wywiad amerykański odkrył też, że „Skorzeny może znać miejsce pobytu wielu poszukiwa

nych Niemców, którzy nielegalnie opuścili swój kraj w celu ukrycia własnej tożsamości".

Niestrudzony Otto Skorzeny nie pominął okazji, by wyciągnąć pomocną dłoń do jednego z najbrutalniejszych ludobójców Trzeciej Rzeszy. W 1953 roku ambitny prezydent Egiptu pułkownik Gamal Abd elNasser poprosił Amerykanów o pomoc w utworzeniu wywiadu wojskowego i wewnętrznego korpusu bezpieczeństwa. CIA już dawno temu pozbyła się skrupułów w korzystaniu z usług zbrodniarzy nazistowskich. Barbie nie stanowił wyjątku. Nie zawsze jednak opłacało się ujawniać zaangażowanie Amerykanów - dotyczyło to zwłaszcza tak zapalnego regionu jak Bliski Wschód. Dlatego też w sprawach szczególnie drażliwych Amerykanie woleli korzystać z

pośrednictwa byłego generała Wehrmachtu Reinharda Gehlena, którego organizację (Bundesnachrichtendienst) poprzedniczkę wywiadu RFN -wspierali, począwszy od 1946 roku. Szef wywiadu wojskowego Trzeciej Rzeszy, który na froncie wschodnim zebrał wiele cennych materiałów dotyczących Armii Czerwonej, po wojnie zaoferował swoje usługi - wraz z dokumentami - Amerykanom. Jego siatka szpiegowska w Związku Radzieckim oraz kontakty z byłymi esesmanami były dla wywiadu amerykańskiego na wagę złota. Nową misją Gehlen obarczył Skorzeny'ego, a ten w ciągu następnych

18 miesięcy uaktywnił swoje kontakty z siecią uciekinierów SS i stowarzyszeń nazistów, po czym zwerbował około 100 niemieckich doradców dla wywiadu egipskiego; większość z nich służyła dawniej w SS lub w gestapo. Według informacji zebranych przez amerykańskiego eksperta do spraw nazistów, Christophera Simpsona, dołączył do nich także Alois Brunner, obok Adolfa Eichmanna najbardziej osławiony realizator „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” w czasach Trzeciej Rzeszy i jeden z najbardziej poszukiwanych zbrodniarzy wojennych.

Działalność Brunnera pozostawiła po sobie krwawe ślady w całej Europie. W 1938 roku stał się on najbliższym współpracownikiem Eichmanna w wiedeńskim Centralnym Biurze do spraw Emigracji Żydów. Z polecenia Eichmanna Brunner organizował deportacje austriackich Żydów do obozów zagłady i szybko stał się „specjalistą od rozwiązywania trudnych spraw”. Wysyłano go wszędzie tam, gdzie deportacje zaczynały wykazywać tendencję zastojową: do Salonik, Paryża, Nicei czy Bratysławy. I po każdej swojej interwencji mógł z dumą zameldować Eichmannowi, że miasto zostało „oczyszczone z Żydów”. W sumie Brunner posłał na śmierć ponad 120 000 ofiar. Dokładna trasa jego ucieczki do dziś pozostaje nieznana. Początkowo zaszył się gdzieś w Niemczech jako Alois Schmaldienst. Nawet gdy przebywał w obozach jenieckich, ani Amerykanie, ani Anglicy nie odkryli jego prawdziwej

378

379

Nie zdołali ująć przed karzącą ręką sprawiedliwości: esesowscy członkowie „grupy operacyjnej A” zostali skazani za zbiorowy współudział w zamordowaniu ponad 5500 ofiar na Litwie. tożsamości. Przez pewien czas pracował dla amerykańskich władz okupacyjnych jako kierowca. Na początku 1954 roku sąd francuski skazał go zaocznie na śmierć. Brunner, czując, że ziemia pali mu się pod stopami, zdecydował się opuścić Niemcy. Jego przyjaciel, Hauptsturmführer SS doktor Georg Fischer, zostawił mu swój paszport. Brunner poddał się kilku operacjom plastycznym, które upodobniły go do zdjęcia w paszporcie, następnie już jako Georg Fischer udał się pociągiem do Amsterdamu, a stamtąd poleciał do Rzymu. Kto udzielił mu pomocy w Wiecznym Mieście? Odpowiedź na to pytanie pozostaje w sferze domysłów, należy jednak założyć, że również Brunnera spotkał zaszczyt bycia obiektem „miłości bliźniego” w wykonaniu Hu-dala. W każdym razie po uzyskaniu w Rzymie wizy turystycznej udał się wprost do Kairu.

Spośród żyjących jeszcze siepaczy Trzeciej Rzeszy największym zbrodniarzem jest niewątpliwie Alois Brunner. Egipt podobnie jak cały Bliski Wschód, był dla nazistowskich zbrodniarzy idealnym miejscem schronienia. „Wróg Żydów jest naszym przyjacielem”, brzmiało tamtejsze motto, Simon Wiesenthal, „łowca” nazistów zwłaszcza iż utworzenie państwa Izrael uznano za afront. Tym chętniej witano niemieckich specjalistów od spraw tajnych służb, wojska i propagandy. Gdy jednak po upływie trzech miesięcy wiza utraciła ważność, Brunner przeniósł się do Syrii - jeszcze jednego siedliska nazistów. Tam osiedlił się w Damaszku i zajął się interesami, w tym handlem bronią. W 1960 roku został zwerbowany do tajnych służb syryjskich i od tej pory nie musiał się już obawiać

jakichkolwiek wniosków o ekstradycję.

Brunner zdołał uciec przed prawem; do dziś o ile jeszcze żyje - nie spotkała go żadna kara. W powojennych Niemczech jurysdykcja funkcjonowała dość opieszale, sprawiedliwość niejednokrotnie zawodziła. Wprawdzie na początku lat 60-tych Austria wystawiła nakaz aresztowania Brunnera i wystąpiła do Syrii z wnioskiem o ekstradycję, ale wysiłki odnalezienia zbrodniarza były zbyt niemrawe, by mogły się skończyć powodzeniem. Również prowadzone w Niemczech dochodzenie ciągnęło się bez końca. Nakaz aresztowania, wystawiony w końcu w 1984 roku przez prokuraturę w Kolonii i poparty wnioskiem o ekstradycję, nie odniósł skutku. Najwidoczniej jednak byli ludzie, którzy potrafili ustalić miejsce pobytu Brunnera: w czerwcu 1961 roku eksplodowała bomba ukryta w zaadresowanej do niego paczce, którą otworzył na poczcie głównej w Damaszku. Brunner, ciężko ranny, przeżył ten zamach, stracił jednak lewe oko. Niemal dwadzieścia lat później, w lipcu 1980 roku, następna paczka z bombą okaleczyła mu rękę. Kiedy w 1985 roku nadal poszukiwany zbrodniarz wojenny udzielił w Damaszku, jakby nigdy nic, wywiadu dziennikarzom niemieckiego czasopisma „Bunte”, wśród jego byłych ofiar podniósł się krzyk oburzenia. Niemiecki resort sprawiedliwości pozostał bezczynny, nie zdobył się nawet na opublikowanie listu gończego. Brunnera już kilkakrotnie uznano za zmarłego - i nadal jest poszukiwany. Można by przytoczyć jeszcze wiele podobnych przypadków. One wszystkie wynikają z fatalnej polityki prowadzonej w przeszłości: praktycznie była to pomoc ' udzielana zbiegłym przestępcom w formie zaniechania.

Od samego początku odzywały się niemieckie głosy protestu przeciw „sprawiedliwości zwycięzców” i zarządzanej przez aliantów denazyfikacji. Wraz z zaostreniem „zimnej wojny” i wybuchem wojny w Korei również zwycięskie mocarstwa przestały traktować politykę „czystek” priorytetowo. Wzrosło za to zainteresowanie

O ile Eichmann opracował plan generalny fizycznej eksterminacji Żydów, to Brunner wprowadził go w życie. Obaj tworzyli dobrze zgrany zaprzęg śmierci. Simon Wiesenthal, „łowca” nazistów Jestem gotów stawić się przed międzynarodowym trybunałem i odpowiadać przed nim. Ale Izrael nie dostanie mnie w swe ręce. Nie będę drugim Eichmannem. Alois Brunner, 1985 rok

380

381

W 1985 roku reporterzy niemieckiego czasopisma ilustrowanego „Bunte” wytropili miejsce pobytu Brunnera. Mimo to mieszkał nadal w Syrii, nie niepokojony przez prawo.

nami ponownego uzbrojenia Republiki Federalnej Niemiec i zintegrowania jej z Zachodem. O los nazistowskich zbrodniarzy wojennych dbał przede wszystkim związek weteranów SS Stille Hilfe (Cicha pomoc). Po wieloletnich nieoficjalnych staraniach związek zalegalizowano 15 listopada 1951 roku. Jego zarząd tworzyli byli wysokiej rangi oficerowie SS oraz hierarchowie Kościołów ewangelickiego i katolickiego. Pierwszą przewodniczącą związku została księżna Helenę Elisabeth von Isenburg, obdarzona sentymentalnym mianem „matki landsberczyków” (Mutter der Landsberger). Surowa katoliczka, zakwalifikowana niegdyś przez swoje lokalne władze NSDAP jako „politycznie godna zaufania”, kierowała ciepłe uczucia ku pensjonariuszom więzienia (dla osądzonych przez aliantów zbrodniarzy wojennych) w Landsbergu nad rzeką Lech (w górnej Bawarii; przyp. tłum.). Prze- bywało tam łącznie około 1600 więźniów: były to osoby skazane w dodatkowych procesach norymberskich, w tym członkowie esesowskich grup operacyjnych, gestapo i niemieckiego sztabu generalnego oraz czołowi przemysłowcy. Księżna niestrudzenie wstawiała się za „ofiarami sprawiedliwości zwycięzców” nawet u samego papieża - przy silnym wsparciu ze strony or

382

ganizacji Kameradenwerk kierowane] przez

HansaUlricha Rudla. Właśnie ta współpraca ściągnęła na nią podejrzenie, że pomaga uciekinierom z ramienia ODESSY. Kontakty księżnej von Isenburg z międzynarodowymi kręgami byłych esesmanów, na przykład w Skandynawii, jeszcze podsycaly te przypuszczenia. W każdym razie „matka landsberczyków” mogła się poszczycić sukcesami: pod usilną presją rządu federalnego Niemiec oraz lobbystów ze Stille Hilfe wypuszczono z czasem na wolność niemal wszystkich zbrodniarzy wojennych więzionych w Spandau. Na mocy amnestii ogłoszonej przez wysokiego komisarza władz okupacyjnych, Amerykanina Johna McCloy, w lutym 1951 roku wolność odzyskało 142 „landsberczyków”. Parę miesięcy później, 7 czerwca, powszechne oburzenie w Niemczech wywołała egzekucja siedmiu ostatnich zbrodniarzy wojennych, których powieszono w Landsbergu.

Starzy kamraci z SS nie zrezygnowali jednak z dalszej działalności. Z ich inicjatywy powstała siatka byłych żołnierzy Waffen-SS - Hilfsgemeinschaft auf Gegenseitigkeit, Bundesverband der Soldaten der ehemaligen WaffenSS, w skrócie HIAG. Członkowie tego związku mogli do woli sławić państwo nazistowskie, gloryfikować przeżycia wojenne i głosić hasła w rodzaju: „Życie to walka, walka wszelkiego rodzaju a świat jest na tyle bezwzględny, że odrzuci na bok tych, którzy nie są gotowi ani skłonni stosować się do tej zasady”. W 1956 roku siatka HIAG doczekała się rejestracji jako stowarzyszenie i w krótkim czasie utworzyła sieć setek grup lokalnych i regionalnych. Funkcję przewodniczącego stowarzyszenia pełnił przez wiele lat generał Waffen-SS, Kurt Meyer, nazywany z uznaniem „Meyerem od czołgów”. Aż do śmierci w 1961 roku Meyer walczył o rehabilitację Waffen-SS. Stowarzyszenie HIAG reprezentowało pogląd, według którego członkowie Waffen-SS byli żołnierzami jak wielu innych, a ze zbrodniami popełnionymi przez Allgemeine SS nie mieli nic wspólnego. „O tamtych potwornych czynach nie mieliśmy pojęcia stwierdził jeden z rzeczników HIAG

-i jesteśmy wdzięczni ówczesnemu państwu za utrzymanie owych praktyk w tajemnicy”. Stowarzyszenie byłych esesmanów miało - do lat 70-tych znaczny wpływ na niemieckie ugrupowania żołnierskie i ich tradycje, a także na partie polityczne. Z ramienia CDU latami zasiadał w Bundestagu były członek Leibstandarte Adolf Hitler, Hans Wissebach, rzecznik stowarzyszenia HIAG. Wprawdzie w 1992 roku rozwiązano HIAG, nadal jednak ukazuje się jego organ, gazeta „Der Freiwillige”. W 1952 roku obok stowarzyszenia HIAG powstał związek młodzieży Wiking-

383  
Trzeba wreszcie skończyć z tym węszeniem nazizmu.

Konrad Adenauer, 1952 rok

jugend, wzorowany na Hitlerjugend, który gromadzi „brunatny narybek”. Zdelegalizowano go dopiero w 1994 roku.

Powstanie Republiki Federalnej Niemiec wydawało się jej obywatelom doskonałą okazją do zakończenia całego problemu za pomocą „grubej kreski”. Dla kanclerza Konrada Adenauera integracja licznych sympatyków dawnego reżimu nazistowskiego była warunkiem odbudowy kraju: „Nie wylewa się brudnej wody, dopóki nie ma się czystej”, postulował kanclerz. I tak oto dawne elity nazistowskie doszły ponownie do wysokich stanowisk i godności także w młodej Republice Federalnej. Już w 1952 roku tak zwana „ustawa 131” umożliwiła byłym urzędnikom nazistowskim, a nawet funkcjonariuszom gestapo, powrót do czynnej służby w urzędach państwowych. Punkt kulminacyjny stanowiła tzw. „Straffreiheitsgesetz” z 1954 roku, ustawa rehabilitacyjna, która - zdaniem historyka Norberta Freia oznaczała, iż od połowy lat 50-tych nikt już prawie nie musiał się obawiać „perturbacji ze strony wymiaru sprawiedliwości i państwa ze względu na swoją nazistowską przeszłość. Niemal wszyscy zostali zwolnieni z odpowiedzialności za tamte czyny, a

więc uniewinnieni". Konsekwencją ustawy rehabilitacyjnej było uchwalenie amnestii. Wprawdzie Bundestag zniósł w 1965 roku okres 20-le-tni jako termin przedawnienia zbrodni morderstwa, jednak w 1950 roku przywrócił przedawnienie zbrodni zabójstwa, a w 1968 - nawet przedawnienie w przypadku współdziałania w morderstwie. W efekcie musiano umorzyć dochodzenia prowadzone przeciw 300 byłym członkom Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, mimo iż w wydziale Eichmanna organizowano holocaust. Gdyby Eichmann stanął przed sądem w Niemczech, a nie w Izraelu, prawdopodobnie nie zostałby skazany. Największą aktywność wykazała Centrala Krajowych Zarządów Sprawiedliwości do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Ludwigsburgu (Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung von NS-Verbrechen), która koordynuje w Niemczech badanie zbrodni popełnionych przez nazistów. Po wojnie wdrożono wprawdzie ponad 100 000 postępowań karnych, skazano jednak tylko 6500 osób, w tym 12 na karę śmierci, a 163 na karę dożywotniego więzienia. Wielu zbrodniarzy wyszło z tego obronną ręką. Wielu z nich żyje nadal na wolności. Ta sytuacja, nie do zniesienia z punktu widzenia sprawiedliwości, uaktywniła na całym świecie ludzi tropiących nazistów i dążących do wymierzenia im kary za dokonane zbrodnie. W 1960 roku rozgłos zdobył Mossad, wywiad izraelski, którego agenci porwali w Argentynie Adolfa Eichmanna. Na386

Taka organizacja jak ODESSA, pomagająca uciekinierom, nie była właściwie wcale potrzebna - bo przecież nazistowscy zbrodniarze wojenni mogli w zasadzie żyć w Niemczech bez przeszkód. Beatę Klarsfeld, tropicielka nazistów

Nie istnieje przyszłość, dopóki nie wyjaśniono spraw przeszłości.

Efraim Zuroff, tropiciel nazistów.

zista kierujący z za biurka akcją „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” został skazany na śmierć i stracony w Izraelu. Także małżeństwo Serge i Beatę Klarsfeld postawiło sobie za cel życia tropienie zbrodniarzy nazistowskich. Ich niestrudzone poszukiwania doprowadziły w 1983 roku do ujęcia Klaus Barbie. W latach 70-tych przeprowadzono na Serge Klarsfelda zamach bombowy, do którego zresztą przyznała się na piśmie ODESSA. Prywatny detektyw Steven Rambam z Nowego Jorku sam siebie określa mianem „łowcy nazistów”. Jego wysiłki doprowadziły w 2001 roku do skazania oficera SS Juliusa Viela za wymordowanie więźniów gestapo w Czechach. Największą sławą wśród tropicieli nazistów cieszy się były więzień obozu koncentracyjnego Simon Wiesenthal. w oparciu o własny materiał dowodowy jego ośrodki dokumentacyjne postawiły już przed sądem łącznie ponad 1200 zbrodniarzy wojennych.

Tropienie zbrodniarzy nazistowskich przypomina „wyścig z czasem”, jak określił to następca Wiesenthala, Efraim Zuroff, szef Instytutu Simona Wiesenthala w Jerozolimie: oprawcy wymierają. Zuroff nie wygląda na tropiciela przestępców, a raczej na urzędnika: przyzwoity garnitur, krawat, nieskazitelny przedziałek na głowie, lekko przyciemnione okulary. Sam siebie nazywa tropicielem z za biurka, który przestępstwa z przeszłości bada precyzyjnie, nieubłaganie i jeśli to konieczne całymi latami. Nierzadko za jego sprawą esesowscy zbrodniarze dostawali się na łamy prasy: to on na przykład wykrył, że oświęcimski lekarz Josef Mengele zmarł - wbrew rozmaitym pogłoskom - w Brazylii. Aktualnie Zuroff działa w krajach Europy wschodniej: „Holocaust był zjawiskiem europejskim”. Nie zamierza jeszcze zaprzestać swej działalności. „Nadal żyją zbrodniarze nazistowscy, którzy prawdopodobnie zabili sześć razy więcej ludzi niż Osama bin Laden; oni też

Moje zadanie do spełnienia w marcu 1960 roku było całkiem proste: podano mi nazwę ulicy i numer domu w Buenos Aires, a ja miałem go obejrzeć i sprawdzić, czy w tym domu mieszka rodzina Eichmannów, to wszystko. Pojechałem tam i od razu stwierdziłem, że dom stoi pusty, a Eichmanna - o ile tam w ogóle mieszkał nie ma w nim. Potem dowiedziałem się, że Eichmannowie mieszkali przez

kilka lat w Chacabuco i przeprowadzili się dokładnie dwa tygodnie przed moim przyjazdem. Z vi Aharoni, tropiciel nazistów

387

Więzi rodzinne: córka Himmlera, Gudrun Burwitz, aktywnie wspiera Stille Hilfe. powinni stanąć przed sądem". W ostatnich latach doszło do intensyfikacji poszukiwań ostatnich zbrodniarzy hitlerowskich. Nawet niemieckie służby dochodzeniowe wykazywały przy tym większe zdecydowanie niż uprzednio. W 1987 roku aresztowano w Argentynie byłego Obersturmführera SS Josefa Schwammbergera, niegdysiejszego komendanta jednego z obozów koncentracyjnych w Polsce, a w 1992 roku skazano go w Niemczech za wielokrotne morderstwo na karę dożywotniego więzienia. Friedrich Engel, dawniej szef policji bezpieczeństwa w Genui, za bestialskie zamordowanie włoskich jeńców w maju 1944 został skazany w 2002 roku na siedem lat więzienia. Simon Wiesenthal zawarł kiedyś swoją motywację do tak nieubłaganego ścigania zbrodniarzy w alegorii: „Na tamtym świecie my, Żydzi, spotkamy się w przyszłości z ofiarami holocaustu. Tamci będą pytać: «Czym zajmowaliście się za życia?». Jeden odpowie: «Ja byłem adwokatem\*». Drugi: «Ja byłem nauczycielem\*. A ja powiem: «Zachowałem was w pamięci»".

Nie rozpoczyna się nowego życia od kłamstwa. Pozostanę sobą: Gudrun Himmler. Gudrun Burwitz w latach 50-tych

388

Dla przybyłych spotkanie na Wzgórzu Ulryka (Ulrichsberg) w Karyntii to okazja do uczczenia pamięci poległych członków Waffen-SS.

O to, by sprawcy nie popadli w zapomnienie, dba do dziś „brunatna solidarność”. Gudrun Burwitz symbolizuje duszę organizacji Stille Hilfe. Córka Himmlera „uświeceni” swą obecnością imprezy odbywane przy współudziale weteranów SS i neonazistów, na przykład doroczną uroczystość ku czci kamratów z Freikorps und Bund Oberland na Górze Anny nad Schliersee lub zlot weteranów SS na Górze Ulryka w Karyntii (Austria). Co roku w październiku dawni i nowi naziści z całej Europy zbierają się na odwiecznym celtyckim miejscu kultu, aby złożyć hołd ideałom „brunatnej” ideologii. Dla „Piippi” jak pieszczotliwie nazywał swą córkę Himmler - jej ojciec jest nadal bohaterem. Zgodnie z esesowskim hasłem „Nasz honor to wierność” Stille Hilfe - której w 1999 roku odebrano wreszcie status organizacji użyteczności publicznej jeszcze dziś wspiera zbrodniarzy

Udzielać cichej, aktywnej pomocy wszystkim tym, którzy wskutek uwarunkowań czasów wojny i okresu powojennego utracili wolność przez uwięzienie, internowanie lub inne niezależne od nich okoliczności. Statut organizacji Stille Hilfe

389

To w pełni oczywiste, że będąc członkiem SS należy się do wielkiej rodziny. W Grecji, Niemczech, w Holandii czy w Danii to nie ma znaczenia. Przekroczyliśmy już wszyscy osiemdziesiątkę i dochodzą do nas młodzi, ale twardy trzon trzyma nas razem, jak niegdyś Kozaków.

Florentine Rost van Tonningen, wdowa po holenderskim oficerze nazistowskim

Republika Federalna jest mi winna mnóstwo pieniędzy za emeryturę.

Alois Brunner, 1985 rok, w Damaszku

wojennych odsiadujących karę w więzieniach, a ich rodzinom przekazuje pomoc finansową. Z pomocy tej organizacji skorzystał między innymi były Oberscharführer SS Anton Malloth. Zaocznie skazany w Czechosłowacji na śmierć już w 1948 roku za mordowanie więźniów obozu koncentracyjnego, był strażnik z gestapowskiego więzienia „Mała Warownia” w Terezynie był od tamtej pory poszukiwany w całej Europie. Jak się okazało, od 1988 roku mieszkał spokojnie, nie niepokojony przez niemiecki resort sprawiedliwości, a za to przy wsparciu ze strony Stille Hilfe, w



monachijskim domu starców. Do- piero w 2001 roku skazano go na karę dożywotniego więzienia. Stille Hilfe troszczy się o niego do dziś. Organizacja ta nie zapomina o żadnych „ofiarach powojennej rzeczywistości”, takich jak Josef Schwammberger i Erich Priebke, który od czasu ogłoszenia wyroku sądowego przebywa we Włoszech w areszcie domowym: „Priebke, zachowując postawę żołnierza, pokazuje światu, co znaczy być prawdziwym Niemcem”. Poszukiwanie nazistowskich uciekinierów przybiera obecnie charakter polowania na duchy: Alois Brunner miałby dziś 90 lat, Miiller z gestapo aż 102. Ale śmierć ostatnich oprawców nie musi wcale oznaczać rozerwania siatki SS. Związki weteranów w porę zadbały o „brunatny” narybek. Wzorując się na Stille Hilfe również Hilfsorganisation für nationale politische Gefangene (HNG), założona w 1979 roku, troszczy się o uwięzionych neonazistów. Jej sympatie kierują się - zdaniem urzędu ochrony konstytucji w stronę więźniów, którzy „z przekonań politycznych dokonywali podpaleń pomieszczeń dla azylantów, uszkodzeń ciała i innych czynów karalnych”. Betreuung (Opieka) to idealna przykrywka dla rekrutacji nowych wojowników. Również ten związek popiera dawne ideały i ich realizatorów, takich jak Zwłaszcza SS reprezentowały politykę, której celem była ewakuacja Żydów. Skutkom wojny - nie wywołanej przez Niemcy należy przypisać, że owa ewakuacja przybrała skromniejsze rozmiary. Podczas wojny podjęto decyzję o ewakuacji Żydów do osad robotniczych na wschodzie. W tym kontekście należy przypomnieć, że światowe żydostwo wypowiedziało Niemcom wojnę już w marcu 1933 roku.

Cytat z ultrapravicowej strony internetowej esesmani Erich Priebke i Josef Schwammberger. „Stille Hilfe zawsze brała sobie za wzór prawicę”, potwierdził kiedyś Christian Worch, kilkakrotnie karany neofaszysta. Wraz z przybranym synem, ultrapravicowym adwokatem i przywódcą neonazistów Jiirgenem Riegerem, opiekuje się „narybkiem” również była grupowa Związku Niemieckich Dziewcząt (BDM) Gertrudę Herr. Wspólnie założyli liczne podejrzane stowarzyszenia i zorganizowali ośrodki, które urząd ochrony konstytucji sklasyfikował jako „najbardziej znaczące niemieckie ośrodki szkoleniowe dla dawnych i nowych nazistów z kraju i zagranicy”. Gertrudę Herr przekazywała swym uczniom rewelacje w rodzaju: „W Oświęcimiu nie zagazowano żadnego Żyda, w ogóle nie było żadnych obozów, w których zabijano za pomocą gazu”. Zdelegalizowaną organizację Wikingjugend miała zastąpić Freundeskreis Ulrich von Hutten, powołana do życia przez przywódczynię Związku Niemieckich Dziewcząt (BDM) Lisbeth Grolitsch i Otto Ernsta Remera, niegdyś dowódcę batalionu wartowniczego Grossdeutschland. Freundeskreis Ulrich von Hutten do dziś czci ideały SS i dba o nowych członków. Często kolportuje też militarystyczne materiały propagandowe, organizuje spotkania ultrapravicowców, zakłada zakamuflowaną sieć obejmującą cały teren „Przekazywanie pałeczki”: były esesman Walter Matthaer z młodymi neofaszystami podczas spotkania w 1988 roku. Drugi od lewej: Michael Kuhnen, trzeci z prawej: Christian Worch.

390

391

Każdy Żyd to żywa reklama na stępnego holocaustu.

Cytat z ultrapravicowej strony internetowej.

niemieckojęzyczny i prowadzi szkolenia ideologiczne, którymi wspiera „wschodzące gwiazdy” swojego ruchu. Na łamach własnego organu prasowego „Huttenbriefe” otwarcie propaguje antysemityzm, negując istnienie holocaustu, rasizm i militarystykę oraz gloryfikuje Trzecią Rzeszę. Wielkie problemy ludzkości rozbrzmiewają głośnym krzykiem. Adolf Hitler wskazał drogi do ich rozwiązania” - podjudza gazeta; albo też: „Celem Niemców pozostaje Czwarta Rzesza”. W

społeczeństwie pluralistycznym tego rodzaju wystąpienia mogą uchodzić za nieistotne, świadczą jednak niewątpliwie o tym, że trująca ideologia SS nadal oddziałuje i znajduje zwolenników wśród młodych ludzi. Istnieje mnóstwo stron internetowych, na których gloryfikuje się SS. Nadal można dojrzeć młodzież maszerującą w butach z wysokimi cholewami, na wzór SS. Nadal ludzie bywają atakowani na ulicach w biały dzień, a ich domy są podpalane jak na przykład w Rostocku-Lichtenhagen, gdzie tłum w trakcie trzydniowych chuligańskich ekscesów podpalił dom zamieszkały przez cudzoziemców, przy całkowicie biernej postawie okolicznych mieszkańców, a nawet policji. Nadal stosuje się wyzwiska w rodzaju „Żyd”, a pojęcie „koleżeństwo” może oznaczać - jak za czasów SS -wspólnie dokonywane akty przemocy. Dopóki pewne okręgi Niemiec będą pułapką dla „obcych”, dopóki w kraju eutanazji szydzi się z ludzi niepełnosprawnych, a gry komputerowe w rodzaju „Polowanie w obozie koncentracyjnym” doprowadzają do znieczulicy dopóty fatalny duch SS będzie dokonywał odrażającego dzieła. I z tego względu dzieje SS stanowią stałą przestrożę historii.